



1

1



၂၈

Pamiętniki czasów moich.

DZIEŁO POŚMIERTNE

Juliana Ursina Niemcewicza.

BIBLIOTEKA UNIWERSALNA

ARCYDZIEŁ POLSKICH I OBCYCH.

Miejska Biblioteka Publiczna
im. Juliusza Słowackiego
w TARNOWIE

Nakładem wydawcy

DRUKIEM W. ANGELUSA w TARNOWIE

1880.

1W

7P-3014

W 31471

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Łowackiego

W TARNOWIE

1. IX. 1948 r. 2.300.-

Zamieszczając w bieżącym roku już drugi pamiętnik, winniśmy się z tego wytłumaczyć w obec Szan. Prcn. naszej Biblioteki.

Każdy z bestronnych badaczy obcej literatury polskiej przyzna, iż żadna z jej gałęzi nie budzi dzisiaj tak wielkiego zajęcia, jak historia polska. Dzieła mniejsze i większe na tém polu ukazują się jedno po drugim, mające wielką wartość, bo są opracowane krytycznie. Mając takie dzieła, możemy na przeszłość naszą spojrzeć nie przez pryzmat jednobarwny, ale okiem zdrowém i wyrobionem.

Z drugiej ważniejszej strony uważać musimy ten zapal do historyi, jako jeden z najzdrowszych objawów ducha narodu, który utracił samodzielną polityczną. Wszak historia jest nauczycielką życia narodów, a któżby śmiał budować jakąkolwiek przyszłość, nie znając przeszłości. Przeszłość nasza powinna być dla nas fundamentem, a poznana gruntownie i oceniona sprawiedliwie śmiało nam służyć może pod budowę przyszłości. Czemże jest w takim razie pamiętnik? Dobry pamiętnik jest jakby uwerturą do historyi. Taką wartość mają pamiętniki Niemcewicza. Czy w historyi cywilizacji w Polsce mamy wielu mężów, podobnych Niemcewiczowi? Poeta i historyk, mąż stanu i obywatel, w czasie pokoju kierownik oświaty, na wojnie waleczny żołnierz, obrońca wolności, od młodości poświęcił życie całe ojczyźnie. Starzec kilkudziesięcioletni nie myśli o spoczynku, chwytą za pióro i pisze wspomnienia życia. Jaką wartość powinni mieć dla nas wspomnienia człowieka, który nie tylko, własnemi oczyma patrzył na ten wielki dramat upadku swojego narodu, ale był jednym z czynnych jego obrońców. Czytelnicy nasi po przeczytaniu całych tych pamiętników, wdzięczni nam będą za ich umieszczenie.

Już w samym początku jasno nasz kierunek oznaczyliśmy. Gdybyśmy interes mieli na celu, zwyczajem niektórych wydawców musielibyśmy sypać powieści, (ich zdaniem to towar najpokupniejszy). Ależ prawdziwych powieści z większą wartością mamy nie tak wiele (te ogłosimy). Natomiast inne mamy kopami, po których przeczytaniu, czuje się smak i pożywność rumfordzkiej zupy.

Niektórzy wydawcy tak dalece zrobili z literatury spekulację, że sami wymyślają tytuł rozumieć się pognętny a autorowie na zawołanie dolepiają im resztę. Jedna z firm wiedeńskich (na szczęście nie polska) ogłosiła powieść p. t. *Hrabia Bogumił Kamiński, czyli Ponury dom w Warszawie*. Inteligentni czytelnicy łatwo się domyślą, co się w tym ponurym domu mieści. A jednak boleśnie wyznać, że agenci tego wydawnictwa tysiącami po miastach między klasą rzemieślniczą rozpowszechniają, do tego za wygórowaną cenę.

Cóż na to komitet macierzy polskiej? Wszak teraz najodpowiedniejszy czas do przeciwdziałania.

Przy sposobności musimy swych Szanow. Prezum. poprosić o wzgląd dla nas, jeżeli się kiedy jaki zeszyt o dni kilka opóźni. Zaraz od początku musimy staczać walki z nieprzychylnymi żywiołami, a dziś jeszcze musimy wiele przeszkód usuwać.

Adam Haczurka.

PAMIĘTNIKI CZASÓW MOICH.

Votiva pateat veluti descripta tabella

Vita senis . . .

Horat., Sat 1. L. II.

Zyjemy w czasach pamiętników, nigdy ich nie wychodziło więcej; dziwić się temu nie należy. Ciekawość wrodzona jest w człowieku; niedosyć mu na udzielonych przez opatrność chwilach, cofa się w przeszłość, chce wiedzieć, co było przed nim, nie przestaje na dziejach podających nam wielkie światła wypadki, żąda wchodzić w domowe nawet sprawy tych, którzy już dawno z domów swoich zstąpili do grobu, których i prochów już nie ma. Chciwie więc chwyta każdy dzieła, które podwajają istnienie jego, łącząc przeszłość z czasem bieżącym, dając mu żyć, obcować, wziierać w zdarzenia prywatnego życia, których w poważnych dziejach nie znajdzie; gęsty dzieł takich pokup, odnoszone przez autorów ich korzyści coraz bardziej powiększają ich liczbę, niektórych prawdziwych, lecz najwięcej z pewnych niepewnych podań lub własnego nieraz wymysłu. *Indocti doctique scribunt hæc opera passim.*

Zwyczajem jest wszystkich piszących pamiętniki zapowiadać w przedmowie, że to tylko czynią na usilne przyjaciół nalegania, mogą i ja to rękę położywszy na piersiach powiedzieć: żyjesz, mówią mi rodacy, mówią nawet i obcy blisko $\frac{4}{5}$ części wieku całego, patrzałeś na niezcudzoziemczałe jeszcze wszakże obyczaje, bo pamiętasz Augusta III^o, byłeś świadkiem a czasem i czynnikiem ważnych na świecie i w kraju własnym wypadków, skreślić je ile siły i pamięć dozwolą powinnością jest

twoją, powinność ta stanie się miłą pracą dla ciebie, zabawą a może i korzyścią dla tych, co przyjdą po tobie. Zatrudniony przez cały bieg życia mego pracami literackimi, już to prozą już rymem, z których to prac ledwie połowa drukiem ogłoszona, nie byłem tak próżnym, bym moje osobiste spisywał przygody, późno je więc dzisiaj, zbyt późno, zaczynam, gdy w ostatniej starości pamięć i umysł stępiony, gdy w obcym kraju wygnaniec, оголоcony ze wszelkich pamiętników czasów moich, z wszelkich not, zapisek, widzę się, gdy nawet nie mam równowiecznych mi ludzi, którzyby w przypomnieniu zeszyłych czasów dopomódz mi mogli, w tak więc smutnym niedostatku wszystkiego, w ostatnim szczeblu starości mojej zaczynając to dzieło, ufam, iż ziomkowie moi, jeżeli je dopełnię, choć w części wybaczyć zechcą licznym i licznym omyłkom, niedostatkom i opuszczeniom, jakie w nim koniecznie znajdować się muszą.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ROZDZIAŁ I.

Urodzenie — dzieciństwo — pierwsze wspomnienia — pobożność owych czasów — sąsiedzi rodziców autora,

Ród mój bardziej jest dawny niż wielkimi w kraju posiadanemi dostojenstwami zaszczytny. Nazwisko Niemcewicz, dopiero za przyjściem do Polski przodków moich do nazwiska Ursyn dodanem było. Kojałowicz w historyi litewskiej wspomina, że Julian Ursyn z Palemonem przyszedł z Włoch do Litwy. Nie widzę w rodzie moim ni Hetmanów, ni Kanclerzy, ni Prymasów; byli to ludzie majątni, uczciwi, nie ambitni, pełniący nieskazitelnie powinności obywatelskie; posłowali, szli na wojny, ginęli na nich, z resztą jak tysiące innych żenili się, płodzili dzieci, gospodarowali, umierali bez skazy. Niech Bóg świeci nad ich duszami.

Urodziłem się dnia 16 Lutego 1758 w Sokołach; majątności o dużą milę od Brześcia Litewskiego, z Marcelego Ursyna Niemcewicza i Jadwigi Suchodolskiej. Ojciec mój bogobojny, wielce był biegłym w dziejach narodowych; znał dobrze wady bezrządu naszego, ubolewał nad niemi, a co na ówczas rzadko, przyjacielem był rządu monarchicznego i dziedzictwa berła. W podeszłym wieku pobożność jego przykładowa, ufność w Boga, zamieniła się w ślepe przywiązanie do księży. Korzy-

stali z tego niegodni urzędu kapłaństwa ludzie, sam proboszcz ze Zbiorowów wyludził od dobrego starca 4.000 dukatów, ciągał on bowiem długi na dobra i wzięte pieniądze księżom oddawał, tak że po śmierci z wielkiem zadziwieniem dzieci, (był bowiem ojciec nasz najrzadniejszy z ludzi, i raczej widocznie powiększał niż tracił majątek), spadły na nie ciężące długi, tak że chcąc się oswobodzić od nich, znaczną część majątków na exdywizyą puścić musieli. Lecz dość o tém.

Znajduję pociechę w spomnieniu o matce mojej, była to prawdziwie starodawna cnotliwa Polka ¹⁾, do rzadkiej w młodym wieku i aż do późna piękności, łączyła ona czysty rozsądek, tkliwość serca, i dobroć. Najlepsza matka i małżonka wydała na świat 15 dzieci, z których ośmioro w młodym wieku pomarło, siedmioro żyło jeszcze w początku wieku tego, dziś ja najstarszy sam jeden zostałem.

Cofam się teraz pamięcią w pierwiastki dzieciństwa mego, te może przytomniejszymi mi są jak świeższe zdarzenia; na świeżym bowiem mózgu dziecinny, niestwardniałym przez lata, głębiej się wyobrażenia ryją. Nie wspomnę jak to, co obyczaje i ducha w tenczas panującego malować może.

Najznacniejsza osoba, która wówczas u nas bywała, był Ksiądz Infułat *Rogaliński*, Opat Wistyecki. Kiedykolwiek Prałat ten miał nas odwiedzić, cały dom nasz pobożny nadzwyczaj był w poruszeniu; w pokojach, w kuchni, w piwnicy przygotowywano wszystko co mogło być najlepszego; zamiatano, okurzano, zatykano świece jarzące, stawiano stoliki, warcaby, nowe karty do maryasza. Opat Infułat miejsca, gdzie był słynący cudami obraz Matki Boskiej, był to wielki personaż

1) Na dowód tego przytoczę jedną okoliczność. W r. 1768, gdy Książ Repnin, Poseł Moskiewski w Warszawie z wgardą wszystkich praw i przystojności, porwał trzech Senatorów i w głąb Moskwy zawieźć ich kazał, gdy wiadomość o tém przyszła w wieczór do Rodziców moich, mówiących naówczas różaniec, matka moja uderzona tym gwałtem okropnym zemdląła i czas długi upłynął nim ją można było otrzeźwić.

Gdy burza kiedy powstała i biły pioruny, ona dając mi małemu dzwoneczek Loretański, pomimo ulewy kazała mi chodzić i dzwonić koło domu: powiedzieli jęj bowiem księża, iż to dzwonienie dom i wszystkich ocali.

ubierano mię w nowe sukienki, uczono, bym jak tylko ksiądz Opat wnijdzie do pokoju, wraz plackiem padł mu do nóg i całował obydwie, jakoż tak czyniłem; Infułat mię podnosił i całował policzki. Był to Ksiądz przystojny, otyły, wesoły, w powinnościach kapłańskich i obyczajach nieposzlakowany, lubiący polowanie. Pamiętam jak nieraz przyjeżdżał do ojca mego, by z ganku strzelać w lot jaskółki. Po obiedzie grano w warcaby, wieczorem w maryasza, pancerolę; kontra, tryszaka; kasztelan już niebył dobrego tonu.

Na wszystkie święta jeździliśmy do Wistycy i zostawali nietylko na obiad, lecz często i na noc; opactwo było obszerne i dogodne, Opat żył przystojnie, księża Cystersi toż samo; mieli oni codziennie szklanek miodu na obiad, w niedzielę i święta lampeczkę wina, jak to zwano na konsolacyą.

We wszystkich życia tego smutnych przygodach, strapieniach, udawano się z szczerą wiarą do Matki Boskiej Wistyckiej. Raz ja mały zachorowałem dość niebezpiecznie, ofiarowano mię do cudownego obrazu, a gdym wyzdrowiał, kazał mój ojciec zrobić *votum* to jest wizerunek lany z czystego srebra, mnie małego: poszliśmy moi rodzice, panna dworska, służący, duży pajuk i ja piechotą do Wistycy na noc, by na za-jutrz przy wotywie zawiesić ofiarowane *ex votum*. Nazajutrz poszliśmy do kościoła a gdy miała wynieść wotywa, i ksiądz Opat miał już wynieść in pontificalibus, rozesłano dwa duże kobierce dla moich rodziców, dla mnie mały, położyliśmy się wszyscy krzyżem jak dłudzy, i przez całą wotywę śpiewaną pobożnie leżeli; zawieszono potem srebrny wizerunek u pozłacanego rękawa Matki Boskiej. W czterdzieści kilka lat potem, gdym Wistycę odwiedził, widziałem jeszcze ten świecący się mój wizerunek; uległ zapewne powszechnemu dziś zniszczeniu.

Mówiąc o Wistycach muszę jeszcze jedno uczynić wyznanie. Raz gdy ks. Infułat powrócił z Warszawy, pospieszyli rodzice moi odwiedzić go; wieczorem zaczęto grać w karty, ja postrzegłszy na bocznym stoliku leżący kalendarzyk polityczny w czerwony safian pięknie oprawny i pozłacany, podobno były w nim obrazki, przewracałem go długo, nareszcie tak mi się podobał, iż schowałem go do kieszonki i z nim do domu

wróciłem; lecz o Boże, jaka burza, gdy to ojciec mój postrzegł, jak strofował, mówiąc, że kraść cudzą rzecz, jest to, największy grzech przed Bogiem, i wstyd przed ludźmi. Gdyby nie dobra matka moja, możeby się było skończyło na różgach. Umyślnym odesłano kalendarzyk napowrót, a surowe napomnienie tak mocno przejęło mię trwogą, iż przysięgam, iż odtąd nicem w życiu mojem nie ukradł.

Pamiętki wielkiego nabożeństwa rodziców moich silnie w umyśle moim utkwiły; właśnie w r. 1764 zaczęła się missya w Brześciu u KKs. Dominikanów; Ks. Kaznodzieja *Obłoczyński* z wymowy i świętobliwości swojej, głośno słynąć zaczął. Całe Województwo Brzeskie Litt. zjeżdżało się by go słuchać, moi rodzice byli pomiędzy pierwszemi, i nieraz brali mię z sobą. Nauki Księdza Obłoczyńskiego wiele dobrego sprawiały. Pate-tycznym głosem zachęcał on do zgody, do darowania uraz; nieraz, gdy silnie krzyknął, *przepraszajcie się*, zacieci od lat wielu nieprzyjaciele, występowali z ławek, szli ku sobie, i lzy wylewając ściskali się i przepraszali się nawzajem. Jak piękny tryumf religii! w uściech cnotliwego kapłana, ileżby się przyczyniała do uczynienia ludzi dobrymi. Niemasz więcéj tych missyi, Moskale z siedmiu w Brześciu kościołów, jeden tylko zostawili, reszta obrócona w magazyny; mieszkańcy grecko-uniecy przymuszeni do schyzmy, miasto obrócone w twierdzę.

Wracam do Księdza Obłoczyńskiego; wkrótce gorliwa pobożność, ostre pokutne życie jego, uczyniły go więcéj jak człowiekiem, uczyniły go świętym. Był to człowiek średniego wzrostu, chudy, błądy, słodki, pokorny; uszanowanie dla niego było bez granic, gdy do rodziców moich przyjeżdżał; wszyscy całowaliśmy go w ręce. Nie chciał stać we dworze, obrał sobie mały pokoik w oficynie, rano gdy mu zaniesiono kawę, dla umartwienia lał do niej ukrop. Gdy odjechał, Panna *Chajęcka*, panna matki mojej, jak wszyscy bardzo nabożna, klękała i golemi kolanami sunęła się od dworu do oficyny, gdzie Ksiądz Obłoczyński nocował; całując cały czas ścieszkę, którą święty ten kapłan przechodził. W krótcie mąż ten świętobliwy, otrzymał sławę zgadywania i przepowiadania wszystkiego. Raz

wśród kazania raptem się zatrzymał i rzekł: *król umarł*: w kilka dni potem przyszła wiadomość, że Agust III. w Dreźnie życia dokonał.

Dotąd dobrze, lecz wkrótce zbyt mocno posunięta żarliwość. Brześć jak na nieszczęście wszystkie miasta nasze, jest cały oblażony żydami. Przyszło Dominikanom do głowy spędzać żydów do kościoła swego, by tam słuchali nawracań Ks. Obłoczyńskiego; ten przymusił słuchania przez godzin kilka czego nie rozumieli, czemu wierzyć nie chcieli, rozjątrzył ich niemało. Wkrótce zdrowie kapłana pracą, umartwieniami ciała wyćiężone, coraz bardziej słabnieć zaczęło, zakończył żarliwe swe życie, a wieść się rozeszła, że cyrnik zadał mu truciznę w enemie; wieść atoli samym wnioskiem puszczona. Wieść tę odebraliśmy tegoż dnia wieczorem; *Wyrzykowski* szlachcic, sługa ojca mego, powracający z Brześcia powiedział nam, że wraz po śmierci Św. kapłana, wyjechawszy za miasto, uderzony był nadzwyczajnym na niebie widokiem; widział on czy mniemał widzieć Ks. Obłoczyńskiego z ziemi podnoszącego się do nieba, a Najświętszą Pannę spuszczałą się w obłoku ku niemu, biorącą go i nikiącą w powietrza jasności. *Wyrzykowski* cud ten w kancelaryi w Brześciu zaprzysiągł.

Zbyt może rozciągnąłem się nad opisywaniem pobożności i nabożeństw; lecz maluję one wiek ów, mniej uczony i gardzący wszystkiem, jak dzisiejszy; lecz wolny od zgorszeń, zarozumiałości i wyzucia się z wszelkiego wstydu, byleśmy się wzniesli, byle gadano o nas.

Jedno jeszcze z przypomnień dzieciństwa mego, jest siedmioletnia wojna; często bowiem mówiono o niej. Dziwno, jak w narodzie naszym cenią sławę wojenną. Nieprzychylny nam Król Pruski, zuchwały nierządem i polityczną słabością naszą, nienwaził godności narodu, jak po własnym kraju, wysyłał swe wojsko po Polskę, by do służby jego werbowali ludzi naszych; przecież mimo tych obelg, że odnosił zwycięstwa, że w złych przygodach pokazał się wytrwałym, życzenia Polaków były za nim. Żydzi kramarze niemało zarabiali rozwożąc po dworach chustki z wyciskanemi na nich portretami Fryde-

ryka Pruskiego, nazwanego później przez Prusaków *der einzige*, bo *der grosse* niedość było dla nich.

Nie trzeba szukać w zapisywaniach moich porządku materyi ciągłego, ni dat zupełnych; piszę jak mi wspomnienia przychodzą na pamięć. Około roku 1763, małe me serce, żywym przejęte było smutkiem, następującem zdarzeniem. Służył u ojca mojego kucharz nazwiskiem *Jan*, lubiliśmy go wszyscy, był bowiem dobry i bardzo wesoły człowiek. Ilekroć pokryjomu zabiegłem do kuchni, zwykł był dawać mi rozmaite przysmaczki: mawiał on, czy pójde do piekła czy do czyśca, ogień ich niewiele mi dokuczać będzie, przyzwyczaiłem się bowiem piec się przy nim z dzieciństwa. Żartując podobnie nie spodziewał się mój Jan wesoły, jakie go nieszczęście wkrótce spotkać miało. Dnia jednego zajechał na dziedziniec nieznany jakiś wózek; sługa wysiadł z niego, wszedł do pokoju i oddał list ojcu memu. Widziałem smutne jakieś pomieszenie na twarzy ojca mego; gdy go skończył, przybliżywszy się do matki mojej, moja panno, rzekł jój dość z cicha, list ten jest od pana *Puławskiego* Starosty Wareckiego; pisze on, że dowiedziawszy się, że kucharz nasz Jan, poddany jego, znajduje się, upomina się o wydanie go, inaczej procedorem mi grozi. Wielkie nieszczęście, odpowiedziała matka moja, Jan jest kucharz i człowiek dobry; może nieboraka katować będą, że uciekł. Cóż robić, odparł ojciec mój, nienawidzę processów; napiszę do pana Starosty, że niewiedziałem, że Jan był poddanym jego, będę go prosił, żeby się z nim po chrześcijańsku łagodnie obszedł, i odeszł go. Nie długie było wybieranie się Jana: nie stracił on wcale dobrego humoru swego, lecz gdy przyszło wyjeżdżać, gdy szlachcie co przyjechał po niego z woźnicą zaczęli go oknuwać w dyby, dopiero ja zacząłem zanosić się od płaczu po przyjacieliu moim i długo utulić się nie dałem. Ten pan Puławski, Starosta Warecki, uważający człowieka jako własność swoją, był ojcem Kazimierza Puławskiego, który w Ameryce walcząc mężnie za wolność pod *Sawanną* życie za nią położył.

W liczbie sąsiadów rodziców moich nie powinienem pominąć hrabiego *Fleming*, Podskarbiego W. Lit. Familia *Flemingów* z Holandyi początkiem, przyszła do Polski za Augusta II.

Feldmarszałek saski Fleming, faworyt Augusta II. pierwszy w niej osiadł; syn jego, Jerzy Fleming Podskarbi, o którym mowa, mąż światły, czynny, więcej jak inni wtenczas w Polsce posiadając poloru i znajomości, dał przykład w województwie naszym lepszemu gospodarstwu i przemysłu. Do czasów jego wiele, wiele niw zostawało nieuprawnych. Majętniejsi posyłali jedną komienkę żyta do Gdańska, tak dziad mój właściciel ośmiu obszernych wsi zwykł był czynić. Pierwszy pan Fleming wprowadził zwyczaj budowania szkut i dubasów. Po nim chwycili się do tego i inni, zaczęto wydzierać nowiny i siał pszenicę; słowem pan Fleming stał się wzorem dobrego gospodarstwa. Powiększył on majątki swoje, nabyciem znacznych dóbr po *Pocieju*, Hetmanie W. Lit. kupił *Włodawę*, *Rożankę*, *Kossów* i *Terespol*. Ostatni za miejsce przebywania swego obrał. wybudował pałac, założył miasteczko na wzór niemieckich, prawie całe murowane, osadzone przez Niemców rzemieślników. Był tam klasztor Dominikanów obserwantów, gdzie złożono ciało ostatniego właściciela Hetmana *Pocieja*, jeszcze ze zwykłą nieopogrzebanego pompą. Fleming był nawróconym katolikiem, niebardzo nabożnym, dowcipnym, wesoło uszczypliwym. JW. panie, rzekł przeor, ś. p. Hetman *Pocieja*, którego ciało dotąd *honorifice ut decet dignitati ejus* nie pogrzebano, już nam się kilkakroć pokazywał i zapewnił, iż dotąd w czyszczu zostaje, póki mu pogrzeb hetmański sprawionym będzie; do JW. więc pana należy ulitować się nad cierpieniem Hetmana i przyzwyciężyć sprawić mu pogrzeb. Gości księżę Przeorze, z niemieckim akcentem, przerwał mu Hrabia Fleming; dziwię się nierozumowi pana *Pocieja*, przychodzi do was księży nie mających; jak jeszcze raz wam się pokaże, powiedzcie mu, niech do mnie przyjdzie i przedłoży żądanie swoje, a bądźcie pewni, że mu suty pogrzeb wyprawię. Pomieszani tym księża odeszli i już więcej nie domagali się pogrzebu. Ten hrabia Fleming umarł Wojewodą Pomorskim. Był on pojął za żonę księżniczkę *Czartoryską*, córkę księcia Kanclerza W. Lit. a był ojcem księżny *Czartoryskiej* Gen. Ziemi Podolskich, matki cnotliwego ks. *Adama Czartoryskiego*, dziś 92 rok życia swego liczącej. Drużgi znakomity nasz sąsiad i przyjaciel był pan *Szujski* Starosta

Niżyński, mieszkający w Terebuniu. Był to mąż dziwnie przystojny, wesoły przyjemnie; mieszkiwał on zwykle w dobrach swoich na Ukrainie *Jasnohorodce*, bunt Kozacki chłopski na Ukrainie pod naczelnictwem *Gonty*, wyrznięcie mieszkańców w Humanii, przymusiły go do szukania bezpieczeństwa w Brzeskiem. Miał on w Terebuniu dość piękny dawny murowany pałac, piękniejszy jeszcze ogród. Sama Starościna była rzadkiej piękności, ścisłą przyjaźnią z matką moją złączona: wiele miłych chwil spędziliśmy w Terebuniu, a oni u nas. Bunt Ukraiński podżywiany przez Carowę, trwał około lat trzech, aż *Stempkowski*, Regimentarz partii Ukraińskiej, później Wojewoda Kijowski, silniejsze otrzymawszy w poważnych znakach posilki, przytłumił go. Herszt tego buntu Gonta, dzikiem dawnych czasów zwyczajem, żywcem ćwiertowany i ścięty. Przed tą jednak tragedją po śmierci Augusta III. Prymas Łubieński zwołał Sejm elekcyjny, mój ojciec, jeden z sędziów kapturowych, gotował się na tę lekcyę; kupił od pana *Tołoczki* z *Rakowic* pięknego kasztanowatego konia, wziął z sobą dwóch dworskich szlachty, wsiadł w czerwoną kolasę, pożegnał żonę, mnie pożegnał i ruszył. Pakowy wóz z kucharzem, tłumokami szedł za nim. Matka moja udała się przez czas niebytności męża do babki mojej do *Falatycz* w Podlaskie, i mnie wzięła z sobą.

ROZDZIAŁ II.

Dalszy ciąg wspomnień lat dziecińczych — dziad autora w Klenikach — śmierć jego i pogrzeb w Brześciu — czasy Konfederacyi Barskiej — nauki autora — ma być oddany do Warszawy.

Po kilku niedzielach bawienia w Warszawie, powrócił do *Falatycz* ojciec mój wraz z wujem panem *Suchodolskim*. Jak tylko wszedł do pokoju rzekł wesoło, mamy nakoniec *króla Piasta*. Co to jest król Piast, zapytałem; jest to moje dziecko, rzekł ojciec, król z naszego narodu wybrany, polak, który z na-

mi mieszkać będzie, który nas zrozumie i my jego rozumieć będziemy. Niewiem, przerwała babka moja, czy nam z tém lepij będzie; któż będzie pana *Poniatowskiego* Stolnika Litewskiego, jako króla považał, będą wielcy panowie nasi jeździć na nim, jak wrony na baranach. Rozsądni i poczcivi Polacy, odezwał się ojciec mój, będą go szanować; jest to pan rozumny, znający potrzeby państwa swojego. Gdy się za i przeciw prowadzi rozmowa, zachodzi przed ganek pojazd, dwóch pajuków bierze pod pachy i wysadza pana jakiegoś; był to pan *Ossoliński*, Podkomorzy Podlaski z *Toporowa*. Nigdy ludzka figura nie zadziwiła mię bardziej; dotąd nie widziałem jak obywateli ubranych w stroju polskim, cóż wówczas postrzegam, miernego wzrostu figurę z zaokrąglonym brzuchem, w pończochach, trzewikach, w pluderkach ponsowych z złotą tasiemką u kolan, w krótkiej zielonej sukni z petlicami złotymi, w lamowej białej kamizelce, w opudrowanej peruce, od której czarna wstążka morowa, z obu stron schodziła na piersi. Obsłupiałem, i po długim milczeniu, zawołałem głośno, ojczy, co to jest? Milcz, rzekł ojciec mój przykro dosyć, potem ci powiem. Nie słyszałem, a słysząc nie bardzobym był zrozumiał dalszych rozmów, o korzyściach, szkodach, nadziejach, powątpiewaniach, o nowo obranym królu. Cała uwaga moja zajęta była siedzącym przedemną panu Podkomorzemu Podlaskim. Dziś, gdy to piszę, równie może dziecko zdumiewa się nad osobą ubraną po polsku, jak ja przed 71 lat zdumiewałem się nad polakiem po francuzku wystrojonym.

Lubo nie pamiętam, kiedym się zaczął uczyć czytać; w siódmym atoli roku, wiem, żem już czytał gazety warszawskie ojcu mojemu; nadto gazety pisane, mające zawierać ciekawsze i tajemniejsze zdarzenia; lecz jak sobie przypominam, więcej nieprawdy i plotki same. Wtenczas to sejm pierwszy koronacyjny pod laską ks. Adama Czartoryjskiego, przyznał zaprzeczane dotąd Carowej moskiewskiej i Królowi pruskiemu, pierwszej tytuł Imperatorów Wszech Rossyi, drugiemu, zwanemu dotąd Regentem, tytuł Króla pruskiego. W zamian tego przyznania, Carowa i Król pruski, zrzekli się raz na zawsze, wszelkich, jakieby mogli mieć pretensyj, do prowincyj, Króle-

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Słowackiego

W TARNOWIE

stwo Polskie i W. Ks. Litewskie składających. Jak bezczelnie, bezwstydnie zgwałcony był ten traktat, potrzykroć pokazały to czasy następne. Tenże sam sejm pod konfederacją zawiązany, wiele pożytecznych ustaw uchwalił: zniósł *liberum veto*, ustanowił Kommissyą Skarbową i Wojny. Stanisław August przekonany, że od oświaty zaczynać należało, by naród z szkodliwych uleczyć przesądów, założył korpus szlachecki Kadetów. Ksiądz Konarski pożytecznie konwikt Pijarski urządził. Król zachęcał nauki i literaturę, odezwały się muzy; (') wszystko szczęśliwszą, godną wielkiego narodu, rokowało przyszłość.

Ta acz słaba tylko zorza lepszego położenia Polski, wraz obudziła niespokojność i zazdrość Katarzyny II. Udała się natychmiast do zwykłych sobie sposobów, wzniecenia niezgód w narodzie naszym. Pobudziła przeciwnych Elekeyi Stanisława Augusta, Radziwiłów, Potockich; zawiązała się Konfederacya Radomska, by w oczach Europy i Filozofów nabyć sławy z protegowania tolerancyi, skrzesała sprawę Dyssydentów, by ich do równych praw z innymi przypuścić. Jakoż *Voltaire i d' Alembert*, zaczęli ją pod nieba wynosić. Lecz nie ten był jój cel prawdziwy; trzymać Polskę w ciemnocie i anarchii, to było jój polityką. Jakoż, co tylko było na Sejmie pod laską ks. Adama Czartoryskiego zbawiennego postanowioném, zwaloném zostało.

1) Pokazało się pismo peryodyczne pod tytułem *Monitor*, najpierwsze osoby w kraju przykładaly się do niego XX. Wyrwicz, autor geografii, Bohomolec, pierwszy pisarz komedyów bez kobiet; Łojko, Chreptowicz, X. A. Czartoryjski mieli w nim udział. Wkrótco słynąc zaczęli: Naruszewicz z poezyi; dalej Trębecki, Kniaźnin, exjénita; Zabłocki, piszący dobre komedye. Później zjawił się Węgierski, zrodzony z żywym dowcipem, tu zaprawiony na pisarzach francuzkich (dotąd się bowiem u nas na łacińskich kształcono). Węgierski pełen Voltera i Boileau, jął ich w satyrach naśladować, a nawet przesadzać z obrazą nioraz religii, obyczajów, nadewszystko sławy bliźniego. Około 1774 r., Stanisław August, zamiast ustanowienia Akademii uczonych, jak mógł był to uczynić, pamiętny koteryów Pani Géofrin w Paryżu, ustanowił czwartkowe niezane obiady, na które przedniejsi z wyżej wymienionych zapraszani byli. Obowiązkiem każdego było, coś po obiedzie czytać: tam ksiądz Naruszewicz czytywał pierwsze księgi historii polskiej; Jakubowski, Brygadyr w służbie francuzkiej, dziś z powrotem do Polski, tłumaczenie bajek Lafoutena. Obiady te podług ówczasowego zwyczaju, zaczynały się o drugiej z południa: o szóstej jechano na teatr.

Przywrócone *liberum veto*, skasowane komisye, potwierdzona cała gubiąca nas anarchia: lecz pocóż wdaję w to, co jest udziałem dziejów poważnych, co tylko jak przez sen, przez narzekania ojca mego, pamiętam. Wracam do dzieciństwa mego, do spraw domowych, niech inni opisują ważne zdarzenia, ja wieku mego zwyczaje; wkrótce bowiem wiadomości i pamiątki ich znikną.

Dziad mój, Aleksander Ursyn Niemcewicz, urodzony w r. 1680 żył jeszcze; posiadacz znacznych dóbr, umyślił w ostatniej starości swojej oddać synom majątek, a wolny kłopotów, spokojnie mieszkając przy synach, dni swoje zakończyć. Pamiętam go dobrze, był to niewielkiój statury przyjemny starzec, pamiętał ostatki panowania Jana Sobieskiego, lecz więcej lubił mówić o Stanisławie Leszczyńskim, z którego był partyi, i męźnie się z Sasami potykał. Jeszcze rodzice moi mieszkali w Skokach, a on w Klenikach, gdy nas zaprosił do siebie na obiad. Pojechalismy więc, rodzice moi, ja, mój brat Jan i siostra Rozalia, kilka lat młodszy odemnie. Obszerny jest, trwający dotąd dwór w Klenikach, z modrzewiowego drzewa, przez pradziada mego Andrzeja Ursyna Niemcewicza stawiany; sien w nim wielka biała wytynkowana, całą jej ozdobą kilka gniazd jaskółczych, po prawej ręce sala jadalna z dwoma pokojami dla gości, po lewej duży pokój płótnem drukowaném w kwiaty wybity, z wysokimi krzesłami obitymi skórą, na której na dnie pozłaczaném wybite były papugi dzióbiące winogrona. Dwa portrety Króla Jana i żony jego, trzeci portret prapradziada mego Kazimierza Niemcewicza Stolnika Wilkomirskiego, dziada dziada mego; wyrażony on był klęczący z założonemi rękoma w delii karmazynowej, modlący się do stojącego przed nim na stoliku krucyfiksu. Z tego pokoju wchodziło się do drugiego, również obszernego; pamiętam, że stał w nim zegar bijący, na podstawie jego wymalowana była niemka grająca na szpinecie, a za nią młody Niemiec wtorujący jej na flotrowersie. Z tego prowadziły drzwi do sypialni dziada mego, łóżko niezmiernie wąskie, kołdra karmazynowa ałasowa, nad łóżkiem szabla, pancerz i hełm, w których dziad mój, jako będący w znaku poważnym pancernym, zwykł był wychodzić. Nad głowami Matka Boska Cze-

stochowska. Na półce (jakem się później dowiedział), następujące książki: Żywoty ŚŚ. Pańskich, Kazania Skargi, Tacyt, Horacyusz, Nowe Ateny, Sto potraw i oko, Kantyczki, Kochanowski, Kroniki Miechowity i Bielskiego. O samém południu dano obiad. Był barszcz zabieleny z rurą, sztuka mięsa z chrzanem, prosie szaro, i zając pieczony, zamiast melszpajzu kasza gryczana ze szwedami. Stary mój dziad tak długo dłubał koło rury barszczowej, że wszystko postygło; ogrzał się atoli starém winem węgierskiem. Po obiedzie poszedł dobry starzec do alkie-rza swego i wrócił trzymając w ręku trzy worki, otóż dla was dzieci upominek, macie każde po 2.000 tyńfów. Do nóg dziadowi dzieci, zawołał ojciec nasz, my wraz plackiem. Wielkie było w owych czasach uszanowanie dla rodziców, mój ojciec, acz przeszło 30 lat liczący, nigdy nie śmiał przed ojcem swym usiąść, aż mu ten powiedział: siadaj Marceli.

Wkrótce, jakem wyżej powiedział, dziad mój oddał synom majątek, sam lato w Neplach u stryja mego, zimę u ojca mego przepędzał, przenieśliśmy się zatem ze Skoków do obszerniejszego mieszkania do Klenik. Dziad mój tak upadał na nogi, że już chodzić nie mógł, i zawsze w dużym krześle siadywał, przynoszono mu jeść osobno, czytał nabożne książki, lub kroniki. Obarczony ciężarem wieku 87-letniego coraz bardziej słabiec zaczął, tak że nieraz miano go za konającego. Posłał więc ojciec mój po spowiednika jezuitę księdza Pierzchlińskiego. Ten przez sześć czy więcej niedziel gotował go do śmierci, przyszedł nakoniec ostatni moment. Zawołał ojciec dzieci, by się zbliżyli do łóża konającego po ostatnie błogosławieństwo. Uklękli rodzice nasi, uklękliśmy i my dzieci, wyciągnął starzec drżącą rękę i błogosławił nas wszystkich, w godzinę potem oddał Bogu Ducha; nie będę opisywał płaczu nas wszystkich. Ojciec mój zawołał sługę *Garwockiego* i co tylko miał gotowych pieniędzy, wraz je przez niego wysłał do Brześcia do wszystkich klasztorów na podzwonne i msze! Ze dniem co prędzej rzekł mu, niech wraz zaczynają się msze za duszę ojca mego, i wykupienie go z czysca, każda chwila jest drogą. Taka była ojca mego wiara, rozumiał, że im więcej prędkich modłów, tém prędzej dusza uwolniona zostanie z cierpień czyscowych.

Tymczasem ks. Pierzechliński skończywszy duchowne usługi swoje, wybrał się napowrót do konwentu swego. Przy rozstaniu, ojciec mój ofiarował mu piękną złotą dziada mego tabakierkę, długo w rodzie naszym będącą; pamiętam ją dobrze, bośmy się nią nieraz za pozwoleniem dobrego starca bawili i nieraz tabaczkę z niej rozsypywali. Śmiał się starzec z naszej niezgrabności, niewielka to bowiem była strata, nieznano wtenczas obcych tabak, robiono je z tytoniu rosnącego w ogrodzie, tarto go w dojnicy wałkiem drewnianym, była to robota Łukasza kucharza. Tabakiera ta, jakem namienił, była złota, sześć pięknych szmaragdów wpuszczonych było w około, we środku na ciemném dnie złotem nabijane żurawie. Nieźby nie dał, by tabakiery téj dostać. Dziad mój umarł wieczorem w wilią dnia zadusznego 1767, nazajutrz wystawiono w dużym stołowym pokoju katafalk, a na nim zwłoki dziada mego, ubrany był w czarny atlasowy żupan, kontusz sukienny czarny, przepasano go paskiem ś. Franciszka, włożono w usta medalik ś. Ignacego, zapalono sześć świec woskowych, modlono się, trzeciego dnia wywieziono ciało do Brześcia, do jezuitów, do kaplicy ś. Floryana, gdzie był grób Niemcewiczów. Pogrzeb solenny odłożono do przyszłej wiosny. Gdy ta naleszła, ojciec mój, rozesłał listy okólne do wszystkich urzędników województwa, przyjaciół i obywateli, zapraszając ich na pogrzeb, że było wiele tych listów, a ja jużem nieźle pisać zaczynał, ojciec mój dawał mi do przepisywania listy te, wszystkie bowiem były jednakowe. Pamiętam, że się tak zaczynały: *Uciszenie jakieśkolwiek w horyzoncie naszym* etc., ściagały się słowa te do zaczętej naówczas konfederacyi Barskiej i rozsypanych po całym kraju kupek jej przebiegających wszędy, nie zastanawiających się długo nigdzie, niszczących Lutrów i Kalwinów i przeciwnych sobie. Wtenczas to P. Grabowski, ojciec dzisiejszego ministra w Petersburgu Stefana rozsiekany został, doktor p. Fleminga Müller także jako Luter drogo życie okupić musiał. Lepiejby były czyniły Konfederacye, by zamiast rozsiekiwania różnowierców ziomeków słabili byli Moskali, lecz w tém nie bardzo byli szczęśliwi. W tymże czasie przyciągnął pod Brześć Marszałek *Bierzyński*, nie pamiętam jakiego województwa, zabrał on był dwa półki piesze cu-

dzoiemskiego autoramentu królowej Jadwigi i Łanowy. Mój ojciec wybrał się do niego z wizytą niepotrzebnie sześciami koni. Uderzyły te konie w oczy marszałka, miał je zabrać dla korpusu swego, że jednak były za ciężkie, mój ojciec okupił się 100 dukatów dawszy miasto nich.

Dał nam był marszałek Bierzyński towarzysza husarskiego, lecz ten dzień tylko jeden i noc przebywszy odebrał rozkaz wrócenia do korpusu. Nakazał 10 podwód z prowiantem, sam zjadłszy na śniadanie kielbasy i bigosu haltajskiego, i wypiwszy butelkę wina, ruszył wraz z podwodami, we trzy dni powrócił, przystawa z podwodami, ze smutną nader wiadomością, że Moskałe napadli na naszych pod *Orchowcem* niedaleko *Włodawy* i ze szczętem korpus *Bierzyńskiego* rozbili. Dobra matka moja boleśnie opłakiwała tę stratę, ojciec ubolewał, że więcej czujności i mężstwa nie było w Polakach, mieli nasi dobrą ochotę, lecz zalegli pole, prócz Puławskiego, Zaremby i kilku inszych nikt nie miał wyobrażenia co wojna. Równie z nienawiści ku Moskałom jak z gorliwości o wiarę, pamiętam strofę pieśni, którą powszechnie śpiewano, i której jam się nauczył, i śpiewał zwłaszcza gdy przyjechali goście. Była ona jak następuje:

Lutry, Kalwiny
 Bezbożne syny,
 Z ojczyzny matki,
 Chcą szarpać płatki...

Pamiętam po dziś dzień nutę tę, ale z wierszów tylko strofę.

Powinienbym być wielce zabobonnym i bojącym się strachów, wśród strachów tych bowiem pierwotne dni młodości mojej spędziłem. Był ciemny mniej uczęszczany pokój, ileżkroć idąc tam wieczór pokojowi wypadli z przeraźliwym krzykiem wołając: stary Jegomość się pokazał; przerażeni my wszyscy, udawaliśmy się wszyscy do różańca jako jedynej ucieczki. Obok tych strachów był jeszcze drugi, miałem ja ciotkę Benedyktynkę w Drohiczyźnie na Polesiu, była w korespondencji z dobrą matką, ta odebrała od niej list, który ją niepomału zmieszał treść listu tego była, że zakonnica wielka jej przyjaciółka

umarła, i że już pokilkakroć pokazuje się jój, oznajmując, że jest w mękach czyscowych i że potrzebuje dwóchset mszy, by z mąk tych wybawioną została. Natychmiast matka moja posłała jój sto złotych na msze do Drohiczyna, drugie sto mój ojciec do *Brześcia*, w nadziei że trzecie sto inni pobożni sąsiedzi złożą, zdaje się jednak, że składka ta szła powoli, trwały bowiem pokazywania się te przez czas dosyć długi, aż nareszcie przyszedł list od ciotki mój zakonnicy z doniesieniem, że pokutująca w czyscu pokazała się zakonnikom, dziękując im za msze i modlitwy, i donosząc, że z czysca już się przeniosła do nieba. Co więcej, służąca matki mojej Maryanna, we dwa dni po tém doniesieniu przysięgła się, że ta zakonnica pokazała się jój w wielkiej światłości, polecając jój, aby matce mojej podziękowała, że się tak hojnie do oswobodzenia jój z mąk czyscowych przyczyniła.

Właśnie wtenczas przyjął mój ojciec dyrektora dla mnie p. *Jaszczołda* ze szkół Brzeskich, ten już był skończył retorykę, i rok jeden chodził na filozofią. P. *Jaszczołd* zaczął mnie uczyć z Alwara konjuncyacy i deklinacy, komponował oracyę dla mnie na nowy rok, wszystkie święta wielkie, na imieniny ojca mego i matki, uczyłem się tych oracyi na pamięć, były liczne próby, jak je miałem powiedzieć, jak się kłaniać przed i po powiedzeniu oracyi, pamiętam dotąd pierwszy wiersz oracyi na imieniny matki mojej Jadwigi. Był on taki:

Brzmiące słyhać okrzyki wesołego nieba...

Te brzmiące wesołe okrzyki w niebie były z przyczyny imienin matki mojej podstoliny Mielnickiej, taki był sens całej oracyi. P. *Jaszczołd* niebył jedynie uczeniem mnie Alwara zajęty, nie uszły oczu jego wdzięki garderobiany matki mojej Maryanny, lecz jak nieszczęsne były skutki zalotów tych, niedługo kochankowie uczuli znaki brzydkiej zarazy, posłano po cyrulika żyda do *Brześcia*, ten oświadczył, że pacentów do siebie wziąć na leki musiał. Jakoż ojciec mój lękając się dalszej zarazy odesłał oboje. Przy inkwizycyi skąd ta choroba, pokazało się, że *Kisliński* porucznik moskiewski stojąc u nas na kwaterze podarunek ten uczynił Maryannie, Maryanna Ja-

szczółdowi. Nie wspomniałbym téj brudnej okoliczności, gdyby ona nie dowodziła, że wszystkie nieszczęścia polityczne, moralne, fizyczne, całe zepsucie nieskażonych, świętych powiem dotąd obyczajów w narodzie naszym, poszło od Moskali.

Aż do ich przyjścia do kraju, czyste były obyczaje Polaków, święte było łoże małżeńskie, oni pierwsi wprowadzili zepsucie i występne zalotności, pamiętam, jak powszechnie było oburzenie, gdy się wieść rozeszła że pułkownik moskiewski *Absolewicz* stojący w Terespole widzianym był w nocy włączającym przez okno do pani sędziny Le..., wołano, że *Sodoma* i *Gomora*, że się Terespol zapadnie. Niestety, przyszły czasy, w których się podobnym nie dziwiono zepsuciom.

Uganiający się Moskale za Konfederatami wyszli z Brześcia, a ojciec mój chwilę tę za dogodną do sprawienia solennego pogrzebu dziadowi memu uznawszy, rozpisał zapraszające listy, o których wspomniałem. Niektórzy obywatele województwa mieli dworki swe w *Brześciu*, ojciec mój nie miał, lecz ofiarował mu swój pan Buchowiecki, chorąży Brzeski, bliski nasz krewny. Na kilka dni przed tą uroczystością wychodziły z folwarku Klenickiego podwody z cielętami, baranami, jendykami, kurami, gęśmi, kaczkami, zwierzyną. Spisano długi register potraw, zawołany kucharz Łukasz, za pomocą książki sto potraw i oko, otrzymał dokładną instrukcya, przyjaciele ojca mego PP. *Suzin* i *Zadarnowski* pożyczyli do pomocy swoich kucharzy. Było dla kogo gotować, bo całe prawie zjechało się województwo.

Nadszedł nakoniec dzień pogrzebu. O godzinie 10tej poszliśmy do kościoła Ks. Jezuitów, już był rześisto oświecony, wzniesiony w pośród katafalk, u góry na karmazynowym rozpostarcu wisiał portret dziada mojego, odprawiła się solenna msza pogrzebowa, wśród niej wyszedł na ambonę kaznodzieja Jezuita i miał pochwałę pogrzebową zmarłego, a lubo dziad mój żyjący w letargicznych czasach dwóch Augustów, niczém się nie wsławił, był pocziwym, dobrym człowiekiem, spijał wino z Jezuitami, jak wszyscy naówczas, przecież kaznodzieja niemogąc przytaczać wielkich zasług i czynów, udał się do parenteli i dawności domu Ursynów, wyliczał spokrewnienia pradziadów, prababek, babek, ciótek, wujów, skoligowawszy nas z pier-

wszemi familiami w Polsce i Litwie, zakończył patetycznie wskazując na trumnę z tyłu wielkości, rzecz: *Stat magni nominis umbra!*

Nie byłbym zapewne pamiętał słów tych, gdyby podług zwyczajów czasowych, niebyły później wydrukowane na żółtym atlasie z herbem Ursynów i przepisane ojcu mojemu, zwały się ofiary takie przez księży sporządzone konkluzye. Nad herbami i konkluzyą był zwykle wyciśniony święty obrazek jaki.

Konkluzya ta, na żółtym atlasie wybita, zawieszoną była w stołowym pokoju; w kilka lat potem, gdym czytał *stat magni nominis umbra*, słowa godne chyba Karola W. lub Napoleona, położone pod portretem stolnika *Brzeskiego*, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu. Przed obduktem wystąpił ojciec mój na stopnie katafalku i żałobną mowę często przetykaną łaciną powiedział, dziękując przytomnym, że obchód ten żałobny prezyencyą swoją zaszczyścić raczyli:

Po skończonym obrządku pogrzebowym wysypali się wszyscy z kościoła na obiad. Stypa ta była suta i obfita, zaczęto o południu, skończono ją późno w nocy. Spełniano kielichami pamięć zeszłego, pito i płakano, płakano i pito, wino rozczulało serca i znów je tuliło.

Był to rok 1768. Zwołany sejm uniwersałami; dumny książę Repnin ambasador moskiewski nietylko w Warszawie, w całej Polsce, po wszystkich sejmikach na wyborach posłów przewodził. Dało to powód do dosyć pociesznego zdarzenia. Repnin powysyłał po wszystkich powiatach oficerów moskiewskich z listami do prezydujących w nich, wskazując im, kogo mieli obrać posłem; gdy jeden z oficerów tych przybył z podobnym listem do *Kuczyńskiego* podkomorzego podlaskiego, podkomorzy przeczytawszy list tak przemawia: kochani panowie i bracia, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, mnie wielce moiściwi panowie i bracia! Poseł Naj. Cesarzowej Imci pisze do mnie, abym się starał wybrać posła przychylnego zbawiennym zamysłem dla nas téj wielkiej Monarchini, pewien będąc, że niemożemy nikogo przychylniejszego téj monarchini wybrać jak własnego jój kapitana tu przytomnego, proponuję go wam za posła z województwa naszego. Szlachta, u której podkomorzy Kuczyński był wszyst-

kiem, tyle, że go królem podlaskim zwano, wchodząc w ten żart, zgoda, zgoda, zawołała jednomyślnie, napisano laudum i oddano je kapitanowi; uradowany moskał powraca; a któż wybran? zapytuje książę Repnin, kakże ja, odpowiada kapitan. Durak, zawoła rozgniewany Repnin, i kopiąc go nogą, aż do przedpokoju, powtarza ustawnie: won durak, won durak!

Sejm w 1766 obalając wszystko, co było na ostatnim zba-wiennego ustanowionem, carowa zawsze szukając, co tylko niezgody wzniecić i kraj mogło zaburzyć i u filozofów francuzkich, tytuł opiekunki tolerancyi dać jej mogło, podała do stanów przez Repnina notę, dumnie domagając się aby stany wszystkich dessydentów do urzędów i używania praw obywatelskich przypuściły. Carowa miała racją życzyć ustawy rozsądnej, lecz jakim prawem nakazywać te zmiany, te nowe praprawa. Nie dziw więc że w zebranych Stanach jedni z fanatyzmu i przesądów religijnych, większa część z oburzenia na tak niegodne powagi narodowej nakazy, z wszaskiem wielkim oburzyli się na posła moskiewskiego notę. Podwaja się niecierpliwosć, ciekawosć rodziców moich, na ciąg trwających materyj téj sporów, gdy dnia jednego, gdyśmy właśnie skończyli odprawiać różaniec, nadeszła poczta i wiadomosć, iż Ks. Sołtyk biskup krakowski, Załuski, biskup kijowski, hetman Rzewuski i syn jego, że się wnioskom Repnina sprzeciwiali na sejmie, wyciągnięni z izby senatu i w głąb Rosyi zasłani zostali.

Na tę wieść dobra matka moja zemdląła, padła na ziemię i długo przyjść do siebie nie mogła, tak silnie to znieważenie dostojności narodu, na słabiej nawet kobiecie sprawiło wrażenie.

Gwałt ten, zaczynającą się konfederacją Barską bardziej jeszcze rozjątrzył i rozszerzył. Zaczęła się ona i po Litwie tworzyć. Michał Ogiński Het. W. Litewski związał ją w *Słonimiu* ¹⁾ Szczęśliwie pobiwszy Moskalów pod *Brześciem*, gdzie Generał Absolewicz poległ. korpus jego rozbity pod Stołowiczami, sam za granicą szukał schronienia. Carowa znaczną część

1) Saldern przechodzący w dumie i grubiaństwie Repnina i Wołkońskiego wydał rozkaz Hetmanowi Litowskiemu Ogińskiemu, aby wojsko Litewskie rozpuścił; obruszony Ogiński na taką obelgę, trzymający się dotąd w neutralności, zawiązał Konfederację i w Litwie.

dóbr jego skonfiskowała, toż samo spotkało i Radziwiła Wojewodę Wileńskiego, nadto zabrali moskale w Nieświeżu kosztowną Bibliotekę Radziwiłowską.

Miałem już jedynasty rok, dyrektor mój nauczył mię Alwara, umiałem na pamięć:

*Quae masculis solum tribuntur mascula sunt,
Mascula censentur specie depicta virili.*

umiałem ci mówię, lecz rozumiałem nic albo mało. Uważałem że korespondencya między moim ojcem a Ks. Czartoryskim, Generałem ziem podolskich, szła ustawicznie, ojciec mój listy te kładł za zwierciadło, zdjęła mię ciekawość dowiedzenia się o co rzecz szła i raz w nieprzytomności ojca wlaższy na stolek wyjąłem z za zwierciadła list ostatni, dowiedziałem się wraz z niego, że Ks. Czartoryski w wyrazach nader grzecznych dozwalał, aby ojciec mój przywiózł mię do Warszawy do umieszczenia w korpusie kadetów, nadto przygotowania matki mój w oporządzeniu mię. potwierdzały tę wiadomość. Tu wkrótce druga część życia mojego zaczyna się.

Miejska Biblioteka Publiczna
im. Juliusza Słowackiego
W TARNOWIE

ROZDZIAŁ III.

Obraz obyczajów majątniejszej szlachty, przy początku panowania Stanisława Augusta — Ojciec odwozi autora do kadetów — opis tego korpusu — Stanisław August jego fundator — Książę Adam Czartoryski i inni przełożeni — nauki i zabawy w korpusie.

Nim dom rodzicielski opuszczę i przystąpię do opisu drobnych zdarzeń życia mojego, nie będzie od rzeczy wspomnieć, jakie w drugiej połowie XVIII. wieku były w Polsce zwyczaje mieszkającej po prowincjach majątniejszej szlachty, tém potrzebejuszem to sądzę, iż zwyczaje te coraz bardziej zamierają, a wkrótce nie będzie nikogo coby je pamiętał.

Przedniejsze cechy obyczajów czasów owych były pobożność, gospodarstwo rolnicze, gościnność, uprzejmość. Po śniadaniu ranném i modlitwie wyjeżdżał gospodarz w pole obzierać roboty wiejskie, obiad zawsze o południu; ktokolwiek nań przyjechał, wdzięcznie przyjęty, po obiedzie grano w maraysza lub warcaby, dalej rozmowy, o siódmej wieczerza, po dziewiątej udawano się do łoża. W jesieni i zimie polowanie wiele czasu zabierało; ojciec mój posiadał obszerne lasy, pamiętam, że niedźwiedzie, znajdowały się w nich czasem, lecz wkrótce gdy zaczęto wydzierać nowiny, karczować, puciekały niedźwiedzie; lecz dotąd mało znana pszenica, zamiast komiengą posyłane zboże do Gdańska skutami, powiększało dochody. Wielkie święta, imieniny, zapusty, obchodzone były z hojnym dostatkiem, uroczystością, weselem.

Na Boże Narodzenie, Wielkanoc i imieniny, przyjeżdżali z Brześcia i okolic przełożeni klasztorów z oracyami; na Boże Narodzenie kończyły się zawsze życzenia temi słowy „aby ten maleńki urodzony Jezus zsyłał *largiter* na dostojny dom wasz wszystkie prosperitates i successa.

Niedosyć na tém, przychodzili paupery, studenci z Brześcia z gwiazdą, z jasełkami i dyalogami. Treść wystawień tych było narodzenie Chrystusa, trzej królowie i Herod wycinający dzieci w Betlehem. Wystawienie to zabawiało nas, zachwycało więcej, niż dzisiejsze Rossyniego opery. W szkołach ks. Jezuitów w Brześciu na teatrze zwykli starsi studenci grywać dyalogi na kształt melodramów dzisiejszych. Jeden z nich wystawiał S. Franciszka Ksawerego w Indyach broniącego miasto przeciw niewiernym. Baszty i mury malowane były na kartonach. Indyanie strzelali do nich z łuków, waliły się baszty i wieże, lecz ukazywał się wśród kartonów Święty Ksawery, upadłe na ziemię mury sznurkami znów podnosiły się do góry. Druga sztuka był Ś. Antoni Padewski nad brzegiem morza każący do ryb; karpie, szczupaki. okunie, raki, wyścibiwszy głowy nad wodę z otwartymi pyszczkami, słuchały świętego, przyznam się i ja, jak mała płotka, słuchałem, dziwiłem się i wierzyłem.

Wigilia Bożego narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzece

i toniach przeręby, i zapuszczono niewód, niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków, jakaż radość, gdy przeniesiono ceber z rybami, a matka moja dawała kucharzowi rozkazy, jak każda ryba miała być przyprawioną. Dnia tego jednakowy po całej może Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucya dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanemi jajami i oliwą, etc. etc. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy niemłóconego zboża jakiego. Niecierpliwie pierwszej gwiazdy czekano, gdy ta zajaśniała, zebrali się goście i dzieci, rodzice moi wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każde z nich biorąc opłatek obchodziło wszystkich zebranych nawet służących, i łamiąc go, powtarzało słowa: Bodajbyśmy na przyszły rok łamali go z sobą. Potem do uczty, która do późnej przeciągała się nocy, wino dodawało wesołości, śpiewano pieśni z kantyczek, szczegółniiej:

W łłobie leży
Któż pobieży
Kolendować małemu etc.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nuta ta miarą polskiego tańcu złożona, była faworytnem tańcem Władysława IV.

Obrzędy wielkanocne były następujące: W wielki czwartek równie suto ryбно jak w wigilią był zastawiony. Na wielki piątek jeździliśmy do Brześcia do Ks. Jezuitów na Passyą, wchodziło do kościoła bractwo Biczowników, okryte od stóp do głów białą płócienną kapą z kapturami, w których miejsce tylko na oczy było wycięte. W bractwie tym znajdowali się pierwsi chywatele województwa, na czele bractwa byli starsi z laskami w ręku, za danem znakiem odkrywali pекutnicy swe plecy nagie, chwościli się dyscyplinami, niektórzy tak okrutnie, iż plecy ich krwią spływały, powtórne uderzenie laskami było znakiem, żeby przestać, powtarzało się to pięć razy na pamiątkę pięciu ran Chrystusowych. Wiele osób w wielki piątek, wstrzymywało się od jedzenia, wieczorem przestając na szklance piwa,

a z oliwą i kminem suchój posolonej grzance chleba. Nie powinienem zapomnieć jednego jeszcze wielkanocnego obrządku. W wielką środę na pamiątkę, że w ten dzień Judasz wydał Chrystusa Pana, studenci rzucali z chóru kościelnego *kota*, jakbyto Judasza, drudzy czekali na dole z kijami, gonili go, bili, aż zabili.

Wielka sobota poświęcona była do strojenia grobów Pańskich i odwiedzania ich. Kobiety zatrudnione pieczeniem placków i ciast wielkanocnych na święcone, późno w nocy lub na jutro odprawiała się rezurekcyą z wielką uroczystością. Pierwsze osoby niosły baldachin nad celebrującym księdzem. Pyszne placki, mazurki często trwały aż do przewodniżej niedzieli, lecz grzechem było trzymać je dłużej, okruszyny nawet rzucono w ogień.

Po Bożym narodzeniu zaczynało się życie wesołe, odwiedziny, polowanie na wilki. Te jako szkodliwe trzodom, starano się wszelkimi sposobami wytępić, kopano doły, z lekka wytrzęsione słomą, w środku na żerdzi przywiązywano gęś lub kaczkę, gdy słoma śniegiem przytrzęśniona została, a gęś krzyczeć zaczęła, nieraz wilk chcąc ją jednym susem porwać, w dół wpadał: nie pokorniejszego jak wilk w dole głębokim, wierzyć mu atoli nie można, psami zaszczawać, lub zabić go potrzeba.

Niebezpieczniejsze polowanie na wilki było z prosięciem. Młodzi kawalerowie wsiadali na sanki biorąc kilka sztuców i prosię z sobą. Kręcili prosię za ogon, kwik onego tak przyjemny wilkom, zgromadzał ich zewsząd, wtenczas młodzież strzela do nich kilku, lecz gdy gęsta była gromada, i śmieli naczelnicy, ściągali czasem strzelców i pożerali ich.

Następowały zapusty. Tu ustawne zapraszania, kuliki, a w ostatki hulanie bez miary. Jeżdżono kulikami. to jak zebrało się kilka familli, i jechało do sąsiada, za ich przyjazdem gospodarz oddawał im klucz od piwnicy i spiżarni, jedli pili aż niewypróżnili wszystkiego, wtenczas zabrawszy z sobą gospodarza jechali dalej, tak wesoła ta gromada powiększając się coraz jak kłęb śniegu, objężdżała powiat cały zwyczajnie

do najmajętniejszego przybywano na końcu. Zwyczaj kulików w ostatnich czasach coraz bardziej ustawał.

Na same ostatki zapraszaną była familia i bliżsi przyjaciele, jak się tam zmieszczono, dziś gdy obszerniejsze pałace i mieszkania stawiają, trudno pojąć zdaje się. Przedniejsi tylko goście mieli pokoje osobne, reszta mieściła się w obszernej stołowej izbie, każde małżeństwo przybywało z pościelą w dużym tłumoku, słano więc tę pościel pokotem. Parawanik na żelaznym drążku śrubowany, na prętach onego w górę zawieszona karmazynowa kitajkowa zasłona łoża i tajemnic małżeńskich. Po rannej kawie lub wódce z zakąską piernika, tłuczni-
cy lub tatarskiego ziela, dla mężczyzn wnoszono na dużych półmiskach bigos hultajski kwaśnej kapusty z wędliną i kiełbassy, i znów wódkę, wszystko to spalaszowane, równie jak w godzinę potem zastawiony obiad obfity, nie wiem jakie żołądki mieli ojcowie nasi, lecz jedli i pili dziś nie do wiary. Po obiedzie grano w karty, maryasza, tryszaka; kontra, pancerolę, dzieci w gaskę. Kwindecza i Faraona., jak wszystko złe, moskale dopiero prowadzili. Tańce polskie, mazurki, kończyły wieczór. Muzykantów żydów sprowadzano z *Brześcia*. Orkestr ten składał się z cymbałów, ze skrzypców i z basetli. Cymbały najwięcej czyniły hałasu, pejsaki żydowskie jak gdyby wichrem wzdęte, trzęsły się nad niemi okropnie.

W początkach lutego o Gromnicach, 'przypadały sejmiki deputackie, zbierała się na nie szlachta do Ojców Bernardynów, i obierała dwóch deputatów na trybunał Litewski, ostatecznie przez 6 miesięcy w Grodnie, przez drugie 6 w Wilnie sądzący, wcześniej ukartowane wybory kończyły się zgodnie i prędko. Wybrani lautissime traktowali szlachtę braci, każdy powracał do domu. Takie zwyczaje, takie życie nieobrażające w niczém, ni moralności, ni przystojności, mogły być długo zachować Polskę w pokoju (zatargi i czuby między panami niedługo bowiem trwały), gdyby Polska była wyspą, sromnemi niedostępnemi skałami otoczoną, ale że była krajem na wszystkie stony na oścież otwartym, że nienaważała że w koło jej z otwartemi na rozdarcie jej paszczami stały trzy okropne tygrysy, że szlachta, która sobie wszystkie

rządy i prawa i pieczę nad krajem przywłaszczyła, dbała jedynie o wiarę katolicką i zgubne swe przywileje, spuszczając się na wszystkich świętych, nie chciała ni płacić podatków, ni mieć wojska do obrony kraju, nie dziwić się przeto, że wkrótce przyszły czasy, że czyhający na dziedzictwa jej sąsiedzi zabójcze swe zamysły spełnili na niej.

Oporządzenie moje do kadetów przez dobrą matkę moją skończyło się. Przyszedł dzień wyjazdu mego, każde tkliwe, przywiązane do matki swej serce, zgadnie, jak ciężki był żal mój przy pierwszym rozstaniu z najlepszą matką moją. Pierwszego dnia ruszyliśmy do dóbr stryja mego do *Nepel*, ja całą drogę płakałem, zaszedł nam drogę żydziak z cytrynami z *Terrespola*, kupiłem kilka i posłałem matce mojej; miałem za co, matka moja dała mi 20 zł. srebrem, prócz tego powiedziała mi że w palcach od pończoch przez nią samę robionych, zaszyła dwa dukaty złotem. Było to wiele dla chłopca. Jechaliśmy ciężką na pasach kolasą, sześciu ciężkimi końmi, drogą piaszczystą, tak powoli, że nazajutrz trzy tylko mile ujechawszy, stanęliśmy na noc w Janowie, i stanęli jak zwykle w karczmie u żyda. Ojciec mój, gorliwy katolik, miał zwyczaj dysputować z żydami, starając się wszelkimi sposobami nawracać ich, wdał się więc z gospodarzem karczmy, dowodząc z proroków przyście Chrystusa; dysputa stawiała się coraz gorętszą, nareszcie żyd w zapale odważył się powiedzieć, że katolicy sfalszowali text hebrajskich proroków; tu ojciec mój rozgniewany zuchwalstwem takim, chciał się wziąć do silniejszych argumentów, to jest do pejsaków żydowskich, gdy pajuk wszedł z wazą rosołu, i krótką popędliwość wstrzymał. Dobry, gorliwy mój ojciec tę passyę nawracania żydów do późnej zachował starości, już to po popasach gdy w drodze, już gdy żydzi krawcy przyjechali z *Brześcia* do robienia sukien dla rodziny, nie niezrażony, że przez wiele lat po żwawych dysputach, ani jeden żyd nie nawrócił się.

Lubo z domu rodziców moich nie ma jak 26 mil, takeśmy się powoli wlekli po piaskach, że szóstego dopiero dnia zbliżyliśmy się pod Warszawę. Opieszałość przypisać także należy wieściom biegającym po drodze, że konfederaci włóczyli się

wszędę i napadali na podróżnych. Raz tak ich wieści głosiły bliskimi, iż niespokojny ojciec mój, kazał w lesie za Siedlcami zatrzymać się pojazdowi, i wyjąwszy 200 dukatów które miał z sobą, pozwijał częściami w osobne ładunki i rozdał je pomiędzy woźnicę, forysia i służących, by je przechowali w swych butach, ostrożność jednak była zbytęzną, bez żadnej napaści zbliżyliśmy się o milę od Warszawy, tam wysiadłszy z pojazdu, ojciec mój zaprowadził mię wśród lasu na wysoką górę, nie żeby mię ofiarować jak *Abraham Izaaka*, lecz żeby mi pokazać Warszawę. Ja com dotąd nie widział jak Brześć pokorny, zdumiałem się na tak wielkie miasto, na wieże Święto-Kryskie, etc., etc. Tegoż wieczora stanęliśmy na Pradze w dworku znajomego ojcu memu bogatego mieszkańca, wyszliśmy na przechadzkę na brzeg Wisły, nie było jeszcze żadnego mostu między Warszawą a Pragę, szły tylko gęste przewozy, wieczór był pogodny i piękny, wiele batów napełnionych używającemi przejazdki wodnej damami, kawalerami z muzyką przesuwalo się po bystrym strumieniu. Wszystko to zachwycało młodego chłopca

Nazajutrz, d. 8 sierpnia 1770 r. wstaliśmy rano, ubrałem się w najlepsze sukienki moje, to jest w żupanik kitajkowy niebieski, w kontusik karmazynowy, pas przetykany srebrem. Przeprawiliśmy się promem do Warszawy. Wyszedszy z Bednarskiej ulicy, spotkaliśmy ciągnącą do zamku wartę gwardyi Litewskiej, brzmiała na czele jój muzyka wojskowa, ten widok, ten odgłos przejął mię całego, oczy moje zwracały się to na prawo, to na lewo, dziwiąc się murowanym kamienicom, pałacom, mnogości pojazdów i przechodzącego tłumami ludu. Wystawiałem ja sobie Warszawę jak niegdyś Tytus Wirgiliusza wystawiał sobie Rzym.

Urbe[m] quam dicunt Romam Melibee putavi
 Stultus ego hunc nostrae similem que soepe solennis
 Pastores ovium teneras depellere foetus.

Udaliśmy się na koszary kazimierowskie, gdzie stryj mój od lat trzech z familią na edukacyę dzieci przeniósł się Pałac zbudowany przez Jana Kazimierza, wyporządkowany wtenczas

na mieszkanie i klasy dla kadetów. Było osiem pawilonów po cztery z każdej strony, przez tegoż króla dla gwardyów jego, pruskim murem zbudowany. Wchodziło się przez bramę kamienną. W pawilonach stali kadeci, oficerowie ich i profesorowie; wielu także oficerów od gwardyi Litewskiej. Opisałem już w Pamiętnikach moich jaki był pałac i ogrody jego w czasach Jana Kazimierza.

Uprzejmie przyjęty byłem przez stryja, stryjecznych braci i siostry moje. Był to dzień dzień Sierpnia, święto ś. Kajemana, imieniny jednego z kadetów Międzyńskiego. Podług zwyczaju traktował on kolegów kawą i fruktami, jako kadet in ovo zaproszony byłem na ucztę. Dwunastego września zaczynały się klasy, porzuciłem na zawsze żupanik mój i kontusik. przywdziałem mundurek kadecki, to jest na codzień katankę czerwoną z granatowowemi obszlegami, na święto długi mundur granatowy z ponsowemi wykładami, białe krótkie spodnie i kamizelkę. Na wielkie parady mieliśmy pyszne kolety z cienkiego białego sukna, z granatowemi axamitnemi obszlegami haftowanemi złotem, patrontasze także axamitne ponsowe ze złotem, kaszkiety z cyfrą królewską i strusiami piórami.

Korpus kadecki założony przez Stanisława Augusta ¹⁾ w r. 1764 składał się z sześciudziesięciu młodzieży, podzielonej

1) Pierwszy raz ujrzałem Króla Stanisława Augusta latem w r. 1771, gdy przyjechał konno na dziedziniec Kazimiorowski, już wtenczas Kadecki. Mógł mieć na ówczas lat 37, twarz poważna i piękna, dość męźny, lecz nie wysoki i od bioder do stóp raczej przykrótki, bywał on na naszych popisach i wtenczas lepiej mogłem mu się przypatrzeć. Czynił on sam nieraz pytania kadetom, z historyi powszechnój, mianowicie Polskiej. Służba jego składała się naówczas z jednego adjutanta, dwóch paziów i 6 ułanów. Po porwaniu ga dopiero za rok przez Konfederatów, wyjeżdżał w pojeździe 24 ułanów. Trudnił on się, ile Moskwa pozwalała, wszystkiem co pogrążony długo w anarehii, kraj oświecić i podnieść mogło, w samój sile wieku, zalotny z urodzenia, wiele czasu poświęcał zalotom. X. Sapieżyna, Wojewodzicowa Branicka z domu, dalej tegoż imienia Kancelaryna W. Lit. pierwszymi były jego kochankami, później Tomatys, Buonafini, Szmitowa, nakoniec Grabowska, ustąpiona mu przez brata Ks. Kazimierza Poniatowskiego. Miał z nich wszystkich dzieci, dwóch Cichockich, dwóch Grabowskich, etc. etc. W początkach panowania, gdy Polska była jeszcze cała, gdy król nie mając władzy urządzania długo w letargu po-

na trzy brygady po 20tu kadetów w każdej, jednego brygadiera i podbrygadiera. Przydano później jedną brygadę externów, ci płacili od siebie. Korpus ten zwał się szkołą rycerską szlachecką, gdyż podług ducha wieku owego, nie mieszczono w nim jak samą niewątpliwą szlachtę. Sam Król był jej kapitanem. Ks. Adam Czartoryski, Generał ziem podolskich, porucznikiem, Hrabia *Moszyński* podporucznikiem, *Rudawski* chorążym, *Wodzyński*, *Ciszewski*, Francuz *Laland* brygadyerami; *Odschmit* dawny oficer pruski, nauczycielem musztry; *Granowski*, *Ciesielski*, *Frankowski*, podbrygadyerami. Dyrektorem nauk był najprzód angielszyk *Linoe*, po nim *Pfleiderer* z Tybingi, Ks. ex Jezuita *Nagurczewski* uczył literatury i historii polskiej, *Dutancy* Francuz literatury francuskiej; języka łacińskiego *Konderski*, francuskiego *Duclos*; niemieckiego *Jankowski* z Prus polskich; ary-

grzonego narodu, wiele chwil poświęcał zabawom. Częste były premenady łądem i wodą, te ostatnie z damami i muzyką. Czaplic, później Łowczy Koronny komponował piosnki polskie, które na wodzie śpiewano, pisał je *Wojna*, były np. „Hej Kurdesz nad Kurdeszami“ i „Niech żyje zawsze ten luby kątek, z którego mamy życia początek“. Zarzucić można Stanisławowi Augustowi, że on wprowadził do kraju niemoralność w obyczajach, zdeptanie wiary małżeńskiej. Moskale przebywające w kraju całym roznieśli zepsucie po prowincjach. Galanterya była w największej modzie, nie było pięknej kobiety, któraby nie miała kechanka swego.

W młodości swojej bawił Król długo w Paryżu w rozwiązłej epoce Ludwika XV. tam pepsał obyczaje czyste dotąd i nabrał smaku do lekkiej literatury francuskiej, którą potem jedynie naśladowano w Polsce.

Zabrał on w Paryżu ścisłą znajomość z sławną panią *Géofrin*, ta przyjechała go odwiedzić w Warszawie. Król posunął galanterią do stopnia, że na przyjęcie jej kazał wyprządzić w zamku apartament zupełnie taki, jaki ta pani miała w Paryżu. Zapomniano o *Homerze*, *Virgiliuszu*, *Horacyuszu*; jeden *Voltaire* był bogiem literatury, którą nie przedstawano czytać i naśladować. Śmiać się z religii i cnoty stawało się zaletą. *Fryderyk II.*, *Katarzyna II.* pochlebiali *Volterowi*, pochlebiał i *Stanisław*, pisywał do niego i miał sobie za wielką cześć, gdy ten mu odpisał.

Francuzczyzna we wszystkim wzięła, górę zaczęto na łeb na szyję przebierać po francuzku. Pierwsze damy nie mówiły, nie czytały jak po francuzku, nie znały innych mód jak paryskie. W czasie sejmów w r. 1788 jeszcze połowa posłów i senatorów chodziła w narodowym ubiorze, wielu nawet młodzieży przez patriotyzm. hetmani przebrali się po polsku, dziś już go prawie widzieć nie można.

metyki i geometryi *Edling*; matematyki wyższej, fizyki, *Pfleiderer*; nauki moralnej, ekonomii politycznej, *Nikuta*; fechtowania, *Martin*; tańcowania, *Lilenheim*; później *Gober*; po nim *Dauvigny*, *Skurczyński*; kapelanem był *Dziewanowski*.

Wstawaliśmy o 6tej z rana, szli na mszą św. o siódmej, na śniadanie bułka z masłem, o ósmej do klas aż do 12tej. Obiad, przechadzka do 2giej, znów klasy do piątej, o ósmej wieczera, o 9tej spać.

Skoło pałac kazimierowski został wyporzadzonym, wystąpił korpus pod bronią i wieczorem przeniósł się do dawnego królów mieszkania; w czterech salach, mieszczono cztery brygady, nad niemi były mieszkania brygadyerów, podbrygadyerowie stali we środku między kadetami przegrodzonymi na cztery części, w dwóch po rogach mieściło się po sześciu kadetów, we dwóch mniejszych po czterech. Każdy miał swoją skrzynkę z bielizną i sprzętami, duże cynowe naczynie z wodą z miedzią na spodzie służyło do umywania, dwóch ordynansów było w każdej brygadzie do posługi. Obchodzenie się starszych było łagodne, pokuty jednak, kary nawet cielesne miały miejsce. Starszych karano płazem szpady, małych różgą i nie przyszło jeszcze żadnemu z nas, to co się później podobало wyrzec dzieciom:

„Są prawa dzieci równie jak prawa człowieka.“

Ileż zarozumiałość ta w niedoświadczonych głowach sprawiła złego na świecie.

Za niedbałość w naukach, winowajca, podczas gdy drudzy siedzieli, stał lub klęczał przez ciąg całego obiadu, rzadko jednak zachodziły te kary, komendant nasz Ks. Adam Czartoryski G. Z. P. postanowił kierować młode umysły i serca punktem honoru, a we wszystkich zdarzeniach przyjeżdżał do korpusu, i miewał mowy w tym duchu. Zdarzyło się, że dorósłi dwaj kadeci, *Miączyński* i *Rudnicki* uciekli. Komendant nasz noszący prawie zawsze mundur kadecki, przyjechał nazajutrz w mundurze gwardyi Lit. Mości Panowie, rzekł, chciałem jak zwykle wiaść wasz mundur, ale znalazłem na nim dwie brzydkie plamy ztąd mówił dalej, jakąż hańbę ciągnie wojskowy na siebie, gdy opu-

szcza znaki pod któremi służy, natychmiast imiona zbiegłych wymazać kazał z listy korpusu. Bojaźń najmniejszej zakazy, żądza sławy, miłość ojczyzny, ustawicznie przez komendanta naszego wbijane nam w umysły, sprawiły, że rzadko który wychowany w téj szkole, nie był uczciwym człowiekiem i dobrym Polakiem. Napisał był X. A. Czartoryski polityczny katechizm dla kadetów, którego wszyscyśmy się na pamięć uczyli i w sobotę przed podbrygadyerami powtarzać musieli; był to wyborny moralny i polityczny Kodex, wskazujący wszystkie dobrego obywatela w tém życiu jego powinności. Kiedym pierwszy raz widział Ks. A. Czartoryskiego, ten prawdziwie wzór już wypo-
lerowanych panów polskich, mógł on mieć naówczas lat 36, był on nie wysoki, lecz, pięknej i ujmującej postaci, uczony grzeczny, ujmujący, rzadką miał pamięć, wyborny łacinnik, wesoły dowcipny, tłumaczył i pisał wiele komedyi, nazwać go można pierwszym dramatycznym autorem. Komedyje jego oryginalne były, *Panna na wydaniu*, *Kawa*, *Pysznoskapski*, *Mniejszy koncept jak przysługa*; tłómaczone z francuzkiego, *Gracz* i *Dumny*, on to zbierał do siebie aktorów i uczył ich grać, odwiedzał on często kadetów, w karecie pozłacanej z malowaniami na portyerach. Laufer pysznie ubrany podług zwyczajów ówczesnych, biegł przed nim z posrebrzaną laską z gałką i kutasami, dwóch huzarów po bokach, dwóch lokai z tyłu. Ile razy przyjechał, zawsze z pożyteczną jaką nauką, nieraz dawał nam podwieczorki z przysmaczkami, a w zapusty bal okazały.

Ile Książę ten był od kadetów kochanym, tyle podkomendant nasz Graf Fryderyk Moszyński mało u nas wzbudzał sympatyj. Był on synem naturalnym Augusta IIgo, z pięknej pani *Orzelskiej*, dla której August IIgi w sześciu niedzielach wybudował pałac błękitny. Graf Moszyński, po większej części wychowany w Niemczech, miał przymioty i wady narodu tego; zimny, formalny, rządny, jak najporządniejszy bankier, jak bankier utrzymywał książki podwójne mienia swego, miał buchaltera nazwiskiem *Zernitz*, przeciwnie brat jego starszy stolnik, rozwiązy i alchimista, co tylko miał trwonił na kobiety i tygielki; komendant nasz książę Czartoryski żartobliwie nazywał dwu tych braci *perceptą* i *expensą*, nasz vice komendant Mo-

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Słowackiego

W TARNOWIE

szyński odebrał polerowniejszą edukację, niż wielu natenczas panów w Polsce, posiadał obce języki, wiele wiadomości i przyjemne talenta, on pierwszy wprowadził do Polski taniec dziś już nieużywany, nazwiskiem *allemande*, tańczy go kawaler z damą, rozmaite rękoma wykręcając łamanie; Moszyński nie piękny i nie młody, lubił się z niem popisywać, Raz gdy się na balu u posła moskiewskiego jak mógł przesadzał, skończywszy stanął około x. Kazimierza Czartoryskiego, Stolnika Litewskiego, oczekując pochwały, książę stolnik sama szczerość i otwartość, *vous avez dansé comme un satyre, oui, oui, comme un satyre*.

Mówiąc o balach, muszę tu jedną acz smutną przywieść okoliczność. Podróżowanie przedniejszych panów naszych po cudzych krajach, ze strojem z wielą innemi obcemi zwyczajami, wprowadziły do Polski obce tańce. Zaczęto więc na balach tańcować menuety i kontredanse, a że sama tylko młodzież ucząca się w korpusie kadetów i konwikcie pijarskim już je cokolwiek umiała, Państwo wydając bale zwykli byli przysyłać karety swe po tuzin lub pół tuzina kadetów; dobrze gdy przysłano karetę, lecz gdy zapomnienie lub przypadek jaki przeszkodził, kłopot wielki w takim razie, jedyna ucieczka do służących obok żołnierzy gwardyi litewskiej, każdy kadet dawał żołnierzowi 15 groszy, ten wzięwszy go na barana na plecy zaniósł gdzie należało, na powrót już była pewna karetą.

Pamiętam, iż w roku 1772, gdy żołnierze ci zanieśli nas do pałacu wojewodzinej *Hilzenowej* później Mostowskich, jak smutnie zadziwieni zostaliśmy, widząc wzdłuż całej sieni, leżących żołnierzy moskiewskich, obwiniętych w płaszcze, z nabitaą bronią obok. Taka była po wszystkie czasy podejrzliwość moskiewska. Wiedzą, że nienawidzeni, dręczą się ustawną niespokojnością, wszystkiego się boją i wszędy czy w dzień czy w nocy czuwają. Piekielna żądza panowania nad niechętnymi, ileż ty ciężkich mąk zadajesz?



R O Z D Z I A Ł IV.

Porwanie króla przez Konfederatów — Pierwszy podział kraju — Sejm 1773 r.
Dwory wielkich panów w Warszawie — Ton i obyczaje w tój stolicy — Lite-
ratura — Obiady czwartkowe.

Przywiązani byli kadeci do króla swego Stanisława Augusta jak do rodaka, jak do założyciela swego. Przyjeżdżał on do nas na examina roczne, przemawiał, rozdawał nagrody. Mógł mieć wtenczas około lat 40, piękną miał głowę, regularne rysy twarzy, duże oczy, słodkie wejrzenie, wrodzoną prawie powagę, następne lata przydawały mu właściwą wiekowi nadobność, w roku 1794, gdy go raz ostatni widział, z uszanowaniem patrzałem na tę szanowną głowę, pod cierniową koroną, gęstym łabędzim włosem okrytą; nosił on zawsze mundur kadecki ze złotym haftem na kołnierzu i łapkach, w jednej z nich na prawej ręce przyjęty był mały zegarek, nosił na palcu pierścień z wyrzniętą na pięknym krwawniku głową pierwszój miłośnicy swojej Katarzyny drugiej, w oddaleniu nie długo mógł być jój wiernym i przeniósł swe serce naprzód do Ks. *Sapieżyny* Kanclerzyny W. Lit., znów do z *Branickich* Wojewodzicowój, do innych, nakoniec do Pani z *Szydłowskich Grabowskićj* i tę zatrzymał do końca dni swoich, a jak mówią, tajemnie zaślubił ją sobie, miał z niej dwóch synów, Michała, który mężnie zginął pod Smoleńskiem w r. 1818 i Stanisława, śmieszne i nikiemne stworzenie żyjące dotąd. Ta mało jeszcze znana w Polsce zalotność nie mało przyczyniła się do rozwięzłości obyczajów, tak iż prawie każda dama miała czciiciela swego, lecz nie będę w dzieje zalotów tych wchodził, wracam do zdarzeń ważniejszych. W r. 1771 dnia drugiego listopada, w pogodnej jesieni wyszedł cały korpus kadecki, jak to często zwykł był czynić, na daleką przechadzkę, bo aż do Wilanowa. Pałac Wilanowski był naówczas takim, jak był za króla Jana III ¹⁾

1) Hetman Sieniawski nabył od syna Jana III, Królewicza Jakuba, Wilnów, po nim Książę Czartoryski wziął go ożeniwszy się z córką Sieniawskiego. August II. wziął go do życia, dawszy za to Księciu Czartoryskiemu Województwo Ruskiemu pałac błękitny w Warszawie.

z przybudowanemi później przez Augusta II skrzydłami. Stały jeszcze drewniane stajnie i wozownie króla tego; może jeszcze stał w nich ów koń bułany, na którym bohater ten oswobodził Wiedeń niewdzięczny.

O godzinie blisko 9tej powróciliśmy z przechadzki niemało zmordowani, po wieczery ledwie udaliśmy się do spoczynku, gdy gwałtowne uderzenie bębnow i hałas w dużej sali jadalnej usłyszeliśmy, cały pułk gwardyi litewskiej hurmem cisnął się do niej, porywamy się, pytamy o przyczynę tej trwogi. Konfederaci, odpowiedziano nam, porwali króla powracającego z wieczery od Ks. Czartoryskiego kanclerza W. Litews. Przywiązani do króla, przerażeni tym przypadkiem, w smutku i niepokojności przepędziliśmy bezsennie noc całą, nazajutrz rano przychodzi wiadomość, że król ocalony, że generał *Coccei* odebrał od niego bilet, że się znajduje w młynie Marymontskim i żąda by z kompanią gwardyi pośpieszył po niego. Rozweseliły się młode serca nasze, powszechna była radość w Warszawie, wszyscy cisnęli się do zamku, by Pana oglądać, król szablą raniony był w głowę. Wszystkie okoliczności porwania tego opowiedziane są w ówczesowych pismach. Myśmy okna pałacu z cyfrą królewską objaśnili lampami.

Król dowiedziawszy się o naszej przychylności, skoro tylko uczuł się lepiej, wezwał cały korpus kadecki do siebie. Udaliśmy się wszyscy do zamku, za otwarciem podwoi sali, którą zwano garderobą, gdzie się wszyscy żądający audencyi znajdować zwykli, postrześliśmy Stanisława Augusta, leżącego na sofie z głową obwiązaną białą muszlinową chustką, w szlafroku z materji tureckiej. W kilku przyjaznych słowach, dziękował nam za przychylność naszą, poczém kolejno do pocałowania ręki królewskiej przypuszczeni byliśmy. *Kosiński*, który jeden z przysiężonych na schwytanie królewskie został przy królu we młynie i pilnował go aż *Coccei* przybył, dostał od króla pensyą, pod warunkiem przemieszkowania we Włoszech. Był to człowiek prosty, służący niegdyś u generała Wodzińskiego za masztalerza. W roku 1783 w pierwszej podróży mojej do Włoch, widziałem go w Sinigaglia nad morzem, w szamerowanej czamarce, z gęstą miną, właśnie jak wielu z gmi-

grantów dzisiejszych nielepszych od niego, nazywających się Conte i Excelenca. Towarzysze jego *Lukaski, Cybulski, Strawiński*. schwytani, sądzeni, mimo wstawienia się królewskiego za niemi, na śmierć skazani.

Śmiałym był zamiar schwytania króla wśród miasta napelnionego moskalami i wykonanym zręcznie. Jakie byłyby skutki onego, gdyby się był udał, ciężko przewidzieć, sami może konfederaci nie wiedzieli, bo my wszystko porywczco bez uwagi na przyszłość czynimy; gdyby król został był przy życiu, może go by Moskwa i inni jako wygodnego im przywrócili nazad. Inaczej rokiem prędzej nastąpiłby był podział, jakoż i to porwanie się na króla, wzięte było za jedną z przyczyn do niego.

Śledztwa czynione ze sprzysiężonych pokazały, że *Kazimierz Pułaski* był na czele onego, jako wygnany z kraju, udał się do Ameryki, gdzie odważnie walcząc poległ pod *Sawanną* w Georgii. Mówią, że i Rzym wchodził w ten spisek; to pewno, że proszono o zmianę Nunciusza *Visconti* i wraz na miejsce jego przybył *Garampi*. Po tym to przypadku zaczęto myśleć o utwierdzeniu Warszawy i sypać okopy, znaczna część ludności Warszawskiej wychodziła codziennie rydlami za miasto pracować. Próżne staranie, już nietylko Warszawa, ale Polska cała, wystawioną była na ostateczną zgubę. Porwanie się na życie króla, oburzyło wszystkich monarchów, uważają się oni bowiem jak osobną między ludźmi składający familią, tak że obraza jednego, staje się obrazą wszystkich, zwycięstwa Moskali nad Turkami, przymusiły ostatnich do żądania pokoju, Katarzyna II. żądała odstąpienia Multan i Wołoszczyzny, to wzbudziło zazdrość w Austrii, pogroziła Moskwie, że dobędzie oręża, by tego nie dopuścić. Katarzyna wychodząc z jednej ciężkiej wojny, a niechcąc z Austrią rozpocząć drugiej, chwyciła się kobiecego wykrętu. Jeżeli, rzekła do austriackiego posła, lękacie się powiększenia mego ze strony Turcyi, jest inny sposób powiększyć się nam wszystkim. Nie masz żadnego mocarstwa graniczącego z Polską, któreby nie mogło znaleźć pretensyi do przyległych jej polskich prowincyi, bez żadnej straty, każde z nas szmatem nierządnej Polski powiększyć się może. Książę Henryk, brat Frydryka pruskiego, będący naówczas w Peters-

burgu, mówi w pamiętnikach swoich: „na te słowa Carowej chwyciłem za włosy fortunę, zgodziłem się na wszystko co chciała Carowa i podział Polski został udecydowany“.

Tymczasem wojsko moskiewskie powracające z Turcyi, coraz bardziej konfederatów ściskać zaczęło, ostatnie ich czyny były wzięcie zamku krakowskiego i obrona Częstochowy. Losy sprzysiężone na zgubę Polski zewsząd obarczać ją zaczęły. Głód naprzód, dalej powietrze, okazały się ze strony Wołoszczyzny. Chwyciły się pozoru tego trzy sąsiedzkie mocarstwa. Austria wkroczyła na Ruś Czerwoną, zajęła Lwów; Prusacy zajęli całe Prusy, wszystko niby dla zabezpieczenia się od zarazy. *Zareba*, ostatni wódz Konfederacyi, poddał się królowi, rozprószyły się ostatnie szczątki Konfederacyi. Austria zabroniła Konfederatom dłuższego w Cieszynie pobytu, na dobitkę nieszczęść, Ks. *Choiseul*, pierwszy minister Francyi, intrygą pani *du Barry* oddalony, przychylny Polsce, zastąpiony został przez niezdatnego Duka *d'Aiguillon*, ten natychmiast wysłany przez Ks. *Choisenl* do Polski, Generałów *Dumourier* i *Viomesnil* przywołał do Francyi. Sprzysiężone mocarstwa, nigdzie już w wykonaniu zamiarów swoich nie znajdowały przeszkody, zapóźno bowiem hetman *Ogiński*, Karol *Radziwiłł*, schronieni w Bawaryi, ogłosili Manifest z protestacją przeciw spiskowi trzech mocarstw na Polskę. Mocarstwa bowiem już nie wahały się ogłosić w oczach Europy pretensyi swoich do polskich prowincyi. Ludwik XV. rozkoszował się z małoletnim serajem *au Parc aux Cerfs*. *Walpole*, minister angielski, w przedanym sobie parlamencie szukał by w pokoju znaczenia swego używać, po nim Lord *Bute*, instruktor młodego Jerzego III., jedynie zatrudniony czuwaniem nad Francją, samolubną spokojność nad dostojęństwo Anglii przekładał. Gdyby naówczas Anglia i Francya zagroziły były trzem spiskowym potworom na nas, nie byłby podział nastąpił, lecz zbyt oddaleni od Francyi, bez portów morskich, bez znacznego z Anglią handlu, obydwóm mocarstwom obojętnymi staliśmy się.

Lecz smutne te zdarzenia należą do pióra dziejopisów i już przez nich, acz niedokładnie, podane są potomności. My kadeci, choć młodzi, czuliśmy je głęboko, choć słabo dochodziły nas wieści o ciężkich Ojczyźnie naszej zagrożeniach, o zdeptaniu

godności jej. Gdy nie tylko Moskale ale już i Prusacy weszli do Warszawy, jaki bolesny był to dla nas widok, z jakim żalem czytaliśmy w gazetach noty trzech posłów z beczelnemi pretensjami do odwiecznie dzierzonych przez Polskę prowincyi. Na miejscu dumnego, grubiańskiego *Salderna*, przysłała Carowa *Stakelberga*, ten z lepszym wychowaniem, bardziej ogładzony, okrutne Hosudaryni swojej rozkazy starał się wykonywać jak mógł łagodnie. On to przemógł na Carowej, że w r. 1767 wywiezieni do Kaługi senatorowie, *Sołtyk* biskup krakowski, *Zaluski* biskup kijowski i dwóch *Rzewuskich* otrzymali pozwolenie wrócenia do kraju. Gdy całe pospólstwo Warszawy wysypało się na ich spotkanie, wjechali wśród radosnych okrzyków, my słabe głosy nasze łączyliśmy z głosami ludu. *Sołtyk* zajechał do pałacu swego na senatorskiej ulicy, lecz inny jak był niegdyś, ciężkie więzy pomięszwały mu zmysły. Pamiętam, jak brygadyer mój, *Ciszewski*, powróciwszy z wieczornych assambli u niego, opowiadał, jak biskup ten wyszedł z gabinetu swego do sali, gdzie byli zgromadzeni goście, chodząc w koło nich i grając na małym fleciku. Wkrótce udał się nieszczęsny prałat do Krakowa, gdzie coraz bardziej słabł na umyśle. Biskup kijowski *Zaluski* rozrywał tęskne chwile niewoli pisząc nieforemnemi rymami katalog niezmierniej biblioteki swojej, którą w r. 1794 po rewolucyi Kościuszki Moskale do Petersburga wywieźli. *Wacław Rzewuski*, hetman polny, zapuścił brodę i lichym wierszem przełożył szczytne psalmy Dawida, syn jego *Seweryn* pisał traktat o władzy hetmańskiej, dowodząc, że ta była pośrednią *intra Maiestatem et Libertatem*. Ten to sam co później przeszedł do Moskali, był sprawcą konfederacyi Targowickiej. Tak od niego, aż do *Gurowskiego Adama*, kończą wszyscy zagorzali demagogi.

Posłem austriackim był *Rewicki*, uczony, a osobliwie w oryentalnej literaturze. Posłem, a raczej rezydentem tylko pruskim, *Benoit*. Ten, nie biorąc jak tylko 1.000 talarów od króla swego, najnikczemniejszą grał rolę. Poselstwo pruskie miało małą karetę trafunkiem kupioną, w której posel do dworu tylko wyjeżdżał, sam posel w szarych sukniach, stalowa szpadka klepała mu po cienkich łydeczkach, sam długi, z twarzą zgło-

dniał, jadał z garkuchni Grebla w Marywili lub u posła moskiewskiego. Ta jednak chuda nیکземna figura reprezentująca hołdownika niegdyś potężnej korony polskiej, przemawiała dumnie do zgromadzonych narodu polskiego stanów. Coby na to powiedziały Zygmunty!

Król pruski, by wesprzeć nیکземność posła swojego, przysłał Generała *Lentulus* (lubił on bowiem rzymskie imiona dawać Generalom swoim). Był to Niemiec długi, półsiodmiej stopy najmniej wzrostu mający, hardy, niemłody, jednak zalotny, przywoził on wojskom pruskim, które już Prusy polskie, znaczną część Wielkiej Polski zabrały. Był także w Warszawie pułk kirysierów Pruskich, z temi często żołnierze polscy od Gwardyi konnej koronnej pomyślne walki zwodzili. Gdy najeźdźnicy wkraczali do krajów naszych, szczupłe wojska nasze, bo ledwie z 17.000 ludzi składające się, w niektórych miejscach stawiały odpór, i tak w Elblągu *Kraszewski* silnie bronił się Prusakom, za co później sejm dał mu 20 tysięcy dożywotniej pensyi. Podziękowanie jego królowi w sejmie za tę łaskę daje nam wzór wymowy polskiej naówczas. Było one takie: „Najjaśniejszy Panie, gdybym miał sto młynów w gębie a *perpetuum mobile* w karku (tu kiwał głową) nie mógłbym nigdy dostatecznie W. K. M. podziękować za wyświadczoną mi generositatem“. Komendantem Warszawy był Generał *Romanus*, Niemiec, katolik, już stary, wysoki, z zapaloną twarzą, dobry człowiek, z ciekim długim z tyłu warkoczem.

Tymczasem Turcy przeważnie porażeni przez *Rumiancowa* szukali pokoju, ten zawarty w *Kainardzi*. Moskwa zyskała przezeń prowincye tatarskie, od Bohu rzeki, aż do morza z twierdzą *Kinburn*. Katarzyna II, wolne już mając ręce ze strony Porty, umówiwszy się z Prusakami i Austryą o podział Polski, zbrodnicze dzieło to pozorem jakim prawnym zabezpieczyć chciała. Potrzeba było zezwolenia sejmu, nim ten nastąpił, nalegał poseł moskiewski na zawołanie *Senatus Consilium*, a potem sejmu, z zastrzeżeniem jednak, że ni senatorowie, ni posłowie z prowincyi już zabranych przez trzy mocarstwa wysłanemi nie będą. Zebrało się około 30 senatorów, lecz ci zaraz odzywali się przeciw podziałowi, protestowali, że nie są w komplecie. Twierdzą, że Stanisław August oświadczył, że chce złożyć koronę

raczej, jak uleść hańbie podobnej. Carowa kazała powiedzieć królowi, że jeżeli tak postąpi, cała Polska rozebraną zostanie. Szkoda że król uległ zagrożeniu takiemu, gdyby się był wytrwałym pokazał, możeby obce mocarstwa wdały się wtenczas za nami. Inaczej chciały sprzysiężone na nas losy. Zatrwożony Stanisław August, wydał zwołujące na sejm uniwersały.

Sejm 1773 r. pod smutną nader otworzył się wieszczbą: trzeciej części senatorów i posłów nie dostawało w nim. Stolica obcym wojskiem napełniona, zasepione wszystkie umysły. Poseł moskiewski, by uniknąć wszelkiej protestacyi, gwarantowane przez Carowę prawo kardynalne, *liberum veto*, w jedynym razie, gdzie dzikie to prawo mogło być pożytecznem, zawiesił i sejm pod związkiem konfederacyi mieć chciał. *Adam Poniński*, znany z marnotrawności i rozwięzłych swych obyczajów, ofiarował się za marszałka konfederacyi z przyrzeczeniem bycia we wszystkim życzeniom obcych posłusznym. W dzień, w którym konfederacya ta miała być podpisana i deklaracya trzech mocarstw miała być czytana, *Rejtan*, poseł Nowogrodzki i *Korsak*, kolega jego, przyszli rano do zamku, a gdy Poniński na czele posłów miał wchodzić do izby, *Rejtan* położył się w progach jej, niech ci, rzekł, co chcą podział kraju podpisać, przechodzą i zdepczą mię. Czyn tak śmiały zastanowił wszystkich. *Rejtan* przez wiele godzin leżał przeklinając Niemców i gwałt moskiewski, udano się do oszukaństwa, powiedziano *Rejtanowi*, że sessyi dziś nie będzie i że zacząną się układy z posłami zagranicznymi, wstał więc i odszedł do domu, nie bez protestacyi jednak swoim i stanów imieniem rozdanej po wszystkich dworach, z dowodami zbijającemi beczelny fałsz pretensyów w deklaracyach trzech dworów zawartych. Na próżno jednak, jak później, jak dziś, zamilkły, opuściły nas dwory. Długie były targi między spiskowcami na nas dworami o część, jaką który z nich miał zabrać, długo sumienna *Maryja Teresa* wzdrygała się na czyn tak bezecny, syn jej *Józef* i nieprzezorny *Kaunitz* przemówili spowiednika jej Jezuitę, który jej na tę zbrodnię dał rozgrzeszenie. Wtenczas *Maryja Teresa* wzięła sobie na część swą najpiękniejsze Polski prowincye i sól, zazdrośna *Katarzyna II.* takiego powiększenia, zaczęła się za nas njmować, chciwość

atoli łupów, niecierpliwość porwania ich i skończenia całej tej niecnój sprawy, pogodziły rozbójników.

Zbrodnicze dzieło sejm przymuszony był podpisać, wywieziono przeciwiającego się Rejtana, ten wkrótce z żalu i rozpaczcy dostał pomieszania i życie zakończył. Gdy cała pozostała Polska na nowo urządzona być musiała, zalimitowano sejm, lecz przeznaczono delegacyą z 30 członków z nieograniczoną władzą, która ustawy rozmaite pod zatwierdzenie sejmu przygotować miała.

Te wszystkie smutne polityczne wypadki, tyjące się rozszarpanej Ojczyzny naszej, dochodziły nas tylko z doniesień, lub z nikczemnej księdza Jezuity *Kuski* gazety, zakrławiały się jednak dziecinne serca nasze, okropnemi na Polskę przygody. Poniński, Marszałek nieszczęsnego sejmu, podłością i skwapliwością swoją na wszystkie rozkazy moskiewskie, najbardziej opinią publiczną i kraj cały oburzał, i my mali dzieliliśmy ją z całą wieku naszego żywością, tak dalece, że jeden z nas, *Michał Kochanowski*, wykradając się w nocy z pałacu Kazimierowskiego, zatrzymany został przez bramowego, mając pod mundurkiem ukryty pałasik. Zapytany, po co się w nocy z bronią wykradał, chciałem zabić Ponińskiego, odpowiedział, jako sprawcę nieszczęść Ojczyzny naszej. Napominany bez surowości przez wzgląd na szlachetny powód, że nie do młodzieży sądzić i karać, przez dzień w areszcie był zatrzymany.

Nie trzeba atoli rozumieć, że ta acz żywa i powszechna żalność po stracie tylu prowincyj, wstrzymała długo niepowsięgniętą w narodzie naszym żądzę zabaw i uczt wzajemnych. Warszawa była jeszcze miejscem pobytu najznakomitszych i najmajętniejszych panów naszych; mieszkał w niej ciągle książę August Czartoryski, Wojewoda ruski, brat jego ks. Kanclerz W. Lit., Sapieha, później kanclerz Lit., a wszyscy trzymali stoły otwarte, raz kto proszony, mógł do nich kiedy chciał przyjeżdżać. Oni to przedłużali dawną okazałość i dawny sposób życia wielkich magnatów naszych, trzymali w Warszawie część nadwornego wojska swego, przed bramami pałaców ich własni żołnierze wartę trzymali, nie wyjeżdżali jak poszóstnie, często z kawalkatą. Trzymali na dworze swoim Rezydentów

i dworzan licznych, synów przedniejszych, majątnych, znaczących wiele w powiatach swych obywateli. Gdy pisywali do nich, kładli na czele listów: Mnie wielce mościwy Panie i bracie. Mieli swoich marszałków, sekretarzy, komisarzy, koniuszych, podskarbiech, znaną i majątną szlachtę. Liczne były marszałkowskie ich stoły, do których przychodził kto chciał. Komisarze, zawiadowcy niezmiernych dóbr ich, byli zawsze urzędnikami ziemskimi, raz w rok wyjeżdżali z dalekich prowincyi zdawać rachunki z zawiadywania swego. Niektórzy z nich, w krótkim czasie znaczne robili majątki, zasłużeni dworscy brali od pánów swoich włości dożywociem, czasem i darem.

Magnaci na prowincyach okazalsze jeszcze prowadzili życie. Książę Karol Radziwiłł W^{da} Wileński w Nieświeżu trzymał do 10.000 tysięcy wojska nadwornego, szlachta służyła w nim jak w wojsku krajowem. Sławny był skarbiec Radziwiłłowski, zawierał on prócz drogich bogatych sprzętów, 12 apostołów, dwie stopy wysokości mających, ulanych ze szczerzego złota, stoły lane ze srebra i tysiące innych kosztownych i rzadkich sprzętów, a między innemi namiot W. Wezyra, za króla Jana pod Wiedniem wzięty. Skarb ten, przez wierność strzegących, przeszedł napaści i burzliwe czasy aż do r. 1812, gdzie Moskale w czasie wojny z Napoleonem przechodząc przez *Nieśwież*, pogroziwszy strzegącemu Burgrabiemu już wystawioną szubienicą, odkryli go i zabrali ze szczętem; dwóch braci *Tuczkow* sprawcami byli łupieztwa tego. Car Alexander kazał sobie oddać namiot W. Wezyra; ten z tylą łupami nieszczonej Polski znajduje się dotąd w *Petersburgu*.

Familia Radziwiłłów wielce była popularną w Litwie, hojna, popularna, z licznemi familiami w prowincyi spowinowacóna, aż do czasów Tyzenhauza wielki wpływ miała. Gdyby i ten ród i inni w kraju magnaci używali wpływu tego do zaprowadzenia w kraju zbawiennego, wolnego rządu, nie nastąpiłyby były śmiertelne na Polskę ciosy, lecz na cóż wpływ ten ich był użyty? by na sejmikach, sejmach, trybunałach, najwięcej mieć zwolenników. To jednak przyznać potrzeba, że więcej o tę niedbałość obwiniać trzeba Polaków za Jana Kazimierza i później żyjących; za moich czasów, już było za późno, mo-

swoje pisanie dziejów o początkach narodu polskiego, przeciwna na losami Polski już wzięła zupełną przewagę, już na nic pożytecznego dla wzniesienia kraju nie pozwalała. Cieszyła się owszem zapasami między narodem i królem, między pierwszymi familiami. Były partye Radziwiłłów, Czartoryskich, Potockich nie mogła już być partya dobra publicznego, każdemu bowiem zamiarowi dążącemu do tego Moskwa na przeszkodzie stawiała.

Porywczy i częstkowo, nie w całej sile narodowej zaczęta konfederacya barska, łatwo przytłumiona, zraziła umysły; nie przeszkadzała Moskwa, żeby się bawić i hulać, bawiono się więc i hulano.

Inni panowie nasi, którzy zwiedzili obce kraje i cudzoziemskiego nabrali poloru, obyczajów i smaku, do przepychu polskiego łączyli francuzką wykwintność. Hetman *Ogiński* w Słonimie, Sapieha kanclerz Lit. w Rożance i Dereczynie, *Branicki*, hetman w Białymstoku, trzymali teatru włoskie, francuzkie i balety. Dwory ich okazalsze były, niż wiele dworów udzielnych książąt niemieckich; były to pochodnie dawnego blasku panów polskich, tem świetniej gorejące, że już wkrótce na zawsze zgasnąć miały.

W Warszawie ton, obyczaje, ubiór, język francuzki, coraz bardziej szerzyć się, wkrótce i górować zaczęły. Trzymano wszędzie guwernerów, guwernantki, kuchmistrzów, kamerdynerów francuzów, nastały pensye żeńskie przez francuzki trzymane. Książdz *Konarski* założył konwikt pijarski, gdzie już młodzież obszerniejszych nabywała nauk. Majętna młodzież, hurmem przebiegać się po francuzku i cudze kraje zwiedzać zaczęła, słowem dawna Polska przeistaczała się spiesźnie. Król sam, długo bawiąc we Francyi, zaznajomiony tam z Panią *Géofrin*, *Fontenellem*, *Montesquieu*, *Volterem*, nabrał gustu do literatury i poloru, te do Polski wprowadzić i chropowatość sarmacką ogładzić starał się. Nie mógł on ustanowić Akademii dla braku w kraju uczonych, zaprowadził atoli u siebie czwartkowe uczone obiady, zapraszani bywali na nie: Ks. *Czartoryski*, Gen. *Ziem Podol.*, *Chreptowicz*, podkanclerzy Lit. *Krasicki*, biskup warmiński, *Trembecki*, *Naruszewicz*, *Wyrwicz*, *Lojko*, który wyborną odpowiedź na deklaracyą dworów do prowincyi

naszych odpisał, *Bohomolec* i wielu innych; portrety ich zachowane były w pokojach zamkowych, pozostały tam one aż do sprzedania ruchomości Stanisława Augusta w 1815 roku. Wówczas Jan Hrabia Tarnowski z Dzikowa je nabył.

Na tych obiadach niektórzy z zaproszonych czytali płody swe literackie. najczęściej Jakubowski, odstawny brygadyer w służbie francuzkiéj, gruby, tłusty, wesoły, zdarzało mu się nieraz lubą prostotę Lafontena szczęśliwie przełożyć. Rzadkie już są bajki jego. Czytywał Naruszewicz przekładania Horacego *Od*, *Satyr*, dobitnie lecz bez gustu, Nagurczewski swoje słabe *Eklogi Wirgiliusza*, Krasicki *Myszeidos* dowcipne gładkim wierszem, przyjemne w allegoryach; przekładał nad nie stokroć jego *Monomachie*, wesołe, trafne, słowem wyborne, z rzadkim dowcipem i wiernością malujące stan, zwyczaje, ciemnotę ówczasową mnichów naszych. Właśnie wtenczas Trembecki, straciwszy majątek w Paryżu, przybył na dwór królewski, król mianował go Szambelanem z pensją 600 czer. zł. rocznie.

Najpierwszém jego dziełem była *Dythyramba* z okazji ozdrowienia królewskiego z odniesionéj przez konfederatów rany, gdy Stanisław August jechał w całej okazałości swéj do kościoła Ś. Krzyża na podziękowanie Bogu za swe ocalenie; była to prawdziwie liryczna *Banialuka*, pełna jednak wieszczego ducha. Trembecki był całą gębą *Epikurejczyk*. Stół dobry, wino, kobiety, to były bóstwa jego; leniwy, pełen cynizmu i niedbalstwa koło siebie, nieumyty rozczochrany, w tułubie baranim, z lulką w gębie, dni całe pędził u siebie, czytał i umiał wiele. Poezya wycisnęła na nim znamię swoje; wyniosłéj urody, z wysokim czołem, z wypukłym, bystrem niezmiernie okiem; wesoły, nieraz rozpustny w mowie, w pismach jędrny, wzniosły, władający jak rzadko kto ojczystym językiem, leniwy, rzadko pisał i żadnego dzieła ciągłego; urywkowe atoli poezye jego i *Sofijówka*, zostaną póki polski język żyć będzie.

Po rozbiciu Polski i śmierci Stanisława Augusta, udał się on do Tulczyna, udał się w złéj godzinie do Szczęsnego Potockiego, splamionego *Konfederacją Targowicką*. Ten wyznaczył mu dom osobny z wszelkiemi wydatkami. Rozumiano, że Trembecki w dostatnim, wolnym od trosków bycie uiszc obietnice

wnie, lenistwo przeniosło się do Tulczyna. Znów zanurzony w tułubie swoim, bawił się osławianiem wróbli, które znęcone żerem, tysiącami zlatywały się do niego; znał on wszystkie ich genealogie, powinowactwa, pradziady, prababki, wnuki i prawnuki. Jaka szkoda, iż mąż ten zmarnował rzadki prawdziwie talent i nie zostawił ważnego dzieła, któremby i siebie i literaturę polską uświetnił.

Ks. Wyrwicz napisał, a raczej zebrał z różnych dzieł geografę, Ks. Bohomolec, lubo duchowny, wziął się do pisania komedyi, już to oryginalnych, już naśladowanych z Moliera. Nie pozwolił on sobie wprowadzać na scenę kobiet, ani miłości, musiały więc być suche, wesołość jednak przebijająca się przez nie. Od początku panowania Stanisława Augusta, zaczęło wychodzić wyborne pismo pod tytułem *Monitor*, w rodzaju angielskiego *Spektatora*; trwało ono przez lat kilka, lecz jak wszystko u nas, dla braku wytrwałości ustało. Panowanie dwóch Sasów Augustów, nie umiających po polsku, mniej dbających o literaturę polską, szkoły, akademije nawet, przez Jezuitów nie dbających jak o łacinę trzymane, nie zakorzeniały gustu do czytania dzieł z czasów Zygmuntońskich, pierwsze dotąd trzymających miejsce. Nie znano jak nowe Ateny, historią Koloandra, Królowej Magiellony, Argenidę. Szlachta na wsi, nie trudniła się jak gospodarstwem, uctami i polowaniem. Tak mała była liczba czytelników, iż drukarze nie wybijali jak 500 egzemplarzy, dzieła. Przedniejsi drukarze w Warszawie byli: *Mittler de Koloff*, który przedrukował dawnych pisarzy polskich po łacinie piszących, osobliwie statystycznych, przez co niemałą uczynił usługę; mieszkał on blisko koszar kadeckich. Drugi drukarz był Michał *Gröll*; ten potoczne dzieła i pisma drukował. Później Książę A. Czartoryski, Gen. Ziem Podolskich sprowadził własnym kosztem wielu profesorów: do matematyki, rysowania, *Norblina* do malowania, do muzyki *Patouar*, do tańców *d'Auwigny*, ci u kadetów, w konwikcie Ks. Pijarów i po prywatnych domach dawali lekcyje. Przybył także z niemi *Dufour* księgarz i drukarz i nową drukarnię na Starem mieście, porządniejszą nad inne założył. Wiele on ksiąg wydał, między innemi do trzydziestu podobno lub więcej samych komedyi.

R O Z D Z I A Ł V.

Zniesienie Jezuitów — Sejm delegacyjny — Poniński — Zmiany prawodawcze i administracyjne 1776 r. — Autor kończy nauki swoje u kadetów — Ojciec zawozi go do Księcia Generała Czartoryskiego do Wołężyna — Dwór Księcia — Autor zostaje przy nim adjutantem — Wielki świat warszawski — Théâtres de société, reduty, pojedynki.

W kreśleniu tych pamiętników, wszędy widać pamięć znękaną, przywodzącą wprawdzie wspomnienia, lecz fakta mieszącą i bez porządku; za prawdę jednak ręczę, zamknięty w szkole, nie wiedziałem może ich wszystkich dokładnie, lecz to piszący dzieje czasów sprostują. Nie opuszczę jednak drobnych okoliczności, przemijanych przez powagę dziejopisarstwa, nieraz wszakże rzucających światło na stan umysłów i obyczaje ludów.

Właśnie gdy sejm był zalimitowany, a wyznaczona przezeń delegacya gotowała do potwierdzenia projektu, Klemens XIV. na usilne nalegania wszystkich prawie europejskich dworów, wydał Bullę znoszącą zakon Jezuitów. Bulla ta wszędzie, nigdzie jednak więcej jak w Polsce, nie sprawiła wrażenia. Zakon ten przez półtrzecia wieku, opanował był publiczne, a często i prywatne wychowanie w kraju, nadto kredyt przez spowiedników swoich, kredyt na dworach królewskich i najpierwszych w kraju panów. Mieścił on w sobie najwyborniejszych pisarzy naszych: *Skargę, Sarbiewskiego, Warszewickiego, Kojalowica, Nicieckiego, Wyjkę, Naruszewicza*, posiadał najpiękniejsze w całym kraju majątki, powznosił najwspanialsze świątynie i gmachy. Słowem w Polsce i Litwie silnie wpływającym był ciałem, lecz niestety, wpływu dóbr swoich więcej używał na utrzymanie swojej i Papieskiej władzy, niż na rzetelne dobro kraju. Od ich to za Zygmunta Augusta wprowadzenia, od opanowania przez nich szkoły głównej krakowskiej, wileńskiej i wszystkich szkół po kraju, liczyć należy upadek oświaty publicznej w kraju. Ich wpływ na dworze Zygmunta III., przedłużył uciążliwą, niepotrzebną dla nas wojnę ze Szwedami. Kazania Skargi, równie

wymowne, jak moralne, w małej tylko części tyle ich grzechów wymówić mogą.

Niezmierne włości po całej Polsce i Litwie bujnie rozkrzewianego zakonu stały się z prawa własnością krajową. Rozsądek, obywatelstwo, kazało obrócić je na użytek publiczny. *Joachim Chreptowicz* podkanclerzy Lit., mąż światły i uczony, pierwszy podał projekt, by dochody ich na wychowanie publiczne obrócić. Nim jednak prawo to stanęło, wyznaczono komisją do zawiadywania dobrami temi i niecny Adam Poniński prezesem komisji téj mianowany, otwarte miał pole do powiększenia tak wzdargy i ohydy publicznej, jak podle już zebranych bogactw. W końcu 1775 r. puszczo no wszystkie te dobra w wieczystą arendę z zabronieniem dzielenia ich na części, puszczo no je najwięcej posłom sejmu tego letko nader; ustanowiono komisją edukacyjną, złożoną z pierwszych w kraju światłych obywateli nie pobierających żadnej płacy.

Tak więc niepojętem zrządzeniem losów, wśród spiknionych na nas mocarstw, wśród spodłonego sejmu, ustawa, która w czasach pomyślności i niepodległości zaniedbaną była, ustanowiona w czasie ślepego posłuszeństwa obcym. Nie przewidywała zapewne Katarzyna II. jaki ta opiekuńcza władza nad wychowaniem publiczném sprawi wpływ nad pokoleniem następnym. Cnota przygotowała ludzi, którzy później tak dzielnie i świetnie pokazali się w radach i bojach, Kościuszków, Kniaziewiczów, Sułkowskich, Jasińskich etc. etc. Iluż w cywilności!

Wraz po ustanowieniu swoim komisya pod prezydentcyą Ks. Michała Poniatowskiego, biskupa naówczas Płockiego, skwapliwie wzięła się do dzieła, spisano wszelkie dobra pojezuickie i ich dzierżawców, wejrzano w stan dwóch Uniwersytetów, Krakowskiego i Wileńskiego, tudzież szkół po całym kraju, postanowiono i ogłoszono zagranicą nagrody za najlepsze księgi elementarne; wtenczas to *Condillac* otrzymał nagrodę za *loię*, *Lhuillier* z Genewy za matematykę, *Carozzi* za mineralogią, *Kopczyński* za gramatykę polską, jedną z najlepszych w jakimkolwiek bądź języku. Przepisano nowy rozkład nauk, powiększono je nie wprowadzonymi wprzód, wybrano z przebranych

już w świeckie sutany ex-Jezuitów co zdatniejszych profesorów, nauki nowym trybem dawane być zaczęły.

W tym roku delegacya skończyła narzucone lub pozwolone od Moskwy kardynalne i administracyjne nowym sposobem urządzające ustawy. Potwierdzony podział kraju, gdy mocarstwa zaręczyły zrzeczenia się pretensyi swoich do reszty królestwa. W kardynalnych prawach zachowano wszystkie zgubne dla kraju naszego nasiona, na czele ich *liberum veto* i wolne elekcye królów. Ustanowiono do zarządzania krajem Radę nieustającą, z dziką władzą tłumaczenia praw, odjęto królowi rozdawnictwo urzędów, rada podawała mu trzech kandydatów. Najobszerniejsze starostwa, Bohusławskie i Białocerkiewskie, pozwolono królowi dać komu się podoba, dał król pierwsze synowcowi Ks. Stanisławowi Poniatowskiemu, drugie Braneckiemu, najniewdzięczniejszemu z ludzi. Inne starostwa emfiteutyczném prawem na lat 40 rozdano zwolennikom moskiewskim z obowiązkiem płacenia lekkiej kwarty. Poniński i Massalski, biskup Wileński, otrzymali tytuły książęce. Urządzono i wojsko, założywszy wzręby onego (cadres).

Pułki koronne nie miały jak po 360 ludzi, litewskie, w których służyłem, po 160. Massalski biskup, pełen prozopopei, obiecał wystawić w Litwie pułk imienia Massalskich, do którego już oficerów z Francyi sprowadził, między temi *Roulcourt* i *Belcourt*. Dwunastoletni synowiec jego, półwaryata, był szefem regimentu, lecz gdy przyszło do nakładów na korpus ten, znalazło się, że biskup zwerbowałszy 80 ludzi, dopełnienie onego na skarb publiczny złożył. Nie było próżniejszej nad prałata tego purchawki; nie mogąc jako biskup nosić szpady, do laski z którą chodził, przypiął sobie *port d'épée*. Rangi wojskowe kupowały się naówczas, zapłaciwszy czteroletnie gaże temu, który ze służby żądał się oddalić, młodzieniec nie znający cienia wojskowości, mógł zostać nie tylko subalternem, ale pułkownikiem, Generałem, Inspektorem, Oboźnym.

Jakkowiekbądź ustawy sejmu tego były fatalne, zawsze nasiona zguby naszej w kardynalnych prawach noszące na sobie, przecież wprowadziły cień jakiś porządku. Rada nieustająca w załatwieniu małych w kraju zdarzeń, była zawsze gotową.

Szłała się ona z trzydziestu osób, 15 z senatu i 15 z stanu rycerskiego, z 10 tysięcy złp. rocznej pensyi. Obierana była od sejmku do sejmku.

Na tym to sejmie Poniński wyrobił sobie przywilej na postawienie mostu między Warszawą i Pragę, z prawem pobierania myta na nim przez lat kilkanaście. Od czasów Zygmunta Augusta, gdy most postawiony przez niego zerwanym został, aż dotąd nie było mostu pod Warszawą.

Przyszedł na koniec dzień zakończenia tak długiego sejmku. Zatrudnienia naukowe kadetów, nie dozwalały im być na sejsjach, chciał jednak ks. Czartoryski, komendant nasz, abyśmy mieli pojęcie stanów zebranych i kazał niektórym udać się na sejsję. Zbiór króla, senatu i stanu rycerskiego zebranych razem, wielkie na nas sprawił wrażenie. Przy tronie stało dwóch starszych kadetów, w bogatych koletach i hełmach z strusimi piórami; senatorowie w trzech częściach, toż posłowie ubrani byli w poważnym stroju polskim.

Zabrał głos Poniński marszałek Konfederacyi. Był to człowiek dosyć słusznój urody, otyły, z twarzą śniadawą, okiem czarnem, spojrzeniem zuchwałem, jakie zapewne musiał mieć niegdyś Katyliną. Wyliczył on w głosie swoim to wszystko, co sejm pod łaską jego uczynił: *Delicta majorum*, rzekł, *innocui lugemus*, z okazji podziału podpisanego przed rokiem. Inne ustawy sejmku dosyć były zbawienne dla kraju. Komisya rozdawnicza dóbr pojezuickich zniesioną została. Cztery pułki gwardyi i dwa ułanów, oddane pod władzę królewską. Pozwolono dyssydentom mieć trzech posłów w sejmie. Postanowiono jednomyślnie, by prawa cywilne królestwa poprawioneni i przelanemi zostały, pracę tę powierzono Andrzejowi Zamojskiemu, zniesiono tortury w sądach kryminalnych, odjęto na koniec nieograniczoną władzę hetmanom. To prawo, więcej jak podział, oburzyło buławników naszych. Ogiński spokojnie poddał się prawu, lecz nowi pseudo magnaci, Branecki i Rzewuski wściekali się ze złości. Rzewuski, cierpiący buławomanią w najwyższym stopniu, rzczochny, zapieniony, latał po Warszawie, wołając, że już wolność zginęła. Branecki zamknął się u siebie czmychając i dając pod nosem, nie chciał na prawo to przysięgać. Przed 15 laty Tomasz Ostrow-

ski, wtenczas prezes kamery królewskiej, w końcu prezes senatu, mówiąc o tym sejmie, powiadał mi, iż król posłał go do Braneckiego z prawem, by przysiągł na nie, zagrażając, że mu buławę odbierze. Przerażony Branecki zezwolił na przysięgę, nie było nigdzie, mówił Ostrowski, na dorędziu krzyża, leżały duże nożyce od papieru na stole, otworzyłem je na krzyż i na ten krzyż Branecki przysięgę wykonał.

Nastąpił rok 1777, a w nim kończy się bieg nauk moich w korpusie kadetów, mogę powiedzieć, że m liznał wszystkich nauk w szkołach publicznych dawanych, żadnej jednak dokładnie. Do matematyki mało miałem zdolności, historia i literatura więcej miała dla mnie powabów. Wcześniej obudził się we mnie smak do poezji. w 16 roku napisałem Poemę *Monomachią*, czyli wojnę kobiet. Treść była następująca: zwykliśmy byli chodzić wieczorami w niedzielę do kapitanowej Daszkiewiczowej od gwardyi litewskiej, tuż przy pałacu mieszkającej, schodziło się tam wiele żon i córek oficerskich, ztąd umizgi młodzieńnych kadetów do nich, zazdrości i kłótnie, opisanie więc ich w poemacie epiczno-komicznym zawarłem; żałuję, że to poemata zginęło, ciekawym byłbym widzieć plód chłopięcej mnyzy mojej, pamiętam tylko dwa pierwsze onego wiersze, niewiele o całym dziele rokujące.

„Walecznych bohaterów śpiewać będę dzieła,
„Zkąd się wojna kobieca w koszarach zaczęła.“

Niewiem jak plód ten dziecinny dostał się do komendanta naszego Ks. A. Czartoryskiego, G. Z. P. Raczył zwrócić nań uwagę i sam krytykę poematu tego napisał i mnie oddać kazał, wytykając błędy; jako dobre nazначył dwa wiersze i miejsce, gdzie dwa przeciwne wojska kobiet z podniesionymi wachlarzami do starcia się:

„Krzyżując niezmiernie, w takićj leżą wrzawie
Szeregim długogardło do ciepłie żurawie.“

Od tego czasu zacząłem bazgrać wiersze i nałóg ten nie opuścił mię przez lat z górą sześćdziesiąt. W miesiącu sierpniu

1777, po odbytych egzaminach, wyjechałem z stryjecznym bratem moim Ignacym Niemcewiczem do rodziców. Ignacy został się u ojca, w Neplach, ja pośpieszyłem do Klenik, do rodzinnego domu. Nic wyrównać nie może radości wyborniej matki mojej, widząc dorosłego już pierworodnego syna. Dwaj młodsi bracia moi, Jan i Kajetan, przyjechali także na wakacye ze szkół pojezuickich pod Ks. *Obrompalskim* w Brześciu. Cztery siostry moje były jeszcze małe. Niestety! z siedmiorga nas naówczas, jam tylko jeden najstarszy ze wszystkich pozostał.

Miło mi było na łonie rodziny, w domu dzieciństwa mego chwil swobodnych używać, jednej tylko doznawałem przykrości, a to, gdy oficerowie moskiewscy, stojący w Brześciu, przyjechali do nas z wizytami; cierpiała dusza moja nad tém wrogów naszych w kraju goszczeniem. Jakże naówczas byli jeszcze nieobyczajni, powiem grubijanie! Wtenczas to odebrał ojciec mój od ks. Czartoryskiego z Wołczyna zaproszenie, by go odwiedził. Był tam zjazd wielki z przyczyny spodziewanego tam przybycia króla Stanisława Augusta. Całe województwo Brzeskie litew. zjechało się do Wołczyna. Rodzice moi wiażdższy mię z sobą przybyli tam także. Wołczyn był dawną majątnością ks. Czartoryskich; objął go książę Generał, jako spadek po stryju swoim księciu kanclerzu litew. Tu księcia kanclerza siostrzeniec, król Stanisław August urodził się, pokazując dotąd dom, gdzie pierwszy raz dzień ujrzał. Pałac o jednym piętrze, obszerny, z kilku oficynami i trzema dziedzińcami, sale i pokoje bogato umeblowane, między portretami, pamiętam w naturalnej wielkości portrety dwóch królów Augustów, żony Augusta III. w bogatej na rogówce sukni, a na téj wyszywane były papugi winogrona jedzące, portret Karola XII, portret matki królewskiej, trzymającej za rękę siedmioletniego Stanisława Augusta, w żupaniku białym i kontusiku karmazynowym. Duże sale w marmurach, z złotemi lisztowaniami, słowem, wszystko po pańsku.

Przyjechał nakoniec król, całe województwo wysypało się na ganek dla przywitania go. Bawił dni kilka, przez które codzienne bale i uczty; król tańczył ze wszystkimi urzędnikami. Matka moja, nie lubiąca go dotąd, mniemając, że z Mo-

skalami trzymał, ujęta grzecznością jego, pogodziła się z nim wcale.

Po odjeździe królewskim, gdy się przerzedziła kompania, Książę General przystąpiwszy do ojca mego: syna Wać Pana, rzekł mu, biorę do siebie i będę miał o nim staranie, a Księżna, żona jego, wtenczas w całej swojej piękności, siedząc z matką moją na kanapie, rzekła jój, tak jest, weźmiemy go i nie oddamy aż ożenionego. Nie spełniło się to ostatnie przyrzeczenie, lecz spełniło się pierwsze. Książę bowiem przez długie lata, był mi prawdziwym ojcem.

Powróciliśmy do domu, dla oporządzenia mego, a gdy to to się skończyło, ojciec odwiózł mię do Wołczyzna i zostawił mi wiernego hajduka swego Teodora, jak sługę i jak guwenera, mnie zaś dał 10 cz. zł. Nigdy tak bogaty nie byłem.

Znalazłem się na dworze pana wielkiego, lecz światlejszego, uczeńszego niż inni panowie nasi. Dwór jego zawierał wielu urzędników, oficyalistów, cudzoziemców, metrów, prócz przyjeżdżających codziennie gości. Stół był zawsze na 60 osób nakryty, prócz marszałkowskiego. Sekretarzami byli *Dulemba*, *Zdzitkowski*, *Skowronski*; marszałkiem *Borzęcki*, bogato noszący się; koniuszym *Paszkowski*, podskarbin *Bluhm*; dworzanie: *Kublicki*, *Przeczkowski*, *Świętorzecki*, *Książnin* poeta, *Zabłocki* i wielu innych. Rezydenci: *Drohojewski*, *Wiłostawski*, *Maczkievicz*, *Orłowski*, *Ciesielski*, *Boryslawski*. Giermkowie czyli pokojowcy: *Sadowski*, *Bielański*, *Krupiński*. Ci ostatni, dawnym jeszcze zwyczajem, za przewinienia na rozłożonym kobiercu brali plagi od Marszałka. Książę sam był w kwiecie wieku, Księżna błyszcząca powabem i wdziękami. Syn ich starszy, Książę Adam, dziś z nami na wygnaniu, mógł mieć naówczas lat ośm, brat jego, Konstanty, lat cztery, córka starsza Teresa lat jedynaście, młodsza, dzisiejsza Księżna Wirtemberska, lat 10. Książę Adam ubrany był jak Jokėj angielski w żółtych jelenich spodeńkach i ponsowój z złotym galonem katance. Miał on przy sobie Francuza *Boissy*. Sprowadzeni z zagranicy metrowie byli następujący: do literatury *Dupont de Nemours*, przyjaciel Turgota, do matematyki *L'huillier*, Genewczyk; do rysunków *Norblin*, do muzyki *Pataurt*, do tańców *d'Auvinny*, do literatury polskiej

Kniaźnin, Zabłocki do historii, później do łacińskiego i greckiego języka sprowadzeni *Skan* i *Grodek*. Guwernantką Książniczek była pani *Petit*.

Książę zostawszy właśnie wtenczas komendantem szczupłego wojska Litew., po śmierci generała *Vithinghoff*, mianował kapitana *Berken*, przy nieboszczyku będącego adjutantem, porucznika *Orłowskiego* i mnie adjutantami swemi.

Pannami Księżnej były dwie panny Narbutówny, dwie panny Paszkowskie, Francuzka *M^{me} Parizot*, do pilnowania małych dzieci Pichel z córką. Książę chcąc mię zapewne zaprawić do stylu i zatrudnień łatwą jaką pracą, dał mi do tłumaczenia dawny romans francuzki „*Histoire secrete de la Reine de Navarre*.” Później tłumaczyłem inne stare romanse, „*Histoire de Jean de Bourbon prince de Carencey, le siége de Calais*”, wszystko to dało mi jakąś łatwość w stylu, zwyczaj zatrudnienia, lecz jak nierównie lepiejby było, gdyby mi dano było coś ważniejszego i pożyteczniejszego do tłumaczenia, jak np. historią Karola V. przez *Robertsona*; mniemano zapewne, że dzieło tak ważne, było jeszcze nad siły moje. Nie przestawałem przecież na prozie. Diabełek poezyi, kusił mię zawsze. Jałem więc tłumaczyć pierwsze poezye co mi wpadły pod ręce, to jest *Henryadę* *Voltera* i przetłumaczyłem dwie pieśni. dowiedziawszy się atoli, że p. Chomentowski już poema te przełożył, dałem pokój.

Jesień była pogodna i piękna, dworscy wyjeżdżali na polowanie z chartami, szczując zające, lisy i wilki, sam Książę wychodził z krogulcem, puszczając go na przelatujące czaple i inne ptastwo, nieraz na przykrywanie siecią kuropatw. W listopadzie ruszyło Księstwo przodem do Warszawy, dwór później za nimi, dziwno dzisiaj zdawać się będzie, jak wielcy panowie podróżowali naówczas. Stanowniczy jechał dniem wprzód zapisywać kwatery, przygotować żywność i furażę. Do dnia wychodziły sześciokonne bryki, z kuchnią, kredensem, piwnicą, dalej karety z dziećmi, damami, rezydenci jechali we własnych pojazdach, my adjutanci i dworscy konno, dawano nam atoli wózki pod rzeczy i sługi. Przyjeżdżając na popas, zastawaliśmy już obiad gotowy, toż samo na nocleg, drogi tak były złe, cię-

żary powozów tak ogromne, iż ledwo pięć mil na dzień ujeżdżaliśmy i z Wołczyna do Warszawy 25 mil, pięć lub sześć dni wleliśmy się.

W Warszawie, w błękitnym pałacu, mnie i koledze memu Orłowskiemu, dano jeden pokój, z przegrodą dla sług, nikt bowiem wtenczas bez służby obejść się nie mógł. Zacząłem wtenczas pobierać pensyą moją adjutancką 8 czer. zł. na miesiąc, nadto Księżę każdemu z nas dawał konia wierzchowego i masztalerza, powinnością naszą było utrzymywać korespondencyą z pułkami wojska Lit., odpisywać na przychodzące listy i raporta. Z rana, gdy Księżę siadł do fryzowania, przychodziliśmy z listami do podpisu. Zwyczajem naówczas było, że znaczni nawet urzędnicy, przychodzili z rana do wielkich panów, z czołobitnością swoją, jakoż przedpokoje i pokój ubieralny jego zawsze były pełne. Księżę rzadko kiedy jadał u siebie, zawsze u ojca, małe Księżniczki z guwernantką, my i adjutanci u marszałkowskiego stołu.

Lubom porzucił korpus kadetów, jeszcze mi jeden do spełnienia obowiązek pozostał. Zwyczajem było w korpusie, iż oddalający się od niego kadet, przy zebraniu officerów, profesorów i całego zgromadzenia stawał przed ich sądem, jak niegdyś umarli królowie w Egipcie, by słyszeć wyrok o sprawowaniu się swoim. Stałem i ja i po tajemnej naradzie, usłyszałem wyrok, sprawowanie się dobre, aplikacya dobra, zapisanie imienia na srebrnej tablicy. Było takich tablic cztery, złota dla bardzo dobrych, szara dla miernych, czarna dla złych.

Po ogłoszonym wyroku, odchodzący obchodzi wszystkich kadetów swoich, żegna się z nimi, każdego ściskając za rękę, wtenczas każdy te do niego słowa przemawia: *pamiętaj żeś miał honor być kadetem*. Ile stara pamięć moja zasięga, wymienię choć część kadetów, z którymi się znajdowałem: Księżę Kazimierz Sapieha, później Marszałek Lit. na sejmie 1788, Borzęcki, podstolic koronny, Grabowski, później Star. Wołkowyski, Michał Kochanowski, czterech Lanckorońskich, Starościców Rawskich, czterech Ostrorogów, Księżę Radziwiłł Antoni Wojewodzie Miński, Dowbor, Brochocki, Morykoni, Wyganowski, Czarnek, Dzierzbicki, Lipski, Księżę Maciej Jabłonowski, Szwarzewski, Romanoski,

Sleszyński, Cieplicki, Tęgoborski, dwaj stryjeczni bracia moi Stanisław i Ignacy, *Humicki, Grzymala, Möller, Ostrowski, Siemaszko, Kniaziewicz*, dziś znakomity Generał, *Bokum, Middleton, Wojczyński*, ect., ect.

We dwudziestym roku ujrzałem się więc na wielkim świecie. Jaką była naówczas Warszawa, sposób życia, ton towarzystw, skreślę pokrótce. Po zawieruchach Barskich, po gwałtach spełnionych przez Moskali na sejmach, naród jak po ciężkiej wycierpianej malignie, naród mówię, opadł zupełnie na siłach i czyli ze zwątpienia, by zawziętości na zgubę naszą Katarzyny mógł się już oprzeć, czyli z wrodzonej nam skłonności do uciech i zbytków, cały się w nich pograżył. Warszawa jeszcze była stolicą ogromnego Królestwa, pobytem najznacześniejszych w kraju osób. Dzieliła się na dawną sarmacką i nowomodną francuzką klasę. Na czele téj ostatniej był sam Król, Panowie i Panie, które obce zwiedziwszy kraje, osobiwie Paryż, ton, mowę i zwyczaje jego przyjęły. Między temi były koterye, zaloty i związki miłosne, zbierano się wieczorami, mówiono po francuzku, grano francuzkie komedye. Księżna Sapieżyńska, Kancelaryna W. Lit. otworzyła w pałacu swoim (dziś koszary na Nowém mieście) towarzyski teatr; aktorkami jego były córki Księżnej. Księżna z Przędzieckich Radziwiłłowa, Pani później Sewerynowa Potocka, aktorowie *Glair*, sekretarz królewski, szwajcar, *Maisonneuve*, oficer metr do fortyfikacyi u kadetów, później znaczną rolę grający *Wojna, Jerzy Wielohorski*, szambelani królewscy. Grywano tragedye, komedye i opery, sama tylko pierwsza kompania na te widowiska przypuszczoną była. Wtenczas bowiem prawdziwa panowała arystokracja, dość nawet majątna szlachta nie mieszała się z Panami, stopniami oświecenie powszechniejsze przybliżyło ją do niej.

Kiedy mówię o teatrach prywatnych, nie od rzeczy będzie wspomnieć i o publicznych. Za Zygmunta Augusta widzimy alegorye i sztuki dramatyczne, grywane w okolicznościach ślubów. Władysław IV. pierwszy miał porządną operę włoską i balety. Po szkołach Jezuickich wyprawiano dyalogi, już to po łacinie, już to po polsku; za dwóch Augustów, mało przebywających w Warszawie, nie było teatrów, Stanisław dopiero

August, chciwy prowadzić wszelkiego rodzaju oglądę, zaczął szumnie, bo sprowadził operę i balet — i pierwsi naówczas w Europie *Vestris* i *Pie* tańcowali w urządzonj na teatr rejtszuli saskiej obok ogrodu. W początkach dopiero sejmu Ponińskiego, zaczęły się ciągle trwające teatra w Warszawie, wyporządzono na teatr ogromną salę w pałacu radziwiłłowskim i tam polskie, włoskie, a czasem niemieckie grywano sztuki, tłómaczono Molięra *Skapea*, *Tartufe*, małe operetki. Pierwszy ks. A. Czartoryski gen. ziem podolskich, zajął się seryo narodową sceną, pisaniem lub przekładaniem scen klasycznych i formowaniem aktorów. Przetłómaczył on z *Destouches* i *Regnarda Dumnego*, *Gracza*, napisał oryginalne sztuki *Pannę na wydaniu*, *Pysznoskapskiego*, *Mniejszy kłopot jak przysługa*, *Kawę*. We wszystkich tych sztukach błyszczy dowcip, kreślą się wiernie obyczaje ówczesowe. Sam ów książę pracował nad nauczaniem aktorów, sprowadzając ich do domu własnego, ucząc ich deklamacyi i akcyi. Najprzedniejszy z aktorów ówczesnych był bez wątpienia *Świeżawski*, została w nim cała dawna polszczyzna, nie późniejszym czasem nie zmieniona, dawny sposób mówienia, ruch, przesady wszystkie. Kochał on *liberum veto*, elekcyę królów, jak oka żrenicę, nigdy ni czupryny, ni wąsów ogolić nie chciał, nic w nim nie było sztuki, lecz cała polska dawna natura. Później jeden tylko *Żółkowski* przybliżył się do niego. *Witkowski*, później *Bogusławski*, *Truskolaska*, *Owsiński*, dobrzy byli aktorowie; *Leduchowska*, *Żuczkowska*, do późniejszych należą. Lubo drogie miejsca były w teatrach, bo po 9. zł. parter, ciśnięto się na nie.

Pokój, wolny handel, znaczne dochody, przywodziły do zbytków i hulatyki. Były naówczas reduty w Sułkowskich pałacu na nowem świecie, trzeba było koniecznie być w masce, w domino i bajucie. Reduty były razem domem gry. *Drewnowski*, sekretarz sejmu Ponińskiego, znaczne dobra pojezuickie biorący kubany, trzymał bank faraona, kupy ogromne złota leżały przed nim, w około najwięcej moskali. *Drewnowski* w dominie i bajucie ze złotój siatki, tłusty, z ogoloną głową, dużemi wąsami, cały zróżowany, dmuchając pod nosem, obracał koło fortuny. Na dużej sali tańcowano polskiego, a skutkiem tego

tańca był zawsze prawie pojedynek z moskalem o pierwszą parę. Skoro się Moskał posunął, natychmiast *Kublicki*, dworzanin Ks. Czartoryskiego, przecinał mu drogę i sam szedł w pierwszą parę lub mu na nogę następował, nazajutrz pod *Jeziorną*, puf, paf, aj, aj. *Kublicki* wielu pokaleczył. lecz i sam nie jeden wystrzał otrzymał, tak iż zupełnie od rau skoszlawiał.

Pojedynki były naówczas w wielkiej modzie, już to o pierwszą parę w polskim tańcu, już to o kobiety. *Galkowski* zabijał *Kurowskiego*, *Rzewuski*, pisarz kor., najprzystojniejszy z młodzieży, tyle upośledzony w rozumie, ile dumny i pełen zarozumienia o sobie, tyle do pojedynków skory, ile unikający niebezpieczeństwa w boju, sześć razy pojedykował się z *Kozłowskim*, tak że przeciwnikowi zgruchotawszy prawą rękę, zostawił go w niepodobieństwie walczenia dłużej. Znaczniejsi panowie mieli nadwornych sekundantów swoich. Wytknął to dobrze Ks. A. Czartoryski G. Z. P. w jednej z komedyi swoich. Ciągłym sekundantem *Rzewuskiego* był Jan *Drohojewski* dawny sejmikowy rębacz.

ROZDZIAŁ VI.

Wesele Księżniczki Radziwiłówny z Massalskim w Białej — Dwór pani hotmanowej Branickiej w Białymstoku — Dziwaectwa naszych panów. Księcia Ex-Podkomorzego, Księcia Marcina Lubomirskiego. Księcia Radziwiłła, krajowego litowskiego — Trybunał w Grodnie — Książę Generał jego Marszałek — Podskarbi litewski Tyzenhauz — Książę Generał przyjmuje komendę gwardyi galicyjskiej w Wiedniu — Podróż do tój stolicy — Sejm 1782 r.

Śmierć Elektora bawarskiego dała powód do krótkiej między Austryą i Prusami wojny. Chciwy sławy wojennej i powiększenia państwa, Józef II., cesarz niemiecki, rościł sobie prawo do sukcesyi Bawarskiej. Książę Dwóch mostów, następca kolateralny Elektora, udał się o wsparcie do króla pruskiego, ten nie mogąc pozwolić na dalsze jeszcze rozszerzenie się potęgi

austryackiej, wkroczył do Czech. Wojsko austryackie zawarło się w potężnie umocnionym obozie; nie przyszło do wstępnego boju. Stary Frydryk nie chciał długo nabytą sławę puszczać na hazard, Józef Cesarz, mający przy sobie *Lascego* marszałka, nie odważał się mierzyć z tak doświadczonym wojownikiem. Nie omieszkła dumna Katarzyna użyć tej chwili, by się sędzia w tej sprawie uczynić, ofiarowała medycyną i wysłała kniazia Repnina do Cieszyńska na kongres w tej sprawie, stanął tam pokój, mocą którego część tylko dystryktu Inn-Viertel pozwolona Austrii.

W tym roku imperatorowa Katarzyna, otoczywszy szpiegami syna swego Pawła, spłodzonego z Sołtykowa, wysłała go na zwiedzenie obcych krajów; jadąc do Wiednia, obrócił on drogę swą na Wiszniowiec na Wołyniu, dobra marszałka *Mniszcha*. Stanisław August, chcąc sobie wcześniej pozyskać przychyłność Carewicza, wybrał się do *Wiszniowca*, by go tam spotkać, spędzono na ucztach dni kilka. Paweł nie tylko grzeszny, ale uniżony był dla króla, często w przedpokojach na posłuchanie czekając, gdy król z kim innym rozmawiał. W roku 1780 Marya Teressa po 40-letnim panowaniu, pełna cnót i pobożności, z powszechnym żalem umarła. Niepokojny syn jej, Józef II., z wrodzoną sobie skwapliwością zaczął wprowadzać długo w umyśle swym przygotowane odmiany; te najwięcej tyczyły się duchowieństwa katolickiego, nie dbając na bullę Papieżką, pozniósł on wielką liczbę klasztorów zakonnych płci obojga. Wiele innych pożytecznych wprowadził do państw swych odmian. Szczęśliwy, gdyby do zbawiennych odmian nie mieszał ambicji powiększenia państw swoich, ta go najprzód wciągnęła w wojnę z Turkami, dalej w zatargi z Węgrami i Belgią. Na sejmie 1780, gdy powierzony Andrzejowi Zamojskiemu, wprzód kanclerzowi W. Koron. Kodex praw dokonczonym został, wniesionym został do aprobacji Stanów; lecz gdy usłyszano zamiar nadania opieki i swobód miejskiemu i włościańskiemu stanowi, pełna jeszcze naówczas przesądów szlachta, z oburzeniem odrzuciła go całkiem, byłem ja na tej sessyi i nad tą zgрозą cierpiałem. Wnoszono nawet, by pod karą odsądzenia od czci i sławy, nikt kodexu tego napotém

wnosić się nie ważył, lecz głos Księcia Stanisława Poniatowskiego odwrócił ten brzydki wniosek. Nie pojmowała głupia szlachta, że ujarzmienie wszystkich stanów, a nadużycia zostawionej jej samej swawoli, przyprowadzając od dawna już upadek Polski, zniszczą ją na koniec na zawsze.

W tym roku zaproszony został Książę od Radziwiłła Wojewody Wileńskiego do Białej na wesele przyrodniej siostry jego, idącej za mąż za młodego Massalskiego, synowca biskupa Wileńskiego. Zjazd był w Białej niezmierny. Prócz Księcia, przybył tam Hetman Ogiński i wielu Lit. panów. Oddawna obronny zamek Bielski podobnego zjazdu nie widział. Lubo po-
śledniejszy od Nieświeża, w bogatych sprzętach i ozdobach wystawiał przecież dawny przepych polski. Sale obszerne jak stodoły, ozdobione portretami rodziny Radziwiłłowskiej. Bogaty gabinet, w którym wszystkie ściany, posadzka i sufit były z wierciadeł. Zamek otoczony wałem, przekopem, z obronną bramą, z boku której były więzienia; Panowie bowiem sami sądzili sług, włościan swoich, a nieraz i ubogą szlachtę. Spro-
wadził Wojewoda na uroczystość tę 3.000 nadwornego wojska. Gdzież ten cały przepych się podział? I Biała i inne po całej Polsce i Litwie dobra Radziwiłłowskie, równające się Królestwu Saskiemu, z ostatnią Radziwiłłówną poszły w ręce syna Wittgenszteina, Generała Moskiewskiego, wszystkie bogactwa nasze poszły w ręce moskiewskie; wracam do wesela.

Dłgie były z biskupem spory koło interecyzy. Dom Radziwiłłowski miał swą osobną Pragmatykę, mocą której kobiety z domu tego nie miały więcej posagu jak 20.000 zł. polskich. Chciwy biskup domagał się więcej, hojny lecz uparty Radziwiłł obstawiał przy prawach i zwyczajach rodziny, nikt nie chciał ustąpić, schodziły dni, na koniec Ks. Wojewoda wyznaczył godzinę do ślubu.

Ubranie Panny młodej odprawiło się publicznie, fryzował perukarz na kilka piątr wynosząc tupet, na nim pukle, z których dwa wijąc się z góry, spadały aż na piersi. Ileż gaz, blondyn, koronek... Panny będące na respekcie stały w około, trzymając nalewki, miednice, haftowane tureckie ręczniki i części ubiorów żeńskich; my kawalerowie, staliśmy z daleka i patrzy-

liśmy na te obrzędy. Księżniczka oblubienica nie była ładna, lecz słodka i uprzejma. Cóż powiem o mężu jój Massalskim, nikczemna, drobna, słabowita figura, tyle tylko mająca rozpoznania, że się od zwierzęcia różniła, był w niej nawet dobry zapas waryacyi, raczej śmiesznej jak szkodliwej; długo by było wyliczać ją. Massalski, powróciwszy z zagranicy, udał się do dóbr swoich *Olekszyce* jeżeli się nie mylę. W kilka dni urzędnicy powiatowi przyjechali, jak się mówiło naówczas, z rękogniczą do Księcia Pana. Cóż robi Książę Pan? wylatuje tyłem domu po drabinie aż na szczyt drapiąc się i tam tlejący węgiel wzięwszy w zęby, żyga nim na stojących gości na dole. A to Afrykańska małpa, rzekł pisarz *Szwejkowski*, nie ma tu co robić i odjechali.

Massalski był szefem, jakem już wspomniał maleńkiego pułku. Osobliwsze miał on wyobrażenie karności wojskowej, rozumiał, że każdy wyższego stopnia, mógł niższego stopniem od siebie bić kijem: i tak porucznik chorążego, kapitan porucznika swego. Książę Czartoryski dowódca całego wojska Lit. i jego kijem wytrzepać. Na tych zasadach wsparty, rozgniewawszy się raz na pułkownika swego *Belcourt*, brał się już na niego do kija, gdy obruszony francuz, porwawszy go za piersi i z łatwością podnosząc do góry: *Voulez vous, mon Prince*, zawołał, „*que je vous jette par la fenêtre*“ i już niósł go do okna, nędzne stworzenie zaczęło przeproszać i skończyło się na tem.

Nie skończyłbym, gdybym wszystkie szaty biedaka chciał wyliczać, wracam do wesela. Gdy się gotowalnia Księżniczki skończyła i już w wielkiej sali zebrani czekali, by do kościoła wyjeżdżać,¹ nie pokazał się chudy maleńki pan młody. Zaczęto go wszędy szukać i obleciano cały zamek, znaleziono go nakoniec w małej izdebce służącego, ubranego w lamowój srebrnej sukni jak już do ślubu, leżącego jak długi. Cóż tu Książę robisz? zapytał podpułkownik jego Frankoski. Chcę jeszcze cokolwiek utyc, odpowiedziało Książątko. Przywiedziono go na dół do sali, gdzie cała familia i goście byli zgromadzeni. Zaczęto czytać intercyzę; tu znów biskup Wileński stryj pana młodego, z przyczyny szczupłości posagu, zaczął się przeciwić. Książę Biskupie, zawołał stary Radziwiłł, rozdąsany, czerwony, syno-

wiec Waszmości, ma już lata dojrzałe, może sam sobą się rządzić. Panie szwagrze, rzekł obracając się do Massalskiego, czy chcesz pojąć *in sociam vitae* siostrę moją. *Proszę bardzo*, odpowiedział Masalski. Czytaj wasze dalej, odezwał się Radziwiłł obracając się do mecenasa. Gdy mecenas skończył i już się jechać do kościoła zabierano, znów wysunął się Biskup. Z pasterskiej powinności mojej, rzecze, powinienem jeszcze zapytać młodzieńca, czyli wstępując w stan święty małżeński wyuczony jest w artykułach wiary świętej. Któż świat ten stworzył? Pan Jezus, odpowie półgłówek. Pan Bóg, odpowie biskup; wiele jest bogów. A, trzy, odezwie się szepleniwy Massalski, *nie, nie*, jeden we trzech osobach. Panie księże biskupie, zawołał Księżę Radziwiłł, to niepotrzebne mitregi, jedźmy do kościoła. To mówiąc, ruszył z miejsca i wszyscy za nim. Gdy wsiadł do karety, i my wszyscy za nim, stojące wojsko jego na obszernym dziedzińcu, altylerya, piechota, zaczęło ognia dawać i strzelało aż do końca obrządku ślubnego, kościół gorzał lampami, stanęli państwo młodzi przed ołtarzem, gdy trzy guwernantki Księżniczki, P. P. *Tipelskirch*, *Sanoan* i podobno *Borucka*, rozrzucone tym widokiem, zemdlały i wyróciły się. Księżę Radziwiłł, tknięty tym widokiem, natychmiast każdej po 6.000 zł. dożywotniej pensji wyznaczył. Wróciliśmy wśród huku armat do ślubnej wieszczy. Hetman Ogiński wniósł zdrowie familii, gdy przysła kolęj na Massalskiego, powstał z kielichem w ręku i zawołał jak mógł tak głośno, *zdrowie familii dobrodżiki*. Powstał śmiech powszechny i długo uspokoić się nie mógł. Przesadzonemi niejednemu zdadzą się może te anegdoty o biednym Massalskim, lecz rękę za ich prawdę.

Rozgniewany biskup wyjechał i wraz zaczęła się dawna polska, huczna, serdeczna wesołość. Pito porządnie na obiadach, wraz po obiedzie zaczynały się tańce, nikt w nich prócz kilku młodzieży nie uczył się tańczyć, szły jednak zamaszysto poważne polskie tańce stworzone do ubioru polskiego. Gdy nie zatańczono, bywały koncerty najpocieszniejsze w świecie. Któż na nich grał, oto stary Radziwiłł i hetman Ogiński, oba na klarynetach. Ogiński umiający muzykę, a nawet kompozytor, grał gładko, lecz przebóg, jakież były kwiczenia Ks. Karola

Radziwiłła? Lubił on opowiadać historią dzieciństwa i młodości swojej, a raczej wymyślone od siebie dzikie duby, trwa ich jeszcze tradycya po Litwie. Pamiętają starzy ludzie różne historie, które Radziwiłł lubił opowiadać. Jak w pierwszej młodości swojej służył za chłopca u Księdza, jak mu usługiwał do mszy, chędożył sutannę, opatrywał konia jego, jak często był bitym. Jak płynąc z Tryestu do Wenecyi, spotkała go burza, a gdy okręt całkiem na jedną stronę się przewalał, on skoczył w morze i jak hajduk wywracającą się karetkę na okręt barkami swojemi wsparł i ocalił, jak pokazała się na morzu piękna syrena, zakochała się w nim, jak się z nią złączył; — z téj konexyi, Panie kochanku, mówił Radziwiłł, porodziły się śledzie, które jemy w posty. Raz opowiadał przed królem, że przewodził baterjom szturmującym do Gibraltaru, a gdy się w opowiadaniu do najwyższego stopnia zmyślania posuwał, zaczęto się uśmiechać; nieprawdaż, panie Michale, obróciwszy się do *Morawskiego*, zapytał, wszak byłeś ze mną? Mci Książę, odparł *Morawski*, nie mogę przyświadczyć, gdyż w pierwszym szturmie zabity zostałem. Nie trzeba rozumieć, żeby Radziwiłł sam wierzył tym wszystkim baśniom. Opowiadał je przez jakąś prostotę; wreszcie nieuczony, nic nigdy nie czytający, o nic nie pytający, lubiący mówić, o czémże miał gadać. Lecz nieokrzesany ten człowiek, posiadał najlepsze serce, hojny, popularny, bez najmniejszej pychy, nie za przysłowie ale w rzeczy samej, brał on wszystkę szlachtę za rodzonych braci swoich; w przywiązaniu do Ojczyzny nikt go nie przewyższył.

Zbyt długo może rozciągnąłem się nad Księciem Karolem Radziwiłłem i opowiadaniem weselnój w domu jego uroczystości; lecz miałem na uwadze, że to było ostatnie w Polsce podobne wesele i że drugie takiej uroczystości następne pokolenia nie ujrzą. Podaję ją raczej jak ciekawość, niż do naśladowania przykład. Ciekawi obyczajów wieków dawnych, powinni by także starać się dostąpić czytania pamiętników Księdza *Pijara Kitowicza*; ten będąc jeszcze w stanie świeckim, był świadkiem czynów Konfederacyi Barskiej i opisywał je z całą prostotą, ze wszystkimi wieku owego przesądami i dlatego są

bardzo ciekawe. Kitowicz zniechęcony głupstwami Konfederatów, wstąpił do XX. Pijarów ¹⁾).

Spędziliśmy dziewięć dni na ustawnych godach, opuściliśmy Białę. Wjeżdżając na most od Pragi, Książę lubiący z ludem rozmawiać, spotkał furmana wiozącego drzewo. Cóż tam słyhać, mój bracie? zapytał. A cóż, odpowiedział furman, nic, tylko że córka starsza Księcia spaliła się! Książę dalej pytać nie mógł. Co za cios dla ojca! Było to ulubione dziecko, rzadkiej piękności i przymiotów, spłonęła przez zajęcie się u kolumna muszlinowej sukni i potrwożenie przytomnych. Nie będę rozwodził się nad ciężkim żalem rodziców po stracie tak wielkiej, Książę atoli w obywatelskiej usłudze szukał pociechy. Trybunały, lubo już nie tak huczno pijatyckie, nawet krwawe jak dawniej, potrzebowały jednak przykładu ścisłej sprawiedliwości i przystojności. Książę więc Czartoryski postanowił na rok następujący być Marszałkiem Trybunału Litew. Został więc deputatem z Słonimskiego powiatu. Z całym więc dworem ruszyliśmy tam w Maju, odwiedziliśmy w Białymstoku Panią Krakowską, siostrę królewską. Miasteczko Białystok porządkiem, czystością celowało w Polsce. Wspaniała pałac jego mógłby być wszędy panujących mieszkaniem. Właściciel onego, hetman Branicki, długo przebywał we Francyi i tam nabrawszy gustu do poloru i sztuk pięknych, przeniósł je do majątności swojej. Dwór jego nie był tak tłumnym, jak innych polskich panów, lecz był dostojny i przystojny. *Mokronowski*, później Wojewoda Mazowiecki, obojga państwa był poufałym przyjacielem. Pałac umeblowany z najlepszym smakiem, malarz nadworny *Miris* francuz, malował wcale dobrze supraporty i ozdoby, ogrody pełne kanałów, wytrysków, obszerne i rokoszne. Zastaliśmy tam księcia *Poniatowskiego*, ex-podkomorzego W. Ks., był to osobliwszy człowiek, lekkości wszystkie młodociane, pasy nie odstąpiły go aż do zgrzybiałości, nie lubił jak płatne miłości, miał naówczas sławną Józefkę, z którą nie rumienił

1) Wiadomo że ś. p. Edward Raczyński wydał drukiem te pamiętniki Kitowicza w kilku tomach.

się przyjechać do skromnej siostry swojej. Nie było lubieżniejszego człowieka, ni większego próżniaka, nie myślał całe życie jak o zabawach, ucztach i rozkoszach. Dzikie jego były nieraz pomysły. On to wystawił na Szulcu pałac wiejski z ogrodem, wodami, wśród których były małe wysepki, a na nich małe dziwaczne domki, miał on na wysepkach tych i domkach zaprowadzić kolonią małp, nie mógł atoli nigdy projektu tego doprowadzić do skutku, małpy gryzły się, topiły, zdychały. Letki, niestały, odmieniał kochanki i faworytów. Zrana wyjeżdżał latem w nankinowym fraku na białym angielskim koniu, bez masztalerza, lecz młody jaskrawo ubrany Laufer jak motylek latał przed nim. O godzinie 2giej, jak był zwyczaj naówczas, miał obiad na 10 osób, na którym czarnooka Józefka prezydowała. Dalej teatr, Iluż podobne prowadziło życie!

Miedzy temi muszę wspomnieć Ks. Marcina *Lubomirskiego*, jednego z najmajętniejszych panów naszych. Ten w stolicy królewskiej trzymał batalion nadwornej piechoty, ta publicznie zaciagała warty u niego z bębnami i muzyką, mniejsza, że hulał, lecz niejednych dopuszczał się przestępstw publicznych. By się z nich wywinąć, pojął córkę Feldmarszałka Austriackiego *Haddika*; protekcyja związku tego wszystko pokryła. W kilku latach stracił on prawie cały majątek swój, nakoniec udał się do niejakiego *Franka*, żyda polskiego, wodza nowej sekty żydowskiej znaniej w Polsce pod imieniem Szapsaświnników; sekta ta łączyła obydwu testamenta, stary i nowy, przypuszczała przyjście Messyasza, chcąc uchodzić za chrześcian, bardzo tajemnie trzymała się dawnych swoich obrządków. Nie łączyła się jak między sobą, grzebała się osobno, zachowywała niedzielę i szabas, wszystko atoli tajemnie. Wielu żydów w Polsce przeszło na nią i między temi najznacniejsi: Wołoscy, Krysińscy, Szymanowscy, Lanckrońscy, obierali oni bowiem sobie bez skrupułu dawniej szlachty imiona. Frank ten, niepospolity był człowiek, umiał wzbudzić w żydach rzadki entuzjazm; hojnie składki zbierano na niego. Lękając się prześladowania w Polsce, przeniósł się do Austrii, gdzie Cesarz Józef II dał mu protekcyę, trzymał on dwór znaczny w Brynie i żył wspaniale. Pamiętam, iż w roku 1783 jadąc do Wiednia, spotkałem go

przez Bryn jadącego na spacer w pięknej karecie; sześciu ułanów poprzedzało pojazd. W 10 lat później przeniósł się on do *Aszaffenburga*, gdzie się z nim złączył Ks. Marcin Lubomirski i jak mówiono został pół żydem i córkę jego pojął. Odtąd nie słyszano o nim. Zostawił z Haddykownej jedną córkę Łucyą wydaną za Janusza Tyszkiewicza.... Ktokolwiek czytywać będzie zapisywania te, niech się nie dziwi nieporządkowi ich. Chwytałem wspomnienia, jak się przesuwają w pamięci mojej, cofają lub wyprzedzają czasy. Przerzucenie się Księcia Marcina Lubomirskiego na sektę Franka cofnęło mię w najdawniejsze chwile dzieciństwa mojego. Rodzice moi mieszkali jeszcze w Skokach, ja mogłem mieć wtenczas lat 6, gdy pamiętam drogą idącą koło dworu z Brześcia do Skoków, w piątek, mnóstwo wózków żydowskich przelatywało pędem. Mój dobry Boże, mówiła dobra pobożna matka moja, do czego to przyszło, Ks. Radziwiłł został żydam, Kapcany lecą do Czernawczyc. Jakoż w rzeczy samój Ks. *Radziwiłł*, Krajezy W. Lit., do wielu już poprzednio okazanych znaków szaleństwa, przydał i ten, że się żydem uczynił. Co piątek więc lecieli do niego żydy na boruchy, suty łokszyn, szczupaki i kugiel; do tego prowadziła samowładność panów i szlachty naszej. Przecież zgorszenie moralne i obrażona pycha Radziwiłłowska tak były wielkie, iż familia postarała się o kuratelę nad Ks. Krajezym Litt. Był on ojcem trzech synów: Jakóka, który zwaryował, Dominika, który się z siostrzenicą moją ożenił i Księcia Michała, Wojewody Wileńskiego, który obu tych braci, lubo Dominik był zdrów, trzymał w kurateli.

Szczegóły te, malujące osoby, obyczaje wieku już zeszłego, odprowadziły mię od podróży naszej na trybunał Lit. Do Grodna, później do Wilna, wyjechaliśmy zwykłym licznym taborem i wlekleśmy się powoli z Białegostoku przyjeżdżając do Grodna; miasto to z drugiej strony Niemna korzystnie się wydaje. Ponieważ prawa nakazywały, że każdy czwarty sejm dla dogodności litwinów w Grodnie miał się odbywać, a dawny zamek, w którym król Stefan Batory zmarł, już był zniszczony, August III. wystawił nowy, niezbyt jednak obszerny. W tym Książę z całym swym dworem ulokował się, a izba sądowa, była w sali

sejmowej. Deputaci, jak zawsze większa część posłów w Warszawie, tak i tu mieścili się po klasztorach. Codziennie był stół u Księcia na 60 osób. Litwa miała nad Koroną tę korzyść, że nie rozrzucone w księgach praw, ale zawarte w jednym porządnym jasnym statucie ustawy swe miała. Statut ten był dziełem Lwa Sapiehy, kanclerza i hetmana W. Ks. Lit.; zebrał on je ze wszystkich najlepszych prawoksiąg w owym wieku, mianowicie z praw angielskich, w ważnych bowiem sprawach, gdy dekret w jednym dniu napisanym być nie mógł, nie wychodzono z namowy i sędziowie całą noc zamknięci byli w izbie, aż do ogłoszenia dekretu; a to, by strony nie miały sposobności widzenia się z sędziami i ujmowania ich sobie. Gdy taki przypadek zachodził, ciekawa była rzecz, widzieć hajduków deputackich, znoszących kilkadziesiąt piernatów i na tych kilkadziesiąt wąsatych deputatów chrapiących pokotem.

Z zaczęciem trybunału w Grodnie w letargicznym stanie Polski, zaszło ważne w kraju zdarzenie, o którym wspomnieć należy. Rozległa ekonomia, czyli dobra królewskie stołowe, dane były w zarządzenie Antoniemu *Tyzenhausowi*, później podskarbiemu nadwornemu W. Ks. Lit. Był to niepospolity człowiek. Zwyczajnem tylko naówczas Jezuickiem wychowaniem, naturalnem pojęciem, biegłym rozumem, pozgadywał czego się nie uczył, czego nie widział, o czém zaledwie słyszał; urządził on na nowo dobra królewskie, a chcąc wzniecić nieznany w kraju przemysł, założył w kraju rozmaite rękodzieła i z zagranicy majstrów do nich sprowadził; w tem tylko zblądził, że od jedwabnych i zbytgowych zaczął. Nie umiejąc i słowa innego języka jak polski, w towarzystwie p. Bohusza, przebiegłego jak sam człowieka, zwiedził obce kraje, mianowicie Francją i Holandją i co w nich pożytecznego widział, to bez względu na różnicę położenia i moralnego i fizycznego, a nadewszystko politycznego wzajemnych krajów, cały gorliwością zajęty, chciał do siebie wprowadzić. Wesoły, rubaszny, skory do kielicha, mający w ręku korzystne arendy i nieograniczony kredyt u króla, stał się nie tylko popularnym, ale całą Litwą rządzącym, tak dalece, że na sejmach, gdy przychodziło wotować, pierwszy poseł Lit. z wileńskiego, zniósłszy się z panem *Tyzenhausem*, tak

zawsze wotował: *cała prowincya Litewska affirmative lub negative*. Zarówno niestety! rządził on trybunałami, mimo możnych Radziwiłłów i Czartoryskich, on szale sprawiedliwości, jak chciał podnosił, lub zniżał.

Tak nieograniczony kredyt jednego człowieka, ta przez niego stworzona jedność w całej Litwie, obudziły podejrzenie i zawiść Posła Moskiewskiego, mającego za pierwsze zlecenie siać niezgody, przeszkadzać wszelkim pożytecznym dla kraju dziełom. Przyszedł więc rozkaz Katarzyny drugiej, aby król oddalił natychmiast Tyzenhauza od zawiadywania Litwy. Jak piorunem uderzony upadł natychmiast Tyzenhauz, rozlecieli się przyjaciele jego, jak potrząskane oderwane od drzewa konary. Wystawił on był w Grodnie pałac *Horodnicą* zwany, z budowami fabrycznemi w około. Pałac tak huczny, budowy tak czynne, tak zażywione, jużemy pustkami znaleźli. Rzewuski, marszałek W. Kor., objął rządy ekonomiów; w salach, gdzie nie dawno panował Tyzenhauz, gdzie widziano tłum kontuszów, wąsów, czupryn, gdzie pełne krążyły kielichy, dziś cichość, kilku sekretarzy, kamerdynerów, lokajów, wszystkich po francuzku ubranych. Tak gwałtowne przeistoczenia działy się w czasach moich. Lubo nie zawsze trafny w używaniu władzy swój Tyzenhauz był jednak twórczym umysłem i gdyby nie piekielna zawziętość Moskwy na Polskę, wiele ważnych pożytecznych usług mógł być Ojczyźnie swojej oddać.

W tymże czasie odebrał Książę Adam Czartoryski list od Cesarza Józefa II. oznajmujący mu, że chce utworzyć gwardyą galicyjską czyli polską w Wiedniu i jemu ofiaruje nad nią dowództwo. Książę zważywszy, że istnienie téj gwardyi w stroju polskim, z komendą polską, zachowa w całej części kraju naszego narodowość, nie wahał się ofiary téj przyjąć i sam po skończeniu kadencyi grodzieńskiej, do Wiednia udać się zamyslał.

Jakoż wcześniej w tym lecie udaliśmy się w tę podróż. Ucieszony byłem niezmiernie tą pierwszą podróżą moją zagranicę, przejeżdżaliśmy Szląsk, Morawy, Austryą, dziwiły mnie nawet wsie murowane, cieszyłem się widząc w pospólstwie język polski rozciągający się aż do Nikolsburga o 12 mil od Wiednia; zazdrościłem jak Polak zamożnego stanu królestwa tego. Podobał mi się Wiedeń, zwłaszcza, ogromne wesołe ogro-

dy i zwierzynice onego. Cesarza Józefa II. wszędzie widzieć można było; pracował ciągle w kancelaryi swojej, lub objeżdżał wszystkie kancelarye; czynny i prędkie, ustawicznie wprowadzał odmiany, nieprzyjacieli okazałości i etykiety, uczęszczał na prywatne towarzystwa, był pierwszym z monarchów, co odrzucił od siebie zachowywaną dotąd uroczną zasłonę i pokazał się ludom człowiekiem jak oni; poszła za przykładem jego siostra jego Marya Antonina, Królowa Francyi; lecz co uszło w Niemczech, we Francyi fatalne spowodowało skutki. Książę objął komedję nad gwardyą: Sierakowski, dawny oficer w służbie austriackiej, był jego podkomendnym. Gwardya Galicyjska nie składała się jak z pierwszych familii galicyjskich, wszyscy z niej wychodzili do wojska na officerów.

Czas naglił, przez Warszawę udaliśmy się do Wilna na kadencyę zimową trybunału. Wilno w najpiękniejszym jest położeniu. Sterczały jeszcze ruiny zamku Wielkich Książąt Lit., co więcj, gdzie była świątynia pogańska, widać było reszty kości na ofiary spalonych. Pod zamkiem pałac XX. Radziwiłłów, do którego młody Zygmunt August spuszczał się w zalotach do Barbary Radziwiłłówny. Miasto całe prawie murowane. Jakąż różnica od dzisiejszego stanu. Zamek zniszczony, mieszkańcy sami żydzi, lub gorsi od nich Moskałe.

Do Wilna, jako do stolicy Litwy, zjeżdża się wielu obywateli znaczniejszych. Towarzystwa liczne, bale, reduty, zima sroższa nierównie jak w Warszawie. Pamiętam, że na nowy rok było 27 gradusów mrozu, ja jednak o jednym tylko mundurku, konno, objeżdżałem wszystkie wizyty powinszowania. W ciągu trybunału z rzadką bezstronnością sądzącego, dwie sprawy pamiętam, jedną między Ks. Czartoryskim, ojcem Księcia Adama, a prywatnym obywatelem, w której syn skazał ojca, Wojewodę Ruskiego, nie tylko na uiszczenie czynionych mu pretensyi, ale nawet na zapłacenie grzywien. Dowód ten sprawiedliwości, niestety! tak rzadkiej dotąd, czyniąc honor cnocie Marszałka, wielkie sprawił wrażenie. Druga sprawa nie powinna była nigdy przechodzić przez sąd publiczny. Oskarżony został niejaki ksiądz *Ogonoski* o obcowanie z krową; ztąd rumor niezmierny. Całe duchowieństwo z Massalskim biskupem

na czele powstało, przecząc, że sąd cywilny nie powinien sądzić duchownego. Przyjechał do Wilna Nuncyusz Papieski *Saluzzi* ofiarując medycyną swoją; po wielu zachodach, lubo podług statutu scdomia powinna była być śmiercią karana, ksiądz Ogonoski na więzienie zosadł skazany.

W tym to roku 1782, przypadła śmierć Ks. Augusta Czartoryskiego W^{dy} Ruskiego. Miał on 86 lat. Dom Czartoryskich, lubo szczepek familii Jagiellońskiej, nie był z najbogatszych. Książę August pojawiaszy Zofią Sieniawską, córkę Hetmana W. K. dziedziczkę, wziął z nią niezmiernie w Polsce i Litwie dobra. W młodości swojej, jak wielu Polaków, Książę ten służył w wojsku Austriackim. W r. 1715, zwiedził Francją, lecz Ludwika XIV. zastał już na marach. Był to człowiek wielce rozsądny, zimny, rządny, gospodarny, nie mieszał się do żadnych fakcyi, sprawy publiczne zostawiając starszemu bratu, Ks. Michałowi Czartoryskiemu, Kanclerzowi W. Lit., wspierając je tylko pieniędzmi. Dwór jego, acz okazały, miał już coś obcego; wśród wąsów i czupryn, kręciły się Francuzy, Włochy i Niemcy.

Nie zostawały Polce nieszczęsnej jak błahe formy prawdziwych niepodległego ludu swobód. Z temi Katarzyna II., rządziła krajem jak własną prowincją. Sześciomiesięczne sejmy z *Liberum veto*, były tylko ludibrium wolności, jakoż prócz wybrania na ich rady nieustającej i komisyjów, nic na nich dla dobra kraju, nie ustanawiając i stanowić nie mogąc, chwytali się niespokojne umysły każdego zdarzenia, by królowi dokuczać.

Rzecz prawdziwa niepojęta, król ten równie z władzy ogłoszony, jak cały naród z wolności, jeszcze wzbudzał zawisć, od tych nawet, którzy przez niego dobrodziejstwami byli okryci. Na czele ich był Ksawery Branecki, tenże sam, któremu Król i Hetmaństwo Wielkie Koronne i niezmiernie starostwo Białocerkiewskie nadał, syn drażkowego Kasztelana Braclawskiego, z inną jak Branicki familii urodzony, z 20.000 złp. intraty, posiadał ambicyą i pychę niegdyś tylko wielkim właściwą magnatom.

Dumne to przeciwieństwo, nie było za dobrem kraju, je-dynie by brzydkim chęciom dogodzić, co gorsza walczone tylko o kredyt u Moskwy i posła jęj. Ten wierny instrukcyom swoim, utrzymywał te spory, mówiąc nieraz, że po to do Warszawy

przysłany. Jakoż raz dawał protekcją królowi, drugi raz przeciwnikom jego.

Nastąpił sejm 1782 roku, który, z pozwoleniem Sztakelberga, posła Moskiewskiego, wrzaskom swoim wolne wodze puścił. Powód tego następujący. Namieniłem już wyżej, że biskup Krakowski Sołtyk, wraz po powrocie swoim z niewoli moskiewskiej z Kaługi, już znaki pomieszania zmysłów dawać zaczął. Za powrotem jego do Krakowa, smutna ta choroba coraz bardziej wzmaczać się zaczęła, tak dalece, że synowcowie, kapituła, zniosłszy się z królem i radą nieustającą postanowili usunąć go od zawiadywania dyecezyą i wziąć w kuratelę. O to więc powstały żarliwe na sejmie 1782 r. mowy, pozwalał na to poseł Moskiewski, owszem cieszył się z tego, kłócić bowiem naród z królem, możnych z możnymi, pierwszém było monarchini jego zaleceniem, na tem więc zszedł sejm cały, podobnież i inne schodziły czasy sejmu, było tylko zjazdami publicznemi, nie wolno było nic zbawiennego ustanowić dla kraju, odzwyczajono się nawet od tego. Zjeżdżali się panowie, trzymali stoły otwarte, dawali bale, na sessyach łajali króla, dopełniwszy tego wszystkiego, znowu z wielkimi taborami swemi do państw swoich wracali.

W ciągu sejmu tego odebrał Ks. A. Czartoryski wiadomość, że Cesarz Józef II. mocno zasłabł na oczy. Doktor Księcia, p. *Goltz*, wynalazł był właśnie wtenczas jakąś wodę na słabość tę, która wielu już była uleczyła. Książę prawdziwą dla Cesarza czując przychylność, powziął myśl posłania mu téj wody, i łanie za posłańca wybrał; pocztą, z skrzynią téj wody, z biletem do Cesarza, w kilka dni przybyłem do Wiednia. F'eldmarszałek Haddik wyrobił mi posłuchanie. Wprowadzony do Cesarza, oddałem mu list, uczynił mi kilka zapytań o Księciu, o sejmie i nazajutrz do siebie przyjść rozkazał; oddał mi odpis, i złotą piękną tabakierkę z emalią. Znalazłem wtenczas w Wiedniu p. Michała *Zabiełłę*; ten po 10-letnim pobyciu w Paryżu, gdzie dla rzadko pięknej postaci i grzeczności swój ulubieńcem był kobiet, wszedł był nawet w służbę francuzką *Royal Allemand*, straciwszy majątek, wracać chciał do kraju, nie miał za co, jam go więc zabrał.

~~~~~

## ROZDZIAŁ III.

Podróż z Księciem Generałem do dóbr jego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie — Klewań — Mikołajów — Granów — Dłużek pod Kamieńcem Podolskim — Szczesny Potocki i Wittowa — Potemkin — Wizyta u Baszy w Chocimie — Starosta Kaniowski — Cesarz Józef we Lwowie — Podróż z Księciem Generałem po Litwie dla inspekeji wojska Litewskiego — Pińsk — Hetman Ogiński w Słenimie — Zima przepędzona w Wiedniu — Wspomnienie o Księciu Kaunieu.

Za powrotem moim z Wiednia, zastałem sejm już się kończący, bez żadnej dla dobra kraju ustawy. Przez śmierć Księcia Wdy Ruskiego, syn jego Ks. Adam, Generał ziem Podolskich, w dniu jednym uczynił z siostrą swoją, Księżną z Czartoryskich Lubomirską, niezmiernych dóbr ojcowskich podział. Chęć widzenia przypadających dóbr na niego, skłoniła go do podróży na Wołyn, Podole i Ukrainę. Ruszył więc podług zwyczaju panów wielkich naówczas z licznym nader taborem. Ten coraz bardziej się powiększał, bo gdzie tylko zatrzymał się, przybywali do niego obywatele z ateancyą i zaproszeni jechali z nim dalej. Nie pamiętając dokładnie dat, by nie przerywać materji, wszystkie te podróże w ciągu lat kilku odprawione, pokrótce opiszę tu razem. W pierwszej więc z tych podróży, ujrzałem pierwszy raz sławne Puławy, rozkoszne położeniem swoim na górze panującej nad Wisłą, obszernym ogrodem, bogato umeblowanym pałacem, licznemi w około budowy. Było to prawdziwie pańskie siedlisko. Lecz ostatni mieszkańcy jego Ks. Adam i małżonka jakże go interesującym uczynili dla całej Polski? Świątynia Sybilli zawierająca najdroższe dawniej Polski pamiątki, Dom gotycki zawierający ciekawe zbiory wszystkich krajów i narodów, dziś to wszystko odarte stoi w gruzach. Właściciel Puław i 91-letnia matka jego u postronnych tułać się muszą!

Z Puław puściliśmy się dalej ku Wołyniowi. W Lublinie zatrzymaliśmy się zaproszeni na gody od p. *Ossolińskiego*, Wdy Podlaskiego Marszałka. Im dalej jechaliśmy, tém bardziej jak

kłęb śnieżny powiększał się tabor nasz mnóstwem kupiących się do nas obywateli, tak dalece, iż liczba koni wynosiła do 400 i 14 niosących namioty wielbłądów. Książę bowiem sprowadził z Carogrodu wielbłądy, które codziennie rozmnażały się. Niejaki p. *Radzikowski* wyznaczonym był stada tego koniuszym; był to dobry, prosty, śmieszny oryginał, kochał on swoje wielbłądy jak własne dzieci, a kiedy młody wielbłądek zdechł, rozpaczał z żalu, wymawiał się że nie jego w tém wina, opisywał początki i progres choroby, ostatnie zwierzęcia momenta, żał ciężki po nim, gdyż rzadkie to stworzenie wielkie po sobie dawało nadzieje. Ciekawe były listy jego, czasem wierszami przeplatane, pamiętam, że w jednym z nich do sekretarza Księcia, p. Daniela *Skowrońskiego*, donosząc że się ma żenić, były te wiersze:

„Już inklinacya o indult się stara  
By się złączyła tak dobrana para“.

Zastanowiliśmy się w Klewaniu, dawnym siedlisku Książąt Czartoryskich, dalej w Mikołajowie już na Podolu. Przebywszy Bug rzekę, coraz bardziej piękność i żyzność kraju zachwyca. Już prawie nigdzie nie widać sosen, żyzne niwy, rozległe zielone błonia, wesołe dąbrowy, odkrywają się wszędy, w takiej krainie leży Mikołajów. Nie było tam zamku, lecz tylko dom komissarski porządny, gdyż komissarze wielkich panów żyli jak sami prawie panowie. Mieściliśmy się jak mogli, najczęściej po stodołach. Szczęśliwy przypadek zdarzył, że mnie dostała się stodoła wieśniaka, starca z długą siwą brodą. Ileż masz lat, przyjacielu? zapytałem; sto sześć, odpowiedział; musisz wiele pamiętać? byłem, odpowie, z królem Janem pod Wiedniem, służyłem za masztelarza u P. Hetmana Sieniawskiego. Jak miło mi było widzieć człowieka który widział Jana Sobieskiego. Dwa wieki, pomyślałem sobie, spotkały się z sobą: człowiek co widział ostatnie tryumfy Polski i ten nieszczęśliwy co zgonu jęj doczekał.

W bliskości Mikołajowa mieszkał P. Onufry *Morski*, późnziej kasztelan Kamiński w Rajkowcach; był to człowiek nie bez talentów zrodzony, lecz zbytńia skłonność do kieliszka

wszystko w nim popsuka. Miał on dom wyborny i wina stare jak świat, zaprosił nas kilku z Mikołajowa. Po pustym obiedzie i po wypróżnionych już wielu butelkach, przy wetach, przyniesiono pękatą butelkę, całą siwą i mchem prawie obrosłą. Gospodarz zaczął nam długo genealogją jęj opowiadać, z uszanowaniem schyliliśmy się przed tak dawną familią, nalano każdemu kieliszek, świadomsi zwyczajów, cmoktali zwolna ten boski nektar, ja, młody nieuk, jednym haustem wypilem cały kielich. Trzeba było widzieć zgorszenie gospodarza i gości, osłupieli wszyscy; któż widział, odezwał się gospodarz, trzywieczne wino, wychlać tak szybko, niewartoż to, żeby się z nim popieścić? Za karę musisz wypić drugi, ale tak jak my, patrzaj, cmoktałem więc tak jak i oni.

Morski miał ładną, grzeczną, młodą żonę. Przysło jęj do głowy grać komedya, wyrzekła i być musiało. Piękna gospodyni jak różeczką magiczną stworzyła teatr, wyznaczyła komedya Bliźnięta, tłómaczoną przez Ks. A. C. Ja byłem jednym z bliźniaków, P. *Malczewski* drugim. Gospodyni Arymeną podobno, sam gospodarz podjął się być suflerem. W scenie w której oświadczenie miłości mojej czynilem Arymenie, stojąc przy samym oknie suflera, gospodarz przywidziawszy sobie, że m je czynił ze zbytnim zapalem, obudzony niesłusznie żądłem zazdrości, porwał mię za nogi i do dziury suflerskiej chciał wciągnąć. Śmiech patrzących na to widzów upamiętał go przecie i rzecz całą w żart puszczono.

Posuwając się dalej Podolem na Ukrainę do Granowa, kraj coraz bardziej otwartzszy, piękniejszy, bujnijszy: szparagi rosną bujnie po nieuprawnych niwach, nie potrzebują gnoju, kraj jednak po tylu napadach tatarskich, wojnach kozackich, nie ludny, rzadkie wsie, rzadsze jeszcze miasteczka. Lud śpiewa jeszcze ballady o sławnym Chmielnickim, o wojnach z Polakami, o Nieczaju, tę jadący koło pojazdu Księcia kozacy jego często śpiewali; nie była ona bez poezyi i obrazów, umiałem ją całą, dziś tylko jedna w pamięci pozostała strofa:

Sidłay Wasil konia swoho  
A mnie woronoho,

Idet Lahow sorok tysiecz  
E szcesz to nemnoho.

Ten gust do śpiewów i łatwość składania pieśni do wszystkich ważnych zdarzeń, często politycznych, trwa tam dotąd. Kiedy w 1792 Szczęsny Potocki uformował konfederacyą Targowicką i wezwał wsparcia Katarzyny, lud ukraiński tę złożył na niego piosneczkę:

„O ty Potocki, wojewodzki synu,  
Zapodałeś Polsce i wsiu Ukrainu“.

W takowych to pieśniach zachowują się wśród ludu prostego pamiątki ważniejszych w ojczyźnie jego zdarzeń, alboż i ostatnia rewolucya nasza i legie Dombrowskiego nie zrodziły pieśni takięj; *marsz, marsz, Dombrowski z ziemi włoskięj do Polski*, mazurek Chłopickiego, nie zostaną wielką zapasów naszych pamiątką?

Z Granowa wyjechaliśmy odwiedzić w Tulczynie tak smutnie później sławnego Szczęsnego *Potockiego*, w 1792 Marszałka konfederacyi Targowickiëj. Trzy tylko mile liczą z Granowa do Tulczyna, lekkim atoli wózkiem po potoczystej drodze, jechałem dzień prawie cały. Zamiast pałacu, niezmiernych gmachów dzisiejszych, kosztownych ozdób, malowań, pan naówczas Ukrainy, mieścił się w dużym dworze drewnianym. Humań, sławny rzezią hajdamaków, powstawał z gruzów, zdziałanych przez tychże; nie opisuję tu miejsc tych, gdyż w podróżyach moich historycznych, którem przez wiele lat odprawiał po Polsce, opisanie i tych miejsc znajduje się.

Z Ukrainy przerzneliśmy się znów do Kamieńca-Podolskiego, gdzie stary *Witt*, dziad służącego u Moskalów, przywodził; był to starzec niski, krępy, czarniawy, przypominający dobrze ród swój ormiański, dobry i czujny żołnierz, nie bez nauki, kochający się w numizmatyce; miał on piękny i liczny zbiór nietylko polskich, lecz i dawnych medalów; podobny miał i Szczęsny Potocki, nie wiem, gdzie się odbywa podziały. Dziś już w całej Polsce jeden tylko podobny zbiór posiada Ks. Henryk Lubomirski. Gabinet Uniwersytetu Warszawskiego zabrali

Moskale, P. Bentkowski wyszychował był część onego, lecz blachy równie zabrali Moskale, ledwie coś rycin uratowano. Mój skromny, niepośledni jednak zbiór dostał się P. Franciszkowi Potockiemu w służbie moskiewskiej.

W tym czasie widziałem pierwszy raz tak długo sławną z piękności swojej panią Wittową. Taka jest jej historia. Urodziła się ona na Pera, przedmieściu Carogrodzkiem, z ubogich rodziców greckich i służyła w kafenhausie, gdy *Boskamp* wysłany był od Stanisława Augusta w poselstwie do Sułtana. Mówią, że miał w instrukcyi swojej przywieść piękną jaką Greczynkę. Jakoż piękniejszej przywieść nie mógł. *Boskamp* zatrzymał się dni kilka nad samą polską granicą. Ujrzano Greczynkę i wraz rozniosła się sława o czarodziejskich jej wdziękach, kto mógł jechał, by ją przynajmniej ujrzeć. Między temi i syn komendanta Kamieńca, młody pułkownik Witt. Ujrzyć ją i zapamiętałe zakochać się było dziełem jednego momentu. W kilka dni, tajemnie, bez wiedzy ojca, młody Witt ożenił się z Greczynką. Jakież było zadziwienie ojca, gdy ujrzał syna wprowadzającego mu kobietę jak żonę. Stary Ormjanin małżeństwo takie uznawał za uwłaczające sobie, nie przewidywał jakie ją wyniesienie czekało. Przez kilka lat została Wittowa w Kamieńcu, zawracając głowy wszystkiój okolicznej młodzieży; w roku 1788 przyjechała do Warszawy i piękna jak Bogini Gnidu, ubierała się raz po grecku, znów po europejsku; gdzie się pokazała zachwycała wszystkich. Ciśnięto się w pędy, stawiano na stołkach, na stolikach, byle ją tylko widzieć. Wtenczas to ujrzał ją Szczęsny Potocki i zakochał się zapamiętałe, lecz rozgniewany, że go sejm nie słuchał i o sukcesyi tronu zamyślał, odroczył swą miłość na czas wygodniejszy i z Sewerynem Rzewuskim do Wiednia się wyniósł, by z posłem moskiewskim Ramuzowskim naradzić się, jak za pomocą Carowej tym fatalnym ciosem na wolność zapobiedz. We dwa lata potem, gdy Carowa pokój z Portą zawierała i Potemkin przyjechał do Jass, pojechał tam Szczęsny z Rzewuskim poddać pod aprobacyą jego projekt konfederacyi Targowickiej. Nie omieszkała zrećzna Wittowa udać się do Jass, by ułożony od dawna zamiysł swój przywieść do skutku: jakoż tak umiejętnie umiała

rozpalić płomienie Szczęsnego, raz nadzieją, znów udawaną srogością, iż przyrzekł, przysiągł nawet, iż bez względu, że z pierwszej żony Mniszchówny z domu miał dziesięciorgo dzieci, rozwiedzie się i pojmie ją za małżonkę. Bogatemu wszystko nie trudno. Znalazł Szczęsny rozwiązłego jak sam, już od moskali nominowanego biskupa Kamienieckiego, Sierakoskiego, ten za pieniądze dał rozwód, mąż pierwszy Wittowój za pieniądze zezwolił, Greczynka służąca w kafenhauzie stała się Potocką, jedną z najznakomitszych pań w Polsce. Zaczawszy raz rozprawiać o tój epoce przebywania Szczęsnego w Jassach, wspomnieć muszę, choć nie w porządku lat, co się tam działo. Sławny Potemkin wszechwładnego u Katarzyny używał naówczas kredytu. Był on tylko podoficerem w gwardyi, gdy Katarzyna II, udusiwszy męża swego Piotra III., przywłaszczyła berło moskiewskie. Zuchwały, wyniosły, wiedząc że tylko przez miłosne zasługi przez rozwiązłą panią wynieść się do władzy można było, udawał się przez nią zapamiętałego kochanka; będąc w stopniu tak niskim, wiedział, że mu mocniejszych jak zwykle dowodów miłości tój potrzeba było; zamknął się, prócz kilku poufałych nie chciał widzieć nikogo, udając, że z gwałtownej miłości dla monarchini swój płacze ciągle i od rozumu odchodzi. Rozchodzi się ta wieść po Petersburgu, wkrótce, że Potemkin od ustawnego łez wylewania stracił oko jedno. Wieść tak pochlebna dla próżności Katarzyny, łatwo do uszu jój dochodzi, chce widzieć człowieka na którym tak gwałtowną miłość wzbudziła. Staje Potemkin, w rzeczy samej ślepy na jedno oko, lecz z innój przyczyny. Potemkin był olbrzymiej postaci, twarzy męskiej; padł na kolana przed Katarzyną, zapamiętałą miłość swoją tak śmiało, gorąco, wymownie wyrazić umiał, iż łatwo Katarzynę natychmiast do nagrodzenia tak rzadkiej miłości zniewolił. Nie jeden Potemkin posiadaniem faworów tój monarchini szczycił się; lecz co jest do zadziwienia, to że przedstawiający być jój faworytem, on nowych mianował, wybierał kochanków i aż do śmierci zupełnie nią rządził.

W czasie pobytu swego w Jassach, Potemkin prawdziwie azjatycki przepych wystawiał. Kochał się on wtenczas w kniahini *Dolthoruki* i gody jakie nam tylko bajki Tysiąc i Jedną

Nocy podają, dla niej wyprawiał. Choć jedno napomknąć muszę. Kazał wykopać nieznierne podziemia, w nich obszerne komnaty i sale, w tych rzesisto oświeconych, w dzień dawał bale. Prowadził życie leniwe, dzień prawie cały rozczochrany, rozmamany, w dużym tułubie leżał rozciągnięty. Kochał się on w drogich kamieniach. Zabawką jego było kazać sobie przynieść dużą szkatułę, całą napelnioną dyamentami, perłami, rubinami, szafirami i pełną garścią przesypywać je. Gusta jego były prawdziwie barbarzyńskie, moskiewskie, nie lubił jak proste narodu swego potrawy, osobiwie surowe warzywo, pożerał je bez miary i to śmierć mu przyniosło; najadłszy się bowiem surowizny téj zbytecznie, strawić jój nie mógł i w drodze do Mikołajowa, wyniesiony z pojazdu i na czystém położony polu, życia dokonał. Śmierć jego była może stratą dla Polski. Wszystkie bowiem kroki jego dowodzą, że zamysłał o koronie polskiej. Starał się naprzód o indygenat polski i w roku 1786 otrzymał go. Na czterotetnim sejmie, tak przeciwnym Katarzynie, gdy sejm ten wojsko pomnażał, jako Polak przysłał w ofierze tysiąc sztuk broni i cztery działa. Gdyby był nie umarł, wszystko mogąc na Katarzynie, byłby otrzymał koronę i zapobiegł drugiemu podziałowi. Byłby to król barbarzyński, lecz nie wiekuisty i lepszy jak ostatnie zatarcie imienia polskiego.

Ustawnie zbaczam i ustawnie do materji powracać muszę. Idę dalej do przypomnień podróży, a raczej objażdżek moich z Księciem, już to dla popisu wojsk, już dla zwiedzenia szkół, był bowiem Książę jednym z komisarzy edukacyi. Namienię o przychodzącem mi na pamięć zdarzeniu. Gdyśmy dojeżdżali do Zienkowa na Podolu, szły jak zwyczaj wielbłądy z ciężarami, gdy nieszczęściem chłop jadący małą kobyłą na wózku, spotkał te niezgrabne stworzenia, na widok ten kobyła padła i zdechła ze strachu. Tak silnym jest i na zwierzętach strach niespodziany. Nieuzbraja ich jak ludzi, uwaga i umysł mężniejszy. Kmieć, jak wnosić można, zyskał w tym przypadku, hojnie nagrodzony od Księcia.

Bywało, że Księżna i dzieci, towarzyszyli Księciu w podróżach tych. Raz, gdyśmy byli w Dłuszkach wsi Księcia od starostwa Latyczkowskiego, pod Kamieńcem, wzięła chęć Księżnę



odwiedzić Baszę w Ciocinie i widzieć seraj jego. Pojechaliśmy więc: Basza przyjął nas otoczony swym dworem; między urzędnikami dworu tego był także i błazen, śmieszna, niepoczesna figura, dziko ubrana, z mnóstwem małych młoteczków za pasem; wykrzywania się atoli jego nie rozrywały posępnego Baszy, nie prawie nie mówił, dano kawę i lulki, rozdano każdemu po chustce ze złotymi brzegami; gdyśmy się oddalili, zapytała Księżna znajomego Tatara, mówiącego po polsku, dla czego Basza tak smutny; nie to rzekł: wczoraj przywidziało się Baszy, że jedna z żon jego była mu niewierna, więc kazał ją obśzyć w wór, wrzucić w Dniestr i utopić; dziś rano przekonał się, że była niewinna, jest więc trochę markotny, ale to przejdzie. Odwiedziła Księżna seraj Baszy, wysokim parkanem ogrodzony, znalazła w nim z tuzin żon, wszystkie tłuste i białe, w tém bowiem piękność u Turków zależy, Zaproszeni byliśmy na obiad do jednego z pierwszych mieszkańców, dla każdego był osobny stolik niski przy samej prawie ziemi, usiedliśmy na dywanie, z skurczonemi nogami, przyniesiono ze czterdzieści potraw drobno siekanych, jedna po drugiej, tak prędko, że ledwie skosztować można było, tak wraz odnoszono na powrót.

Z Podola udaliśmy się do Galicyi, dawniej Rusią Czerwoną zwaną, nie bez boleści serca widząc tę tak piękną krainę oderwaną od Królestwa Polskiego. W ten czas to zdarzyło mi się widzieć pierwszy raz znakomitego wieszczę naszego *Karpińskiego*, otrzymał on dzierżawą małą wioskę, podobno od sławnego Potockiego, Starosty Kaniowskiego. Była już godzina dziesiąta wieczorem, gdym zajechał przed biało tynkowany domek. Wszedłszy z sieni do izby, zastałem wieszczka siedzącego na krześle i moczącego nogi. Twarz jego smugła, włosy czarne, oczy czarne i żywe, przyjemny uśmiech, mowa łagodna. Był to poeta z tkliwości, naturalności swojej powszechnie znany. Dzieła jego są w ręku wszystkich. Książę Adam Czartoryjski, Gen. Z. P. przyzywał go na dwór swój za sekretarza, gdzie wiele lat pozostał. Po ostatnim podziale kraju, Książę Repnin dał mu z ekonomii Grodzieńskiej małą swobodę, w której do śmierci pozostał. Pierwsze wiersze jego do Naruszewicza dały go poznać światu polskiemu. Zaczynały się one tym wierszem:

„Po Kochanowskim długo pozostały wieniec,“ etc.

### Wiersze jego do Zygmunta Augusta:

„Ty śpisz Auguście, a w dom twój goście przyjechali,“ etc.,

tkliwe Elegje do Justyny nie tracą nigdy ni sławy, ni pamięci Karpińskiego.

Mówiąc o objaździe naszej po Galicyi nie powinienem zapomnieć odwiedzin p. *Potockiego*, Starosty Kaniowskiego. Był to jeden pozostały z początku osiemnastego wieku magnat polski. Tradycya zachowuje dotąd dzikie (a w ten czas bezkarne) dziwactwa i czyny jego; i tak gdy zabił w 1730 sąsiadowi żyda, a ten się o to skarżył, na duży drabiniasty wóz kazał nawalić żydów, zawieść ich przed bramę sąsiada i wóz wywrócić, a w liście były tylko te słowa: „Za jednego piędziesiąt, waszmości brat i sługa“. Potocki ten rozkazywał babom włożyć na jabłoń i kukać jak kukulki, wtenczas strzelał do nich śrutem w tylec, baby spadały, a on się śmiał do rozpuku i płacił dobrze.

Ten Starosta Kaniowski był wujem Księcia po Opalińskich, zmierzając drogę do niego, zajechaliśmy przed ogromny ganek ogromnego drewnianego bez piatr domu jego. Wyszedł starosta na ganek. Dotąd stawa w pamięci mojej nadzwyczajna postać jego. Wzrost prawie olbrzymi, twarz rumiana, zawiedła, zawieszysty wąs siwy, sieledziec na głowie zakręcony za ucho. Choć to było w lipcu, żupan siarczysty atlasowy pikowany bawełną, kontusz na opuszki oliwkowy krótki, ciężki niezmierny cybuch w ręku. Weszliśmy do dużej izby, której czwartą część przynajmniej zabierał ogromny piec czworograniasty z podobnymże zapiekiem; zaczęła się rozmowa o czasach Augusta II, w której widać było, że starosta żałował tych czasów, a porównując je z czasami i rządem austriackim wzdychał głęboko. Książę chcąc go odwrócić od wspomnień tak żałosnych, zaczął inną rozmowę, gdy Starosta: panie siostrzeńcze, chciałbym z wasze-  
cią mówić sam na sam. Tu Książę dał nam znak żebyśmy wyszli. Gdyśmy tak uczynili, cóż mi wujaszek rozkaże, zapytał Książę; czekaj wasze, rzekł Starosta, jesteśmy nie sami. Tu świsnął i cybuchem uderzył o stół dębowy, natychmiast sześciu

czy ośmiu małych chłopców pokojowych w żupanikach i kurtkach runęło jeden przez drugiego z za pieca i wraz do sieni. Obiad dano o samym południu, tłusty, zawiesisty, obfity, potrawy zapewne takie jakie jeszcze za Jagiełłów jadano, wszystko na ważnym srebrze, lecz srebro to nie było wychędożone.

Starosta Kaniowski żył do ostatniej starości pod *Sokalem*, sławnym klasztorem Bazyliąńskim, gdzie jest cudowna Matka Boska. Wiele on klasztorowi temu świadczył, tam leży w grobie; a choć prowadził życie rozwężłe, ciało jego od lat pięćdziesięciu leży jak żywe.

Odwiedziliśmy dalej Brzeżany, wspaniałe dobra po Sieniawskich do Ks. Czartoryskich przeszłe; jest blisko miasta miejsce wiejskie pod nazwiskiem *Raj* i słusznie, ciężko bowiem piękniejsze położenie, lepiej użyte i piękniej utrzymane widzieć. Jest ono zupełnie w gęście villów włoskich, gaje rozrzucone jak najładniej, jezioro rozlewa się między nimi, znajdowały się w nim karpie, z napisaną datą wrzucenia ich, niektóre przeszło sto lat liczyły. Dom także w gęście willów włoskich, pełno w nim dobrych malowań i starodawnych portretów. Tu to przybył do Księcia kapitan cyrkułu Brzeżańskiego *Gotschalk*, ubrany jak najpocieszniej w świecie, suknia niebieska jedwabna, kamizelka i porteczki żółte, ufryzowany w pukle nakształt pistoletów, w rurze każdego pistoletu wsadzony był goździk ponsowy. Taka była elegancya niemiecka.

We Lwowie spotkaliśmy Cesarza Józefa II. Ten całe życie jeździł po niezmiernych państwach swoich, wszędy dobre lub złe lecz zawsze porywcozo wprowadzając odmiany. Ciężko on później porywcość tę przypłacił; zrządził bunt w Niderlandach, obruszył na siebie Węgrów, doznał klęsk od Turków, gdy niepotrzebnie namówiony od Katarzyny w roku 1788, wdał się w wojnę z niemi. Bywał on na kompaniach we Lwowie. Raz tańcząc z Księżną Generałową polskiego, zapytał ję czy dobrze tańczy; odpowiedziała Księżna: *Votre Majesté a un peu d'accent*. Cesarz ten równie jak i inni co Polskę rozszarpali, usiłował wygładzić język polski a wprowadzić niemiecki, w szkołach nigdzie już nie uczono po polsku. Wprowadził on równie *Ur-*

*barium*, czyli ocenienie dóbr wszystkich do równej proporcji podatkow.

Mówiąc o podróżach naszych nie należy mi opuścić zwiedzenia wojska litewskiego, w ten czas gdy Książę Czartoryski był jego komendantem, a ja adjutantem przy nim, wraz z pp. Berken i Orłowskim. Zaczęliśmy przegląd od pułku stojącego w Brześciu Litewskim. Składał się on tylko z 160 ludzi, czterech kompanij po 40 ludzi, już jednak lepiej wymustrowanych, w lepszym porządku i karności jak dawne wojsko, w r. 1717 za namową Piotra I. zwinięte, W Pińsku oglądaliśmy brygadę Petyhorską, poważnego znaku zwaną, taki bowiem tytuł miała kawalerya narodowa, by ją odróżnić od piechoty i dragonów, zwanych od dawna cudzoziemskim autoramentem. Brygada ta nie miała jak 200 koni, każdy towarzysz szlachcic musiał mieć szeregowego czyli pacholika z koniem, na co wszystko jeżeli dobrze pamiętam brał 600 zł. na rok. Dowódcą brygady téj był p. *Chomiński*, później Wojewoda Witebski, człowiek nie bez rzadkiego dowcipu, talentu i wymowy. Podejmował on Księcia i dwór cały własnym kosztem. Pasibrzuch doskonały, nie mało onłożył starania koło spiżarni swojej; pamiętam iż raz rano spotkałem go na folwarku wśród mnogich kojców karmiącego kurczęta gałeczkami chleba w mleku gotowanemi.

Pińsk jest ważne miasto z położenia swego i do obrony wojennéj i do handlu, położone nad rzeką Prypeć, wskrós ogromnych bagnisk biegnącą aż do Dniepru, bogaty handel z morzem Czarném mogące prowadzić i niedobyta prawie być twierdzą. Nieumieli z tego korzystać przodkowie nasi zaspani w winowajczym letargu. Ciekawą jest prowincja ta co do historyi naturalnéj, jak druga Wenecya, nie kanałami, lecz splawami, bagnami napelniona, posiada mnóstwo nieznanego ptactwa, ryb, płazów i owadów. Ma znaczne wśród błot swych wyspy, płynęliśmy do jednéj z najznacześniejszych Horodle, gdzie był wspaśniały klasztor Cystersów. Statki zowią Szuchaleje. Hetman Ogiński własnym kosztem wybił kanałem Muchlawiec z Prypecią złączywszy, wskazał pierwszy drogę jak z położenia Pińska korzystać można. Ach, gdyby nas byli zostawili z Konstytucją 3 Maja 1791 r., gdzie nowe pokolenie uleczone z dawnych prze-

sądów i nieczułości na dobro publiczne, duchem tylko dobra tego tchnęło, czemużbyśmy dziś nie byli?

Brygada huzarska, imię tylko przypominająca dawnych polskich hussarzy, ciężko uzbrojonych, nieraz ze skrzydłami w srebro oprawionemi, gdzie najpierwsza szlachta służyła, gdzie rotmistrzami byli najpierwsi panowie, dziś urządzona inaczej co do przepychu i składu, stała w Kownie pod dowództwem P. Giedrojca. Już tylko uboższa szlachta szła do niej, nosiła mundur karmazynowy, Petyhorcy granatowy, obiedwie bez becheterów i pancerzy. Pamiętam że w dzieciństwie moim widziałem u ojca mego, służącego w młodości w poważnym znaku Petyhorskim (poważnymi bowiem zwały się te znaki), pamiętam mówię, żem widział wiszący u niego na ścianie pancerz Petyhorski, najdawniejsza może zbroja polska z wieków, gdy przodkowie nasi wyszli z Piathor z Czyrkassyi. Dziad mój pamiętał jeszcze w Brześciu ostatniego rzemieślnika łucznika; pamiętam i ja niektórych starych Polaków używających łuku, ale tylko dla zabawy, nosili oni na palcu duży pierścień srebrny, jak pierścień Konstytucyi 3 Maja, do łatwiejszego naciągania cięciwy.

Z powrotem z Pińska odwiedziliśmy w Słonimie Hetmana Ogińskiego. Żył on po pańsku, lecz już się u niego cudzoziemczyzna mieszała, miał wielki gust do sztuk pięknych, malowania, więcej jeszcze do muzyki, nie tylko grał dobrze na wielu instrumentach, ale nawet i komponował. Jemu to przypisać wynalazek pedałów w harfie, komponował on i słowa i muzykę do polskich oper swoich; miał nadworny teatr, nie tylko polski, lecz włoski; na jednej z tych oper widziałem wjeżdżającego na koniu kastrata Włocha. Codziennie mieliśmy widowiska podobne, a gdyśmy mieli wyjeżdżać, koniecznie nalegał na Księcia, aby się choć pół następnego dnia zatrzymał, mówiąc, dam ci mój Książę jutro rano Alzyrkę przetłomaczoną prozą przez Marszałka mego *Lachnickiego*, jakoż nazajutrz widzieliśmy tę Alzyrkę prozą.

Był Hetman Ogiński najlepszy w świecie człowiek, gorliwy ojczyzny swój miłośnik, lecz przytém aż do dzieciństwa próżny, osobiście co do hożej ciała postaci. Raz chodząc z nim

po pokoju w Sielcach na Podlasiu u żony jego, widząc portret w młodości jego malowany, rzekłem mu: jakże ten portret dziś jeszcze (miał on na ów czas lat sześćdziesiąt) do JW Pana podobny. On na to, wzięwszy się za wargę i spojrzawszy na portret te mi słowa powiedział: „Ja jestem piękniejszy;“ lecz ta dziecinna próność iluż dobremi przymiotami była nagrodzoną!

Z Słonima udaliśmy się do Róży, dóbr Ks. Alexandra Sapiehy 'Kancelerza W. Lit. jednego także z pierwszych magnatów w Litwie; i on także utrzymywał teatr francuzki i polski, złożony z wychowanych w szkole jego dzieci wieśniackich, grano więc na bardzo ładnym nie wielkim teatrze operetkę J. J. Rousseau, *Le Devin du Village*. Tuśmy nie długo bawili, i ku jesieni do Wołczyna wrócili. Ku zimie w r. 1783. Książę zdawszy komendę Wojska Lit. wyłożywszy nie mało na utrzymanie go, udał się do Wiednia, na uroczystość nowego roku, wspaniale obchodzoną we Wiedniu. Cesarz Józef II. był to chybiony filozof, wspominałem jak wczwiał wszystkie odmiany wprowadzał w państwach swoich. Chciał on pogodzić dwa niezgodne z sobą czyny, i samowładne działanie i wszelkie zgładzenie tego uroku, którym majestatyczność monarchy poddanych swoich uderzać powinna. Chciałby żyć, obcować z ludźmi jak im równy i poddać ich pod ślepe woli swojej posłuszeństwo. Skasował na dworze swoim wszelką etykietę, chodził w mundurku zielonym pułku dragonów, uczęszczał po prywatnych domach wieczorami, mieszał się jak każdy inny do rozmów, słowem przyzwyczaił ludzi do widzenia w sobie nie więcej jak człowieka równego wszystkim. Monarcha który chce tego uniknąć, powinien odosobnić się i otoczyć majestatycznością uderzającą umysły ludu. Przyjdzie zapewne czas, gdzie tego wszystkiego nie będzie potrzeba, gdzie ludzie będą dosyć oświeceni, że zamiast równie ułomnemu jak sami człeku, prawom tylko samym podlegać będą; ale czas ten jeszcze nieprzyszedł.

Niemógł się Józef II. uwolnić od obchodzenia jak zwykle uroczystości nowego roku. Wten czas to gwardya niemiecka, węgierska i galicyjska, czyli polska, występują w całym swoim przepychu. Książę Esterhazy dowódzca gwardyi węgierskiej

jaśniał cały od dyamentów i pereł, Dolman, spodnie, bnty nawet jego były okryte niemi. Książę w żupanie, kontuszu, szarawarach, ładownicy, stroju zupełnie polskim, nie mógł z nim walczyć w przepychu, miał jednak u czapki kitę brylantową z gruszką z dużego szmaragdu u dołu i taśmę od ładownicy także złożoną z brylantów. Później wszystkie te brylanty córka Księcia Marya Wirtembergska Matce Boskiej Loretańskiej darowała.

Przebyliśmy zimę całą w Wiedniu. Książę i Michał Wielohórski przedstawili mię w pierwszych towarzystwach. Wysoka arystokracja wiedeńska, czyli raczej oligarchia, z najpierwszych tylko składa się familii. Pierworodność ciągle utrzymuje je w bogactwach, a za tém i znaczeniu. Panujący mają ich za najmocniejszą podstawę swęj władzy, a lubo z drugą klasą szlachty nie miesza się, nie jest dumną, raczej uprzejmą. Obyczaj je rozwiazle, przyjmują wspaniale, lecz bardzo rzadko. Najpierwszą naówczas matedorą w Wiedniu był sławny Książę *Kaunitz*, kanclerz państwa, człowiek, między powszechnie upośledzonymi, z niejakim talentem, nie przewidujący atoli polityk, kiedy na pierwszy podział Polski pozwolił. Marya Teresa uporczywie opierała się onemu, któżby powiedział, haniebne zgładzenie zo świata pierwszej żony Szczęsnego Potockiego przez własnego świekra jęj, usunęło Cesarzowej skrupuły. Zniesieżże pani, rzekł jęj Kaunitz, by kraj w króрым tak zbrodnicze popełniają się występki, dłużej w szkaradnym bezrządzie swoim zostawał? Zezwoliła Marya Teresa.

Kaunitz w prywatnym życiu swoim był wielce szczególnym, a bardziej jeszcze oryginalność udawał. Postać nieokazała, wzrost wyższy miernego, twarz chuda, blada; nosił płaską perukę, która mu aż do brwi zakrywała całe czoło. Pamiętam, że gdy poseł turecki był u niego pierwszy raz, patrząc na tę figurę i perukę, oczu w głowie zapomniał i obruciwszy się do Thuguta umięjącego po turecku, Allah! rzecze, jeszczeż też w życiu moim nie widział takiego zawoju, jak ten, który wielki wezyr wasz nosi.

Któż ze starych nie pamięta ekliwych jego obrządków płukania gęby po skończonym obiedzie, gdy w obec siedzących

koło siebie dam, płukał, czyścił i gargaryzował sobie gębę. Do późnej starości miał on wielką pretensją do wybornego jeżdżenia na koniu; miał on własną ujeżdżalnię i tam sztuki i szprynce wyprawiał. Jedyń sposob podobania mu się był przychodzić na rajszul i dziwić się zręczności jego.

Mógł sobie dokazywać Kaunitz na maneżu. Spokojny był stan Europy, wojna nawet o niepodległość amerykańską skończyła się. Użyła Katarzyna tej spokojności w zabranii sobie ważnego półwyspu Krymu. *Kerim Geraj* był na ówczas Hanem tatarskim, dała mu pewną sumę pieniędzy za ustąpienie, przekupiła Dywan w Stambule. Zaczarowanie jakieś w ten czas ciążyło na oczach Europy, nie tylko stary Kaunitz i Józef II już panujący, lecz Anglia i Francya nie na to nie powiedziały, że posiadanie Krymu dawało Moskwie panowanie nad morzem Czarném, otwierało drogę do Carogrodu, co mówię, do Wschodu całego; że w Sebastopolu mogła Moskwa nowe floty wystawiać, tak jak już dziś wystawiła. Ślepotą, zaczarowanie to musi być skutkiem niezgłębionych przeznaczeń Najwyższego. Rośnie Rosya jak grzyb w ciemnej nocy wilgotnej, zaświeci kiedyś słońce, rozpędzi kiedyś chmury ciężące na oczach i rządzących i ludów a w jednej chwili grzyb ten zniszczonym będzie.

Nie będę tu opisywał Wiednia, jego rozlicznych galeryi, zbiorów, charakteru ludu, tyle jest tych opisów wielce wiernych. Lud ten zawsze jest jeden. Lud ten, zresztą dobry, łatwy, spokojny, nie zna umysłowych rozkoszy, zwierzęce chęci jedynie nim rządzą, przestaje na tém czém jest, ani wiedzieć pragnie co się dzieje gdzie indziej. Przez cały tydzień zatrudniają się powołaniem swoim. W niedzielę wysypuje się miasto całe do rozległych ogrodów i zwierzyńców swoich nie żeby używać świeżego powietrza, piękności natury, lecz by jeść smażone kurczęta i pić kwaśne wino. Gdyby to można zapomnieć że człek stworzony do wyższych przeznaczeń, życie takie uwolniłoby nas zaiste od wielu zawodów i ciężkich zapasów z losami.

Na początku wiosny Cesarz Józef wyjechał objeżdżać, podług zwyczaju swego, włoskie prowincye swoje. Książę powrócił do siebie. Między znajdującymi się w Wiedniu Polakami



był Stanisław Sołtyk, synowiec biskupa Krakowskiego, ten właśnie wyjeżdżał do Włoch; a będąc u Księcia rzekł do niego: chciałbym wziąć z sobą P. Niemcewicza, jako towarzysza podróży na wspólne koszty. Wyborna myśl, odparł Książę. Wiedział atoli Książę, że ojciec nie wiele mi dawał, lubo miał z czego, wiedział że z porucznikowskiej pensyi mojej nie wielem mógł zebrać zapas; nazajutrz zawoławszy mię do siebie: Panie Julianie rzekł, przyjm témczasem 300 czer. zł. na początek podróży swój. Dar od tego, któregom z dzieciństwa jako ojca uważał, który nie znał większej w życiu rozkoszy jak dobrze czynić, sprawił żem go bez zapłonienia przyjął.

## ROZDZIAŁ VIII.

Stan Polski około r. 1782. — Podróże — Podróż autora w tój epoce z Wiednia na Triest, Wencyą, Florencyą do Rzymu — Wspomnienia Neapolu, Pompei i Herkulanu — Podróż do Syeylii — Falerma, Katania i góra Etna — Wybieczka na wyspę Maltę — Powrót do Syeylii — Wspomnienia o Girgenti, Taorminie, Syrakuzie i Messynio.

Pierwsze podróże moje po Włoszech, Sycylii, Malcie, Francyi, Anglii, Holandyi, Niemczech, opisałem dawniej, lecz te opisy zapewne z innemi rękopismami memi zginęły w ostatniej chlubnej lecz nieszczęśliwej politycznej zawierusze naszej; dziś szczególniejsze tylko w tych podróżach opiszę zdarzenia, lecz nim i do tego przystąpię, choć po krótkce opowiem w jakim stanie zostawiłem rodzinną ziemię moją, a choć się może w datach pomyłę, niech to darowaném będzie stępionej wiekiem pamięci mojej.

Stanisław August nazywał się królem, Stakelberg poseł moskiewski rządził Polską; starannie przeszkadzając temu, co by nawet w wewnętrznych urządzeniach byt kraju polepszyć mogło. Jeden tylko wymienię tego przykład. Jedyne przyparcie do morza, które po pierwszym podziale pozostało Polsce

była Połonga na Żmudzi na piaszczystym brzegu morza niewielkim tylko statkom morskim przystępna. Król w radzie chciał temu zaradzić i głębokim przekopom dać sposobność choć mniejszym okrętom przystępować do lądu. Natychmiast Srakelberg piorunujący bilet napisał do króla, wymagając, by natychmiast myśl nawet czynienia tego, jako przeciwną woli carowej zaniechał. Król więc podług zwyczaju swego wraz uległ.

Co do literatury, ta wzrastała spieszniej jak umiejętności, te ostatnie zaczęły się dopiero krzewić w urządzonych na nowo Akademjach Krakowskiej i Wileńskiej. Poczebut w Wilnie obrany członkiem Tow. Kr. w Londynie znany w świecie uczonym, nauczał Astronomii, *Gilbert* historyi naturalnej, *Bem* medycyny. W Krakowie sposobili się dwaj bracia Sniadeccy, w Warszawie Biskup Naruszewicz pracował nad historią polską, Ks. Staszyc wydał uwagi nad życiem Zamojskiego, Książnin pisał rymy polskie i łacińskie, Zabłocki przetłumaczył także powieści moralne Marmontela, Jakubowski Lafontaine, Wyrwicz geografią. Ja na nieszczęście romanse le Reine de Navarre, Jana Bourbon Księcia z Karencyi, oblężenie miasta Calais.

W r. 1783. w Październiku upływało sto lat po oswobodzeniu Wiednia przez Jana III. Stanisław August chciał tę świetną pamiątkę najuroczyściej obchodzić. Wyprawił więc w wiliu swojej w Łazienkach rycerskie gonitwy, do których użył dwunastu paziów swoich, wychowywanych pod dozorem pułkownika Königsfeld: zdejmowano pierścienie, kruszono kopie o tarczach, kartonowe głowy Tureckie. Wtenczas to nastąpiła inauguracya posagu króla Jana na moście Łazienkowskim, dzieło co do sztuki mniej jak mierne, lecz chlubnej pamięci.

Nieomieszkali właściciele Puław, czystem zawsze tchnący obywatelstwem, obchodzić dnia tak pamiętnego, wezwano mnie do napisania hymnu do téj uroczystości, dwa tylko pierwszej strofy wiersze pamiętam z niego.

Dziś wiek upływa jak nasi przodkowie  
W ozdobnych zbrojach pod Wiedniem stanęli...

Po téj wycieczce w poprzedzające czasy, przystępuję znów do podróży moich. Rozstałem się z żalem i wdzięcznością z dobrym Księciem moim i na koszt wspólny z P. Sołtykiem puściłem się do Włoch drogą na Triest. Jakem powiedział wprzód dy cursive tylko tę podróż opiszę, rozciągle bowiem i na miejscach pisana zaginęła z resztą. Przejechawszy Styryę, kraje górzyste, pierwszy raz dojeżdżając do Triestu, z wyniosłej góry, ujrzałem morze. Jest że człowiek co pierwszy raz widząc tę okiem nieścignioną przestrzeń, te białe żagle sunące się po niej ten las masztów, wracających, idących w różne części świata, jest że człowiek, któryby widokiem tym nie był zachwycony i nie podawał się głębokim dumaniom. Jak pięknie Lord Byron opisał morze; przetłumaczyłem przed rokiem pyszne jego strofy.

Zabawiliśmy przez parę niedziel w Tryeście. Cesarz Józef II z powrotem z Medyolanu odwiedzał to miasto; widziałem go na Towarzystwie kupieckiem rozmawiającego z kupcami. Żaden z Cesarzów niemieckich nieśmiał dawniej tak się pospoliczować. Nic lepszego i pożyteczniejszego, gdyby familiarność ta nie prowadziła ludzi do zuchwałych wstrząśnień, gdy się przyzwyczają nic nie szanować. Dość dobra była w Tryeście opera włoska. Dawano *Didone abbandonata* Anfossiego, gdzie Christosi śpiewak wałach, dokazywał. Umyśliliśmy odwiedzić Illyryą i Dalmacyą, kolonie słowiańskie. Pobratymstwo z temi ludami silnie mię do téj podróży pędziło. Wzięliśmy więc w Tryeście felukę, i płynąc brzegiem Istrii stanęliśmy nad świtem w mieście Pola. Jakież było moje zadziwienie, gdy obudziwszy się usłyszałem na brzegu mówiących mową ojczystą moją, z niewielką odmianą. Dziś Pola jest małym nieludnym miasteczkiem, znacznem musiała być za czasów Rzymian, świadkiem tego kościół Augusta całkiem zachowany, amfiteatr dziś się pławiący w morzu, dawniej morze wśród miasta, *tantum potuit mutare locos vetustas*. Ludność uboga, obdarta, przy świątyni Cezara pana świata stał przywiązany zamyślon jak ja osiołek.

Wypytyując się jak się można dostać do Spalatro, sławnego miasta, gdzie Dyoklecjan sprzykrzywszy sobie wielkość świata

usunął się od niej, woląc spokojnie sadzić w ogrodzie kapustę, opowiedziano nam, że się tam pokazało powietrze; trzeba więc było porzucić nadzieję widzenia Dalmacyi i powrócić nazad do Tryestu.

W krótkce atoli prowadząc dalej podróż naszą włoską wypłynęliśmy do Wenecyi, wraz z Generałem austriackim *Fekety*, ten woził z sobą jakąś awanturnicę nazywającą się panią Łubinską, lecz i słowa nie umiejacą po polsku. Jedynowładnie rządziła ona tym austriackim rycerzem.

Jeżeli zbliżając się do Tryestu zadziwił mię sam widok morza, cóż dopiero, gdy pomyslnym pędzony wiatrem ujrzałem z łona tego powstające, wspaniałe miasto z wieżami i wspaniałemi gmachami swemi, co więcćj gdy ujrzałem mieszkańców miasta tego, niechodzących, nie jeżdżących, ale pływających, jak ryby; przecież mieszkańcy miasta tego, w Vtym wieku najazdem barbarzyńców z łądów wygnani, w tych zatokach adryatyckiego morza schronienia szukając, z czasem najbogatsze, najpiękniejsze, a w XI'tym i XII'tym wieku potężną Rzeczpospolitą założyli, nie masz jęj dzisiaj i śladu, mało kto widział Rzeczpospolitę Wenecką, tak jako nie w sile i poważaniu, ale w zewnętrznych formach swoich była. Jam ją jeszcze tak zastał. Widziałem Dożę w lamowym złotym płaszczu z gronostajami, na ogromnym złocistym bucentaurze, otoczonego Senatorami, zaślubiającego morze, w maju więc cała przestrzeń wodna okryta była gondolami, mnóstwo cudzoziemców, cała ludność wenecka wysypała się. Doża stanąwszy na przodku pomostu, rzucił ważny złoty pierścień w głębie mówiąc, zaślubiam cię morze, natychmiast biegli nurkowie rzucili się za pierścieniem i podnosili go. Mało kto w tak żywym okazałym stanie widział to świetne miasto. Przypadkiem zjechało się do niego trzech monarchów, Gustaw III. król szwedzki, książę panujący parmeński i Arcyksiążę Ferdynand rządcą Medyolanu. W zdarzeniach podobnych, zwyczajem było w Wenecyi, że Rzeczpospolita dawała dla znakomitych gości zawody na morzu, czyli kursa statkami. Najpierwsi patrycynsze wysadzali się, kto łódz piękniejszą, z bogacięj ubranemi majtkami wyszle na zawody

te Regate zwane. Było tych łodzi wiele, piękniejszych jedna od drugiej, nie płynęły ale lotem orła leciały.

Wieczorem *Pizani* dał bal wielki dla monarchów i cudzoziemców. Bal ten był na wyspie należącej do rodziny Pizanich, wśród niej wznosi się wspaniały pałac. Pałac ten i ogrody rzęśisto oświecone były lampami, na drzewach wisiały lampy w kształt rozmaitych kolorowych owoców, widziałem więc, pomarańcze, cytryny, granaty gorejące ogniami, przeźroczyste. Pałac cały i ogród napelnione śmiejącemi się wytwornie ubranemi damami i kawalerami, wszystko to czarodziejski, zachwycający przedstawiało widok.

Na ważniejsze atoli nad te, patrzałem ja przedmioty. Trwała jeszcze Rzeczpospolita Wenecka lubo już bez dawniej potęgi i znaczenia, ze wszystkiemi atoli w rządzie swym nienaruszonymi formami. Szlachta tylko składała rząd. Doża prócz reprezentacyi, mało miał władzy. Wielka rada, senat, inkwizytorowie, byli panami osób i życia. Byłem ja na ich obradach. W ogromnych salach ozdobionych obrazami Tintoretto i Pawła Veronese zbiera się kilkaset szlachty, w czarnych togach i niezmiernych upudrowanych perukach; peruki te ściśnięte z sobą, noszący je kandydaci kłaniający się do stóp senatorom, prosząc ich o wota, miały postać zburzonego bałwanami morza. I wielka rada i senat służą tylko do wyborów; wykonanie praw i rząd cały zależy od rady dziesięciu i trzech inkwizytorów. Ci to więźa, karzą śmiercią, wskazują na wygnanie. W czasie bytności mojej, pod czas *assumpcii*, wśród ustawnych uciech, wesolości, powszechnych maskarad, jeden z Pizanich schwycony i na wygnanie posłany był. Był to już rząd słaby zewnątrz, nie raz okrutny u siebie, podejrzliwy jak każdy despotyzm, leniwy, cały rozkoszom oddany, z czasem samby się poprawił, lecz nie mieli prawa obcy wywracać go, niszczyć niepodległości jego. Tę jednak zbrodnią popełnił dyrektoryat francuzki a później Napoleon.

W Wenecyi towarzyszył podróży mojej P. Sołtyk, przymuszony dla śmierci stryja swego Biskupa Krakowskiego wracać do Polski, rozstał się ze mną; odtąd sam kontynuowałem podróż

mają po Włoszech, z Wenecyi kanałem do Mestra, dalej furmanem czyli wetturynem puściłem się do Bononii, zatrzymawszy się tam ile było potrzeba, by obejrzeć piękne miasta tego malowania. Nic mię nie zachwyciło więcćj lubością kanału i domów wiejskich jak Brenta, gdzie po obu brzegach rzeki tworząc ulicę ciągną się najpiękniejsze pałace pierwszej szlachty weneckiej, tam ona choć krótko poznaje się z lądem, patrząc może na powaby natury, drzewa, kwiaty, etc. Z Bononii przebywszy Apeniny, spuściłem się w przyjemną dolinę Toskanii. W Apeninach widziałem chmury lecące pod nogami memi, pasterzów trzód karmiących się polentą czyli pyzami zrobionemi z mąki kasztanów. Zachwyciła mię Florencya nadobnością budowli swoich, przepyszną galeryą, którą ród Medyceuszów sam jeden zebrał i darem ojczyźnie swęj zostawił. Jak niegdys w Grecyi tak tu piękne posągi niezamknięte pod dachem, lecz na ulicach, po placach publicznych, zachwycają przechodnie oczy.

Panował w tenczas nad Toskanią Arcy-Książę Leopold brat Cesarza Józefa II.; nie było mędrszego i sprawiedliwszego Pana a rozwięźlejszego człowieka; pociąg jego do kobiet był niewstrzymany, mówią, że do 200 dzieci naturalnych zostawił, lecz przy tęg lubieżności umiał rządzić, dał Toskanii kodex praw pełen ludzkości. Widziałem go idącego w publicznej procesyi wraz z licznemi dziećmi; świeżo zmarły syn jego Franciszek I., którego Józef II. wziął do siebie na wychowanie, małym był na ówczas chłopakiem. Hrabia Colorado ochmistrz jego sam mi powiadał, iż za najpierwsze w rządzeniu dawał mu prawidło, nie rządzić nazbyt.

Stępiona wiekiem pamięć moja wstecz coraz cofać się musi, bo co tylko narodowego pragnie w zapisywaniu niniejszém umieszczać. Na wieży ś. Marka w Wenecyi, znalazłem ostrzem na kamieniu wyryte imiona polskie w XVI. jeszcze wieku, między temi Firleja; nie ma zapewne i prochów jego, a to co szpilką wyrył trwa dotąd. W Padwie jest wiele pamiątek Polaków uczęszczających do Akademii Padewskiej. Jan Zamojski tam się uczył i był rektorem tęg akademii. Włochy, późnięg Francya były kraje do których przodkowie nasi od wieków aż do XVIII. wieku cisnęli się po naukę. Niemcy dopiero po re-

formie Lutra rzucili się do nauk. Od wnijscia Prusaków do Polski wielu naszych, nie tak jak wprzód majętnych tylko ale nawet i uboższych do uniwersytetów niemieckich udawać się zaczęło. Filozofia Kanta wielu skantowała głowy, dowodem Kalasanty Szaniawski, rzucający się we wszystkie metafizyczne manowce, dziś ateusz, jutro fanatyk, znów Napoleonista, znów Moskal, a nigdy Polak.

Oglądając muzeum w Bononii postrzegłem wypchanego rysia z przyklejoną kartką z końca XVI. wieku, wyrażającą, że Król Polski Stefan zwierze to, jako nieznane we Włoszech, Papieżowi podobno Grzegorzowi XIII. darem przysłał.

We Florencyi poznałem kawalera Mann posła angielskiego, przyjaciela Horace Walpole; ciekawa jest korespondencya tych dwóch uczonych anglików.

Odwiedzałem często galeryą Florencką, dziwiąc się zawsze niezmiernym jej we wszystkich literackich i pięknych sztukach skarbom. Rzadkie kosztowne obrazy, posagi, starożytności, brony, rycia na kamieniu, wszystko to jedna Medyceuszów zebrała familia. O Boże, pomyślałem sobie, były i u nas ledwie nie tak możne jak Medyceuszów rody, wychowując się we Włoszech powinny były nabrać smaku do kunsztów pięknych i nauk i poczynić ich zbiory, przecież niewidziałem ich nigdzie. Jagiellony i Wazowie kochali się w pięknych sztukach i mieli ich, jak to pamiątniki owych czasów twierdzą, znaczne zapasy, do podobieństwa, że i magnaci nasi musieli mieć kosztowne zbiory. W Zamościu był piękny obraz Zwiastowania, Carlo Dolce, w Białej u Bernadynów, w Pożajściu u Kamedulów, w Berezie u Kartuzów widziałem niedawno piękne obrazy w ołtarzach kościelnych, gdzie się podziały? Po skończonej nie-szczęśliwie rewolucyi Kościuszkii, gdy Moskale opanowali Warszawę, zabrali całą bibliotekę Załuskich do 300.000 ksiąg zawierającą, nadto sławne srebrem tkane szpalery, obicia koronne wyrażające potop, o które Jan Kazimierz po swojej abdykacyi tak się uporczywie upominał. Któżby wszystkie rabunki opisał? Pytasz gdzie się podziały, ach, jedź do Moskwy, do Petersburga, do Szwecyi, znajdziesz tam wszystkie łupy, wszystkie bogactwa zabrane przez najazdy nierządnej Polski, przez te ludy

łupieżne. Po dwakroć Szwedzi przebiegali i łupili Polskę. Ja sam będąc w tym kraju w 1797 w Sztokholmie i Drottingholm, widziałem kosztowne łupy na królach i magnatach polskich zdarte. Ks. Biskup Albertrandy posłany do Szwecyi przez Stanisława Augusta dla zbierania tam materyałów do historyi polskiej, mówił mi, że zwiedzając znaczniejsze domy panów Szwedzkich, widział tam wiele sprzętów polskich, między innemi posągi wojowników i biskupów wzięte z grobowców, z kościołów polskich i użyte za flizy pokrywające niezmierne ich kominy. Rudawski w historyi swojej powiada, że Szwedzi rabując Warszawę i zamek królewski, zdzierali nawet marmurowe posadzki, któremi korytarze zamków były wymoszczone. Jakże mieli przepuścić kosztowniejszym rzeczom, obrazom i posągom.

Lecz najwięcej drogich zabytków naszych osiąkło u Moskali. Kiedy Piotr W. odwiedził Augusta II w Warszawie, August nie mógł odmówić napierającemu się obrazu, przez Dollabelę malowanego, wyrażającego Żółkiewskiego stawiaącego przed Zygmuntem III i zebranemi stanami więzionych Carów; a w dalszym czasie gdy Moskale przewodzili elekcyom królów naszych, zabrali w Wilanowie w ogrodzie, sprowadzone przez Jana III najpotrzebniejsze starożytności i posągi lane z ołowiu i pozłacane, dziś posągi te stoją na śniegu w ogrodach Peterhofu. Za Konfederacyi Barskiej zabrała Katarzyna II bibliotekę Radziwiłłowską w Nieświżu, najciekawszą osobliwie do dzieł polskich. W r. 1812 w czasie wojny Napoleona z Moskwą gdy Polacy najsilniejszymi byli jego pomocnikami, generał Tuczukow, oszczędzone dotąd starannie ukryte tamże niezmierne skarby, wiodąc stróża ich na szubienicę jeśli miejsca nie odkryje, zabrał wszystkie a później podzielił się niemi z carem Aleksandrem, ten wziął na ówczas ogromny namiot bogaty W. Wezyra przez króla Jana pod Wiedniem zdobyty. Żona Radziwiła była rodzoną siostrą królowej Janowej Maryi d'Arquien.

Mamże mówić o bezwstydnym Mikołaju I zdzierstwach. Zabral on wszystkie pyszne ozdoby królów naszych zamku Warszawskiego, obrazy, posągi, brzozy, marmury, mozaiki, bibliotekę Uniwersytetu, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, medale,



cem, gmachami, ledwie nierównającemi się Wersalowi zadziwia przechodnia. Takim Tuleczyn widziałem w r. 1818.

Po téj smutnej historyi Dugrumowej, jakem powiedział, księstwo Czarторыscy opuścili Warszawę i częścią zwiedzali obszerne dobra swoje na Wołyniu, Podolu, w Galicyi. Dobra te, tak długo zostające pod zawiadywaniem rozsądnego i gospodarnego Księcia Wdy Ruskiego, w porównaniu z innych panów dobrami, były w najlepszym porządku i stanie. Kościoły, domy folwarczne, domy zajezdne, dobrze zbudowane, najpiękniejsze stada koni, więcej z tysiąc kłaczy i stu dobranych ogierów składające się. Wszystko to dziś rozszarpane przez Moskali. Batalion piechoty nadwornej i pułk kozaków ukraińskich stały w miejscach znaczniejszych. Komisarze mieli tytuły urzędników powiatowych, mieszkali w pięknych dworach, żyli wystawnie; im poruczone było kierować sejmikami i wyborami.

Mieszkanie Księstwa w Puławach, nie było nieużytecznem dla kraju, przebywali tam ludzie literaturze oddani, Szymanowski, Książnin, Zabłocki, Karpiński, później Woronicz. Sam Książę przykładem swoim zachęcał piszących. Jeżeli Zabłocki scenę teatralną porzucił dla świętych ołtarzy, Książnin aż do śmierci pisał rymy łacińskie i polskie. Okoliczna młodzież z stron nawet dalekich przebywając w Puławach, nabierała poloru, dobrego tonu, nadewszystko nauki i przykładu czystego obywatelstwa. Wielu uczonych sprowadzonych z obcych krajów, L'huillier matematyk z *Genevy*, Skan, Grodek, do greckiego języka, Norblin do rysunków, zdobili towarzystwo dobrane. Grano komedye i opery, Matkę Spartanę i inne tchnące najczystsza miłością Ojczyzny. Wtenczas to Księżna zaczęła zbierać drogie pamiątki świetnych czasów Polski, założyła pierwszy kamień świątyni Sybilli, mającój zawierać drogie te skarby. Słowem, nigdy pan Polski, hojniej dóstatków swoich na wychowanie młodzieży i dobro kraju nie używał, jak Książę Adam Czarторыski, Generał Z. P.

W roku 1786 Księstwo wybrali się latem na Podole, przybyli do Dłużka pod Kamieńcem Podolskim, by być na sejmikach następujących wkrótce. Książę Czarторыski, będąc Generałem Ziem Podolskich, to jest mianującym sędziów na wszystkie

grody, czyli sądy kryminalne, posiadającym niezmiernie dobra, których nie mało włości dawane były w dożywocie przychyl-  
nym obywatelom domowi temu, pewien był, że bez żadnej prze-  
szkody obranym zostanie posłem na sejm. Jakoż nie nie pokazało  
się, coby najmniejsze przeciw temu podejrzenie wzniecać mogło:  
wszyscy urzędnicy i mała szlachta garnęła się do niego, osobli-  
wie p. *Orłowski* wkrótce mianowany Łowczym Nad. Kor., ten  
na krok nie odstępował Księcia i zalecał mu się jak mógł. Dniem  
wprzód dowiedzieliśmy się, Książę *Nassau-Siegen* mający in-  
dygenat, a zatem prawo używania wszystkich prerogatyw szlach-  
cica polskiego, syn naturalny Księcia *Oranij*, awanturzystą we  
wszystkich politycznych w jakimkolwiek bądź kraju zdarzeniach,  
przybył do Kamieńca. Nie pojmovaliśmy po co ten cbcy czło-  
wiek zjeżdżać miał na obrady krajowe. Wkrótce odkryła się  
tajemnica. Już byliśmy przy kościele prawie, gdy *Orłowski*  
i niektórzy z nim zamiast do kościoła zwyczajnego w bok się  
udali. Zaczęły się obrady spokojnie, gdy dano znać, że p. *Or-  
łowski* i Ks. *Nassau* zebrali się ze swymi w niezwyčajnym  
sejmikom kościele Dominikańskim i choć w małej liczbie odbie-  
rać posłów zaczęli; rozjątrzona taką zdradą szlachta i przyja-  
ciele Ks. *Ad. Czartoryskiego* już z pochwę wyciągali szable,  
chcąc iść ukarać to podejście, gdy Ks. *Czartoryski* uśmierzył  
ten popęd i do spokojnego obrania posłów zachęcił. Usłuchano  
go, wybrani posłowie ściśle podług prawa. Książę z przyjaciółmi  
swemi powrócił na Dłużek, wieś do starostwa Księcia należącą.  
W Kamieńcu przyjaciele jego traktowali liczną szlachtę.

Po obiedzie, gdyśmy w Dłużku po dziedzińcu chodzili, ktoś  
postrzegł na stoku twierdzy Kamieńca, pijaną szlachtę leżącą  
na murawie jak długą, a innych nad nimi zaginających im kon-  
tusze i żupany, płazujących tych, co leżeli pijani szablami. Po-  
słaliśmy dowiedzieć się co by to znaczyło, oznajmiono nam  
wkrótce, iż partya Księcia płazowała partyę przeciwną i nie-  
którym z niej poprzecinała tylne melony na czworo. Zmartwiło  
to niezmiernie Księcia niespodziewającego się tego zbytku gor-  
liwości w stronnikach swoich, jakoż posłał natychmiast, by się  
w niej pohamowali, obrażonych hojnie nadgrodził i rany opa-  
trzyć kazał, przybiegli żydzi cyrulicy, pozszywali dratwą roz-

cięte melony. Był to w owych czasach żart, z którego wszyscy do rozpuku się śmiali, malujący niestety! grubość obyczajów prostej szlachty naszej.

Wspominam o tym wypadku jako malującym wiek ów, lubo nie bardzo świeżym. Pijaństwo go zrządziło, dziś zawroty dumy, zarozumienia zbytecznego, gorsze broją występki.

Sejm 1786 pod łaską *Gadomskiego* nic ważnego nie postanowił, bo postanowić nie mógł, powstały silne i śmiałe skargi na wojsko moskiewskie przebywające jeszcze na Wołyniu i Podolu, werbujące ludzi do świeżo nabytych pustyń przez Katarzynę II. Lecz nie ona jedna burmistrzowała w Polsce. Pamiętam, jak jeszcze w pierwszym dzieciństwie mojem werbownicy pruscy chodzili po wioskach naszych i bezkarnie wybierali co najroślej-szych kmięciów: była to zniewaga żywo bodąca serca obywatelskie, nie obudziła atoli haniebnego letargu naszego. Na tym sejmie najśmieliej powstawał *Rybiński*, poseł kijowski; duch bowiem godności narodowej już wtenczas budzić się zaczął. I to zdarzenie zapisać tu należy, że na tym i następującym sejmie ojciec i syn młodszy Rybińscy byli posłami, syn zaś starszy Rybiński, biskup Kujawski, siedział w senatorskiem krześle.

Pokój powszechny w Europie i u nas głucha spokojność, pozwoliły naukom i publicznemu wychowaniu rozwijać się coraz bardziej. Akademia Krakowska i Wileńska, lepiej urządzone, bujne owoce wydawać zaczęły: astronom *Poczobot* europejską zjednał już sobie sławę i obrany został członkiem Towarzystwa Królewskiego w Londynie, *Śniadeccy* przez biegłość i talenta swoje obiecywali co w krótkce spełnili. *Kopczyński* wyborną swoją wydał gramatykę. Na dworze królewskim, w Puławach, nie próżnowały muzy. Naruszewicz co rok prawie wydawał tom jeden *Historyi Narodu Polskiego*, nie doprowadził jęj jednak jak do *Kazimierza Wielkiego*; Katarzyna II zakazała dalej prowadzić. Pierwszy tom, wydrukowany dopiero już w tym wieku, gdy rękopism onego nieznany, odkrył *Józef Sierakowski*, a Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk kosztem swoim w r. 1824 wydrukować go dało.

Lecz nietylko oświata, wychowanie publiczne, nauki, literatura podniosły się przez kilkanaście lat pokoju; przemysł

publiczne i domowe gospodarstwo, gdy tym nie przeszkadzali Moskalom, silnego nabrały ruchu. Zabranie prowincyi pruskich przez Fryderyka II, ogromne cła na Wiśle, zabranie przez Austryą Wieliczki i Bochni, okropny cios bogactwu krajowemu zadały. Za panowania Augusta III. jeden podskarbi koronny, człek poczciwy i sumienny, zdał rachunki z ceł i kwart starostw, któżby dziś uwierzył, że te dochody niedochodziły dwóch milionów. W początkach za Stanisława Augusta cała Polska nie przynosiła jak 13,070.000 zł. dochodu, wydatków zaś było 31,820.000; a zatem deficyt 18,750 000 zł. Wkrótce co dwa lata odłożono ze skarbu milion, a drugi milion dwakroć sto tysięcy z dobrowolnych składek duchowieństwa na umorzenie długu tego. Ustanowiono nowe podatki, podymne, czopowe, stępel; podniosły się cła, lecz na wszystko to szlachta i jednego grosza nie przyłożyła. Przecież w 1788 okazał się dochód dwuletni zł. 35,000.000 z których 9 milionów szło na wojsko, reszta na inne wydatki. Królowi płacono 7 milionów i jeszcze remanenta zostawały; Administracya dochodów była prosta, każdy dowoził do kancelaryi powiatu swego podatek, nie było biur, hetmani tylko i podskarbiowie płatni byli. Za sejmu dopiero czteroletniego pierwszy raz szlachta dziesiąty grosz płacić zaczęła, lecz prócz małych wyjątków, wstyd powiedzieć, ledwie trzeci lub drugi płacił; dochody przed drugim podziałem z całego kraju wynosiły rocznie 40 milionów, wtenczas gdy po odpadnięciu w 1815 całej wielkiej Polski i bez Litwy, Wołynia, Podola, ks. Lubecki prawda, że nie raz gwałtownie, dochody te podniósł do 70 milionów zł. Najznacniejsza gałąź handlu naszego jest zboże, ta wielce się zmniejszyła przez nałożone cło pruskie na Wiśle. Tu, acz ze wstydem, przywieść muszę chciwość księdza *Młodziejowskiego*, kanclerza W. K., biskupa Poznańskiego. *Młodziejowski*, biskup Poznański i kanclerz W. K. nie bez zdadności, był człowiek najrozwiąźlejszych obyczajów. Jak wszyscy ludzie bez moralności i zdrowych prawideł, w passyach swoich nie umieją się hamować, tak i on, niepowściągnięty lubownik płci żeńskiej, wszystkołożył na nią, a gdy niedostarczały dochody, by nowych dostać zasileń, nie wstrzymywały go ni na wstyd ni na cnotę względy. W czasie sejmu Ponińskiego, gdy rzecz szła

o ilość cła tego, król Pruski napisał do *Benoit*, rezydenta swego w Warszawie, by się starał otrzymać cło to po 4 od sta. *Benoit* znając ludzi, dał *Młodziejowskiemu* 4000 czer. zł. i otrzymał nie cztery lecz dwanaście od sta. Tegom się dowiedział później od samych Prusaków.

Gdy to wstydlive wspominam przekupstwo, muszę też nie przeminąć i czyniące nam honor, choć później, okoliczności. Wówczas sejmu 1791 roku jeden tylko Polak i to nie członek sejmu, *Bieluński*, Cześnik K., prosił i otrzymał 400 czer. zł. od posła pruskiego *Luchesindego*; to mam od tegoż *Luchesindego*.

Jakże nieporządnie zapisuję dawne przypomnienia moje? Możnaż inaczej z stępioną pamięcią, bez materyałów, nie widząc nikogo z równowiecznych ze mną, którzyby mi zdarzenia czy to przypomnieć, czyje sprostować mogli.

Rok 1787 był ostatnim spokojności naszej, w materyalnym nawet względzie powiększającym niecō korzyści handlu i oświaty. Odtąd ciągle nieszczęścia snuły się nieprzerwanem pasmem, lecz i w niem już zaczęły okazywać zarody wkrótce spełnić się mających i u nas i w Europie ważnych, smutnych, zmieniających zupełnie stan polityczny w Europie wypadków. Nie-nasycona nigdy pycha *Katarzyny II.* popychała ją ustawnie do spełnienia upragnionego od niej dzieła opanowania *Carogrodu*. Przeznaczyła ona państwo *Osmanów*, drugiemu wnukowi swemu, szalonej pamięci *Konstantemu*, tak dalece, że wybito już, lubo wkrótce złamano, medal z popiersiem *Konstantego* i napisem *Cesarz Wschodni*. W roku 1813 widziałem sam wycisk medalu tego z złamaną już formy u hrabiego . . . . ., w owym czasie ministra pruskiego w *Petersburgu*, wtenczas już oddalonego od spraw publicznych i żyjącego w *Ratyzbonie* w zaciszu. Medal ten wzbudził zawiść i trwogę w gabinetach europejskich, wtenczas *Katarzyna* skruszyć formę kazała. Choć medal złamany, nie złamała się z nim wola *Katarzyny* opanowania *Carogrodu*; wiedziała ona dobrze, że bez ściągnięcia na siebie całej potęgi *Austrii*, sama tak olbrzymiego zamysłu dokonać nie mogła: potrzeba więc jęj było pozyskać sobie *Cesarza Józefa II.*, równie jak ona chciwego zaborów. W tym celu proponowała mu spotkanie się w *Krymie*, dokąd umyśliła sobie wyjechać,

pod pozorem widzenia téj zdradliwym sposobem nabytój pięknej prowincyi.

Stanisław August dowiedziawszy się o téj carowej Katarzyny podróży i że puszczając się Dnieprem, brzeżyć będzie granicą królestwa, napisał do niej, by mu pozwoliła widzieć się z nią. Nie odmówiła Katarzyna, już to rada z tego publicznie oddanego sobie hołdu głowy koronowanej, już téż przez ciekawość osoby, którą w młodości swojej kochała tak żywo.

Stanisław August, chcąc może korzystać z téj podróży, by rozległe prowincye Polskie od Wisły do Dniepru odwiedzić, wyjechał z Warszawy w Lutym z znacznym dość orszakiem; byli w nim między innymi Ks. Biskup *Naruszewicz* dziejopis<sup>1)</sup>, *Trembecki*, nadworny prawie poeta. W całym przejeździe przez te obfite rozległe krainy, król z wielką uprzejmością i przepychem przez obywateli był przyjmowanym. Szlachta przedniejsza przez kilkanaście lat pokoju przyszła była do zamożności. Mieszkania jéj, sposób życia, już były wykwintniejszemi. Zostały jednak przodków gościnność i do przepychu skłonność; w wielu miejscach szlachta spotykała króla na koniach, byli co jeszcze pradziadów włożyli na barki puklerze, hełmy i karaceny. Jeszcze się był do ostatka, nie okrył sromotą słabości nieszczęsnny nasz Augustulus. Przez uprzejmość i słodycz swoją lubionym był dosyć i niedziw, miło było Polakowi mieć króla ziomka, rozmawiać z nim ojczystym językiem. Niestety! byłoż to już raz ostatni!

Staął nakoniec król polski w Kaniowie nad Dnieprem, gdzie przez sześć niedziel czekać musiał na autokratkę północy. Ta bowiem, jak niegdyś Kleopatra na wspaniałej nawie Antoniusza, tak ona na wyłaczanej gondoli, czyli raczej galerze Po-

---

1) Dyaryusz podróży téj nie wiem czy ekzystuje, lecz miałem w zbiorze moim Dyaryusz Naruszewicza podróży królewskiej do Nieświeża ciekawy weale. Wtenczas to raz ostatni, pokazując Karol Ks Radziwiłł Woj. Wil. wspaniałe przodków swych zbiory królowi, rozkazał, by co mu się tylko podoba, wraz w dźdze do pokoiów królewskich odnoszono. Żartobliwy ten Książę ten niemało przestraszył wtenczas Nuneyusza Papieskiego Saluzzi gdy wyjeżdżając na promenadę zaniast zwyczajnego pojazdu, zajechał po niego karjolką zaprzęzoną sześciu niedźwiedziami. Włoch ledwie nie zemdlął ze strachu.

temkina po grzbiecie Dniepru, przyplawiła się nakoniec pod Kaniów. Ułożono ceremoniał. Z południa 7 Maja 1787 przystąpiła do brzegu wspaniała galera, na którą wsiadł Stanisław August, z przedniejszymi dworu swego. Wyszedł na spotkanie go na pomost Potemkin kniaź i jako indygenatem polskim zaszczycony, pocałował go w rękę i do osobnego gabinetu Katarzyny wprowadził. Po trzydziestu blisko leciech niewidzenia się, jakież musiało być dwojga kochanków zadziwienie, kiedy oko w oko stanęli przed sobą. Rozmowa nie była długa, co z sobą mówili, nie wiedzieć, wnoszę, iż król starał się otrzymać od carowej pozwolenie, na usunięcie z konstytucyi narzuconej przez nią liberum veto i innych szkodliwych zasad, tudzież na powiększenie wojska, to jednak pewnem, że tylko grzeczne, lecz niewiele znaczące, obojętne odpowiedzi otrzymał. Zazdrośny Mamonow, panujący naówczas Katarzyny kochanek, nie dał się téj rozmowie przedłużać, wszedł z Potemkinem, wkrótce dano znać, że objad czeka. Ku wieczorowi Stanisław August do Kaniowa powrócił. Wkrótce carowa przysłała królowi order świętego Andrzeja brylantami obłożony, Stanisław August nawzajem przysłał jój order Orła Białego.

W blisko dwa lata potem gdym był z królem na wieczery u pani Podolskiej siostry jego, pan ten mówiąc o widzeniu się swoim z carową w Kaniowie, mówił, iż mu powiedziano, że gdy się od carowej oddalił, ta obracając się do swoich miała powiedzieć: *„Jak się król polski odmienił! wkrótce rzekła z westchnieniem: pcwna jestem, że i on toż samo myśli o mnie.*

W powrocie z téj podróży Stanisław August obrócił drogę na Kraków i tam w wyporządkowanym na prędce zamku, mieszkaniu Piastów i Jagiellonów, mieszkał. Pierwszy on był król polski, co się koronował w Warszawie i ważnej ceremonii odwiedzenia kościółka Ś. Stanisława niedopełnił. Chcąc dziś opuszczenie to dopełnić, szedł w processyi jak poprzednicy jego z zamku na Skalkę.

W tymże czasie Cesarz Józef II. spiesząc do Katarzyny zawadził o Kaniów i widział się z królem polskim. Biedny Stanisław August aż na dziedziniec wybiegł przeciw Józefowi. Obydwa monarchowie uściskali się. Słyszałem, rzekł Józef II

do Stanisława Augusta, żeś mię życzył widzieć, owoż jestem; rozmowa pięć minut nie trwała. Cesarz prędko we wszystkim, który nawet jak gdyby pocztą państwa swe rządził, wsiadł do kolaski i dalej. Kiedy cesarz i carowa zjeżdżali się by losy wschodu układać, król polski, był tylko celem ciekawości dla nich. O wy Bolesławy, Stefany, cóżbyście powiedzieli na to?

Carowa w Chersonie spotkała się z Józefem II, wtenczas to ułożono wojnę z Portą i korzyści z niej zabezpieczono sobie nawzajem; wzniecone w Belgii rozruchy, wkrótce odwołały Józefa II do państw jego. Carowa raz wodą, znów łodem z Kijowa, prowadziła tryumfalnie swą podróż do Krymu.

W dzisiejszych czasach, gdzie monarchowie sprzykrzywszy sobie nudzącą ich okazałość i wystawę, żyją jak prywatni prawie, latają pocztą i odwiedzają się w małym sług orszaku, ciekawem być może, zostawić opisanie, jakim sposobem Katarzyna II podróże swe odbywała. Wyjechała ona z Petersburga, umyślnie do podróży téj zbudowanym pojazdem. Był to raczej dom na kołach, w nim gabinet i salon na ośm osób; stolik do grania, mała biblioteka, kredens i wszystkie wygody. Prócz damy honorowej, Potemkina, Mamonowa, dwóch szambelanów, zaproszeni byli do pojazdu, posłowie francuski i angielski, hrabia *Segur* i *Fitz Herbert*. Rozmawiano, czytano, grano w karty lub kwestye. Gdziekolwiek zastanowiono się na obiad, już czekał nowy po temu wystawiony dom obszerniejszy, na nocleg. W r. 1794, gdy nas ranionych z pod Maciejowic prowadzono do Petersburga, często zdarzało się nam w tych domach nocować. W pokoju sypialnym Katarzyny było zawsze w głębi onego umieszczone zwierciadło, za przyciśnieniem sprężyny podnosiło się w górę, wtenczas odkrywało się drugie łóże, stykające się z pierwszym, łóże Mamonowa. Wygody te zgotowane były dla kobiety lat blisko 60 liczącą.

Napomknąłem już, że w dużej karecie przez 30 koni ciągnionój, caryca była jak w własnym swym pałacu. Starano się dowcipnemi rozmowami bawić ją; wyjeżdżając z Kijowa zapytała Katarzyna posła francuskiego *M. de Segur*, jak mu się podobało to miasto, *c'est le souvenir et l'espoir d'une grande ville*, odpowiedział pochlebiający dyplomata, *et vous, M. de Fritzhe-*



*bert*, zapytała carowa, obracając się do posła angielskiego; *Dététable*, odpowiedział zimno Angieleczyk. Jak dobrze te dwie odpowiedzi malują dwa narody.

Nigdy podobno pochlebcy, nie oszukiwali bezczelniej monarchów swoich, jak w tej sławnej podróży oszukiwał *Potemkin* nazwany *Tauryckim* Katarzynę. Jak w wielkiej operze, ustawicznie wystawiał on wśród nieludnych stepów, opodal malowane na tarcicach wizerunki jakby nowo zbudowanych miast i włości, spędzeni z dalekich stron włościanie kręcili się w pośród nich. Przypędzone skądinąd trzody, pasły się po szerokich błoniach, a na widok ten carowa składała dzięki za jego błogosławione rządy. Takie to jest oszukaństwo w całej polityce i dyplomacyi moskiewskiej, kłamliwemi jak w stepach dekoracyami mami Moskwa Europę. Nie ja tu nowego nie piszę. Już podało już drukiem okoliczności tej sławnej do Krymu podróży carowej. To jeszcze przydać muszę, że gdy wjeżdżała w granice Krymu, znalazła wystawioną tryumfalną bramę, na czele tej napisano było: *Tędy droga do Carogrodu*.

Te zjazdy i umowy dwóch najsilniejszych monarchów, ta tryumfalna podróż, te napisy, to głośnie odkazywanie się na Turków, wznieciły niespokojność w Anglii, zazdrość w Prusakach, obydwie podbudziły Szwecyą i Holandya. *Pitt* był wówczas pierwszym wszechwładnym w Anglii ministrem, w Prusiech *Wilhelm* tłusty słuchał jeszcze rad doświadczonego *Hertzberga*. *Gustaw III* panował we Szwecyi. Posiadał on więcej imaginacyi, niżeli rozsądku, więcej żądzę sławy, niż talentów nabycia onęj. Próżny, lekki, oprócz rewolucyi w 1772, w której dumę szlachty przykrócił i potrzebną dzierżącemu berło władzę przywrócił, od czasu tego do drobiazgów przywiązujący ważność, znów rządzą wojenną sławę zagrzany, namowom Anglii i Szwecyi łatwo się dał nakłonić.

Skoro tylko Austria z Rosyą zaczęły wojnę z Portą, działania Anglii i Prus w przeszkodzeniu im obiecywanych korzyści coraz się silniejszymi stawały. Czuley te mocarstwa, że wydarciu Polski carowej, z pod wielowładnego jej wpływu, znaczném było potęgi jej zmniejszeniem. Pierwszy raz Anglia i Prusy zwróciły uwagę swą na Polskę. *Fryderyk Wilhelm* przysłał

nowego posła w osobie margrabiego *Luch-sini*, Anglia *P. Hailes*. Pierwszy, przebiegły, czynny, wkradający się w umysły, posiadający w najwyższym stopniu znaną we Włoszech dyplomatyczną zręczność, drugi, acz zimny, pełen przekąsów, dosyć, że Anglik, u sprzyjających narodowi temu Polaków znaleźli łaskę i dobre przyjęcie.

Właśnie otwierał się wtenczas sejm 1788, wszystkich umysły długo znękanę panowaniem moskiewskiem, patrzyły z radością na pomyślną porę oswobodzenia się z niej i odzyskania dawniej niepodległości swojej. Izba poselska znalazła się w znaczniejszej części złożoną z osób celujących w kraju już wychowaniem, światłem, już czystem obywatelstwem. Dziwić się więc nie należy, że widząc Moskwę zajętą wojną z Portą i Szwecyą, posła Pruskiego, przemawiającego do siebie tonem winnym niepodległemu narodowi, zachęcającym go nawet do zrzeczenia się uwłaczającej mu gwarancyi moskiewskiej, słysząc posła Angielskiego wspierającego te posła pruskiego rady, nie dziw, że sejm oddał się najpochlebniejszemu przyszłości swojej nadziejom i śmiało kroki do odrodzenia się swego czynić zaczął.

Niezbyt pomyślny początek wojny Moskwy z Turkami i Szwecyą, zwiększył jeszcze śmiałość sejmujących Potemkin dobywał zimę całą nikczemną Oczakowa twierdząc. Ogołoczone z wojska granice moskiewskie od Szwecyi, dały sposobność królowi szwedzkiemu Gustawowi III do napadnięcia bezbronnej prawie Finlandyi i posunięcia się aż blisko Petersburga. Wtenczas to dumna Katarzyna o stolicę swą i własną swą osobę drżeć zaczęła. Niezmierna była trwoga w Petersburgu; już archiwa, skarby, sama nawet carowa pakować się i do ucieczki gotować się zaczęła. Gdyby nie przekupstwo jej wojska szwedzkiego w Finlandyi i zdrada mówią, Szwedów, kto wie, czy stolica Carstwa nie przeniosłaby się była nazad do Moskwy. Król pruski z swojej strony, wszelkiemi sposobami niepokoił Austryą, do czego pomagał mu sam panujący Józef II.

Pan ten, acz pałający zapewne duchem dobra poddanych swoich, wszystko popędliwe, bez dojrzałej rozważgi, despotycznie czyniący, zniechęcił sobie dwa ludy, pamiętne dawnych przywilejów i swobód swoich, Belgów i Węgrów. Pierwsi podnieśli

oręż za zgwałcenie przywilejów swoich, *La joyeuse entree* zwanych, wysłali poselstwo do króla pruskiego o protekcję i otrzymali zachęcenie do dalszego popierania swych praw zgwałconych, wszystko to na daném im publiczném posłuchaniu. Węgrzy także burzyć się zaczęli o spóźniane swe sejmy i przeniesienie korony ś. Szczepana z Budy do Wiednia. Józef II. przyciśniony niepomyślną wojną z Turkami, zastraszonej od Prus, nie chcąc się na domową narażać wojnę, widział się przymuszonym do powrócenia Belgom *l'entree joyeuse*, a odesłania korony węgierskiej do Budy.

Gdy w ten sposób ciężko zatrudnieni sąsiedzi, z drugiej strony Prusy i Anglia przyrzekają nam wsparcie swoje, dziwić się nie należy, że duch odżył w Polakach, że śmiało ku poprawie bezrządu swego i stworzenia sił wojennych brać się zaczęli; lecz i w tej gorliwości nie mało znaleźli przeszkody.

By przeszkody te poznać, skreślimy po krótku wierny obraz stronnictw, z jakich się naówczas składał sejm 1788 r. Ogólnie mówiąc, składał on się już to z mężów doświadczeniem i doznanych już w kraju nieszczęść nauką, już to z młodzieży po podniesieniu wychowania publicznego, światlejszych na przodków swoich, oczyszczonych z zgubnych ich posadów; lecz pasy i w pośród oświecenia wywierają swą potęgę. Nie ustał był jeszcze znaczny wpływ królewski i możnych w kraju osób. Poseł moskiewski liczył wielu już to zobowiązanych rocznemi jurgieltami, już trwożliwością i ulegania nałogiem; wielu było takich, którzy acz nieulegający, *tuta presentia quam novo et incerta malebant*. Młodzież żywo i śmiało brała się do wszystkiego co widziała zbawienném dla kraju; starych lęklivość, opieszalość i nałóg zapatrywania się na możnych opieszalymi czyniły.

Sejm rozpoczął się 6<sup>go</sup> października 1788 r. Zebrały się stany, każdy w swej izbie: w poselskiej przystąpiono do wybrania marszałka; dwóch było ubiegających się: *Stanisław Małuchowski* i *Józef Potocki* starosta Szczyrzecki, ten tylko ze świetności imienia, tamten z nieskażonego życia, gorliwości obywatelskiej i umiłowania w cnocie znani. Czyn następujący zalecił

go krajowi całemu; kiedy był marszałkiem trybunalskim, osądził sprawę ze znaczną dla strony jednej stratą; wątpliwość, że się pomylił, uwiedziony zręcznością patronów, poprowadziła go na dojrzałsze tej sprawy zgłębienie; przekonany o błędzie, skrzywdzonej stronie z własnej kieszeni stratę powrócił. Obrany więc został marszałkiem nazajutrz jednomyślnie prawie. Sejm chcąc uniknąć wolnego sejmku, *liberum veto* i śpieszniej działać, spoił się związkiem konfederacyi, a zaproszony przez poselstwo do senatu, udał się do senatorskiej izby.

Ponieważ ostatni raz na tym sejmie sejmujący zbierali się dawnym przodków swych trybem, nie od rzeczy będzie wspomnieć o nim pokrótce. Uwiadomiony król o zebraniu się, wychodził z pokojów swoich. Poprzedzali go licznym orszakiem senatorowie i urzędnicy koronni, przed samą osobą królewską szło czterech marszałków wielkich i nadwornych, niosących laski hebanowe, w złoto oprawne z herbami królestwa i W. X. Lit. Stanisław August, piękną miał i poważną postać, nosił zawsze mundur ustanowionego przez siebie korpusu kadetów, miał zwyczaj, nosić na lewém ręku przy pięści przymocowany zegarek, by tem łatwiej bez dobywania go widzieć godzinę. Gdy zasiadł na tronie, czterech marszałków, pokłoniwszy mu się głęboko, odchodziło na miejsca swe, na koniec krzeseł senatorskich, natenczas marszałek W. Kor. trzykrotnie uderzywszy laską, dawał głos Marszałkowi sejmowemu. Po głosie tym Ministeryum udało się do tronu. Uderzył marszałek laską, mówiąc: Wielki Kanclerz od tronu mówić będzie. Nie mam materyałów do poradzenia się, pamiętam tylko, że w tej mowie i propozycjach od tronu, proponowane prawa, nie tyczyły się żywotnych odmian w rządzie, mniej jeszcze politycznego stanu Europy, bo o polityce od dawna nie wolno nam było mówić. Zasolowano sesyą do jutra.

Uroczyste było to sejmku otwarcie, jak uroczystymi są wszystkie narodowe zgromadzenia, jak dalekie jednak od dawniejszych zygmuntofskich sejmów. Już przez połowę Senatorowie byli w cudzoziemskim stroju, jeden tylko Ks. Karol Radziwiłł Wojewoda Wileński, przypominał dawne wieki. Był to mąż urodziwy, raczej z góry dumnie patrzący. Miał on na sobie

karmazynową aksamitną delią, na opuszki spiętą, u góry klamrę z dyamentów, w pośród której drogi jaśniał karbunkuł, sobolowy kołpak, karabela od złota i dyamentów, wąs zawiesisty, zaspapany siadał w krześle. Jak błaho wydawali się przy nim inni senatorowie w mundurach wojewódzkich, z małymi rożenkami zamiast karabel u boku! Między posłami więcej jeszcze było ubranych po polsku, nadto w ciągu sejmu tego wszczął się zwyczaj przebierania się po polsku.

Nim przystąpię do opisywania, ile pamięć zasiągnie, działań sejmowych, powiem po krótko jaką była wtenczas Warszawa

Rozległa jeszcze naówczas w granicach swych Polska, liczyła wielu zamożnych, niezmiernie włości posiadających panów. Radziwiłowie, Czartoryscy, Sanguszkowie, Lubomirscy, Potoccy, posiadali nie majątki, lecz równające się prowincye wielu udzielnym panującym w Niemczech książętom. Cóż się dziś z nimi wszystkimi stało. Wszystkie, lub całkiem jak Czartoryskich, lub w najznacniejszej części zniknęły.

Ostatnia Radziwiłówna, przymuszona dać rękę generałowi moskiewskiemu *Wittgenstein*, niezmiernie dobra wprowadziła w obcy dom moskiewski. Roman Sanguszko prosty żołdat moskiewski jęczy w górach Kaukazkich. Czartoryskim wszystko wydarł car Mikołaj. Szczęsnego Potockiego synowie i córki, na kilkanaście części podzieliwszy majątki drobnieją i niszczeją, jeden z nich Aleksander, został także ofiarą chciwości i zemsty Mikołaja, równie jak i synowie Włodzimierza; Lubomirscy także zdrobnieli, słowem nie masz już w Polsce magnatów; nie dzisiaj ale przodkom ich słusznie w znacznej części zgubę Polski przypisać by można, może nieba w synach i wnukach ich ukarały dziś ojców i dziadów winy. Oni to pychą rządzeni, toczyli wojny z królami, zakłócali kraj, trzymali w niewolniczej podległości szlachtę uboższą, w niewoli włościan, Postrzegli się lepić wychowani późniejsi ich następcy, lecz już za późno; nad nimi ubolewać, lecz poprzednikom ich złorzeczyć należy.

W jakież mnie ustawiczne ubocza myśl błędna uwodzi, idę, to w tył, to naprzód, jak się co pamięci nawinie. Mówilem o Warszawie w 1788 roku i wtenczas magnaci dawniej i świeżej

daty zaślepieni pychą zniweczyli dzieło sejmu konstytucyjnego, a z niem i całą przyszłość naszą szczęśliwą. Wracam do materialnego opisu społeczeństw Warszawy w czasie zaczęcia sejmu tego.

Prócz osób sejmujących, jak gdyby przeczuciem jakimś, że to raz ostatni, co było znacznego i majątnego w koronie i Litwie, zjechało się do stolicy. Panowie, prócz niektórych, nie już z temi licznymi dworami, jak w dawnych czasach, dostannie, atoli niektórzy z urzędu, wielu z zwyczaju okazałości, trzymali stoły, dawali zgromadzenia wieczorne. Książę Prymas Poniatowski, Marszałek sejmowy S. Małachowski, Ks. Adam Czartoryski G. Z. P., Ks. Kanclerz Sahieha, Pani Hetmanowa Ogińska, Księżna Kanclerzyna Czartoryska, trzymali domy prawie otwarte. Któż inne policzy. Książę Radziwił Wojewoda Wileński prowadził życie wcale dawnym polskim zwyczajem. Pałac jego przez kardynała Radziwiła zbudowany, później przez moskali złupiony, nie był urządzony ni ozdobiony na nowo. Książę stał w prosto wytynkowanych pokojach, dwór po oficynach i w starym drewnianym walącym się przy bramie dworku. Na górze był teatr w 1775 urządzony, gdzie grywano polskie komedye i opery włoskie, nim *Ryx*, kamerdyner królewski, nowy teatr wystawił. Cała Litwa zbierała się do Radziwiła, on bowiem, przez bogactwa, dawność rodu, spokrewnienie z wielą szlacheckimi familiami, ludzkość, rubasznosc swoją, był można powiedzieć Wielkim Księciem Litewskim. U niego codzień śniadania i obiady dla wszystkich, nie delikatne, lecz sute; dowożono wszystkiego z Białej, a nawet sanną drogą od Nieświeża. Na niezmiernym dziedzińcu widać było szaragi z dużymi hakami żelaznemi, na nich wisiały łosie, dziki, niedźwiedzie, sarny, zajęce, jarzabki i mnóstwo ptactwa różnego: wszystko to prędko sprzątnione, napełniało się nowym przywozem.

Przed sesją sejmową zwyczaj był niewać sesye prowincjonalne: Małej-Polski, Wielkiej-Polski i Litwy. Pamiętam, gdyśmy raz posłowie Litwini przybyli na sesją tę do pierwszego senatora Księcia Radziwiła, Wdy Wileńskiego, zastaliśmy w dużej sali na dole, wązki stół nakryty na sto i więcej osób, zawalony mnóstwem ciężkiego lecz nie wychędożonego srebra. „Panowie

bracia, rzekł Radziwił, wychodząc przeciw posłom, nim zaczniemy radzić o dobru Rzeczypospolitej posilmy się trochę". Napiwszy się wódki gdańskiej, zakąsiwszy ją piernikami i tłuczeńcami zasiedliśmy do stołu; po lewej i prawej ręce stołu tego, stały szeregiem beczułki, nie wiedzieliśmy co w nich było, aż gdy je z stukiem wielkim odbito, pokazały się ostrygi, wysypało je na ogromne blaty srebrne i na stół stawiano. Sprzątniono je wkrótce i wraz stół okrył się bigossami hultajskimi, kiełbasami, wędzonkami z łosia, marynowanymi w occie chrapami zwierza tego, pieczeniami, pirogami i innemi tegoż rodzaju potrawami, nie licząc gęstych wina węgierskiego butelek.

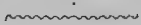
Po skończoném śniadaniu, jako Prezes zagałł sesyą Radziwił, wystawując na przyjść mającą sesyą sejmową materye tak gładko, jasno, rozsądnie, iż mnie i wielu innych, nie trzymających wiele o jego zdadnościach, nie mało zadziwił. W kilka miesięcy oznajmił, że jedzie do Litwy, a gdy posłowie prosili go, by nie opuszczał prowincyi: „Panie kochanku, odpowiedział, nie mogę“; — a cóż, zapytano, Książę Pan ma do czynienia? — „Zakładam morze w Nieświerz“, odpowiedział. Trwa dotąd w pamięci żyjących, jakie Radziwił ten miał upodobanie w opowiadaniu o sobie samym najdziwszych powieści.

Niestety, czemuż ważniejszych wypadków zapisywać nie mogę: lecz takie brednie nasuwają się mi na pamięć, wzgardzą niemi poważne dzieje, niechże je zgrzybiałemu starcowi wolno będzie, jeżeli nie dla użytku drugich, to dla zabawy swojej nadmienić. Wracam do sejmu.

Przy samym otwarciu onego, dwie tylko można było widzieć strony, królewską z nałogu powolną, drżącą jeszcze przed Moskwą, i patriotów, tuszącą sobie, że korzystając z zatrudnień Moskwy, pożyteczne dla Ojczyzny będzie mogła sprawić odmiiany. Wodze téj strony Potoccy, Szczęsny nawet, Branecki, Ks. Czartoryski, zdawali się trzymać razem, lubo w rzeczy samej Branecki Hetman, mający za sobą siostrzenicę Potemkina, pannę Engelhardt, obracając się zawsze ku Moskwie, nie znajdował w opozycyi innéj rozkoszy, jak by tylko gryść i martwić króla, a Hetman Polny Rzewuski, by odebrane samowładz-

two hetmanom nazad odzyskać; wkrótce atoli nadeszła chwila, gdzie pierwsi wodzowie i trzymający z nimi w prawdziwym swem świetle okazać się musieli.

Tegoż roku 1788 18go listopada poseł pruski; imieniem dana swego Fryderyka Wilhelma II, podał notę do stanów sejmujących, w której wyraził, że gwarancya moskiewska do tych czasów praw kardynalnych zgubnych dla Polski nie może hamować wolnego działania sejmu, w czynieniu odmian w Konstytucyi swojej, jakie dla siebie zbawiennemi i niepodległość swą zabezpieczającami za przyzwoite uzna. Przyrzekał nadto Król pruski pomoc swą w przypadku, gdyby Polska o czyn ten niepokojną być miała. Polacy przez tyle lat nie słysząc jak tylko górne rozkazy przesyłane sobie przez posłów moskiewskich, wyrazy noty pruskiej wszelkie względy winne narodowi niepodległemu zachowując, przyjęli z radością prawdziwą. Ile się cieszyli przyjaciele niepodległości, tyle przerażeni nią zostali ślepi zwolennicy carowej. Przerażony *Stanisław August* zabrał głos, w umiarkowanych wyrazach przekładając stanom potrzebę ostrożnego postępowania, by nie ściągnąć na siebie niechęci imperatorowej rosyjskiej. Nie taję się, rzeczy, że jestem przyjacielem imperatorowej, bo znam, że dobro naszej Ojczyzny być mi nim każe. Branecki, Szczęsny Potocki, Gurowski, Marszałek Lit., w podobnych odzywali się słowach; w kilka dni, Stakelberg, poseł moskiewski, podał notę, w której zimno i sucho ostrzegał stany, by się nie ważyły tykać w czemkolwiek zagwarantowanych przez monarchinią jego praw dla dobra Polski nadanych. Ile nota pruska wzbudziła przychylności do przemawiającego przez nią, tyle moskiewska sprawiła odrazy. Wtenczas to napisałem pierwszą polityczną bajkę moją alluzją do tych dwóch not, pod tytułem *Zięba i Sowa*. Wszystkie w ciągu sejmu tego pisane bajki moje były politycznego rodzaju. Bajka *Krety*, pisana była, gdy stronnicy Braneckiego i Szczęsnego nie mogąc przemódz dobrze myślących, starali się strata czasu podkopywać wszystkie zbawienne zamiary nasze.





narodowa i obca; autorami byli: *Tadeusz Mostowski*, kasztelan Raciążski, *Józef Wejsenhoff* i *Julian Ursyn Niemcewicz*, posłowie inflantscy. Duch gazety téj równie był daleki od pochlebstw, jak i od obelg: pierwszy raz zaczęto dawać sprawę z toczących się materyj na sejmie, kłaść wyjątki ważniejszych głosów, czynić uwagi bezstronne, dawać wiadomości o wszystkiém co się działo w postronnych narodach. Pismo to znalazło łaskę u publiczności i szeroko rozchodziło się.

Gdy już ustawa rządowa wypracowaną i ukończoną została, gdy jéj nawet czytanie udzielone wielu, złożono dnia 2 Maja 1791 sesyą trzech prowincyj w dużej sali pałacu Radziwiłłowskiego. Zebrali się tam posłowie przeciwnéj nawet strony, i wyznać muszę, że wielu z nich, między nimi *Krzucki* wołyński, oddawali jéj sprawiedliwość. Lecz strona moskiewska, co nie znając jéj nawet, wcześniej ułożyła sobie być jéj przeciwną, po usłyszeniu jéj bardziej się jeszcze dąsać i choć po cichu odkazywać zaczęła. Liczba jéj jednak nie była ni wielka, ni śmiała. Branecki, Kossakowski, Raczyński, posłowie Szczęsnego Potockiego, Suchorzewski, zebrali się w nocy u Bułhakowa, który po Stakelbergu był posłem w Warszawie, był z nimi i Małachowski kanclerz, tyle zły obywatel, ile przykładowym był brat jego marszałek sejmowy.

Na schadzce téj podburzono Suchorzewskiego aż do szaleństwa, perswadując mu, że ustawa ta, dziedzictwo berła, wprowadzały na wieczne czasy ohydny w Polsce despotyzm i że dziś otwarte było każdemu pole, przeciwiując się z całej siły, podać imię swoje do najpóźniejszej potomności. Łatwo w przygotowanej już do tego duszy utkwily te słowa. Niech mi tu jednak wolno względem Suchorzewskiego zdanie moje otworzyć. Był on mi zawsze przeciwnym, nieprzyjawnym nawet, nikt mnie więc o stronnictwo dla niego nie posądzi, przecież rozumiem, że w początkach sejmu nie był on bynajmniej przyjacielem Moskwy, później dopiero, sam może nie postrzegając tego, przez biskupa Kossakowskiego i Braneckiego, dał się wciągnąć do ohydneho przeciw ojczyźnie swój spisku. Kossakowski poznawszy wkorzenione w nim przesady elekcyi, wyłącznych przywilejów szlachty, złotéj tejsze wolności, nie przestawał wbijać

mu w głowę, że przyjaciele konstytucyi byli przedajnymi narzędziami despotyzmu, chcącemi szlachtę porównać z chłopami, że Moskwa, by podobnego porządku rzeczy i u siebie nie doznawać, była jedyną opiekunką szlachty i że przywileje jej wszelkiemi siłami popierać gotowa. Częste podobne rozmowy, zawiodły do poufałości. Kossakowski zapoznał Suchorzewskiego z Bułhakowem, ten jak najsilniej starał przekonać o najlepszych życzeniach Carowej dla Polski, zaprosił go na obiad, dalej z sobą, Kossakowskim, Braneckim, proponował wiska, Suchorzewski wygrał 400 cz. zł. drugi raz 200 cz. zł. trzeci 300 cz. zł. Nie pojmując Suchorzewski jak mu szczęście służyło, polubił dom Bułhakowa i codziennym prawie stał się gościem jego.

Tymczasem 2 Maja 1791, gdy treść cała ustawy 3 Maja głośną się stała, rozeszła się wieść, jak gdyby strona moskiewska, zbrojną ręką przeciwieć się jej chciała, uczyniło to patryotów ostrożnymi. Kołataj, referendarz na on czas kor., co w czasie rewolucyi stał się tak głośnym i czynnym, człowiek śmiały, pierwszy co u ludu i mieszczan wziętość sobie skarbić zaczął, pierwszy co ich za sprężynę do dopięcia widoków swych użył, Kołataj mówię, przez zauszników swoich *Konopkę*, przekrztę *Dembowskiego* i prezydenta naówczas miasta, gorliwego obywatela *Dekerta*, pobudził mieszczan Warszawskich, że tłumnie zgromadzili się koło zamku królewskiego i wszystkie przystępy do niego zajęli, głośno wołając, *vivat konstytucya*. Przyszła godzina zaczęcia sesyi, senat i posłowie zgromadzili się licznie, na galeryach dla arbitrow, w każdym, pozostałem miejscu, mnóstwo ciekawych tak ważnego zdarzenia. Gdy król zasiadł na tronie i marszałek sejmowy sesyą zagaił, postrzegłem Braneckiego otoczonego rębaczami swemi, żem z tyłu niedaleko siedział, słyszałem jak jeden z najpoufalszych jego, zbliżywszy się do ucha rzekł mu, *a cóż Panie Ksawery, machniemy?* Branecki, pomiészany, tem tylko odpowiedział mu słowem, *wara*. Odtąd nie było podobieństwa opozycyi. Wezwał marszałek deputacyą spraw zagranicznych, by dała sprawę o położeniu i związkach naszych z obcemi mocarstwami, lecz nie dopuścił tego Suchorzewski poseł kaliski, sam domagając się głosu, a gdy mu przeczyono, mówiąc, że pierwszeństwo deputacyi się należy, wyszedł

Suchorzewski z miejsca swego a w pośród izby sejmowej padłszy jak długi na ziemię i machając nogami i rękami, jak gdyby pływał, zbliżał się do tronu, wrzeszcząc do króla, aby nie dopuszczał gwałcić świętych rzeczypospolitęj wolności, porwawszy się potem na nogi i chwyciwszy się dziewięcio-letniego syna za rękę, „wiem ja, rzecz, że nie tylko na rzeczpospolitę, ale na najpierwszego obrońcę jej, na moje życie jest sprzysiężenie, (tu niepojęte o sprzysiężeniu tem zaczął prawić duby) kończąc, że sobie i synowi śmierć zadać gotów, gdyby wolność szlachecka zginąć miała. Zapewniono go zewsząd, że nikt ani na wolność, ani na życie jego nie dybie. Wyszedł więc Suchorzewski; naza-jutrz ruszył do Wiednia do Szczęsnego i Rzewuskiego.

Deputacya zaczęła czytać swe sprawozdanie. Doniosła, że pomyślnie dotąd dla Polski okoliczności, stosunki między mocarstwami europejskimi i nami tak dotąd pochlebne do obawy o losy nasze i niespokojności słuszne dają powody; że Moskwa zawarła już pokój ze Szwecyą, a pomyślniejszym odtąd z Portą wojując orężem i z tą pokój uczynić może; że Leopold Cesarz już z tą Portą rokowania zaczyna; że przezorność i przykłady nas uczą, że i na wierze sprzymierzyńców nie zawsze ślepo polegać można; że nakoniec niewierni Ojczyźnie swój ziomkowie, przeciw ustawom sejmowym praktykują z obcemi.

Po skończoném sprawozdaniu deputacyi, zabrał głos Marszałek. Lit. Jgnacy Potocki, prosząc króla, aby podał narodowi środek, jak ma sobie w zagrażających niebezpieczeństwach postąpić. Król zawołał ministerjum do tronu i w głosie dobitnym wskazał, iż najdogodniejszym środkiem uważał przyjęcie gotowój już konstytucyi, kładąc koniec długiej polskiej anarchii. Po niejakiach przeciwnościach się czytaniu, odczytano ją nakoniec. Zaczęły się natychmiast jeden po drugim głosy zwolenników moskiewskich, to jednak godne uwagi, że ani Branecki, ani Kossakowski, ani Massalski, nie odezwali się, a gdy po kilku godzinach ekliwego gadania, powszechna okazała się niecierpliwość, Michał Zabiello, poseł Inflantski, który przez cały ciąg sejmu nie odezwał się i razu, powstał i zawołał, „Mości królu, prosimy W. K. Mci abyś wezwał stany do zaprzysiężenia całej konstytucyi. „Powszechny okrzyk nie tylko sejmu-

jących ale i arbitrów głos ten powtórzył. Senat i posłowie ruszyli się do tronu, król natychmiast wezwał Biskupa Krakowskiego Turskiego, ten z ewangelią zbliżył się do tronu, król i my wszyscy z niewymownym zapalem poprzysięgliśmy, wszyscy ręce do góry podnosząc. Król przysięgłszy te dodał słowa „*Juravi et non me penitebit.*“ Ruszył wraz sejm cały z królem do katedry Ś. Jana, odśpiewano *Te Deum Laudamus* przy huku dziań i radośnych okrzykach niezliczonego ludu.

Tegoż jeszcze wieczora, gazeta narodowa o przyjęciu konstytucyi dała publiczności wiadomość; nazajutrz całą tę opisała sesyą, umieszczając głos Suchorzewskiego i innych, jest to jeden z najciekawszych epoki téj zabytków.

Jak w życiu człowieka, tak w życiu narodów, są chwile, niestety! krótkie, gdzie im zdarza opatrność czuć radość i wesele niezmieszane żadną goryczą. Taką to była chwila, w której ustawa 3<sup>go</sup> maja ogłoszoną została. Dla dania jój tem większej powagi na sesyi 5<sup>go</sup> t. m. za wnioskiem Biskupa Kossakowskiego, Marszałek sejmowy, raz jeszcze po trzykroć zapytał stanów o zgodę na nią, powszechna zgoda bez żadnego już przeciwnieństwa potwierdziła ustawę tę.

Podług przyjętego zwyczaju, członkowie sejmowi do konstytucyi wyznaczeni podpisali ją. Między innymi Biskup Kossakowski podpisując, to przydał do podpisu: Biskup Inflantski Koadjutor Wileński; wcześniej sobie zabezpieczając tę infule w razie, gdyby konstytucya utrzymać się miała, w przeciwnym przypadku, już ją od Czarowej zapewnioną mając

Lecz nietylko Naród Polski przyjął z radością ustawę tę, co tylko było w Europie mężów cnotą, światłem i zasługami znakomitych, pośpieszyli wszyscy z oddaniem hołdu pochwał królowi i narodowi za tak ważne dzieło. Między wszystkimi atoli pośpieszył najpierwszy z oddaniem hołdu Polakom sam Fryderyk Wilhelm II. Król pruski w liście swoim z 23<sup>go</sup> maja 1791 r. do króla czytany publicznie na sesyi sejmowej, winszując Polakom tak zbawiennej dla nich ustawy. Któżby był zgadł naówczas, że nie ubieży i rok, a tenże sam monarcha, odważy się wyprzec bezwstydnie i listów i przyrzeczeń i uroczystego zawartego z Polską przymierza; co więcej, że pierw-

szy podą myśl rozszarpania na szmaty kraju, który sam bronić, wspierać i powiększyć przyrzekał.

Lubo ustawa 3<sup>go</sup> maja 1791 znana jest dobrze światu, nie będzie od rzeczy, choć celniejsze jój punkta w tém miejscu położyć. Podług więc téj ustawy, berło polskie dziedziczném się stawało, tolerancją wszystkich religijnych wyznań zapewniono a stanowi szlacheckiemu równość między sobą i używanie wszelkich swych przywilejów; królewskie miasta wysyłały deputowanych. Służba cywilna lub wojskowa otwierała mieszczanom do szlachectwa drogę. Stan wiejski zabezpieczony od arbitralności szlachty i pod opiekę prawa wzięty. Władza prawodawcza w dwóch izbach sejmowych, wykonawcza przy królu, z przydaną mu strażą z ministrów złożoną. Ministrowie odpowiedzialni,  $\frac{3}{4}$  części sejmujących ministra oddalić mogło. Sądownictwo niepodległe. Cztery komisye: Edukacyi, policyi, wojny i skarbu, składały zarządzenie kraju. Trybunał pierwszej Instancyi, trybunał apelacyjny. *Liberum veto* i wszelkie konfederacye usunięto na zawsze; konstytucya co lat 25 poprawiana być miała.

Porównyując ustawę tę z temi, które bieg czasu a z nim rozprzestrzeniające się coraz światło powszechnie innym nadało później narodom, wyznać należy, iż wiele jeszcze podług pojęć dzisiejszych niedostawało polskiej, mianowicie téj wielkiej zasady, że w obliczu prawa każdy człowiek jest równym; lecz ktokolwiek przenieść się zechce w owe czasy, kto zważy, że sama szlachta sejm ten składała, że znaczna jój część zastarzałemi przesądami rządzoną była, lub ślepo partyzantom moskiewskim powolną, kto zważy, iż położono zastrzeżenie, że Konstytucya co 25 lat poprawiana być mogła, przyznać powinien, iż sejm 1791 roku w położeniu swoim czyniąc, nie co chciał, lecz co mógł, zostawił następcom swoim sposobność udoskonalenia dzieła swego.

Po ustanowieniu Konstytucyi zaczęto uzupełniać rozmaite, jój części, porządek sejmowania; przez ten nie już jak wprzód artykułami, lecz całe przechodziły projekta, organizowano komisye wojewódzkie, jedno z najlepszych urządzeń, zaprowadzające po całej przestrzeni kraju czujną staranność na miejscowe dobro i ubieganie się w niem między komisjami, zasiadali

w nich młodzi obywatele, duchowni, wojskowi nawet. Do jakiegożby porządku kraj nie przyszedł, gdyby go była zawzięta polityka moskiewska nie popchnęła w wir zatracenia. Zarzucić atoli sprawiedliwie można sejmowi, że urządzeniami temi trudniąc się, zaniechał tego, co powinno było być pierwszym pieczołowitości jego przedmiotem, zaniechał mówię, opatrzenia co raz bardziej kraju w dostateczną siłę zbrojną i skarb za-  
możny.

Tu winny hołd oddać muszę cieniom posła Lit., *Korsaka*. Sprawiedliwiej niż niegdyś Katon w Rzymie wykrzykiwał *De-lenda Carthago*, pocziwy nasz *Korsak*, jak druga *Kassandra*, przy każdej mowie powtarzał, *skarb i wojsko!* Niestety, nie więcej jak *Kassandra* słuchany. Mam dotąd najlepszego obywatela tego postać przed oczyma. Nie tylko mały, ale prawdziwie maleńki, z głową wygoloną, z małymi wąsikami, zdaje mi się, że go dotąd słyszę wołającego litewskim akcentem *skarb i wojsko!* Nie był on z dzisiejszych pseudopatryotów, napełnionych dumą i żółcią, co oszczędzając drogie swe osobki w czasie niebezpieczeństwa, gdy to przejdzie i bezpiecznie krzyczeć można, sami żadnej nie oddawszy krajowi przysługi, krzyczą i szkalują. *Korsak* święte powinności obywatela głęboko mając w sercu wyryte radził śmiało, gdzie radzić trzeba było; walczył, gdy ojczyzna obrońców wolała. Acz drobny i słaby na siłach, w czasie powstania Kościuszki, wsiadł na konia, walczył odważnie i z chwałą poległ na Pradze.

Posłowie długo i ciągle zajęci sprawami publicznymi, potrzebowali wytechnięcia i odwiedzenia domowych swych bogów. Zalimitowano więc sejm od czerwca do września. Co się w tym przeciągu czasu, w wypadkach i układach politycznych stało, powiemy pokrótce.

Nie ustały jeszcze polityczne związki między Anglią, Prusami i Holandją trwające, celem położenia tamy dnmie Katarzyny. Król Pruski posunął wojsko swoje ku granicom moskiewskim, Anglia gotowała flotę na morze Bałtyckie. Przyjacieli Katarzyny Józef II umarł, wszystko zdawało się pogorszać położenie Katarzyny, lecz ta nie powątpiewająca nigdy, wszystkich użyła sposobów, by kćło fortuny na swoją obrócić stronę.

Za wstąpieniem na tron Leopolda II, Cesarz ten, król pruski i Elektor Saski, złożyli tajemne konferencye w *Pilnitz* pod Dreznem, gdzie wzięte były środki, naprzeciw zagrażającej spokojności Europy rewolucyi francuzkiej, tudzież względem ustalenia niepodległości Polski, zapewniając trwałość konstytucyi 3<sup>go</sup> maja i berło polskie w rodzinie Elektora Saskiego.

Przeciw téj więc konwencji Katarzyna wszystkie swoje usiłowania zwróciła. Ujęła sobie naprzód pierwszego ministra i faworyta Elektora Saskiego *Marcolini* przez ozdobienie go orderem świętego Andrzeja, grożąc zemstą swoją Fryderykowi Augustowi, jeżeliby ten pośpieszył się z przyjęciem korony polskiej. Na próżno wysłany był Książę Adam Czartoryski do Drezna, by uśmierzyć obawy Elektora i skłonić go do przyjęcia ofiarowanego sobie tronu. Elektor oświadczył księciu głęboką swą wdzięczność za ten dowód ufności w nim narodu Polskiego, nie odmówił, lecz dla zyskania czasu, żądał by niektóre warunki w Konstytucji 3 Maja odmienionemi zostały, między innymi by nie naród, lecz panujący sam zatrudniał się wychowaniem swych dzieci i inne mniej ważne, dowodzące, że dla zyskania tylko czasu wzniecone.

Też same intrygi moskiewskie wszędy jak najsilniej działały. Miłośnik pokoju Cesarz Leopold zaczął skłaniać ucha do perswazyi Katarzyny. W Anglii *Pitt* w uzbrajaniu eskadry na morze Bałtyckie, niespodzianie doznał opozycyi. Do czegoż duch stronnictwa nie zaprowadzi człowieka. Ten *Fox*, tak gorliwy wolności przyjaciel, dlatego, że przeciwnik jego *Pitt* oświadczył się przeciw Moskwie, on w obronie jęj stanął, pobudził licznych kupców w Anglii, korzystny handel z Cesarstwem Moskiewskiem prowadzących, że podali do Parlamentu petycją przeciw wojnie z Moskwą. *Pitt* więc kilkoletnie zachody swoje i świeże przygotowania cofnąć musiał, zamieniwszy je na medyacyą ofiarowaną Katarzynie, między nią a Portą. W tym celu *Fitz Herbert* do Petersburga wysłany. Te wszystkie jednak nieszykujące się dla nas polityczne zdarzenia, mogły się być ułożyć pomyślnie, gdyby zbierające się coraz bardziej czarne prze-rażające chmury z zachodu, gdyby okropności rewolucyi francuzkiej nie rzuciły trwogi na Europejskich monarchów. Umiała

z nich Katarzyna korzystać, powiększając jeszcze niebezpieczeństwa nadchodzącej burzy.

Właśnie wtenczas Fryderyk Wilhelm Król Pruski, marzeniem illuminatyzmu słaby swój umysł poddawać zaczął. *Bischoffsweder* adjutant, powiernik niestałych, brudnych jego miłostek, okazując mu różne fantasmagoryczne przyszłości w jedną obłąkał go do ostatka. Nowa więc w gabinecie pruskim nastąpiła odmiana. Pierwszy minister *Herzberg*, wychowany w szkole Fryderyka Wielkiego, znający dokładnie interesa Europy i kraju swego, przeciwny potędze moskiewskiej, jako zagrażającej całości obydwóch, widząc wzgardzone swe rady, a rosnącą coraz bardziej ślepotę króla swego dla awanturników, oplakując przyszłą smutną dolę Prus, złożył swój urząd.

Chwycili całą władzę jego *Szulemburg* i *Bischoffsweder*, wraz na obydwóch krocie tysięcy rublów wysypały się. Acz nie głośno jeszcze, opuszczono od téj chwili przymierze z Anglią i Portą, postanowiono poświęcić Polskę i przybliżyć się do systemu Katarzyny. Widocznie to atoli postrzegać można było z mów i obejścia Luchesiniego, posła pruskiego w Warszawie, gdy ten wróciwszy z kongresu w *Szysztowie* gdzie kilka miesięcy bawił dla ułożenia pokoju między Austryą a Portą, odmiennym się pokazał wcale od tego, jakim był wprzód. Nietylko, że się jak dawniej nie kręcił, nie wiercił, ale i owszem unikał od najgorliwszych przyjaciół konstytucyi, lub gdy z kim z nas mówił, to zawsze żalując, wyrzucając nam nawet, żeśmy ją utworzyli. Raz gdy na wieczorze u Księżnej Sanguszkowej Mar. Lit. w ten sposób zaczął ze mną rozprawiać, nie znający i wtenczas i dziś podwójności dyplomatycznej: „Dziwno mi, rzekłem, iż WPan coś był najgorliwszym namawiaczem nas na zerwanie z Moskwą i poprawienie nierządu naszego, dziś nam wyrzucasz, żeśmy za radami dworu jego poszli, dziwno mi, że gabinet Berliński przysłał W Pana, byś dziś gadał czarno, to coś wprzód mówił biało, a najdziwniej nadewszystko, żeś się podjął tego“.

P. *Alopeus*, poseł moskiewski w Berlinie, którego dobrze znał, gdy w podróży naszej do Ameryki, byliśmy z Kościuszką we Szwecyi w Sztokholmie, odwiedzając mnie przed pięciu laty powiedział mi, że znalazł w Archiwum Legacyi swojej dowody,



iż minister pruski Szulemburg był pierwszym, który podał projekt Katarzynie drugiego Polski podziału, przedstawiał on memoriał królowi swemu, w którym tak się wyrażał: „Zmiana okoliczności, nakazuje zmianę w polityce naszej: nie nam nie przybędzie z upierania się przy niepodległości Polski, gdy przy zawieraniu nawet przymierza z nią nie chciała nam nawet ustąpić Gdańska; rokowania z Austryą o wynagrodzenie jej za to miasto częścią Galicyi nie obiecują skutku. Któż nam i Gdańsk i Toruń i więcej jeszcze dać może, jeżeli nie ściśle z Rosyą połączenie? Imperatorowa głęboko rozjątrzona jest na Polaków za usunięcie się ich z pod jej gwarancyi i opieki. Wiem, że uczynione jej przez nas propozycye powtórnego podziału Polski z radością przyjmie“.

Jakoż z radością przyjęła je Katarzyna II., rzecz jednak zachowana w tajemnicy, pokój bowiem z Portą Ottomańską jeszcze zawartym nie był. Mojem ubogiem zdaniem jest, że i po zawarciu onego, jeszcze bylibyśmy uszli ostatecznego zgonu, gdyby nie niespodziana śmierć Potemkina. Satrapa ten prawdziwie azyatycki, jadąc z Jass do Mikołajowa z siostrzenicą swoją Branneką, objadłszy się surowych buraków, tak zasłabł gwałtownie, iż ledwie był czas wysadzić go z pojazdu, położyć w czystym polu, gdzie wkrótce wsparłszy głowę na kolanach ulubionj siostrzenicy swojej duszę wyzionął. Taki był koniec dziwnego człeka tego, który przez lat blisko trzydzieści, acz pod dumną panią, władał despotycznie ogromnem cesarstwem Moskiewskiem.

## ROZDZIAŁ XII.

Zabiegi twórców Konfederacyi Targowickiej przeciw Konstytucyi 3 Maja — Położenie ówczesne Europy — Obchód uroczysty pierwszj rocznicy Konstytucyi.

Powtarzam raz jeszcze, że sądzę nieszczęściem dla Polski, że Potemkin umarł w tym czasie: nie dopuściłby on podziału Polski, w nadziei, że po śmierci Stanisława Augusta on sam

wsparty potęgą Katarzyny, osiadłby był na tronie polskim. Gdy Stanisław umarł we dwa lata po Katarzynie, następca jej Paweł I, który wszystko na wspak matce swój czynił, byłby zachował Polskę, umyślnie dlatego, że ją matka jego zniszczyć chciała, lecz niestety! i w tém zdarzeniu jak w tysiącnych innych, łatwo postrzegać się mogących, zawzięte na Polskę niebios przeznaczenie, inaczej wypadki zrządziły. Tak pierwszy podział w r. 1772 zdziałany był przez zmianę ministryum we Francyi, gdy Duc de Choiseul, intrygą nierządniczy Du Barry ustąpić musiał podłemu i niepotężnemu Księciu d'Aiguillon. Choiseul otwartym będąc nieprzyjacielem potęgi moskiewskiej, nigdyby był nie zezwolił na zajęcie przez nią tyłu polskich prowincyj. D'Aiguillon nie wiedział nawet, aż gdy już podział między sąsiadami Polski był ułożony. Pamiętne są słowa Ludwika XV, który wśród sprośnych lubieżności swoich, dowiedziawszy się z boku o zmowie trzech mocarstw na podział Polski, rzekł: „*Cela ne s'rait pas arrivé si Choiseul était encore à sa place*“. Do drugiego podziału nie dałaż powodu rewolucya francusk w r. 1793? Upadek Napoleona nie pociągnąłże za sobą zgubny upadek Księstwa Warszawskiego i poddania nas pod jarzmo moskiewskie? Rzecz smutna i dziwna, że naród do którego Polacy tak silną czują sympatya, którą i on czuje do Polaków, zbiegiem fatalnych okoliczności, niewinnie zapewne, lecz zawsze silnie przyczyniał się do upadku naszego. Wróćmy do rzeczy.

Nie dość, że chciwi sąsiedzi, gotując się do okropnych na ojczyznę naszą zamachów; nie dość, że inne mocarstwa lub nie mogą, lub nie chcą przeszkodzić ostatniemu imienia Polski zatraceniu, potrzeba jeszcze było, by własni i wyrodni Polacy, dumą i ślepotą swoją przyczyniali się do własnej ojczyzny swój utraty. Wspomniałem już jak Szczęsny Potocki i Seweryn Rzewuski z początku sejmu udali się do Wiednia by tam z posłem moskiewskim czynić układy niszczące wszystkie zbawienne ustawy, przedsięwzięte przez Sejm Konstytucyjny. W tymże zbrodniczem zawodzie, pracujący z nimi równie przewrotny jak zuchwały *Szymon Kossakowski*, niegdyś konfederat barski, udał się wprost do Petersburga i tam w korespondencyi z Generałem *Budberg* proponował: najprzód, zawiązanie konfederacyi przeciw

sejmowi; powtóre, prośbę do Carowej o wsparcie tejże konfederacji wojskiem swoim i przywrócenie utraconej podług niego dawną złotą wolności polskiej <sup>1)</sup>).

Posłano natychmiast rozka: do Szczęsnego i Rzewuskiego do Wiednia, by się natychmiast stawili do Jass w Mołdawii. Jeszcze był nie umarł naówczas Potemkin, z nim więc układy względem przyszłych losów Polski czynić się miały. Tak zuchwałe wyrodków kroki, oburzyły nakoniec sejmujących cierpliwość. Wstydliva atoli uległość dla magnatów nie ośmieliła nikogo, względem wniesienia na nich zasłużonej kary. Na wezwanie sejmu, by się do kraju i na sejm wrócili, odmowną, zuchwałą, przysłali odpowiedź; wtenczas zdjęty zniewagą na zbrodniczą ich krnąbrność, wniosłem projekt do łaski (mowa moja znajduje się pono w rzadkiej już nader Gazecie Narodowej i cbcój) aby Szczęsnemu i Rzewuskiemu odebrać urzędy i pensye do nich przywiązane (2), dać raz jeszcze do stawienia się termin, a gdyby nie stanęli, dobra ich poddać pod sekwestr. Nie wieln było takich coby winowajców publicznie bronić chciało. Propozycya moja poszła ad Turnum i znaczną większością utrzymała się, wołano o sekretne kreski, rzecz dziwna, że w tych, większość przeciw winowajcom jeszcze była liczniejsza. Partyzanci bowiem królewscy, za natchnieniem lęklivego króla, w głośnych kreskach, byli przeciw wnioskowi.

Przytomny dziś w Paryżu generał Kniaziewicz, porucznik tylko naówczas w pułku Fizylierów, wysłany był do Jass do malkontentów z powyższą sejmu decyzją. Stanisław August, nieprzyjaciel wszelkiej silnej decyzji, który największe zbrodnie chciałby polubownie kończyć, łagodnym wprawdzie spo-

1) Między innymi rękopismami, wielce do dawnych i późniejszych dziejów naszych ważnemi, miałem dokładny zbiór listów i układów Kossakowskiego z Moskalami, tycejących się zawiązania konfederacyi; Kossakowski temi słowy wyraża się w nich: „Proste wkroczenie wojsk imperatorskich nietylko że nam niezjedna stronników, lecz nadto oburzy naród. Ja sam oddaliłbym się naówczas. Lecz gdy się zawiąże konfederacya wsparta wojskiem rosyjskiem, wtenczas już nieco prawnie poczynąć będziemy mogli i na stronnikach polegać.“

2) Szczęсны jako Jenerał altylleryi, Rzewuski jako hetman polny znaczne pobierali pensye. Branecki pilnujący na sejmie interesu Potemkina po śmierci, dopiero jego wyjechał do Petersburga.

sobem strofował mnie za wniosek mój; nie dość na tem, wysłał do Jass Stanisława Kostkę Potockiego, by ten jako krewny, wszelkiéj użył perswazyi do nakłonienia malkontentów, by powrócili na łono sejmujących i krokiem tym uszli wymierzonej kary. Powrócił Stanisław Potocki nie nie wskórawszy, doniósł, że Szczęsny możeby się dał nakłonić, gdyby go był Rzewuski nie odwrócił od tego.

Nadszedł rok 1792; w samym onego początku, to jest 9 stycznia, Carowa zawarła pokój z Portą Otomańską, ten w największej traktował się tajemnicy, tak dalece, że poseł angielski Fitzherbert, bawiący w Petersburgu jako medyator, nie o traktowaniach nie wiedział, gdy mu złośliwa Katarzyna, jak gdyby na urągowisko doniosła, że już dalej medyacyą się nie trzeba trudnić, gdyż pokój z Portą zawarty.

Upokarzającym było doniesienie to dla Anglii, niemilem dla innych mocarstw, przerażającym dla Polaków, lecz zamiast użycia ostatnich kilku miesięcy czasu, by wysilić wszystkie sposoby, dla postawienia się w stanie obrony grożącemu niebezpieczeństwu, dania dzielnego odporu, król niewojenny i stary naród długim ociężały pokojem, sejm częścią ufny w waleczność rycerstwa polskiego, częścią nie pojmujący do jakiego stopnia dojdzie bezwstyd i niewiara sprzymierzeńca króla pruskiego, nie użył jak był powinien tych uciekających już chwil niepodległości swojej. Dokonywano cząstkowe rozwinięcia konstytucyi dopełniano pułki i wojsko nie już ze 100 lecz z 60 tysięcy ludzi składające się; dla zasilenia skarbu, zamiast do powiększenia lekkich podatków, udano się o pożyczkę do Holandyi, lecz i tam przeszkodził jój poseł moskiewski, gdyż lubo Polska czystą była od długów, przewidywano, że samo istnienie jój było niepewném.

Nie należy opuścić zdarzonej w tym czasie śmierci dwóch europejskich mocarzów, Leopolda II, cesarza niemieckiego i Gustawa III króla szwedzkiego. Pierwszy stworzony do pokoju, w wysokim stopniu posiadał naukę rządzenia, nadał on Toskanii księgę praw znakomitą duchem zdrowej filozofii i ludzkości. Oswobodził duchowieństwo swoje od nieograniczonej władzy papieskiej. Rządził roztropnie i sprawiedliwie. Jedyną wadą jego

była rozwiązała miłość dla kobiet: nie rządziły one umysłem jego, lecz zdrowie niszczyły. Namiętność ta zdaje się domowi Lotaryńskiemu powszechną. Takim był ojciec Józefa II i Leopolda, takim był ostatni Franciszek, lecz w ostatnim religia hamowała tę skłonność.

Gustaw III poległ od ręki zabójcy *Ankarströma*, ten na wielkim balu maskowym, strzelił do króla z pistoletu nabitego kilka kulami. Był to monarcha światły, prędko w uniesieniach, lecz próżny i więcej do reprezentacji jak do rządzenia stworzony. Zszedł ze świata gdy napojony nietykalnością władzy królewskiej, rozjątrzył się niewypowiedzianie na zgromadzenie narodowe francuzkie, że władzę tę ograniczyć chciało i na czele ligi monarchów przeciw Francyi stanąć zamysłał.

Franciszek II, syn Leopolda, objął rządy po nim; młody, nieufający sobie, poddał się cały radom Kaunitza. Ks. Kaunitz, któremu tak tanio dano tytuł wielkiego dyplomaty, przy wybuchnięciu rewolucyi francuzkiej liczący blisko lat 80, nie pojmował bynajmniej nowego porządku rzeczy, który rewolucya francuzka wprowadzała do Francyi, zapowiadała reszcie Europy, nie pojmował czego mógł dokazać powszechny zapal w gorącym, popędliwym narodzie. Rozumiał, że rewolucyą tę mógł tak łatwo przytłumić jak powstanie w Siedmiogrodzkiej ziemi lub Węgrzech. Toż samo mniemanie dzielił z nim gabinet Berliński, carowa popierała silnie to urojenie, rada, że zaprzątawszy oddaleńszą swoją Austryą i Prusy, sama mściwe swe na Polskę zamysły tém łatwiej będzie mogła uskutecznić; obiecywała więc Prusom znaczny udział łupu na Polsce, Austrii winszowała już odzyskania Lotaryngii na Francyi, stary Kaunitz przystał na te układy: zniszczona Pilnicka umowa, nowy podział Polski postanowiony.

Ucieczka Ludwika XVI. z Paryża, przytrzymanie go w *Varrennes*, wkrótce srogie z nim postępowanie, oburzyły panujących; przyczyniło się do tego oburzenia oddalenie się braci królewskich a z nimi pierwszej szlachty francuzkiej, która po wszystkich dworach i krajach zebrała obcej pomocy, by nowości grożące wszystkim monarchom jak najprędzej poskromić i dawny stan rzeczy przywrócić. Najpierwszymi podżegaczami byli, nie

licząc braci królewskich: PP. *de Calonne, Saint-Priest, Breteuil*, familia *Polignac, le duc de Guiche, Vaudreuil, Esterhazy, Lusignan, le duc de Richelieu, Langeron*. Ci ostatni weszli nawet w służbę moskiewską, używani ustawicznie za kurjerów między Petersburgiem i Wiedniem. Znałem ich wszystkich, po podpisie Konfederacyi Targowickiej do Wiednia schroniony, słyszałem ich wyrzekania, widziałem zabiegi. Niestety! skłaniano ucha do tych, co żebrali wojny przeciw swój ojczyźnie, by uchylone w niej dawne bezprawia powrócić; głuchymi były wszystkie dwory na przedstawiania Polaków, którzy zwaliwszy swój dawny nierząd na gruzach onego gmach prawej monarchii ustanowili.

Niezmordowana Katarzyna, uspiwszy Austryą, przekupiwszy obietnicą nowego podziału króla Pruskiego, szukała jeszcze sposobów, czyli bez toczenia ze zmordowanem swém wojskiem z Polakami wojny, podejściem nie będzie mogła zamiarów swoich dokonać. W tym celu przysłano Braneckiemu zlecenie, by się starał zręcznie i prędko uwieść króla z Warszawy. Przygotowania do tego były już tajemnie czynione, król mieszkał wtenczas w Łazienkach, noc jedna mogła to sprawić. Szczęściem zwierziono zamach, pomnożono straż w Łazienkach, podwojono ostrożność. Rzecz spełzała na niczem.

Jeden z największych błędów, popełnionych w sejmie naszym, a popełnianych i w naszych czasach, był ten, że chcąc pozyskać ludzi przeciwnych nam celów i prawideł, używać ich zwykliśmy do dzieł, do których doświadczeni tylko w czystém obywatelstwie udział mieć byli powinni. Tak do ważnych deputacyi utworzenie praw za cel mający, użyci byli więcej jak wątpliwego patriotyzmu biskupi Kossakowski, Massalski i inni tak po ustanowieniu już konstytucyi 3 maja i utworzeniu straży, hetman Branecki, siostrzeniec Potemkina, jako minister wojny miejsce w niej zasiadł i do tajemnic stanu przypuszczony w niej został i wszystkiego towarzyszem sprzysiężenia Szczęsnemu, Rzewuskiemu i Kossakowskiemu donosił.

W marcu Branecki ten udał się z prośbą do króla, by mu pozwolił dla interesów niby po wuju żony, Potemkinie do Petersburga wyjechać. Pozwalać i oddalać ministrowi wojny,

członkowi rady państwa, było rzeczą niezwykłą a w naszem położeniu, zważając związki i uczucia Braneckiego, niebezpieczną nawet. Stanisław August, acz słaby, długo się temu opierał, lecz gdy Branecki przysięgał, że bytności swój w Petersburgu, użyje do zmiękczenia gniewu Carowy skłonienia jej do dawniej ku królowi przychylności, gdy żona Braneckiego, siostry królewskie, Grabowska miłośnicą jego i wiele innych kwoch, połączyły do tych zapewnień uprzykrzone prośby swoje, król który w żadnem ważnem przedsięwzięciu stałym być nie umiał, zezwolił.

Zaledwie Branecki wyjechał, aż o prawdziwym powodzie podróży jego dowiedzieliśmy się. Szczęsny Potocki, Rzewuski, opuścili Jassy i udali się do Petersburga. Szymon Kossakowski oddawna już tam przebywał. Nie dostawało Braneckiego, przybył atoli śpiesznie. Czytałem z owych czasów depesze P. Deboli, posła naszego u carowej, który o zjeździe tych zdrajców ciekawe donosi okoliczności. Mieli oni posłuchanie u Katarzyny, niepublicznie jednak: pisze Deboli, (rzecz dziwna), że znaczniejsi Moskale szlachetnie myślący nie utaili się z pogardą swą dla tych zmienników, nazywając ich *perekińczykami*.

Acz pokój z Portą zawarty był jeszcze w początkach stycznia i wojska moskiewskie zostawały na Wołoszczyźnie czyli to, że trzeba im było dłuższego czasu do wypoczynku, czyli że hersztowie Targowicy nie byli jeszcze z dziełem swem gotowi, żaden czyn, żadne pisma publiczne nie zapowiadały nieprzyjacielskich kroków z Polską.

Żywa imaginacya Polaków, lubiąca się raczej łądzić pomysłnemi nadziejami, jak przewidywać grożące niebezpieczeństwa, jakaś ufność w mężowie wojsk ojczystych niezmniejszały ducha obywatelskiego. Wysłane przecie rozkazy, by się wojsko polskie ku granicom Wołoszczyzny zbliżało, a sejm nie mogąc się dość nacieszyć dziełem swoim konstytucyi 3 maja, rocznie jej do największą okazałością postanowił obchodzić.

Wyszły uniwersały do województw, by z każdego po dwóch deputowanych wysłano, aby ci obchodowi rocznicy tej przytomnymi byli. Lubo dzień Ś. Stanisława imienin królewskich przypadał zawsze 8 maja, by jednak dwie uroczystości i imie-

nin króla i ustawy konstytucyjnej razem połączyć, wyrobiono u Papieża Piusa VI, że święto Stanisława z 8 na 3 maja przeniosł.<sup>1)</sup>

Cała stolica zajęta była przygotowaniami do tej uroczystości, a że była ona ostatnia prawdziwie wielka i krajowa, nie będzie od rzeczy opisać ją cokolwiek rozciąglęj. W zatracie już dziś wszystkiego, każde wspomnienie tego co było narodowem, drogiem być powinno dla potomności.

Odgłos tak ważnej uroczystości, ściągnął do stolicy, nie tylko deputowanych z województw i powiatów, lecz mnóstwo ciekawych widzieć ją obywateli. Nigdy Warszawa ludniejszą i świetniejszą nie była. Radością i nadzieją oddychali wszyscy. Był to ostatni dzień Pompei cieszącej się w obliczu gorejącego już wulkanu, mającego zawalić ją na zawsze. Ułożono wcześniej programa, lecz na tydzień dopiero przed uroczystością przyszła królowi myśl, by dać na teatrze narodowym stósowną do dnia tego sztukę. Raczył o to udać się do mnie.

Lubo wola była najszczerza, przecież niespodzianość rozkazu, nagłość czasu zakłopotyły mię nie mało; myśl pod rozkazem i pośpiechem pracująca, nic nie utworzyła dobrego. Rzuciłem oczy na pasmo dziejów ojczystych szukając coby w nich stósownego do dzisiejszej chwili znaleźć można. Zdało mi się, że Kazimierz nasz wielki król, więcej spokojny jak wojownik, naddawca praw w Wiślicy, przywołujący za życia na następcę berła siostrzeńca swego Ludwika Węgierskiego, najłatwiej do położenia dzisiejszego mógł być przystósowanym. Na téj więc zasadzie oparłem drama moje Kazimierza Wielkiego. Od czasu jakim go w cwał napisał, aż do dzisiaj, nie odczytałem téj sztuki i razu. Ile jednak przypomnieć ją sobie mogę, słabą ona była, tak co do związku scen, jako też i rozwinięcia. Cała jój zasługa, w przystosowaniu okoliczności i staraniu naśladowania, ile można było dawniej mowy polskiej.

---

1) W krótko Katarzyna pogroziwszy papieżowi gniewem swoim, przymusiła go, choć nieomylnego, że cofnął swą bullę i znów Świętego Stanisława na 8 dzień maja powrócił.



Stokrotne uderzenie dział, powitało dzień 3 Maja 1792 jasno wschodzący. Postanowiono, by sesya sejmowa dnia tego, obyczajem dawnych Rzymian, w Świątyni Pańskiej Ś. Krzyża odbyła się; już to dla większej okazałości, już że zwykle miejsce obrad, nieobjęło by było i sejmujących i deputowanych i mnóstwa ciekawych. Od samego rana gwardye królewskie i kawalerya narodowa pysznie ubrana zajęły miejsce od zamku aż do Ś. Krzyża. O godzinie 11 z rana, ruszył król z zamku, znów wśród huku dział i radośnych ludu okrzyków; król ubrany był w srebrnej limowej sukni. Czterech marszałków z laskami w ręku poprzedzali go w karecie. Dygnitarze, W. Kor. i cały dwór królewski, otaczali karetę jego. U drzwi kościoła spotkali go marszałkowie sejmowi i ministrowie; poprzedzony od nich, gdy senat, izba poselska, deputowani i widzowie stali, przeszedł przez kościół i zasiadł na tronie. Cała świątynia napęczniała była do ścisku, porządek jednak i milczenie największe. Ganek wyższy po lewej ręce od tronu, przeznaczony był dla posłów zagranicznych. Ci byli jak następuje: nuncyusz papieski M. *Saluzzi* Arcybiskup Kartageński, poseł francuzki Hr. *Descorches St. Croix*, hiszpański *chevalier Normandes*, austriacki *Ducachet*, angielski P. *Hailes*, szwedzki Baron *d'Engeström*, Duński *Burke*, holenderski *Reder*, pruski margrabia *Luchesini*. Jeden moskiewski *Bulhaków* nie pokazał się; wyjechał do wsi *Kubyłki* do *Unruha* dyrektora mennicy.

Po odprawionej mszy śpiewanej i kazaniu, odśpiewano *Te Deum laudamus* przez będącego naówczas w Warszawie sławnego kompozytora *Paesellego* umyślnie komponowane. Dalej marszałkowie zagaili sessyą, winszując królowi, że naród uszczęśliwił i sam siebie unieśmiertelnił ustawą 3 Maja. Trzech deputowanych, po jednym z każdej prowincyi, w tenże sens winszowali królowi i oświadczyli wdzięczność narodu.

Król chcąc dzień ten oznaczyć względami swymi, mianował 30 kawalerów orderu Ś. Stanisława, w liczbie téj znajdowałem się i ja, nie przyjąłem go atoli, by się niezdawało, że za winne od każdego usługi obywatelskie odbieram nagrodę.

Po skończonych obrządkach kościelnych król udał się na miejsce, gdzie stany ślubowały kościół Opatrzności jako wdzięczność, że dozwoliła stać się Polsce rządną i niepodległą. W dzisiejszym ogrodzie botanicznym jest murek oznaczający, gdzie świątynia miała być wystawioną. Stany i publiczność cała udała się za królem. Nie jestem zabobonnym, ani we wróżby wierzącym, muszę tu jednak powiedzieć, iż gdy król położywszy pod kamień węgielny rozmaite pod wizerunkiem swoim bite pieniądze, chwycił kielnię i wapno ciskać zaczął, dzień dotąd jasny i pogodny, zachmurzył się i z deszczem wiatr gwałtowny powstał, wielu natychmiast wzięło to za złą wróżbę dla trwałości konstytucyi <sup>1)</sup>.

Widowisko publiczne skończyło dzień ten uroczysty. Otwierały się naówczas teatru o godzinie 6. Ja niespokojny jak zwykle jest autor o powodzenie sztuki swojej wcześniej udałem się na scenę, by widzieć, czy wszystko w porządku i czy aktorowie ubrani do wieku. *Owsiński*, jeden z najlepszych, z najprzejemniejszych dźwiękiem głosu, miał grać rolę Kazimierza W. Pytam gdzie jest, prowadzą mnie do ustronnego pokoju, zamkniętego na klucz, otwierają, patrzę, mój Kazimierz Wielki w królewskich szatach, z koroną na głowie, siedzi na krześle. Pytam na boku P. *Bogusławskiego*, już wtenczas dyrektora te-

---

1) Nie mogę przewieść na sobie, gdybym tu nie wspomniał dwóch w późniejszych już czasach i w równie ważnych okolicznościach złych wróżb dla Polski. W r. 1812 gdy Napoleon wyciągnął na wyprawę moskiewską, a sejm Księstwa Warszawskiego obchodził wskrzeszenie Królestwa Polskiego, między innemi uroczystościami, oświecono pałac Rzeczypospolitej, Krasieńskich zwany. Na facyacie pałacu tego od ogrodu, umieszczono piękny duży transparent, wyrażający cesarza Napoleona podnoszącego z ziemi zemdlałą Polskę. Gdy się wszyscy z słodkiem zachwyceniem na ten obraz wpatrujem, raptem płomień od bocznej lampy, wiatrem zgięty zapewne, chwytą się płutna, zapala.

W roku 1815, gdy car Aleksander ogłosił się królem polskim i części Księstwa Warszawskiego tytuł Królestwa polskiego przywrócił, zawieszono świeżo herb nowy królestwa, to jest rozdarty orzeł moskiewski z białym orzełkiem polskim na piersiach, ledwie kilka godzin potrwał na miejscu, porwał się niespodzianie potężny wicher, zerwał go z haków którymi był przymocowany i rzuciwszy na ziemię potrzaskał w kawałki. Niech każdy te trzy wspomniane przypadki tłumaczy jak chce, zawsze zadziwienia są godne.

stru, powiada mi, że dobry *Owsiński* miał nałóg upijać się często, i że go dla ostrożności i dobra sztuki zamknął po samym obiedzie, by trzeźwo rolę swą odegrał.

Sala teatralna pyszny wystawiła widok. Wszystkie łoże napelnione damami; te przez patryotyzm umówiły się by się pokazać w narodowych kolorach, ubrane więc były wszystkie w białym z pąsowym kolorem, te bowiem kolory są tłem herbu Pol. i W. Ks. Lit. Widok ten był prawdziwie zachwycającym. Między pięknymi najpiękniejsze były, Księżna Aleksandrowa *Lubomirska* z domu Chodkiewiczówna, Pani *Kossowska*, Pani *Julia Potocka*, Pani *Mirska* z Litwy; Pani *Krajezyna Potocka*, acz już blisko pół wieku licząc nieustępowała im. Król przyjęty oklaskami. Powstali wszyscy na wnijście jego. W ciągu sztuki, gdy (niepamiętam który) czy *Kazimierz W.* czy następcą jego *Ludwik* te wyrzekł słowa, „*W potrzebie stanę na czele narodu mego*“ powstał i wychyliwszy się z łoża swój *Stonisław August* wyrzekł do publiczności słowa te: „*Stanę i wystawię się*“; grmiące oklaski nagrodziły go za to oświadczenie. Niestety! czemuż nie dotrzymał słowa, zbawiłby był kraj i siebie.

## ROZDZIAŁ XIII.

Deklaracya moskiewska przeciw Konstytucyi 3go Maja — Odezwa Sejmu do narodu z téj okazji — Ignacy Potocki i Fryderyk Wilhelm — Słabość charakteru Stanisława Augusta — Otaczające go osoby — Wojna z Moskalami 1792 r. — Autor w obozie Księcia Józefa Poniatowskiego — Cofanie się Polaków — Bitwa pod Dubienką — Król przystępuje do Targowicy — Autor z innymi patryotami opuszcza kraj i udaje się do Lipska.

Jak w życiu potocznem człowieka, tak i w biegu obrotów politycznych na świecie często krótka chwila radości styka się z bolesnym wypadkiem. Dnia 3 Maja wszyscyśmy się unosili weselem, w dniu 18 tegoż miesiąca czytany był w stanach ma-nitest Katarzyny, zapowiadający nam ciężką jej zemstę. Treść bezczelnego dzieła tego była następująca.

„Wolność i niepodległość Rzpltej Polskiej, wzbudzały we wszystkich czasach, najżywszą troskliwość i uwagę sąsiadów jej. Imperatorowa zajmowała się szczególnież czuwaniem, by te dwie drogie własności istnienia Polski, nienaruszonymi zostały i te nie ustające usiłowania J. C. M. przykrzyły się zapewne tym, którzy nie przestając na udziale pozwolonej im władzy, chcieli ją powiększyć z uszczerbkiem praw exystujących. Wystawiali oni zbawienną gwarancyą Rosyjską, jarzmo nieznośne. Korzystając więc z chwili, w której Rosya napadniętą była przez dwa razem mocarstwa, zwołali sejm pod zwiazkiem konfederacyi, przedłużyli go do półczwarta roku, a przywłaszczysz sobie wszystkie władze, na dniu nakoniec 3 maja, obalili całą budowę dawnego rządu, pod którym Rplta ich przez tyle wieków, z taką pomyślnością kwitnęła, wzniesli na jej obalinach *rząd monarchiczny, zamiast wolnej elekcyi królów*, o którą przodkowie ich tak byli zazdrośnymi, ustanowili dziedzictwo tronu, sposoby, których użyli do osiągnięcia zamiarów swoich, były pełne gwałtu i przemocy. W dzień ten pospólstwo otaczało zamek, poseł Kaliski Pan *Suchorzewski* czołgający się po ziemi do tronu, przypominający królowi poprzysiężone *pacta conventa*, ze zgorszeniem prawdziwych przyjaciół wolności znieważony był i podeptany. Zuchwały sejm niepoprzestał na tych ciosach zadanych swobodom krajowym, wziął się winowajczymi postępami przeciw N. Imp. W. R. wciągnąć Polskę w wojnę z Rosyą; krótkie skreślenie postępowania sejmu, rzetelność postępowań tych dowiedzie. W czasie zaczęcia wojny z Portą Otto-mańską, poseł Imperatorowej oznajmił ministrowi Rpltej, że wojska rosyjskie przechodzić będą przez prowincye polskie, żądając, by po województwach wyznaczeni byli komisarze, do dostawienia żywności. Zaczęto układy, lecz skoro sejm się rozpoczął wraz zaczęto o oddalenie się wojsk tych nalegać, wymagać nawet cła od przewożonego zboża za Dniestr. Godziłoż się tak postępować z najprzychylniejszém Polsce mocarstwem? Mamyż wspomnieć o uwięzieniu Władyków. Peresławskiego. i Słuckiego, posądzonych o mniemane jakieś buntowanie pospólstwa; wysłanie posła do Turcyi, w czasie gdy Rosya była w otwartéj wojnie z Portą Otto-mańską; uszanowanie nawet

winne dostojnej osobie wielkiej monarchii nie było zachowaniem w mowach mianych na sejmie. Te wszystkie urazy (dla krótkości czasu opuszczając wiele innych) aż nadto usprawiedliwiają przed Bogiem i światem, postanowienie imperatorowej, szukania najgłośniejszej satysfakcyi za tak zuchwałe obelgi. Choćby nawet Imperatorowa Imć, chciała puścić w niepamięć osobiste swe urazy, nie może być głuchą na głos wołających do niej Polaków, między którymi znajduje się niemała liczba znakomitych urodzeniem, dostojnościami które w Rpltej posiadają, niemniej jak cnotami, doznaniem obywatelstwem i zasługami. Oni to udali się do imperatorowej, błagając jej wsparcia i pomocy. Niewahała się Najjaśniejsza Imperatorowa w przyrzeczeniu im obojga. By więc uiścić się w tych obietnicach, Naj. Monarchini dała rozkaz części wojsk swoich wniknięcia na terytoryum Rpltej. Wszyscy ci, którzy je przyjmą ochoczo, nie będą się mieli niczego obawiać, przeciwnie ci którzy uporczywie zostaną przy błędach i zaślepieniu swoim, niewyrzekną się konstytucyi 3 Maja, niepoprzysięgną zniesionych przez nią praw i wolności, tacy zaślepieniu tylko swemu przypisać będą musieli nieszczęścia które ich czekają“.

„Niżej podpisany, umocowany do podania niniejszej deklaracyi, wzywa naród polski, do pokładania najzupełniejszej ufności w wspaniałomyślności, bezinteresowności Imperatorowej która niczego nie pragnie, jak widzieć Rpltą ustaloną przez równowagę władz, która jedynie zapewnić może jej spokojność i dobrą harmonią jej sąsiadowi“. Dan w Warszawie 18 Maja 1792 r.

*J. de Bułhaków.*

Wyrazić trudno, z jaką godnością, powagą i zimną krwią sejm deklaracyą tę przyjął. Widać było w twarzach wszystkich spokojną zniewagę, lecz razem mocne postanowienie odparcia siły siłą. Szlachetne uniesienia miłości ojczyzny i chwały, wzniecone w zgromadzeniu stanów, przeszły do narodu całego. Środki walecznej obrony jednomyślnie przyjęte zostały; postanowiono, że pułki dopełnione będą, że wodzowie jakiego bądź narodu przywołani będą, że dwa pólki Tatarów i dwa Kozaków zaciągnięne i 20 milionów zł. zapożyczzone zostaną. Gdyby

Polacy rokiem wprzód uczynili byli to wszystko, gdyby był człowiek z energią na tronie, mąż dzielny i zdatny na czele wojska, bylibyśmy już wtenczas złamali potęgę moskiewską i zaczęli być narodem.

Odezwa do narodu całego, z powodu téj powyższej moskiewskiej deklaracyi była w treści następująca:

Stanisław August, etc., etc.

„Deklaracya imperatorowej rosyjskiej udzielona sejmowi przez ministra jój, już jest zapewne znaną całej Polsce. Deklaracya rzuca wzgardę i potwarze na całą Rzeczpospolitą; sejm umocowany przez naród cały całą jego potęgą, którego zbawienne czyny zawsze zgodne z prawami znalazły aprobacją narodu, nazwanym jest przez nią stroną przewodzącą, przeciwną sprawom; zagraża ta deklaracya nowym sejmem, obiecuje tym którzy go składać będą pomoc wojska obcego, wzywa stany i wiernych ojczyźnie obywateli, do wyznania żalu, że dopuścili gwarancyą, pobudza mieszkańców do buntu przeciw ojczyźnie ich, grozi prześladowaniem i śmiercią tym wszystkim, którzy by się rozkazom moskiewskim przeciwiać mieli.

„Bezecni zdrajcy własnej swój ojczyzny, dyktowali bez wątpienia deklaracyą tę, stanęli dziś na czele hord obcych, przedani Moskwie, chcąc jój ojczyznę swą poświęcić. Niemogła Rosya widzieć bez zazdrości i obawy tę Polskę w której długo panowała, którą gwarancyą swoją pogrążała w anarchii, widzieć przychodzącą do prawdziwej wolności, niepodległości, porządku, znaczenia u państw zagranicznych; poprzysiągłszy oddawna zagubę imienia polskiego, chce dziś bezbożny zamysł swój przyprowadzić do skutku, wprowadza wojska swoje na ziemię naszą, z niemi to wyrodki nasze łączą się. Ostrzegamy was wcześniej, będą oni starać się zwodzić was łudzącemi pismami, obietnicami lecz jakąż ufność możecie pokładać i w Moskalach i w wyrodkach co kraj swój zdradzają? Czego możecie oczekiwać od nich? niewoli, coż im się od was należy? śmierć.

„Widzianoż kiedy w dziejach świata, naród jaki przemawiający do drugiego z taką pogardą? Deklaracya ta wywraca święte prawo wszystkich narodów; traktuje ona Polskę nie jak

istniejący naród, lecz jak podbitą prowincją, której można samowładnie narzucać rozkazy.

„Wiecie dobrze ile was kosztowała opieka moskiewska, senatorowie wasi, ministrowie, posłowie, porywani z świątyni praw i zawożeni w bezludne stepy, obywatele, włóścianie wasi porywani z własnych siedlisk, przenoszeni w dzikie pustynie, rozszarpane nakoniec prowincye nasze; takie są skutki narzuconej nam gwarancyi. Ach! gdybyście (co niech Bóg odwróci) dali im się uwieść na chwilę, otworzyłyby się natychmiast dawne rany wasze, powodź niezliczonych klęsk i nieszczęść zalałyby wszystkie stany, szlachtę, mieszczan i pocziwych kmieci. Nowy nakoniec podział Polski, zgaśnienie imienia polskiego, byłyby skutkiem barbarzyńskich scen, któreby niezgody i wojna obca i domowa ściągnęły na nieszczęsną Ojczyznę.

„Znacie obywatele i niebezpieczeństwa wasze i możność odwrócenia ich. Niech miłość ojczyzny rozplomienia serca wasze, niech ogniwa braterskie złączą was w jeden łańcuch. Król wasz pała żądzą wylania za ojczyznę téj krwi, którą na łonie jój wysłał, nieleka się on wystawić na hazardy walk osiwiiałej wiekiem głowy. Idźcie za jego chorągwią, jest ona godłem honoru. Niech bohaterskie ubieganie się jednych z drugimi zapali nas wszystkich, ogniem męstwa, wytrwałości i zgody, a znikną wszystkie przeciwności, a potomkowie nasi szczęśliwi poświęceniem się swych poprzedników błogosławić nas będą. Ty Boże ojców naszych, Boże opiekunczy, który czytasz w sercach naszych, ściśnij nas węzłem jedności, prowadź odwagę naszą, błogosław usiłowaniom wojowników naszych. Ty wiesz, o Boże, że niepróżna nas pycha uwodzi, lecz obrona świętych ołtarzy twoich, święta miłość wolności, zaszczerpionej w sercach ludzkich przez Ciebie, miłości kraju tego, któryś Ty od zatracenia wyrwać raczył. Naród cały, czczący od wieków święte imie Twoje, przez usta króla swego, do Ciebie, o Panie, wznosi pokorne modły swoje, wysłuchaj ich, a dzięki nasze, wiecznie sławić będą potężną opiekę Twoją.

„By bardziej upowszechnić deklaracyą niniejszą rozkazujemy komisjom wojewódzkim, wpisać ją w akta swoje, rozesłać

po miastach, rozkazujemy nadto żeby przez cztery niedziele czytana była ze wszystkich ambon.“

Dan w Warszawie 26 Maja 1702 r.

|                        |                       |
|------------------------|-----------------------|
| Stanisław Małachowski. | } Marszałkowie sejmu. |
| Kazimierz Sapieha.     |                       |

Opuszczone dogodne chwile, starano się niestety, niewczesnym już pośpiechem nagrodzić: podano notę do posła pruskiego, przypominając mu *casus foederis* i żądając wytkniętej w zawartém świeżo przymierzu, pomocy. W zawiłych, ale niemniej przeto bezwstydných wybiegach uczyniona odpowiedź posła pruskiego. Nie dosyć na tém, wyprawiono umyślnych posłów, do dworów wiedeńskiego i berlińskiego, wyjechał do Wiednia Książę Adam Czartoryski, do Berlina marszałek Lit. Potocki. Pierwszy od zgrzybiałego już Kaunitza, odebrał odpowiedź, że Austria zagrożona od Francyi, niemoże się w sprawy polskie wdawać. Marszałek Potocki, przypuszczony na audiencyą do tłustego Fryderyka Wilhelma II., gdy mu przypomniał, że on pierwszy nastawianiem, zachęceniem swoim, obietnicą silnej pomocy, zawartym nakoniec z Polską traktatem podniecał Polaków do zerwania wszelkich stosunków z Moskwą, a przez to ściąganie jej zemsty na kraj, że z tych wszystkich względów, godność i dobra wiara monarchy, wkładała na niego obowiązek, nieopuszczania sprzymierzeńca w tak ciężkim razie, gdy mu to wszystko przełożył, tłusty Wilhelm (ma to z ust samego Ignacego Potockiego), zaczął się niezmiernie pocić, pomieszany, milczał długo, nakoniec te tylko słowa przemówił, „odmieniły się okoliczności“<sup>1)</sup>.

Jakże długo świat cierpieć będzie bezczelną niewiarę monarchów i bezwstydnę naigrawanie się z sojuszków? Jakże dane słowo honoru, uroczyste umowy między prywatnymi gdy nie dotrzymane, zgwałcone, będą ich okrywać niesławą, wiekuistą hańbą; a podobna w tych co narodami rządzą niewiara, będzie nie tylko uchodzić bezkarnie, ale im nawet imię mądrych i zrę-

1) Szulemburg, minister jego, widząc późniemego zakłopotanego pana, zdobył się na łacinę i powiedział: „Posteriora ligant“. W dziejach niewiary i zdrady, nie ma nic bezpieczniejszego jak to wyparcie się najświętszej zaprzysiężonego sojuszu Króla Pruskiego.



cznych nadawać? Źródłem wszystkich klęsk i nieszczęść na świecie cóż jest? jeżeli niegorszące mniemanie, że taż sama moralność, która służy ludziom za niewzruszone prawidła, uwalnia od niej monarchów.

Stósownie do Konstytucyi 3go maja, sejm powierzywszy królowi najwyższą władzę nad siłą zbrojną narodową, zalimitował się. Ostatnia sesya onego trwała do godziny 2ój w nocy; rzecz godna uwagi, nie był odroczony jak zwykle. Król i stany rozeszły się bez solwowania, tak iż wedle przepisów, sejm 1792 dziś jeszcze mógłby być zwołanym, lecz prócz mnie, nie wiem czy trzech posłów onego jest jeszcze żyjących. Jeszcze wprzód oddał król władzę nad wojskiem synowcowi Księciu Józefowi Poniatowskiemu. Młodzieniec ten, syn Andrzeja Poniatowskiego, dzielnego niegdyś generała w wojsku austriackiem, odziedziczył po ojcu odwagę, łączył do niej duszę najczystsza i najszlachetniejsza; lecz niesłużący w wyższych stopniach, świadek tylko krótkiej z Turkami wojny, w której pod *Sabaczem* był ciężko raniony, nie posiadał téj biegłości w sztuce wojennej, téj ufności w własnych talentach, które rządzącemu naczele wojskiem tak nieodbycie są potrzebnymi. Często nie zwyciężył dlatego, że się lękał być pobitym. Przydać do tego należy, że przybrał sobie za adjutantów niedoświadczoną lekką młodzież, najwięcej z pułku Szczęsnego Potockiego, a zatem nieprzyjazną Konstytucyi 3go maja, przychylną systematowi pryncypała swego Szczęsnego. Będąc w obozie Księcia Józefa, ile razy słyszałem ze zgorzeniem wyrzekających ich na tę wojnę. Takimi byli: *Kamenecki*, *Jan Krasicki*, *Poniatowski*. Ich ustawiczne powątpiewania o szczęśliwym skutku téj wojny odbijały się o uszy naczelnego wodza i od stanowczych odwracały go kroków.

Lecz nie było to najważniejszą nieudania się przyczyną, winniejszym był stryj król, niżeli młody synowiec. Ociężały wiekiem, bez najmniejszej tęgości duszy, postępował wszędy jak by paraliżem ruszony. Ustanowił on radę wojenną z osób nieznających się na wojnie, komisya wojskowa nie zbieglejszych w niej złożona zawierała w sobie duchy moskiewskie. Same początkowe rozporządzenia i kroki okazywały niepewność, wahanie się, nadzieje jakiegoś z Moskwą kompromisu. Mimo wy-

powiedzianej wojny, pozwolono Bułhakowowi posłowi moskiewskiemu zostać w Warszawie; pobyтови to jego w Warszawie, wszystkie publiczne epoki tój nieszczęścia przypisać należy ').

Z największym pośpiechem Ks. Józef Poniatowski udał się na Ukrainę, do wojska z 20,000 składającego się w bliskości Tulczyna i Braclawia. Michał Lubomirski idący do Lubaru, w 10,000 miał się z nim złączyć, Ks. Ludwik Wirtemberski, zięć Ks. Adama Czartoryskiego wysłany do Litwy dla objęcia dowództwa nad korpusem z 14,000 składającym się.

Tym czasem wraz po ogłoszeniu deklaracyi moskiewskiej i wkroczeniu wojsk carowój, wyrodkowie nasi, *Szczęśny Potocki Seweryn Rzewuski* i *Ksawery Branicki* zawiązali w małym miasteczku *Targowica* zawiązek konfederacyi, Targowicką zwaną. Wydali do narodu uniwersał, oskarżając sejm czteroletni o zdradę, o bunt, zgwałcenie kardynalnych praw złotój wolności, zachęcając naród, do obalenia tak zbrodniczego dzieła i odzyskania zniszczonych konstytucyą 3 maja swobód szlacheckich. Dla honoru narodu powiedzieć muszę, że kilkunastu tylko zaprzędanych słuźalcem hersztom Targowickim podpisało się na zbrodniczym tem piśmie. Naród cały wiernym Ojczyźnie swój został.

Przy wkroczeniu wojsk moskiewskich w granice Polski, *Szczęśny* i *Rzewuski* trzymali się w tyle, lecz *Braniecki*, hetman Polski, który nigdy nie dobył oręża jak w konfederacyi

---

1) Bez przykładu, bo po wypowiedzianój i zaczętej wojnie poseł nieprzyjacielski zostawał w stolicy: został cały czas Bułhaków, durząc damy nasze i zapewniając je, że carowa chce tylko przywieść Polaków do przeproszonaij, nie więcej uio żądając od nich. Wygodnie było przychylnym Moskwio wierzyć tym kłamstwom, jakoż kwochy nasze, zaczawszy od starszój siostry królewskiej, pani *Branieckiej* *Krakowskiej* i młodszój pani *Podlaskiej*, tudzież kochanicy królewskiej, pani *Grabowskiej*, ociężałego i słabego *Stanisława Augusta* zupełnie z drogi powinności jego zwróciły, nie wyglądał on jak chwili przywołania amnestyi od *Katarzyny*. Dodać jeszcze muszę, że nie mało to kosztowało skarb moskiewski. Pani *Grabowska* otrzymała w prezencie od Bułhakowa przepyszne bransoletki z potężnemi szafirami w środku, otoczone dużymi brylanty. biskupi *Masalski*, *Kossakowski* i inni bogato krzyże biskupie lub tabakiery; ostatni odpokutowali na szubienicy, lecz bransoletki *Grabowskiej* sam widziałem później u niej.

Barskiej przeciw rodakom, który świeżo zaprzysiął konstytucją 3 maja i jako minister wojny zasiadł w straży, Branecki mówię, hetman Polski, wśród hufców nieprzyjacielskich walczących przeciw Ojczyźnie jego, nie wstydził się znajdować; musze tu jednak powiedzieć, com słyszał na chwałę jego, to jest że raz, gdy w spotkaniu jednym nasza ję zda pędziła moskiewską on patrząc na to i obracając się do adjutanta, rzekł zwykłym sobie rubasznym tonem, „*tak kpow biję*.” Któż naturę ludzką wytłumaczyć potrafi?

Nie jest zamiarem moim, bez potrzebnych do tego materiałów, opisać rozciągle niefortunne, chlubne nieraz z przeważającym wrogiem boje, błędy wodzów, nadewszystko niedarowane wahanie się, opieszałość, trwożliwość panującego, bardziej opatrzonym w dowody, bieglejším, poważniejszym to piorom zastawiam; wspomnę tylko to com sam widział lub słyszał.

Nie bardziej nie dowodzi zawziętości i żądzy zemsty Katarzyny nad Polakami jak użycie środków by téj zemście dogodzić; sądziła ona, że 80,000 wojska dostateczném, by przez lat cztery walczyć z Turkami, przeciw Polakom do korpusu tego przydała jeszcze 30,000, które weszły do Litwy, drugie jeszcze 10,000 wtargnęło od Kijowa w granice Polski. Polacy nie mieli w Koronie i Litwie jak 55,000, lecz i te gdyby im był Napoleon, Stefan Batory lub Sobieski przywoził, byłyby najeźdźców zwalczyły.

Niedosyć na ogromnych siłach wojennych, potrzeba było użyć jeszcze podstępów i zdrady. Uwiodła carowa obietnicą przywrócenia w Polskę anarchii ślepych Targowiczian. Pociągnęła obietnicą łupów na Polskę wiarołomnego bezwstydne go Fryderyka Wilhelma. Pan Alopeus, poseł moskiewski w Berlinie, zapewnił mnie jednak, że minister Pruski Szulemburg, pierwszy drugi podział Polski proponował, nie wiem komu wierzyć; lecz kiedy chciwość z żądzą zemsty połączą się, łatwa zgoda.

Tym czasem Książę Poniatowski przybliżywszy się do granic, dla wiadomości o ruchu nieprzyjaciela wysłał Gen. Kościuszkę z 3.000 ludzi ku Kijowowi, Gen. Michała Wielohorskiego

ku Czeczelnikom, Pułkownik Grochowski uważał Moskali od Mohilowa. Wszystkie te oddziały spotkawszy nierównie przeważniejsze siły nieprzyjaciół, cofnęły się w porządku ku korpusowi Księcia Poniatowskiego, lecz i ten, w kraju płaskim, ze wsząd otwartym, bez gór, rzek wielkich, wąwozów, najmniejszej twierdzy, nie sądząc się w stanie z tak licznym nieprzyjacielem spierać się w polu otwartem cofnął, się do *Tyrowa* na Wołyniu, uwieczszy z sobą magazyny. Z tego to miejsca wysłał wódz naczelny na wszystkie szlaki oddziały po 300 i 400 ludzi dla wiadomości o obrotach nieprzyjacielskich. Tu jak i w całym ciągu téj wojny pokazały się widocznie w przywódcach korpusów tych, nieznamość wojny, nieostrożność, zupełna niewprawność w boje, oddziały te tak były prowadzone, że osobiwie obrotni, przemyślni kozacy, pochwyтали lub rozproszyli je wszystkie.

Porażki te potrwożyły, zraziły wojsko całe tak dotąd pełne odwagi i najlepszej ochoty; następnie Książę Poniatowski cofnął się do *Lubaru*; tam mógł się być trzymać, gdyby był Książę Michał Lubomirski zostawiony w Zaslawiu przyszedł mu na pomoc, nie chciał jednak. Nieprzyjaciel w nasie nadchodził, Poniatowski znów musiał się cofnąć, nadedniem natarli na niego Moskale. Na grobli *Boruszkowickiej* hufce nasze poplątawszy się z taborami, znaczną klęskę poniosły.

Łatwo sobie wystawić można, jak te porażki, to ustawne cofanie się zrażało żołnierza, jakoż zmordowany ciągłym pochodem, nieprawny do znojów wojennych, zaczął chorągwie swoje porzucać. W takim stanie przyciągnęło wojsko do *Połonnego*, gdzie były magazyny nasze i gdzie Sierakowski, pułkownik od inżynierów, naprawiał na prędcie dawne wały i baszty twierdzy. Uznano, że okopy te nie obiecywały długiej obrony. Pułki hurmem cisnęły się do miasta, na dopełnienie nieszczęść, wśród zgielku i nieporządku, pożar wszczął się w mieście. Co za noc okropna. Nieodstępna czujność Kościuszki sprawiła, że ugaszono płomienie, przywrócono porządek. Magazyny jednak zgorzały.

Wychodząc z *Połonnego* Książę Poniatowski, wysłał do Generała *Trokin* stojącego w Zaslawiu, by się ruszył do *Szepe-tówki*. *Trokin* ruszył natychmiast, zaskoczony przez noc ścią-

gnąć nie mógł, wódz naczelny przybywszy do Szepetówki, niewygodnem położenie jój znalazłszy, wysłał natychmiast rozkaz Trokinowi, by ciągnął do poblížszej wsi Zielińce, wśród nocy przybyła tam kolumna, porozstawiano czaty na oślep, wojsko pod bronią noc przepędziło. O świtanu Zajączek i Trokin przebiegli okolicę. Zajączek posunąwszy się dalej w wielkiej odległości postrzegł nieprzyjaciela i wraz wieść o tém przyniósł do obozu.

2.800 piechoty polskiej i 800 jazdy uszykowało się na wzgórkę w pół księżycę, z tyłu las zakrywał obóz Księcia Poniatowskiego, pospieszył Książę Poniatowski z brygadą jazdy Mokronowskiego z czterema działami 12to i ośmią 6cio funtowemi: wojsko moskiewskie pod dowództwem Gł. *Marków*, brata ministra, postępowało w czterech kolumnach pod ogniem dział polskich. Zaczął się ogień z dział, trwający od 5 z rana do 12; jazda polska ucierpiała od niego i chwiać się zaczęła, korzystając z tego Moskale natarli na prawe skrzydło Księcia Poniatowskiego, które już cofać się zaczęło, gdy widok drugiej linii naszej zatrzymał Markowa. Mokronowski korzystając z tego wahania się na czele brygady swojej uderzył na jazdę moskiewską, złamał i wielką rzeź sprawił w nią. Tu batalion piechoty polskiej w pierwszej linii stojący nie wiedzieć z jakiej przyczyny zaczął się mieszać, gdyż Poniatowski sam stanąwszy na czele dwóch batalionów z drugiej linii uderzył na piechotę moskiewską i odparł ją. Moskale ciężką tu stratę ponieśli, już to od ręcznej broni naszej, już od dziesięciu dział naszych kartaczami prążących do nich. Marków widząc piechotę swą odpartą, zlaną i startą jazdę, uszykowawszy się w czworobok spieszenie się oddalił. Zwycięzcy Polacy mogli byli znieść zupełnie nieprzyjaciela, lecz zwycięzcy zostali spokojnie na pobojoisku.

Tu mimo czci mojej dla pięknej rycerskiej duszy Księcia Poniatowskiego, wyznać muszę, że wielki błąd popełnił, niekorzystając z tak przeważnego zwycięstwa, nie brak męstwa, młodość, nieufność, a może powątpiewanie, że od podkomendnych śmiało wspartym nie będzie, opieszałości tej były przyczyną. Jakoż Jenerał *Czapski* gdy odebrał rozkaz, by opanował wieś Zielińce, nie usłuchał rozkazu mówiąc, że mu przez adjutantów

nie wyraźnie był danym. Książę Poniatowski głęboko czuł błąd swój, nieraz sam słyszałem go mówiącego z westchnieniem, że Zielinec nigdy sobie niedaruje.

Wojsko polskie przez 6 godzin pozostało na polu bitwy, miasto korzystania ze zwycięstwa, zaczęło znowu systema odwrotu, opuszczam cofanie się jego i małe w niem, z różnem szczęściem stateczne utarczki. Przegrana przez Moskali pod Zielińcami, ostudziła śmiałość ich, przez dziesięć dni niestawili nam boju, nieporozumienia między Lubomirskim a Poniatowskim nie wiele zapewne przyczyniły się do wzięcia wspólnych środków, by raz jeszcze nieprzyjaciela pobić, podzielono się więc, Lubomirski ciągnął pod *Lachowce*, Poniatowski pod *Ostróg*. Wodzowie niezgodni, wojsko znużone ciągłym pochodem przyszło nad Bug. Zaczął się ogień z dział ze stron obydwóch, lecz i tu niedostatek amunicyi przymusił Księcia Poniatowskiego do dalszego odwrotu. Wysłano do Warszawy nalegając, by amunicye nawet pocztą przysłano czem prędzej, tak mało było przewidzenia w tém wszystkim co należało do boju.

Wojsko polskie przeszło nakoniec Bug. Wódz przejście tej rzeki moskalom przeszkadzać umyślił. Zatrzymano się pod *Dubienką* i podzielono się na trzy części. Kościuszko przywodził jedną, zajmując miejsce od granic Galicyi do Dorohobuska. Poniatowski od Dorohobuska do Świerzowa, Wielohorski rozciągnął się od Stulna do Włodawy. To ustawne cofanie się naszych, zniewagę i nieukontentowanie sprawiły w mieszkańcach Warszawy. Niemniej niespokojny i rozgniewany jak drudzy, poszedłem do króla, oświadczając mu, że chcę jechać do wojska, widzieć naocznie co się dzieje, zapytując nakoniec czy nie ma jakich rozkazów do przesłania przezemnie. Zastałem Stanisława Augusta strapionego niezmiernie, długie włosy siwe spadały mu na ramiona, było to bowiem rano i król nie był ubrany. Gdy wchodzę, przybywa z Litwy kurierem porucznik *Pernet*, brat dzisiejszej Księżnej Zajączkowej, z wiadomością o jakimieś naszym z Moskalami spotkaniu, w którym *Zubów*, brat faworyta, miał poledz; wieść ta pokazała się później być fałszywą, lecz na wzmiankę jej Stanisław August, z niecierpliwością tupnął nogą, jak gdyby o największym dowiedział się

nieszczęściu. Kównie do żywego zmartwiony tem poruszeniem, rokujący smutny koniec tylu usiłowań naszym, gdy smutny stoję w rogu gabinetu, postrzega król i przytomność moją i smutek i z zwykłą łagodnością, przybliżając się do mnie, czegoż chcesz zapyta? Odpowiedziałem mu powód przyjsia mego. Niepotrzebnie tam jedziesz, źle rzeczy idą; prawda, lecz naprawić się mogą, jeżeli W. K. M. staniesz jeszcze na czele narodu, zwołasz pospolite ruszenie, dziś jeszcze ruszysz do korpusu Generała Byszewskiego, stojącego za Pragę. Tak też myślę uczynić, no jedź, jeżeli chcesz. Przyszłę ci list do Księcia Józefa. Przysłał mi ten list, a ja dawny mój mundur majorowski wywlekłszy ubrałem się weń i prostym wózkiem pocztowym, mieniając go na każdej poczcie, spiesźnie przybyłem do głównej kwatery Księcia do Dohorobuska Przyjęty byłem raczej zimno; rozumiano, że gorliwy partyzant konstytucyi przybyłem zgłębiać przyczyny niepomyślnych skutków téj wojny, wielu starszych niekontentnych było z jój prowadzenia, młodzi adjutanci żartowali z saméj zaczętej wojny, nazywając ją nie wojną między Moskwą a Polską, ale wojną między Ignacym a Szczęsnym Potockim, przez alluzyą, że, pierwszy był jednym z tworców najczynniejszych konstytucyi 3 maja a drugi chcącym ją wywrócić. Niedziwuję się, rzekłem im, że wojna źle idzie, kiedy takie zdania słyszę w waćpanach.

Znalazłem Generała Księcia Poniatowskiego, niespokojnego o Generała Kościuszkę, któremu pod Dubieńką poruczone było bronienie Moskalom przejścia Bugu Ofiarowałem mu się więc dotrzeć do Kościuszki i wiadomość o położeniu jego przywieść. Zezwolił i dał mi list do niego. Nie była ta podróż bez niebezpieczeństwa wpadnięcia w ręce wszędy snujących się kozaków, wypytując się tylko w każdej wiosce, zasięgając wiadomości od każdego com spotkał, późno już wieczorem stanąłem w *Kumowie*, gdzie Kościuszko po walce pod Dubieńką ściągnął. O bitwie téj taką otrzymałem wiadomość Generał Kościuszko, że "niepodobna było wstępnym bojem zapobiedz przeprawieniu się przez Moskali, usunął się od rzeki o dwa z dział wystrzały, oparłszy lewe skrzydło swoje o las, prawe o granice Galicyi, powien, że Kachowski na czele 20,000 ludzi ciągnący

przeciw niemu, nie odważy się przestąpić granic austriackich; lecz inaczej się stało, po pięciu godzinach najzaciętszej walki, w której Moskałe do 2,000 ludzi a my 98 stracili. Kościuszko widząc, że Kachowski zaczął go od Galicyi przeskrydlać dał rozkaz odwrotu. Bitwa trwała do nocy, tak ta była ciemną, że Kościuszko z dwoma tylko batalionami piechoty i jednym pułkiem jazdy stanął w Kumowie, już resztę miał stracone, gdy w godzinę potem biegły i waleczny Wiejowski Generał, przeprowadził mu hufce miane już za stracone.

Nietrzeba się dziwić, że strata Moskai nierównie była większą od naszój, przypisać to należy doskonałości artyleryi naszój, ta wybornie strzelała. W bitwie téj poległ z strony moskiewskiej jeden z walecznych jój officerów pułkownik *Palenbach*, dzielny po nim koń biały kozacki dostał się Kościuszcze. Rzecz dziwna, że we dwa lata potem w wojnie powstania Kościuszki w r. 1794. Kościuszko na tymże samym koniu przywodził.

Zwycięstwa pod Zielincami i Dubienką niezostawiają oręża Polskiego bez laurów. Pierwsze miało miejsce 18go czerwca drugie 17go lipca.

Skreślimy po krótkce co się działo na Litwie. Niestety! tam większa jeszcze jak w Koronie okazała się niezdadność wodzów niesforność podkomendnych, Niestety bezwstydną zdrada. Był naówczas w służbie polskiej Ludwik Książę Wirtemberski, brat panującego naówczas Książęcia, później króla Ten w r. 1784, zaślubił sobie Księżniczkę Maryą Czartoryską, córkę Księcia Adama Czartoryskiego, z którą spłodził syna, dzisiejsze monstrum, co wojsko nasze zdradziło, przeszło do Moskali i na własnej matce otrzymało konfiskatę majątku. Ojciec jego Ludwik przez spowinowacenie swoje z Książętami Czartoryskimi, otrzymał najprzód indygenat, wszedł w służbę Polską, a przed zaczęciem wojny, otrzymał dowództwo nad całym wojskiem litewskim. I tu dowód zagniewania niebios nad nami. Książę Wirtemberski, zamiast udania się do wojska i wzięcia potrzebnych kroków do przyjęcia dzielnie nieprzyjaciela, pamiętny bardziej na dane sobie prusko-moskiewskie instrukcyje tajemne jak na to co mu własny honor, uczciwość i wdzięczność kazały,



zamiast udania się na granice lub wgląb Litwy, w Wolezynie, dobrach teścia swego, rozrzuconym wojskom żadnych niedając rozkazów.

Powody nieczynności tej okazały się wkrótce, przejęto list jego do króla Pruskiego pisany, w którym mu donosił, iż podług zleceń jego zostaje nieczynnym, nieściągą nigdzie korpusów polskich, i owszem trzyma je rozrzuconemi, by tem łatwiej stały się łupem wojsk imperatorowej. Potrzebaż było większych zdrady dowodów; powszechna nienawiść i wzgarda okryły bezwstydnego zbrajcę: nikt jęj żywiej nieuczul, jak nieszczęśliwa żona i świekra Księżna Czartoryska; pierwsza zaraz mu wydała pozew do rozwodu, i podług zwyczaju zamknęła się w klasztorze PP. Sakramentek. Rozpacz matki, Księżnej Czartoryskiej, najgorliwszej z Polek, była bez granic, gdy przyszedł koić i cieszyć ją: jam to zawołała, nieszczęsną popchnięta ambicyą spółkrewnienia się z monarchami (Ludwik Książę Wirtemberski był stryjeczynym bratem Carowej moskiewskiej, żony Pawła, niemniej żony cesarza potem Franciszka II). przymusiła córkę moją do dania ręki bezecnemu zdrajcy temu, jakoż przysięgła, otrzymany rozwód, lecz niewyrodne plemię godne ojca, pozostało w dzisiejszym zbiegu z wojska naszego Adamie Wirtemberskim.

Ludwik Książę Wirtemberski widząc zdradę swoją odkrytą, kryjomó udał się do Prus. Dano mu za następcę *Judyckiego*. Ten był odważnym, lecz bez żadnej znajomości wojny. Spotkał się on z Moskalami pod *Mirem*, poniósł stratę w ludziach i działach, cofnął się do Grodna. Tu mu za następcę przysłano Michała Zabiellę, ten lubo służył w wojsku francuzkiem, w czasie pokoju niewiele mógł nabrać nauki wojskowej, nadto z zrażoném rycerstwem przeciwprzeważnemu nieprzyjacielowi, niezostawało mu jak unikać wstępnego boju i jak inni cofać się.

Mimo tych wszystkich błędów i niepomyślności, z walecznym, pełnym energii królem, można było jeszcze odeprzeć, zwalczyć nawet nieprzyjaciela. Do 50,000 było jeszcze wojska w Koronie i Litwie, 3,000 ochotników, 6,000 pod Byszewskim za Pragę. Z takim wojskiem, duchem jaki naówczas panował w na-

rodzie, czegoż by Bolesław Chrobry, Napoleon niebył jeszcze dokonał; lecz niebył podobny im Stanisław August; z rozciągniętą nauką, lubymi przymiotami w życiu prywatnym, nieposiadał żadnej stałości duszy. Wychowany w bojaźni Boga i Moskwy, przyzwyczajony do ulegania, otoczony kobietami, równie trwożliwymi jak sam zausznikami, nawykły do posłuszeństwa, rozkazywać nieumiał, niemający własnej woli. uciekał się po rady do innych i zawsze obierał taką, która najwięcej zgadzała się z trwożliwym, wahającym się charakterem jego. Słabość ta w stanowczych dzisiejszych okolicznościach pokazała się jawnie. I jakżeż, z kogóż towarzystwo królewskie składało się naówczas? Wspomniałem, że poseł moskiewski Bułhaków, niewyruszył się z Warszawy, i wszędy miał donoszących sobie, co się działo. Odwiedzał on potajemnie podkanclerza Chreptowicza, siosty królewskie, panią Krakowską i Podolską, panią Grabowską miłośnicę królewską, panią Sewerynową Potocką. O wszystkich tych niech mi będzie wolno wspomnieć po krótko.

Joachim Chreptowicz, lat 60 z górą naówczas liczący, był z dawniej lubo nienajbogatszej rodziny litewskiej. Był on jednym z ostatnich zabytków dawnego wychowania i obyczajów polskich, niewyczerpanym źródłem anegdot i tradycji czasów, już wiele odleglejszych od naszych. Patrząc na wypukłe czoło jego, na niezwykłą obszerność głowy, śmieie rzec mogłeś, iż Chreptowicz podwójną ilość mózgu zwyczajnego ludziom zawierał. Jakoż posiadał niepospolite zdolności, nauczywszy się tego wszystkiego, czego naówczas w szkołach naszych nauczyć się można było, to jest łaciny i prawa, sam się później w naukach i językach wydoskonalił. Pojął on pannę Przeddziecką, córkę Podkan. Lit., a po śmierci teścia urząd ten objął. Powiadał mi iż dawnym było zwyczajem, iż gdy król pieczęć większą czy mniejszą oddawał komu, oddawał ją publicznie w aksamitnym haftowanym worku, wyrytą na srebrze. Ileż dawnych co do obyczajów, historycznych nawet wiadomości dowiedziałem się od niego. Mąż ten zachował jakąś powagę, niczem się niecnem nieskaził, ztąd i dla zdatności swój powszechnie był poważanym. lecz w nim, jak naówczas prawie we wszystkich była

jakaś słabość duszy, nałóg ulegania okolicznościom i strach przed Moskwą. Równie jak król i on struchlał na pierwsze zapowiedzenie jój gniewu. Skłonił ucha do poszeptów Bułhakowa, zapewniającego, że jedynym sposobem ułagania carowej, odwrócenia klęsk najsrońszych, było zdanie się na jój wielko myślność. Biskup Kossakowski, sam nocami łaził do Bułhakowa. Był to prałat ogromnej kościstej postaci, z lamparcią twarzą, z lisiem spojrzeniem; czyny jego wiadome. Pani Krakowska, Branicka, żona ostatniego hetmana, była pani wielkich cnót i pobożności, roztropna, uprzejma, ludzka, lecz równie jak tylu innych bojaźnią przejęta dla Moskwy, niedodawała serca królowi, dając wiarę zwodniczym obietnicom posła moskiewskiego, takąż była jej siostra pani podolska Zamojska, księżna Radziwiłłowa wojewodzina wileńska, pani Sewerynowa Potocka, z domu Sapieżanka; dalej poszła pani z Szydłowskich Grabowska, kochanica królewska, publicznie chępiąc się manelami z dużych szafirów otoczonemi dyamentami. Dodajemy do nich Małachowskiego, kanclerza, niegodnego brata marszałka sejmowego, Raczyńskiego, Dziekońskiego, ministrów, a uznamy jak poseł moskiewski i do rad, i do gabinetu, i do sypialnego nawet pokoju Stanisława Augusta znalazł wpływ przemożny.

W pośród namów tej gromady potrwożonych kokosz, wpośród tych podłych doradców, podobien był Stanisław August, temu uszczwanemu już jeleniowi, który z wywieszonym ozorem, lejąc łzy obfite, nieśmiejąc w żadną rzucić się stronę, czeka zgonu swego na miejscu.

Na próżno marszałek lit. Ignacy Potocki, dwaj marszałkowie sejmowi, Ostrowski podskarbi, Sołtan marszałek, Kollataj, jak mogli starali mu się serca dodawać i naglić by jechał do wojska; rady ich i szemranie ludu w Warszawie, tyle tylko dokazały, że król pojechał za Pragę do obozu Byszewskiego, przejrzał łufce ze smutkiem na twarzy, i nie do obozu synowca, lecz na wieczerzę do pani Grabowskiej powrócił.

Ci co nieumieją stanowczych wziąć kroków, zawsze się środkowych chwytają; wśród okropnych mąk niepewności, wśród wstydu przed światem, nienawiści w narodzie i zemsty Katarzyny, raz jeszcze Stanisław August wznosił ręce do niej; na-

pisał pokorny list proponując pojednanie, ofiarując berło polskie wnukowi jej, W. Księcin Konstantemu. Odpis Katarzyny był w najsurowszych wyrazach zawarty; wyrzucała Stanisławowi niewdzięczność i chytrłość jego, zapowiadała mu, że w żadne z nim układy wchodzić niechce, za króla go nawet i brata uznawać przestanie, póki przed wszystkim niepodpisze Konfederacyi Targowickiej. Tu zważać należy, że nim odpis ten przyszedł, król d. 2go lipca, naglony od dobrze myślących ministrów, wydał uniwersały na pospolite ruszenie, przyszedł list Katarzyny d. 21go lipca, 22go nazajutrz król zwołał radę nie straży tylko, lecz wszystkich ministrów. W wigilią sessyi, król udzielił listu carowej otaczającym go paniom i zausznikom, wszyscy przejęci bojaźnią zaklinali go, aby woli Katarzyny zadosyć uczynił, twierdząc, że tym sposobem zapobieży się wiśszącemu nad krajem nieszczęściom, Tak może rozumiał i Stanisław August, albo raczej widział w tym kroku koniec udręczeń, które go tak długo męczyły.

Dnia 22go lipca, gdy się ministrowie zebrali, król przeczytał im list carowej, i zapytał każdego o zdanie. Natychmiast przywołani na radę tę Książę Michał Prymas, i Kazimierz Podkomorzy Kor., Hyacynt Małachowski kanclerz, Mniszech Mar. W. Kor., Tyszkiewicz Het. Pol. Lit., Dziekoński Podskarbi Lit., prosili króla, by żądaniom carowej zadosyć uczynił Dziekoński nawet ukląkłszy z podniesionemi rękoma błagał go o to. Przeciwnie, obydwaj marszałkowie sejmowi, Ignacy Potocki, Sołtan Mar. Nad. Lit., Ostrowski podskarbi, Kołłątaj podkanclerzy, w żarliwych słowach starali się strwożonego króla pokrzepiać, odwrócić go od zguby kraju i odkrycia się samemu wieczną hańbą. „Lubo (mówili oni) wojna nieposzła tak pomyślnie, jak się należało spodziewać, rzeczy jeszcze niestracone i poprawić się mogą, znaczne jest jeszcze wojsko nasze i bardziej niż dotąd skupione, mamy jeszcze Wisłę przed sobą, Wołyń, Podole mogą się ruszyć, niepokoić w tyle nieprzyjaciela i żywność mu odjąć. Rokować dziś z Moskalami jest to już się poddać i hańbą okryć na wieki. Zaklinamy więc W. K. M., jedź wraz do obozu, jeżeli niechcesz do wojska, udaj się do Krakowa, my wszyscy powinność naszą czynić będziemy.“ Tak jest kochany

marszałku, przerwał król, lecz skądże pieniędzy weźmiemy, jakże potrzeby publiczne załatwić? z czegoż i ja sam podróż tą odprawię? Nie miéj W. K. M. żadnej obawy, odpowiedział marszałek sejmowy Małachowski, wojsko opatrzone jest na trzy miesiące, co do potrzeb W. K. M., ja ofiaruję W. K. M. sto tysięcy czerwonych złotych, lecz niech mi wolno będzie włożyć do pojazdu, którym W. K. M. do obozu wyjedzie.

Stanisław August zdawał się zezwalać, cofnął się jednak i powiadając, że większości zdań ulegać powinien, podpisał podane sobie przez moskwę warunki, które imię jego skaziły na wieki.

Skoro tylko wieść podłości takiej rozeszła się po mieście, a wkrótce i dalej, trudno wyrazić pomieszenia, trwogi i zniewagi wszystkich kraju mieszkańców. Nie spotykano po ulicach jak smętne twarze, blade lica, nieraz łzami gniewu, żalu i zniewagi skropione. Stanisław August atoli już spokojniejszy, że wyszedł z katusz niepewności, czytaniem Plutarcha usiłował się cieszyć.

Gdy naród cały w żałobie, stolica pogrążona w smutku, król nie wychylając się z zamku, słucha pociech niewieścich, które ufne w słowa Bułhakowa, durzącego je, że carowa zniósłszy Konstytucyą 3 maja, wszystko jak było przed sejmem zostawi, wojska nasze, cofając się ciągle ku Wiśle, w *Kurowie* nakoniec o cztery mile od Lublina stanęły. Jam ciągle zostawał w głównej kwaterze. Tu jak piorun bez poprzedzającego grzmotu spadł rozkaz królewski, by wraz z moskalami uczynić zawieszenie broni, gdyż król Konfederacyą Targowicką podpisał. Któż wyrazić potrafi smutek i pomieszenie rycerstwa całego? Książę Poniatowski obiecujący sobie na przeprawie Wisły, ciężką klęskę zadać najezdzcóm, jak z nóg był tą wieścią zwalony, czuł poniżenie, jako wódz, jako polak, jako synowiec królewski.

W powszechnéj rozpacz, szemrania wodzów i żołnierzy, złożył Poniatowski radę wojenną; ustanowiono na nią by pisać do króla, wystawując mu hańbę którą się zmaże, proponując mu by się dał niiby gwałtem uwieść z Warszawy i zawieść do wojska. Generał Wielohorski z listem tym wysłany, lecz Stanisław August, w podłych tylko postanowieniach trwał, ni

listowi synowca, ni silnym namowom Wielohorskiego, nie dając się nakłonić, oświadczył, że od wziętego przedsięwzięcia odstąpić nie może.

Lepiej byłby postąpił Książę Poniatowski, gdyby nie pisząc do króla, sam był uwieszenie to skutecznił, czego łatwo mógł był dokonać przy pomocy na króla oburzonej publiczności, wtenczas gdy naród cały brał się do broni, tysiąc nieprzewidzianych klęsk spaść by mogło na moskali i losy nasze odmienić by się mogły.

Odpowiedź królewska w ostatniej pograżyła nas rozpaczy. Smutni chodziliśmy jak błędni, nie śmiejąc ni spojrzeć na siebie, ni słowa przemówić. Wtenczas to generałowie Książę Poniatowski, Zabiello; Kościuszko, Zajączek, pułkownik Strzałowski, majorowie Gawroński, Chomentowski, Józef Wielohorski, Sierakowski, Kniaziewicz i wielu innych podali się do dymissyi. Pod Puławami wojsko przeszło Wisłę.

Ostatni raz naówczas widzieć można było prawdziwe wojsko polskie, z tym większym żalem, że piękne, porządne, liczne, lecz zrażone i smutne. Ostatnie starcie się jego z Moskalami było pod Kurowem, w którym ja znajdowałem się. Ubiliśmy kilkunastu Moskali i kilku oficerów ich wzięli w niewolę. Lecz wkrótce Kochowski wysłał pułkownika *Bauer* z trębaczem i zadziwieniem dlaczego się bito, gdy zawieszenie broni i pokój z Rosyą już podpisany przez króla. Tak się skończyła ta wojna nieszczęsna. Ja nie chcąc być świadkiem widzenia Moskali w stolicy, pospieszyłem do niej, by z innymi porzucić ją i nie paść oczu mych hańbą narodu.

---

## ROZDZIAŁ XIV.

Panowanie Targowiczanów — Sejm Grodzieński — Drugi rozbiór kraju.

Zniechęcone wojsko przeszedłszy Wisłę, rozeszło się w rozmaite strony, oddalili się wodzowie, ja także wzięwszy pocztę

pośpieszyłem do Warszawy. O Boże, jakaż odniana! zostawiłem stolicę ludną, pełną ruchu i nadziei, zastałem ją pęsepną, potrożoną; rzadki mieszkaniac przechodził ulicę; rozjechali się członkowie sejmu i co było najgorliwszych przy Konstytucyi. Marszałkowie sejmowi, marszałek Ignacy Potocki, Sołtan, Kołłątaj, Wejsenhoff, porzucili miasto. Ja ich przyjaciel i jedno z nimi myślący, kupiłem kowany wóz z fabryki w Końskich, zabrałem skromne manatki moje i jak oni puściłem się do Lipska. Niestety! ileż raży w życiu mjem aż do ostatniej dzisiajszej starości przychodziło mi te gwałtowne przedsiębrać podróże.

Nie zostały w Warszawie jak szczebiotliwe kwochy, przychylni Moskalom, przywiązani do dworu i ci samoluby co obojętni na cześć własną i narodu, na wolność, na niepodległość, w zwierzęcém używaniu dóbr świata tego zakładają szczęśliwość swoją. Ci na wnijście Kochowskiego na czele wojsk moskiewskich do Warszawy patrzyli jak na obojętną paradę wojskową.

W krótkce atoli Stanisław August odebrał nagrodę podłej trwożliwej słabości swojej. Nietylko bowiem po podpisaniu Konstytucyi Targowickiej, carowa okazywała mu pogardę i niechęć, ale same herszty rokoszu Targowickiego, pisywali do niego listy pełne wyrzutów i zniewagi <sup>1)</sup>.

Nie mogli Targowiczanie nie czuć zgryzoty sumienia, że tylko siłą obcego oręża i wylewem krwi braterskiej dokupili się skutku zbrodniczych zamysłów swoich, przewidywali, jakie ich imie w potęności czekało, zamiast więc na ślepą własną swą pychę, na tych którzy im się przeciwiać śmieli, wywierali zajadłość swoją.

Wolni już od wszelkiej obawy i przeszkody, wsparci siłą zbrojną moskiewską herszci spisku Targowickiego, wydali uniwersały do narodu, w których hańbą okrywszy sejm zeszyły i Konstytucyą 3 maja przyrzekli mu powrócenie złotój wolności szlacheckiej i zgwałcone dawne prawo krajowe.

---

1) Wtenczas, mam to z pewnego źródła, Stanisław August upokorzony do końca, raz siedząc u stołu, temi słowy do otaczających i chcących cieszyć kwoch się odezwał: „Wyście mnie w to błoto wciągnęły.”

Pierwszy zjazd Targowiczan był w Brześciu Litewskim; ztamtąd to wydawali deklaracye swoje, i podług woli Katarzyny rozkazali królowi wydać uniwersał zwołujący naród na sejm w Grodnie. Wiele innych wydali ukazów, między tymi redukcją wojska, zniesienie krzyża wojskowego, tudzież *gazety narodowej i obcej*. Wtenczas ja to napisałem pamflet, pod tytułem, „Ustawa Rządu Konfederacyi Targowickiej“ nie oszczędzając w nim szyderstwa z szalonych jej ustaw.

Niech mi wolno będzie przywieść smieszne zdarzenie zaszłe w czasie zjazdu Targowiczan w Brześciu Litewskim. Naczelnicy ich, chcąc wznawiać wszystkie przodków naszych starożytne zwyczaje, a wiedząc że oni w czasie ewangelii świętej dobywali na pól oręża, na znak, że wiary świętej bronić są gotowi i oni też umówili się by przy czytaniu ewangelii, dobyć pałaszów swoich, lecz nikiemny hetman Rzewuski, który w całym życiu swojej nie dobył nigdy zardzewiałego rożenka swego, gdy długo mocije się by go dobyć, nareszcie z powszechnym śmiechem z pochwą podniósł szpadę swoją do góry.

Dnia 14 Września 1792, wysłała Targowica wielkie poselstwo do Carowej do Petersburga, z podziękowaniem za powrócenie dawnych jej swobód; niemasz w rejestrze podłości dość nikiemnego wyrazu, by go w mowach i pismach swych do carowej nieużyli. Szlachetność; wspaniałość, wielkomyślność nieznajdnąc dostateczne dla niej, nazwali ją nakoniec boską Katarzyną.

25go Października Generalność Konfederacyi przeniosła się do Grodna.

Niejest rzeczą moją, jako nieprzytomnemu sprawom sejmu Grodzieńskiego opisywać czyny onego. Wraz z innymi Ustawy 3go maja czynnikami, byłem za granicą, naprzód w Lipsku, w Wiedniu, we Włoszech nakoniec Przytomni tym obradom bieglejsi odemnie podadzą potomności obraz niewidzianych nigdzie, niewspomnianych nawet w dziejach okrutnych, barbarzyńskich postępków carowej, i od wielu spodlonych sejmujących oddzielią imiona tych, którzy stale protestując przeciw gwałtom, wśród groźb i prześladowań niezapomnieli, ni ojczyzny, ni swobód jej. Dla nieprzerwania tylko ciągu wypadków



politycznych, po krótko skreślę co w téj smutnej epoce zaszło najważniejszego.

Generalność Targowicka założywszy stolicę swą w Grodnie, cieszyła się dumnie samowładnością swoją. Szczęsny Potocki trzymał stoły otwarte. Nikczemny Rzewuski, Kossakowski, wszyscy służalcy naczelników, ustawnie tam uczęszczali. Szczesny bawił się pisaniem nowéj Konstytucyi dla kraju, gdzie Rzewuski o nic innego nienalegał jak o przywrócenie władzy hetmańskiej, Kossakowscy śmiejąc się z wszystkiego, pamiętali jedynie o sobie, ogłaszając konfiskaty dóbr przeciwników swoich. Tym sposobem między innemi zabrali sobie dobra marszałka Ignacego Potockiego i innych.

Niedługie atoli było ich panowanie, niedługie tryumfy wśród uczt i biesiad. Dnia 6 stycznia 1793, przyszła deklaracya króla Pruskiego, równie bezczelna jak całe postępowanie jego; wyrażał on w niej, że zatrudniony wojną z Francją przymuszonym się widzi do zabezpieczenia własnych państw swoich od Polski, w której równie jak w Paryżu szerzące się zgubne ludzkości fakeye jakubinów, zagrażają wszystkim narodom; by nieszczęściom tym zapobiedz rozkazuje wojskom swoim objąć województwa wielkopolskie, i miasta Gdańsk i Toruń. Deklaracya ta była śmiertelném piorunu uderzeniem dla Targowiczaków, postrzegli zaślepieni jak uwieść się dali, przecież dnia 3go Lutego ogłosili uniwersały na pospolite ruszenie, oświadczając życie położyć prędzej niż zezwolić na oderwanie prowincyi Rzeczypospolitej. Bez żadnych trudności, uśmierzył *Sievers*, poseł moskiewski, ten wybuch gorliwości, wstrzymał uniwersały, przeprowadził wojsko polskie na Ukrainę, i sam je rozpruszył Niedosć na zabranie miast i prowincyi przez króla Pruskiego, wkrótce sroższy cios jeszcze Targowiczaków uderzył. Poseł moskiewski wręczył Szczęsnemu manifest boskiej Katarzyny, w którym wyrażała, że chcąc wstrzymać w Polsce zasady sekty jakubińskiej, do zniszczenia wszelkich religijnych, politycznych i moralnych związków dążącej, uznała za rzecz zbawienną granice królestwa Polskiego ścieścić, zajmuje więc wschodnią Polski połowę, jak wskazuje linia prosta, ręką wła-

sną imperatorowój kreślona, od końca Kurlandyi, mimo Pińska przez Wołyń, ku granicom Galicyi idąca.

Tu Szczęsny zbladł, i długo jak wryty do ziemi został, ufny atoli, że pokazaniem się swoim w obliczu carowój, odwróci zamierzone klęski, co żywo kopnął się do Petersburga, tam gdy stanął przed Katarzyną, a ta zapytała go o zdrowie jego, ja, odpowiedział, mam się dobrze, ale ojczyzna moja, tu carowa tupnąwszy nogą i palcem pokazując na ziemię, „votre patrie est ici“. rzekła z gniewem Wkrótce atoli przysłała jemu i Branickiemu patenta na Generalów en chef, obydwaj więc w tych mundurach prezentowali się u dworu. Rzewuski wziął po Braneckim buławę wielką i z nią pojechawszy do Wiednia tam wstyd swój ukrywał.

Dnia 17 czerwca 1793, król za rozkazem *Sieversa* otworzył sejm w Grodnie, płaczącą mową nad nieszczęściami wiśzącymi nad krajem. Zdaje się iż jakby na okrutne igrzysko jakie sejm ten zwołany; nic podobnego niewystawują dzieje narodów.

Co tylko gwałt siły barbarzyńskiej, wzgarda przystojności wszelkiej, zuchwały bezwstyd wymyślić i spełnić mogą, to spełniono na tych ostatnich już ludu Polskiego obradach. Dziesięciu tylko senatorów, posłowie z tych tylko ziem, które przy zostawionym kawałku obszerniej niegdyś Polski, pozostać miały, składali to igrzysko sejmowe. Nie przez nich jednak pierwszy w obradach tych krok, lecz przez posłów moskiewskiego *Sieversa* i pruskiego *Bucholtza* był uczyniony nagleniem zuchwałą notą o wyznaczenie deputacyi, do ułożenia się z nimi. Acz grono sejmowe po większej części złożone było z poświęconych moskwie osób, przecież oburzenie się na myśl poświęcenia ziemi ojczystej bezbożnym najezdom tak było silne, iż odpowiedzi nawet na żądanie to dać niechciano. *Sievers* do zwyczajnych bierze się gwałtów, wstrzymuje dochody królewskie, więzi posłów lub sekwestruje ich dobra. Na ten krok podwaja się energia posłów, oświadczają, iż dalej obradować niebędą. *Sievers* uwolnił uwięzionych posłów, z oświadczeniem, że jeżeliby dalszy w stanach okazał się opór, cały kraj rozebrany zostan-

nie, a wichrzyciele (tak bowiem nazywał obrońców ojczyzny) z obrad usunięci zostaną.

Na te groźby powszechne oburzenie powstało w izbie sejmowej; co tylko zniewaga i rozpacz w sercu ludzkim wzbudzić może, to wszystko w narzekaniach i przekleństwach rozlegało się wśród murów sali sejmowej. Gotowi jesteśmy, wołali *Nikorski, Gałęzowski, Kimbar, Karski, Ciemniwski*, raczej śmierć ponieść, błąkać się po pustyniach Syberyi, niż hańbę naszą i stratę prowincyj Polskich podpisać. Ciemniwski przypomniał królowi i stanom wykonaną przysięgę na akt Konfederacji Targowickiej, w której całość kraju była zaręczoną. Na to przypomnienie, z obrazu religii i charakteru kapłańskiego, zabierali głosy Massalski biskup wileński, Skarzewski chełmski i Kossakowski inflancki, silnie uchylając niepotrzebne skropuły, objaśniając, dowodząc, jak w wielu zdarzeniach i restykcye są nieuchronnemi. Zachęcał nadto Kossakowski do nie upierania się dalszego, zapewniając, że okazana dla Rosyi powolność, ocali prowincye od króla pruskiego zajęte. Król potwierdził to zdanie. Wielu najgorliwszych posłów wyszło z izby, zostali sami ulegli. Bezwstydny Łoborzewski korzystając z téj chwili, podał śmiało w podłości *S. Bielińskiemu* marszałkowi sejmowemu, projekt odstąpienia prowincyj carowej i w ten sposób podpisany zabor moskiewski.

Niczém atoli był opór okazany w podpisaniu prowincyj carowej w porównaniu z tym, który okazały stany, gdy podobnie od posła pruskiego przyszło domaganie się; i niedziw, wszyscy głęboko oburzeni byli bezczelną obłądą i zdradą bezwstydnego sprzymierzeńca. Od 24 Lipca do 23 Września, okazywały stany najszlachetniejszy opór. Poseł moskiewski dopuszczał się najokropniejszych gwałtów i zniewag. Każdy dzień do dawnych nowe przydawał obelgi, każdy opór sejmujących nowe ściągał za sobą gwałty. Na samo wspomnienie odstąpienia prowincyj królowi pruskiemu, powstawały przeciw zdrajcy najobelżywsze wyrzuty, przypominano hołdownictwo przodków jego Polsce, jego niewiarę i niewdzięczność. Dziś porwał Sievers posłów, Krasnodębskiego, Ciemniwskiego, Mikorskiego, Skarżyńskiego, nazajutrz nowe protestacye i przekleństwa; nie-

oszczędzono wyrzutów i obelg królowi, gdy zamiast w tak okropnej chwili utopienia w piersiach swych sztyletu, podał do ratyfikacji traktat z Moskwą odstępujący jej więcej połowy królestwa. Bezczelny Sievers to święte obstawanie przy własnościach krwią przodków naszych nabytych jakubizmem nazywał.

Trwały sessye sejmowe przez dnie i noce, Sievers bowiem nikogo nie wypuszczał, chcąc stany głodem przymusić do podpisania traktatu z królem pruskim.

Gdy i to nie pomogło, w nocy z 22 na 23 Września, otacza poseł moskiewski wojskiem gmach sejmowy, stawia działa po rogach onego, generał moskiewski *Rautenfeld*, wchodzi do izby sejmowej i siada obok tronu; na widok ten odtętnieli sejmujący. Zadana potężnemu niegdyś narodowi zniewaga, trzy dni i trzy nocy zadusznego bez żadnego pokarmu zawarcia zniszczyły i moralne i fizyczne siły. Co za noc okropna! głuche milczenie, nie słyszeć jak ciężkie kroki *Rautenfelda* wychodzącego z sali, znów wracającego i siadającego u tronu, na próżno sekretarz sejmowy czyta projekt traktatu pruskiego, nikt się nie odzywa; w świątyni praw, panowała cichość sklepień grobowych. W tém okropnym milczeniu wlokły się powoli nocne godziny, gdy nakoniec już nadedniem *Ankwicz*, kasztelan Sandomiecki, odezwał się proponując, by milczenie sejmujących uznać za zgodę. Chwycił się Bieliński środka tego, cichym głosem i prędko raz po drugi zapytawszy o zgodę, milczenie za zezwolenie uznał. Tu siedząc obok króla generał moskiewski *Rautenfeld*, wzięwszy króla za rękę włożył wnią ołówek i traktat ten podpisał.

Podobnym okrutnym szyderstwem skończył się ów sejm Grodzieński, ta w Katarzynie żądza zachowania form jakichś, więcej jej powinna przynieść hańby, niżby było przyniosło samowolne zagarnienie prowincyj naszych. Nie tu atoli koniec, współzemieleni posłowie nazajutrz to jest 24 Września kryjomo udawszy się do kancelaryi, zanieśli manifest przeciw dokonany gwałtom i zaborom polskich prowincyj.

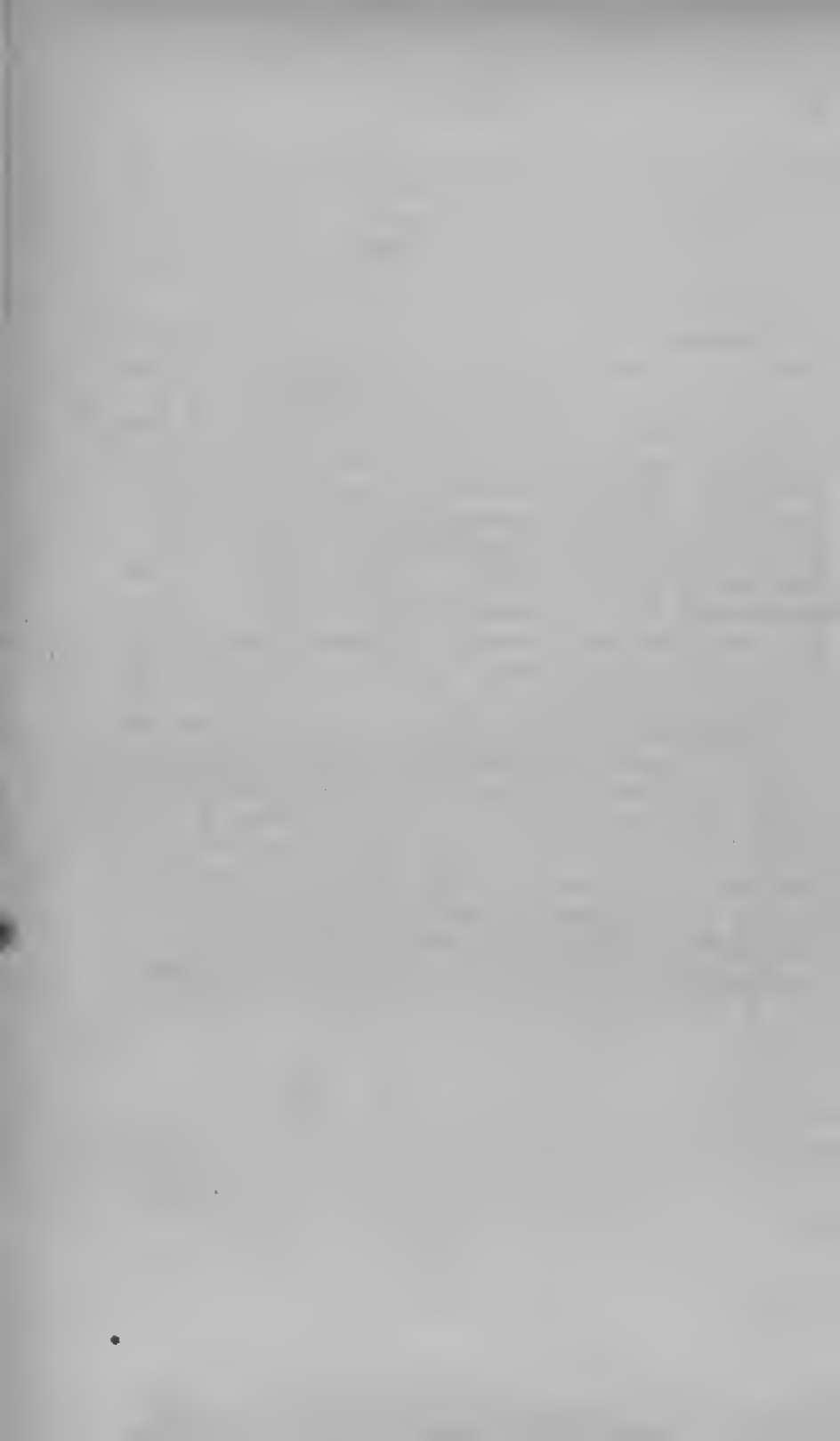
To tak haniebne postępowanie Moskwy i Prus z niewinnym narodem polskim, o zgrozo! żadnej w mocarstwach euro-

pejskich niewzbudziło sympatii. Ubolewały może ludy, lecz milczały rządy, zaprzątione okropną wojną z Francją, drżące o rozszerzenie u siebie obalających porządek towarzyski wszystko burzących terroryzmu zasad. A tak i czasy w którychśmy się porywali, i wypadki polityczne, wszystko nakoniec sprzyślało się zawsze przeciw nieszczęsnej ojczyźnie naszej.

Szczęśliwy, chlubny Sievers, że tak pomyślnie dokonał dane sobie od carowój polecenia, łagodniejszym się okazał w dalszych czynach sejmowych, już tylko wewnętrzne urządzenie kraju na celu mających. Stało wyborne prawo, skracające, ułatwiające procedurę sądową, ocalono dobra pojezuickie przeznaczone na wychowanie publiczne, wiele z nich, Kossakowscy, już byli sancytami zagarnęli dla siebie, przymuszono powrócić inne Targowiczom łotrowstwa. Co więcej, sama Konfederacya Targowicka zniesiona, kazano skasować wszystkie postanowienia konstytucyjnego sejmu, powrócono radę następującą i cały skład rządu dawnego. Rozesłano wojsko do zabranych prowincyj, gdzie je wkrótce rozbrojono, pozwolono tylko pozostałej Polsce mieć 15 tysięcy.

Nagrodzone wyrodkom, co wstyd i dobrą cześć za błahę zapredali korzyści. Przed sejmem jeszcze Szymon Kossakowski, niegdyś Konfederat Barski, sam się ogłosił Hetmanem W. Lit., z woli narodu. Zapewniono bratu jego Koadjutorją Wileńską. Biskup *Skarzewski* otrzymał pieczęć koronną. *Ożarowski*, dotąd kasztelan Wojnicki, mąż kochanki Stakelberga, wziął buławę koronną. *Zabiello* polną Lit., *Ankwicz* został marszałkiem Rady nieustającej. A tak gdy twórcy Konstytucyi 3go maja i niepodległości krajowej po obcych krajach tułać się musieli, wyrodkom wraz z Moskwą i Prusami dzielili się łupami rozszarpanej ojczyzny.

---



## CZĘŚĆ DRUGA.

### ROZDZIAŁ I.

Oburzenie powszechne w kraju — Zamyśły powstania — Jenerał Zajączek przyjeżdża z Polski do patryotów w Lipsku — Powstanie jeszcze odłożone — Autor jedzie do Wiednia i do Włoch — Pobyt we Florencyi i Rzymie — Powstanie Kościuszkowskie — Bitwa pod Racławicami — Instrukcyja zwycięzka w Warszawie — Autor dowiaduje się o tych wypadkach i przebiera się do kraju.

Nie tu jeszcze koniec sprowadzonych przez Targowicznów na Polskę nieszczęść, ostatni śmiertelny jój cios, w krótcie niecierpliwa rozpacz przyniosła. Naród, jak dawniej nieumiejący używać wolności, tak dziś niezdolny ugjać się pod jarzmo, żywy, prędko do porwania się, nieuważający czy skutki odpowiedzą śmiałości przedsięwzięcia, niemógł znieść spokojnie, ni strat obszernych własności ojezystych, ni doznanych w czasie obrad swych obelg, ni na nowo zaczynającą się sromotną opiekę moskiewską. Smutne te uczucia wrzały głęboko w piersiach każdego Polaka. Rok trwania Konstytucyi 3 maja dał poznać Polakom słodczy rozsądną wolności, i odzyskaną między narodami powagi. Nikt nierozumiał, by stan dzisiejszej niktzemności dłużej mógł mieć trwanie. Jakoż zaledwie sejm się skończył, zaledwie król wrócił do Warszawy, tajemne w wojsku, między obywatelami, osobliwie między młodzieżą zaczęły się znowy w celu wyłamania się z jarzma moskiewskiego i odzyskania utraconej niepodległości.

Przyczyniły się do wybuchnięcia powstania barbarzyńska duma Moskali, nie umiejących obyczajném postępowaniem, jarzma niewoli osłodzić. Podług zwyczaju moskiewskiego utworzyło się wojsko szpiegów. *Igielstrom*, najwyższy wódz moskiewski, nie znał miary w prześladowaniach i zdzierstwach. Najpierwszém staraniem jego było rozpuścić wojsko; wielu wojskowych równie zagrzanych obywatelstwem, jak widzących w odebraniu sobie stopni wojskowych odebrany jedyny sposób do życia, postanowiło oprzeć się temu. Odebranie krzyżów wojskowych, niemało żołnierzy jątrzyło. Wysłano ze wszystkich korpusów deputacye do Warszawy celem zniesienia się z niechętnymi w stolicy, ułożenia środków i wybrania wodza. Łatwo wybór ten padł na generała Kościuszkę. Oprócz zasług i odwagi, Kościuszko, w rzędzie acz z dawniej, lecz niemajątniej szlachty zrodzony, ni bogactwy, ni żądzą wyniesienia się, ni nawet zbyt bijącymi w oczy talentami, nie wzbudzał nieszczęsnej passyi zawiści. Wychowany w szkole rycerskiej kadetów, kosztem Księcia Adama Czartoryskiego G. Z. P., wysłany był do Paryża, by się tam w nauce wojenniej i inżynieryi wydoskonalić. Za powrotem nieszczęsna miłość do panny Sosnowskiej, córki Hetmana Pol. Lit., przymusiła go do opuszczenia kraju. Udał się do Ameryki, właśnie gdy się wojna o niepodległość tych prowincyj zaczęła, przez cały ciąg téj wojny służył z wielką zaletą, znajdował się na bitwach pod *Saratoga*, *Trenton*, *Yellow spring*, *West point*; po zawartym pokoju do ojczyzny powrócił, a za powiększenie wojska Generałem Brygady nominowany. Wspomnieliśmy o czynach jego w ostatniej wyprawie. Dziś nam dalsze czyny jego pokrótce opisywać przychodzi.

Po nieszczęsnej w roku 1792 wojnie i poddaniu się króla Konfederacyi Targowickiej, Kościuszko wraz z Ignacym Potockim, Kollatajem, Wejssenhoffem, Niemcewiczem, udał się do Lipska, tam Zajączek generał, jeden z najczynniejszych rewolucjonistów, przybył tajemnie z doniesieniem, o powszechném w kraju nieukontentowaniu i zamiśle powstania; dodał atoli, że ile było zapału, tyle niedostatku możności i sposobów zaczęciu zapasów z tak potężnym nieprzyjacielem. Zebrani w Lipsku Polacy, zaczęli głębiej rzecz całą rozbierać. Po zaszłych



konfiskatach i przecięciu sposobów odbierania najmniejszych zasiłków, co mogli złożyć na tak wielkie przedsięwzięcie? czegoż się mogli spodziewać od obcych mocarstw lub nam przeciwnych, lub wojną francuską i niespokojnością o własną swą całość zajętych. Przychodziła na pamięć i niestałość charakteru narodowego, który porywczy w przedsięwzięcia, łatwo się zrażał i upadał na duchu, nieusposobienie, ciemnota ludu wiejskiego, niemała liczba trzymających z Moskwą, większa obojętnych, słabość króla, potęga nieprzyjaciół. Wszystkie te uwagi sprawiły, iż gdy rzeczy niedojrzały jeszcze, lepiej chwilę wybuchnienia odwlec nieco, dać czas do przygotowania i dopiero zaczynać.

Widząc oddaloną chwilę powstania, z Lipska oddaliłem się do Wiednia. Tam napisałem ostrą satyrę na Targowicę pod tytułem: *Biblia Targowicka, Księgi Szczesnowe*, wiersze do hersztów Targowickich, a gdy wieść o podziale kraju nadeszła, elegję nad tymże podziałem zaczynającą się od wiersza: „Przyszła wiosna majowym uwieńczona wiankiem, etc“.

Wszystkie te pisma drukowane były w Wiedniu, a co szczególniejszego, że emigranci francuzcy Książę de *Richelieu* i Hrabia *Langeron*, będący już w służbie moskiewskiej, i często z Petersburga przez Warszawę kurjerami do wiednia wysyłani, przewozili paki tych druków do Warszawy do Księżnej Jabłonowskiej, skąd do hersztów Targowickich i po całej rozchodziły się Polsce. Szczęsny i Rzewuski, nie pojmwali, skąd te groty maczane w zniewadze obywatelskiej przychodziły na nich.

Przebyłem część znaczną zimy z r. 1792go na 1793ci w Wiedniu. Z Polaków znalazłem Księcia A. Czartoryskiego, przed wojną posła naszego i generała Zajączka. Ciżba tam się zjechała emigrantów francuzkich ze strony królewskiej, familja *Polignac*, piękna córka ich Księżna de *Grammont*, pan *Vaudreuil*, de *Rivière*, *Esterhazy*, *Lusignan* i wielu innych. Rzecz dziwna, uciekać oni musieli z kraju swego, że wiernymi rządowi monarchicznemu zostali, my wygnani dlatego, że z anarchicznój Rzeczypospolitej konstytucyjną monarchją usiłowaliśmy ustalić.

Umówiwszy się z generałem Zajączkiem, że mię wcześniej ostrzeże, gdyby do powstania przyjsć miało, zapewniwszy sobie korespondencyą z marszałkiem Potockim i pozostałymi w Lip-

sku Polakami, chcąc smutne myśli me rozerwać, na wiosnę, w r. 1793, udałem się do Włoch. Nie miała niestety! ta piękna kraina tych dla mnie powabów, jakim w niej znajdował, gdym ją przed laty dziesięciu pierwszy raz odwiedzał. Ach! jak wielki wpływ mają okoliczności na uczucia nasze i na przedmioty malujące się przed nami. Wtenczas był jeszcze kraj prawie cały, obszerne pole nadziei wydobycia się z podległości, dziś poszarpany, do ostatka zgnębiony, bezsilny, znikły wszystkie miłe uroki, a tak i lazur niebios i te wielkie pamiątki i te cuda sztuk pięknych, wszystko to mi kir żałobny pokrywać zdawał się. Osiadłem w Florencyi, 'gdzie w krótkce przybył z Rzymu marszałek sejmowy Stanisław Małachowski. Smuciliśmy się i pocieszali nawzajem. Z słynących naówczas ludzi poznałem *l'abbé Fontana*, sławnego filologa, *Faboni* chemika, *Manfredini*, przyjaciela panującego na ów czas W. Księcia, pana *Gros*, później jednego z pierwszych wieku tego malarzy, który dziś portret mój malował i tak smutnie życie zakończył.

Raz gdym w wieczór przy lampie siedział u siebie i czytał, słyszę otwierające się drzwi i te słowa po polsku, „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, jak się masz braciszku“. Zdziwiony, patrzę pilniej, poznaję Jelskiego, kolegę mego na sejmie. Uściskaliśmy się serdecznie. Cóż tu robisz? przyjechałem po was, po Kościuszkę i ciebie, gotujemy się do rewolucyi; tu gdym mu uczynił pytania o przygotowaniach tych, o liczbie wojska, zapasach pieniężnych, duchu publicznym, poznałem to co i Zająček, że więcej było zapалу, niż rzeczywistego przygotowania i nadziei by się rzeczy udały. Nie zrażałem atoli gorliwości i owszem zapewniłem, że za pierwszém wezwaniem władzy narodowej pośpieszę najchętniej.

Wkrótce przyjechał generał Kościusko i udzielił mi wiadomości, jakie miał z kraju i z Lipska, oświadczył mi, że na tak blących jak dotąd podstawach, nie można budować, że smutnie byłoby, lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść. Kościusko, zwiedziwszy już Rzym i Neapol, pojechał do Lombardyi, ja chcąc być przytożnym uroczystości i obrządkom wielkiego tygodnia w Rzymie, pojechałem do tej stolicy.

Licznych Polaków zastałem w Rzymie; Stanisław. Ponja-

towskiego, od lat kilku już tam osiadłego; Podkanclerzego Chreptowicza, Adama Walewskiego z żoną, panią Radziszewską, Sobolewskiego Walentego, Stasia Grabowskiego, którego król chciał koniecznie uczynić duchownym, lecz ten wszelkiemi sposobami wzdygał się na samą myśl bycia księdzem; i wielu innych rodaków.

W czasie pobytu mego w Rzymie, poznali się Polacy z królewiczem angielskim Książęciem *Augustem de Sussex*. Prosił on nas często na obiady: my więc, tknięci punktem honoru, złożyliśmy się i dali mu ucztę, gdzie między włoskimi i francuzkimi potrawami, były i polskie, a między temi *zrazy*. Książę wielce tę potrawę polubił, zamiast *zrazy* nazwał je *Esterhazy*, stąd śmiech wielki, zapomniano na chwilę biedy i obciążającego nas smutku; co raz bardziej gęste krążyły kielichy; przypomnieliśmy sobie Targowicę, haniebne gwałty moskiewskie, wstydną słabość królewską, stąd narzekania i przekleństwa na niego; nakoniec Adam Walewski, z dużym kielichem w rękę, wnosi detronizację Stanisława Augusta i wybor na króla polskiego Książęcia Augusta de Sussex. Tu radośnie powtórzyli wszyscy: Wiwat August IV król polski! i wraz wszyscy ruszyliśmy do niego i klęcząc złożyliśmy mu przysięgę na wierność. W r. 1831, gdym był wysłany do Londynu odwiedził Księcia de Sussex, powiedział on mi. Wyście mnie obrali królem i nie darmo, gdyż w kilka lat potem, gdym był w *Berlinie* i oglądał skarbiec tameczny, włożono mi na głowę koronę jednego z królów waszych. Była to korona zabrana z innemi insygniami królewskimi w r. 1794, w czasie krótkiego Prusaków w Krakowie pobytu.

Obejrzałem raz jeszcze starożytności Rzymu, lecz najmilszą przechadzką moją było wieczorem po blasku księżyca wyjść na Kolizeum i tam usiadłszy na spadłym z gzymsów głazie, zanurzać się w dumaniach. Tam stawały mi w oczach świetne dzieje olbrzymiego ludu rzymskiego. Gdzież się podziela potęga jego, gdzie tylu Cezarów, bohaterów, tyle pokoleń, co niegdyś pełne życia, pysznym igrzyskom przypatrywały się w tych miejscach. Z tylu pokoleń, z tylu milionów tworców żyjących, nie masz dzisiaj i pyłów. Jak znikomą rzeczą jest człowiek, jak pełen jednak pychy i nadziei póki się rusza. Nie raz słó-

dziły dumania moje głosy dobrane Włochów i Niemców, przychodzących w te miejsca śpiewać najwyborniejsze kompozytorów swoich kawałki. Jak słodkimi uczuciami zalewało się wówczas serce moje, jak lotnie przenosiła się myśl moja, raz w dawno ubiegłe czasy i znów w przyszłość nieznaną. I to minie, mówiłem sobie. Wkrótce po Wielkiej Nocy, gdym czytał u siebie, przyszedł ksiądz Bernardyn, Polak. Wielką mam wiadomość udzielić panu, rzekł. Ojcowie nasi z Krakowa piszą, że Gł. Kościuszko podniósł powstanie w Krakowie, że pod Racławicami zbił na głowę Moskali i działa im zabrał, że cały kraj w poruszeniu. Dosyć to było dla mnie, by wraz manatki moje ułożyć i puścić się w drogę; im spieszniej postępowałem, tém częstsze dochodziły mnie wiadomości, w Wiedniu dopiero dokładny opis powstania i czynów onego.

Skreślę tu krótki ich obraz aż do chwili, w której złączyłem się z Kościuszką.

Im bardziej zwiększały się prześladowania i uciski Moskali, tém bardziej rosła w Polakach żądza wyłamania się z nich. Młodzież wojskowa i cywilna nie- baczna na sztuki, pałająca tylko zemstą, bez przygotowań żadnych, porwała się pierwsza. Zwinienie wojska przyspieszyło chwilę wybuchu. *Madaliński*, komenderujący jedną brygadą, ruszył z Płocka, w padł w granicę pruską świeżo zabranego kraju, poznosił oddziały pruskie, pozabierał ich kasy i mijając Warszawę ciągnął ku Krakowowi; Moskale zwątpiwszy by się w Krakowie utrzymać mogli, opuścili to miasto. W kilka godzin po ich wyjściu przybywa Kościuszko, i d. 24go Marca 1794 ogłoszony najwyższym wodzem, odbiera od miasta przysięgę i sam ją narodowi wypełnia. Najwyższa dyktatorska władza jego, trwać miała aż do oswobodzenia kraju z niewoli moskiewskiej. Kościuszko, znając jak szkodliwemi były nam zwłoki, nie tracąc czasu, wychodzi z Krakowa z pułkiem Wodzieckiggo piechoty. Wkrótce łączy się z nim *Madaliński* i *Manget* z pułkiem jazdy. O kilka mil z tamtąd stał korpus moskiewski pod dowództwem *Tormansowa* i *Denissowa* kozaka. Kościuszko wzmocniony po drodze 300 wieśniakami uzbrojonymi tylko w kosy, straciwszy dzień jeden na porządkowaniu tego małego wojska, ciągnie pod *Racławice*, gdzie

już zastaje Moskali, w górzystej pozycji; śmiałość, chęć zemsty, popędliwość, zwyciężają i przewagę sił i wyższość pozycji; wróg na głowę pobity, zdobyto 12 dział jego, mnóstwo jeńców zabrano. Zwycięstwo to odniesione było dnia 4go Kwietnia 1794 roku.

Wiść o pokazaniu się Kościuszki w kraju i razem zwycięstwie jego, ile w Polakach wzbudziła radości i dobrej nadziei, tyle napełniła Igielstroma komendanta moskiewskiego w Warszawie obawą i niespokojnością, powiększył ostrożności i środki surowe, aresztował, wyganiał, zamyślał odebrać wojsku polskiemu zbrojownię. Kroki tak surowe powiększyły rozdrażnienie, nagliły do rozpoczęcia dzieła oswobodzenia. Dwaj najznacniejsi mieszczanie, *Kapostas* bankier i *Kiliński* szewc za-możny, śmieli, mający wpływ wielki w pospółstwie, pospółstwo to do porwania się i wypędzenia Moskali tajemnie nie przedstawiali podniecać. Naznaczono więc na tajemnej radzie dzień 17 kwietnia, wielki czwartek, do porwania się do broni.

W tym dniu, od samego świtu, ujrzano lud ze wszystkich stron gromadzący się tłumami. Cichocki, dowodzący artylerji naszej, który umiał pozyskać zaufanie Igielstroma i odwrócić go od odebrania naszym arsenał, uczuł serce polskie bijące w sobie, i arsenał ten pospółstwu otworzył. Uzbrojony lud rzucił się na zbierających się Moskali. Zaczęła się okropna walka, strzelano po ulicach. z okien nawet płeć żeńska sprzątnęła ich nie mało. Na krakowskiem przedmieściu pułkownik Hauman prowadzący pułk Działyńskiego spotkał kniazia Gagaryna na czele dywizji swojej; rzucili się na nią Polacy, rozbili ją. Gagaryn zginął. Pospiesza na pomoc we trzy tysiące generał moskiewski Nowicki z artylerją, obkoczony od pospółstwa na Saskim dziedzińcu, z miasta cofać się musi. Wymierzone najbardziej siły Polaków na Igielstroma mieszkanie na Miodowej ulicy, po długim oporze dom ten zdobyty. Sam Igielstrom tylnemi drzwiami przebrany ucieka do stojących niedaleko świeżo przybyłych z Sochaczewa Prusaków.

Zginęło około 3000 Moskali; 1800 żołnierzy, 160 oficerów dostało się w niewolę. Pospółstwo w zapale zaczęło domy ich rabować, wkrótce atoli powściągnięte zostało. Zabrane archiwa

poselstwa i około 95.090 czer. zł., oddano wraz utworzanemu rządowi, zabezpieczono domy posłów zagranicznych. Pospólstwo wykrzyknęło prezydentem swoim ulubionego sobie Ignacego Zakrzewskiego, który urząd ten w r. 1791 piastował. Dnia 20 kwietnia wezwany lud, by broń do arsenału odniósł, stał się posłusznym. Wysłano do Kościuszki gońca, równie jak i do będących w Lipsku Marszałka Potockiego i Kollątaja z oznajmieniem o oswobodzeniu stolicy. Korpus Prusaków przybyły pod Warszawę, widząc wyparowanych Moskali, nie śmiał kusić się o stolicę i oddalił się.

Nigdy święta Wielkanocne weselszemi nie były; lud obecnym uniesiony szczęściem, nie zastanawiał się nad przyszłością. Niespokojność tylko na zamku królewskim. Odkazywania się demokracijne, świeży przykład okrutnej, bezprawnej śmierci Ludwika XVI. trwożyły Stanisława Augusta, familją jego, własne ich nakoniec trwożyło sumienie. Pierwszy raz naówczas, ujrano majestat i pierwszą arystokracją polską zniżającą się aż do głaskania ludzi gminnych. Pani Krakowska, siostra królewska, łącząca do grzeczności największą powagę, pochlebiając dowódczom ludu, zaprosiła na obiad szewcą *Kilińskiego* i rzeźnika *Moraskiego*. Ci gdy przybyli, Kiliński pocałował panią Krakowską w rękę, przybliżył się i rzeźnik, a gdy pani Krakowska wyciągnęła mu rękę, Pani, odezwał się *Moraski*, jestem rzeźnikiem, nic nie mam do czynienia ze skórą, lecz z gołym mięsem, niech pani raczy zdjąć rękawiczkę: uczyniła tak dostojna matrona i dopiero rzeźnik pocałował ją w rękę. Król, po dwóch mieszczan brał zawsze do boku swego, do czynienia szambelańskiej służby. Ten dowód poważania stanu miejskiego, wrodzona uprzejmość w Stanisławie Augustcie, tak żywo przedniejszych mieszczan warszawskich ujęły, iżby go byli do upadłego bronili.

Lecz w całym powstaniu Kościuszki nie przyszło nigdy do tej ostateczności. Obchodzono się owszem z królem z największymi względami, tak dalece, że złożona na prędcę Rada, posyłała mu codziennie raporta o czynnościach swoich, największą ludzkość także okazano jeńcom moskiewskim, osobliwie

kobietom. Utrzymywani byli z największymi wygodami, co mówię zbytkami, kosztem publicznym.



## ROZDZIAŁ II.

Powstanie na Litwie — Różne oddziały wojska łączą się z Kościuszką — Obóz jego pod Wołanćcem — Bitwa pod Szczekocinami — Autor odłąd nierozłączny od naczelnika — Bitwa pod Chełmem — Wieszania w Warszawie — Kołtataj — Darowanie życia biskupowi Skarzewskiemu — Zawziętość ołtad Kołtataja na Kościuszkę.

Wieść o powstaniu w Warszawie szybkością światła słonecznego rozniosła się po kraju całym, rozprószone wojska nasze ośmieliła do złączenia się z walczącą już bracią. W cywilnych więcej obzierania się było na to co nastąpi. Przecież w Szawlach na Żmudzi Generał *Niesiołowski*, Romuald *Giedrońc*, Antoni *Prozor*, Piotr *Zawisza*, Brigadyer *Sulistrowski*, przemogli na świeżo przybyłym do siebie Generale *Chłcewskim*, że do powstania przystąpił. Ciągnęli wszyscy do Wilna, gdzie od niemałego czasu Jakób *Jasiński*, mąż pełen odwagi, rzadkich zdolności, obywatel wzorowy, już wcześniej do zerwania jarzma moskiewskiego sposobił umysły. Jakoż w nocy dnia 23go Kwietnia napadł na domy Arseniewa, komendanta moskiewskiego i Kossakowskiego, co się w czasie Targowicy sam Hetmanem Lit ogłosił, uwięził ich, w 300 tylko żołnierzy polskich wypędził z Wilna. Moskali, wyznaczył sąd wojskowy na Szymona Kossakowskiego i kolegę jego Szwykoskiego, obydwu za zbrodnie swoje skarani na śmierć niećne życie swe na szubienicy skończyli. Zabrano wszystkie papiery Szymona Kossakowskiego, dość było tych dowodów by go potępić, miałem ich kopje, z resztą sprzętów przepadły i te.

Ogłoszono w Wilnie akt powstania, wysłano deputacją do naczelnika Kościuszki. Jasiński puścił się za Moskalami, odparł ich pod Niemenczynem i Sołą, cofnął się atoli musiał, widząc

znaczne korpusa, pod Knoryngiem, Cycianowem, Michałem Zuhowem i Benningsenem przeciw sobie ciągnące.

Tymczasem rycerstwo nasze, już w zabranych prowincjach przez Moskwę stojące, już po większej części zwinięte i rozbrojone, przebijalo się zbrojną ręką do braci swoich. Przyprowadził dzielny *Kopeć* 600 jazdy z pod Owrucza i Żytomierza, *Wyszkowski* z pod Starego Konstantynowa około 1.200 ludzi. *Eazniński* przez Galicyą i Multany kilkaset. Oddziały w Chełmskiem i Lubelskiem stojące obrały sobie wodzem, mimo innych Generałów mniej wzbudzających zaufania, *Grochowskiego* podpułkownika, służącego niegdyś w wojsku pruskiem.

W Litwie zdołali Moskale uwieść wielu zasłużonych, gorliwych obywateli. Taki los spotkał Sołtana Marszałka Nad. Lit. Radziszewskiego posła na sejm Konstytucyjny, Michała Brzostowskiego, księdza Bohusza, brata sławnego sekretarza Konfederacyi Barskiej. Wiele było dowodów poświęcenia się w oddzielnych osobach, w płci nawet pięknej; znoszono co dzień ofiary na ołtarz Ojczyzny, matrony polskie znosiły kosztowne ozdoby swoje. Ks. Józef Poniatowski, przed rokiem dowodzący całym wojskiem, ofiarował się służyć za prostego żołnierza. Kazimierz Sapieha, niedawno Generał Artyleryi Lit., ofiarował się służyć w randze kapitana. Ileż innych podobnych przykładów? Niestety! czemuż podobny duch nie zagrzewał całego narodu. Przyzwyczajona szlachta do używania bez przeszkód korzyści z dóbr i włości swoich, oporną stała się w wykonaniu rozkazu Naczelnika wysłania piątego wieśniaka z kosą do wojska. Lud nawet wiejski, tak długo w niewoli, po większej części nie przewidując lepszego losu, nie znając go nawet, był obojętnym. Napróżno Kościuszkowski uniwersałem swoim z pod Połanica 7go Maja 1794, ogłosił lud wiejski wolnym, zabezpieczał mu wolność. Uniwersały te lub nie doszły, lub nie znajdowały wiary.

Generał Kościuszkowski, oczekując na ściąganie oczekiwanych wojska oddziałów, równie jak i kossynierów, stanął naprzód w *Bustowie* (?), stamtąd pod Połaniec pociągnął i wraz się nad Wisłą silnie okopał. Lubo militarne położenie jego dawało nadzieję, że się tam długo będzie mógł utrzymać, zwłoka



jednak w nadejściu oczekiwanych posiłków, ciężkim strapieniem obarczała duszę jego. Liczył on na szlachetne poświęcenie się całego narodu, mniemał, że w dzielnej rozpacz cały powstanie. To tylko poświęcenie się, ta rozpacz mogła przedsięwzięte dzieło przywieść do szczęśliwego końca, przeciwnie dzieło tak ogromne, opierało się tylko na kilkunastu tysiącach ludzi i po części złe zbrojnych. Moskał szturmowali po kilkakroć obóz Kościuszkowski pod dowództwem Denisowa, zawsze jednak ze stratą odparci: dochodziła wiadomość, że i Prusacy nadchodzą. Ociągali się oni długo z przyczyny rokowań o nagrodę za udzieloną pomoc; lecz skoro Katarzyna przyrzekła, że cała Polska rozszarpaną zostanie i że Prusacy hojnym łupem nagrodzeni będą, sam król Pruski na czele licznego wojska ruszył się, by się z Denisowem złączyć.

W tymże samym czasie, gdy już Kościuszko rozgniewany paleniem na około włości naszych gotował się uderzyć na Denisowa, ten z wojskiem swém uchodzi w nocy. Grochowski gwałtownym pochodem przybywa łączyć się z Kościuszką, wtenczas ten mocny do 15.000 żołnierza, idzie za nieprzyjacielem i spotyka go pod *Szczekocinami*. Początek bitwy był dla nas najpomyślniejszy. Jazda nasza przełamała jazdę moskiewską, zdobyła ośm dział, już piechota moskiewska uchodzić zaczynała, gdy 24.000 wojska pruskiego pokazało się z mnogimi działami, te natychmiast gęsty wyzionęły ogień i pomieszanie w naszych sprawiły. Generałowie Wodzicki, Grochowski, 20 officerów poległo, Kościuszko miał dwa konie zabite pod sobą. Adam Poniński, Kropiński, Paweł Bieliński, mężnie się stawili, Kościuszko widząc tak silnie przeważające nieprzyjaciół hufce, rozkazał zatębić na odwrot. Połączone wojska moskiewskie i pruskie nie ścigały go, Kościuszko pociągnął pod *Kozłów* otoczony lasami. Bitwa pod Szczekocinami stoczona była 8go Czerwca 1794 r. Tam *Aleksander Linowski*, sprawujący dotąd przy Kościuszcze urząd Ministra Sekretarza Stanu, oddalił się do Warszawy. Naczelnik urząd jego mnie powierzył. Nieoddzielny od niego, sprawowałem go wiernie aż do chwili, w której i on i ja ciężko ranieni, dostaliśmy się w ręce moskiewskie.

Odtąd aż do Maciejowic pomniejsze tylko staczały się

bitwy, mało już pomnażały się siły nasze, rosły moskiewskie. Naczelnik wyprawił generała Zajączka, by pilnował Bugu, odciągającego ku téj rzece moskiewskiego generała *Derfelden*. Siły jego składały się wraz z kosynierami z około 5.000, jednego działa 12to funtowego i 5ciu sześciofuntowych. Lubo w porównaniu z siłami wrogów, siły nasze były słabe, z tém wszystkiem ponieważ wieść nadeszła, iż znaczniejszy korpus moskiewski, miał się złączyć z *Derfeldenem*, Zajązek porozumiewszy się z generałami *Human*, *Wedelsztetem*, *Wyszkowskim*, *Chomentowskim*, postanowił uderzyć na nieprzyjaciela. Bitwa zaszła pod Chelmem. Moskałe mieli 38 dział, nieposuwając się sami, od rana do wieczora ciągly z nich ogień zionęli. Pułkownik Chomentowski, przywodzący altyleryi naszój, miał urwaną głowę od kuli armatnój, śmierć jego w nowo zaciężném wojsku sprawiła zamieszanie, zaczęto uchodzić. *Wedelstet* i *Wyszkowski* mieniać iż wojsku całemu dano rozkaz odwrotu, porzucili także swe stanowiska. Cienie nocy rozjęły walczących.

W rewolucyach, gdy nierozeznane mnóstwo opanuje opinię publiczną. najmniejsze niepowodzenie przypisane jest zaraz zdradzie. Taki los spotkał Zajączka. Podkomendni jego przymusili go do przejścia Wisły. Województwo lubelskie, stolica trybunałów i pieniactwa, nie okazało się gorliwem ni w zasiłeniu wojska żywnością, ni dostawieniu wiaśniaków, cofał się więc ku Warszawie Zajązek. Pod Gołkowem spotkał się raz jeszcze z Moskalami i pierwszego dnia plac bitwy otrzymał; generał *Kniaziewicz* dzielnie się dnia tego odznaczył. Gdy w ten sposób Zajązek i *Kościuszko* przed przewyższającemi siłami *Prnsaków* i Moskali ciągną do Warszawy, by stolicę, skład rządu i wszystkich zapasów wojennych od napaści zasłonić, rzucemy pokrótce oczy na smutne, ważne wypadki jakich stolica była świadkiem.

Ustanowiona rada narodowa przez naczelnika składała się z marszałka *Potockiego*, *Kołątaja*, *Mostowskiego*, *Kochanowskiego* i *Sulistrowskiego*, trudniła się tem wszystkiem, co tylko potrzeb wojennych, żywności, dział tyczyć się mogło. Lud w pierwszych dniach gorliwy od świtu aż do nocy sypał szance i reduty w około miasta. Przykład okropności rewolucyjnych

we Francyi opanował i zagorzców naszych. Sprawiedliwie za przedajność swoją i zbrodnie przeciw ojczyźnie ukarani szubienicą: Ożarowski, hetman targowicki, Kossakowski, biskup inflancki i Zabiełło. Bodajby się na tej sprawiedliwej surowości skończyło. Lecz później lud warszawski, zawsze do krwawych egzekucyi skory, wywłókł z więzienia Massalskiego, biskupa wileńskiego, Antoniego Czetwertyńskiego, Boskampa, Greka przedanego Moskwie, i sam ich na ulicy powiesił, byli to ludzie splamieni, lecz sąd nic jeszcze nie wyrzekł o nich. Obwieszono nawet niewinnych. Wulfersa, adwokata, zdatnego gorliwego obywatela i Majewskiego, który ludowi bronił wniknięcia do więzienia. W blisko 40 lat potem widziano też same okropności w Warszawie dnia 15 sierpnia 1831 roku.

Kościuszko zgorszony tem nieprawnem rewolucyjnem ludu postępowaniem, z pod Warki kazał mi napisać list do Rady, wyrzucając jej, że dopuściła zgorszenia tak szkodliwego świętej sprawie narodu; by jednak bieg sprawiedliwości przyspieszyć, wyznaczył osobny sąd kryminalny, który hersztów konfederacyi targowickiej miał sądzić. Prezesem onego mianowany generał Zajączek. Osądzeni więc zostali na szubienicę: Szczęsny Potocki, hetman Branecki i Seweryn Rzewuski, hersztowie Targowicy, biskup Skarszewski za to, że na sejmie grodzieńskim posłów od przysięgi na konstytucyę 3go maja uwolnił.

Jeden tylko Skarszewski był przytomnym w Warszawie, względem ocalenia mu życia wszelkie zewsząd czyniono zabiegi.

Pod Gołkowem ostatni raz wstrzymane połączone wojska Prusaków i Moskali. Naczelnik Kościuszko nie spodziewając się w otwartem polu dłużej cisnącej go ze wzech stron oprzeć się nawale, ściągnął pod Warszawę i w półksiężycu od brzegu Wisły na Szulcu, aż pod Marymont zasłonił stolicę. Główna kwatera była w pośrodku. Szańce zwane des fléches, natychmiast podług zwyczaju swego wysypał. Połączone wojska po kilkakroć starały się złamać szyki nasze, lecz ze stratą odparte.

W Falentach jeszcze pod Warszawą doszła wiadomość naczelnika o wyżej wspomnianych w Warszawie wypadkach. Nie skończyło się na nich, podburzone przez zaślepionych czynników i oszczerców wszystkich, co wyżej stoją w opinii

publicznej, przez rodem żyda, który przyjął imię Demboskiego, przez drugiego Konopkę, pospólstwo, tłumnie zaczęło się gromadzić, oskarżając (któżby powiedział) niedawno ulubionego sobie Kołłątaja. Jest to podejrzenie, że przychylni Moskałom, a może i dwór sam lękający się, by Kołłątaj nie powtórzył w Warszawie scen tragicznych Paryża, tę burzę przeciw Kołłątajowi podniecili. Jakoż charakter Kołłątaja mógł niespokoić wielu. Był to człowiek posiadający te wszystkie zalety, co prowadzą do znaczenia i sławy. Chciwy władzy, skory do nagrodzenia tych, co mu poświęcili się ślepo, mściwy, nie umiający darować urazy, gotowy wszystkich użyć sposobów, by zetrzeć na proch stojących mu na przeszkodzie, słowem w kraju nie już upadającym, w kraju gdzie są jeszcze siły i sposoby, a wodza tylko potrzeba, w kraju takim, mówię, Kromwel albo Richelieu drugi. Wiele zmartwienia ucierpiał od niego Kościuszko, że nie szedł dość śmiało i prędko. Wiem to dobrze, przez cały ciąg rewolucyi, nieodstępny Kościuszki, sypiający w jednym namiocie. Wspomniałem o biskupie Skarszewskim skazanym na śmierć i o silnych wdawaniach się za nim. Król sam przyjeżdżał do obozu, dalej nuncyusz papieski Litta, wystawiając, że już dwóch biskupów śmiercią haniebną zginęło, że nie przystało wiernemu Bogu, szlachetnemu narodowi polskiemu, naśladować wściekłe okrucieństwa Francuzów. Kościuszko, łatwo zakłopotany, kilka niewyraźnych słów odpowiedział, lecz resztę dnia był wielce niespokojnym. Był to człowiek przy wielkiej odwadze, łagodny, bynajmniej krwi nie chciwy, w nocy długo męczył się z sobą, oka zmrużyć nie mogąc. Nareszcie zapytał mnie, co ja w sprawie Skarszewskiego myślałem, czy koniecznie wieszac go trzeba? — Nie widzę w tem konieczności, rzekłem, dla przykładu zdrajców już nawieszano niemało, egzekucye podobne co raz bardziej rozjuszają lud, im dłużej patrzeć będzie na nie, tem zuchwalszym się stanie i na podejrzanych a może niewinnych rzucać się zacznie, a ohyda miotana dziś na Robespierrea, Marata i na nas spadnie. Uchowajmy rewolucyę naszą ile można wolną od okrucieństwa zarzutów. — Masz racyę, odparł Kościuszko, ale cóż z nim robić? — Czy nie możnaby go złożyć z biskupstwa

i na całe życie zamknąć w więzieniu. — Masz rację, tak zrobię. Jakoż nazajutrz odmienił wyrok. Skarszewski odświeżony i w więzieniu zamknięty został. Na tę wieść Kollataj nie posiadał się ze złości, zawzięty on był szczególnie na Skarszewskiego, że w czasie Targowicy przyjął odjętą Kollatajowi pieczęć mniejszą koronną; napisał więc do Kościuszki list surowy, obraźliwy, wyrzucający mu brak energii, powolność dla dworu i t. d. Kościuszko tak był listem tym dotknięty, iż odpisał składając najwyższą władzę Naczelnika. Tu kłopot dla Kollataja, wiedział, jak był Kościuszko od narodu całego kochany, u pospólstwa wzięty, lękał się więc, by oddalenie się wodza jemu nie przypisywano, pojednał się więc z Naczelnikiem, niechęć jednak ku niemu głęboko w sercu chowając.



### ROZDZIAŁ III.

Nieprzyjaciół pod Warszawą — Atak na Wolę — Wypadki wojenne na Litwie — Odstąpienie Prusaków od Warszawy — Porażka Sierakowskiego — Kościuszko i autor udają się do jego korpusu.

Nie jestem w stanie opisywać powstania Kościuszki z samej tylko pamięci, pozbawiony potrzebnych mi materyałów, z pamięci i pokrótce tylko skreślę znakomitsze wypadki zdarzone w czasie oblężenia Warszawy od 9go lipca 1791 r., aż gdyśmy pod Maciejowice wyszli.

Dnia 9 lipca Kościuszko od Falent, Zajączek od Gólkowa ściągnęli pod Warszawę. Mokronowski na czele dwóch brygad jazdy, uczynił wycieczkę przeciw Prusakom pod Błonie, silnie na nich natarł i do ustąpienia przymusił. Wkrótce odebrał rozkaz do zasłonięcia Warszawy od Marymontu. Zajączek stanął pod Czystem. Sam Kościuszko w pośrodku od Mokotowa. Całe nasze siły nie wynosiły jak około 17.000 piechoty, złożonej po większej części z kosynierów wieśniaków i 5.000 jazdy.

Połączone wojska Moskali i Prusaków liczyły przeszło 50.000 i miały liczne działa.

Dziwno, że nieprzyjaciele tak przeważne posiadając siły, wraz na zmordowanych i nieokopanych jeszcze nie uderzyli powstańców, lecz przez trzy miesiące, na małych tylko czas trawili utarczkach.

Kościuszko niespracowanym był przez cały ten czas. Ubrany w szarą kapotę wraz ze sztabem swoim na kształt siermięgi chłopskiej, objeżdżał na koniu wszystkie stanowiska wojska, odpisywał na wszystkie raporta, dawał rozkazy, przyjmował posłuchania i prośby, lubo nieraz powątpiewał o szczęśliwym końcu wyprawy, nie nie opuścił, coby przynajmniej mogło walkę uczynić świetną i na mogile ojczyzny wieniec chwały zawiesić. Prócz dziennych utarczek, czynił on nieraz nocne wycieczki. Nic niebezpieczniejszego, jak te w ciemnościach nocy wyprawy, we wszystkich nieodstępnym byłem Kościuszki; podstępowaliśmy aż pod same baterie moskiewskie z kosynierami, którzy mieli rozkaz zagwałdzać działa nieprzyjacielskie. Szliśmy w cichości aż pod same nieprzyjaciół działobitnie, wtenczas przy przeraźliwym, raptownym krzyku, biegli kosynierzy na wały, czasem udawało im się posiekać artylerzystów moskiewskich i zagwoździć działa, czasem byli odparci, nie dokonawszy zamiaru; lecz w czarnej nocy błysk tylko ognia od dział i strzelb, krzyk przeraźliwy walczących i rannych okropnością przerażał.

Dnia 28 Lipca przypuścili Prusacy szturm do *Woli*, gdzie dowodził Zajączek i opanowali tę wioskę, nasi ustępowali na *Czyste*. Prusacy opanowawszy *Wolę* codzienny bez ustanku gęsty ogień do Warszawy puszczali, lecz zbytne oddalenie sprawiało, że ogień ten żadnej prawie szkody obleżonym nie czynił. Pamiętam, że będąc raz na *Czystem* w baterii z Kościuszką osypani byliśmy kulami pruskiemi, już bezsilnemi. Huk i łoskot tak był wielki, że się ledwie słyszeć można było, w tém postrzegam, że ktoś kaczkowatym głosem krzyczy mi do ucha, a wać pan będziesz u mnie na wieczerzy, patrzę, aż to poczciwy *Zakrzewski* poseł Poznański i Prezydent miasta Warszawy. Zapisuję to jako przykład dowodzący, jak obecne niebezpieczeń-

stwa nie zrażały w nas ducha, a nie zmniejszały na chwilę towarzyskiej gościnności Polskiej. Przez tyle dni ciągle trwająca kanonada, kule jej padające na ulice, tak z nią oswoiły wszystkich, iż dzieci małe z góry padające kule, gdy siły swe straciły, zbierały i do arsenału sprzedawały po trzy grosze.

Jak w czasie pokoju majątny człowiek wyjeżdża na przejażdżkę, tak my codzień wyjeżdżaliśmy na małe z nieprzyjacielem utarczki; przedniejsze z nich były, gdy Generał *Dąbrowski* zręcznie ułożonym manewrem, wygnał Moskali z Wilanowa, i gdy przeciwnie Prusacy, podszedłszy naszych, zajęli baterie szwedzkiemi zwane od Młocin.

Lecz nie pod samą tylko walczone Warszawą. W Litwie przywoził Wielohorski; wychowany w służbie austriackiej, do drobnój akuratałości łączący powolność jej, nie był równy okolicznościom; póki przywodził nie odżałowany Jasiński, nie opuszczał Litwinów duch śmiały. Giedroić i Wawrzecki wkroczyli do Kurlandyi; mieszkańcy Połagi, jednego miejsca gdzie do Polski przytykało morze, uzbroili dwa statki i szalupę moskiewską z amunicją zabrali. *Stefan Grabowski* na czele 3.000 ludzi wpadł aż do Inflant, zdobył *Dynenburg* *Michał Ogiński* dotęjże wkroczył prowincyi. *Jerzy Grabowski* długo bronił Wilna, lecz wszyscy ci waleczni wodzowie, widząc coraz liczniejsze siły moskiewskie gromadzące się przeciw nim, nie odbierając żadnych posiłków, za rozkazem Wielohorskiego ku Kownu i Grodnu cofać się musieli. Litwini niekontenci z wodza tego o innego naczelnika prosili. Posłany im więc Mokronowski, a dowództwo sił od Młocin i Bielan oddano Księciu Józefowi Poniatowskiemu.

Tymczasem coraz smutniejsze dochodziły nas codzień wiadomości; Kościuszko oddalając się z Krakowa, zdał komendę Wieniawskiemu, wychowanemu w gwardyi galicyjskiej w Wiedniu, z rozkazem by się bronił, a w ostatnim razie oddał miasto Austryakom, tym czasem nie wiem z jakich powodów, trzymam jednak, że nie przez bojaźń ani przekupstwo, za zbliżaniem się wojsk pruskich Wieniawski otworzył im bramy miasta; wówczas to (jakem już to kilkokrotnie powiedział) złodziejskim sposobem wykradli Prusacy ze skarbu królewskiego korony i klejnoty koronne, szczęściem, że wprzód Kościuszko wziąć kazał

krzyż duży szczerozłoty, stopił go i na trzydukatowe suwereny przebił. Jedną z tych sztuk zawiozłem z sobą do Filadelfii i ofiarowałem ją do zbioru medalów towarzystwu filozoficznemu, którego byłem obrany członkiem.

Tegoż czasu Książę Michał Poniatowski brat królewski życie zakończył, nie bez odgłosu, jak bywa w podobnych okolicznościach, zadanej mu trucizny przez Kołłątaja, nie wierzę jednak ani rozumem by tak być mogło; bojaźń może o siebie, strapienie z widoku, chylając się do ostatniego upadku ojczyzny, zgonu tego były przyczyną.

Nie przestawały atoli i owszem częstemi stawały się walki szczególnież z Prusakami, dowodzonymi przez samego króla i młodego syna jego. Utarczki te zachodziły od Powązek, najbardziej one były krwawe i Prusacy wiele w nich ludzi stracili. Cywilni mieszkańcy Warszawie, tak się ośmielili, że jak gdyby na polowanie, wychodzili z fuzyjkami strzelać do piechoty pruskiej. Zginął w utarczkach tych kamerdyner Pani Hetmanowej, *Gumiński*, porzuciwszy na kilka godzin panią, by bić się z nieprzyjacielem. W ważniejszych wycieczkach okryli się chwałą Pułkownik *Krasiński*, Podpułkownik *Jabłonowski*, Brygadyer *Kopeć*, *Kołyško*, *Dunikowski*; ten ostatni poległ dokazując cudów męstwa. Oficer od artylerji naszej *Zeferin* wpadł nocą do Woli, opanował baterją pruską, zagwoździł 9 dział pruskich i kilkunastu jeńców przyprowadził z sobą.

Już miesiąc Wrzesień nadchodził; dnia 5go miesiąca Prusacy z nadzwyczajną siłą wypuścili strzelbę od Woli na Warszawę, bez skutku atoli, gdy tegoż dnia z południa przebiera się do głównej kwatery obywatel w narodowym stroju, obdarty i tak unieżony, że wszedłszy do namiotu Kościuszki padł na pół zemdlony. Ocucony oddał naczelnikowi list od Mniewskiego, kasztelana kujawskiego donoszący, że w 30 koni napadł na idące Wisłą do Warszawy działa szturmowe, amunicyę i pobiwszy oddział pruski, działa te i amunicyą zatopił. Ta wieść napęliła nas radością, jakoż z rana z 6go na 7my września, przednie czaty nasze dały znać Naczelnikowi, że połączone wojska Prusaków i Moskali ruszyły z stanowisk swoich i już daleko w zupełnym odwrocie.



Niepowinieniem jednak opuścić co dniem przed odwrotem tym nastąpiło. Pod Czystem, gdzie przywodził Generał Zajęczek, ujrano zbliżającego się trębacza pruskiego, a za nim Generała *Manstein*. Celem téj wizyty było żądanie rozmowy z przywodzącym Generałem. Zezwolił na nią Zajęczek, znając atoli jak w czasach rewolucyjnych lud nasz skory jest do podejrzeń, chciał mieć rozmowy téj świadków. Zaczął *Manstein* żądać pozwolenia, by mógł widzieć jeńców pruskich poznał *Zajęczek*, że prośba ta była tylko pretextem, jakcz po dość długiej obojętnéj rozmowie, zapytał *Manstein*, czy nie byłoby jakiego sposobu zawieszenia kroków nieprzyjacielskich. *Zajęczek* nie spodziewając się korzystnych warunków, nie chcąc w próżne zapędzać się rozmowy, krótką dał mu odpowiedź że król pruski, złamawszy sam przymierze, do którego pierwszy sam wciągnął Polaków, nie powinien się spodziewać, by naród raz zdradzony, mógł dobrze wierze jego zaufać. *Manstein* odebrawszy tak suchą odpowiedź zamilkł i oddalił się.

Oddalenie nieprzyjaciół nie zmniejszało trosków i trudów naczelnika. Zawsze toż samo skromne prowadził życie. Ubrany jak wieśniak, zawsze czynny. Stół jego niewykwintny, lecz dostateczny, przysyłało mu zewsząd stare wino węgierskie które lubił, pił kawę gorącą, zimną i zmarzlą. Kto z znaczniejszych przyjeżdżał na obiedzie zostawał. Po odciągnięciu nieprzyjaciół, pierwszy raz nieubrani spaliśmy.

Niedługie wytchnienie; zewsząd jedna po drugiej zagrażające przychodziły wiadomości. Moralny nawet gabinet wiedeński, przewidując smutny koniec walki naszéj, a może ostateczny podział, chciał wcześniej zabezpieczyć sobie część pewną ohydneho łupu. W tym celu wysłał pod Generałem *d'Harmon court* wojsko w Sandomierskie i Chełmskie. Ciśnieni od coraz tłumniej ciśnących się hufców Moskali i Prusaków, nie mieliśmy wojska do postawienia przeciw Austryakom. Kościuszko jeden nie tracił serca, jak wąż przyciśniony nogą wędrownika, jeszcze się na wszystkie strony wije i tłoczącą go nogę ranić usiłuje, tak Kościuszko na wszystkie strony rzucał się i bronił. Zwrócił naprzód uwagę swą na Litwę i wzięwszy mnie z sobą bez żadnej eskorty puścił się do korpusu Mekronowskiego pod Grodno.

Biegliśmy pocztą, zastanowiwszy się tylko w Siedlcach u Hetmanowej Ogińskiej. Lubo przywiązana do dawnych zasad pani ta nie była przyjaciółką zasad konstytucyi 3 Maja, przecież jako dobra polka nienawidziła Moskali. Przyjęty Kościuszko jak najuprzejmiej, znaleźliśmy w jej domu, ciężkiego, niezdatnego do niczego dawniej Hetmana Pol. Lit. Tyszkiewicza; wraz po obiedzie ruszyliśmy w dalszą drogę; przy rozstaniu darowała pani Ogińska Kościuszcze piękny nader turkus osadzony dyamentami. Niestety, pod Maciejowicami, dostał się w ręce Moskali. Kościuszko obejrzawszy nieliczny korpus Mokronowskiego, którego pierwszą ozdobą był pułk sławnego *Bielaka* i dawszy mu rozkazy i instrukcje, równie spieszenie wrócił do Warszawy. Kozacy włóczyli się po wszystkich drogach, cudem się stało żeśmy schwytani nie byli.

Kościuszko nacierany ze wszystkich stron, na wszystkie strony słabe swe siły dzielić musiał; trzeba było wzmocnić powstańców Wielko-polskich pod Mniewskim i przeszkodzić połączeniu się korpusów Suwarowa i Derfeldena z ciągnącym do Warszawy Fersenem. Pierwsze to dzieło powierzone Generałowi Dąbrowskiemu, który wraz pociągnął przeciw Generałowi pruskiemu *Sekuli*, zbił go pod *Bydgoszczą*, zdobył to miasto i samego Sekulego rannego wziął w niewolę. Mniej szczęśliwym był Adam Poniński, który odebrał rozkaz by w 4.000 wojska bronił przeprawy Wisły korpusowi *Fersena*. Wysłany nakoniec waleczny *Libcracki* na Wołyń, dla uczynienia z tamtej strony dywersyi, poznosił małe oddziały Moskali, nie mogąc się jednak długo utrzymać, wrócił.

Zaledwie powróciliśmy z podróży naszej z pod Grodna, gdy przybiegł goniec cd Generała Sierakowskiego będącego w *Brześciu*, z doniesieniem, że stoczył bitwę pod *Krupczycami* z połączonymi pod Suwarowem i Derfeldenem korpusami moskiewskimi i że mimo przeważającej wysoko siły, do nocy utrzymywał się na placu boju, lecz że się cofa ku *Brześciowi* i że bez nadesłanych natychmiast posiłków, nie będzie w stanie oprzeć się dłużej. Wysłał natychmiast Kościuszko równie zdatnego jak walecznego Generała Kniaziewicza na pomoc mu z trzema batalionami piechoty i nieco jazdy i mnie jednemu

powierzył, że nazajutrz o świcie na koniach do Sierakowskiego puścim się co spieszniej. Wieczorem byliśmy u Kollataja. Miałem na palcu pierścień antyk *scarabé*, na drugiej stronie mający wyrytego leżącego gladiatora, czyli wojownika z tarczą, byłem go przed rokiem kupił w Rzymie. Zważając na niepewność w bojach i że kamień ten mógł się dostać Moskałom, dałem go panu Ignacemu Potockiemu Marszałkowi, mówiąc, chciejcie tę pamiątkę zachować aż do skończenia wojny. Pierścień ten został aż do śmierci u Marszałka, i w lat 18 dopiero przez brata jego Jana został mi oddany. Mam go dziś z sobą.

Dnia 6 Października podług postanowienia ruszyliśmy z obozu pod Mokotowem, zostawiwszy komendę Generalowi Zajączkowi, na koniach, bez masztalerzów nawet. Biegliśmy spiesźnie, bo nadeszła wieść, że General Fersen, dowodzący Moskałom pod Warszawą, mimo dywizyi Ponińskiego postawionego, na prawym brzegu Wisły, by mu przejścia jej bronił, przeszedł ją pod Maciejowicami, biegliśmy więc prętko, a gdy konie nasze ustały, braliśmy chłopskie z miejsca na miejsce; o godzinie czwartej spotkaliśmy oficera z korpusu Generala Sierakowskiego, który nam doniósł, że General ten w odwrocie swym z pod Krupezy, oparłszy się na grobli Terespolskiej, napadnięty był w nocy przez Suwarowa, że wojsko jego strapione tą nocną napacją w większej części pierzchnęło, że w popłochu tym i działa swoje utracił. Trzeba było jednak co prędzej przeszkodzić złączeniu się Suwarowa z Fersenem i tego ostatniego starać się zwalczyć.

Późno wieczorem stanęliśmy w głównej kwaterze Sierakowskiego, liczącego ledwie 2500 żołnierza; porzuciwszy swój korpus przybył tam General Poniński. Była mała rada wojenna, a dniem wprzód gwałtownym marszem złączył się z nim dzielny General Kniaziewicz; zdziwiłem się, że Poniński nie odebrał rozkazu ciągnięcia z nami razem; być może, iż myślą było uaczelnika, przywołać Ponińskiego później, by w czasie bitwy, pokazał się niespodzianie na lewém skrzydle moskiewskiem i szyki im zmieszał. Skutek okazał, iż to już było za późno. Wszystkie domy zniszczone były przez Kozaków. Bry-

gadyer Kopeć ustąpił mi powózki swojej, w której przenocowałem.

Nazajutrz szczupłe wojsko nasze, nie czekając na 2.000 piechoty, 10 szwadronów jazdy i 12 dział, które podług rozkazu Generał Zajączek już był nam wysłał na pomoc, nazajutrz mówię 7 Października ruszyliśmy dalej. Czas był piękny, żołnierz wesoły, śpiewający. Zatrzymaliśmy się w *Żelechowie*, miasteczku do pocziwego Zakrzewskiego należącym, zupełnie zniszczonem przez Moskali. Pod wieczór przyciągnęliśmy pod *Korytnicę* również złupioną. Dom właściciela oznaczony na generalną kwaterę, zburzony był zupełnie przez Kozaków. Stoły, stołki, krzesła, kanapy, biórka, wszystko posiekane w kawałki, książki, papiery powyrzucane, porąbane w kawałki zawałały podłogę.

Małe wojsko nasze stanęło pod parowem, mając o las oparte swe skrzydła; około południa jeden z patrolów naszych przyprowadził dziesięciu huzarów moskiewskich z pułku Wołkowa i majora od inżynierów, Polaka, nazwiskiem *Podczaskiego*, wysłanego na zdjęcie planu okolic. Nieszczęsny ten człowiek był z Województwa Bracławskiego, przełęczony niezmiernie jako walczący przeciw ojczyźnie wart był szubienicy. Zapewniliśmy go jednak, że będzie żyw, byle nam dał jak najdokładniejsze wiadomości o liczbie i położeniu Moskali. Zadosyć temu uczynił, skreślił obóz moskiewski, dał liczbę żołnierza i dział, zapewnił, że nieprzyjaciel silnie nas przewyższał strzelbą i ludem i walczyć nam nie radził, nie chcieliśmy dać mu wiary.

---

## R O Z D Z I A Ł IV.

Korpus Sierakowskiego wzmocniony posiłkami z Warszawy — Bitwa pod Maciejowicami — Kościuszko i autor ranni i wzięci w niewolę — Nieszczęśliwe następstwa tej bitwy.

Z południa przybył Molski, niepośledni poeta, gońcem od generała Dąbrowskiego z urzędowym doniesieniem o zwycięstwie przez niego Bydgoszczy i zniesieniu oddziału pruskiego pod Sekulim. Napisałem wraz rozkaz dzienny donosząc wojsku o tem zwycięstwie, zachęcając je, by się nabytej przez towarzyszy broni sławy wkrótce w stoczyć się mającym boju stali godnymi. Ku wieczorowi przestał deszcz padać, wypogodziło się niebo. Żołnierze broń nabili na nowo. Przechodziłem się z towarzyszami mymi szkolnymi, generałami Kniaziewiczem i Kamińskim. Wśród rozmowy postrzega Kamiński dwa kruki, lecące po prawej ręce naszej i wraz się odzywa: — Czy pamiętasz Liwiusza twego? te kruki lecą po prawej ręce naszej, zła to dla nas wróżba. — Nie wierzę jej, rzekłem mam jakieś przecucie, że się nam powiedzie. Ach! jak się okropnie zawiodłem!

Opisywania moje odtąd będą dokładniejsze, niespodziewanym bowiem przypadkiem zachowane od grabieży moskiewskiej notatki więzienia mego na Moskwie, tu mi cudem przesłane zostały. Z tych ja to co poniżej wyciągam.

Dzień 9 października równie był jasny, jak dżdżysty poprzedzający. Z rana pułkownik Krzycki przybył do obozu naszego z dwoma pięknymi pułkami piechoty, wysłanymi z Warszawy. Znużony gwałtownym nocnym pochodem żołnierz, pomrukiwał nieco, lecz rozdana żywność i wódka powróciła do bry humor. Siły nasze wtenczas wynosiły do 5.600 ludzi i 21 dział. Przybył z nim także S. Fiszer, dawny adjutant Kościuszki. O dziewiątej z rana ruszyło wojsko naprzód; o czwartej wyruszyliśmy z lasu i przybliżyć się zaczęli do Maciejowic. Naczelnik ze mną i kilkoma ułanami posunął się naprzód, by rozpoznać nieprzyjaciela. Ujrzeliśmy wkrótce nieprzyjacielskie

wojsko. Rozciągał się obóz jego nad brzegiem Wisły, jak tylko oko zajrzeć mogło. Lubo odległość nie dozwalała dobrze rozpoznać przedmiotów, wspaniałym był widok ten. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się jasno o bagnety piechoty, rżenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa tego napęniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego. Rzuciliśmy na prędko strzelców naszych, po obu stronach boczącego nas lasku. Przednie czaty nasze zaczęły z Kozakami utarczkę na równinie rozciągającej się od Wisły do wzgórza, na którym stoi dom Maciejowic; nasi zabili kilku Kozaków i obdarli natchmianem z trzosów zawierających same monety polskie. Na widok ten leci w zawód ich oddział w szykn półksiężyca (jak jest zwyczaj kozacki) przeskrzydla nas, zewsząd otacza, nagli tak, że dzidy kozackie tuż widzieliśmy za sobą i nie pojmując, jak nie byliśmy schwytani, szczęściem pokazanie się szwadronu pułku Kamińskiego, zagroziło Kozakom, tak że się w tył cofnęli; o piątej uspokoiło się wszystko, całe wojsko nasze ściągnęło na miejsce.

Wieś Maciejowice dziś Podzamczem zwana leży w nizinie, lecz sam dom murowany na wzgórzu, naprzeciw Wisły, długa grobla prowadzi do niego, — po prawej ręce rzeczka Okrzeja, po lewej błota i zarośla. Położenie to zdało nam się wybornem. Całe siły nasze umieściły się na wzgórzu, od domu postawiono działobitnię przeszywającą całą długość grobli, dwa pułki filizyerów i pułk Działyńskiego były pod dowództwem generała Sierakowskiego; resztę okręgu napępiała piechota, brygada jazdy Kopcia, nłany Kamińskiego, dwa szwadrony jazdy gwardyi koronnej i tyleż milicyi Województwa Brzeskiego Litewskiego, wszystko pod dowództwem generała Kniaziewiczą. Rozkazał Naczelnik w kilku miejscach posypać wały, lecz noc zaskoczyła, gdy je ledwo zaczęto. Całe wojsko zostało na noc pod bronią. Podwojono czaty, każdemu konnemu dodano strzelca pieszego. Poczyniwszy te rozporządzenia, udaliśmy się do pomienionego powyżej domu.

Nie wierzę odtąd przeczuciom. Była to wigilia jednego z najnieszczęśliwszych dni życia mego, dnia w którym straciłem mą wolność, a co stokroć bolesniejszém, dnia w którym

ojczyźnie mój cios śmiertelny zadany; przecież byłem spokojny, co więcej wesoły.

Pałac murowany, do któregośmy się schronili, był zrabowany i zniszczony, jak wszystkie te, przez które przechodzili Moskale. Maciejowice w dawnych czasach należały do rodu Maciejowskich, później do Potockich, oł których je nabył Andrzej ordynat Zamajski. Sala górna ozdobiona była portretami prymasów, kanclerzów, hetmanów, biskupów, wszystkim tym wizerunkom Moskale powykalali oczy dzidami, szablami porąbali twarze. Takie to było wojsko sławnej Katarzyny II., protektorki nauk i sztuk pięknych. Nie znaleźliśmy już biblioteki, zabrali ją oficerowie moskiewscy, skrzynia tylko jedna, zawierająca małe druki i zbiór gazet polskich z początku XVIIIgo wieku, leżała rozbita, a zawarte w niej gazety zawały kaplicy posadzkę. Między innemi natrafiłem gazety douoszące o śmierci Augusta II i dziennik sejmu konwokacyjnego. Nadęty styl, pełne makaronizmów łacińskich peryody, pobudzały mnie do śmiechu; wziąłem z nich kilka arkuszy i przy wieczerzy czytałem Kościuszcze. Rozmawialiśmy o dniu jutrzejszym, o trudnościach jakie znajdą Moskale w atakowaniu nas. O drugiej po północy obudził mnie Kościuszko i napisać zlecił rozkaz Ponińskiemu, by jak najprędzej pospieszał złączyć się z nami. Niestety! już to było zapóźno. za daleko zostawiony nie mógł już zdążyć, i z tej strony wolnym być powinien od posadzań i winy.

O samym świcie adjutant od służby Kuniewski dał nam znać, że nieprzyjaciół w szyku wojennym postępuje naprzód. Szczupłe wojsko nasze do przyjęcia go było gotowem. W minutę jużśmy byli na koniach. Naczelnik postrzegłszy w tyle naszym wioskę, by jej nie opanowali Moskale, kazał ją zapalić. Nie zapomnę nigdy okropności widoku tego, obejmują wieś tę płomień, wznoszą się nad nią kłęby dymu czarnego, wieśniacy, kobiety z dziećmi na łonie, bydło, ptaśtwo ucieka we wszystkie strony, napęlniając powietrze płaczem i jękami.

Moskał mając działa większego kalibru, pierwszy kulami swemi dosięgać nas zaczął. Ogromne te kule z strasznym łoskotem przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je

i okrywały nas oderwanemi gałęziami. Nie mieliśmy jak trzy lub cztery dwunastofuntowe działa. Skoro nieprzyjaciół na ich dosięgnięcie zbliżył się, wypuściliśmy z nich ogień; sam je Naczelnik celował, z takim skutkiem, iż widać można było chwiejące się szyki. Przez trzy godzin mieliśmy nad nieprzyjacielem górę, tak dalece, iż przystąpiwszy do Naczelnika generał Sierakowski rzekł: zdaje się, że moskaluszki zabierają się do odwrotu. Wkrótce pokazało się przeciwnie; w czwórnasób liczniejsi od nas i w ludziach i w działach, stratę ludzi licząc za nic, nie zważając ni na trudność przystępu, ni na morderczy ogień nasz, coraz zbliżali się więcej. Ogień ich stawał się przedszym i coraz straszniejszym. Grad kul i granatów, gwiżdżąc bez ustanku około uszu, padał pomiędzy hufce nasze, nie pojmowałem, jak w porównaniu gęstości kul tych nie więcej ludzi padało. Ze wszystkich stron śmierć latała koło nas. Przypominam sobie, że rozpalony granat padł w miejsce gdzie Naczelnik Fiszer i ja staliśmy razem, pękł i o pięćdziesiąt kroków od nas kanoniera trupem położył. Za większym zbliżeniem się nieprzyjaciela z ręcznej strzelby gęsty z obu stron zaczął się ogień, okrywała się ziemia trupami, przerażały powietrze jęki ranionych i konających, żaden atoli z naszych nie opuścił miejsca, na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział, już wyprózniono amunicyą, gdy pułkownik Krycki nie mogąc dłużej utrzymać stojącego przez sześć godzin na jednym miejscu żołnierza ruszył naprzód i przerwał stykające się dotąd z sobą szyki. Stał się roztwór, pobiegłem do Kościuszki, oznajmując mu, że nieprzyjacielska jazda już do luki téj zbliża się w zawód, sam zbliżam się do szwadronu powstańców Brzeskich Lit. i zachęciwszy ich rzucam się naprzód, gdy kula z pistoletu przeszywa mi na wskrós rękę prawą powyżej łokcia, wypada mi oręż, krew leje się obficie, Boga atoli biorę na świadectwo, że widząc lejącą się krew moją pierwszym uczuciem mojem był nie ból rany, lecz jakaś pycha, żem nią się zboczył w obronę lubej ojczyzny mojej.

Lecz ta radość, ta patryotyczna pycha, ustąpiły wkrótce boleści, gdy ujrzałem zupełną przegraną naszą. Oddział milicyi którym prowadził zszedł z pola. Wszędzie pomieszanie i nieład.



Już całe wojsko moskiewskie następowało i otaczało nas zewsząd; piechota nasza, acz przerzedzona, walczyła jednak, kłula się z Moskalami ustępując ku placowi, na dziedzińcu onego, na ganku, w piwnicach nawet. W pośród téj rzezi, naczelnik stara się zebrać resztę jazdy naszej, w tém koń zabity pada pod nim, poddają mu świeżego, odpieramy jeszcze na chwilę Kozaków, lecz cała masa dragonów moskiewskich wpada na nas, oficer chwyta konia mego za cugle; raniony. bez oręża, daléj bronić się nie mogłem, stałem się jeńcem.

Oficer ten zaprowadził mnie do pobliskiego lasku i tam stał się mym szatnym: wziął mi naprzód zegarek i worek z pieniędzmi, zdejmując skrwawioną mą kurtkę postrzegł piękny pierścionek antyk na palcu moim, rzucił się nań chcąc go zdjąć, lecz ręka i palec, z przyczyny odniesionéj rany, krwią nabiegłe czyniły rzecz trudną. Oficer jął się do prędszego sposobu: włożył palec mój w gębę i chciał go wraz z pierścieniem odgryźć; czując już zęby jego: — Poczekaj, zawołałem, ja go sam zdejmę. Jakoż dobrze pośliniwszy ów palec, acz z ciężkością, zdjąłem pierścionek i oddałem mu go; tu nie już nie mając do wzięcia, zdjąwszy mundur z zabitego żołnierza narzucił go na mnie i puścił.

Coraz bardziej wpływem krwi słabieć zacząłem. Przybiegli oficerowie moskiewscy na wszystkie strony, radośne barbarzyńskie krzyki nad zwycięstwem swoim wydając, a każdy z nich, łząc mię grubijańskimi słowy, kańczukiem po plecach okładał. Nie wiem jak długo trwałoby to pastwienie, gdyby szczęściem nie przybył pułkownik *Tolstoj*; ten zgromiwszy tych oprawców wziął mię z sobą i do głównej kwatery poprowadził. Przejeżdżaliśmy przez całe pobojowisko. Pobojowisko to całe było zasłane trupami obdartymi do naga. To krwawe śmierci widowisko miało coś wielkiego, w saméj nawet okropności swojej. Ogromne te ciała po większej części z przebitemi bagnietem piersiami, silne ich członki złane krwią już skrzepłą z wyrazem jeszcze grozy lub rozpaczey na martwych ich twarzach, nade wszystko myśl, że waleczni ci ludzie polegli zasłaniając ojczyznę piersiami swemi, wszystko to napelniało duszę moją wrażeniami, które się nigdy nie zatrą.

Przybyliśmy nakoniec do najwyższego wodza Generała Fersen, już sześćdziesięcioletniego starca. Przechodził się po dziedzińcu. Suchy, wysoki, zamiast munduru miał on suknie z felpy pąsowej z małym złotym galonkiem bez szpady, słowem po cywilnemu jak tylko można zwłaszcza w dzień bitwy. Byłem mn przedstawiony i zaprowadzony do domu który siedmią godzinami wprzód, służył nam za główną kwaterę. Izba napelnioną była generałami moskiewskimi i wielu naszymi: jakoto Generałowie: Kniaziewicz, Sierakowski, Kamieński, Brygadier Kopeć. Łzy nam się puściły gdyśmy spojrzeli na siebie. Generałowie moskiewscy byli następujący: *Chruszczew, Tormansów, Deninssów, Engelhard*. Znali oni wszyscy familią moją i przyszli mię cieszyć i wielkie czyniło oświadczenia. Nie jesteśmy barbarzyńcami, powtarzali ustawnie. Usilność z którą powtarzali to zapewnienie dowodziła, jak własne ich sumienie przypominało im ustawnie, że byli nimi.

Bezstronność jednak wyznać mi każe, iż w téj chwili grzeczność ich dla nas może była nieudawaną: w chwilach powodzenia i radości złym nie jest człowiek. Wyszli oni szczęśliwie z krwawej i uporczywej walki, pozbyli się wodza powstania, z którym wojnę uważali za skończoną na zawsze. Zamiast trudów obozowych, niebezpieczeństw, śmierci, świetne nagrody, gwiazdy, wstęgi, krzyże, ruble, nadane włości, w pięknym orszaku tańcowały w ich głowach. Powtarzam więc, że w tych pierwszych chwilach radości, uważając nas jako narzędzia przyszłego ich szczęścia, nie mogli nas nienawidzić, ubiegania się ich w atencyach nie miały granic. Oblany byłem krwią i nie opatrzony jeszcze. Pułkownicy *Moronzów* i *Chlebów* posłali natychmiast po cyrulików swoich; ci w tych chwilach, jak wnosić łatwo, aż nadto byli zatrudnieni, przyszli jednak, zgłębili mą ranę, kula przeszła na wylot prawą mą rękę, w miejscu gdzie zwykle krew puszczają, poprzerzywawszy mniejsze żyły, nie naruszywszy kości. W pierwszym opatrywaniu nie czułem wielkiego bólu, nie przewidywałem na jakie później wystawiony być miałem boleści.

Tymczasem główna kwatera coraz się bardziej zaludniała, między przybywającymi ujrzelśmy żonę i synowice generała

Chruszczew, przebierały się one przez plac bitwy, nie mogliśmy się dość dziwić z jaką zimną krwią i wesołością przekraczały one rozciągnięte nagie ciała pobitych zawałające im przejście.

Okropniejsze nad wszystko czekało nas widowisko; właśnie gdy niespokojny pytam wszystkich, co się stało z Kościuszką, gdy Moskale powiadają mi, że poległ w boju, widzę żołnierzy dźwigających na noszach dużo skaleczonego człowieka, był to waleczny lecz nieszczęśliwy nasz Naczelnik, krew oblewająca go całego, okropną czyniła sprzeczność z siniałą twarzą jego bladeścią; Kościuszkę odniósł głębokie cięcia w głowę i dwie rany od dzidy powyżej bioder, zaledwie oddychał. Scisnęło się serce moje, łzy puściły mi się z oczu, od téj chwili, aż do téj, w której stanąwszy w twierdzy petersburskiej zamknięci byliśmy osobno, nie opuściłem go i na moment. Zaniesiono go do sali na górę, chirurg opatrzył rany. Jam smutny usiadł przy nim, dwóch grenadierów stanęło przy drzwiach. Ku zmierzchowi, że Fersen potrzebował téj sali na jadalną swą izbę, przeniesiono ranionego do dolnego pokoju nad samą piwnicą. Noc następująca po dniu tym nieszczęsnym, była najboleśniejszą dla mnie. Leżałem na słomie przy chorym, cierpiąc więcej na umyśle niżeli na ciele. Tłum Moskali napełniając dom, już się powoli rozchodził, już gasły światła, gdy gwar ten pomieszany wykrzykującej tłuszczy ustąpił jękom i wyrzekaniom ranionych i konających.

Powiedziałem już wyżej, iż przy końcu okropnej téj bitwy, a raczej rzezi, około sta żołnierzy z pułku Działyńskiego i fizylierów, ustępując krok za krokiem i kołło się bagnetami z nieprzyjacielem przewagą onego wpędzeni byli aż do sklepów pałacu maciejowskiego, aż nie zostali tylko ciężko ranni i nie mogący się bronić. Jęczenia ich i krzyki, ustawne głosy, niech nas kto dobije, rozdzierały mi duszę. Biedni wojownicy walczący za ojczyznę, nie mogąc jej ocalić, konali w boleściach, zostawiając w brzydkiej niewoli wdowy i sieroty.

W pośród tych głosów bolesnych, w pośród krzyków barbarzyńskich straży, w pośród dojmującego już jesienno zimna, w pośród udręczających uwag nad dniem tym i okropnych onego dla ojczyzny méj skutkach, patrząc na ciężko zranionego przy

jaciela, przepędziłem noc najokropniejszą. Jutrzenka nakoniec rozpedziła smutną tę nocy cienie. Ocknął się Naczelnik, jak człowiek, co się z ciężkiego przebudza letargu. Widząc mnie ranionego przy sobie, co się to znaczy zapytał i gdzie jesteśmy? Niestety? Jesteśmy ranni jeńcami Moskali i ja cię nie opuszczę. Jaka pociecha w nieszczęściu, rzekł ze łzami Kęściuszko, mieć tak wiernego przyjaciela. Z radością postrzegłem naówczas, że Naczelnik nie był tak niebezpiecznie rannym, jakem się tego lękał. Nadejście oficerów moskiewskich nie dozwoliło nam dłuższej rozmowy.

Pierwszego dnia zatrudnienia wojskowe nie dozwoliły Fersenowi zajmować się nami. Nagrodzono tę opieszałość dzisiejszego poranka. Wyznaczono oficerów i żołnierzy, którzy nas powinni byli pilnować, podsłuchiwać i na chwilę z oka nie spuszczać. Do Kościuszki wyznaczono *Iwana Petrowicza Tytów*, majora, do mnie kapitana *Zmijewskiego*, do Fiszerę porucznika *Karpen*. Przydano do nich porucznika *Mitrów* i trzech grenadierów. Instrukcyje ich, jakem się później dowiedział, były uważać każde słowo i czyn nasz, bronić, byśmy nie rozmawiali z sobą. Kazano im czynić codziennie raporta z postrzeżeń ich. O 10tej mieliśmy wizytę generała Fersen. Ubolewam, rzekł on do Kościuszki, nad stanem waszym, ale taki jest los nas ludzi wojennych. Nie umiając po francuzku, sam Niemiec, mówił po niemiecku, a ja tłumaczył. Rozmowa skończyła się na tém. Po tonie Fersena, ze mną postrzegłem, co mi później sami potwierdzili Moskale, że mnie uważał za największego nieprzyjaciela carowej i całego rodzaju moskiewskiego.

O godzinie 12tej wszystkie działa i strzelby i bębny i kotły i trąby nieznośnym hukiem obchodziły wczorajsze zwycięstwo. Jak smutny dla nas obchód? Jedyna pociecha, że zwycięstwo to kosztowało Moskali 1.200 ludzi w poległych i rannych, co dowodzi, że każdy piąty żołnierz nasz zabił Moskała. Po skończonym huku strzelby, dał Fersen obiad na sto osób, na który i naszych generałów zaprosił. Uczta ta nie kosztowała go i grosza, rozesłani na około Kozacy, zabierali po domach wino, mięsiwa, drób, korzenie i wszystko co do uczty tej potrzebném było. Fersen w czasie uczty grzecznym był z generałami naszymi,

pił nawet zdrowie Sierakowskiego, Kniaziewiczza i Kamińskiego.

Pozwolono nam dnia tego pisać do Warszawy i żądać przysłania rzeczy naszych, użyłem lewój ręki (prawej ruszyć nie mogąc) do skreślenia kilka słów do generała Zajączka i wojewodziny Zyberg, prosząc by nam przysłali służących i rzeczy nasze. Nazajutrz jeszcze odpoczynek po bitwie, a może i po uczcie. W poniedziałek dopiero, to jest 13go Października całe wojsko z jeńcami ruszyło w pochód. Posadzono Kościuszkę z chirurgiem w małym powozie, mnie, Fiszera i generałów w większej teledze. Szwadrony kawaleryi otaczały pojazdy nasze.

Po długich korowodach, ruszyliśmy nakoniec. Co za nieprzejrany tabor pojazdów, wozów, wózków, teleg, kibitek; wojsko chyba Darjusza wystawić mogło podobny. Żadne wojsko nie toczy wojny z tak wielkimi wygodami. Generałowie prowadzą karety i bryki, każdy oficer ma przynajmniej choć jeden powóz. Król pruski w pamiętnikach swoich mówi, iż w 1737 w wojnie Moskali z Turkami, liczono w wojsku feldmarszałka *Munich* tyle powozek ile żołnierzy. Zważywszy w jaki sposób i tę z nami prowadzili wojnę dziwić się téj mnogości taborów nie trzeba. Składały się one z niezmiernych łupów, po pałacach panów i domach szlachty zabranych. Nietylko sprzęty, lecz pojazdy, konie, bydło, zabierało to łupieskie wojsko. Generałowie, pułkownicy, sztaby, odprawiali ten marsz w pięknych karetach, z herbami polskich familij, odprawiali go z żonami, nałożnicami, garderobianami, z kucharzami, licznym sług orszakiem. Generał Fersen jechał w pięknej karecie koloru lilla ze srebrem, sześciami pięknymi końmi swemi zabranemi w Puławach. Obok starca tego, siedziała szesnastoletnia dziewczyna, piękna jak anioł, swawolna, pusta. Po boju, gdy żaden z nas nie miał do przemienienia koszuli, ona to rzuciła majorowi Fiszerowi kobiecą koszulę swoją, mnie dał pułkownik Moronzów swoją.

Posuwając się ku środkowi ciągnącego wojska nieprzyjacielskiego, jakże smutny uderzył nas widok! Dwa tysiąca jeńców naszych niedobitków postępowało z smutnie zwieszonymi w ziemię głowami, za nimi 20 zabranych nam dział, dalej wóz

na nim dwa czyli trzy sztandary z orłami polskimi pysznie srebrem haftowanemi. Na widok ten od łez niemogliśmy się wstrzymać. Ciągnąc dalej mil sześć, wieczorem przybyliśmy do Korytnicy.

Dzień następujący był jeszcze spoczynkiem: żywy ból czuć zacząłem w mój ranie. Około 10tej z rana przybyli z Warszawy słudzy i bagaż Naczelnika, a z niemi sługa mój Franciszek z tłumokim moim. Rada narodowa przysłała jednego z adjutantów Kościuszki z listem do niego w czułych i szlachetnych wyrazach zawartym. Ofiarowała rada wodzowi moskiewskiemu w zamian za Naczelnika, wszystkich generałów, oficerów, żołnierzy, jeńców u nas do 3000 wynoszących. Ofiara ta przyjęta niebyła. Przez tegoż przybyłego oficera rada narodowa przysłała Naczelnikowi 4000 dukatów, złotą tabakierkę i trzy zegarki. Kościuszko połowę pieniędzy zatrzymał, drugą połowę rozdał na jeńców naszych oficerów i żołnierzy.

Skoro tylko rzeczy nasze przybyły, wyznaczył Fersen komitet z poufałych oficerów swoich, do ściśle przejrzenia wszystkiego. Otworzono kuferki, tłumoki tłumoczki i co tylko w nich było wyprózniono na podłogę. Zaczęto wszystko rozwijać, oglądać, przewracać, patrząc czy nie było gdzie skrytej broni, trucizny, lub utajonych listów. Niepojęte głupstwo pocziwego mego Franciszka, bogate skarby odkryło im wkrótce. Biedny ten człowiek zamiast napełnienia tłumoka mego bielizną, potrzebnemi rzeczami napchał go wszystkimi drukami wydawanymi przezemnie w czasie konstytucyjnego sejmku i później. Łatwo sobie wystawić można, że ani Katarzyna IIga ani Moskale niebyli oszczędzani w tych pismach. W liczbie ich była Biblia Szczęsnego, elegja nad drugim podziałem Polski, list do zdrajców, drugi niby od oficera moskiewskiego do hersztów Targowickich, forma rządu Konfederacyi Targowickiej i wiele podobnych. Fragment biblii Szczęsnowej był pełen ironii i najmniej zły od wszystkich. Trzeba było widzieć radość tego nowego rodzaju celników, na widok takiej kontrabandy. Pochwytywali wszystko do najmniejszego papierka i zanieśli do wodza swego. To głupstwo pocziwego Franciszka mego, nie mało się

przyczyniło do okropnych srogości, które później więcej nad innych wyrządzano nademną.

## ROZDZIAŁ V.

Kościuszko i inni więźniowie pod eskortą Jenerała Chruszczewa — Postępowanie Moskali w Polsce — Więźniowie prowadzeni na Włodawę, Zaslów, skąd Kościuszko, adyutant jego Fiszer i autor oddani pod straż majora Tytowa i poprowadzeni w głąb Moskwy.

Po dwóch dniach marszu, generał Fersen odebrał rozkaz od Feldmarszałka Suwarowa, aby spieszenie ciągnął łączyć się z nim pod Warszawą. Fersen oddzielił natychmiast 2000 posledniejszego wojska pod komendą generała Chruszczewa do prowadzenia nas w głąb Moskwy. Dane mu instrukcje względem nas, najsurowsze były, co do najmniejszych drobiazgów. Prowadzono nas przez Chełm, Wołyń, Podole, Ukrainę. Marsz nasz z Chruszczewem do Zaslawia, tylko trwał cztery niedziele. Miałem więc sposobność przez czas ten, uważać dobrze charakter, moralność, obyczaje wyższych i niższych dostrzegaczów naszych.

Skreślę je tu po krótko, żeby pokazać, co to jest ten naród moskiewski, którego zabory na sąsiadach, tak go uczyniły głośnym i strasznym, a którego prawdziwa wartość tak mało jest znana.

Carowie i carzyce moskiewscy rządzą z nieograniczoną niczem samowładnością. Opinia publiczna, owoc światła i cywilizacyi, pod któremi w Europie najwyższe nawet uginają się władze, nieznane są u ludu ciemnego i barbarzyńskiego. We wszystkich rewolucyach, które wstrząsały nieraz trony carów, nie ludzie dawnością rodu i znaczeniem, ale śmieli, zuchwali z niższego rzędu sprawcami byli odmian stanowiących nie o losie narodu, lecz tylko o losie tego, który miał krajem zarządzać.

W narodzie w którym nieznaną zaszczyt urodzenia ni pamięci dawnych zasług, w monarchii nie liczącój jeszcze wieku jednego znaczenia w Europie, któż może wyliczyć czyny przodków, odwoływać się do dziejów, przywileju tak wielkiej wagi gdzieindziej Łaski, nagrody wszechwładnego pana, spuszczać się czasem na wyniesione głowy, czasem na te, co się tarzają po ziemi. Cnota. uczciwość, honor, nie są w żadnej cenie, ale odwaga, zdatności wojenne, muszą ściągnąć uwagę panującego w narodzie w wojnach bez przerwy będącym. Oficer znakomitego talentu, pewny jest wyniesienia się. Większa część wodzów moskiewskich wzniosła się z niższego rzędu do najwyższych stopni wojskowych i Chruszczew był z téj liczby.

Wysoki na sześć stóp najmnień, pleczysty w miarę, miał postać rzymskiego szermierza, rysy twarzy nadobne, obejście się malujące tę niby otwartość, która się tylko w obczach nabywa; co do moralności, ta wspólną mu była ze wszystkimi współziomkami jego. Najznakomitsze cnoty jego były chciwość i obżarstwo. Popępiał on najszkaradniejsze zdzierstwa i rabunki, nie tylko bez wstydu, lecz z niejaką chlubą. I czemuż ich popępiać nie miał? czegoż go innego z młodu, starsi, czegoż go wychowanie jego uczyło? Postępował więc z wewnętrzną satysfakcją drogą najbrzydszych podłości.

W chwili, w której byliśmy oddani pod dozór Chruszczewa, miał on już 40 wozów naładowanych rabunkami. Kozienice, pałac zimowy królów polskich (miejsce urodzenia Zygmunta Augusta), Kozienice mówię, o 13 mil od Warszawy, znacznie-szem było tych panów żniwem. Że król nie zjeżdżał tam jak w zimę na łowy jeleni i dzików, pałac nie był zbyt bogato umeblowany, lecz zawierał całą zimową garderobkę królewską, kosztowne rzadkie futra, zbiór najprzedniejszej broni, obfitą wybornych win piwnicę. W dniu jednym wszystko było rozbite, zabrane, ubiegano się kto mógł kraść więcej i prędzej. Uważać należy, że ani niżsi oficerowie, ani żołnierze, do rabunków tych żadnego nie mieli udziału, tym pozwolono obdzierać mieszczan i wieśniaków z ich sprzętów i bydła. Chwała rabowania pałaców zostawioną była wyłącznie wyższemu i sztabowemu oficerom. Iwan Petrowicz Tytów, pilnowacz nasz, rozповідаjąc



o rabunku tym, skarżył się ze łzami, że na część jego, przypadły tylko adamaszkowe franki, zdarte z łóżka kamerdynera królewskiego.

Im dalej postępowaliśmy, tém się powiększały te łupy; miasta, miasteczka, wsie, najbardziej domy wiejskie szlachty, wszystko było zrabowane, spustoszone, rozbite.

*Puławy*, mieszkanie książąt Czartoryskich, najokropniej doznały barbarzyństwa moskali. Zamek ozdobiony był z równą wspaniałością jak smakiem. Potężna sala cała złocona z lustrami, porcelaną, nad drzwiami malowanemi przez Boucher, niemniej bogate pokoje księstwa, obrazy, księgarnia, zabrane lub posiekane w kawałki. Nie oszczędzono ogrodów. Niejaki Bibików, łączący świergotliwość perukarza francuzkiego z barbarzyństwem moskiewskim, wyprawy téj był Achillesem.

Oddział wojska przeznaczony jedynie do pilnowania nas, przechodził przez kraj spokojny, już zniszczony, nie mający ni jednego żołnierza polskiego, przecież Chruszczew nakładał kontrybucye, burzył i rabował wszystko. Sposób rabowania jego był jak następuje. Skoro tylko przybył na miejsce jakie, wraz jeńców naszych zamykano w stodole, żołnierz moskiewski rozsadzony po domach, sam Chruszczew z żoną i dziećmi, plemienicą, lokował się w domu właściciela, nas mieszczone w oficynach. Natychmiast adjutanci Chruszczewa i oficerowie przyboczni rozbiegali się każdy do wydziału swego. Jeden z nich spuszczał się do ciemnych piwnic i zabierał wina wszystkie, drugi szedł do stajni i wyprowadzał co najlepsze konie, wielu rozbiegało się po miasteczku, nakładając kontrybucye na mieszkańców, wielu chwytalo żydów, zamykało ich w świnińcach, póki niewyznali gdzie mieli ukryte pieniądze.

Gdy tym sposobem odprawiła się służba adjutantów Chruszczewa, sam ten najwyższy wódz z żoną, małemi dziećmi, córką, plemienicą, przebiegał właściciela mieszkanie, otwierał komody, zabierał co w nich było, zdejmował ze ścian zegary, obrazy, ryciny, zwierciadła, wszystko to wśród śmiechów i najdowcipniejszych żartów. Mamże powiedzieć, zabierano dzieciom nawet zabawki. Jeden z licznych wozów, wiozących łupy Chruszczewa, był przeznaczony do wiezienia zabawek tych Poci-

sznie było patrzeć na naładowane na nim powieszane razem konie drewniane, lalki, małe woreczki, trąbki i t. d. Mały *Iwan*, pięcioletni synek Chruszczewa, w lalki, zabawki, najbogatszem był dzieckiem na świecie, jakoż doznawał on już nudę i sytość tylu bogactw. gdy je wysypano przed nim, brał te cacka, jedno po drugim, bawił się niemi chwile, łamał i rzucał na ziemię.

Na pół godziny przed obiadem, wysłani na rabunek oficerowie przybywali z raportami swymi. Tyle tuzinów butelek wina, tyle ogierów, tyle klaczy, tyle tysięcy złotych w złocie, w monecie. Jeżeli obłów był obfity, co się najczęściej zdarzało, Chruszczew zacierając sobie ręce, wołał ze śmiechem, *oczen choroszo, oczen choroszo*, i w dobrym humorze siadł do obiadu.

Potraw było bez końca, a im bardziej pływały w tłustości, zaprawne były szafranem, pieprzem i imbirem, tém bardziej krzyczał Chruszczew *oczen choroszo, oczen choroszo*, i połykał żarłocznie. Zaraz po skończonym obiedzie on sam i cała rodzina kładli się spać i spali aż do wieczora. Po zachodzie słońca budził ich wszystkich brzęk filiżanek, łyżeczek, imbryczków, wraz porywali się wszyscy i zasiadali do *czaju*, pijąc go filiżanka po filiżance. Oprócz ciast, ciasteczek, konfitur roznoszono duże półmiski srebrne z rodzynkami, figami, zrabowanemi po sklepach żydowskich. wszystko w krótcie zmiecione, poczem karty i niedługo wieczera.

Przez cały pochód taki był sposób życia Chruszczewa. Jak różny był stan nasz z wierzącemi rozkoszami Chruszczewa; fizyczne i moralne męki ponosiliśmy razem. Rany generała Kościuszki zamknęły się już prawie, postrzegłem atoli, że stracił siły w nogach. Co do mnie, w ranionej ręce mojej nieznośne ponosiłem bóleści, nietylko w ranie samej lecz bardziej w dłoni tej ręki. Ramie i cała ręka spuchły mi jak kłoda, czyli to przez nieumiejętność i złe opatrywanie cyrulika, czyli że kula porozszarpywawszy żyły bieg krwi potamowała, sprawiała mi bole i palenia, niepozwalając i chwili spoczynku. Jęczenia moje, tak się stały majorowi Tytów nieznośnemi, że już mówił cyrulikowi, żeby mi rękę upiłował. Rozkaz ten byłby może przywiedziony do skutku, a ja z lewą tylko zostawiony ręką, gdyby Opatrzność niezełała do Radzyna, sztabchirurga naszego

Francuza P. *Maignan*. Ten przysłany był od rządu, dla dowiedzenia się o stanie zdrowia naszego. On spojrzawszy na spuchniętą rękę moją, rzekł po francuzku, że chirurg moskiewski był osioł i źle mnie z początku opatrzył, kazał mi krew puścić, przepisał kataplazmy i plastry, co mi prędko jakąś ulgę w cierpieniach moich przyniosło.

Gdyśmy stanęli w Włodawie, siostra moja Duninowa, dowiedziawszy się mieszkając blisko z mężem i dwojgiem dzieci, przybyła mię odwiedzić. Znajoma Chruszczewowi równie jak i cała familia moja, łatwo utrzymała ozwolenie widzenia mnie. Ileż bolesnych rozmów i łez wylanych, zawsze jednak w obecności strzegących nas oficerów. Przywiozła mi całą pościel, z której poduszkę tylko wzięłem. Po krótkich chwilach kazono nam się rozstać. Nazajutrz brat mój stryjeczny, starosta Rywia tycki, przysłał mi przez umyślnego 50 cz. zł. donosząc że po powszechném w téj chwili zniszczeniu, niemógł mi większego przysłać zasiłku.

Wdzięczność niedozwala mi zapomnieć o dowodach przychylności innych ziomków moich. Gdyśmy przejeżdżali niedaleko dóbr Pani Czackiej, z domu Xieźniczki Sanguszkówniej, i Xieźnej Józefowej Lubomirskiej, pierwsza wysłała dworskiego, druga własnego syna, dowiadując się o zdrowiu naszym. Obydwie przyłączyły do téj uprzejmości, znaczny zapas bielizny, sukien, przedniejszych zapasów wina, etc., etc. Odpisałem z wdzięcznością najczulszą, lecz lewie oddalili się posłańcy, gdy Tytów i jego koledzy, mówiąc że to wszystko niepotrzebne chorym, sprzęty rozdzielili między siebie, żywność, napoje, zjedli i wypili.

Te dowody pamięci tak szanownych dam naszych żywo nas dotknęły, były one jedyną pociechą w bolesnym stanie naszym, pędzącym nocy bezsenne, wśród nieustających bólów i najsmutniejszych myśli.

Ciągnięcie nasze aż do Zaslavia trwało cztery niedziele, wyjeżdżaliśmy z noclegów o 8miej z rana, ujechawszy mil kilka o 3ciiej stawaliśmy na popasie i już tam nocowali. Jazda moskiewska poprzedzała każdy z pojazdów naszych. Gdyśmy wjechali na Wołyn i Podole, prowincye porwale nam w czasie

powtórnego podziału, a które w ostatniej rewolucyi nie miały żadnego udziału, znaleźliśmy jednak w nich ślady wojny 1792. Chruszczew odbierający codzień gońców od Suworowa i Fersena dowiedział się od nich, że wieść się po kraju rozeszła, że prawdziwy naczelnik Kościuszko uszedł cały z bitwy pod Maciejowicami i że Moskale by rzucić postrach na Polaków, fałszywego naczelnika prowadzą. Koncept ten, godny Moskali iliczących tylu fałszywych Dymitrów, Piotrów, był powodem, aby dla zniszczenia tej wieści, wszędzie gdzieśmy się tylko zastanowili, zwolywać właściciela i przedniejszych obywateli i pokazywać im generała Kościuszkę. Żalostném było to widzenie się z współrodakami naszymi, niemogliśmy mówić tylko to co pozwoloném było w przytomności stróżów naszych.

W *Ostrogu*, jedném z przedniejszych miast na Wołyniu, znaleźliśmy mocny garnizon, pod dowództwem generała Razumowskiego, syna feldmarszałka, który z prostego kozaka, podobawszy się Carowej Elżbiecie, przyszedł do najwyższych stopni i bogactw niezmiernych. Razumowski, o którym mówię, był przyjemny, grzeczny, co więcej pełen ludzkości, odwiedził nas, przysłał nam wyborną wieczerzę, i nazajutrz zaprosił nas na obiad. Mimo opium dawane mi sporo, bezsenną noc przepędziłem, ku wieczorowi dopiero w towarzystwie Argusa mego byłem w stanie oddać Razumowskiemu wizytę moją. Znalazłem dom generała tego, pełen gości, najwięcej Moskali. Polaków niewielu; w tej liczbie Panią *Poupart*, żonę Francuza generała w służbie polskiej, lecz dziś już w służbie moskiewskiej; miała ona z sobą siostrę swą pannę Kamieńską, obydwie piękne i czule. Łzy które piękność wylewała nad nędznym stanem naszym, słodką dla nas były pociechą. W tym to domu, słyszałem raz pierwszy sławną muzykę moskiewską zwaną *rogi*. Orkiestra, by była pełną, zawierać powinna 60 muzykantów; każdy z nich bowiem jedną tylko nutę wydaje. Ciężki jest nader sposób wykonywania tej muzyki, i tylko obfitem szafowaniem kijówotrzymanym być może.

Dwa dni zatrzymaliśmy się w *Ostrogu* dla odpoczynku staliśmy w klasztorze jezuickim. W poranku dnia wyjazdu, gdym jeszcze cierpiący leżał na łóżku, słyszę uderzenia podobne do tego, gdy trzepią suknie, silniejsze jednak, i sklepienia go-

tyckie klasztoru, długo się temi uderzeniami rozlegały. Gdy postrzegłem majora Fiszerę, adjutanta Kościuszki, co to jest zapytam za lokaj tak dbały o suknie pana swego, co je więcéj od pół godziny trzepie. Co za lokaj, odpowie Fiszer? Jest to nasz pod chirurg *Xenofon* co nas opatruje, którego major Tytów tak porządnie kijami okładać każe. Tu Tytów zaczął się śmiać do rozpuku z zadziwienia mego. Cóż popełnił *Xenofon*, zapytam Tytowa. Brednie, odpowie Moskał, ale że już dawno nie brał pałek, kazałem mu je dać by się nieodzwyczaił od nich, inaczej z łajdactwem tém sprawy by dojść niemożna. O *Xenofenie*, pomyślałem sobie, o odwrocie dziesięciu tysięcy, o wyzwolona sztuko medycyny, jakże cię traktują! Gdyśmy ruszyli zmiejsca, ujrzałem *Xenofona* w marszu, śpiewającego, świszczącego, jak gdyby mu się nie nieprzytrafiło.

Droga nasza aż do Zasławia, gdzieśmy się z Chruszczewem rozstali, cztery nam niedziele zabrała. Zasław, niewielkie miasteczko z pięknym zamkiem, należał do Księcia Janusza Sanguszki. Umieszczono nas w austeryi, Chruszczew, bez żadnego zaproszenia, zajechał z żoną i familią do zamku i tam się rozlokował. Księżna sama przysłała nam codziennie śniadanie, objad i wieczerzę. Zbliżaliśmy się spiesźnie, do smutnego z towarzyszami naszymi boju i niewoli rozstania. Dnia 17go listopada, przybiegł kurjer od Suworowa, z wiadomością o wzięciu szturmem Pragi \*) i okropnej rzezi, która po wzięciu już miasta z zimną krwią wygubiła mieszkańców. Przyniósł on także nowe względem nas stróżom naszym instrukeye. Domyślaliśmy się tego z ustawnych między Tytowem i kolegami jego rozmów, które w osobnej izbie między nimi trwały. W szponach zhytrego i barbarzyńskiego ludu, będącym wszystko wzbudzało niespokojność i podejrzenie. Wiedzieliśmy że jakaś nastąpi odmiana, nienajlepsza zapewne, gubiliśmy się w domniemywaniach, raz mniemaliśmy, że nas w głąb Moskwy z-wiozą, znów że do Kamczatki. Wszystko przychodziło na myśl, oprócz okropnego więzienia, które nas czekało. Wieczorem Chruszczew przysłał do mnie z doniesieniem, że Księżna Sanguszkowa żądała mnie widzieć i pożegnać. Natychmiast

\*) Praga, wielkie przedmieście Warszawy, oddzielone od téjże Wisłą.

z stróżem moim Tytowem udałem się do zamku. Księżna ta, z bojażni zapewne cała poświęcona Moskałom, po przywitaniu wzięła mnie na stronę, i po tkliwych nał losem moim, ubolewaniach, rzekła mi, że los mój jest w ręku moim, że mogłem zbierać albo najświetniejsze nagrody, albo też najsroższe kary, że wszystko od szczerości mojej zawisło w odkryciu wszystkich tajemnic rewolucyi, i wymienieniu tych, którzy się do niej przyłożyli najwięcej. Pani, odparłem, rewolucya nasza nie miała sekretów, rozszarpana ojczyzna, do zdzierstw i gwałtów przydane obelgi, to jest co wzbudziło rozpacz i chwycenie się do oręża. Jeżeli Bóg nieposzczęścił dobrej sprawie, nie dopuścił przynajmniej byśmy z hańbą i podle zginęli. Więc nieodkrycie nawet imion? Nie, najsroższe katusze nieprzymuszają mnie do wystawienia na zemstę cnotliwych ziomeków moich. Żałuję was z duszy. Pani zbyt łaskawa. Tak się skończyła napięta przez Chruszczewa rozmowa

Powracając do austeryi Tytów tak raptem odezwał się do mnie. Czy diabli nadali, nie rozumiałem nigdy, żeby was zasłać miano w tak dobre miejsce. Nie chciał się dalej tłumaczyć a ja i Fiszer wnosiliśmy po dobrem miejscu, że zapewne nas poszła do Nowogrodu, kazania lub Astrachanu, wiedzieliśmy bowiem, że podobnych nam więźniów nie trzymają w Petersburgu.

Zapowiedziano nam, że nazajutrz ze świtem ruszymy: zaczęliśmy więc gotować się do téj nieznanéj zachwalonéj podróży. Nazajutrz wilgotne przenikające zimno i gęsta zamieć śnieżna. Koledzy nasi Generałowie Kniaziewicz, Sierakowski, Kamiński, Kopeć, których osobno do Kijowa wieść miano, przyszli po ostatni raz pożegnać się z nami. Dotąd lubo nam broniono rozmawiać z sobą, wiedzieliśmy przynajmniej, że byli z nami, czasem niezrozumiane dla stróżów naszych, dla nas znaczące mogliśmy kilka sobie słów powiedzieć, dziś i ta słodycz już ustać miała, byliśmy sami. Bóg wie, czyli kiedy przyjdzie nam ujrzeć się z sobą. Pełne łez było pożegnanie nasze przerwane nakoniec hucznym głosem Tytowa, że siadać trzeba.

Generał Kościuszko z sztabschirurgiem w własnym umieszczony był koczuj Major. Fiszer, ja, Tytów, dwóch jeszcze ofi-

cerów, wsiedliśmy do potężnej telegi, za obydwoma pojazdami siedziało po gwóch grenadjerów, przed obydwoma przodem i z tyłu jechała konnica. Zimno było dojmujące, grad i śnieg były w szyby pojazdu. W ziemi tłustej, rozkiskłej zapadały koła po osie, udrzenia te ciężko ranie mojej czuć się dawały. Terazniejszość, przyszłość, wieść o rzezi Pragi, ostatnia ojczyzny naszej zagnba, którą nam stróżę nasi zapowiadali, wszystko to cisnęło nas boleścią i smutkiem.

Tytów, dotąd dość z nami układny, przybrał w tej chwili ton najwyższej władzy i śmiesznej powagi, czyli to że niewidząc wyższego nad siebie, sądził należącą sobie tę powagę, czyli też stosując się do nadesłanych świeżo instrukcyj. Widziałeś w nim doskonały skład zarozumienia, okrucieństwa i grubiaństwa. Towarzysze jego byli Ostafi Ostaficz, Udom kapitan, chytry lecz grzeozniejszy od innych, Zmijewski grubian, i pijak, Mitrów dobry człowiek, porucznik Karpen, z lepszym nieco wychowaniem, lecz jak wszyscy Moskale chytry i fałszywy. Z takimi to ludźmi dnie i nocy trawić nam przyszło. Zamiast ubolewania wrodzonego duszom szlachetnym, niesłyszeliśmy jak grube urąganie i barbarzyńskie przycinki.

## ROZDZIAŁ VI.

Transport na Kijów, Czerniechów, Homel, Witebsk — Nowi dozorecy — Ich obchodzenie się i charaktery.

Im dalej w tych przypomnieniach moich następuję, tem bardziej widzę, że jestem rozwlekłym i zapędzającym się w drobiazgi. Pisałem je był w Zjednoczonych Stanach Ameryki, wkrótce po oswobodzeniu mojem, wszystkie okoliczności świeżemi jeszcze były w pamięci, opisywaniem ich słodziłem tęsknotę samotności mojej. często myśląc sobie, „*forsanet haec olim meminisse juvabit*“.

Wkrótce po rozdzieleniu się naszem z Chruszczewem, kapitan Udom, który wychowany w Polsce, miał słodsze obejście, postrzegając i hamował grubiaństwo Tytowa, tajemnie przed wyższymi ruszył do Warszawy. Celem podróży tej było odwiedzić protektorkę swoją kniahinię Gagarin, wdowę po zabitym w czasie rewolucyi mężu. W czasie dwóch niedziel miał on nas dogonić. Oddalenie się jego we stokroć stan nasz pogorszyło, zostawując nas zupełnie na wolę dzikich Tytowa kaprysów. Fersen oddając nas w ręce jego dał mu 1.000 cz. zł. na utrzymanie nasze. Tytów z samego początku pieniądze te dla siebie i swoich przeznaczył. Gdyśmy przejeżdżali koło *Brodów*,abrał towarów od żydów miasta tego, sukna, płucien, etc. etc. i niemi siebie, a potem kolegów swoich od stóp do głów oporządził.

Pókiśmy byli w prowincyach jeszcze polskich, wszystko darmo obywatele dostarczać musieli, gdyśmy się w kraj zabrany już dostali, ledwie trzecią część winnej kwoty zaplacał, nakouiec, prócz skromnego obiadu wszystkośmy z własnej kieszeni dostarczać sobie musieli. Na pocztach, podobne kradzieże, co więcćj barbarzyńskie czyny. Passyą Tytowa było bić ludzi pocztowych, a gdy ci się schronili, bić konie, psy i co tylko pod ręce wpadło. Tem okrucieństwem taki postrach rzucił przed sobą, iż pocztmistrze dowiedziawszy się, że już był stacyi bliskim, rzucali domy, zostawując konie i nieżądając zapłaty. Wszystko to pomnażało dochody Tytowa.

Zastanowiliśmy się w Międzybożu. W Hołostkowie pod Międzybożem, dobrach Księcia Czartoryskiego G. Z. P., miał Książę najliczniejsze w Polsce stado składające się z tysiąca klaczy i stu ogierów arabskich, perskich, hiszpańskich, polskich nielicząc młodego przychowku. Wszystko to rozkradzione było przez generałów lub sprzedane na rzecz Carowej. Taką to była ta wielkomyślna Katarzyna, którą Voltaire. d'Alembert i Diderot wynosili pod nieba.

Liczną była w Międzybożu załoga pod dowództwem Generała *Sołtyków*. Umieszczono nas w klasztorze. Nazajutrz rano przysłał Gł. Sołtyków z oświadczeniem, że dla słabości zdrowia sam nie może nas odwiedzić, ale przysyła adjutanta swego,



jakoż wszedł oficer już nie młody, w kapitańskim mundurze. Widać w nim było jakiś przymuszony układ i grzeczność, Z słodyczą węża ubolewał nad nieszczęściem naszym, zapewniał, że niczego niemieliśmy się lękać przyczyny, że monarchini jest wspaniałomyślna, niebóście się niczego ustawicznie powtarzał. Po tych wszystkich cieszeniach i zapewnianiach nas, ruszyliśmy z Międzyboża. Jakież było zadziwienie nasze, gdy pijany *Mitrów* powiedział nam, że ten adjutant Sołtykowa nikim innym niebył, jak samym Sołtykowem, pierwszym kochankiem Katarzyny II. z którym spłodziła Pawła, wprzód jeszcze, nim sobie Stanisława Augusta przybrała. Paweł spłodził dziś panujących bękartów. Dla czego Sołtyków tę z nami grał komedią, po co te zbierania, udawania, te słodkie pociechy, powiedzieć niemogę: chyba z tej wrodzonej we wszystkich Moskalach rozkoszy, aby koniecznie łąć, udawać i oszukiwać. Tu Tytów odebrał rozkaz, ażeby codziennie posyłał raport do Petersburga, donoszący nie tylko o pośpiechu w drodze, ale o słowach, czynach, a może i gestach naszych.

Trudne to było niezmiernie dzieło, dla nieumiejętnego Tytowa. Tajny konsyliarz jego Udom wyjechał, musiał więc subalternów wezwać do pomocy. Zmijewski i Karpen, przywołani do układania tych raportów. Nigdy najpiękniejsze rymy *Virgilego* tyle go nie kosztowały pracy ile te szczytne raporta pisarzy naszych. Późno wieczorem zabierali się oni do dzieła tego, ileż każdy wyraz, każde słowo na szali dowcipów swoich rozbierali, ważyli. Nieraz domki w których stawaliśmy na noc, nie miały jak jedną izbę, w której wszyscy mieściliśmy się pokotem; skoro więc autorowie raportu zabierali się do pracy, leżąc na słomie, udając śpiącego, mogłem słyszeć ich spory co do gładkości stylu, mocy wyrazów, spory które mnie przymuszały zakrywać głowę płaszczem moim, by nie słyszeli duszącego mnie śmiechu.

Nie wiem, czyli to te ważne prace pisania raportów, czyli długość drogi, znudziły Tytowa, ale codzień stawał się bardziej nieznośnym i przykrym, największą było dla niego rozkoszą złorzeczyć Polsce i Polakom, choć jeniec, niemogłem ja i Fiszcz znieść tego. Napróżno przekładałem mu, jak nieszlachetnie, niedelikatnie z strony jego było w taki sposób bezbron-

nym jeńcom urągać, widząc nakoniec, że słowa żadnego na barbarzyńcu nie sprawiły skutku, postanowiłem nic niemówić, i czytać książkę.

Rozdrażniony do ostatka Tytów, cóż robi? podnosi story drewniane u okien karety, by mi czytać nie dać. Lecz na nie-szczęście jego, była znaczna szpara w deskach, pozwalająca światłu dochodzić a mnie czytać. Tytów gryzie wargi ze złości odzywa się nareszcie. czytaj sobie ile chcesz, niebędziesz nigdy tak uczony jak *Pigmalion*. Pigmalion, zawoła Fiszer ze śmiechem. cóż on napisał? Nieśmiej się, zawoła Tytów, widzicie jak z całém waszem czytaniem jesteście nieukami. Pigmalion, urodzony w Twerze, bláhoczesnej wiary, tak był uczony, że mając u siebie dziewczynę uciosaną z marmuru, nauczył ją czytać, pisać a nawet i gadać. I kiedyż to było zapytam, oh! odpowie Tytów, jeszcze za carycy Anny.

Odkryliśmy nakoniec pięć pozłocistych kopuł Kijowa, nie-pozwolono nam przejechać przez to starożytne miasto, rozkazy bowiem dane były, nigdzie się z nami w znaczniejszych miastach niezatrzymywać, straciliśmy blisko trzy godziny, przeprawiając się przez krę już pędzącą Dnieprem, zawieziono nas na drugą stronę do plebanii popa jednego. Tytów został na drugiej stronie i aż do zmierzchu bawił w Kijowie.

Kijów u Moskali za święte miejsce jest miany. Ciągną się pod kościołem jego podziemia, pieczarami zwane, zawierające 70 zwiędłych ciał świętych męczenników moskiewskich. Samokoście te czarne i zeschłe, okropne na wejrzenie, zanurzone są w stągwiach oliwy aż po pas, większa ich część okryta jest bogatemi biskupiami ozdobami. W roku 1787 odwiedzałem te obrzydliwe relikwije. Moskale odwiedzają je tłumami, Kijów jest Mekka dla nich. Moskal powątpiewałby o zbawieniu swoim, gdyby choć raz w życiu nieodwiedził tych pieczar. Tytów niemyślał inaczej, wczoraj okryty łzami i krwią nieszczęśliwych postylionów, pocztmistrzów, dzieci, okrutnie przez niego korbaczami okładanych, dziś z sercem skruszonym, z pokorném czołem, szedł odwiedzać miejsca te święte. Za powrotem wieczorem, promienisty radością opowiadał towarzyszom swoim, jak mu serce biło religijną

trwogą, gdy się zbliżał do uwędzonych tych trupów w oleju, jak słodkie były uczucia, gdy pop, zdjawszy czapeczkę z głowy męczennika, kładł ją na głowę jego, jak nakoniec olejem, w którym moczył się ów święty, namazywał czoło, uszy i usta pobożnego majora.

Przyprowadził nam Tytów gości, dwóch generałów i chirurga wojskowego francuza. Sądząc po rozmowie ostatniego, wnosić łatwo można było i iż ledwie golibroda był we Francyi. Pełno jest po Moskwie całej podobnych golibrodów i perukarzy, służących za guwernerów po pierwszych familiach

Ledwie się oddalili ci goście, aż wpada niespodzianie kuryer wysłany z Petersburga przez Alexego Mikołajewicza Samoilowa, prokuratora i ministra tajnych spraw carowej; był to major Achmatow, który z żołnierza wyniósł się na stopień majora, jeżeli można nieoświecający od wszystkich stróżów naszych, lecz w gruncie dobry człowiek. Katarzyna bojąc się by Tytów, koledzy jego i grenadjerowie niebyli dostateczni do straży trzech biednych ranionych w posilek Achmatowa przysłała. Ten podział w zwierzchnictwie wcale niebł Tytowskiemu do smaku, przecież fałszywy i umiający udawać, umiał to pokryć, łagodność i prostota nowo przybyłego, w krótkce Tytowskiemu dała nad nim przewagę. Przybycie tego nowego stróża dało nam niejaki spoczynek od grubiaństw Tytowa. Lubiacy niezmiernie gadać, różne czyniąc pytania Achmatowi, nam dawał pokój Achmatow służył w ostatniej wojnie ze Szwedami na małym statku morskim, godnym jest wspomnienia jeden z czynów jego, jako malujący, jak mało honor jest u Moskali znanym: W bitwie morskiej pod Svenska Sund napadnięty byłem, mówił nam, przez silniejszy od mego statek szwedzki, broniłem się o ile mogłem, widząc nakoniec że dłużej walczyć było na próżno, spuściłem flagę statku mego, na znak że poddać się pragnę: ustaje ogień szwedzki, zbliża się statek do wzięcia mnie, daję ognia ze wszystkich dział i strzelby, zmiotłem wszystkich szwedów, co niespodziewając się takiego figla spokojnie patrzali na mnie z pomostu. Dwa razy podobną sztukę udało mi się wyplatać im.

Nim się od Kijowa dalej oddalim, powinienem wspomnieć o losie kolegów naszych, z którymi rozstaliśmy się w Zaslaviu. Zawieziono ich do zamku feldmarszałka Romancowa, dóbr skonfiskowanych na hetmanie Ogińskim.

Stanęli więc przed nim generałowie Sierakowski, Kniaziewicz, Kamiński, grzecznie ich przyjął Romancow, i zapewne podług danych sobie instrukcyi ofiarował im łaskę carowej, co więcej też same stopnie co mieli. jeśliby weszli w służbę carowej. Wszyscy trzej, lubo urodzeni bez majątku, wymówili się z czynionych im ofiar. Sierakowski wolał pójść za nauczyciela do synów X. Sanguszki, Kniaziewicz wziął małą na Wołyniu dzierżawę aż do czasu, w którym mógł się dostać do nowo tworzących się we Francyi legii polskich, w których się później tak wślawił, Kamińskiego z żoną i dziećmi przygarnęła w dom swój Pani Mniszechowa marszałkowa W. K. Tak ci ubodzy wodzowie, przekładali niski byt u siebie nad wyniesienie u nieprzyjaciół ojczyzny.

Po dwóch dniach drogi, przybyliśmy do Czerniechowa, pięknie z drzewa zbudowanego miasta, równie jak Kijów przedstem laty należącego do Polski, aż je Jan Sobieski cały wojną z Turkami zajęty carowi Michałowi Alexiewiczowi za niewielką sumę odstąpił. Obywatele Czerniechowscy zachowują po dziś dzień szczere przywiązanie do dawniej ojczyzny swojej, wielu z nich nosi jeszcze strój polski. Po obiedzie przyszło dwóch oficerów, rodem Polaków, niosących niezmierny półmisek pełen jabłek najpiękniejszych, prosząc, byśmy je od nich przyjęli; w chwili gdy się stróżę nasze oddalili, zaczęli mówić po polsku „ubolewamy, rzekli, nad losem waszym, krew polska płynie w żyłach naszych, ale niestety“... wnijście Tytowa dalszą mowę przerwało.

Nietylko że Czerniechow czysto i gładko jest zabudowany, ale nadto handel prowadzi gotowemi już ociosanemi domami; wszystkie sztuki są posznurowane, można je jak najdalej przewieźć i w dniu jednym złożyć i postawić. We wszystkich znaczniejszych miastach moskiewskich są targi z gotowemi domami na przedź.

Od chwili, jakśmy z granic polskich wyjechali, aż do samego Petersburga, niewidzieliśmy i jednego pieniądza srebrnego, wszystko miedź lub bomaszki (papierowe bilety). Miedź składa się z piątaków ciężkich ogromnych. Za bilet dziesięcio rublowy, dają ogromny wór miedziaków takich, chcąc mieć srebro, trzeba było wtenczas dać sto rubli papierami. za 40 srebrem. Dla podróżnych, co za niewygodą, wozić takie ciężary. —

Wjechaliśmy na Ruś białą, w 1773 oderwaną od Polski; zaczawszy od miasta *Homel*, 20 mil kraju żyznego uprawionego wybornie, było niedawno własnością możnego domu Xiążąt Radziwiłłów, wspaniała Katarzyna rozdała go pomiędzy nałożników lub wodzów swoich. W *Mohilowie* raz jeszcze przeprawiwszy się przez Dniepr, zatrzymaliśmy się jedynie dla przeprężenia koni; *Mohilow* był niegdyś ekonomią czyli stołowem dobrymi królów polskich, dziś stolicą gubernii tegoż imienia.

Mnóstwo ludu skupiło się przed domem pocztowym, nie z ciekawości, lecz żeby choć litości wejrzeniem pocieszyć nieszczęśliwych ziomków; między temi, niezapomnę 70 letniego starca w stroju polskim, najszlachetniejszej postaci; ten długo z boleści wyrazem miał wlepione w nas oczy, nakoniec rzewnie zalawszy się łzami, z rozciągniętymi rękoma, biegł do karety, by przynajmniej połączyć dłoń swą z naszymi, gdy na nieszczęście wypadła Tytów jak zawsze z nahażem wręku, byłby nim szanownego starca obłożył, gdyby ten nieusunął się skwapliwie.

Nazajutrz przybyliśmy do *Szklowa*, handlowego miasta, należącego niegdyś do Xięcia Adama Czartoryskiego G. Z. P., ten sprzedać je musiał carowej Katarzynie dla nałożnika jej *Zorycza*.

Ta oddalona metresa męska Katarzyny, założyła w tem mieście trwały swój pobyt, gnębi żydów i chrześcian, żyje z jak największym przepychem, utrzymuje teatr włoski, zakłada nawet szkołę rycerską, z tem wszystkim najnieszczęśliwszą jest z ludzi. Carowa kochała *Zorycza* do zapamiętania; on nadęty tem szczęściem, mniemał, że mu wszystko już wolno. Grając raz w bilar z *Potemkinem*, pokłócił się, zapomniał się do sto-

pnia, że go po moskiewsku kijem uderzył. Wpływ Potemkina na umyśle carowej mocniejszy był nad miłość jój ku kochankowi; Zorycz na zawsze z Petersburga do dóbr swoich wygnanym został. Tam opływając w dostatkach, wolny od wszystkich powinności i trosków, nieprzestaje wzdychać za utraconą kochanką, a choć Katarzyna do dwudziestu po nim miała już kochanków, Zorycz przecie nieprzestaje karmić się nadzieją, że kolej pieszczenia stariej Katarzyny jeszcze przyjdzie na niego, Przypadek zdarzył, że *Korsakow*, następca Zorycza w faworach Katarzyny, najęty na rok jeden, znowu innemu miejsce ustąpić musiał i otrzymał w nagrodę skonfiskowane dobra na Polakach przy Szklowie. Obadwa smutne monumenta Katarzyny zalotów i wspólności w losie dzisiejszym, odwiedzają się często. Zamknięci w ustronnym pokoju, niemając świadka jak tylko wazę ponczu, nocy trawiają na przeklinaniu dzisiejszych carowy faworytów, udzielaniu sobie szczegółów dawnych z nią używanych rozkoszy. Poufałe te rozmowy, gdyby pisanemi były, utworzyłyby duży tom suplementu do miłości dwunastu cesarów. Niepowinieniem opuścić rzadkiej prawdziwie w Moskali galanterii Zorycza dla dawniej kochanki swjej. Gdy Katarzyna w podróży swojej do Krymu, przejeżdżać musiała przez Szklów; Zorycz ją przyjął na kolanach, ją i cały dwór, jak najwspanialej częstował. Po wieczery, gdy do sypialni udać się miano, Zorycz jój podał rękę. Jakież było jój zadziwienie, gdy się znalazła w własnych swych petersburskich pokojach. Był w nich tenże sam rozmiar, też same obicia, meble, też same nawet łóżka, firanki, niemożna było w delikatniejszy sposób przekonać Katarzynę, ile pamięć kosztownych z nią miłosnych słodczy, silnie w pamięci jego była wyręta.

Miedzy Orszą i Witebskiem dognał nas kapitan Udom, wracający z podróży swjej do Warszawy, czekaliśmy go wszyscy z niecierpliwością, ja, że mi przywiezie odpowiedź na pisane przezeń do przyjaciół listy a przy nich zasilek mój pieniężny, Tytów, że ujrzy ukochaną sobie Jewuszkę, nałożnicę, którą Udom miał mu przywieść. Była ona przedmiotem największego szacunku i uwielbienia majora. Jakież było jego zadziwienie, jego boleść, jego wściekłość, gdy się dowiedział, że Jewuszka, ten

wzór doskonałości. zabrawszy wszystkie jego manatki, uciekła z Warszawy niewiedzieć dokąd i z kim. Natychmiast zapieniony Tytów, ten wzór cnót i wdzięków, tę niedawno boską Jewuszkę, jął okrywać wielkimi obelgami i bijąc potężnym harapem swoim po ziemi dodawał, „jakżebym ją chłostał, bez duszy zostawiłbym ją na tém miejscu!“ Tu Udom wzięwszy go na stronę, widzę rzecz, że piękny nałóg bicia ludzi, koni, psów nawet i ziemi, nie opuszcza cię dotąd, ale cię ostrzegam, że narobisz z tą sobie wielkiéj biedy, wiedz że po całej drodze pełno narzekań i przekleństw na ciebie, nie widać wszędy jak ludzi zбитых i skrwawionych przez ciebie, wieszże jacy są gubernatorowie tych krajów, otc Romancow i Repnin. ludzie ludzcy i oświeceni, jeżeli do nich skargi zajdą na ciebie, zamiast spodziewanych nagród, ciężkie może czekają cię kary

Przełożenia te niebyły bez skutku na okropnym Tytowie: odtąd rzadko kiedy brał się do kijów, niepozwalając sobie jak tylko obelg i przekleństw. Udom przywiozł mi listy od krewnego mego Borysławskiego i marszałka Potockiego. Borysławski donosił mi, że Udom oprócz trochę bielizny i zimowych sukien. niechoiał się obciążać znaczniejszym bagażem, dodawał że przysyłał mi także wyjęte z szkatułki moiéj 200 cz. zł.; Udom atoli nieoddał mi jak 120 cz. zł. Zapytany, gdzie się reszta podziła, wydałem ją rzecz, na oporządzenie majora Tytowa i siebie, z czasem, powrócim to wam. Nowy dowód moralności i delikatności moskiewskiéj. Po uwolnieniu naszém, widziałem się z Tytowem, lecz pieniędzy moich nieujrzałem więcéj.

Przejeżdżając przez Witebsk, ujrzelśmy chłopów białoruskich młodych i czerstwych Ci wiedząc żeśmy Polacy, pozdejmowali czapki uprzejmie nas witając. Ach! jakiż widok! nie-szczęśni ci mieli pół głowy golone, a pół z włosami; byli to rekruci przeznaczeni do wojska, golą im pół głowy, aby w przypadku uciezki, tem łatwiéj schwytani i odprowadzeni byó mogli.

---

## ROZDZIAŁ VII.

Przybycie do Petersburga — Autor rozłączony od Kościuszki i osadzony w Petropawłowskięj cytadeli — opis więzienia autora — Śledztwo z niego, wyprowadzone przez prokuratora generalnego Samoilowa — zapytania i odpowiedzi na piśmie.

Już podobno w pierwszej części pamiętników tych wspomniałem, jakeśmy przejeżdżali przez miejsca, w których przygotowane były na prędce z drewna zbudowane pałace, w których Katarzyna II., wczasie podróży swęj do Krymu nocować zwykła, równie jak rozporządzenie pokojów do wygodniejszego z nałożnikami swemi połączenia się w nocy, nie chcę się więc powtarzać i idę dalej.

O dwa czyli trzy dni drogi od Witebska, porzuciliśmy dawną Rnś białą, zabraną nam przez Katarzynę w pierwszym Polski rozbiórce i wyjechaliśmy w gubernią Nowogrodzką, czyli dawną Rosyą. Pierwsze znaczniejsze miasto moskiewskie były Wielkie Łuki, gubernia Nowogrodzka. Miasta: Wielkie Łuki, Psków i inne, były przed dwoma wiekami, polem najświetniejszych zwycięstw i tryumfów walęcznego króla naszego Stefana Batorego: wojownik ten byłby może przytarł na zawsze potęgę carów, gdyby car Iwan Wasilewicz nie wysłał był Possewina, jezuitę do papieża Grzegorza XIII., obiecując mu nawrócić się z całym swym ludem na wiarę rzymską, jeżeli ten odwróci króla Stefana od prowadzenia dalszęj wojny i zawrze z nim pokój. Niebaczni, nieznający chytrósci moskiewskięj i król i papież uwierzyli obietnicom, król Stefan, wzięwszy Wielkie Łuki i Psków, nie szedł dalej i pokój zawarł, a car nie przestając sztydzić z łatwowierności obydwóch, pozostał w szymatyckięj swęj wierze.

Mieszkańcy Wielkich Łuk i Pskowa otrzymali niektóre od carowęj swobody, przez co handel ich znacznie się powiększył. Czynnym i przemysłnym jest naród moskiewski. Zdarzyło się nam często nocować w domach kupieckich. Kupcy ci z dużemi brodami swemi Europę i Azyą od granic chińskich przenoszą



się aż do Lipska i Frankfurtu. Domy ich są porządne i opatrzone we wszystko, obraz świętego Mikołaja w bogatych ramach, w sukni z blachy srebrnej wchodzącego najpierw uderza. W mniemaniu Moskali święty Mikołaj wraz idzie po carowej, i wraz Boga Ojca poprzedza. Zaledwie Moskal wnijdzie do izby, wraz się obraca ku świętemu Bożyszczu, kłania się aż do ziemi, i żegna się po dziewięć razy. Wożą oni wszędy to Bożyszcze, na wojny lądowe, na morze.

Tymczasem coraz częstsze gońce z Petersburga przybywały do Tytowa, coraz pomnażały się mowy i szept stróżów naszych, Tytow nakoniec się nam nie tał, że do Petersburga się zbliżamy i czyli to przez urąganie, czyli przez błąd nie przedstawiał się rozwódzić, z jaką czcią i łaskawością od hosudarini przyjęci będziemy. Wkrótce atoli nie wielką wiarę, którąśmy w tych zapewnieniach pokładali, zniszczył list do Tytowa. Taki był na nim adres wielkimi literami. „*Do naczelnika eskorty prowadzącego buntownika Kościuszkę i innych*“.

Im więcej zbliżaliśmy się do stolicy, tem bardziej Tytow, niecierpliwy by rozkoszy jej używać, nagle podróż naszą. Mimo tęgości mrozów i krótkości dni, budził nas o godzinie czwartej zrana i dawszy filiżankę kawy pakował nas w telegę, nie zapomnę nigdy tych nocnych podróży. Droga była oświecona białością śniegu, po którym nieraz odbijało się krwawe bezsilne łuno. Często przebywaliśmy gęste czarne sosnowe bory. Ciemność i cisza, panowały w całej naturze. Pilnowacze nasi spali i chrapali, od nas obciążonych ciężkiem smutkiem, niespokojnością, srogimi przeczuciami, sen dobroczynny uciekał, czasem trzask sosnowych gałęzi łamiących się pod ciężarem śniegu, przebudzał majora, wtenczas ten by ułagodzić przestrach i znów zasnąć, rozkazywał zwoszczykom piat, to jest śpiewać; Moskale rzadką mają sposobność do muzyki, melodyjne są głosy ich. Nie jest bardziej smutnie rozrzewniającego serce, jak pieśni ich i wyraz z jakim śpiewają je. Zdaje się że niewola ich, stan nieszczesny w którym żyją, wyziewa się w żalosnych ich pieniach. Głosy te płacziwe dobrze się z położeniem mojem zgadzały, rozrzewniały mię nieraz do płaczu.

Kraj około stolicy nieurodzajny jest i nieuprawny prawie; składa się najwięcej z bagnisk i wrzosów płonnych, prócz trochę owsa, żadne tam inne zboże nie rośnie; co jest także szczególnego w tém niezmiernem państwie, to że im się bardziej zbliża do stolicy, tem bardziej ginie język moskiewski. Lud cały po fińsku mówi. Jadąc ciągle nieurodzajnymi stepami, nie-mało zadziwieni byliśmy, postrzegając znienacka, duży zamek architektury gotyckiej; założony on był przed 60 laty, otoczony wałem i przekopem. Zatrzymani zostaliśmy przy rogatkach przez sierżanta od grenadjerów, opiętego w ciasnych kamaszach, z spiczastą blachą obłożoną bermycą, słowem w dawnym ubiorze wojsk pruskich. Był to batalion wielkiego kniazia naówczas, później Pawła I. Katarzyna II., w zamian wydartego synowi berła, pozwoliła mu męczyć ten biedny batalion.

Nakoniec 17 Listopada 1794 roku, o trzeciej z południa gdy już mrok ciemny padał, zatrzymała się telega nasza w austeryi Carskiego-Sieła. *Carskie-Sieło* jest Wersalem carów moskiewskich, wystawionem wraz z Petersburgiem przez Piotra Wielkiego. Ozdobił on gmachy onego różnemi sprzętami i ciekawościami, których się w czasie podróży swoich zagranicą od różnych ponapierał monarchów. W Paryżu napał się niezmierną wielkością globu ziemskiego, w Berlinie całego gabinetu z bursztynu, w Warszawie, od Augusta II., wielu obrazów, między temi obrazu wyrażającego hetmana Żółkiewskiego, stawiającego Carów przed Zygmuntem III. i stanami królestwa. Pałac ten służy przez lato, to jest półtrzecia miesiąca, za letnie carom mieszkanie. Opuścił je był Paweł I. lecz Aleksander znacznie je powiększył i ozdobił: Katarzyna II. zawsze tu zjeżdżała w czerwcu, porzucała w sierpniu. Tu to ona blask korony zdejmuje i chce uchodzić za prostą, pocziwą i wiejską szlachciankę. Z tém wszystkiém, ze swoim dużym, słomianym kapeluszem, w czarnej kitajkowej mantelce, z parasolem w rękę, dobra ta gospodyni szlachcianka, spokojnie wydaje sobie rozkazy, na zabicie męża, cara Iwana, Elżbiety Tarrakanów, wszystkich co jój na przeszkodzie stawali, ztąd wyprawiła do Syberyi krocie tysięcy Polaków i tyłu swoich.

Tyleśmy tylko widzieli Carskiego-Sięła, ile go przez okno austeryi widzieć można było, jakiś łuk tryumfalny poświęcony faworytowi Orłowowi za to, że w czasie panującego w Moskwie powietrza, on drogie dni swoje narażał, jeżdżąc do carowej od miasta tego.

Jużemy trzy godziny, wydani na najsroźsze niespokojności, w tój austeryi bawili, gdy nakoniec *Achmatow*, w przód do Petersburga wysłany, przybył z powrotem. Po krótkiej z kolegami konferencyi, sprowadzono nas na dół i do pojazdów wsadzono. Zwyczajem jest w Moskwie, przywiązywać do dyszla pojazdów pocztą jadących spory dzwon, by głos jego ostrzegał inne pojazdy, do ustępowania się z drogi: dziś odwiązano te dzwony, postępowaliśmy z największą cichością, szeroką drogą z obu stron wysadzaną nędznymi wierzbami. Nie zatrzymaliśmy się nawet u rogatek, lecz wraz odludnemi małemi uliczkami, kręcąc się długo po mieście zastanowiliśmy się raptownie. Wszystko to smutną było wieszczbą. Ze wszystkich mąk, które Moskale więźniom zadają, te przesadzone ostrożności, te tajemnice, te szept, ta okropna skrytość jest najokropniejszą: mieli mię więc w swęj mocy, ranionego ciężko, osłabionego, otoczonego zbirami, w własnej swęj stolicy, pocóż te tajemnice i ostrożności? Pojazd zatrzymał się nakoniec. Noc była ciemna i mróz trzaskący. Zdało mi się, że spostrzegł kilka osób, w dużych wilczurach i kosmatych szłapach szepczących z sobą do ucha. Trwało to przez duży kwadrans, ten zdał mi się wiekiem. Pojazd otworzył się nakoniec: dwie z tych figur wzięło mię z każdej strony pod pachę, nie miałem czasu jak ścisnąć Fiszera za rękę, zbiry porwały mię natychmiast i prowadziły spiesźnie. Idąc słyszę szum wody i szmaty lodu tłukące się z trzaskiem; uszedłszy kroków ze sto, zbiry silniej mię jeszcze z obu stron trzymając, wprowadzają do łodzi całkiem zakrytęj, sadzają koło siebie na ławie, dwóch innych siada przy stopach moich, przewoźnicy w największém milczeniu zaczynają robić wiosłami; nic nie widzę, nie słyszę, jak tylko potężne uderzenie kry o boki statku tego. Wyznaję, że chwila ta była jedną z najokropniejszych; poznałem że nie jak jeniec wojskowy lecz jak zbrodniarz stanu traktowany byłem. Zdoby-

wałem więc wszystkie siły umysłu, by się oprzeć rozpacz i cały czas ciężkiej téj żeglugi powtarzałem sobie odę Horacego: „*Justum et tenacem propositi virum*“. Poeta rzymski, w pięknych swych rymach, leżąc na kanapie w rozkoszném *Tybur* swoim, wygodnie mógł nam zalecać stoicką stałość w ciężkich przygodach; ale gdyby się znalazł w łapach moskiewskich, ciekawy jestem czy śpiewałby tak ładnie.

W pół godziny czasu Łódź przybiła do brzegu; porwali mię znów pod pachy anioły stróże moje i zawiedli pod mur bastyonu twierdzy, ztamtąd przez obszerne podwórze, do wielkiej bramy, za którą szerokie wznosiły się schody. Rozmaite figury cywilne i wojskowe, w ogromnych futrach, wchodząc na nie i schodząc z nich, zatrzymywały się na chwilę, by sobie coś szepnąć do ucha. Tu nowe figury porwały mię i na dół sprowadzać zaczęły; gdy wkrótce dwie inne przybiegły, znów sobie coś szepnęły i znów mię na górę porwano. Postrzegłem z daleka Fiszerę, ucieszyłem się tym widokiem w nadziei, że sam jeden osobno nie będę zamknięty. Wprowadzono nas do wielkiej sali, z tej Kościuszkę do ubocznego gabinetu; nas zostawiono. Izba napelniona była mnóstwem ugalonowanych urzędników, stojących jak wrytych, milczących, niekiedy tylko pozwalających sobie szepnąć, lub patrząc na nas uśmiechnąć się szydersko. Przez pół godziny trwała ta okropna cisza, gdy nareszcie otworzyły się podwoje; natychmiast bardziej jeszcze wyprężyły się wszystkie figury i oczy w ziemię spuściły; wszedł człek ogromnej postaci w ubiorze dworskim z aksamitu fioletowego z czterema orderami, z prawego ramienia na lewe i z lewego na prawe tyleż wstęg, nadto krzyż spadający z szyi i mniejszy przypięty u boku, długie koronkowe mankiety, warokcz z tyłu i buty futrzane. Pomimo tych wszystkich wspańiałości, coś okrutnego i fałszywego dawało się widzieć w oczach i twarzy. Był to Aleksander Mikołajewicz Samoilow, minister spraw tajnych i prokurator generalny państwa. Dumnie zbliżył się do mnie i po niejakej chwili milczenia odezwał się w te słowa: — W jakimże czynie byliście przy generale Kościuszko? — W czyście, odpowiedziałem, przyjaciela i oficera ochotnika. Znów długie milczenie; podróżny mój ubiór nie był wytworny:

miałem na sobie nędzną wilczurę, ranioną rękę na temblaku i rozczochrane włosy; widząc że Samoiłow ruszał wargami, a nie nie mówił, chcąc go wyprowadzić z zakłopotania: — Przykro mi jest, rzekłem, prezentować się JW Panu w tak zaniebdanym stroju. — Nie jest to chwila być grzecznym, odpowiedział mi z uśmiechem aprobującym tak dowcipny komplement. Chciałem odpowiedzieć, że nie masz chwili, w którejby człowiek dobrze urodzony i wychowany być niegrzecznym mógł sobie pozwolić; zamilkłem atoli i do brzem zrobił. .

Zadarł głowę do góry i kiwnął: natychmiast dwa zbiry porwali mię pod pachy i sprowadzili ze schodów. Przeszedłszy ogromny dziedziniec twierdzy, wyszliśmy wielką bramą prowadzącą do mostu łączącego twierdzę samą z zewnątrzniemi wałami. Zbliżyamy się do długiego, starego, drewnianego domu, otwierają się drzwi nie wielkie, wchodzę. widzę ciasny korytarz, jedną świeczką łożową oświecony, po obu stronach komórki, a przy drzwiach każdój, żołnierz na warcie; wprowadzają mię do ostatniej, zapach wapna i wilgoć oznaczały, że świeżo potynkowana była. Tu wasze mieszkanie, rzekł jeden z aniołów stróżów moich; ukaz boskiej hosudarini mieć chcę, aby każdy co tu wchodzi, był przetrzęsnionym. Kaprał, zawołał; widząc, że kaprał zabiera się do trzęsienia mię: Jeśli takie jest prawo, sam oddam wszystko co mam na sobie: jakoż wyciągnąłem z kieszeni dwa ładunki złota, zegarek i com tylko miał przy sobie, wyszli oficerowie, a na ich miejsce wszedł kaprał i pięciu żołdatów. Rzuciłem oczy na moje nowe mieszkanie. Była to izba mogąca mieć ośm kroków długości i szerokości. świeżo wytynkowana, z małym oknem zewnątrz grubą kratą przepasanem, z dużym piecem, jednym stołkiem i nie wielkim stolikiem, na którym paliła się świeczka łożowa w lichtarzu drewnianym, nakoniec wązkim łóżkiem z siennikiem. Żądałem wody do picia, przyniesiono mi ją w czarce drewnianej. Służący mój, Franciszek Bińdziechowski, przyniósł mój tłómaczek położył poduszkę, pokrył siennik prześcieradłem, miasto kołdry, dał płaszcz do przykrycia. Był to dzień 10 grudnia 1794 r., dzień okropny, który mi nigdy nie wyjdzie z pamięci. Położyłem się, nie pozwolono mi świecy zagasić. Pięciu żołnierzów obwinawszy się w płaszcze, położyli

się na ziemi, w koło łóżka mego ze strzelbą obok. Szyldwach stanął z bronią we drzwiach. Dla jednego człowieka rannego i choro-  
rego ileż ostrożności! Widok tak smutnego więzienia, blade światło palącej się świecy, więcej nadto smutne uwagi moje, noc całą, acz zmordowanemu, nie dozwoliły oka zmrużyć. Straszne milczenie panowało w tym domu; czasem tylko zdawało mi się słyszeć chodzącego na palcach człowieka, zatrzymującego się pod drzwiami meimi, zapewne by podsłuchiwać. Wstałem o szóstej z rana; przyniesiono mi kawę w brązowej pozłacanej filiżance Kościuszki; widok ten pocieszył mię nieco, poznałem że byłem niedaleko od przyjaciela mego, od tej chwili, wsparty czystem sumieniem, byłem tyle spokojnym, ile tylko w podobnem położeniu można nim być. Dzień nie zajaśniał jak o godzinie dziesiątej; odskrobawszy lód zalewający szybę, wyjrzałem na dwór. Róg bastyonu, z kazamatami u dołu dla żołnierzy pilnujących więzienie, uderzył me oczy. Światło dnia bardziej mię jeszcze przekonało, jak izba moja była wilgotną; mimo ognia w piecu, woda sączyła się z podłogi i grzyby rosły w około. Uczyniłem obojętne pytanie żołnierzowi. ten głową kiwnął, nie mi nie odpowiedział. Przeczornie bardzo opatrzyłem się był w niektóre książki; były między niemi biblia po polsku, Horacy, Wirgili, Plutarch, nocy Anlugella. Trawiłem więc godziny moje na czytaniu, przechodzeniu się dyagonalnem po izbie i rozmyślaniu. Przez trzy pierwsze dni, prócz pilnujących mię żołdatów, nie widziałem nikogo. Raz tylko słyszałem głos Fiszera, nuciącego piosnkę polską i jam także zanucił, tym sposobem pod pozorem śpiewania pieśni, mogliśmy coś z sobą rozmawiać. Czwartego dnia pokazał się sławny nasz Tytow, lękając się, bym nie skarżył na grubiańskie jego z nami obęjsia, był grzecznym nadzwyczaj. udzielającym się nawet. Powiedział mi, że generał Kościuszko był blisko mnie, że hosudaryni, przez wzgląd na słabość jego, pozwoiliła mu mieszkać u komendanta fortecy, że gdy Samołow w rozmowie z Kościuszką w dzień przybycia jego nie mógł go dobrze zrozumieć, zlecił mu położyć na piśmie przyczyny powstania naszego, zamiar onego, związki jakieśmy mieli z zagranicznymi dworami, jakimi sposoby utrzymywaliśmy wojnę i inne ściągające się

do tego okoliczności, przydał Tytow, że generał Kościuszko wielce się tem pismem mozolił, pracując około niego z równym trudem jak wstrętem.

Nazajutrz pokazał się Alexander Siemienowicz *Makarów*, pierwszy dozorca więzienia naszego. i pierwszy sekretarz Samoilowa. Mówił on po niemiecku. Zima, rzekł on, (rozumiałem że żartuje) tak jest tego roku łagodna i późna, że dziś dopiero Newa stanęła, i pozwoliła mi was odwiedzić. Zapytał, czy byłem dobrze karmiony. Prosiłem go o przysłanie mi chirurga, lubo bowiem rana moja już się prawie zamknęła, ramię jednak było spuchłe, nie mogłem ręką władać i czasami czułem bolesne palenie. Przynoszono mi jedzenie już krajane, bez widelców i noża, co więcej zabroniono mi szczypców do ucierania knotu, broda kłuć mię poczęła, nie pozwolono jęć golić, te wszystkie nie potrzebne surowości trwały przez więcej dwa lata, aż do dnia uwolnienia mego. Przybył cerulik, i oświadczył, że mineralne tylko wody zupełnie uleczyć mię mogą. Nie zawiozą mię do nich, pomyślałem sobie, trzeba się zdać na wolą bożą i rzecz naturze zostawić. We dwa dni potem, o godzinie jedynastej z rana, usłyszałem gęste stąpanie i ruch wielki na korytarzu: obok mnie drzwiczki od celki Fiszera otworzyły się i ktoś wszedł do niego. Domyślałem się że to Samoilów. jakoż po kwandransie rozmowy z nim, wszedł Samoilów do mnie. Nie jest wam zapewne tajno, rzekł mi, że zawziętość wasza przeciw Rosyanom, obrazy którycheś sobie pozwolił przeciw poświęconej osobie monarchini, zasługują na najsroższy odwet, los wasz jest w reku naszym. Będzieszli szczerym i otwartym, los ten będzie zazdrości godnym; przeciwnie, jeżeli upartym, najsroższe ściągniesz na siebie nieszczęścia. Nic rzekłem, w rewolucyi naszej nie znajdowało się takiego, coby nie tylko gabinet tutejszy, ale cała Europa już nie wiedziała. Całe to dzieło było dziełem rozpacz i możnaż mu się dziwić? Zabraliście najpiękniejsze prowincye nasze, wyróciliście zbawienie nasze ustawy; nie dosyć do ucisków, przydaliście obelgi. Powtarzam więc, rozpacz a nie rachuba pobudziła nas do chwycenia się do broni. Jaki był wasz cel i jakie związki z obcemi? Wewnątrz, jednem staraniem naszym było, mieć jak najwięcej

wojska, broni i żywności. Zewnątrz, z kimżeśmy się mogli znościć, otoczeni przez trzy mocarstwa wszystkie drogi zapartemi nam były

Nie możesz, rzekł mi zaprzeczyć, że Francya pomagała wam pieniędzmi i ludźmi.

Słyszałem w prawdzie, że komitet zbawienia publicznego, obiecywał nam trzy miliony i kilku oficerów od artyleryi, lecz były to tylko gadania, ręczyć wam mogę, że przez całą tę wojnę, nie widzieliśmy ni jednego Francuza, ani grosza jednego nie odebraliśmy od nich.

Wiemy, mówił dalej, że naczelnik wasz miał w was nieograniczone zaufanie, że wiesz o wszystkiem, ale powiedzieć mi niechcesz, będziesz tego żałował; mogłeś mieć w dyplomacyi najpiękniejsze miejsce, lecz widzę po uporze, że w téj ciupie życie zakończysz.

Wchodząc do téj ciupy, odpowiedziałem zostawiłem za sobą wszelką nadzieję co do pogroźek waszych wiedząc iż więcej pragnę śmierci niż się jęj boję.

Tu widząc że mię pogrożki jego nielekąły, raptownie tok cały zmienił, i z tygrysa zrobiwszy się lisem, z słodziuchną miną. Między nami, rzekł, wyznajmy, że Kościuszko głupi jest wcale. Pokazał wam, przerwałem mu, nie w jednej okoliczności, że nie jest takim. Jakkolwiek bądź, znów się odezwał, wiadomo wszystkim, że Potocki, Kollataj i wy, prowadziliście go całkiem. Mości Panie, odparłem nigdy nie miałem zarozumienia prowadzenia kogokolwiek na świecie prócz samego siebie, widzicie jak mało posiadam w tem zdolności, gdy mnie widzicie w téj turmie. Co do P. Potockiego i Kollataja, generał Kościuszko mógł czasem zasięgać ich rady, lecz nigdy nie był od nich rządonym. Lecz on sam nam powiedział, że oni wszystko to dzieło prowadzili. Jeżeli tak mówił, to zapewne przez skromność. Potocki ten, mówił dalej, jest wielki łajdak. Pierwszy raz, rzekłem, słyszę go tak nazwanym, Potocki powszechnie szanowanym jest w kraju, równie z talentów jak z uczciwości swój. Jest to człowiek pełen ambicyi. Miał on ambycją ratowania kraju swego. Uśmiechnąwszy się sardonicznie, niezaprzeczysz przynajmniej, że wasz Kollataj, jest ostatni



złoczyńca. Kollataj, rzekłem, jest pełen talentu, i mocnego charakteru, gwałtowny nieco, i prędkiej stworzony do wulkanicznego charakteru Francuzów, jako do ludzkości i łagodności Polaków.

Tysiąc jeszcze podobnych czynił mi pytań, i po długiej rozmowie, żał mi rzeczy, że was widzę tak zaciętym w tajeniu wszystkiego, będziecie tego srodze żałować, znajdziem sposoby przerwać wasze milczenie. Jestem w ręku waszym, gotów na wszystko. Zobaczymy. rzekł, nacisnął sobolową szlape i wyszedł.

Sądziłem, że po takiej rozmowie, już inną niebędzie, chyba tylko tortury i męki wiedziałem bowiem z dziejów, i przykładów Municha, Bestużewa i innych, że podejliwość moskiewska chwyta się zwykle tych środków. tak byłem tego pewien, że gdy pod ścianą bastyonu cieśle obrabiali drzewo, przyszło mi na myśl, że przez zemstę za powieszenie Kossakowskich, Ożarowskich, Ankiewiczów, gotowano drzewo to na szubienice dla nas. Dla rozerwania się atoli, przy małej lojowej świeczce wziąłem czytać Plutarcha. Aliści około 9 wieczór, słysząc powoli otwierające się drzwi, widzę wchodzącą małą niepoczesną figurkę, ta mi nie niemówiąc oddała duży pakiet zapieczętowany do mnie, i słowa nie powiedziawszy wyszła.

List był od Samoilowa, wyrażał on, że aczkolwiek w rozmowie z nim, okazałem się skrytym, niechęcym nic wydać, spodziewa się atoli, że na piśmie, pokażę się otwartszym, w tem przekonaniu, posyłają mi się zapytania, na które jeżeli szczerze i dokładnie odpowiem, wraz uwolnionym zostanę, nadto otrzymam lub znaczne miejsce w dyplomacyi, lub hojną pensją dożywotnią, przeciwnie, jeśli dalej w uporze moim zaciętym zostanę. sam sobie będę musiał przypisać ciężkie oczekujące mię kary.

Sextern zawierał 20 stronic in folio zgiętych we dwoje, ponumerowanych. Z jednej strony zapytania, z drugiej miejsce zostawione na odpowiedzi. Zapytania te powiększćj części były też same co czynione już ustnie, znajdowały się dalej następujące:

1. *P. Jaki był cel rewolucyi, i z jakich przyczyn powstała?*

*Odpowiedź.* Polacy mimo dwukrotnego podziału przez swych sąsiadów, mimo wszystkich swych nieszczęść, sądzili się zawsze ludem samowładnym, i niepodległym; w tem przekonaniu, mniemali być powinnością swoją, czynić wszelkie usiłowania by odzyskać równie niepodległość, jak utracone prowincye. Chwycili się więc do broni, nie jak buntownicy lecz jak wierni ojczyźnie swojej synowie. Imperatorowa Imość tak dobrze umiejąca ocenić wszystkie szlachetne uczucia, nieodmówi zapewne szacunku swego Polakom. Chcecie hrabio, bym wam bez ogródki, szczerą prawdę powiedział, więc gdybym się miał nawet narazić, powiem ją. Zabranie prowincyj naszych, zwalenie Konstytucyi, na której rozsądną wolność i szczęśliwość naszą gruntowaliśmy, prześladowanie, wygnanie na Sybir, zgwałcenie praw najświętszych, obelgi, zniewagi, uciski, te nas do rozpacz przywiodły; niedosyć żęście zabrali najpiękniejsze prowincye nasze, nad zostawioną nawet małą częścią rozciągaliście żelazne berło wasze. Przeciwiłiście się wszelkim zbawienym ustawom, uporeczywie utrzymaliście zgubne broniące zbawienych popraw ustawy, niezachowaliście, ni dla króla ni dla narodu, ni przystojności ni najmniejszych względów. Na ostatnim sejmie w Grodnie otoczyło wojsko wasze z działami izbę obrad narodowych, generał wasz usiadł obok tronu królewskiego, grożąc sejmującym, gdyby z nich którykolwiek sprzeciwił się zaborowi prowincyj. Niedosyć że wojska wasze pozostałe w kraju, darmo żywione były, jakich że niedopuszczały się występków? Ludzie gwałtem brali i wywożeni w głąb pustyń, kobiety gwałcone, bydło wyrzynane. Wasi więc wodzowie, wasi posłowie, przez swoje przewożenie, wy sami, nie Polacy, ostatniego dzieła rozpaczycie się sprawcami.

2. *Jakie były związki powstańców z Francją, Turkami, jakie ich uczucia względem Austrii i Prus?*

*Odpowiedź.* Jużem powiedział, że otoczeni ze wszystkich stron przez spiknionych na nas sąsiadów, byliśmy odosobnieni od reszty Europy. Żadne mocarstwo, niewyjawszy Francyi, nie chciało się mieszać do sprawy narodu tak oddalonego od siebie, obarczonego zewnątrz tak silnemi nieprzyjaciołmi. Co do Au-

stryi, mniej czuliśmy do niej niechęci niż do innych. Ku Prusakom największą czuliśmy zawziętość przez pamięć, że Książęta Pruscy byli hołdownikami naszymi, a bardziej jeszcze ze świeżych uraz. że król pruski, zawarłszy z nami zaczepne i odporne przymierze. poróżniwszy nas z Rosyą, zachęciwszy nas do ustanowienia Konstytucyi 3go maja, zagwarantowawszy nam i tę Konstytucyą i posiadłości nasze, tak haniebnie wiarolomnym okazał się dla nas. zdeptał przymierze z nami, serca nasze zemstą napelił. Nie jest Król Pruski. bardziej szczerym i wiernym sprzymierzeńcem Rosyi jak Polski, świadkiem konferencya Generalów Mansteina z Zajączkiem, w której pierwszy proponował Polakom, by wpuścili Prusaków do Warszawy, twierdząc, że szczęśliwszemi będą Polacy pod europejskim rządem, jak pod moskiewskim. (wyznaję że celem moim było w tém zeznaniu wzbudzić nienfność i niechęć Carowej przeciw tłustemu Wilhelmowi).

3. *Coby byli powstańcy czynili gdyby się była ich rewolucya udała?*

*Odpowiedź.* Celem powstania Polaków było odzyskać swobody i niepodległość swoją. dawne granice. oderwane prowincye, tak od Rosyi jak od Prusaków. Jak przodkowie nasi, tak i my nie mieliśmy próżnej pychy wydzierać cudze i czynić zabory. Słyszałem, że król Stanisław miał proponować imperatorowej za następcę po sobie W. Ks Konstantego.

4. *Którzy to byli Polacy z przyłączonych już do Imperyum prowincyj, którzy zostawali w związkach z Kościuszką i przyrzekali wspierać go? NB. Nalega się jak najmocniej na wiązania, aby ich wymiecił, inaczej ciężko będzie karany*

*Odpowiedź.* Nie jest mi wcale wiadomo, by którzy z obywateli zabranych Prowincyi mieli jakiekolwiek z Generałem Kościuszką stosunki lub zamierzili łączyć się do powstania.

5. *Jakie były związki Kościuszki z Ks Adamem Czartoryskim, i jakie summy Książę ten przysłał na wspieranie rewolucyj?*

*Odpowiedź.* Rokiem jeszcze przed rewolucyą i przez cały ciąg jej Ks. Adam Czartoryski bawił z rodziną swoją w Wiedniu, jako kapitan i komendant Gwardyi Galicyjskiej Cesa-

rza Austriackiego; o przysłaniu jakich sum nigdy nie sły-  
szałem.

6. *Zkąd pochodziły pieniądze na utrzymanie wojska i prowadzenie wojny?*

*Odpowiedź.* Pieniądze na prowadzenie wojny pochodziły w początkach z zabranych kas pruskich przez Generała Madałińskiego; dalej z zabranych sreber kościelnych w Warszawie i Krakowie, między innemi dużego krzyża ulanego z szczerego złota, zabranego we Lwowie przez Kazimierza Wielkiego w czasie podbicia Rusi-Czerwonój; dalej z ustanowionego podatku płacenia przez wszystkich połowy intraty: podatek w dwóch miesiącach wypłacony został; nadto niemałe mieliśmy wsparcie z dobrowolnych ofiar, osobliwie od płci żeńskiej. Nie było dnia, żeby nie przynoszono drogich klejnotów, bogatych sprzętów, złota, srebrnych serwisów; mężczyźni dawali pieniądze, konie, działa, broń różnego rodzaju.

7. *Król Polski byłże bardzo gorliwym i czynnym w rewolucyi? Jakie było jego postępowanie?*

*Odpowiedź.* Nikomu lepiej charakter króla Stanisława znany być nie powinien, jak gabinetowi petersburskiemu. Dobry, uprzejmy, uczony, hojny, nie posiadał on téj odwagi, téj tęgości charakteru, które osobliwie w tak trudném położeniu w jakim się Polska znajdowała, wodzowi narodu potrzebnymi były. Nie sprzyjał on w duszy rewolucyi, był ostrożnym, mając przed oczyma przykład we Francyi; nie wzdychał jak za pokojem i dokończeniem w nim podeszłego już wieku. Rząd atoli rewolucyjny, troskliwy by wniczem nie naśladować rewolucyonistów francuskich miał ciągle względy dla ukoronowanej głowy; Rada, ze wszystkich czynów i postanowień swoich, wierną mu sprawę zdawała.

8. *Jakim sposobem X. Kollątaj otruł Księcia Prymasa?*

*Odpowiedź.* Nie słyzałem nawet podejrzenia o zbrodni tak czarnój. Kżę Prymas umarł śmiercią naturalną na wątrobę, jak okazała autopsya jego.

9. *Gdzie pozostały archiwa Rady i papiery Kościuszkii?*

*Odpowiedź.* O pierwszych nie wiem, drugie musiały zostać w głównej kwaterze w Marymoncie.

*Post scriptum.* Stosownie do żądania, pisałem te odpowiedzi z szczerością równie bez bojaźni jak i nadziei. Acz jeniec wojenny, zamknięty atoli jestem jak więzień stanu, w tarasie niezdrowym i samotnym, acz chory i z raną bolesną. Wiem, że niczego dobrego nie mogę się spodziewać; nieto wszystko atoli sprawia największe me nieszczęście. Obraz kochanej ojczyzny mojej, wydanej na wszystkie nciski, a może i zagubę ostatnią, zburzonej zniszczonej, miasta jej spalone, niwy, błonia zasłane trupami, najdrożsi przyjaciele w więzach, огоłoceni z majątku, żal, ubóstwo i nędza powszechna, to jest co mię najwyższą obarcza boleścią.

Jeżeli wielka monarchini, która słowem jednem może podnosić i niszczyć Królestwa, zechce podać Polsce potężną prawicę swoją, nabędzie prawa do najżywszej wdzięczności Polaków, wtenczas oni i ja z niemi, zapomniemy wszystkich nieszczęść naszych.



## R O Z D Z I A Ł VIII.

Pogróżki Somołowa — Autor ściśle strzeżony — Znosi się jednak z sąsiadem swego więzienia Mostowskim — Mostowski przeniesiony w inne miejsce.

Więcej może było Somołowa zapytań, których nie kładę że wyszły może z pamięci lub dla niedorzeczności i małej ich wagi. Wspomniałem wyżej, że już była dziewiąta w wieczór godzina, gdy ten duży sextern zapytań odebrał, z zaleceniem, bym odpisał na wszystko nazajutrz na ósmą godzinę, o tym bowiem czasie Carowej pismo miało być oddanem.

Chory, nie mogąc trzymać pióra zranioną mą ręką, musiałem przy bladym świetle małej łojowej świeczki, lewą ręką męczyć się pisaniem charakterów, które nie wiem czy wielka Monarchini i ministrowie jej rozplątać mogli. Już była szósta z rana, gdy nie odstępujący mię zawsze patrzący na mnie kaprał, ode-

zwał się pierwszy raz, bym się pośpieszył. Skończę, rzekłem kiedy będę mógł, sam widziałeś że całą noc pisał i że lewą ręką nie można pisać tak prędko jak prawą. Około dziewiątej zrana, oddałem me dzieło.

Zmordowany niezmiernie całonocnem pisaniem tak srodze nieprzyjemnem dla mnie, rzuciłem się na łożę, nie mogąc jednak ni oka zmrużyć, tém tylko ciesząc się, że po odpowiedzeniu na ich zapytania, już przecie zostawią mię spokojnym, gdy około południa, widzę wchodzącego głównego dozorcę więzień tajnych, Makarowa, wraz z sekretarzem i tłumaczem obcych języków panem *Fuchs*. Z zeznań waszych, rzekli mi, hosudaryni i prokurator bardzo są niekontenci i jeżeli nie chcecie samowolnie zgubić się, przynosimy wam drugi sextern, byście pamiętni na siebie, powtórnie opisali wszystko. Cóż mam więcéj pisać, rzekłem, gdy nic więcéj nie wiem. Nic to nie szkodzi, rzekł *Fuchs*. potrzeba pisać, osobiwie wyznać imiona tych, którzy z Wołynia i Podola do rewolucyi wpływali.

Nic nie maluje bardziejéj żelaznéj duszy tych barbarzńców jak to uporczywe nastawanie na chorego, strapionego więźnia, nie przez interes kraju (czegoż bowiem już lękać się mogli) lecz jedynie przez nie nasyconą żądzę zemsty i chciwość łupów naszych. Lecz brzmiały w uszach te słowa Fuchsa, potrzeba pisać; nie wiele to mi czasu zabrało, odpisałem a raczéj powtórzyłem krótko, że nie wiem o żadnych związkach z obcemi dworami, aui o żadnych obywatelach z Wołynia i Podola, którzyby do rewolucyi wpływ jaki mieli. Napisawszy to, wraz se xtern do Samiłowa odesłałem.

We dwa dni potém, znów głucho turmy milczenie przerywa głośnie po korytarzu stupanie, znów drzwiczki turmy mo-jéj otwierają się z trzaskiem, znów wchodzi olbrzymi Samoiłow. Ubrany był w aksamitnéj zielonéj bekieszy podbitéj sobolami, z pętlicami, sznurami, kutasami złotymi, dużym sobolowym rękawem, podobnąż napuszczoną szlapą i ze sześcią przynajmniéj po obu bokach gwiazdami. Bałwan ten napuszczony napełnił prawie całą moją komórkę. Z niedźwiedzim wzrokiem długo stał zasapany, nakoniec dech odzyskawszy, tak się odezwał: Nic nie jest warte zeznanie wasze, z winowajcy stałeś

się oskarżycielem, zwalając winę rewolucyi na wiernych, eno-  
tliwych poddanych Monarchini. Chcieliście, rzekłem, wiedzieć  
prawdę, nie moja wina, że chcecie wietrzyć o tajemnicach,  
które nigdy nie istniały. Tu ogromnym głosem z największém  
uniesieniem przerwał mi: istniały, istniały, znajome są nam.  
Po ostatni raz zapytuję was. byście wyjawili imiona tych  
wszystkich Polaków z Wołynia i Podola, którzy pisywali do  
was i przyrzekli wam podnieść bunt przeciw monarchini swo-  
jój. Pamiętaj, że wiemy o nich, pamiętaj, że nie masz już wa-  
szój Polski, że wszyscy hersztowie wasi, Potocki, Kollątaj, są  
w ręku naszym, że tajenie imion występnych próżne jest, że  
jeżeli dłużej upornym będziesz, udamy się do sposobów uży-  
wanych, by zaciętych zbrodniarzy do wyjawienia prawdy przy-  
musić. Znam ja, rzekłem, te sposoby, lecz wiedzcie, że i tor-  
turami nic więcej nie wymusicie na mnie. Na te słowa zatrząsł  
się cały ze złości i gryząc wargi rzekł stłumionym głosem:  
„nie wyjdź stąd nigdy“. Wyszedł i trzasnął drzwiami za sobą.

Widziałem dobrze, dla czego tak bez żadnego względu na  
smutny stan mój, dlaczego z taką usilnością nastawano na wy-  
mienienie osób z zabranych prowincyi, które wpływ jaki do  
rewolucyi naszej mieć mogły. Carowa, już sama z siebie za-  
wzięta na Polaków, bardziej jeszcze podżegana była przez fa-  
worytów, ministrów, chmarę chciwych generałów; za najmniej-  
szem podejrzeniem, konfiskowała majątki ich i rozdawała Mo-  
skalom, im większa była liczba konfiskat tem większe puści-  
zny dla nienasyconych dworaków. Tak Zubów, Marków, Fer-  
sen, Samoiłow, etc. etc. ogromne dobra Polaków posiadli. Podał  
nawet Markow projekt, aby w celu zmoskwienia Polski, wszyst-  
kich znaczniejszych Polaków przenieść w niełudne stępy mo-  
skiewskie, tam im ziemię nadać, a majątności ich w Polsce  
między Moskali podzielić: zagładzeniem tylko Polaków, mówił  
on, Rosya bezpieczną być może. Niestety! projekt ten do wy-  
konania zostawiony był Mikołajowi.

Lubo nie mam sobie do wyrzucenia, bym czyjekolwiek  
imie wymienił, kogokolwiek na okrutną zemstę moskiewską  
wystawił, mam atoli podejrzenie, że był bezwstydnym człowiekiem,  
który się tak bezecnego czynu dopuścił, a to z następującj

**Miejska Biblioteka Publiczna**

im. Juliusza Słowackiego

**W TARNOWIE**

przyczyny. W czasie, gdy pod Warszawą Moskale na przeciw nas stali, zbiegł do nas jeden oficer kozacki i na prywatnem posłuchaniu oświadczył Kościuszcze, że Kozacy sprzykrzywszy sobie ustawne wojny, wszystkie czaty i największe trudy obozowe zwłone na siebie, chętni są przejść do Polaków i pod niektórymi warunkami, jeden z nami naród składać. Trudno wyrazić jaką radością udzielenie to napełniło nas. Wiedzieliśmy dobrze, ile Polska straciła, na zniechęceniu, oddaleniu od siebie téj tak potężnej milicyi, wiedzieliśmy, ile Moskale we wszystkich wojnach swoich, ważnych odnoszą z niéj korzyści. Nic więc pożyteczniejszego dla Polski stać się nie mogło, jak lud ten nazad pozyskać dla siebie. Naczelnik mnie tylko i P. D... umiejacemu po rusku, traktowanie z oficerem kozackim powierzył.

Jakież było moje podziwienie, gdy Samońłow w rozmowie ze mną, wspomniał mi o zbiegu kozackim, i układach z nim naszych; odpowiedziałem, że w rzeczy saméj mieliśmy u siebie oficera kozackiego, lecz że ja nieumiejący po moskiewsku nie mogę powiedzieć o czem z nim była rozmowa. Mamy ją co do słowa, odpowiedział Samońłow z sardonicznym przekąsem.

Tym czasem wymówione przez odchodzącego odemnie Samońłowa słowa „niewyjdiesz ztąd nigdy“ ciążyły na umyśle moim; mówią, że świadectwo czystego sunienia pociesza nas w najsroźszych cierpieniach, wyznają prawdę, może nas mężnych i spokojnych zaprowadzić pod miecz katowski, sprawić, że wytrwamy najokropniejsze lecz krótkie mękę, lecz gdy mniej okrutne, lecz ciągle, niemające końca dolegliwości, obarczają nas bez przerwy, gdy codzien, nic jak niewola, nic jak tęsknota głucha samotność, ciągle wymyślane dokuczanie, ustawnie stojące w pamięci te okrutne słowa „niewyjdiesz ztąd nigdy“ gdy mówię to wszystko razem i w nocy obarcza umysł nieszczęsnego więźnia. trudno żeby z całą filozofią niełajał kiedy smutnemu przeznaczeniu swemu.

Przyzwyczajonemu z młodości do swobód, życia czynnego powabów społeczeństwa, jak ciężko było widzieć się w szczupłym nędzrém zamknięciu, nieoddychać wolnem powietrzem,



nawrzedzić niebios lazuru, nie słyszeć głosu ludzkiego, mieć zawsze przed sobą siedzącego niemego żołdata, nie jest że to większe okrucieństwo, jak w jednej chwili pozbawić życia człowieka! Kończył się właśnie grudzień 1794 roku. Dzień wschodził o 9tej z rana, nikt o trzeciej Niebo ciągle powleczone chmurami mrozy tak tęgie, iż nieraz zdarzyło mi się widzieć wronę, lecącą przez powietrze i padającą na ziemię zmarzłą i nieżywą. Lubo pożywienie było dostateczne, lecz któż zamknięty, bez żywego powietrza, bez ruchu, mógł się niemkarmić, nie dawano mi noża, ni grabek, palcami mięsiwo rozrywać mi siałem, do nędznych nawet świeczek łojowych niedawano mi szczypców, aż przemysł matka potrzeby, doradził mi odkładać z obiadu mego skurkę od chleba, by nią zginać knot i płomień świecy objaśniać.

Izdebka moja stała się dla mnie światem całym, nie nie wiedziałem, co się dzieje w nieszczęsnej ojczyźnie mojej, co z krewnymi, przyjaciółmi, co w świecie całym; powiększał przykrość, siedzący dzień i noc przedemną żołnierz. Raz w nocy zapytałem go, czego siedzi przedemną? Żebyście czego złego nie zrobili duszy waszej, odpowiedział, O jaka delikatność, jak tkliwe o duszy mojej staranie!

Od wielu dni, nikt nie pokazywał się w więzieniu, aż raptem wpada sowietnik *Fuchs* z żądaniem, bym napisał moje imię, wiek, gdzie się wychował, jakie obce kraje zwiedziłem. Później dopiero dowiedziałem się, że miano mię wywieźć na Syberję, lecz uwaga, że stamtąd jak drugi Beniowski mogłem się do Japonii dostać, radziła, że bezpieczniej było ciągle mnie trzymać pod okiem. Na uczynione zapytania wraz odpisałem.

Niedługo potem, o dziesiątej wieczór, gdy już na sieniaku mym spoczywał, usłyszałem rozmowę jakąś w izdebce *Fiszera*, wchodzących i wychodzących z niej żołdatów; wkrótce wpada do mnie *Fuchs* i zapytuje, ile w wziętej od nas szkatułce było pieniędzy moich, a ile *Fiszera*, powiedziałem mu ilość, zniknął, znów stupanie wychodzących kurtytarzem i cisza. Domyśliłem się, że uwolniono *Fiszera*, cieszyłem się z tego szczerze, bo mnie już odjęta nadzieja: później atoli pokazało się inaczej. Wywieziono go do Nowogrodu, gdzie pozostał, aż do uwolnienia nas wszystkich przez *Pawła I.*

Nazajutrz w nocy, obudził mię pilnujący więzienia i mieszkający w niem praporcezyk, mówiąc, żebym natychmiast wstawał, gdyż do innéj izdebki na czas krótki przeniesiony być miałem. Jakoż zaprowadzono mnie natychmiast, trzymając pod boki, żebym nie uciekł, do tak małej izdebki, że od okna do drzwiczek nie było jak trzy kroki. Taki był cały rozmiar smutnych przechadzek moich. Słyszałem rzemieślników, pukających, bielących na świeżo mury. Wszystko zapowiadało przybycie nowych do tarassu gości. Jakoż we trzy czy cztery dni znów się ukazał praporcezyk z kapralem, porwali mnie pod boki, i z zwykłemi ostrożnościami do dawnéj odprowadzili izby.

Te w samym nawet więzieniu ostrożności smutnie powinny mi były pochlebiać przez ważność, jaką przywiązywali do mnie w swem ręku i nadzwyczajne staranie bym nieuszedł.

Domniemywania moje, że nowych spodziewano się przybylców, sprawdziły się wkrótce. Dnia 13 Stycznia 1795 około północy usłyszałem hałas a raczej skrzypienie kół powozowych po twardym zinarzłym śniegu. Usłyszałem otwierające się drzwi więzienia i wiele osób wchodzących do niego. W położeniu samotnego więźnia, jakież natężenia uwagi i słuchu, żeby podchwycić choć jedno słowo, najmniejszy ruch, szepnienie, jakieś wnioski z nich tworzyć. Otworzyły się drzwi izdebki obok mnie, gdzie był w przód Fiszer, drugie dalej, trzecie na przeciwnej stronie. Mimo największą ostrożność, żeby cichość zachować, usłyszałem jak postawiono kufer, jak Makarów do przybyłego, mówił po niemiecku, równie jak kilka słów po polsku, jakby do służącego. Zeszła reszta nocy na tysiącznych wnioskach, i niespokojnościach.

Nazajutrz około jedynastéj z rana, usłyszałem głos Samoilowa. w pobliskiej mi izbie, niewątpilem, że podobne jak zemną zaczął się examina, jakoż po niejakiem czasie odwiedził Samoilow izby dwóch nowo przybyłych. W godzinę wszedł do mnie z twarzą wypogodzoną i pełną radości, rzekłbyś rybaka, któremu udało się wiele ryb sporych ułowić. Uragliwie patrząc na mnie, odezwał się w te słowa: „Mamy nakoniec w ręku naszym, waszego Potockiego, Zakrzewskiego, Wawrzeckiego, Mostow-

skiego, Kapostasa. Ubolewam, rzekłem, że powiększa się liczba nieszczęśliwych. Schwytałismy także, mówił dalej, króla Kilińskiego“.

Nie mam szczęścia, odpowiedziałem, znać takiego monarchy. Rozśmiał się złośliwie, i wyszedł. Widocznie wstąpił do mnie jedynie, by mi tryumf swój nowy oznajmić. Nie bardziej nie dowodzi podłej barbarzyńskiej duszy, jak urąganie z będącego w nieszczęściu człowieka. Tegoż dnia ku wieczorowi zdało mi się usłyszeć głos przyjaciela mego Mostowskiego.

Gdy losem jego było, znajdować się w tem nieszczęśliwym miejscu, było to dla mnie pociechą być blisko niego. By mu dać poznać, że byłem jego sąsiadem, zacząłem nucić nihy piosnkę francuską, powtarzając często słowo *Dupont*, słowo znaczące popolsku nazwisko jego Mostowski, zanucił i on wkrótce powtarzając słowo *Allemand* odpowiadające po części nazwisku memu: niemieliśmy atoli nżywać często tego komunikowania się sposobu, z bojaźni by nas nie oddalono jednego od drugiego. By się nienarazić na to, Mostowski prosił Maskarowa, aby mu pozwolonem było, książki swoje, drugim więźniom posyłać, zezwolił na to Makarow. lecz wraz dał rozkaz, pilnującemu więzienia praporczykowi, by nim książki odeszłe, przejrzał każdą kartkę, czyli nie ma na niej czego napisanego. Wraz więc wieczorem pokazał się kapral żądając odemnie książki dla więźnia; dałem mu ją, powraca w kwandrans, powiadając, że książka niedobra, i proszą o inną. Poszukam inną, rzekłem, a gdy kapral wyszedł, wysłałem pilnującego mię żołdaka po wodę. a porwawszy grzebień, zębem od niego, te na kartce książki lewą ręką napisałem słowa. Od dwóch miesięcy jęczę w tej ciupie, ręki prawej używać nie mogę, pytano mię, pochlebiano, grożono, odpowiedziałem bez podłości, nienaraziłem nikogo. Jacy są inni przystawieni z tobą jeńcy? Zabrano mi wszystkie pieniądze. Daj dukata oddawcy, ściskam cię serdecznie.

Przekonałem się, że dukat był dany, nazajutrz bowiem tonże kapral przyniósł mi książkę, był to *Le Voyage de le Vail lant*. Mostowski nie żenując się całą, białą kartką tytułową zapisał atramentem. Wiadomości, które mi donosił, były następujące.

Pomimo kapitulacyi warszawskiej, podpisanej przez Suwarowa, w której całość i bezpieczeństwo wszystkich w imieniu carowej zaręczonemi były, przyszedł rozkaz od tejże carowej, by marszałek Potocki, Mostowski, Zakrzewski, bankier Kapostas, Kiliński, wraz schwytani i do Petersburga dostawionemi byli, że Kollataj uciekł, lecz przez Austryaków schwytanym został, że Mostowskiemu Samoiłow przy zapytaniach czynił obietnicę i groźby, że jego odpowiedzi były takie jak moje. Że odebrawszy je Samoiłow powiedział, że romans napisał, nie win zeznania. Samoiłow rzekł dalej, wiemy, że w 1793 byłeś w Paryżu, i ściśle związany z stroną Girondy, domagał się więc, aby otwarcie wypisał, jakie były buntowników francuzkich plany i zamysły względem państw europejskich, mianowicie Polski.

Mostowski dość otwarcie na zapytania te odpowiedział, że odrodzenie Polski acz oddalone, wchodziło w zamiary Francuzów, że zamierzali, o podbiciu Włoch, o posunięciu granic Rzeczypospolitej do Renn, o wyrwaniu Holandyi z rąk Stadthudera, o wyprawie nawet do Egiptu. Doniósł mi dalej Mostowski, że zły stan zdrowia Potockiego i Zakrzewskiego sprawił, iż ich na drugiej stronie Newy w wygodniejszych zostawiono mieszkaniach, że Sokolnicki ofiarował się towarzyszyć Zakrzewskiemu, a Libiszewski Wawrzeckiemu, którego inną prowadzono drogą.

Tak udzielając się, raz nucąc, znów pisując do siebie cieszyliśmy tęsknoty więzienia. Gdyśmy obszerniej pisać chcieli nie życząc sobie i kaprała narażać, następującego używaliśmy sposobu. Jest jednym z surowych przepisów sekretnego więzienia tego, iż gdy więzień jaki, wychodzi do prywatnego miejsca, pilnujący go żołdat. woła „*pustoli?*“ natychmiast, jeżeli miejsce próżne, przed każdymi drzwiami kurtyarza stawa żołnierz, pilnujący więźnia swego, aż póki wychodzący nie wróci; ułożyliśmy się więc, że każdy z nas mając coś obszerniej do doniesienia, weźmie pismo swe i w wychodku pod belkę u góry położy, i da to znać krótkiem kaszlaniem, natenczas przyjaciel po chwili szedł w toż miejsce i w umówionem miejscu pismo znajdował.

~~~~~

R O Z D Z I A Ł IX.

inni więźniowie w cytadeli — Konsul francuski Bonneau — Polacy Kapostas, Kilinski — Komunikowanie się ich z autorem — Szczegóły o tych osobach.

Niestety! i ta mała pociecha wkrótce znikła dla mnie. Żona Mostowskiego, Radziwiłłówna z domu, przybyła do Petersburga i tyle naleganiem swoim na Zubowa, ułożnika Katarzyny sprawiła, że przeniesiono męża jej na miasto, w miejsce zdrowsze i obszerniejsze i połączono go z Zakrzewskim. Nimesmy się rozstali, przyrzekł mi Mostowski, że ciągle przysyłać mi będzie książki i że na białej ich karcie przekłutej szpilką pisać będzie sympatycznym atramentem; dotrzymał słowa, pisaliśmy do siebie tym sposobem aż do końca niewoli naszej. W tém miejscu powiedzieć mogę, skończyły się ważniejsze zdarzenia zamknięcia mego. Somoilów i Fuchs nie pokazywali się więcej, Makarow, co dwa tylko lub trzy miesiące. W przeciągu więcej dwóch lat warownego zamknięcia tego, nie ujrzałem postaci ludzkiej, nie ujrzałem nieba, nie odetchnąłem świeżem powietrzem. Człowiek używający wolności, więcej spotyka do zastanowienia się przedmiotów w godzinie jednej, niż niewolnik, w długim czasie i lat przeciągu. Lecz gdyby pierwszy żył wiek cały na świecie, serce jego nie ucierpiałoby tyle, ile serce więźnia, samotnego, zostawionego tylko smutnym uczuciom i rozpamiętywaniu. Gdyby mi przyszło opisywać, jakie widma stawały w wyobraźni mojej, jakie męki cierpiało serce moje, księgi bym pisać musiał, lecz opowiadania te byłyby smutne i nienżyteczne, pamięć sama wzdyga się na nie. Wspomnę więc tylko w krótkich słowach o towarzyszach moich w temże zamkniętym więzieniu, o małych w nim wypadkach i o sposobie życia, jakiem prowadził aż do chwili, w której śmierć wszetecznej Katarzyny wiąży moje skruszyła

Syberya i Kameczatka są dwie Bastylie carstwa moskiewskiego. Szlisselburg nad jeziorem Ladogą jest forteca, gdzie więźniów zamykają na życie całe i gdzie Katarzyna biednego

Iwana udusić kazala, więzienie zaś w twierdzy, w której ja byłem, nazwano tajemnem, służyło ono do zamykania więźniów stanu, póty póki, śledztwo ich nie skończyło się, kara i los ich oznaczonemi nie były. Nie wiem dlaczego względem nas oddalono się od tego przypisu. Przed przybyciem naszym, wysłano zamkniętych tam więźni na Sybir, dwóch tylko zastałem.

Najdawniejszy z nich, ten który w czasie przybycia mego, już blisko lat dwóch w więzieniu tem jęczał, był *Jan Baptysta Bonneau*, konsul generalny francuski w Warszawie, zastępujący ostatniego posła francuskiego w Polsce, pana *Descorches de Sainte-Croix*. Z podeptaniem wszelkich praw narodów, poseł moskiewski przymusiwszy do wyjazdu posła, napadł na dom jego, konsula z żoną i dziećmi porwał w kibitkę, i nad brzegiem Newy, w srogiem tém więzieniu osadził. Zabrano papiery jego, w których zniewagą dawał rządowi swemu sprawę o ostatniem rozszarpaniu Polski, okrucieństwach i zdzierstwach Moskali. To było całą zbrodnią jego. Był to człowiek ze wszech miar godny szacunku, z ozdobionym umysłem, z sercem tklivem, przykładny mąż, ojciec, obywatel. Z trudnością znosił swe więzy, jęczał nad oddaleniem od żony, od córki, którą uwielbiał. Nie wiedziałem, że się w tem tarasie znajdował, gdy nazajutrz po wyprowadzeniu Mostowskiego tenże sam kaprał, przyniósł mi jedną z książek pożyczoną wprzód Mostowskiemu, w której znalazłem drobnym charakterem napisane te słowa: „*cherchez dans la table des matieres*“, jako znalazłem tam bilet, w którym dowiadywał się, czy żona jego i córka żyły jeszcze i proponował mi ciągłą korespondencją. Odpowiedziałem mu i pocieszyłem ile mogłem. Pisywaliśmy więc do siebie, tymże samym sposobem co i z Mostowskim i nie się nie odkryło aż do chwili uwolnienia naszego.

Mostowski przysyłał mi czasem ukradkiem gazetę Hamburską, że Bonneau po niemiecku nie umiał, a chciwy był wiedzieć co się na świecie mianowicie we Francyi dzieje, lubo z ciężkością przychodziło mi pisać lewą ręką, tłumaczyłem dla niego, po francuzku ważniejsze wieści i w umówionem miejscu składałem dla niego, czasem klóciliśmy się w tych listach. Bonneau, lubo nie terrotysta, usiłował jednak wymawiać rewolucyjue zbrodnie, mnie to obruszało, przez uwagę, jak krwawe

niehumanitarne czyny podobne, po wszystkich narodach niszczyły nadzieje wolności, niedługo atoli te poróżnienia trwały, uspakał je prawdziwy dla niego szacunek. Biedny Bonneau tém bardziej był do żalowania, że więzy swoje winien był ziomkowi swemu, niejakiemu *Aubert*. Był to awanturnik, przyjęty za sekretarza przez generała Mokronowskiego, po śmierci onego i ostatnim podziale, wszedł w służbę Moskali i stał się ich szpiegiem. Wiadomo wszystkim, jak Moskale mało mają krajowców zdalnych i oświeconych, łatwo cudzoziemców przyjmują i wynoszą. *Aubert* stopniami zaszedł wysoko. Dla zysków rzekł się pięknej Francji ojczyzny swojej. On to podszeźwał *Siewersa* na *Bonneau*, oczerniał *Mostowskiego* i na wszystkich i więzów naszych stał się przyczyną. W r. 1815, wraz z Moskalami powrócił do Warszawy i w 81 roku życia umarł, żalowany dla nienawiści swój ku Polakom przez *Nowosilcowa*, wzgardzony od wszystkich.

Drugi więzień, którego już zastał, jest mi dotąd nieznanym. Zwyczajem bowiem w tem tarasie jest, że nazwiska więźniów są niewiadome pilnującym. Więźnie oznaczeni są tylko numerami. Tyle doniósł mi *Bonneau*, że więzień ten był Francuz osadzony pod pozorem, że paszport jego nie był regularnym. Po sześciu miesiącach niewoli, pomięszał się umysł jego, odesłano go do czubków, tam skoro odzyskał zmysły, (któżby uwierzył) zamknięto go powtórnie w ciemnej maleńkiej ciupie jego: wkrótce wpadł w prawdziwe szaleństwo. wydawał krzyki przeraźliwe, czasem jednak pięknym głosem śpiewał msze i nie-szpory.

Raz przechodząc przez korytarz, gdy z izdebki jego żołnierz wychodził, postrzegłem biednego Francuza, zdało mi się, że mógł mieć lat około 25, postać przyjemną, lubo bladą i wycieńczoną. Chcąc więc o nim zasięgnąć wiadomości posłałem mu tom *Plutarkę*, odniesiono mi go nazajutrz, lecz z kilką wydartemi kartkami: domyśliłem się, że nie ostrożny musiał w nich co napisać, że praporcezyk musiał je wydrzeć. Niezrażony tem zawodem, w kilka dni posłałem mu inną książkę. Nie dawano mu kalamarza ni pióra, gdy ją odesłał, znalazłem ością od ryby czy dREWIEŃKIEM umoczonem w krwi napisane te słowa bardzo

niewyraźnie: „*Je suis Bordes*“ i znów „*c'est pour vous que je suis ici Pol*“. Stan biednego tego młodzieńca żywo mię obchodził; może z przyczyny sprawy naszej był uwięzionym. Nieraz gdy nadto hałasował, lub słuchać nie chciał, bito go kijem. dawano 25 kopijek na wyżywienie goienne, miał ciepłe mleko na rano, polewkę i kawalek mięsa na obiad, połowę tego kradł jeszcze prapoczyk. Po uwolnieniu mojem mówiłem P. *Ilińskiemu*, będącemu w wielkich łaskach u cara Pawła I., by się starał o wypuszczenie biednego tego Francuza.

Żadna z celek smutnego tego tarasu długo próżno nie stała; w téj, gdzie mieszkał Mostowski umieszczono Kopostasa. Był to bogaty bankier warszawski. urodzony w Węgrach, lecz od młodości osiadły w Warszawie. Acz mały, i z wątłą ciała budową, posiadał Kapostas tęą sprężystą duszę; nadzwyczajną czynność w czasie rewolucyi zniszczyła resztę sił, które posiadał. Miał on wielkie u ludu warszawskiego znaczenie, i był równie hojnym jak gorliwym obrońcą sprawy publicznej. Z tém wszystkiém miał on szczęście nie popaść jak ja zawziętej Samoilowa nienawiści. Umiał on nieobrazić go w odpowiedziach na czynione mu pytania. Gdy wymawiał łagodnie Samoilowi, że po kapitulacyi z Suwarowem Warszawy i daném przez niego w imieniu carowej słowie honoru, że wszystko zapomnianém zostanie, że osobiste bezpieczeństwo i wolność wchodzących do rewolucyi zgwałconemi niebędą, że po zaręczaniach tak świętych, nigdy się niespodziewał, być w tak srogiem więzieniu zamknięty, gdy mu to wszystko przekładał, Samoilow z zadziwiającą prawdziwie otwartością odpowiedział mu w te słowa: „*les raisons d'Etat*“ przyczyny stanu, *nieznają ni dobrej wiary, ni sprawiedliwości*“, słowa zawierające cały kodex polityki moskiewskiej. Kapostas we dwa miesiące po wnijściu swém do więzienia, napadniętym był przez wielką chorobę; ścianą tylko oddzielony od niego, jakiż był mój przestach, gdy niespodziewając się niczego, raptem uderzony byłem przeraźliwym krzykiem, równie jak gwałtownem padnięciem człowieka drgającego i tarzającego się po ziemi. a ja o ścianę tylko, niemogący mu przynieść najmniejszego ratunku. Było to srogą dla mni męką. Paroxyzmy to powtarzały się dość często, tak że lekarz lęka-

jący się o życie więźnia przekładał Samoilewici, iż mu koniecznie świeże powietrze i przechadzka potrzebnymi były. Po długiem czekaniu, przyszło nareście pozwolenie, że Kapostas pilnowany od żołnierzy, trzymających go pod boki, mógł się przechodzić godzinę po ciasnem podwórku więzienia. Zachęcony tém przykładem, domagałem się i ja podobnej ulgi, ale mi odmówioną została.

Świeże powietrze i przechadzka pomogły Kapostasowi. Paroxyzmy rzadszemi już były. Człowiek skazany na długą samotność niema za towarzysza, jak imaginacją swoją, byłaby ona miłą zabawą, gdyby bez żadnej przerwy, jedném tylko zatrudnioną obrazem nieprzemieniała się nakoniec w monomanią. Niestety, taki był los sąsiada mego. Z natury miał on wielką skłonność do zatapiania się w metafizykach, tajemnicach, umiał po hebrajsku, lubił czytać księgi rabinów, kabalistów, niemniej jak dzieła Szeffera, marynistów, wszystko to obłąkało mu zmysły zupełnie. Przekonanym był, że zachowując pewien rodzaj życia, wstrzymując się od pewnych pokarmów, zakazując sobie wszelkich uczuć, wszelkich myśli obcych przedmiotów, za którymi się gonił połączając z sobą pewne acz dalekie słowa Biblii i czyniąc przez nie zaklęcia swoje, dostąpi błogosławieństwa obcowania z niewidomymi duchami, odkryje tajemnice niezuane zasłепionym ludziom przenosić się w strefy niebieskie, oglądać Twórcę świata i z nim rozmawiać. Codziennie przy zachodzie słońca następowały hebrajskie jego duchów wywoływania, a choć duchy nie odpowiedziały, nie zrażał się ich milczeniem, przypisując to omylnemu kombinowaniu wersetów biblii.

Miał on inną jeszcze pasyą, pożyteczniejszą zapewne. Uczył sługę swojego czytać i pisać, wykładał mu pismo święte, ale własnym swoim sposobem, utrzymywał, że słowa biblii były tylko symboliczne, że prawdziwe ich znaczenie kabalistom tylko było znane. Żyliśmy w najlepszej zgodzie, udzielaliśmy się z sobą. We dwa dni po mnie uwolnionym został.

Ostatni z więźniów przyprowadzony razem z Kapostasem był Kiliński, szewc z profesyi, lecz obdarzony od natury dużą hartowną i śmiałą, niezmordowaną czynnością, wrodzonym darem popularnej wymowy. Nie dziw więc, że przed wybu-

chnięciem jeszcze powstania, stał się jednym z najsilniej wpływających do niej sprawców. Trzydzieści tysięcy rzemieślników i chłopców sklepowych posłusznych było na wolę jego. On pierwszy dał ucznć pospólstwa ważność i siły jego. Przyrzekł tymczasowemu rządowi wystawić pułk z samych mieszczan warszawskich. Odtąd człek taki przestał być uważanym za szewca. Wyznaczono go pułkownikiem pułku tego i uczyniono dobrze: najprzód tysiącem ludzi wybornych powiększył słabe siły nasze; powtóre zajęty służbą wojskową, rzadko kiedy mógł bywać na sesjach rady najwyższej, której był członkiem, oszczędzał przeto wielu dysput i zwłok w deliberacyach, w których jak nie obeznany z publicznemi sprawami, a jak zwykle tacy chcący się odznaczać, częściej szkodził jak pomagał. Ciekawa rzecz była widzieć paniczów naszych z pierwszych familiów lecz nie mających jak stopnie podoficerów lub chorążych, z uszanowaniem przystępujących do pułkownika szewca i pytających się o rozkazy jego. Ten i temu podobne przykłady, pierwsze w prowadziły do Polski demokratyczne pojęcia. Kiliński był czynnym pułku dowódcą; nie pamiętam jednak by pułk jego tak świeży był kiedy w ogniu. Szkoda, że Kiliński już będąc pułkownikiem zachował nałogi dawnego stanu swego upijał się, i raz powadziwszy się z pułkownikiem Granowskim, wskoczył na wóz, kazał stanąć pod bronią pułkowi swemu i uderzyć na pułk przeciwnika swego, sam z dobytą szablą zachęcając do boju. Z trudnością przyszło nam upamiętać go. Z resztą był to najlepszy człowiek, daleki od krwi cheiwych demagogów paryzkich, którzy w owym czasie ścinałi głowy Malesherbom, Bailliu, La Voisierom, pani Rollaud, i tysiącom innych. Był jeszcze przypominam sobie, drugi mieszczanin na pospólstwie wpływ znaczny mający, nazwiskiem *Morawski*, rzeźnik. Jak Kilińskiego tak i rzeźnika, jednym gorliwość ich i obywatelstwo, drugim bojaźń poważać k zała Pani Krakowska, siostra królewska, pełna najpierwszć powagi dama, uznała być trafną polityką skarbić ich sobie przychylnosć i obydwóch zaprosić na obiad Przyszli obydwu, pięknie ubrani po polsku, w bogatych pasach. Kiliński pocałował w rękę panią Krakowską; zbliżył się i Morawski, lecz widząc rękę w rękawiczce,

pani Dobrodzijko, rzekł z rzeźniczem dowcipem, *ja jako rzeźnik mało mam do czynienia ze skórą, mnie trzeba mięsa, niech pani raczy zdjąć rękawiczkę*. A gdy szanowna Pani zadosyć uczyniła żądaniu, dopiero rzeźnik usta swe z ogromnemi wąsami do ręki jej przycisnął. I Morawski nie pragnął krwi, ni wieszania; wracam do Kilińskiego. Moskałe przykremli dolegliwościami chcieli go nakazać, za to, że będąc szewcem śmiał zostać pułkownikiem; niedawano mu jak 25 kopijek na dzień na całe wyżywienie. Kiliński mężnie znosił barbarzyńców przykrości, nie raz bawił mię korespondencją swoją z Kapostasem, komunikowaną mi przez ostatniego. Ze wszystkich dolegliwości, najnieznośniejszą mu była prywacya kobiet. Elegie jego w téj mierze warte były złota. Zachowywał on wszystkie dnie świąteczne, gdy te nadeszły, ubierał się w najbogatsze suknie swoje i w pas lity złotem i srebrem, wszystko to by z poważną miną, wąsa zakręcając, patrząc z góry na żołdatów, iść do prewetu.

Że Kiliński prócz ojczystego języka, żadnego innego nie umiał, nie mogłem mu udzielać książek moich; chcąc atoli by miał jakąś zabawę, poradziłem mu przez Kapostasa, aby pisał życie od urodzenia swego; podziękował mi za radę i tak uczynił. Jest to jedna z najdroższych produkcji. Od Cezara, aż do dni dzisiejszych tylu wodzów, statystów, literatów, panienek nawet, pisało pamiętniki swoje, nigdym jednak nie słyszał o pamiętnikach przez szewca pisanych; darował mi je Kiliński, później odwdzięczyłem mu się za nie, niedostatecznie może. Szczerością, naturalną prostotą, wiernym obrazem obyczajów rzemieślniczej klasy ludzi, nie ocenioną miały te pamiętniki ważność. Kiliński wypuszczonym był wraz prawie ze mną. Za powrotem moim z Ameryki, jeszcze go zastał i oglądał z radością. Już za panowania Pawła I zajądłość Moskali na Polaków sprawiła, że wielu ich oskarżono; z Chomińskim i innemi i Kiliński zawieziony był de Petersburga, lecz wszyscy się usprawiedliwili i uwolnionymi zostali.

Przez czas cały więzienia mego, trzy tylko obce osoby przywieziono do tego domu żalości. Jedną w Sierpniu 1795 roku, dowiedziałem się później, że to był młodzieniec dawniej w służbie *Potemkina*, który nie wiem za jaką urazę oskarżył Panią

Branecką, siostrzenicę jego a żonę zdrajcy Braneckiego, jakoby ta przytomna zgonowi Potemkina, dużą szkatułę jego z drogimi klejnotami sprzątnąć miała; wiadomo żyjącym jeszcze, że Potemkin miał dużą szkatułę pełną najdroższych nieoprawnych jeszcze klejnotów, częścią swoich, częścią należących jeszcze do carowej. Największém jego było upodobaniem, gdy w rozczochrany, rozrzmamany, leżał w sobolim tułubie na łożu i jak gdyby groch przesypywał garścią te drogie kamienie. Strata ta drogiego skarbu dotykała nie tylko carową lecz boleśniej jeszcze innych współsukcesorów Potemkina, *Ramoilowa, Skowrońskich, Engelhardów*. Wszyscy więc pragnący odzyskać tak ciężką stratę, wtrącili wspomnianego młodzieńca do turmy, by wszystkie okoliczności kradzieży tej odkryć. Po dwóch atoli niedzielach, gdy więzień nie więcej powiedzieć nie mógł nad to co już powiedział, wypuszczonym został.

Mówią (nie wiem czy prawdziwie), że Branecka ukochana wprzód do carowej jak własna siostra, po czynie tym z łaski wypadła, odesłana do Białocerkwi; jeżeli tak, nieba chciały skarać w żonie zbrodniczą męża pychę.

W miesiącu lipcu 1795 roku, przywieziono dwóch razem więźniów: śledztwo ich trwało więcej sześciu tygodni. Trzy razy sam Samoilow przyjeżdżał do nich i dnia prawie nie było żeby ich nie odwiedził Makarów lub inny jaki sowietnik. Często budzono ich o północy i do inkwizytora na drugą stronę Newy wożono. Te porywania w nocy, przypominały mi postępowanie świętej Hermandady w Hiszpanii; niestety! obyczaje despotyczne wszędy jednakie. Długość czasu i niezmordowana czynność inkwizytorów wnosić dawała, że sprawa była największej wagi. Nakoniec dnia 14 września przybył raz jeszcze Makarow po ostatni raz wypytwać się jednego z więźniów. Głos jego coraz się bardziej gniewem unosił. Po godzinie żywych zatargów, zawołał Makarow, „*siuła*“, dwóch oprawców weszło do izby, porwało nieszczęśliwego pod pachy, do kazamaty, wiliżalem przez okienko jak go wleczono. Przejął mnie żalem ten widok, lecz jakże żywiej, gdy usłyszałem przeraźliwe krzyki jego. Nie mogłem wątpić że go wzięto na tortury, albo okładano knutem. Wycia jego przenikały mi duszę. O Boże!

pomyślałem sobie i tę to Katarzynę, Voltaire i tylu innych filozofów francuskich wynoszą pod niebiosa, nazywają ją przykładem ludzkości, wielkomyślności. słowem nazywają boską, nieśmiertelną: ufajże poetom i filozofom.

Po oswobodzeniu już mojem dowiedziałem się od samychże oficerów moskiewskich, że więźniowie ci byli radcami banku petersburkięgo, synami możnych ludzi: okazał się w tym banku deficyt 600.000 rubli. Radcy ci nie bez rozkazu prezydenta i zwierzchnich swoich nie czynili, lecz ci uszli bezkarnie, subalterni jak zwykle w Moskwie ponieśli karę.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o więzieniu, w którym nas zamknęto. Był to dom drewniany, długi zbudowany przez Piotra Wielkiego albo stary oblepiany, bielony tylekroć, wilgotny i niewygodny. Podłogi podnosiły się od ziemi, mnóstwo ogromnych szczurów wychodziło ustawicznie przez szpary, biegło bez bojaźni po izbie, nieraz w nocy po mnie samym. Pierwszym więźniem w tym domu, był syn własny okrutnego Cara; tu poległ z rozkazu barbarzyńskiego ojca. Osadzono tu także Bieniowskiego sławnego awanturzystę z Węgier rodem; schwytany w czasie Konfederacyi Barskiej, ztąd wysłano go do Kamezatki, tam zmówiwszy się z innemi więźniami opanował okręt kupiecki, zapłynął do Japonii, z tamtąd do Indyów, do Madagaskar. Pamiętniki jego są bardzo ciekawe, awanturnicze życie jego opisują dokładnie. Umieszczono mnie w izbie gdzie on był osadzonym. Wielu znakomitych cudzoziemców, generałów, statystów, pędziło tu dui utrapienia, żaden atoli tyle ile my Polacy.

R O Z D Z I A Ł X.

Cierpienia, dumanie, zatrudnienia autora w więzieniu — Dzieła czytane — Roboty literackie — Barbarzyństwo oficera moskiewskiego nad żołdatami — Imperatorowa Katarzyna nimra — Autor zostaje wypuszczony na wolność,

Nim przystąpię do opisywania drobnych lecz zbyt przykrych zdarzeń późniejszych więzienia mego, wspomnieć mi należy o wypadku za drzwiami tarasu mego, niestety tak srogi wpływ dziś na losy ojczyzny mojej mającym

Dnia 11 Czerwca r. 1796 usłyszałem głośnie bicie z armat, pytam o przyczynę, żołnierz pilnujący odpowiada mi, wielka kniahini raczyła urodzić syna. Syn ten był to dzisiejszy Car *Mikołaj Pawłowicz*, zrodzony niestety, na zagładzenie całego istnienia naszego; tak, jeszcze nie wyszedł z więzienia, gdy się już urodził ten, który mnie miał skazać na wieczne wygnanie.

Przystępuję do dalszych prawdziwie nazwać można trenów moich smutno mi je przypominać, i kreślić nudno będzie, lecz pisząc je mówiłam sobie, *etiam et haec olim meminisse juvabit*.

Namieniłem już wyżej, że gdym się rozdzielał z Mostowskim, umówiliśmy się, że będziemy pisywać do siebie na książkach, w białych miejscach, sposobem używanym przez więźniów, przyrzekł on mi, że żona jego używać będzie wszelkiego wpływu swego na ministrach, by mię przeniesiono na mniej okropne miejsce; w tydzień lub więcej nieco, Mostowski przysłał mi kilka książek. Z jakimże pośpiechem, szukałem znaku przekłutego szpilką, z jakimże radością znalazłem go, z jaką niecierpliwością czekałem wieczora i świecy, by dawane mi wiadomości wydecyfrować. Przyszła nakoniec żądana chwila i gdy sługa mój będący w sekrecie, zabawił pilnującego mię żołnierza, wydarłem białą kartkę z książki, rozgrzałem ją kilka razy nad świecą. Jakie okropne donoszono mi wieści. Donosił mi Mostowski, że dwa razy pozwolonem mu tylko było przez mały kwadrans widzieć się z żoną i to w obecności dwóch sowietników,

że atoli znalazł sposób, względem mnie, pisać do niej, że ona pracowała koło tego z jak największą przyjaźnią gorliwością. Próżne wasze starania, odpowiedziano jej, prócz występków rewolucyjnych Niemcewicz inną winy nosi na sobie; jego obrażające podczas sejmu mowy przeciw monarchini, jego uszczypliwe żarty przeciw niej, Zubowowi, Samoiłowi, jego nienawiść przeciw całemu narodowi ruskiemu i tym wszystkim Polakom, co byli wiernymi Moskwie, wszystko to uczyniło go godnym surowszych jeszcze kar, jak te, które ponosi Ten wyrok długiej, ciężkiej niewoli zmartwił mię żywo; od tej chwili powiedziałem sobie, nie wyjdę z tego tarasu, póki zbójezyni ojczyzny mojej, a moja prześladowczyni nie zakończy zbrodniczych dni swoich. Jedyłą pociechą moją było, świadectwo sumienia mego, że cierpię dlatego, żem wszystkich powinności dobrego obywatela dopełniać starał się i że szacunek współziomków moich, będzie jedyną nagrodą moją. Prawda, mawiałem na sejmie Katarzynie II. cierpko i zapalczywie, lecz mogłem mówić z przychylnością o tej, która z zimną krwią obarczała ojczyznę moją wszelkimi klęskami, ciągle ją znieważała, zdradzała, uderzyła ją na koniec ciosem śmiertelnym. Mogłem kochać, mogłem pochlebiać bezczelnym ulubieńcom jej, tym którzy podzielali, doradzali jej wszystkie spełnione na nas okropności. Mogłem nie być zdjętym zniewagą, przeciw tym zdrajcom Polakom, którzy rządali pomocy odwiecznych nieprzyjaciół naszych! Ucierpiałem wiele, jestem atoli pewien w czystym sumienia mego przekonaniu, że gdyby podobne okoliczności powróciły raz jeszcze, nie czyniłbym, nie postępował inaczej, jak wprzód.

Czy to, że miano z początku chęć uwolnienia Polaków, czyli cień jakiś litości w stróżach naszych, to pewna, że ludzono ich z razu obietnicami, iż wkrótce oswobodzonymi być mieli. Mnie tylko jednę w nieszczęściu pociechy, nadziei, nie dawano nigdy, gdy nawet kto wstawiał się za mną, zawsze jedna dawana była przez Samoiłowa odpowiedź. Jest to chcieć zepsuć sprawę Polaków wszystkich, wspomnieć tylko imię Niemcewicza.

Pozbawiony wszelkiej nadziei, starałem się uzbroić w odwagę na jaką tylko zdobyć się mogłem. usiłowałem czas mój

napełnić jak można było najlepiej. Przecież mimo tych starań ciężko wlekły się godziny: pamiętam, iż raz znużony snem po bezsennój nocy, położyłem się na sienniku moim o godzinie pierwszej z południa, usnąłem, jakaż była radość moja, gdy obudziwszy się słyszałem na zegarze twierdzy, bijącą godzinę trzecią, przecież pomyślałem sobie, uleciało dwie godziny, a jam nieczuł smutnej niedoli mojej. Okropne były nocy moje, osobliwie w pierwszych miesiącach niewoli; bez świeżego powietrza, bez żadnego ruchu, z myślą smutkiem zawsze dręczoną, choć czas przyszedł spoczynku, spoczynek ten z oczu moich uciekał. Wtenczas to tysiąc marzeń i widmow sunło się przed oczyma memi, powiększał udręczenie siedzący zawsze przy łóżku moim soldat z wytryszczonemi oczyma. Kuranty wieży zamkowej, co kwandrans, grające, nieznośnemi mi były. Gdy te się skończyły, zaczynały się chrapania Franciszka mego i kaprała. Ku poranku, sen nakoniec zmordowane powieki moje zamykał.

Ilekróć w tych nocnych bezsennościach nie wzdychałem do Boga by mi daru czynienia cudów udzielił, stania się nie widowym. Tą jedną mocą byłbym przywrócił ojczyzny mej istność wrócił jej był szczęśliwy, ukarał Katarzynę, nietylko nam więźniom, ale wszystkim powrócił wolność i swobodę.

Okolo siódmej zrana znękana natura odzyskiwała część władz swoich. Ubierałem się naówczas, myłem głowę, cesałem brodę moją, śniadałem. Jeżeli był dzień w którym miano mi przynieść książki od Mostowskiego, z jakąż oczekiwałem ich niecierpliwością. Raz przyniesiono mi dzieło de *Bernardin de St. Pierre*. bez pierwszego tomu, dowiadnje się że ten skonfiskowany dlatego że na nim było coś napisanego nieznanem wcale językiem, i że go posłano do akademii, by wiedzieć co słowa znaczyły. W tydzień dopiero powrócono mi ten tom. Szukam miejsca, gdzie były słowa w nieznanym języku pisane, a które aż do akademii posyłano, cóż znajduję: „sum ex libris Stanisłai Sokolnicki, wyznaję, że od zamknięcia mego w tem więzieniu pierwszy raz śmiałem się do rozpunku. I ten to jest kraj, do którego jak mówi *Voltaire* nieciężko się nauki i piękne sztuki.

Przez sześć miesięcy, książki były jedyną ucieczką, nie pozwalano mi bowiem ni kałamarza, ni papieru, ni pióra. Dla pamięci zapisuję, jakiem dzieła przez dwa lata czytał.

Histoire Générale des Voyages.	.	.	Vol.	24
Condillac, podobno.	.	.	.	26
Oeuvres de Bernardin de St. Pierre.	.	.	.	6
Oeuvres de Charles Bonnet.	.	.	.	10
Fergusson's History of Rome.	.	.	.	2
Hume's History of England	.	.	.	8
Pope's Works	.	.	.	8
Swift	.	.	.	8
Odyssée d'Homère	.	.	.	8
Richesses des nations par Smith	.	.	.	5
Plutarque	.	.	.	15
Horace	.	.	.	2
Virgile	.	.	.	3
Ovide	.	.	.	3
Voyages de Cook	.	.	.	3
Voyage aux îles de Pelew	.	.	.	1
Dtto du Cap. Bligh	.	.	.	1
Dtto du Cap. Dixon	.	.	.	2
Romans de Voltaire	.	.	.	3
Inne różne romanse około	.	.	.	23
Darvin's Works	.	.	.	2
Sterne	.	.	.	3
Watsons History of Philip, II.	.	.	.	2
Monthly Review	.	.	.	10
Inne których nie pamiętam około	.	.	.	50
Suma	.	.	.	228

Czytanie więc było jedyną rozrywką moją, lecz serce żalem ściśnięte, umysł znękany, nie dozwalały ciągle książką się bawić. Nie mając na dworze przechadzki, musiałem jej używać przechodząc się po izbie, brały mię jakieś ekliwości. By większej używać agitacyi, przyszedł mi pomysł inny. Od wnijscia mego zacząłem prędko siwieć i na głowie i na brodzie włosy leżeć mi

zaczęły. Zbierałem je więc i uzbierawszy znacznie, otrzymałem pozwolenie, że mi z nich piłkę zrobiono, w tę więc piłkę grałem po godzinach, rzucając ją o ścianę, tak że m się potem oblewał. Ta gra podobno zachowała mię przy życiu.

Po kilku miesiącach, Makarow, dość na Moskale mający ludzkości, pozwolił mi pióra i papier, znalazłem w tem ulgę niejaką: a lubo postanowiłem sobie, ograniczać się jedynie do tłumaczeń, ciężko było jednakże wstrzymać przepełnienie bolesnych uczuć moich i oprzeć się chęci wylania ich na papier. Napisałem więc trzy elegie, jedną o bitwie pod Maciejowicami, drugą opisującą podróż po niej do Petersburga, trzecią natomiast nad upadkiem ojczyzny i ciężkim więzieniem naszym. Wziąłem od nich epigraf z Owidiusza „*Flebilis est status meus, uti flebile carmen*“. I w tym wylewie uczuć moich, trzeba było się pilnować i strzedz, bym co obraźliwego dla tyranów naszych nie napisał, jakoż to widać po słabości obrazów i wyrazów. Trudność była w samym mechanicznym pisaniu. Ręka prawa była jeszcze bezwładną, schnąć mi nawet zaczęła, trzeba więc było lewą używać.

Dzieła, którem w więzieniu mojem przetłumaczył, były następujące:

1. La Chaumiere Indienne de Bernardin de St. Pierre.
2. Rasselas. Prince of Abissinia, par Johnson.
3. La vie de Caton d'Utique par Plutarque.
4. La boncle des cheveux enlevée par Pope.
5. Athalie, Tragedyą Racina.
6. Co się Damom podoba, Voltaire.
7. Ze 20 bajek. częścią oryginalnych, częścią naśladowanych.

8. Ekloga moskiewskich pasterzy, cierpka, nie pojmuję, jak na miejsce i okoliczności pusta. Zacząłem był także powieść o Bielawskim, pociesznym niby pocie czasu naszych, ale jej nie skończył. Bajka Kura i Indyczka dowodzi, że są i w więzieniu błyskawice wesołości, tak jak wśród chmur najczarniejszych. Przeszła na zatrudnieniach tych zima i dnie ledwie sześć godzin między świtem i zachodem trwające. Z tamtej strony Newy, przynoszono mi jedzenie. Praporczyk kradł go połowę,

jednak było dosyć dla zamkniętego bez żadnego ruchu. Nawa puściła dopiero 1go maja, lecz słońce nie zachodzące prawie, tak silnie ogrzało ziemię, iż w dniu jednym prawie, ziemia zazieleniła się trawą i drzewa pękać zaczęły. Próżnem było dla mnie to pierwsze uśmiechnienie wiosny, oko moje nie widziało powabów jój: mur kazamat zakrywał wszystko, żeby przynajmniej choć jedno zieleniło drzewko, żeby choć jedna ziemia, lub szczygieł, usiadłszy na gałązce zanuciły mi piosenkę swoją lecz jak latem tak i zimą zawsze głucho, zawsze smętno. Pamiętam jednak, że dwa lub trzy razy, uczułem prawdziwą rozkosz gdy siedząc smutny przy oknie w nocy, patrząc na niezasunięte żadnem mrokiem niebo, równie jasne jak w dzień biały, usłyszałem pełną słodyczy na dętych instrumentach muzykę; mile rozlewając się po *Nawie* dochodziła do uszu moich. Przebóg, jakie słodkie jak rzewne wzbudza we mnie uczucia, nie długo jednak, wkrótce coraz ciszej i ciszej, gubiąc się po wodzie znikła nakoniec, a z nią i rozkosz moja. Była to kompania dam i kawalerów moskiewskich, z muzyką pływająca po *Nawie*. Wdzięczną jest zawsze muzyka dla serca tkliwego; najwdzięczniejszą atoli dla odosobnionego od świata zamkniętego więźnia.

Jakkolwiek mocna była fizyczna budowa moja, aczkolwiek 35 lat liczący, byłem w samej sile wieku, przecież tak długie bez przechadzki i świeżego powietrza zamknięcie znacznie zdrowie moje nadwreżyło. Wtenczas to napadła mię ta choroba nerwowa, którą dotąd trapiiony jestem. Niemasz na całym świecie rządu, w którymby tak okrutnie postępowano z więźniami. Nietylko że wtrąceni są do turmy, bez żadnego sądu, bez żadnej obrony, ale gdy już zupełnie są w ręku bezpiecznej władzy, gdy zamknięci z pod niej wyjść niemogą, niepotrzebne ostrożności, pastwienia się, nieustają nigdy: w Bastylii mieli więźnie godziny do przechadzki, okrutny Robespierre nieodmawiał jój skazanym przez siebie ofiarom, azyatyckie tylko barbarzyństwo moskiewskie, czując jak było niesprawiedliwem, lękając się by się im nie wymknęła ofiara, pograżało je żywcem w głuchą grobów ciemność. Jedną także z ciężkich boleści moich było słyszeć jęki i narzekania biednych żołdatów; *Paweł*

Iwanowicz, praporczyk przełożony nad niemi, ciągle okrucieństwa wyrządzał nad niemi. Sam był prostym żołnierzem, wzięwszy za żonę córkę wspomnianego tylekroć prokuratora Samoilow, jej wyniesienie swoje na officera (chorążego) był winien. Ten pierwszy stopień w hierarchii wojskowej zawrócił mu całkiem głowę. By dostojeństwo swój i sobie i drugim przypominać, ustawicznie katował będących pod nim żołnierzy. W kraju tylko moskiewskim, nie liczbą razów, lecz czasem dawania ich wymierzone są kary, i tak, każą bić kwadrans, 20 minut, półgodziny, w przód mundur zdjawszy, tak że nieraz koszula krwią się zlała. Jakże boleśnie przejmował mię ten widok, jęki i wołania biednych tych ludzi. Nieraz przekładałem praporczykowi, okrucieństwa jego, mówiłem że przed Bogiem i świętym Mikołajem odpowie za nie. „*Sztoż dziełat*“ odpowiedział na przełożenia moje, jest to moja powinność. Ja sam byłem żołnierzem, brałem batogi, wierzcie mi, że nie tak to bardzo boli jak się wam zdaje.

Ludzkość, uczucia litości w pospółstwie tylko moskiewskim znaleźć można, widziałem to w otaczających mię i przemieniających się często pilnujących mię żołnierzach; nie pomyślności, dostatki, dni błogie, lecz wspólne cierpienia, nieszczęścia, wzbudzają między ludźmi sympatję. Wiedzieli ci biedni, żem ubolewał nad ich losem, i oni więc ubolewali nad moim. Nadto, co było w mocy mojej, czyniłem dla nich. Odebrano mi pieniądze, więc z jadła, z drobnych rupieci do niezbędnego użytku niepotrzebnych, dawałem im, tém wszystkiem przywiązałem ich do siebie tak, że przy końcu niewoli mojej, już po cichu rozmawiali zemną i donosili co tylko wiedzieć mogli.

Upływały tém czasem dni, miesiące i lata, gdy 17 listopada 1796, służący mój, stawiając obiad mój na stół, rzekł mi, coś się musiało stać nadzwyczajnego, żołdacy ustawicznie szepcą z sobą, podchwyciłem kilka bez związku wyrazów, jeden mówił, błąd zginął a prawda zajaśniała, drugi przydał, niebędzie się to mogło odprawić bez Archimandryty Nowogrodzkiego. Te kilka wyrazów, dały mi poznać, że Katarzyna druga już żyć przestała; od dwóch lat zwiedłe me serce pierwszy raz otworzyło się radości. Zdejm obiad, rzekłem do Franciszka mego,

niemogę jeść, zdaje mi się że carowa umarła, a my nakoniec, uwolnieni będziemy: miej pilną baczność na najmniejsze słowo, co się wymknie żołdatom. Trudno to będzie, odpowiedział. gdyż praporeczyk zwołał ich wszystkich i coś im serjo bardzo zalecał, zapewne żeby nie nam niepowiadali. Dowiedziałem się później, że w rzeczy samej tak było. Zbyt był praporeczyk gorliwym, by pocieszająca wieść jaka przyjść mogła do nieszczęśliwych.

Po obiedzie wyszedł praporeczyk na miasto, soldaci wyszedłszy na korytarz, stanęli każdy przy drzwiach więźnia swego: niespokojność, ciekawość dowiedzenia się prawdy wypadku zaszłego sprawiły. że zrzućwszy pantofle w ponczochach tylko po cichu, zbliżyłem się do drzwi, i przyłożywszy do nich ucha, z największą słuchałem pilnością, rozmawiających, a raczej szepczących z sobą żołnierzy, w krótkce następujące doszły mię słowa, mówią. rzekł jeden, że ci wszyscy co lat 30 wysłużyli, do domów swoich odesłanymi będą. — Bogu chwała, odezwał drugi, ale któryż z nas, z tak dalekich gubernii, zastanie przy życiu matuszkę, batuszkę, żenszczyu, rabiata, tu ciężko westchnął. Budiet teperycz car, rzekł inny. Już dawno tego niebyło. Staraja hasundarynia, znów się jeden odezwał, dość długo hulala sobie. Aż nadto, odparł inny. lecz na każdego kolej przyjść musi, zapewne biedni więźnie nasi oswobodzonemi będą. Te mowy, tak już wyraźne, napełniły mię niewymowną radością. Jak niedawno ze smutku, tak dziś z radości spać niemogłem.

Nazajutrz z rana, usłyszałem salwę z dział wszystkich tak w twierdzy, jako też na mieście, ruch wielki w garnizonie, żołnierze poubierani na nowo i praporeczyk na ich czele prowadzący ich do cerkwi, zapewne dla złożenia przysięgi. Natenczas żołnierz Makar, najprzychylniejszy mi, wpadł do izdebki mojej. i rzekł: „Praporeczyk pod karą godziny kijów, zakazał nam mówić z wami, lecz wiedzcie, że Caryca pomarła.“ To mówiąc wyszedł. Natychmiast zacząłem nucić de profundis, aby dać znać o tém Kapostasowi, prosząc go by Kilińskiemu o tak szczęśliwej doniósł wiadomości, jak już niewątpliwéj. zwyczajną drogą (przez wychodek). Doniosłem też o tém panu Bonneau; wzajemne, tkliwe, radośno były między nami powinszowania,

Już tydzień upływał od chwili, w której dowiedzieliśmy się z pewnością o zgonie carowej, nie jednak nie okazywało, że uwolnieni będziemy. Drżącego w nadziei wszystko niepokoi, rozsądek atoli nastęrczał myśl, że monarcha przez blisko lat czterdzieści oddalony od tronu przez przywłaścicielkę, wiele miał do czynienia wprzód nim o nas przyszło mu pomyśleć: trzeba więc było przestawać na rozmaitych doniesieniach żołdatów naszych, o wielkich odmianach w całej administracyi. Niestety! zbyt gwałtownie Paweł I porwał się do nich, i zepsutych przez Katarzynę Moskali zemstę ścigał na siebie

W tych to czasach zaszła żywa kłótnia między mną i prapoczykiem. Lekarz, odwiedzający mnie raz ostatni, zostawił u niego flaszeczkę kropli Hoffmana, na słabść moją i głowy zawroty. Czując się nie dobrze, posłałem kaprała po nie. Gdym je nżył, kaprał chciał je odnieść nazad; zostaw je, rzekłem, u mnie, mogę je w krótee potrzebować. Iwan Pawłowicz przykazał, żebym mu je zaraz odniósł. Powiedz mu że flaszeczki nieoddam. Wyszedł kaprał i doniósł prapoczykowi. Ten w kilka minut wpada zapyrzony, blade, zielony, niebieski, wargi mu drżały. Sztośz takoję, sztośz takoję, buntujesz się niegodyn, oddaj zaraz te krople, bo doktor kazał, by były u mnie. Słuchaj, rzekłem, gdybyś mi to powiedział łagodnie, nie grubijańskim tonem, oddałbym je, lecz, gdy gadasz zuchwale, nie oddam; to mówiąc schowałem flaszeczkę w kieszeń. Oddaj zaraz, kaprał, wydrzej mu. Tu kaprał posunął się do mnie chcąc mi ją wydrzyć, ja w obronie porwałem stółek i podnioszy, zamierzyłem na niego. Zdziwiony tą śmiałością prapoczyk stanął jak wryty i długo milcząc, idę, rzecze, czynić mój raport prokuratorowi; a ja z mojej strony wraz piszę do niego i do samej hosudaryni; wymienilem ją, żeby mu dać poznać, że niewiedziałem o jej śmierci a przeto uwolnić biednych żołnierzy od wszelkich podejrzeń. Dowie się, rzekłem. caryca, o wszystkich sztukach i kradzieżach twoich; na te słowa wyszedł zbladły i struchlały, a jam się zabrał do pisania. Posłałem po świecę i lak: a gdy już listy zapieczętowanemi były, prapoczyk równie podły jak zuchwały, przyszedł już słodki i pokorny, kazał wyjść żołdatowi i kłaniając się nisko, cóż się to między nami stało, rzekł, tak dobrze ży-

liśmy z sobą: ty, rzekłem, uchybiłeś mi, porywając się zuchwale na mnie. Winowat, winowat, odpowiedział, alem pełnił swoją powinność, ale niech to pójdzie w zapomnienie, ja was przepraszam, nie dosyćże na tém, nie poszlę raportu mego, jeżeli wy nie poszlecie listów waszych, to mówiąc raz jeszcze się uklonił i pocałował mię w rękę. Dość na tém, rzekłem, niech i tak będzie. Podarłem więc listy moje. Odtąd praporceżyk słodki był jak baranek.

W niedzielę 27 listopada, Makar, który chodził po obiad mój do Kościuszki, będąc wieczorem na straży wpadł do méj izby, z twarzą śmiejącą się i na pół pijany, doniósł mi, że tegoż dnia car Paweł odwiedził Kościuszkę i oznajmił mu, że był wolnym a z nim wszyscy Polacy, że w kuchni Kościuszki była wielka uczta, że wszyscy pili i że jemu pić kazali, zaczął o wizycie cara obszernie się rozwodzić lecz po swojemu, jam tyle tylko dociekl, że rada ministrów przeciwiła się oswobodzeniu Marszałka Potockiego i memu, lecz Paweł I odpowiedział, że chciał być panem i rozkazał by Polacy, tak będący w Petersburgu, jak i w głębi carstwa, wszyscy uwolnionymi zostali. Było ich, prócz więźniów stanu, jeńców wojennych i innych do 20,000.

Tu słusność i wdzięczność każą mi zapisać, iż do oswobodzenia naszego, najwięcej się przyczynił P. Iliński. Ten za życia jeszcze carowej szczególnież zalecił się Pawłowi i pierwszy o śmierci jég przyniósł mu wiadomość; gdy Paweł zostawszy carem zapytał go, czego żąda od niego; uwolnienia mych uwięzionych ziomków, odpowiedział szlachetnie. Paweł atoli później wielkimi darami i dobrodziejstwą obsypał go.

Za tak pomyślne udzielone mi wiadomości, gdy powtórnie wszedł Makar do mnie, nie mając pieniędzy, darowałem mu jedną z kilku pozostałych mi koszul i chustkę. Odwdzieczył się za dar ten Makar, donosząc mi, dnia 28 listopada, że generał Kościuszko wyjechał kareta na audyencyą do Pawła I, że oswobodzenie moje nastąpi niezwłocznie, kilka dni atoli przeszło bez żadnej wiadomości, znów więc byłem niespokojny; aliści dnia 1go grudnia późno wieczorem, kiedy wedle mego zwyczaju chodziłem po ciemku, postrzegłem wchodzącego z pokorną miną

praporczyka mego: kazał on wyjść pilnującemu mię stróżowi, sam długo stał przy drzwiach słuchając, czy go nie podsłuchują, nakoniec zbliżając się do mnie, rzekł cicho: W dowód przywiązania mego do was powiem wam ważny sekret. Cóż takiego? Hosudaryni nasza izwoliła pomrzeć. Ja z największym zadziwieniem, kiedy? zapytam. Już dni kilka, odpowiedział. Będziesz to miało jaki wpływ na smutny stan nasz? On nato. powiedziałbym wam coś, ale się lękam byście mnie nie zdradzili. Nie miejże żadnej obawy, rzekłem, przysięgam że was nie wydam. Wtenczas on, taka była wola Boga i ś. Mikołaja, że wielką hosudarynia naszą zawołali do nieba, stosz działał. Ale hosudar (dzisiejszy), na to słowo schylił się do ziemi wszystkich was uwolnił, a żołdat, który chodził dla was po obiad, odebrał rozkaz, by już jutro nie chodził, gdyż będziecie wolnymi. Bogu niech będą dzięki za wasze doniesienie. Praporczyk niżej niż kiedy skłonił się i wyszedł.

Łatwo każdy pozna, jak żywo serce moje biło z radości; rozdałem żołdatom resztę prawie garderoby mojej; kazałem Franciszkowi memu, by pozostałe trzy kawałki łojowych świeczek moich zapalił, wraz zacząłem śpiewać hymn do Kapostasa, dając mu znać o prędkiem nas wyzwoleniu, napisałem do Bonneau, zapewniając wszystkich, iż w przypadku, gdyby razem ze mną uwolnieni nie byli, dołożę wszystkich starań by to wraz nastąpiło.

Długo chodząc, położyłem się raz ostatni na twardem łóżu moim, nie przystępował sen do oczu moich, wkrótce, mówiłem sobie, ujrzę towarzyszy moich, za miesiąc może złączę się z rodziną moją, odzyskam osobistą wolność, lecz niestety! Ojczyzna rozszarpana w niewoli.

Nazajutrz, ósma, dziewiąta, dziesiąta godzina wybiła. nikt się nie ukazuje. stałaż się odmiana? Wróciły niespokojności moje, gdy około jedenastój, usłyszałem hałas po korytarzu, otwierają się drzwi, wchodzi Makarow, strasznie zadyszany. Udamę jak gdybym o niczem nie wiedział, zaczynam się skarżyć, żem go już dawno nie widział. Nie czuję tchu w sobie, rzekł, niech trochę odpocznę; siadł na mym łóżku, ja przy nim. Po kilku minutach czasu, wyjął papier z kieszeni. Był to ukaz

cara, oznajmujący niezwłoczne moje uwolnienie, podpisany własną ręką jego. Przeczytawszy uściskał mię i powinszował. Praporczyk aż do ziemi się skłonił. Ostrzyż. rzeczce Makarow, i ogół brodę twoją. Pozwól, odezwałem się, bym z nią odwiedził przyjaciół moich, jeżeli nic nie było złego w zakazaniu mi jój golić, jakież zło że jój i dziś nie ogolę. To być nie może, odparł z niejakim gniewem jeżeli chcecie wyjść i być wolnym, wraz ją ogolić musicie. Ciężka była alternatywa: pójdźcie więc oznajmić, rzekłem, drugim wolność ich, gdyż nie wątpię, że i oni wolność swą otrzymali. Będą ją mieć odpowiedział, lecz jeszcze nie mam do tego rozkazu Wyszedł odwiedzić drugich, a mnie żołdat ostrzygł naprzód brodę, potem namydlił i ogolił; mamże powiedzieć, że mi jój żal było. Wziąłem natychmiast buty ze skóry psa morskiego, włożyłem wilczurę, szłapę, a gdy wrócił Makarow, jużem był gotów. Przywiozłem był kilkanaście książek z sobą, a chcąc nieszczęsnym następcom moim w tém miejscu zostawić jaką pociechę, prosiłem Makarowa abym z tych książek mógł zrobić dla nich fundacyą w tym domu. Zezwolił, co mię wielce ucieszyło, choć bowiem nie będą wiedzieć od kogo ten dar pochodzi, przecież myśl sama, że im ulgę i rozrywkę przyniosłem, już mię napełnia radością, ile kroć pomyślę o tém.

ROZDZIAŁ XI.

Autor u Kościuszki, Ignacego, Potockiego, Mostowskiego — Szczegóły o śmierci Imperatorowej Katarzyny i widzeniu się Imperatora Pawła z Kościuszką i Potockim — Prezentacya u dworu — Parada przenosin zwłok Piotra III do wspólnego grobu z Katarzyną — Autor wyjeżdża z Kościuszką do Zjednoczonych Stanów Ameryki.

Nie mogę wyrazić poruszeń moich, gdym przestąpił progi więzienia. Zdało mi się że po drugi raz na świat przychodzę. Prześliśmy dziedziniec twierdzy, most zwodzony, nakouiec Nowę po lodzie. Po drodze, rzekł mi Makarow, w radzie mi-

nistrów wielkie były spory i przeciwieństwa uwolnieniu waszemu, przemogła je wola carska, lecz zaklinam was, bądźcie ostrożnymi, jedno słowo zgubić was może. Podziękowałem mu za jego przyjacielską radę. Muszę tu oddać sprawiedliwość, w całym ciągu niewoli mojej, zawsze się okazywał uprzejmym, ubolewającym.

Wolne powietrze, iskrzące się mroźne niebo, widok ogromnych przybrzeżów granitowych Newy, mnóstwo latających sanek, nowość pojazdów i zaprzęgów, wrzask przeraźliwy powożczyków, silnie, zamkniętemu tak długo w cichości i ciemności prawie, omiły oczy, zabijał się oddech, krew mocno biła do głowy. Przebywszy Nową, znaleźliśmy sanie Makarowa. Zawiózł mię najprzód do Mostowskiego, który razem z Zakrzewskim i Sokolnickim mieszkał.

Mamże mówić z jaką rzewną uściskaliśmy się radością, ile łez wylanych, znalazłem ich zmizerniałych, oni mnie zestawiałem; odwiedziłem potem Marszałka Potockiego, ten żądał widzieć bliznę rany odebranej pod Maciejowicami, pocałował ją, mówiąc, święta, bo poniesiona za ojczyznę; znalazłem go także wielce zmienionym, lecz nikogo tyle, ile samego Kościuszkę. Niepojęty duch podejrzliwości, pomięszał mu prawie zmysły, nie mówił o obojętnych nawet rzeczach, lecz szeptał je tylko pocichu, a gdy ja słowo głośno wymówił, szeptał mi, tu wszędzie za ścianą, pod podłogą, nad sufitem siedzą szpiegi. Przywitał mię jednak uprzejmie, a podniosłszy głowę do ucha mego, rzekł mi, dałeś mi dowody prawdziwej przyjaźni, jeszcze jedną musisz mi uczynić przysługę; postanowiłem udać się ztąd do Zjednoczonych Stanów Ameryki, musisz jechać ze mną. Uczyniłbym to, odpowiedziałem, z ochotą, lecz po długim przeciągu czasu miłoby mi było oglądać sędziwego ojca, uściskać braci i siostry, przyjaciół, odzyskać małe me mienie. Za tydzień chciałbym wyjechać, odrzekł Kościuszko, co do sposobów mam więcej, niż dla nas dwóch potrzeba. Nie chcę ci być ciężarem, odpowiedziałem; ach nie ciężarem, pomocą, pociechą mi będziesz, widzisz w jak niedolężnym jestem stanie, ni moralnie, ni fizycznie rady sobie dać nie mogę; tu rzewnie zaczął płakać: te łzy, ten stan jego opuszczony, przejęły mnie do żywego, za-

pomniłem domu, zapomniałem krewnych; niech i tak będzie, rzekłem, nie chcę cię do końca opuszczać, pojedę z tobą. Ach! co to za przyjaciel rzekł ściskając mię kilkakrotnie. Makarow nim nas opuścił. oznajmił nam, że tegoż wieczora mieliśmy się zebrać do Samoiłowa i tam złożyć przysięgę Imperatorowi. Kościuszko złożył ją u siebie w ręce Jerzego Wielohorskiego który przyjął marszałkostwo na dworze, my wszyscy u Samoiłowa, niestety z jakąż serca boleścią! Zastałem wielu Polaków i Polek w Petersburgu, przy oswobodzeniu naszym: X. Rądziwillową wojewodzinę Wileńską z mężem, Ilińskiego, Potockiego wojewodę Bełskiego, panią Ożarowską, Zabielińską, później Gutakowską, Giżyckiego, Komara, adjutanta Zubowa i wielu innych, panią Działyńską, Woroniecz z domu.

Kilka chwil wolnych od pilnowania Kościuszki przepędzałem z niemi. Od nich to dowiedziałem się o ciekawych szczegółach śmierci Katarzyny II., które tu jako dziś mało a później mniej jeszcze znane będą, za świeżej pamięci położę. carowa Katarzyna II., noc 15 listopada 1796 roku podług zwyczaju swego, przepędziła w jednem łóżu z nałożnikiem swoim Platonem Zubowem, wstała rano zupełnie zdrowa i wraz sama, jak zwykła, zapaliła na kominie ogień, zagrzała kawę i napiwszy się jęj, usiadła do stolika pisać bilet jakiś, odesławszy wprzód taworytkę swą garderobianę. W pośród pisania tego uczuła gwałtowną potrzebę pójścia na wychodek. Było wtenczas około ósmej z rana. W godzinę przyszli ministrowie z papierami swemi, nie znalazłszy jęj czekali. Jeszcze upłynęła godzina, gdy zdziwiony kamerdyner jęj Zachariew, mniemając, że imperatorowa przechodzi się po zimowym Hermitażu ogrodzie, poszedł szukać jęj w tém miejscu. Zwiedził każdy klomb, wszystkie części ustępy czarodziejskie ogrodu téj północnej blisko siedm-dziesięcio-letniej Armidy, naprożno: przyszła mu nakoniec myśl zajrzeć do wychodku: chce go otworzyć, coś się opiera, woła, nie ma odpowiedzi, pchnie mocniej, cóż widzi, Katarzyna II., postrach świata, ciemniejszyelka ludów, siedzi na stole z zadartemi do góry nogami, obnażona od dołu, w postaci najnieprzyzwoitszej: brzuch jęj ruszał się jeszcze, otwierała oczy, lecz nie widziała, była zupełnie bez zmysłów. Puszczono

krw, lecz nie odmieniło to stanu jój. Dowiedziawszy się o tem nasz Iliński, wsiadł natychmiast na sanki i pobiegł do Gatszyny, donieść o tém Pawłowi, zastał go u nowo tam budującego się młynka: patrz, rzecze Paweł, jak się koło obraca, każde pióro onego raz jest na górze znów się znajduje u dołu, jest to obraz fortuny każdego z nas. Pióra wasze, odpowie Iliński, będą zawsze na górze, pozdrawiam was imperatorem, przywłaścicielka Katarzyna, żyć przestała. Możeż być, zawołał Paweł, ściskając i całując Ilińskiego, wraz kazał mu wsiąść z sobą do sanek i do Petersburga dążyć co prędzej. W drodze spotykają Mikołaja Zubowa, brata faworyta, który z pobożną już wieścią spieszył. Zubow postrzegłszy sanie Pawła, piorunem wyskakuje, klęka w śniegu i wrzeszczy, pozdrawiaju was hosudarem: Sady się durak. była Pawła odpowiedź.

W mniej jak dwie godziny czasu, już stał Paweł przed łóżem, na którym rozciągnięta matka jego leżała. Już była obumarła, jakem wyżej powiedział, brzuch się jój tylko ruszał. Seweryn Potocki, który w dzień ten odprawiał służbę szambelańską i był w sali przytomnym, powiedział, iż nic pociesznieszego nie było, jak chwila ta. Kłopotliwą i trudną ona była dla zebranych dworaków, z jednej strony, widzieli hosudarynię swą, która przez przeszło lat trzydzieści była panią majątków i życia ich, która jeszcze przyjść mogła do siebie, widzieli z drugiej, w całej sile wieku Pawła; w tém tak delikatném, trudném położeniu, postanowili sobie wziąć za igłę magnetyczną, ruszanie się brzucha carowej: wznosił się on żywiej, wraz wszyscy przechodzili do niój; wolniałże w swym ruchu, cisnęli się do następcy tronu. Ten niezupełny stan śmierci carowej, trwał przez trzydzieści godzin brzuch jój bowiem, nazajutrz dopiero rzucać się przestał; otworzono ją i znaleziono pękniętą żyłę w głowie i mózg krwią zalany. Wielki Książę Paweł, wraz ogłoszony carem, od téj chwili chwycił jedną ręką wodze państwa, drugą bicz do popędzenia koni, ochoczy puścił się galopem, z niecierpliwością młodego woźnicy, który długo czekał rozkoszy siedzenia na kozle, wracam do przerwanego ciągu moich wspomnień.

Wieczorem, podług zapowiedzenia Makarowa, Marszałek Potocki, Wawrzecki, Zakrzewski, Mostowski, udaliśmy się do Samoiłowa dla wykonania przysięgi wierności. Czytał nam ją ksiądz katolicki po polsku; okrutny ten cerograf, w najsilniejszych poddaństwa zawarty wyrazach, trzeba było dopełnić. Po skończeniu tej bolesnej ceremonii, Samoiłow kolejną uściskał wszystkich moich kolegów niewoli, lecz gdy przystąpił do mnie, spojrzawszy przypadkiem na portret Potemkina, i przypominawszy sobie zapewne com o nim pisał, i mówił, odskoczył, jak gdyby zjadłą żmiją napotkał.

O odwiedzeniu przez Pawła I generała Kościuszki i marszałka Potockiego, następujące od nichże samych otrzymałem wiadomości. 26go listopada 1796 Paweł I w towarzystwie dwóch synów swoich, i wielu znakomitszych bojarów przyjechał do pałacu *Orłowa*, gdzie Kościuszko mieszkał, i wraz rzekł mu. Długo nie dla was uczynić nie mogąc jak tylko nad losem waszym ubolewać, szczęśliwym się sądzę że dając wam dzisiaj wolność, choć po części nagrodzić wam mogę wszystkie cierpienia wasze. Jesteś wolnym, chciałem sam przynieść wam tę wieść pocieszającą. Lubo generał Kościuszko, przygotowanym już był do tej wiadomości, tak się czuł pomieszanym że i słowa odpowiedzieć nie mógł. Imperator dotknięty tem jego milczeniem, usiadł obok niego, i z wielką słodyczą rozmawiał z nim, chcąc śmiałość i ufność w nim wzbudzić. Jakoż ośmielony Kościuszko zapytał go, czyli i inni więźniowie polscy uwolnionymi będą. Będą bez wątpienia, odparł car, Inbo względem Potockiego i Niemcewicza, wielki był opór w radzie ministrów moich, sądzą ich za zbyt niebezpiecznych, chceszże ręczyć za nich? Za Niemcewicza ręczę, odpowiedział natychmiast Kościuszko,, lecz za Potockiego nie dam słowa. nim się z nim przodę nie rozmówię. Podobą mi się, rzekł Paweł, ta wasza ostrożność, możesz więc natychmiast jechać do Potockiego, i rozmówić się z nim. Kościuszko prosił Cara o pozwolenie, by się mógł schronić do Zjednoczonych Stanów Ameryki Paweł wraz na to zezwolił, dodawszy, dam wam nawet sposoby zajechania tam najwygodniej. To mówiąc pożegnał go, i wyszedł. W. Książę Aleksander przed wyjściem, jak najczuliej uściskał Kościuszkę.

Nazajutrz Kościuszko udał się do słabego marszałka Potockiego; po krótkiej rozmowie, zgodzili się obydwaj, że nie był to czas targować się i że na wszystko zezwolić należało. W ciągu rozmowy zapytał Potocki, czy Niemcewicz już jest wolny, nie jeszcze, odpowie Kościuszko. Jedźże co prędzej do Cera, prosić by był uwolnionym, wiesz jak wielu ma on nieprzyjaciół, jedna chwila może go zgubić. Nazajutrz pojechał Kościuszko do dworu, z listą wszystkich więźniów, którą wraz Paweł podpisał.

Paweł I odwiedził także Marszałka Potockiego. W wizycie tej cesarz okazał się pełen dobroci, dowcipu, i wesołości. Wiem ja, rzekł, jak ciężko byłeś prześladowany, męczony, lecz pod ostatniem panowaniem, wszyscy uczciwi ludzie, prześladowanemi byli, ja sam pierwszy Ministrowie moi przeciwili się uwolnieniu waszemu. Jam jeden go żądał, i jeden byłem przeciwnego zdania, nie wiem jakim sposobem to zdanie przemogło. Ci panowie, chcieliby mię za nos wodzić, lecz na ich nieszczęście, nie mam go, to mówiąc pociągnął ręką po twarzy, która bez żadnego oporu, ześliznęła się aż za brodę, jak gdyby na gładkiej równej płaszczyźnie; Paweł bowiem, zamiast nosa, miał niewielką płaską narość. Wolnym już jesteś, mówił dalej Paweł, lecz przyrzecz mi, że się spokojnie zachowasz. Sam rozsądek powinien ci rozkazywać potrzebę tego, nowe porwanie się nowe na was ściągnęłoby nieszczęścia. Byłem zawsze przeciwny podziałowi Polski, uważałem go za równie niesprawiedliwy, jak niepolityczny. Żeby powrócić Polskę, trzebaby zgody trzech mocarstw, zezwolił na to Austria, mniej jeszcze Prusy, mamże dla Polski wypowiadać im wojnę? Państwo moje, po tak ciągłych niepotrzebnych wojnach, aż nadto potrzebuje pokoju. Trzeba więc wam oddać się konieczności smutnej.

Od tej chwili nie mówiono u dworu i na mieście, jak tylko o nadzwyczajnych łaskach, w których Polacy, znajdowali się u cara Moskale żżymali się ze złości i zawiści, przytomni zdrajcy Polacy z trwogą, zawiścią, poglądali na nas, czuli oni że te dowody szacunku okazywane nam, wyrzutem podłości ich były.

Czuł to najżywiej Jerzy Wielohorski; hoży, pełen dowcipu, zręczny, od roku 1771, udał się do Petersburga, nowy tam

sobie zawód do wyniesienia i bogactw sposobiąc, pojął za żonę Pannę *Matuszkin*, bogatą dziedziczkę. Z szambelana Katarzyny II został marszałkiem dworu Pawła I. Widok nas nieszczęsnych lecz czystych od plamy, zawsze mu przypominał jego podłość i odstąpienie sprawy ojczystej. Chciał więc okrywajacem go błotem choć dwóch przedniejszych z nas obryzgać. On to wyperswadował carowi, iż równie się to zgadzało z hojnością jak z polityką jego, nadać niektórym z nas dobra lub pensyą, przymusić ich do zostania Moskalami; przez to dodał, zmniejszysz kredyt i popularność ich w kraju. Paweł I. zasmakował w tym projekcie, nadał Kościuszcze i marszałkowi Potockiemu po 1,000 dusz w Moskwie, i przysiądz im jak właścicielom rozkazał. Kościuszek prosił, by mu za te dusze sumę dano na drogę, dano mu więc 60,000 rubli srebrnych, które on stanawszy w Ameryce odesłał, marszałek Potocki na pensyą także dobra zamienił.

Miedzy znajdującymi się Polakami w Petersburgu, prócz tych o którychem już wspomniał, byli dwaj młodzi synowie Księcia Adama Czartoryskiego, Adam i Konstanty, obydwu wychowani najlepiej i dający po sobie wielkie nadzieje. Pod warunkiem tylko, że ci synowie przybędą, uwolniono z pod konfiskaty dobra ojca, część ich jednak Makarowi oddana. Ks. Adam był szambelanem, obydwu napozór od carowej lubieni. pierwszy najściślejszą przyjaźnią złączył się z wielkim Księciem wtenczas, później carem Aleksandrem. Mówił mu ustawicznie o Polsce i tym to wpojonym w młodości przez niego wrażeniom, winniśmy później odnowienie choć po części Królestwa Polskiego. Przybył tam także Książę Stanisław Poniatowski, synowiec Stanisława Augusta ostatniego króla naszego, człek uczciwy, lecz z niewielkim talentem i obywatelstwem. Nadane sobie niezmierne starostwa kaniowskie i bohusławskie, sprzedał za bezcen, i przeniósł za granicę; tam zakupił w starożytnościach dawnych, kamieniach, obrazach, skarby niezmierne, kupiwszy dobra ożenił się z własną kucharką, napłodził dzieci, i zapomniawszy ojczyzny wszystko obcym zostawił,

Byli tam nadto, Potocki Wojewoda Bełzki. pani z Woroniczów Działyńska, Księżna Biron, bratowa panującego osta-

tniego księcia Kurlandzkiego, z niemi miło mi było obcować, lubo mniej zdatnym byłem do towarzystwa, długie osobne zamknięcie, osłabione nerwy, uczyniły mię jak napół pomieszany, zapomniałem prawie mówić, z ciężkością słów szukałem, grana nuta narodowa na klawikorcie, śpiewanie ich, łyż z oczu mi wyciskały.

Dzień niedzielny przeznaczonym był ku przedstawieniu naszemu Pawłowi, i małżonce jego. Etykieta nakazywała stać się w ciężkiej grubej żałobie, przepisanej przez samego Pawła, z zwykłą jemu dziką nadzwyczajnością. Ubiór ten składał się z czarnej sukni, z trzema tylko na przedzie guzikami, z lamówką białą mniej lub więcej szeroką, podług stopnia noszącego, u trzewików sprzączki czarną krepą okryte, u szpady, u kapelusza podobnaż krepa wlekąca się aż po ziemi, leż pudru na głowie; podobnie ubrani, niemało do kominiarzy byliśmy podobni. Trzeba było te suknie mieć w mgnieniu oka zrobione, trzeba więc je było obficie opłacać, tak iż moja zdaje się kosztowała 30 cz. zł. a to aby przed kilką dniami buntownik, więzień kryminalny, dziś stawić się na dworze potężnego cara, przed ciałem strasznej niedawno carowej. W tłumie z Europy i Azji zebranych znakomitości, widok dworu tego, bardziej mi się dzikim i nadzwyczajnym, niż wspaniałym okazał. Zebrane tam były wszystkie azyatyckie narody, zawisłe od Moskwy, każdy w swoim ubiorze. Generałowie, Ministrowie, przepasani czterema lub pięciu wstęgami, z tyłaż gwiazdami, tak złotem, dyamentami upstrzeni, iż gwiazda i szlifa dyamentowa przestawała być dystynkcyą. Tu szambelami, mimo żałoby, tak wymuskani, wysmukli, jak Moliera Markizy, obok nich, w długich sukniach, wysokięż czapce, z brodą jabłkową Metropolita Nowogrodzki, tu wysmukły Czerkas lub Kirgiz, dalej Kałmuk, zamiast oczu mający dwie dziurki w głowie. Korpus Chevaliers Gardes, uderza bogactwem ubioru swego; składa on się z wyboru młodych oficerów, najprzystojniejszej postaci; z tego to stada ogierów wybierała Katarzyna II lubowników swoich Odprawują oni straż wewnątrz appartamentów carskich. Noszą oni kolety białe z wyłogami granatowemi axamitnemi; galony złote po wszystkich szwach, nad galonami jeszcze haft złoty. Lekka zbroja

srebrna, srebrne łańcuchy spadające na piersi, srebrne pozłociste hełmy na głowie z piórami strusimi, na butach nawet po obu stronach na szwach grube blachy srebrne. Na dworze tem wszystko przesadzone.

Ciżba ta różnorodna, wahała się w różne strony jak morza bałwany: raptem rostała się zostawując w pośród przejście wolne i głowy schylając do ziemi, rozumiałem że car idzie, lecz był to tylko ostatni nałożnik carowej Platon Zubow, a choć po śmierci Katarzyny ustał kredyt i powaga jego, przecież nałóg w Moskalach gięcia się przed wielkością jeszcze nie ustał. Była to figura miernego wzrostu, biała, wymokła nawet, z dużemi czarnemi oczyma, miał w ręku hebanową laskę, szedł do komnaty, gdzie na katafalku leżało ciało carowej. Syn jej bowiem Paweł I nieomieszkał żadnej okoliczności, w którejby pamięci matki swej niedrasnął. I tak po wystawieniu na katafalku ciała Katarzyny, Paweł wyznaczył jój dwór, jakby jeszcze żyła, i zwierzchność nad dworem tym dał kochankowi jej Zubonowi, mówiąc do niego te słowa: tak wiernie i przykładowie służyłeś matce mojej za życia, że i po śmierci nawet miło ci będzie, widzieć się najbliższym jej boku. Wkrótce kazał car Bobryńskiego, syna Katarzyny II, i wszystkie jej naturalne dzieci sprowadzić do Petersburga; stanęli, kazał się im wzięść za ręce, i wzięwszy Bobryńskiego za rękę, pociągnął rząd ich za sobą do carowej i dzieci swych, mówiąc: *je vous présente ces Messieurs qui nous appartiennent de bien près*. Darować można te drobne zemsty carowi, który przez blisko lat 40 nie tylko widział własny tron swój przywłaszczony, ojca zamordowanego, lecz nadto sam takowych obejść od zbrodniczej kobiety i największego doznawał upokorzenia.

Widząc, że wielu szło do sali, gdzie spoczywała Katarzyna, ciekawością zdjęty i ja poszedłem, lecz niechciwy całować ręki, która Ojczyznę moją wywróciła, zatrzymałem się u drzwi. Na wysokiem łożu, do którego po dwunastu stopniach przybliżać się trzeba było, leżał olbrzymiej postaci trup Katarzyny. Brzuch jej tak się wynosił w górę, że twarz jej zupełnie, zakrywał; nogi jej tak były ogromne i nabrzmiące, że słoń, mógł

się był przyznać do nich. Ubrano ją w długą suknię moskiewską, aksamitną zieloną, podbitą sobolami, z szerokim haftem złotym.

Mnóstwo koron, berł, globów, wszystkie orderzy jakie tylko posiadała, leżały na stopniach katafalku. Jak za życia miała carowa dwór swój, szambelanów, kamerjunkrów, paziów, gwardzistów, odmieniających się co dwie godziny. Uciążliwemi były dla dworaków powinności te, prócz bowiem umarłej carowej i żyjącego cara, też samą służbę odprawiać musieli przy trumnie zamordowanego przez Katarzynę męża jej Piotra III przed 34 laty.

Paweł I w dzień wstąpienia swego na tron, nie mogąc pomścić się zabójstwa tego, cieniem ojca chciał winną cześć oddać. Wiadomo, że Piotr III po zamordowaniu swem, nie w cerkwi, gdzie chowają carów, lecz w cerkwi świętego Aleksandra Newskiego w prostym mundurze, bez żadnych znaków panującego był pogrzebiony. Jeden tylko pozostał pop świadomy miejsca, kędy spoczywał. Paweł I zaprowadzony przez niego, kazał trumnę otworzyć, nieznaleziono w niej jak tylko popioły, kawałki munduru i guziki. Car skropiwszy łzami zwłoki ojca, rozkazał, by w tymże kościele, wystawiono katafalk, podobny temu, na jakim Katarzyna II spoczywała na zamku, i przy nim równo jak przy pierwszym wyznaczył służbę dworską i wojskową: co więcej, wybrał do tej służby dwóch jeszcze pozostałych przy życiu zabójców ojca swego Baratyńskiego i Orłowa. Codziennie Paweł I przychodził z żoną i całą familją do żegnania się jak mówiono z matką, potrzykroć kłaniał się przed nią i w rękę całował, wszyscy, pospółstwo nawet, chędogo ubrane, przypuszczane było do szczęścia tego, każdy całując rękę mówił to słowo *praszczayte*, bywaj zdrowa. Tenże sam obrządek odbywał się przy trumnie Piotra III, z różnicą, że gdy w trumnie już nie do całowania nie było, trzykrotne tylko oddawano ukłony.

Imperator, chciwy jak najgłośniej uczcić pamięć ojca i nagrodzić zbyt czerkiesko sprawiony mu pogrzeb, raz publicznie z temi odezwał się słowy: ojciec i matka moja za życia w nienajlepszej byli zgodzie, po śmierci przynajmniej chcę ich pojednać. Niech wraz przygotowują dużą salę, niech obydwie trumny męża i żony

obok siebie postawione będą. Rzekł i stało się. Duży na trumnach położony był ten napis, „rozdwojeni za życia, połączeni po śmierci.“ Sala ta ubrana była z największą wspaniałością. Wszystkie tam widziano godła panowania; pięć koron: Moskiewską, Kazańską, Astrachańską, Syberyjską i Taurycką. Mitry książęce bez liku, berła, globy, ordery, herby wszystkich guberniów i prowincyów, należących do państwa moskiewskiego, drżano na myśl, że tyle krajów, tyle milionów ludzi, ich losy, majątki, życie, zawisły od jednego człeka.

Gdy już wszystkie przygotowania do pogrzebu były ukończone, nakazano uroczystą processją przeniesienia ciał do kościoła świętego Piotra i Pawła w twierdzy.

Byłem świadkiem całej tej pompy, wiernie więc opisać ją mogę. Korpus kadetów, cztery pułki gwardyi, dziesięć tysięcy liniowego wojska stało wzdłuż szeregiem od pałacu cesarskiego, aż do cerkwi. Zaczęła się processya jak tylko rozedniało, to jest około 10 z rana. Szedł najprzód oddział gwardyi konnej; za nim drugi korpus kadetów, znów 4 kompanie gwardyi, za nimi wszystkie departamenta rządowe, każdy mając ministra swego na czele, dalej 60 Heroldów w zupełnych zbrojach, za każdym z nich prowadzono rumaka czarnym dyfdykiem okrytego z chorągwią i herbem jednej z gubernii. Z jakąż żałością przyszło mi widzieć herby województw dawniej i świeżo Polsce wydartych. Dalej dygnitarze koronni, każdy niosący godło jakie carstwa, koronę, berło, jabłko, miecze, mitry książęce, ordery rozmaitych kształtów i kolorów. Tłumy te, gdy się coraz bardziej przeradzały, ujrzano nakoniec ogromny wóz ciągnięty przez osiem koni białych, okrytych białymi kapami, na wozie niezmierna trumna, obita karmazynowym aksamitem ze złotymi galonami, w trumnie tej było ciało Katarzyny, na drugim podobnym wozie, druga podobna trumna z ciałem Piotra III, obok niej kazał iść Paweł Baratyńskiemu i Orłowowi, pozostałym jeszcze zabójcom ojca swego. Uważać należy, że miejsce honoru dane było zwłokom Piotra III jako prawego cara. Pokazała się nakoniec najjaśniejsza familia Cara, stopniami, podług wzrostu i wieku, malenkie i wielkie księżniczki, wielkie księżęta Aleksander i Konstanty z żonami swemi. Mikołaj jeszcze był

w kolebce Car chciał, żeby go mamka niosła, lecz przeciwni się doktorowie, mówiąc, że był mróz 18 gradusów Reomura, dziecko mogło zmarznąć; postępowal nakoniec poważnym krokiem, sam car z carową, otoczony pierwszymi dworzany. Różne wojsk oddziały zamykały processyą. Trzy tygodnie leżały ciała w dworcu, znów trzy tygodnie w cerkwi, aż je spuszczone do grobu.

Przedstawienie nasze u dworu, odbyło się zwyczajnym sposobem. Marszałek dworu przyprowadziwszy nas przed monarchę, wymawia imię przedstawionego, ten pada na kolana. i mocno uderza niemi ziemię, car podnosi i całuje w policzek. Pamiętam, że podniosłszy się i odchodząc od cara, niebaczny obróciłem się do niego tyłem. O nieba! krzyknęli szambelani, co robisz, obracasz się tyłem do monarchy, natychmiast porwali mię pod pachy, i obróciwszy mię bokiem, przymusili trawersować dyagonalnie jak konia na ujeżdżalni, aż do imperatorowej. Tu powtórnie klękać, i całować w rękę potrzeba było, bez wstrętu zapewne, carowa bowiem była piękną kobietą, miała rękę białą i przyjemnie pachnącą.

Dowiedziałem się później, iż car uważał moje obrócenie się tyłem, niezapalił się atoli gniewem, lecz ze śmiechem tylko powiedział: „*ce Monsieur a encore son bonnet de Jacobin sur la tête*“.

Nietylko kawalerowie, damy nawet musiały klękać przed carstwem, i rękę ich całować I te ubrane były w grubej żałobie, z krepą idącą od głowy i wlekącą się po ziemi, bez żadnej excageracyi przynajmniej na trzy łokcie, nadto potężny język z aksamitu czarnego na czole. łatwo wnosić jak Moskiewki nie-udarowane od natury wdziękami, w podobnym stroju wydawać się musiały.

Nie będę się dłużej rozciągać nad ceremoniami i etykietami dworu, wszędy w nich mieszała się azyatycka duma z europejskim pokostem. Nie widziałem ich jak tyle, ile bez narażenia się widzieć potrzeba było. Obrządki ich kościelne są dosyć wspa-niałe, trzymają wiele dziaków z pięknymi głosami; dziwna, że dziaki te ubrane są po polsku: pienia pełne metody, zwyczajem jest, że po benedykcyi wszyscy całają popa w rękę. Pierwsza

carska familia, lecz gdy ta przystępuje do pocałowania, popokrywa swą rękę ornatem, i ten car i księżęta całują. Petersburg, gdzie tyle łupów z Azji i Europy zdartych złożono, gdzie próżność monarchów tyle drogich zakupiła obrazów i sprzętów, wiele godnych widzenia zamyka przedmiotów, żałuję dziś, że ich nie oglądał, a raczej tak dziś, jak i wtenczas, po stracie ojczyzny, wszystko mi było obojętnem.

Raz tylko z kilką ziomkami zostawszy na pokojach, po oddaleniu się dworu, proponowano nam, widzieć przynajmniej zbiór dyamentów korony. Nie opisuję ni korony ni berła, bo je widziano w Warszawie. i duży dyament, niegdyś Wielkiego Mogola, nabyty od Ormianina za 100,000 rubli dożywotniej pensyi (Ormianin ten drugiego roku po podpisaniu kontraktu sprzedaży tej umarł), ważący 779 karatów w kształcie łyżki z jednej strony płaskiej z drugiej wypukłej, ani potężnego w berle rubina, to co było w szafach pod szkłem nie odpowiadało oczekiwaniu mojemu.

Przez krótki czas pobytu mego wolnego w Petersburgu, pilnując chorego Kościuszki, czasem tylko wyjeżdżałem, by widzieć rodaków moich, tych, którzy Polakami być nieprzestali. Wielu bowiem było takich z obajga pogłowia, którzy zapomnieli Ojczyzny swojej i wyglądali tylko dobrodziejstw od cara. Już im była Katarzyna II podłość ich nagrodziła, lecz od nowego cara nowych czekali datków. Zazdrośni uprzejmości i względów, które carstwo oboje okazywali Kościuszce, lękając się by on kredytu swego przeciw nim nie użył, podszczuwali Moskali przeciw nam, by nas co prędzej z Petersburga oddalić. Wkrótce ja doznałem skutków niegodziwych ich podstępów. Czynili oni i mnie honor, obawiając się bym nie wpadł w łaski cara, i nie-uszkodził im. Te ich tak płonne trwogi doszły mych uszu; nie byłem więc bez niespokojności, gdy dnia jednego, gdym był u obiadu z Kościuszką, wpada oficer od *Archarowa*, ministra policji petersburskiej z żądaniem, bym natychmiast do pałacu ministra tego udał się. Wiedziałem dobrze, kto to był *Archarow* i pałac jego, wiedziałem, iż z tego domu, wysyłano ofiary do więzień rozmaitych, lub też na Sybir. Lubo przekonany, że nie podejrzanego, ni to powiedział, ni też uczynił, znając

atoli oszczerstwa, podstępny zajadły na mnie ministrów, nie byłem bez trwogi nowych nieszczęść. Wstałem więc od stołu, nie mając czasu jak te tylko słowa wyrzec do Kościuszki, widzisz w jakim jestem niebezpieczeństwie, nie opuszczaj mię.

Kareta nasza była w pogotowiu, wsiadłem w nią z przybyłym oficerem, przybywamy przed pałac policyi. Minister jeszcze był z obiadu niewrócił, wprowadzają mię do dużego pokoju. Patrząc przez okno na dziedziniec, widzę na nim kilka zaprzężonych kibitek, któremi więźniów stanu wysyłają na zsyłkę, kilku oficerów, tyluż kozaków ubranych do podróży, przechodzących się wprzód i wzdłuż, czekających tylko swych ofiar, słowa tego „paszoł.”

Widok ten powiększał niespokojności moje, już nie wątpiłem, że skutkiem oskarżeń i kalumnii ja będę jednym z przeznaczonych do téj podróży. Trzy godziny zostałem sam jeden w tym ciemnym pokoju, już układając w głowie sposób, jakim będę na Syberyi trawił smutne dni moje. Były to jedne z najprzykrzejszych życia mego chwile. Pamiętałem, iż gdy mię pierwszy raz osadzono w więzieniu, trzęsiono mię i odebrano wszystko, com miał na sobie, nauczony doświadczeniem, ściągnąłem rękę do kieszeni, chcąc wiedzieć, ilem miał pieniędzy, znalazłem około 30 cz. zł., te wyjąłem, i spuściłem za kołnierz koszuli mojej, bym miał coś na wygnaniu. Gdy tak w niespokojności tykającej rozpaczę chodzę w ciemności, otwierają się drzwi, i zakazana jakaś figura bierze mię za rękę, i do gabinetu wprowadza; postrzegam olbrzymia z kałmuckiem wejrzeniem i twarzą. Był to Archarow: kakże, zawołał bo moskiewsku, wy, którego dopiero Hosudar uwolnił z więzienia, znów na niełaskę jego zasługujecie?

Jakimże sposobem, zapytam? Jak to, smieliście być z wizytą u różnych dam dworu. U jakich, jak się zowią, gdzie mieszkają, nie widuję jak tylko ziomeków i ziomek moję. Nie pamiętam, odpowie, tą razą Hosudar daruje wam, a ja wam życzę byści, jak najprędzej wychali z Petersburga.

Wyjeżdżamy, rzekłem za dwa dni. Im prędzej tem lepiej. To mówiąc, nieskłoniwszy się nawet, otworzył drzwi gabinetu i zniknął.

Powróciłem co prędzej do Kościuszki donieść mu, że to musiała być myłka, *qui pro quo*, gdyż mi zarzucano rzecz, wizytę jakąś, o której nie wiem, lecz radzono przytem, abyśmy co najprędzej wyjechali z Petersburga, gdyż zdaje się, że jesteśmy im solą w oku. Od Kościuszki udałem się do Marszałka Potockiego, gdzie zastałem wszystkich przyjaciół moich zebranych i żywo niespokojnych o mnie. Z niezmierną powitali mnie radością; opowiedziałem im wkrótkości całą przygodę moją. Oni na wzajem oznajmili, że skoro o porwaniu mię dowiedzieli się, wszyscy się zgodzili, że gdy Generał Kościuszko był w największych łaskach u dworu, winien prosić o ocalenie moje. Wraz więc Mostowski udał się do niego.

Pytałem wszystkich, co było powodem tej napaści Archarowa, czyli mię wzięto za kogo innego, gdyż u żadnej damy dworu nie byłem, starając się niezabierać, raczej unikać wszelkiej znajomości, nikt zagadki tej wytłumaczyć nie umiał. Nazajutrz dopiero, gdy byłem u księżnej kurlandzkiej, bratowej księżnej panującej, ta mi dopiero głęboką tę tajemnicę objawiła. Wytłumaczę wam wszystko, rzekła mi, pomnicie, że przed kilku dniami, nalegany od przyjaciela waszego Mostowskiego, pojechaliście widzieć C. i jej córkę. Prawda rzekłem, lecz Panie te nie przyjęły nas. To nic nie szkodzi; wszystkie te wdowy po powieszanych w czasie rewolucyi mężach, lękając się dziś tak wielkich względów, które okazuje wam Paweł, lękając się byście łask tych ku szkodzeniu im nie używali, pobudziły Archarowa by was zastraszył, i najprędzej do opuszczenia Petersburga przynaglił. Oślupiałem na tak czarne podstępny; ani Kościuszko ani ja nie byliśmy w Warszawie, gdy zdrajców tych płatnych lud oburzony powiesił.

Sądząc po tem zdarzeniu, jak łatwo zawziętość nietylko samych Moskali, ale wyrodzonych nawet ziomków naszych raz jeszcze o utracenie ledwie odzyskanej swobody przyprowadzić nas mogły, dnia wyjazdu naszego niecierpliwie czekałem,

Listy moje do ojca, braci kochanych, przyjaciół, pełne tklivego pożegnania, już były popisane, wszystkie chwile spędzane w tej strasznej stolicy były zaprawione trwogą i ustawą niespokojnością.

Jakoż popędliwość Pawła I i prędkość niewstrzymane żadnem zastanowieniem tak były straszne, iż nie można było dość prędko usunąć się od nich. Używając dość pospolitego podobieństwa, niech mi wolno będzie powiedzieć, monarcha ten popędzał pojazd państwa, jak woźnica długo napróżno chcący wozić, raz jechał drogą prostą, znów zbaczał w parowy, zaczepiał za zawady różne, kamienie, wyboje, sam siedział na koźle jak pijany, przerażał strachem siedzących w pojeździe. Ukazy Pawła I odznaczały się raz roztropnością, znów zawrotem głowy i prawie szaleństwem. Odesłanie przekupnego ministra, skasowanie niesprawiedliwego wyroku, ustanowienie zbawiennej ustawy, przepis jakie nosić kapelusze, kamizelki, też samą miały u niego ważność. Tak częste w państwie jego wstrząśnienia, zabójstwa panujących; okropności świeże rewolucyi francuskiej, w ustawicznej trzymały go niespokojności. Ślepo zakochany w samowładztwie swojem chciał ustawicznie doświadczać czyli w rzeczy samej był panem; od piątej zrana do dziesiątej wieczór. nie innego nie robił tylko panował. Codziennie słyhać było o wielkich łaskach, wyniesieniach, i o surowych karach i wygnaniach. Trwoga była powszechna, rzekłbyś że w obłożonem mieście, gdzie co chwila bomba spaść i zabić kogo może, niespodzianie bez różnicy. Wystrzegano się nawzajem, tak że nie mówiono do siebie, jak po cichu, lub do ucha, w pojazdach nawet, bo woźnice i lokaje byli szpiegami. Paweł kazał sobie boską cześć oddawać. Jechałżeś w karecie, a zdaleka spotkałżeś cara, natychmiast zastanawiał się pojazd, otwierały się drzwi, piorunem musiałeś wysiąść i czy to wśród śniegu lub błota padać na kolana, z czołem zniżonem, inaczej ujrzałbyś się może w twierdzy, lub na Syberyi.

Gdy rzadko wyjeżdżając zdarzyło mi się odkryć cerkiew krepści i więzienie, gdzie tak długie i smętne dni pędziłem, dreszcz jakiś przebiegał me kości; wdzięczność i sprawiedliwość wyznać mi jednak każą, że Katarzyna II w okrucieństwach przechodziła Pawła I, bo ten popędliwy, rozjątrzony długiem odepchnięciem od tronu z upokorzeniem, unosił się otwarcie, tamta skrycie, pokryjomu popełniała swe okrucieństwa i zbrodnie. Ileż nieszczęsnych jój ofiar, ginęło w tarassach, lub zmarłych w stepach Syberyi? Ustanowiła ona była tajny trybunał

na kobiety, z jednego poufałego generała złożony, do niego odsyłała kobiety, które miały nieszczęście podobać się któremu z jej nałożników, w pisanym bilecie do generała tego, te znajdowały się słowa „*pojedziesz do Pani lub Panny N N. i dasz jej 300 rózek. Katarzyna*“.

Paweł ze wszystkimi uniesieniami, miał ważną cnotę, to jest sprawiedliwość; ubolewał nad haniebnym podziałem Polski, nienajeżdżał obcych krajów, ani ich sobie przywłaszczał. Przyłączył Georgią do państwa, lecz sama Georgia żądała tego.

Przygotowania nakoniec do podróży naszej już się skończyły. Imperator przysłał Kościuszcze umyślnie sporządzoną do podróży karetę, z pyszną bielizną stołową, z naczyniami kuchennymi, piękne sobolowe futro, podobną czapkę, i buty, które później za bezcen sprzedał w Filadelfii, nie mając żyć z czego. Dnia 18 Grudnia 1796 r Kościuszek pojechał do dworu dla podziękowania carowi za jego łaski i dary, i pożegnania się z nim i całą jego rodziną.

Co za sprzeczność w zdarzeniach świata, gdy Kościuszek przybył do schodów dworu, znalazł czekające już na siebie krzesło też same w którym zeszła Katarzyna (nie mogąc dla otyłości chodzić po schodach) zdołała na górę windowaną była. Przybywszy na górę, dworzanie gardes du corps ubiegali się, by go przez szereg obszernych komnat w dworcu aż do drzwi komnaty cara zatoczyć. Paweł I. otoczony całą swoją familią, przyjął go jak najłaskawiej. Sam car, carowa, wielcy książęta, księżniczki, ubiegali się w uprzejmościach i oświadczeniach dla niego, wyciągali, by im przyrzekł często pisywać do nich. Imperatorowa prosiła go, by jej przysłał nasion ogrodowych z Ameryki, darowała mu nadto zbiór własnej roboty *Kameow*, wyrażających portrety całej swej familii.

Gdy generał Kościuszek był z monarchami, jam objeżdżał ziomków, przyjaciół moich ze łzami, i sercem ściśnionem, wielu już nie ujrzałem więcej.

D, 19go Grudnia 1796 r opuściliśmy Petersburg, przy pakowaniu pokradziono nam niektóre rzeczy. Przy rogatek spotkał nas adjutant carski, P. *Nelidow*, brat damy dworskiej, do której Paweł zaczął się zalecać.

CZĘŚĆ TRZECIA.



ROZDZIAŁ I.

Podróż przez Finlandyą, Sztokholm, Gothenburg do Londynu — Żegluga z Bristol do Ameryki — Przybycie do Filadelfii.

Zbyt długo zapewne rozciągnąłem się nad opisaniem uwięzienia mego w twierdzy śś. Piotra i Pawła w Petersburgu; ze wszystkich bowiem notatek i rękopismów, tyczących się wypadków politycznych, to jedno tylko opisanie pozostało w całości, z innemi Bóg wie co się stało..... Nieźbym nie dał, gdybym je mógł mieć pod ręką, osobliwie dzienniki moje podróżne i inne; w ciągu dzisiejszych pamiętników moich mniej byłoby opuszczeń, więcéj dokładności. Ze wszystkich strat com poniósł, zaguba rękopismów moich nie jest najmnieéj bolesną. Nie mieć innych materyałów, jak tylko starą, dziurawą jak rzeszoto pamięć, jest to całe opisanie dawne uczynić w wielu miejscach pełne opuszczeń i omyłek. Przecieé, gdy nastawają przyjaciele, bym ciągnął je dalej, gdy w pracy téj znajduję w strapieniu i tęsknocie mojej niejakieé roz targnienie, piszę dalej.

Nie wyjechaliśmy sami z Petersburga. Generał Kościuszko, by większą w imperatorze wzbudzić ufność, prosił go, aby jeden z oficerów jego odprowadził nas do Sztokholmu. Wyzna-

czony do tego major Udom, tenże sam co nas od Maciejowiec prowadził, człowiek obyczajniejszy od swych kolegów.

Pan Libiszewski z Wielkiej Polski, który towarzyszył w więzieniu Tomaszowi Wawrzeckiemu, ofiarował się odprowadzić generała Kościuszkę do Ameryki. Był to młodzieniec w samą siłę wieku, hoży, mocny, usłużny, posiadający doskonale muzykę, grający na waltorni do podziwienia, śpiewający dobrze. Był on nam wiele pomocny; generał Kościuszko nie mógł jeszcze chodzić, trzeba go było nosić z powozu i do powozu, Libiszewski tę ciężką odbywał posługę z najlepszą chęcią; miał nadto generał murzyna i kucharza *Jean*.

Dla znacznych śniegów nie ujechalśmy dnia tego jak ledwie trzy mile: stanąwszy na noc w pocztowym domu, wszyscy spaliliśmy w jednej izbie na ziemi, wraz z małemi świnkami. To ubóstwo tak blisko stolicy zadziwiło mię niemało, lecz więcej nierównie, że o kilka mil od stolicy, już mieszkańcy nie rozumieli prawie po rusku, lecz po fińsku mówili, a tak stolica tak potężnego kraju już była jakby w obcej krainie. Taka to jest nienasycona chciwość moskiewska; dziś ludy i prowincye składające carstwo moskiewskie, przewyższają liczbą ludność prawdziwych ruskich. Jadąc dalej drogą finlandzką aż do *Abo*, znaleźliśmy to samo. *Abo*, stolica naówczas Finlandyi Szwedkiej, całe prawie drewniane, z dachami krwią wołową pomalowanemi, dość porządne; tam pierwszy raz widziałem zwierzęta reny, równie do pożywienia, jak do pociągu służące. Mieszkańcy mówią po szwedzku, są religii luterskiej. Poznaliśmy tam generała *Wredę*, jednego z faworytów Gustawa III., mieszkał on w swoim *Bostel*, to jest w folwarku od rządu, wojsko bowiem prowincjonalne szwedzkie, od generałów aż do żołnierza, zamiast pieniędzmi, bierze żołd swój w ziemi podług stopnia jaki posiada. Generał *Wredę* z największą podejmował nas gościnnością. Dalej, dla nawały śniegów, musieliśmy używać dwóch dylów spojonych z sobą w kształt V., te ciągnięte końmi odgarniały śnieg na dwie strony i gładziły drogę dla pojazdów naszych. Postępowaliśmy jednak powoli, najprzód dla dni krótkich, gdyż ledwie 4 godziny było widno i o drugiej z południa trzeba już było na obiad i nocleg zajeżdżać; nie tylko napoje, woda, ale mięso, drób, ryby, zma-

rznięte, tak że wszystko siekierą trzeba było rozcinać. Pułapy w domach Finlandzkich wiejskich są jak kabiny okrętowe budowane; górą widać drągi na których nawiazane są duże przedziurawione we środku żytnie chleby, z tatarskiem zielem, twarde niezmiernie, potrzebujące dobrych zębów. nie wiem czy je dwa razy pieką na rok. Domy chłopów szwedzkich są czyste i porządne. Stan wiejski jest wolny, ma wpływ do prawodawstwa, odbiera dostateczne wychowanie i nauki. Zastawaliśmy nieraz familie, zgromadzone koło dużego ogniska, przy którym wisiał kocioł, zawierający warzącego się psa morskiego.

Ogromne bory z świrków i sosen, łamiące się z trzaskiem gałęzie ich pod ciężarem śniegu, jarząbki czarne z ponsowemi brwiami, cietrzewie przelatywały gęsto. I Finlandya i Szwecya, kraj co do rolnictwa nieżyzny, mało ornego pola, same jeziora i skały. Przedniejszy handel jest żelazo, śledzie i wytłoczony olej z ostatnich, reszty z wytłoczonych śledzi służą za nawóz. Bydło małe i nędzne, codzień rano gospodynie gotują obrzynki i reszty z warzywa i krowy karmią niemi, paszy prawie niema. Z *Abo* przyszło nam przebierać się do Szwecyi. morzem czyli golfem Botnickim, sięgającym Laponii. Trudna była przeprawa ta, raz bowiem po wierzchu zamarzłego już morza, gdy ludzie biegli przodem z bosakami, próbując czy lud dość mocny, znów otwartemi statkami, wolnem morzem płynąć po wysepkach archipelagu tego, aż przybyliśmy do wyspy *Ekrew*. Tam taka nawała śniegu spadła na nas, iż dom w którym mieszkaliśmy, zupełnie z dachem śniegiem tym był zawalony, tak dalece, że kominem spuszczano nam żywność, najwięcej białe zające, jarząbki, w tej północnej krainie pospolitsze od wołowego mięsa. Drzewa w około same tylko wyścibiały wierzchołki swoje. zresztą zakopane w śniegu. Przez kilka dni jak w oblężeniu trzymani byliśmy na tej wyspie.

O milę drogi od Sztokholmu, sam jeden puściłem się sianeczkami do tej stolicy, by generałowi Kościuszce opatrzyć wygodną gospodę. Wieczorem już gdy pędzę, uderza mię obok drogi żywy blask jak gdyby gorejących świec; poznałem wkrótce, iż to były dwa wilki stojące, szczęściem nie rzuciły się na mnie;

nie popieszając prędkiej, by nie okazać im trwogi, szczęśliwie zajechałem do Sztokholmu.

Obrałem wygodne mieszkanie dla generała Kościuszki w hotelu utrzymanym przez Francuza, w najpierwszej ulicy, niedaleko pałacu królewskiego. Nazajutrz wzięwszy najętego lokaja, obszedłem miasto, nie zawierające jak 60.000 mieszkańców, ale dla położenia swego nadmorskiego, dla mnóstwa wysepek rozsianych przed sobą, wielce przyjemne. Z południa wyjechałem naprzeciw generała Kościuszki i wprowadziłem go do mieszkania jego.

Przyjazd jego sprawił znaczne w Sztokholmie wrażenie. Wszyscy starali się widzieć męża, który tak mężnie bronił konającą swą ojczyznę. Jakoż nie zamykały się podwoje, uważałem jednak, że jak w Anglii tak i tu lud nie cisnął się pod okna, lecz wszyscy urzędnicy, ministrowie krajowi i zagraniczni odwiedzali chorego wodza. P. Rosenkrantz, jeden z faworytów młodego króla, mówił ze mną, bym nakłonił Kościuszkę, aby prosił o audyencją u króla; nie chciał tego jednak Kościuszko, lubo mu nawet proponowano prywatne spotkanie w wiejskiem mieszkaniu królewskiem.

Panował naówczas Gustaw IV, syn sławnego awanturniczego Gustawa III. Jeszcze on naówczas nie okazywał znaków tego prawie pomieszanego, które go dziś włóczęgą po Niemczech i Szwajcarach uczyniło. Widziałem go na paradzie wojskowej Wyższy od miernego wzrostu, chudy, blady, rzekłbyś, że drugi cesarz Rzymski, tak królewską powagą swoją zajęty. Już był dostąpił pełnoletności, sam rządził, usunął się stryj jego książę Sudermanii. Carowa Katarzyna chciała mu być koniecznie jedną z córek Wielkiego Księcia Pawła dać za żonę. Kontrakt ślubny już był ugodzony, przygotowany ołtarz; dano kontrakt do podpisu Gustawowi, lecz gdy ten czyta go raz jeszcze, widzi pełen oburzenia, że inne artykuły jak te, na które się zgodzono, były w nim umieszczone; rzucił więc o ziemię król Szwedzki podstępny papier i wraz do wyjazdu się zabrał. Zdarzenie to tak żywo ubodło Katarzynę, iż lekkim paraliżem uczuła się tknięta, który zapewne później śmierci jej stał się przyczyną.

Wszystkie, jak już wspomniałem, wyższe matedory ustawnie nas odwiedzały, bez huku i stuku karet, wszystkie przychodziły piechotą; przedpokój nasz pełen był błotników, (galoches) dosyć by ubóstwo kraju oznaczyć. Znaleźliśmy tam jeszcze ostatniego posła polskiego Jerzego Potockiego, starostę Tłumackiego, gdyż mimo nastawiań carowej, aby mu kazano porzucić Sztokholm, pozwolono mu w nim bawić. Królowa nawet matka naznaczyła mu małą pensyą. Z dawniej znajomych widziałem tam Barona *Toll*, ostatniego posła szwedzkiego w Warszawie i p. *Hailes*, również tam ostatniego posła angielskiego. Ten ostatni z dowcipem cierpkosatyrycznym, zawistny najmniejszego postępu czy to wolności, czy przemysłu w innych narodach, chcący by tylko jedna Anglia je miała na świecie.

Oglądałem niektóre ciekawości w Sztokholmie: katedrę, gdzie jeszcze obrazy czci katolickiej były zarzucone na chórze, grób Karola XII, który tak niepotrzebnie obudził barbarzyńskiego Piotra I. Niemasz w grobie tym żadnych posągów, żadnych ozdób. Ogromna trumna z marmuru czarnego i na niej z pozłacanego spiżu potężna rozciągnięta lwia skóra z napisem Karol XII. Jeździłem do Drottingholm, wiejskiego pałacu królewskiego o milę od Sztokholmu. Z jakimże ściśnieniem serca widziałem tam potężne obrazy, wyrażające zwycięstwa Karola XI nad Polakami, wszystkie przasadzone, podług podania uprzedzonego przeciw nam Puffendorfa. Puffendorf udawał się najprzód do Polski, prosząc o tytuł historyografa i pensyą, dalej do Danii, odrzucony od obu dworów udał się do Szwecyi, gdzie przyjęty i nagrodzony, osobistą zemstę wywarł na Polaków, ze zgwałceniem pierwszego obowiązku dziejopisa prawdy i bezstronności.

Ominąwszy atoli stronnictwo Puffendorfa, wyznać należy, że wojny nasze ze Szwedami za Jana Kazimierza, haniebną są dla narodu naszego epoką. Ileż rozwiąłości, słabości w radach, nieodwagi w wojsku, niestałości, lekkości we wszystkich czynach. Trwaliliśmy w nich zbyt długo, aż niewzrósł w siły hołdownik nasz Elektor Brandeburski, aż nie powstał Piotr W. Postrześliśmy się w błędzie, w r. 1791, obudziliśmy się z le-

targu, lecz już zapóźno. Miejsce które my powinniśmy byli zajmować w Enropie, zajęła Moskwa.

Paweł I. posunął grzeczność swoją tak dalece, że dał rozkaz posłowi swemu w Sztokholmie, by codzień odwiedzał generała Kościuszkę i donosił mu o stanie zdrowia jego, Wtenczas to poznałem się z p. *Alopeus* sekretarzem jego, przystojnym naówczas młodzieńcem, który aż do śmierci takim się być sądził. Został posłem w Berlinie i tam umarł. Powzięta w Szwecyi znajomość trwała zawsze. Odwiedzał mię w Warszawie, gdzie bywał, ilekroć car tam zjeżdżał. On to zapewnił mię, iż drugi podział Polski stał się za naleganiem hr. Schulemburg, ministra pruskiego.

W Sztokholmie rozstaliśmy się z moskiewskim oficerem Udom, któremu Kościuszko darował piękny zegarek; odprawiliśmy także murzyna i kucharza Jean, a wzięliśmy na miejsce jego, kamerdynera star. Tłumackiego Potockiego, dawniej posła tam naszego. Przez odjeżdżającego do Petersburga Moskala przychodziło pisać do cara, podług danego przyrzeczenia. Wiele to kosztowało Kościuszkę; wolna dusza jego wzbraniała się podpisać poddanym; w liście tym kłaniał się Imperatorowej.

Zastałem tu kilka dawnych żołnierzy polskich, wziętych w niewolę pod Maciejowicami, zasłanych do Filandyi moskiewskiej, zkąd umknęli do Szwecyi. Raz gdym szedł ulicą, usłyszałem śpiewanie słowika, patrzę, aż to znajomy mi żołnierz z pułku Działyńskich; ten nieraz zwykł był nas bawić w obozie, doskonałem swoim naśladowaniem słowika, był on jak Niemcy zowią *lustig* Rejmentu. Trudy i wygnania nie zmieniły wesołości jego, z czułością przywitaliśmy się z sobą. Dałem słowikowi mały podarek.

Miedzy odwiedzającemi nas osobami, był także wikaryusz papiezki; ten co wieczór przychodził do nas i zostawał na wieczery; powiadał nam, iż w instrukcyach swoich od Piusa VI. miał także polecaniem sobie, aby doniósł jakim sposobem możnaby Szwedów do kościoła Rzymskiego nazad powrócić, że napisał do sekretarza stanu, iż bezżeństwo duchowieństwa katolickiego było do tego jedną z największych przeszkód. Na to

mu odpisano, że jeżeli nie ma innéj przeszkody, papież łatwo da pozwolenie duchowieństwu szwedzkiemu brania małżonek.

Posel holenderski, którego równie nie pamiętam imienia, lubo w zatraczonych dziennikach moich znajdować się musi, był osobą, przez którą, ponieważ Hollandya była naówczas sprzymierzoną Rzeczypospolitą francuzkiej, zaczął generał Kościuszko korrespondować z rządem francuzkim; korrespondencya ta trwała aż do wyjazdu jego z Ameryki. Wtenczas już chciał Kościuszko wyprawić mię do Kopenhagi, bym tam opatrzył dla niego okręt do wypłynienia, rozumiem że już do Francyi, lubo nie wyjawiał tego wyraźnie; nie przyszło jednak do tego. Przedsięwzięliśmy podróż do Gothenburga, gdzie więcej było okrętów. Jakoż przedsięwzięliśmy tę drogę lądem, ciągle przebywając krainę skalistą, przecinaną strumieniami i niezmiernymi jeziorami, te i uprawę i ludność ścieśniały niezmiernie, drogi wyborne, robione, poczty acz przez chłopów trzymane, regularne, na każdej stacyi jest księga, w której podróżni zapisują, czyli z posługi byli lub nie byli kontenci, gospody acz ubogie, chędogie; wszędy widać, że lud nie żyje w niewoli.

Zboczyliśmy umyślnie z drogi, by widzieć sławny kanał Trolhaetta, połączyć mający za pomocą jezior Wenern i Orebro Batłyckie morze z północnem czyli Niemieckiem; 2,000 żołnierzy z liniowego wojska pracowało koło niego od lat kilku, i po tyluż ledwie dzieło skończoném zostało.

Jak wprzód sekretarz stanu, tak dziś sprawując przy Kościuszcze urząd kwatermistrza, o dzień jazdy od Gothenburga, wyjechałem przodem, by mu tam wygodne mieszkanie opatrzyć. Bankier nasz w Sztokholmie P. *Arrowquist* dał nam list do korrespondenta swego P. *Mitchel* w Gothenburgu, zalecając nas jak najmocniej. Nie zastałem go, był na jarmarku żelaza, lecz pierwszy buchalter jego P. *Lambert*, zastąpił go jak najlepiej. Wzięliśmy dom wygodny, wyjechaliśmy naprzeciw Kościuszki o milę za miasto, do porządnej austeryi, gdzie po dobrym obiedzie, dał mi P. *Lambert* poznać zwyczaje Gothenburga, to jest porządnego picia. Przerwał ucztę przyjazd naczelnika; w dobrym humorze wprowadziliśmy go do miasta.

Göteborg najhandlowniejszym jest miastem w Szwecyi. Najznaczniejsze przedmioty handlu są: żelazo i olej tłoczony z pozostałych od solenia śledzi, handluje z Chinami nawet, bo gdzież się bez żelaza obejść można. Wiele kupców angielskich osiadłych jest w mieście, między nimi nasz P. *Mitchel, Smith Erskin, Hall*. Bogactwo wprowadziło gust do biesiad i obfitego picia. Dom pułkownika *Treffenberg* i samej był także przyjemnym. Tu przyznać się muszę do popełnienia jednego z siedmiu grzechów, który mi się rzadko kiedy popełnić zdarzyło. Pan *Smith*, majątny kupiec winny, proponował mi raz, żebym obejrzał piwnicę jego; weszliśmy w podziemne ogromne sklepienie, gdzie mnóstwo okseftów różnego wina stało szeregami i wynosiło się aż do pułapu. Chciał gospodarz, abym pokosztował co lepsze, lecz gdy tak kosztuję od dobrych, lepszych, wybornych aż do nieporównanych, tak się nam zakręciło w głowach, że wsparłszy głowy na tych beczkach, obydwaj twardo zasnęli. Tym czasem niewidząc nas powracających, niespokojność, co się z nami stało; późno dopiero w nocy, odkryto nas śpiących w piwnicy.

Zima roku 1797 jak w Sztokholmie tak i w Göteborgu, łagodniejszą była, niż się po położeniu wysokim kraju należało spodziewać, przecież nie mogliśmy wypłynąć do Anglii jak pierwszych dni maja i to na kupieckim małym niewygodnym statku. Wiatry tak były przeciwnie, czyli umiejętność żeglugi nie wiele wydoskonalona, że niedaleka ta podróż zabrała nam trzy niedziele. Płynęliśmy Niemieckim morzem między północną kończyną duńskiej Jutlandyi *Skaglu*, a Norwegią. Stamtąd spuszczać się ku południowi, weszliśmy nakoniec w Tamizę. W Gravesend porzuciłem okręt i wsiadłszy w dyliżans puściłem się do Londynu dla opatrzenia nam mieszkania; wybrałem je w *Tablions* hotel, *Leicester square*.

Napotkałem szczęściem znajomego mi od pierwszej 1784 bytności mej w Anglii P. Kołaczkowskiego z wielkiej Polski, człowieka pełnego słodyczy, rozsądku i uczciwości. Ten w podróżach swoich przeniósł Anglią nad wszystkie inne kraje, w niej długo przebywał, ożenił się, wrócił do kraju, dalej do Dreżna, gdzie życie zakończył. Mile było spotkanie. P. Koła-

czkowski przy wyjeźdźnym darował mi piękny pałasz. Na główni jego wypisane były słowa „za konstytucją 3 maja 1791”. Pałasz ten w r. 1803 darowałem w Ameryce półkownikowi *Aron Ogden*, gdy ten trzymał mię jak gdyby do chrztu, gdym był naturalizowany obywatelem Zjednoczonych Stanów Ameryki. Dwóch jeszcze dawnych znalazłem w Londynie znajomych z r. 1783, z którymi odbyłem podróż do Sycylii i Malty, PP. *Cummingham* i *Bidolph*. Pierwszy Szkot, drugi majątny bankier w Londynie. Miło było z nimi przypomnieć *memcriam temporis acti*.

W żadnym kraju, miłość wolności, szacunek dla obrońców jéj, słowem wszystkie szlachetne uczucia powszechniejszemi i żywszemi nie są jak w Anglii; dziwić się więc nie trzeba, że przybycie generała Kościuszki rozgłoszone po Londynie, sprawiło największe wrażenie, ściągnęło do widzenia go najznakomitsze w kraju osoby. *Le duc de Bedford! Fox, Sheridan, Grey*, który wtenczas jeszcze nie był panem, wszyscy znaczujejsi czy to w naukach, czy w sztukach, damy nawet patriotki, między niemi piękna *Lady Oxford*, cisnęli się do mieszkania Kościuszki. Poseł naówczas moskiewski w Londynie *Woronzow*, miał rozkaz od Pawła I bywać często u niego; bywał więc, lub codziennie przysyłał młodego naówczas syna swego, dziś gubernatora *Bessarabii* *Woronzów* stary osobiście nam sprzyjał, jako ofiarom okrucieństwa *Katarzyny II*. którą z przyczyny zgładzenia *Piotra III*, którego ulubioną była siostra jego, serdecznie nienawidził, nie nazywając jej inaczej tylko *cette impudique usurpatrice*. Byłem u niego na obiedzie z dukiem *de Nivernois*, i innymi emigrantami. Widziałem dawną moją znajomą panią *Cosway*, malarzkę i żonę sławnego malarza. Ten gdy mu Kościuszko nie pozwolił dać się malować, ukradkiem odrysował go i wiesztychował tak podobnego jak żaden. Wyraził on go leżącego na sofie w surducie z przewiązaną głową. Sławny nasz *Orłowski* odrysował go także stojącego przed carem *Pawłem I* i mnie tam umieścił. Dziś słyszę, że wyszedł ukaz *Mikołaja I*, aby nikt portretu Kościuszki nie ważył się mieć u siebie. Poeta *Wilcot*, znany pod imieniem *Peter Pinda* często nas odwiedzał. Jeden minister pierwszy *Pitt*, różniący innego uczucia jak nienawiść

ku Francyi, ubiegający się naówczas o związek z Moskwą, nie tylko że nie zajrzał do nas, ale widać było, że pobyt nasz w Londynie, czynił go niespokojnym. Jakoż po dwóch niedzielach naszego pobytu w Londynie, kapitan okrętu kupieckiego amerykańskiego *Frederick Lee* przybył umyślnie z *Bristol*, oświadczając, że ma tam gotowy do wypłynienia okręt, na którym do Filadelfii przywieść nas przyrzeka.

Puściliśmy się więc do *Bristol*, a przenocowawszy w *Bath*, nazajutrz rano stanęli w tem mieście. Udałem się natychmiast do P. *Vandehorst* konsula amerykańskiego w tem mieście, mającego kupca, człowieka uprzejmego, gościnnego, który nas natychmiast do domu swego zaprosił, gdzieśmy przez dwie niedziele najhojniej podejmowani byli. I tu przedniejsi mieszkańcy odwiedzali nas ustawnie. Co więcej miasto ofiarowało Kościuszce piękny serwis srebrny z pochlebnym napisem. Przedał on później tę pamiątkę w Filadelfii. Między odwiedzającymi nas, ujrzelśmy Panią Janową Potocką z domu *Altroy*, po rozdzieleniu się z mężem u Lorda M. mieszkającą. Prosiła ona o zaświadczenie G. Kościuszki, jako była Potocką; te łatwo jej dane było. Znaleźliśmy tam jeszcze syna bankiera warszawskiego Tepera, oficera w zagranicznym pułku w służbie angielskiej. Około dwóch niedziel, nim się okręt uładował, bawiliśmy w *Bristol*, będąc celem wszystkich grzeczności i uprzedzeń mieszkańców, udaliśmy się nakoniec na okręt *Adriana* kapitana *Lee*, gorącego radykała, z którym nieraz, gdy potwarzał Generała Washington. żywe miewałem spory.

Wypłynęliśmy przy końcu czerwca; wszystkie znajomości nasze Brytolskie, osobliwie damy, odprowadziły nas na pomost i kilka mil pływały z nami, aż gdy wiatr tegi powstawać zaczął, wsiadłszy do batu i nie bez niebezpieczeństwa powróciły na ląd. —

Zapisywałem podług zwyczaju mego, wszystkie pierwszej żeglugi mojej na oceanie atlantyckim przygody. Zostały się one zresztą rękopismów moich w Warszawie, Bóg wie co się z niemi stało. Oprócz nas trzech, był jeszcze jeden w Kabinie kapitańskiej kwaker Angielczyk, już nie pamiętam nazwiska, i niemała liczba rolników z Wallii i Irlandyi idących osiąść w Z. Stanach; wieleśmy mieli wiatrów przeciwnych, mimo

tych jednak w każdą niedzielę kapłan Gallicki miewał naukę do presbyteryjańskiej trzódki swojej. Te słowa Boskie kazane wśród burz zawziętych, to śpiewanie psalmów, mieszejące się z dęciem wichrów, miało coś przejmującego i uroczystego. Raz gdy się morze cokolwiek ukołysało, postrzegliśmy statek kupiecki; kapitan nasz wraz zgadł, że powracał z Indyów Wschodnich. Skapo nas kapitan *Lee* żywił, Generał tylko Kościuszko miewał drób świeży, myśmy się solonem mięsem, sucharami i śmierdzącą już wodą karmili. Okręt ten, rzekł kapitan, idzie z Indyów i zapewne musi mieć żółwie morskie, które nas cokolwiek posilą. Jeśli chcecie, rzekł obracając się do mnie, każę spuścić bat i popłyniem do niego. Całem sercem, odpowiedziałem. Wsiadliśmy i wkrótce na pomoście stanęli. Był to niewielki statek kupiecki, cukrem i rumem naładowany; lecz na pomoście pełzało kilkanaście ogromnych żółwi morskich; kapitan przyjął nas grzecznie, traktował grokiem, sprzedał nam jednego z żółwi. Wkrótce znów powstał tęgi wicher tak że z niebezpieczeństwem mogliśmy się dostać na powrót, osobliwie, gdy siedzącemu w bacie, kołyszącym strasznie, trzeba było chwytąć się za linę rzuconą z okrętu i się nań windować.

Pełen zadziwienia byłem naówczas świadkiem niepojętej trwałości życia w amfibiach. Nazajutrz zrana ucięto żółwiowi głowę, zdjęto skorupę i poćwiertowano na stół. Odcięta głowa ruszała się, co więcej, trzeciego dnia jeszcze po odcięciu jej gdym przyłożył koniec mej laski do dzioba jój, jeszcze go chwytala i gryzła, trwało to blisko pono tygodnia. Widać że im słabsze są siły umysłowe, tem mocniejsze siły żywotne.

Jeżeli żegluga ma swoje niebezpieczeństwa i nieprzyjemności, ma też swoje chwile przyjemne. Mieszkaniec lądu, nie może sobie wystawić pysznego, zachwycającego widoku słońca. Kiedy może małym tylko marszczy się wietrzykiem, kiedy żagle zlekka zaokrąglone suną okręt łagodnie, słońce wydobywające się na widokresie jakąż porpurą, jakiemiż bryłami złota i farb rozmaitych barwi obłoki, niż samo jak gdyby dłonią Wszechmocnego pchnięte stanie na krawędzi morskiego kryształu! Jak miłe pokazanie się wieloryba wyrzucającego wytryski wód, przerywa jednostajność zawsze tegoż samego widoku. Zielsko

morskie, polipy, w kształcie wielkich gwiazd mnogimi rączkami łapiące niedostrzeżone oku robaczki i karmiące się niemi, często w nocy fosforyczne te płazy całą przestrzeń morską jak płaszczem ognistym okrywające, wszystko to bawi, zachwycą, zanurza myśl naszą w słodkich głębokich dumaniach.

Cóż gdy na horyzoncie zabieli się żagiel jaki! Nikt go jeszcze niewidzi, a już majtek na górze masztu lub kapitan przez perspektywy, powiada jakiej wielkości, zkąd i dokąd płyń. Chęć widzenia podobnych sobie stworzeń, dowiedzenia się o szerokości, udzielenia sobie wiadomości nawzajem, sprawia, że dwa okręta zbliżają się do siebie, a gdy już blisko siebie staną, największa cichość panuje. Wtenczas kapitan bierze morską trąbę i głosem tubalnym zapytuje: zkąd i dokąd plyniesz, jaka twoja szerokość, jakie nowiny? Po udzielonych nawzajem odpowiedziach, bądźcie zdrowi, mówią sobie, obracają się rudle, napęlniają się żagle, warzy się morze szumem; coraz bardziej oddalają się nawy, zmniejszają i nikną.

Latające stadami ryby, uganiane się za niemi delfiuy, znużonym jednostajnością nastrećzają rozrywkę. Tu dodać muszę, że ryba, którą Anglicy zowią dziś *delfinem*, nie jest rybą u dawnych imieniem tem zwaną; głowa jej cokolwiek przypomina dawnego delfina, lecz bynajmniej wielkość, ta tylko jest sporego szczupaka. Szczególna własność jego jest, że gdy złapany. wyciągnięty na pomost, łuska jego mieni się ustawnie w najżywsze farby raz złote, ponsowe, zielone i inne. Mielśmy go gotowanego. Pospolite u żeglujących mniemanie, że czasem jest jadowitym, zwłaszcza gdy się ociera o miedziane grunta, jakoż gdy go gotują, wrzucają w kocioł srebrny talar; jeśli jadowity, gryszpan na talarze osiada, przeciwnie czysty, wcale jest smaczny. Francuzi zowią go *la dorade*.

Niepowinienem tu opuścić zdarzenia w tej podróży, które nas ledwie o wielkie niebezpieczeństwo nie przyprawiło.

Na szerokości 40° gdy z słabym bardzo wiatrem płyniemy spokojnie, o 1 z północy donoszą kapitanowi, że w niedalekiem oddaleniu postrzega się liczna flotta, ze światłem na każdym statku. Zrywamy się, wybiegamy na pomost. Nic piękniejszego jak widok ten, te żagle białe, te liczne migające się światła,

ta ogromna fregata strzegąca je jak guwernantka dzieci, wszystko to bawiło, ale nie długo. Jeden z okrętów tych kupieckich wybieżył z drogi i prosto sztabę swoją ku nam obrócił. Na próżno kapitan przez trąbę morską wołał na sternika, na próżno sam okręt swój rudlem chciał zwrócić w inną stronę, by uderzenia przeciwnej nawy uniknąć, wiatr tak był lekki i słaby, iż okręt kierować się nie dał. Wtenczas dopiero powszechna trwoga, gdy naprzeciw idący okręt tak do naszego zbliżył się, gdy się obydwóch żagle, liny, maszty pozaczepiały z sobą i boki statków okropnie tłuc się z sobą zaczęły; a gdy kapitan chcąc wiedzieć czyli już otworu nie było w bokach statków zawołał; *all hands to the pump, wszystkie ręce do pompy*, taka trwoga powstała w mnóstwie płynących osadników, osobiście w kobietach i dzieciach, że wszystkie z płaczem i krzykiem wcisnęły się do kabiny naszej, jak gdybyśmy mogli im pomóc.

Blisko godziny trwało to niebezpieczeństwo, aż póki majtkowie, pobiegłszy po linach z siekierami nie porozcinali poplątanych żagli i sznurów i nie uwolnili dwie nawy; straciliśmy w tej przygodzie wierzchni maszt, wiele lin i żagli; statek atoli uszedł bez szkody.

Flotta, którąśmy spotkali złożoną była z blisko sta kupieckich okrętów, z Jamaiki do Londynu płynących. Okręt który wpadł na nas był *Anna*, sternik jego pijany spał na rudlu i to było przygody przyczyną. Nazajutrz fregata konwoju i z całą flotą ze dniem wróciła ku nam, pytając czy nie potrzebujemy jakiej pomocy. Atteneya prawdziwie chwalebna

Z nasztukowanym masztem, z podartymi żaglami postępowaliśmy leniwo, aż ujrzelismy się na mieliznach Newfoundland-Banks. Morze w tem miejscu wieczną jest okryte mgłą i niepogodą. Ujrzelismy tam na około mnóstwo wielorybów, silnemi wytryskami wyrzucających wodę do góry, niemniej jak wielką liczbę rybackich okrętów z różnych krajów, zatrudnionych połowem sztokfiszu, zatrzymaliśmy się i my, chcąc sobie równie świeżą żywność zdobyć. Kapitan wszystkim nam rozdał wędy, z dużymi hakami przywiązanymi do mocnych sznurów, kawałki wieprzowiny służyły za pierwszą ponętę, dalej wnętrzości z pierwszych sztokfiszów złapanych. Ryby

te niezmiernie są żarłoczne i prędko się nader chwytają, pamiętam, iż raz gdym jednego wyciągał z morza hak u którego wisiał urwał się i ryba w głębie morza wpadła nazad; lecz zaledwim inną wziął wędę i zarzucił, wraz też sama ryba uchwyciła się, mówię też sama, gdyż urwany pierwszy hak miała jeszcze wiszący u pyska. W godzinę czasu, ułowiliśmy blisko sta tych ryb. Niektóre z tych ryb miały wpojone w swe brzuchy duże pijawki, krew ich ssące. Najsmaczniejsza część w stokfiszu jest język; wyrzynają go gdy przychodzi do suszenia. Rybacy płatają stokfisz i wraz na pomoście solą. Stanawszy na brzegach suszą i wędzą. Namarynowaliśmy języki dla generała Kościuszki. Z reszty sami, przez wiele dni smaczne mieliśmy pożywienie.

Lubo wolni od burz i wiatrów gwałtownych, długa jednak żegluga przykrzyć się nam zaczęła, zwłaszcza iż tylko solonem żywiliśmy się mięsem, pili zepsutą wodę, w której już robactwo okazywać się zaczęło. Przecież litośne niebo, nigdy nieprzedłużające cierpień ludzkich, zaczęło nam zapowiadać prędkie ujrzenie długo niewidzialnej ziemi. Kawałki drzew jakby świeżo uciętych okazały się na morzu, wkrótce ptastwo lądowe dało się widzieć i jakieś zawiania zapach ziemi noszące z sobą. Ujrzeni nakoniec majtkowie ląd i radośnemi powitali go okrzykami. Ci tylko bowiem co długo żeglowali, pojąć mogą radość jaką ten widok roznieca. My na pomoście, w kilka dopiero godzin, postrzegliśmy ziemię Kreśliła się ona niska z płaczącemi wierzbami, pławiącemi gibkie długie swe gałęzie w morza kryształach. Rzeka *Delaware* tak jest przy ujściu swem szeroka, iż długo nią płynąc, jeszcze się zdaje, że jesteśmy na morzu. Płynąc nią dalej okazują się dobrze uprawne niwy, okryte najwięcej Indyjskim zbożem *maïs*. Przybywszy wieczorem naprzeciw miasteczka którego nazwiska już nie pamiętam, kapitan kazał spuścić bat, wzięwszy mię z sobą popłynął do onego; pierwszy raz postawiłem stopę na ziemi nowego świata; najwięcej mię uderzyły zapach cedrowego drzewa i wielka liczba murzynów. Kupiliśmy potężną sztukę świeżego wołowego mięsa, włoszczyzny i świeżego chleba, z jakąż radością pożywaliśmy je nazajutrz: wyjąłem butelkę wina du Cap, doro-

wanego nam w Londynie przez dawnego gubernatora przyładku tego; o 4tej z południa przybliżył się okręt do nadbrzeżów Filadelfii. Uprzedzone pospólstwo czekało już generała Kościuszkę z powozem i angielskim sposobem, samo zaprzęglszy się doń, zaciągnęło go do hotelu Pani Loveson na second Street.

ROZDZIAŁ II.

Obraz Filadelfii i nowego Yorku — Pobyt Kościuszki i autora u generałów Gate i White — Wracają do Filadelfii — Autor poznaje Jeffersona — Przyjęty do Towarzystwa filozoficznego.

Przebywszy na morzu 81 dni, miło było ujrzeć się na stałym lądzie; wrażenie jednak jednostajności tej wodnej przestrzeni tak silnem było na żrenicach moich, iż nazajutrz obudzwszy się i otworzywszy oczy, przez wiele minut zdało mi się żem patrzył na morską równinę; lecz boleśniejszego nad te doznałem uczucia, ból nieznosny w wielkim palcu u nogi, czerwoność i nabrzmienie onego nieznosnie dokuczać mi zaczęły. Doktor *Roche*, pierwszy z lekarzy w Filadelfii i dawny przyjaciel Kościuszki, szczęściem pospieszył go odwiedzić i do mnie zajrzał. Ten więc nauczył mię, że ból mój nic innego nie był jak podagra, sprowadzona przez długą morską podróż, brak ruchu, żywność soloną i złą wodę. Przeszkoda ta przyszła właśnie wtenczas, gdy stan i interesa Kościuszki, pierwsze jege umieszczenie, ciekawość nakoniec oglądania miasta i tak nowej dla mnie krainy, potrzebowały chodzenia. Wziąłem więc kule i opierając się na nich powlokłem się powoli do bankiera i za różnymi dla Kościuszki potrzebnymi sprawunkami. W pięć dni świeże powietrze, świeży skromny pokarm, przywrócił mi zdrowie.

Przybyliśmy do Filadelfii w kilka dni po zakończeniu sessyi Kongresu, na której nieśmiertelny Washington urzędo-

wanie swe Prezydenta złożył. Generał Kościuszko nie wielu dawnych swych znajomych zastał, między tymi był generał *Mifflin*, ten acz urodzony kwakrem, podniósł oręż w czasie o niepodległość i walczył z chwałą. Był on naówczas gubernatorem Pensylwanii. Z ciekawością obchodziłem miasto; domy w sposobie angielskim, czerwone, niepobielane: miasto, widać że na urząd przez W. Penn budowane, wzdłuż ulice, noszą nazwiska różnych amerykańskich drzew, wszere numerów 1, 2, 3, 4, 5, etc. Miasto leży między splawną rzeką *Delaware* i nie wielką rzeczką *Shuylkill*. Między jedną a drugą rozciągały się pola na ćwierć mili; dziś przestwór ten już jest napełniony domami.

Sama postać kraju, płody onego, zadziwiły mię niepomału. W ogrodzie publicznym drzewa *katalpy* z pięknym kwiatem i *lyljudendrum* rodzaj klonu noszący wonny kwiat na wzór tulipanów, *iudithtree*, które wcześniej na wiosnę nim wypuści liście, oblewa się całe jak krwią czerwonym kwiatem; *rhododendron*, *camelia*, etc., nowością przyjemną były dla mnie. Towarzystw nie miałem czasu poznać, w krótkce bowiem okazała się w Filadelfii żółta febra, która nas do wyjazdu przymusiła. Udaliśmy się do miasta New-York, do dawnego znajomego Kościuszki generała *Gates*, sławnego zbiciem i wzięciem w niewolę pod Saratogą generała angielskiego *Bourgoyne* z całym wojskiem jego. Miał on piękne, wiejskie mieszkanie, pod samem miastem. Dziś słyszę, że dom ten już wchodzi prawie w środek miasta. W Trenton wjechaliśmy do stanu *New-Jersey*, przejeżdżaliśmy przez Princetown gdzie jest gimnazjum, przez Elisabethtown, gdzie później osiadł, przeprawiliśmy się przez North-river czyli Hudsun i opołudniu stanęli przed domem generała *Gates*. Stary ten wojownik i podeszła żona jego, przyjęli nas jak najuprzejmiej i wygodne dali mieszkanie.

Przedniejsi mieszkańcy z New-York pospieszili odwiedzić generała Kościuszkę, między innemi *Brockholst-Livingston* i Edward kuzyn jego, ten co świeżo był posłem w Paryżu. Miasto New-York dalekiem jeszcze było od tego, czem jest dzisiaj. Ledwie 30 tysięcy mieszkańców liczyło, dziś ich liczy 150 tysięcy. Przywiozłem list do P. *Gahn* konsula Szwedzkiego

w New-York, który później porządnie zarwał ś. p. żonę moją. Z tym byłem na teatrze publicznym, ledwie on był skończony, niebyło na teatrze podłogi, tak iżeśmy stali w piasku. W 10 lat potem teatr wtemże mieście równał się angielskim. Sławny *Cooper* grał na nim.

Zabawiwszy przez dwie niedziel u generała *Gates*, wróciliśmy się napowrót do Filadelfii, najprzód do *Elisabethtown*. później do *New-Brunswick*, czekając aż zaraza żółtej febry w Filadelfii ustanie. Stanęliśmy w prywatnym domu i wraz wszyscy obywatele z miasteczka tego i okolic zaczęli Kościuszkę odwiedzać. Pośpieszyła przed wszystkiemi wdowa po dawnym przyjacielu Kościuszki Pani *Suzanna Kean*, osoba przystojna, posiadająca wiele wiadomości, wybornego ułożenia i tonu wraz z ośmioletnim synem swym *Piotrem*. Mógłłem ja wtenczas zgadywać, że osoba ta stanie się w kilka lat małżonką moją. Siostra jej pani *Ricketts* i kuzyn pan *Brockholst-Livingston*, tuż pod *Elisabethtown* mieli majątności swoje. Bywałem u nich. Zabawą moją było chodzić z fuzyą i strzelać ptaszki, *Robins* zwane, na obiad dla Kościuszki. W krótcie generał *White* dawny równie znajomy Kościuszki osiadły w tejże samej prowincyi w *New-Brunswineck* nad rzeką *Passaile* napisał do nas list zapraszając do siebie. Udaliśmy się bez zwłoki. Zastaliśmy dom czysty i porządny, familią składającą się z generała *White*, żony jego z domu *Ellis*, ich córki *Elizy* i siostry gospodyni starej panny *Ellis*, wybornej kobiety lubiącej ogrodnictwo. Czytanie, przechadzka z fuzyą, strzelanie robinów i turkawek było moją zabawą. Mielśmy w ogrodzie dzikie kaczki ubrane w pierza najżywszych i najpiękniejszych kolorów, a *colibri*, acz już w jesieni, unosiły się jeszcze nad kwiatami, nie siadając nigdy lecz wpuszczając dzióbek swój niewiekszy od igły w samym locie smokeząc z nich nektary.

Z wielką trudnością złapałem jednego. Odzież jego ze szmaragdów, rubinów i złota. Wsadziłem go do małej klatki, lecz lubom kładł najwyborniejsze kwiaty i wodę obficie ocukrowaną, nie ruszył niczego, mocno trzepiąc się i tłukąc po klatce, tak że bojąc się by się nie zabił, wypuściłem go na wolność. Małeńka ta ptaszyna niemająca jak półtora cala, znieść nie może

i chwili niewoli. w tak małym stworzeniu jakaż dusza szlachetna! Jakież szczęście dla *kolibrów* że się nie urodzili w Moskwie!

W ciągu bytności naszej w New-Brunswick, po skończonej sessyi Kongresu, powracał prezydent naówczas *John Adams* następny po Washingtonie z powrotem do domu, do prowincyi, *Massachuset*, powracał w dyliżansie wraz z drugimi; a że było zimno, poszedł starzec grzać się do kuchni, gdzie kucharka murzynka przygotowywała śniadanie. Nic bardziej nie maluje prostoty obyczajów naówczas Ameryki, jak że pierwszy urzędnik potężnego kraju, tak się stosował do systemu przyjętego równości. Będzie tak długo?

Zabawiwszy aż do grudnia u państwa White w New-Brunswick, postanowiliśmy udać się do Filadelfii na zimę. Tym końcem wybrałem się przodem, by Kościuszcze obrać mieszkanie, wybrałem je na Second street, naprzeciw Grand judge M. Kean. Sessya Kongressu właśnie się była zaczęła. Generał Kościuszeko niezapłacony był jeszcze za dawne służby swoje w czasie wojny o niepodległość. Wniesiono to na sessyi Kongressu. Stało jednomyślnie, by sumę z zaległym procentem zapłacić. Wynosiło to 12.500 czerwonych złotych; umieścił je na procencie, część wzięwszy do siebie. Wtenczas powziął Kościuszeko myśl odesłania carowi Pawłowi jego pieniędzy. Gdy mi tę myśl odkrył, taką dałem mu odpowiedź: „Godne jest ciebie szlachetne to postanowienie, będąc w tak odległej części świata, możesz to bezpiecznie co do osoby swojej wykonać, ale patrz z kim masz do czynienia, z carem Pawłem, prędkim, popędliwym; ten im więcej był łaskawym dla ciebie, tem żywiej te wprost odesłanie daru swego uczuje, mścić się będzie na ziomkach twoich, trzeba to uczynić w sposób by i twojej szlachetności duszy dogodzić i nie narażać drugich na zemstę samowładcy. Napisz więc list grzeczny, wyraż że odebrawszy od Stanów Zjednoczonych Ameryki dług twój, nie chcesz być ciężarem carowi i prosisz, by darowana ci suma obróconą być mogła na zniszczonych mieszkańców Pragi. Nic nie odpowiedział Kościuszeko, lecz wkrótce sam napisał ostry list do Pawła, odsyłając darowaną mu sumę.

Niedziw więc, że z natury popędliwy Paweł I. rozjuszył się niezmiernie; nie mogąc oddalonych zemstą swą osiągnąć, obrócił ją na bliskich. Wawrzecki Chomiński, Kiliński nawet porwani i do Petersburga zawiezieni, z trudnością wymówić się mogli. Do braci moich napisano, że jeśliby mi szeląg jeden przysłali, cały majątek skonfiskowanym zostanie.

Pobyt nasz w Filadelfii przez zimę zjednał mi wiele znajomości. Kościuszko rzucił się do opozycyi przeciw prezydentowi Adams i całkiem do *Jeffersona* przyległ. Ja w obcym kraju nie chciałem się mieszać do stronnictw. Zaprzyjaźniłem się atoli z wielu członkami Kongressu i obywatelami w Filadelfii. Między tymi z *Jeffersonem*, któregoś dawniej w czasie poselstwa jego do Francyi poznał, z p. *Gallatin*, rodem z Genewy, jednym z najznakomitszych członków Kongressu, który zdawna tam osiadły poselstwa i najznaczniesze urzędy sprawował w Rzeczypospolitej, do którego po ostatniej rewolucyi pisał za wygnańcami naszymi w Stanach Zjednoczonych Ameryki, podjął się on był opieki nad nimi, lecz naprzykrzeniem i grubiaństwem naszych, złożył ten urząd. Pan *Law*, syn biskupa de *Carlisle*, który był pojął córkę generałowej Washington, człek światły i wyborny. P. *Macneal*, wielki sędzia, z którego córką ożenił się le marquis de *Caza-Jrujo*, poseł hiszpański w Filadelfii. Pan *Paterson*, później prezes towarzystwa filozoficznego. Za wstawieniem się więc prezydenta *Jefferson*, obrany zostałem członkiem wzwyż wymienionego towarzystwa. Na pamiątkę ofiarowałem do zbioru tegoż towarzystwa sztukę złota wartującą 3 czerw. złot. bitą w czasie rewolucyi 1794. Była to moneta, bita z tytułem Stanisława Augusta, króla polskiego W. X. Lit. O całym panowaniu jego można z *Tacytem* powiedzieć: „*dignus imperii imperasset*“. Do tak trudnych okoliczności w jakich się Polska pod przemocą Moskwy, Austrii i Prus znajdowała, potrzeba było w wodzu jej tyle męstwa, stałości, i hartowności charakteru, ile *Augustulus* nasz posiadał słabości i niewieściej miękkości. Wiele mu winny nauki; był on przystępnym i dobrym, bo nie wolno mu było być surowym. Potomność nie daruje mu dwóch okropnych błędów. Pierwszego, że w czasie pierwszego podziału w 1773 nie złożył korony, przez

co byłby zakłopotcił dzielących nas sąsiadów, rozbudził interesowanie się za nami Europy i wieńcem chwały skronie swe ozdobił, powtóre, że gdy w 1792 Moskwa najechała Polskę, gdy sam po kilkakroć oświadczył narodowi, że w obronie one-go i Konstytucyi 3go Maja stanie na czele wojska, wołał dać się uwieść babskim poszeptom i radom, niż dotrzymać słowa, udać się do wojska, zwalczyć nieprzyjaciela, lub zagrzebać się pod gruzami Ojczyzny.

Zjednoczone Stany Ameryki były naówczas w żywych targach z Rzeczpospolitą francuską. Korsarze francuzcy zu-chwale zabierali okręty amerykańskie, co więcej Konsul fran-cuzki M. *Genet* uzbrajał w portach amerykańskich korsarzy, a wiedząc jakie wychodziły amerykańskie statki, wysyłał swoje zbrojne dla zabierania ich. Ten *Genet* był bratem Pani *Campan*, garderobianej *Maryi-Antoanetty*, później trzymającej dom wy-chowania dla płci żeńskiej. Ożenił się on w Ameryce z córką gubernatora New-York *Clinton*, prowadził zupełnie życie ziemianina, sam koło roli pracując.

Rozdrażniony prezydent Adams rozbojami francuzkiemi, posłał do Kongressu projekt, by w odwecie zbrojne okręty amerykańskie napadały i zabierały francuzkie. Nie bez tego go oporu w izbie poszedł ten wniosek. Duch stronnictwa przema-gał w wielu boleść urazy i krzywd. Jefferson, wiceprezes, Li-vingstonowie i inni, przeciwni Adamsowi, trzymali za Francją. Jakkolwiek bądź, kommodor amerykański *Dekatur* wysłany z fregatą, od 50 dział, w pierwszym spotkaniu z francuzką silniejszą fregatą, po uporczywej walce wziął ją i do portu amerykańskiego zaprowadził, w drugim spotkaniu okręt fran-cuzki le *Vengeur* tak był źle przywitany i postrzelany, że le-dwie mógł się usunąć od bitwy, do Havanny zawinąć. Powo-dzenia te napełniły radością mieszkańców, pierwsze tryumfy po oswobodzeniu swem odnoszących. Przeciwnie, Dyrektoryat fran-cuzki, mając przeciw sobie całą Europę, niechciał w dalekie wchodzić wojny i przez konsula swego Pana *Lajambe* w Fila-delfi oznajmił, iż rad był, aby Kongres wysłał do Francyi ko-misarzy dla ułożenia ugodnie sporów między dwoma narody;

wysłani więc komisarze, słowa po francuzku nie umiejący. Talleyrand, w czasie Terroryzmu schroniony do Stanów Zjednoczonych Ameryki, przed rokiem otrzymał był wymazanie z listy emigrantów, wrócił do Paryża i dzięki nieporównanej zręczności i układności swej, niemniej związkom z kochankami Dyrektorów, został ministrem spraw zagranicznych. Z nim więc komisarze amerykańscy przez tłumacza zaczęli rokowanie. Miasto zaspokojenia dłużnych pretensyi Amerykanów, za uczynione na nich zabory, Talleyrand domagał się wynagrodzenia za nie od Kongressu. Czytano depesze komisarzy, w których donosili, iż Tayllerand oświadczył, że rzeczy mogą się ułożyć, mais qu'il fallait beaucoup d'argent, beaucoup d'argent. Zgroza i śmiech powstały na te słowa w Izbach kongressu, przez wiele dni potem, niesłyszano w Filadelfii jak tylko te powtarzane słowa, beaucoup d'argent. Konsul francuzki pan Lajambe już podeszły, dziwnie był człowiek grzeczny i ludzki. Raz gdy był u niego na obiedzie, dano znać, że przyszedł le timonier du vaisseau l' Orient. Wiedzieliśmy wszyscy, że okręt ten z wielą innymi wysadzony był w Egipcie na powietrze przez admirała Nelson. Zdziwiony tą wizytą konsul, kazał przyjść człowiekowi, opowiedział nam dokładnie rzecz całą i że on wysadzony na powietrze, wpadł w morze nieuszkodzony, złowiony był przez okręt kupiecki amerykański i w nim się do Filadelfii dostał.

R O Z D Z I A Ł III.

Autor poznaje się z księciem Orleanu, dzisiejszym królem Francuzów — Kościuszko odpływa do Europy — autor podróżuje po prowincjach Maine, Connecticut Massachuset, Rhodeisland — Poznaje generała Washington — Osiada w Elisabethtown, New Yersey.

Niepowinienem zamilczeć innéj ważnéj znajomości, którąm zimy téj w Filadelfii zabrał. Znajdował się tam książę Orleanu dzisiejszy *Ludwik-Filip* król francuzów wraz z dwoma bracią swemi księciem de *Montpensier* i *Beaujolais*. Przychodzili oni często do generała Kościuszki na wieczory i sam ich odwiedzał. Wysłani do Ameryki przez Dyrektoryat, znajdowali się tam jako prości obywatele francuzcy, nosili trójkolorowe kokardy i co niedziela obowiązani byli stawić się przed konsulem francuzkim p. *La Jambe*; mieli przy sobie Francuza szlachcica *M. Monjoie*, wielce przywiązanego do nich. Wszyscy trzej wybornie wychowani, uczeni, skromni. *Montpensier* wybornie rysował. *Beaujolais* mógł mieć lat piętnaście, żywy, dowcipny, wielce Ludwika XIV. przypominający. Przepędziwszy zimę w Filadelfii, ku wiosnie wybrali się na zwiedzenie odległych prowincyj Stanów-Zjednoczonych, by się stamtąd rzeką *Missisipi* do Nowego Orleanu spuścić. Pamiętam, że gdy przyszli do nas na pożegnanie, Kościuszko darował najmłodszemu księciu *Beaujolais* parę butów futrzanych. Dar ten z radością i wdzięcznością był przyjętym. Gdy przybyli do Nowego-Orleanu, obywatele bogatego miasta tego złożyli się dla nich na 60.000 piastrow, z którymi przyjechali do Nowego-Yorku. I tam ich spotykałem często i wraz z nimi na obiady byłem proszony. Książę d'Orleans, już zamożniejszy naówczas, dawał małe obiadki; raz gdy mię nań prosił, odpowiedziałem, że nie mogłem mu służyć, gdy już byłem zaproszony do pani *Chruch*. Mogłemże wtenczas rozumieć, że odmawiał przyszłemu królowi Francyi. Zdaje się, że Ludwik Filip nie zapomniał tego uchybienia mego księżęciu Orleanu, gdym bowiem lata przyszelego, po uczynionym na życie jego zamachu, z woli ziomeków był u niego, by

mu powinszować, że uszedł śmierci, ledwie mię przypomniał sobie i nieprzyjął jak dawną dobrą znajomość, przez bojaźń zapewne posła moskiewskiego albo też, że *honores mutant mores*.

Wkrótce książęta ci porzucili Amerykę i w Anglii złączyli się z rodziną Ludwika XVIII. Przepędziliśmy zimę całą w Filadelfii, jam niektóre porobił znajomości między Kwakrami *Pemberton, Eliot, Lagan*; ten krewny założyciela Filadelfii *Wilhelma Penn*. Dał mi on niektóre listy jego i narzędzie wymyślone przez niegoż do pisania w nocy. Wszystko to złożyłem później do Sybili Puławskiej, niemniej jak filizankę od generałowej *Washington*. Modą było między młodemi pannami odwiedzać generała Kościuszkę, niektórych rysował portrety, równie jak P. Jefferson, który mu się dobrze udał i który wkrótce generał Sokolnicki wyszytychował. Zaczęła się wiosna, w kwietniu umiały się drzewa pokazały się kwiaty: w początku maja częstsze z Jeffersonem miewał rozmowy i raz wieczorem oznajmił mi, że chce płynąć do Francyi, dla wywiedzenia się, czy można co dla nieszczęsnej ojczyzny wyrobić. Zostań tu, gdyż, jeśli żadnej już nie będzie nadziei, ja nazad tu wrócę. kupię osadę wiejską i będziemy razem gospodarować. Jakoż wkrótce z paszportem barona Niemca wyjechał, zostawiwszy sługę swego Stanisława, zostałem więc sam jeden. Kazałem słudze pobierać rzeczy generała i odnieść je do pana Jefferson. Otwierając szufladę w stoliku, ujrzałem paczkę z podpisem że dla mnie. Było w niej obwiniętych sto piastrow. Zadziwił mię ten postępek, a że sługa Stanisław tęsknił do kraju, dałem mu te pieniądze i wyprawiłem go do Hamburga. Libiszewski, dawniej oddalony, lecz posiadający doskonale muzykę, zawsze pełny chleba, udał się do wyspy *Cuba* do *Hawanny*, gdzie wkrótce dość się zapomógł. W rok atoli uległ krajowej chorobie. Żałowałem go szczerze, był to wyborny, przyjemny młodzieniec.

Cieężko mi było widzieć się samotnym w tej nowej części świata; lubo przekonany, że przyjaciel mój nic we Francyi nie wskóra i będzie musiał powrócić, nie było nadziei żeby tak prędko Gdzie się podzielić, z czego żyć? Długo chodziłem po

ulicach Filadelfii jak błędny. Jakżem żałował wtenczas, że zamiast literatury, nie posiadałem jakiego rzemiosła lub talentu w pięknych sztukach. Łatwo posiadając je „mogłem być sobie na utrzymanie siebie zarobić. Ach! jak zbawienną radę dał ludziom *J.J. Rousseau*, gdy im zalecał, aby dzieci swe jakiego nauczali rzemiosła. Niestuchano. U nas osobiwie w Polsce myśl ta uważana była za zhańbienie szlachectwa. W zakłopoceniu i smutku moim potrzeba się było rozerwać. Bodła mię chęć zwiedzić prowincye Zjednoczonych Stanów, a nadewszystko oddać uszanowanie moje wielkiemu mężowi, generałowi Washington. Lecz nie było pieniędzy. Poszedłem więc do wiceprezydenta Jefferson, którego jeszcze w 1787, w czasie poselstwa jego poznał w Paryżu, ten mi pożyczył sto piastrów. Napisałem do ojca mego i do X. A. Czartoryskiego G. Z. P., do Pani Stanisławowej Potockiej, oznajmując im o smutnem położeniu mojem. To uczyniwszy, wybrałem się do New-York, ztamtąd rzeką *Hudson* do *Albany*, by ztamtąd zwiedzić wschodnio-południowe prowincye, zwane nową Anglią.

Całą tę podróż moją po Ameryce od prowincyi *Maine* aż do *Maryland* i *Potomack* rzeki opisałem dokładnie, wszystko to pozostało w Warszawie przy nagłym wyjeździe mym z niej. Gdzież jest? przetrwać wichry i rabunki? nie zapewne. Tu więc niektóre tylko przypomnienia podróży téj umieszczę. Przejeżdżając z Kościuszką przez Londyn, poznałem się ze sławnym malarzem amerykańskim p. *Thrumbull*, który wiele obrazów z amerykańskiej wojny o niepodległość malował. Ten dał mi list do brata swego, który był gubernatorem prowincyi *Connecticut*. Gdym więc przez stolicę stanu tego przejeżdżał, zatrzymałem się i miałem sobie za powinność odwiedzić go; przychodzę, zastaję tylko w domu gubernatora, matkę jego, żonę i siostrę. Jedna czytała głośno, dwie drugie szyły. Żalujemy, rzekła żona, przeczytawszy list szwagra, że męża mego nie ma w domu, jest na koście, ale wróci od roboty o 3^{ciej}. Chciejcie o téj godzinie przyjść na obiad do nas. Przychodzę; przyjeżdża wkrótce i gubernator w małej karyolce z sterczącą w tyle kosą. Przebrawszy się przyszedł, uprzejmie przywitał się ze mną, udaliśmy się do obiadu; ryba morska *Blackfish*, pieczeń barania,

tort z jabłek, wyborne wina *Madere* i *Constance* składały ucztę. Rozmowa o rolnictwie i handlu, o cenach zboża i innych towarów. Wkrótce po obiedzie, darujcie mi rzekł, że was muszę porzucić. Dziś kończę kośćbę moją, mam najemników, muszę ich jechać pilnować i muszę im dopomagać.

Wizyta ta dała mi poznać, co to jest prostota obyczajów, co to jest rozsądna równość w tym wolnym kraju. Gubernator, najwyższy urzędnik prowincyi, sam kosi swą łąkę. Wziąłby się do tego demokraci dzisiejsi, żydy i przekrzyty i ciury?

Dyliżans nie przechodził tędy do Boston jak za dni kilka. Nie chcąc tracić dni tych na próżno, musiałem wziąć osobny kabriolet, by w mieście *Providence* w *Rhode Island* publiczny pojazd dogonić. Porządnie ubrany obywatel podjął się za pieniądze usługi tej.

Po drodze rozmowa, gdym mu wyraził podziwienie moje, że gubernator sam pracował, widać odpowiedział, żeś europejczyk. Jakżeby żył, gdyby nie robił. U nas podzielone majątki, nie mamy murzynów, najemnik drogi, każdy coś ma, ale niewiele. Choć gubernator nasz chodzi z kosą, słuchamy go chętniej może jak wy królów waszych, bo nie głupiego ani chce ani może rozkazać. Ależ kobiety jego, zapytam dalej, czem się bawią? Jak urządzają gospodarskie potrzeby, odpowie, to czytają bibliję, a czytając czasem drzemią a zawsze wierzą. Zadziwiła mię ta lekka odpowiedź, ale w Ameryce acz religia jest w wielkiem poważaniu, jest jednak wielu zbyt lekko myślących.

Zabawiłem w *Boston* dni kilka. W jednym tem mieście Zjednoczonych Stanów Ameryki widziałem kościół budową zupełnie gotycką wzniesiony, jakoż prowincye te nowej Anglii najdawniej zaludnione przez wygnańców Presbyteryanów. Blisko Bostonu jest miasteczko *Cambridge* z Uniwersytetem. Z ukontentowaniem postrzegłem w bibliotece wspaniałe dzieło w wielu tomach infolio Socyniańskie pod tytułem „*fratres Polonorum*“.

Wracając nazad do *Albany*, zatrzymałem się dni kilka w małym miasteczku *Lebanon*, zamieszkanem przez ciekawą sektę tańczących kwaków. Żyją oni, uprawiają rolę, gospodarują wspólnie, wszystka własność jest wspólna, obydwie płcie osobno mieszkają. Byłem na ich kościelnych obrządkach. Kon-

gregacya zbiera się po kazaniu, osobno mężczyźni, osobno kobiety, zdejmują zwierzchnie suknie. stawają we dwa rzędy: młode dziewczęta na boku zaczynają śpiewać, a starsi tańczą naksztatł angleza, obracając się często w koło aż do stracenia oddechu. Do jakiegoż zawrotu dzikości nie posuwa się myśl człowieka. Tańcząc kontredanse, uwielbiać Wszechmocnego!

Zwiedziwszy prowincye nowój Anglii. Massachuset, Rhode-Island, Connecticut, wróciłem do Albany, odwiedziłem dawną znajomą moją panią *Church*, córkę generała *Skyler*, którą niegdyś poznał w Paryżu w 1787. W Albany pozostało jeszcze wiele zwyczajów Hollendrów, pierwszych miejsc tych osadników.

Nie dowodzi bardziej wielkich usług, które statki parowe oddały żegludze, jak pośpiech z którym się podróże za pomocą pary i wodą i ładem odbywają. Powrót mój do New-York w r. 1797 zabrał mi blisko tygodnia, gdy dziś statki parowe też samą odległość przebywają w ośmiu godzinach.

Rzeka Hudson, ocembrowana iż tak rzekę niezmiernemi skalistemi górami, malownicze wszędy wystawia widoki. U spodu gór tych widzisz wiele kwitnących miasteczek, między innemi *West-point*, twierdzę, więcej naturą jak sztuką silną. W niej to generał Kościuszko w czasie rewolucyjnej wojny komenderował. Jest dotąd w skale wykowany przez niego ogródek: widziałem w nim jeszcze ślady zagonów, uprawianych i zasiewanych przez niego. Jest tam dziś szkoła wojskowa. młodzież jak się dowiaduję, wystawiła marmurową z napisem kolumnę, na cześć wojownika. Rzeka Hudson tak jest głęboka i szeroka, żeśmy wśród niej spotkali duży trzechmasztowy okręt, płynący z rozpiętymi żaglami; zapytany zkad płynął, z Chin odpowiedział.

Przybyłem do New-York w czasie, gdy najsrożej grasowała febra żółta. Miasto niedawno tak ludne, ulice tak napelnione, smutne i puste. Kto mógł, oddalił się na wieś, nie można było spotkać jak murzynów niosących na barkach swoich żółte wycieńczone trupy. Przez trwogę prędko chwytającej się zarazy odstępowali krewni, przyjaciele najdroższe sobie istoty. Rzadko przechodzący po ulicach gdy się spotkali, mijali się,

nie śmiejąc się pozdrawiać ni nawet mówić z sobą. Wtenczas to straciłem dobrego mego przyjaciela doktora *Scandola*, męża wielce uczonego i miłego w pożyciu. Nieznalazłszy nikogo z znajomych moich w New-York, nie chcąc się niepotrzebnie na zarazę narażać, przenocowawszy tylko wsiadłem na bat i udałem się do Elisabethtown.

Niedługo bawiłem w tem miasteczku Niecierpliwy widzieć założyciela wolności amerykańskiej generała *Washington*, puściłem się do nowej założonej, noszącej nazwisko jego stolicy. Już mieszkał w niej przyjaciel mój Pan *Law*, który pojął córkę generałowej *Washington*, Paunę *Custis*. Z uprzejmą gościnnością przyjęty byłem w domu jego. Nie znalazłem w tej przyszłej stolicy potężnego państwa, jak tylko gmach wielki Kapitolium, pałac prezydenta jeszcze niedokończony, ulice przyszłe wytknięte i rozrzucanych tu i owdzie kilka domów. Przebiegającą przez nie małą rzeczkę pycha amerykańska czyli przecucie przyszłej wielkości nazwały *Tybrem*. Zresztą zarosła i las tak że w tej wielkiej stolicy. chodziłem z fuzją i strzelałem ptaszki, za sto lat, jak się temu dziwić będą? W kilka dni potem przyjechał generał *Washington* odwiedzić państwo *Law* i w *Georgetown* panią *Peters* siostrę jej. U tej widziałem pierwszy raz tego znakomitego męża. Wstrzymuję się tutaj z mówieniem o nim. Wszystko bowiem co mogłem o nim powiedzieć, powiedziałem w pierwszym tomie dzieła mego, w edycji Mostowskiego w zbiorze pisarzy Polskich w r. 1803 wydanego. *Washington* zaprosił mię do siebie do *Mount-vernon*, gdzie blisko trzech niedziel przebywał.

Zwiedziwszy już wschodnie, średnie i część południowych prowincyi Z. S., wydawszy wszystkie prawie pożyczone mi od pana *Jefferson* pieniądze, czas był myśleć o kątku, gdzie się mógł schronić. Udałem się więc do Elisabethtownu, gdzie się już dawniej z mieszkaniem zaznajomił. Miasto to naonczas było schronieniem wielu francuzkich familii z wysp *St. Domingo*, *Martyniki*, *Guadalupy*, etc. uchodzących przed okrucieństwem murzynów. Niektórych tylko pamiętam imiona, *Carudem*, *Kirkadeau*, *Nufon*, *Jovin*, *du Buc*, *Marolles* Pomnożył ten poczet Lord *Bolingbroke*. pod imieniem *Belassis*. Uwiózł on pannę

Hompesch synowicę ostatniego W. Mistrza w Malcie. Człowiek żywych namiętności, lecz grzeczny, uczony, wszystko to przypominało Europę, której pamięć ciężko było zatracić. Z mieszkańców miejscowych była na czele familia *Ricketts*, sama z domu *Livingston*, siostra przyszłej żony mojej, familie rozrodzone *Deyton*, *Williamson*, *Ogden*, etc.

Nająłem sobie izdbkę u krawca nazwiskiem *Rivers*, jadalem z nimi i z czeladnikami jego, kupowałem drzewo do opału i sam je rznąłem. Już mi nie zostawało jak kilka piastrów w kieszeni, gdym odebrał list z Warszawy od pani Stanisławowej Potockiej. Ta mi donosiła, że po powrocie Kościuszki do Paryża i śmiałym liście jego do Pawła, odsyłając daną mu w Petersburgu sumę pieniężną, ponieważ to wszystko radom moim przypisywane było, wyszło zapowiedzenie od rządu moskiewskiego do braci moich, iż jeżeli kiedy słowo do mnie napiszą, lub grosz jeden mi przysła, wszystkie dobra ich skonfiskowane zostaną; dodała nadto pisząca, że X. Adam Czartoryski, dawny mój kommandant, dowiedziawszy się o tém, z wrodzoną sobie dla wszystkich, ale dla mnie tylekroć doświadczoną dobrocią, przysłała mi weksel na 250 cz. zł. Dotknięty do żywego tym darem, jak gdyby w ciężkiej toni przez opatrność zesłanym, pośpieszyłem do New-York dla odebrania pieniędzy.

Ciężył mi na sercu dług stu piastrów, zaciągniony u wiceprezesa Jefferson, wraz mu go więc odesłałem, żyjąc z reszty u krawca mego jak można najskromniej.

Czytanie, pisanie, chodzenie na ptaszki z fuzyą, zappełniało godziny moje. Byłem w samój sile wieku, pędząc 40 rok życia mego. Troski więc, niedostatek, nie tyle mię obarczały, ile dzisiejsze ciężkie nieszczęścia moje w wieku, gdzie i umysł i fizyczne siły moje już w zgrzybiałości na oczach, gdzie telekroć zwodzający mię promień nadziei już nie zabłyśnie. Miałem wtenczas przed sobą niekrótką przyszłość, wielkie w Europie mogące los nasz odmienić wypadki. Cóż mam przed oczyma dzisiaj? Smutną mogiłę.

R O Z D Z I A Ł IV.

Dłuższy pobyt autora w Elisabethtown — wspomnienie o generałach Miranda i Moreau — o panach John Adams, Hamilton i Dupont de Nemours.

Od roku 1798 aż do początku bieżącego wieku, zostawałem w *Elisabethtown New-Jersey*, mieszkając zawsze i stołując się u krawca mego. Wspomnę tylko o ważniejszych zaszłych w tym przeciągu czasu zdarzeniach. Coraz bardziej zaznajomiłem się z mieszkańcami i sąsiadami miejsca tego. Między tymi pani *Kean*, wdowa po przyjacielu Kościuszki, żywe okazywała mi ubolewanie nad opuszczonym stanem moim. To interesowanie się jej sprawiło, żem ją często odwiedzał, tak, że raz wyciągnąwszy swą rękę rzekła, *chcesz ją mieć*; podziękowałem czule, nie nagliłem jednak spełnienia obietnicy, zostawując czas rozwadze dalszój. Przez dwa lata ciągnęła się przyjaźń, nim się zamieniła w śluby małżeńskie.

W 1799 doszła nas wieść o śmierci Stanisława Augusta. Żałowałem go jak człeka, bynajmniej jak króla: przeniesiony przez Pawła I. do Petersburga, rok tylko jeden żył tam, dając oblige nałożnicom i ulubieńcom swoim, które potem trzy podzielające nas dwory płacić musiały, dawał obiady, wieczory dla Pawła, jeździć musiał na koronację jego w Moskwie, gdzie stary, zmordowany długiem staniem, gdy usiadł, Paweł posłał do niego, by się nie zapominał i powstał. Tój to jeszcze po spełnionym śmiertelnym ciosie naszym potrzebowaliśmy zniewagi; powróciwszy z Moskwy do Petersburga w zimie, obudził się zdrów, poszedł wstawszy z łóżka do okna, by ujrzeć na termometrze stopień zimna, gdy go raz apokletyczny uderzył. Zaniesiony na łożo, we dwie godziny, w 66 roku żyć przestał.

Paweł z honorami monarchom winnymi w kościele katolickim pochować go kazał, włożył mu koronę królewską na głowę i żegnając, w twarz pocałował. Zostawił Stanisław August kilkoro naturalnych dzieci, między temi, z pani Grabowskiej, śmiesznie sławnego Stasia Grabowskiego, którego misty-

czny Aleksander I z podziwem kraju całego wyniósł na stopień ministra oświecenia a który razem próżny i podły, najprzód Nowosilcowowi, dziś Paszkiewiczowi, bije czołem.

W rok później ważniejsza dla miłośników cnót i wolności śmierć generała Washingtona, okryła żałobą Zjednoczone Stany. Okoliczności ostatnich chwil jego znajdują się w liście pisanym do mnie przez p. Tomasza *Law*, umieszczonym w 1szym tomie dzieł moich pisarzy polskich edycyi Mostowskiego. Wszystkie znaczniejsze miasta Ameryki obchodziły pogrzeb jego, ja byłem na obchodzie tym w New Yorku. Governor *Morris*, jeden z najznacześniejszych obywateli miasta tego, miał piękną pogrzebową mowę. Wolni mularze w pompacyjnej procesyi prowadzili trumnę jego. Cała milicya miasta wystąpiła i trójkrotnym wystrzałem pożegnała cienie wielkiego męża. Wszędy atoli prawdziwa zasługa ma swoich oszczerców, więcej może jak gdzieindziej w rzeczpospolitach gdzie każdemu wolno mówić rozsądnie, wolno też i bredzić, gdzie zawiść tak jest śmiała bezkarnie. Ileż razy zdarzyło mi się słyszeć utrzymujących, że *Washington* był tehorz a *Franklin* głupi. Pomszczą ich sławę tak haniebnie uciskani murzyni.

Miedzy znakomitemi osobami, które mi się zdarzyło widywać w S. Z. Ameryki, niepowinieniem opuścić generała *Miranda*: ten wszedłszy w początku rewolucyi w służbę francuzką, dowodził dywizyą pod *Dumourier* w bitwie pod *Jemmapes*, gdy jednakże konwencya stała się wściekłym katem, opuścił Francją i wrócił do ojczyzny swej; do Ameryki swej południowej, do *Caraccas*, tam zrobił powstanie, lecz słabe siły jego wkrótce zgniecione; schwytani i potraceni pierwsi powstańcy: między tymi był jeden Polak z Gdańska, którego nie pamiętam nazwiska. *Miranda* potrafił schronić się do New-York, gdzie go widywał. Był to człowiek ogromnej postaci, tłumaczący się łatwo i z ogniem. Niepamiętam jak skończył.

Drugi z zbiegłych do Ameryki mężów smutno sławnych w Europie, był generał *Moreau*, tenże sam co zginął pod Dreznem. Powracając do Ameryki, po krótkim odwiedzeniu progów domowych w r. 1803, przejeżdżając przez Paryż, trafiłem właśnie na sprawę *George Cadoudal* i innych sprzysiężonych,

na życie Napoleona. Był Moreau w liczbie oskarżonych, widziałem go z innymi na ławie, z Polignakiem, Rivierem, etc. Skazany na wygnanie do Ameryki z żoną i adjutantem, osiadł naprzód w wiejskim domu blisko *Filadelfii* i tam odwiedziłem go. Bywał w New-York, i przejeżdżając przez Elisabethtown, wstępował do domu naszego. Raz z synem *Dupont de Nemours*, był u mnie na obiedzie. Przywiozłem był z sobą dwa nieznane przysmaki w Ameryce, esencją z trufli i stare wino węgierskie, traktowałem go niemi, nie mógł pojąć jak tych rzadkości dostałem; mówił, że od czasu jak mu Arcy-Książę Karol, w czasie rozejmu, przysłał węgierskiego wina, pierwszy raz go u mnie kosztował. Odwiedzałem go często w New-York. Był to mąż przyjemnej wcale postaci, biegły w strategii, mówiący rozsądnie, prócz gdy była mowa o Napoleonie lub Muracie. Wtenczas nienawiść tłumiła rozsądek. Żona rodem z wyspy *Bourbon*, ładna, intrygantka, rządząca mężem zupełnie. Ona to podobno namówiła go do powrotu do Europy; chciał on zrzucić Napoleona z tronu, lecz uigdy nie sprzyślał się przeciw Francji. Lubo śmierć jego 10 lat nastąpiła później. mówiąc o nim, jako oczywisty świadek, okoliczności jej muszę tu wymienić. Popchnięty sprawiedliwą poniekąd zemstą ku Napoleonowi, wrócił do Europy; a nie mogąc udać się do zamkniętej mu wyrokiem sądowym Francji, udał się do wód do *Teplic*. Znajdowali się tam naówczas sprzymierzeni północni mocarze: car Aleksander, który jak wszyscy Moskale, podług potrzeby, wszystkie postacie przybrać mogą na siebie, car mówił Aleksander, ubrawszy się w mundur pułkownika, przepasany szarfą, przyszedł niespodzianie do generała Moreau i wyprężywszy się i rękę do kapelusza przykładając, jak zwykł oficer przed starszym swoim, „*Mon Général*, rzecze, *je viens demander vos ordres*“. Oslupiały Moreau tą niespodzianą apparacją (widział już bowiem cara na promenadzie lecz mu się nie prezentował) długo nie wiedział, co mu powiedzieć, przerwał nakoniec milczenie, wyrażając podziw swój nad wizytą i uczynionym mu komplementem. „*Je suis sérieux*“, rzekł mu Aleksander, „*je viens demander vos ordres*“ to mówiąc, wziął go za rękę. Udali się obydwu do pobocznego alkierza. Jaka

tam była między niemi rozmowa, nikt nie wie, to tylko mówiono, że Aleksander toczy wojnę nie przeciw Francyi, ale przeciw Napoleonowi, czemu tém więcej można było wierzyć, że później publicznie te słowa powtarzał.

W kilka dni gdy Napoleon udał się do oglądania o kilka mil stojącego korpusu wojsk swoich, wojska sprzymierzonych potencji przypuściły szturm do Drezna. Już się nieprzyjacieli zbliżał do miasta, kiedy Napoleon jak gdyby Bóstwo jakie ukazał się na moście Drezdeńskim. Dodało to serca wojsku, w największym zapale bitwy, Aleksander, który koniecznie prawą rękę dawał generałowi Moreau, gdy nad mostek mały oba przybyli, Aleksander chciał koniecznie, by Moreau pierwszy wjechał; po długich ceremoniach posunął się Moreau i w tejże chwili kula armatnia urwała mu obydwie nogi. Z wieczorem ustała bitwa, znaleziono psa z obrożą, na której było imię Moreau. Wkrótce przyszła wiadomość, że generał ten śmiertelnie raniony, w kilka dni żyć przestał; ciało jego zabalsamowane przez Warszawę zawieziono do Petersburga. Jedną jeszcze osobliwszą okoliczność nważać tu należy, że gdy karawan niosący ciało generała Moreau do Petersburga, zatrzymał się na noc w Warszawie, w gospodzie Gąsiorowskiego hotel d'Angleterre, wniesiono trumnę do tegoż samego pokoju, w którym Napoleon wracając z klęski Berezynskiej, zatrzymał się przez godzinę i jadł w nim obiad.

Wracam do opisanja znakomitych osób, znajomych mi w czasie pobytu mego w Ameryce. Powstanie murzynów na wyspach francuzkich Antylskich, przymusiło białych osadników do uciekania przed śmiercią z chudobą jaką mogli unieść z sobą. Wielu z nich osiadło w temże Elizabethtown, gdzie i ja był. Z St.-Domingo Pani *Caradwy* z siostrą swoją *Kerludan* Pani *Masson*, *Marcolles*, *Jovin*, *d'Allemans*, *Budam*, *Cotineau*, *du Buc*, w Statte-Island *Dupont de Nemours* przyjaciel *Turgota*, człowiek dowcipny, pełen imaginacyi, lecz lekki, autor dzieła *de la Philosophie de la nature*. w którym utrzymywał że rozumie język wszystkich zwierząt. Wrócił on później do Francyi za Burbonów, lecz gdy Napoleon wrócił z wyspy *Elby*, on nazad do Ameryki umknął do syna swego, który tam miał fa-

brykę prochu i napisał do Francyi, „*fuyant les dangers de la France, je me suis pour ma plus grande sûreté, réfugié en Amérique, dans un moulin à poudre*”. Tenże Dupont de Nemours był przez czas krótki w r. 1776 gubernierem dzisiejszego Księcia Adama Czartoryskiego, lecz wrodzona w nim niestałość popchnęła go nazad do Francyi.

Nietylko Washingtona, miałem jeszcze szczęście poznać następcę jego John Adams, Tomasza Jefferson i generała Hamilton. Jefferson więcej nad innych posiadał nauki, wydał dziełko: Noty nad Wirginią; gorliwy republikanin, zachęcał nauki. On to, on pierwszy w czasie prezydencji swojej założył publiczną księgarnią w Washington i wniósł zwyczaj, nie przychodzić sam do Izb na otwarcie kongresu, lecz przysyłać otwierającą mowę. Ci trzej prezydenci i nie wielu innych, byli ci, co podpisali akt niepodległości Stanów Zjednoczonych. Rzecz godna uwagi, że prezydenci Adams i Jefferson przeżywszy obydwaj półwieku od ogłoszenia niepodległości, obydwaj jednegoż roku, jednego dnia, jednej prawie godziny żyć przestali.

Nie powinienem zapomnieć generała Hamilton, w czasie wojny adjutanta Washingtona. Był on bez wątpienia pierwszy geniusz w Ameryce, nietylko jak adwokat, ale jak *financier*. On to pierwszy wynalazł system umarzenia długów, który później Pitt tak silnie wprowadził do Anglii.

ROZDZIAŁ V.

Ożenienie się autora z Panią Livingston Kaen wdową (r. 1800). — Sposób życia i zatrudnienia w Elisabethtown — Ojciec autora umiera w kraju — Autor wraca dla interesów familijnych do Polski — Pobyty w Puławach Xięcia generała — Wspomnienia o dworze tamtecznym i poetach Zabłockim i Książninie. Autor jedzie z xięciem generałem do Bardyowa — Przepędza zimę z 1802 w Warszawie, a następną zimę w Puławach i Krakowie — W marcu 1804 wyjeżdża na powrót przez Francję do Ameryki — Obraz Francyi za kończącego się konsulatu.

Powiedziawszy o drugich, ile pamięć dawnych czasów zasięgnąć może, niech mi wolno będzie pokrótce wrócić do siebie.

Dwa lata spędziłem mieszkając i stołując się u krawca mego P. *Rivers*: przez ten przeciąg znajomość moja z przyszlą żoną moją P. Kean z domu Livingston coraz się ściślejszą stawała. Opuszczony wygnaniec, nie odważyłem się o jęj rękę odzywać, by nie wnosila, by nie mniemała, że ubogiego nie sama jęj wartość osobista, lecz i znaczny jęj wabił majątek, gdy raz w rozmowie wyciągając rękę, jeśli chcesz, ręka ta jest twoja, rzekła mi. Wziąłem ją z wdzięcznością i ucałowałem. Tu obraz jęj skreślić muszę. Pani z *Livingston Kean* była z pierwszych familij w New-York, hożego wzrostu, blondynka, oczy niebieskie, biała, bardzięj hoża i przystojna niż piękna; wiele czytała i pamiętała, przyjemna w mowie, dowcipna w odwiedzinach. Nerwowe napaście czyniły ją czasami drażliwą, lecz rozum jęj rzadki i serce wyborne. Miała dziesięcioletniego syna Piotra *Kean*, którego ja późnięj po pobraniu się naszym zatrudniałem się wychowaniem

Pobranie się to jednak dopiero w. r. 1800 nastąpiło. Nie nagliłem go bynajmniej; ona także uwagami brata i siostry Pani *Ricketts* zastraszona, by się z nieznajomym cudzoziemcem nie łączyła, wahała się nieraz. Czas mijał, jam już zamyślał udać się do miasta nowego Washington i tam księgarnią założyć, gdy zatrwożona oblubienica moja napisała do mnie, iż

gotowa jest z ochotą spełnić przyrzeczenie swoje i dzień do ślubu wyznaczyć. Odpisałem, że nie chcę jęj przymuszać, że uwalniam ją od dawnego danego słowa, a jeśli sądzi że będzie ze mną szczęśliwą, inaczej jej niepojmę, aż w kontrakcie ślubnym zastrzeżono będzie; iż zupełnie prawa do majątku jej zrzekam się. Zadziwili się brat i krewni nad tą bezinteresownością moją, już nie przeczyli. ale naglili raczej pobranie się nasze. Nastąpił ślub w czerwcu 1800 r.

Gdyśmy jeszcze kwilili na gniazdo, żona moja stołująca się i mieszkająca dotąd u Państwa *William Dayton*, kupiła od doktora *Clarke* niewielki domek z ogrodem i łączką, niemniej za miasteczkiem 18 morgów gruntu częścią ornego, częścią słonej łąki, tak w Ameryce zowią łąki, które przepływ wody morskiej peryodycznie zalewa. Ta była w Elizabethtown w New-Jersey ziemską własność jęj. W papierach krajowych, w bankach, etc., jak się pokazało po śmierci jęj, miała ją nader znaczną, o ilości jęj atoli dotąd nie wiem. Domek składał się z dwóch niewielkich pokojów na dole, tyłuż na górze, z małym gabinetem, z kuchnią. poddaszem, z stajnią na parokoni i krowę. Z mojęj strony, w skutku zakazów rządu moskiewskiego, nie miałem może jak sto złotych polskich w kaszeniu.

Gdy nastąpił dzień wesela i kontrakt ślubu, w którym zrzekłem się wszelkiego prawa do majątku żony mojęj, przed ceremonią udałem się do niedalekięj rzeczki, by się wykąpać. Przyniosłem ze stancyi mojęj od krawca zawinięcie z bielizną i suknią, udałem się do stajenki, kędym się ubrał. Kilku tylko ścisłych przyjaciół zaproszonych było na akt ten. Ksiądz Anglikański Hobart, późnięj biskup, ślub nam dawał. Herbata i poncz z araku, bo tu na weselach z araku go tylko robią, zakończyły to skromne wesele.

Było ono w rzeczy samęj skromne i niegłośne; nazajutrz poszedłem pożegnać się z tłustą gospodynią moją krawcową panią Rivers. Dałem jęj na pamiątkę łyżkę srebrną do zupy, zabrałem tłómczek mój i przeniosłem się do żony.

Tu nie od rzeczy będzie skreślić sposób życia mego w tym nowym dla mnie stanie małżeńskim. Był on stósownym do

zwyczajów kraju tego, gdzie każdy czemsić trudnić się musi, rolą, prawnictwem, handlem, kupiectwem, doktorstwem, stanem duchownym, rzemiosłem nakoniec. Wychowanie moje w korpusie kadetów, przebywanie dalej w domu Księcia Adama Czartoryskiego G. Z. P i dowódcy wojsk Litewskich nie dały mi jak tylko lekką znajomość służby wojskowej, więcej nieco literatury, do której wrodzona skłonność dotąd nie przestała mię ciągnąć. W kraju, w którym nie było jak 3 lub 4000 wojska regularnego, lecz za to 800 000 milicyi, wnieść w służbę wojskową nie było podobnem. Nie umiałem na nieszczęście żadnej inszej professyi, nie mogłem atoli być nieczynnym. Umyśliłem stać się ogrodnikiem i cokolwiek rolnikiem szczupłej ziemskiej własności żony mojej.

Pierwszego roku, rzadko kiedy z najemnikiem, skopałem sam i zagnoilem ogród mój, sprowadziłem do niego z Karoliny słodkie kartofle, starałem się o najlepsze nasiona i najlepsze zrazy do oczkowania i szczepienia drzew owocowych, najbardziej brzoskwiń, morelów, nektarynów. Któż zaszczerpienia mego zbiera dziś owoc, podobnie jak w *Ursynowie* moim, już nie ja? Między warzywem, prócz wybornych zwyczajnych, były *Berragine* (Egg plant) bo kształt gęsiego jaja mające i *poor man's beans*. Był to drobny bobek; ziarno onego dziś rano posiane, nazajutrz już znacznie wschodziło, a w tydzień już mogło służyć do stołu.

W zagrodzie za miasteczkiem uprawiałem mais, kartofle, punkins, ogromne dynie; zbierałem słone siano. Od drogi zasadziłem rzędem drzewa *lylyodendrum tulipiferum*, pachnący kwiat. W ogrodzie moim także od drogi zasadziłem potężne orzechowe drzewa *Blacknut*, *Hikory* i inne. Przy wyjeździe moim w 1807, już te wszystko w pomyślnym było stanie.

Sprowadzone nasiona perskich melonów, najpiękniejsze wydawały plony, arbuzy ważyły 40 funtów, dynie do 70. Powróciwszy do Polski, sprowadziłem te nasiona do Ursynowa, równie jak ogromną kapustę zwaną *drumhead* czyli głowa na bębna. Z powodu niedostatku słońca nasiona te acz mniejsze wydały owoce, przecież nierównie większe jak zwykle u nas.

Skonfiskowany Ursynów; p. doktor Malcz trzyma go od rządu moskiewskiego arendą; acz zagroda ta nie moja, już jej więcéj nie ujrzę, cieszę się, że pocziwy człowiek ma o nią staranie i używa zasianych, zaszczipionych owoców przezemie.

Wracam do materyi i skreślę pokrótce jaki był tryb życia mego w tem nowym świecie ustroniu. Wstawszy zrana i od dawszy winną cześć Bogu, brałem kosz i szedłem na targ kupować mięso lub rybę. Stół nasz był skromny jak wszędy w Ameryce. Obfitość i przepych wtenczas tylko mają w tym kraju miejsce, gdy zaproszeni goście. To się zaczyna po nowym roku, gdzie wszyscy znaczniejsi mieszkańcy miaszteccka łają sobie kolejną ucztę. Wety czyli dessert składa się z niezmiernego mnóstwa konfitur, owoców krajowych i sprowadzonych z wysp: bywa czasem i świeża trzcina cukrowa, pamiętam jak mnie i żonie mojej gotowanie galaret i blanc manger zabierało kilka wieczorów. Dalej godzina pracy w ogrodzie, śniadanie z herbaty i kawałka pieczonej ryby morskiej *Schaad*, po francusku *alose*. Zapas tej ryby robi się w kwietniu, gdzie się równie prawie jak śledzie w wielkiem mnóstwie poławia; solą ją i pakują w beczki. Beczka ta nie kosztuje jak 8 zł. pol. Po śniadaniu dawałem lekcję pasierbowi mojemu Peter Kean, łacińskiego i francuzkiego języka, geografii, etc. Było to chłopię nie piękne na twarzy, lecz pojętne i wybornego serca. Dalej znów praca w ogrodzie, lub w polu za miasteczkiem, jeśli byli najemnicy. Ci drodzy są w Ameryce. Najemnik bierze na dzień najmniej 8 zł. pol. śniadanie, obiad, wódkę i herbatę i to powiada przychodząc *I oblige you*, zobliguję was. *Abraham Mann* zwykł zwyczajnie obligować mię.

Wspomnę kilka słów o potocznym życiu miasteczek amerykańskich. Cały dzień poświęca każdy powołaniu swemu. Wśród dnia pokazuje się zwyczajnie dziecko murzynek lub murzynka, mało jeszcze co umiejące mówić, z karteczką przypiętą do boku, ważniejsze bowiem zatrudnienia niepozwalają sług roślých używać. Gospodyni odpina tę kartkę i czyta. Jest to zwyczajnie zaproszenie na herbatę, na wieczor. Wieczorem bowiem tylko ustaje praca i zebrania towarzyskie nadchodzą. Wtenczas, gdy już zebrane kobiety, przychodzą mężczyźni,

umywają się, ochędożają; przynoszą herbatę, chleb, grzanki, struganą w listki wędzoną wołowinę, zaczynają rozmowę męszczyźni o gospodarstwie, handlu, polityce; kobiety rozwodzą się ze skargami nad krnąbrnością murzynek, i tam dalej. Po herbacie roznoszą konfitury w domu smażone, owoce, wino malagę, tak się dzień cały kończy.

Za sąsiada domu naszego mieliśmy P. Horacego *Dayton*, który dom ten z ogrodem w posagu z kuzyną swą dostał. Krewni panny sprzeciwiali się małżeństwu temu, a że uwięzienie panny podług praw krajowych jest kryminalnym występkiem, ułożyli więc kochankowie, że panna uwięzie kawalera; jakoż w nocy zajechała po niego na koniu, wsiadł kawaler z tyłu za nią na konia, zawiózł do pierwszego księdza, wziął ślub i tym sposobem, jako że nie uwiózł, lecz panna, uszedł przepisanej kary.

W roku 1802 latem, odebrałem niespodzianie list od dawnego kolegi mego Tadeusza Matusewicza z doniesieniem, że ojciec mój żyć przestał i że familijne interesa moje wymagały, abym choć na czas do kraju pośpieszył. Już Aleksander Iszy panował, rzucone na mnie klątwy i interdykta ustały. Nie bez trudności pozwoliła żona moja na ten wyjazd; wypłynąłem w lipcu i po 50 dniowej żegludze, stanąłem w Londynie. Tam niezabawiwszy jak tydzień, popłynąłem do Hamburga, zkąd przez Berlin, w początkach października stanąłem w Warszawie.

Jakże opiszę silne wrażenie, które sprawił na mnie wjazd do téj stolicy, w której w roku 1791 Polska odzyskała znaczenie i niepodległość, a która dziś z resztą Polski całej już była pod obcym panowaniem. U Wolskich rogatek pruski żołnierz po niemiecku mię zapytał. Miasto jak niegdyś huczne i ludne, dziś milczące i z rzadkim mieszkańcem. Nie bawiłem j; trzy dni, odwiedziwszy tylko marszałka Małachowskiego i Tadeusza Mostowskiego, kolegę więzienia mego w Petersburgu. Ileż smutnych i rzewnych wspomnień, natorześmy przez lat cztery dzień i noc pracowali, na to tyle ofiar ponieśli, nato krew naszą lali, cierpieli więzy, by widzieć ojczyznę naszą rozszarpaną i ujarzmioną? Oddać jednak należy spra-

wiedliwość rządowi pruskiemu, iż nie szerzył ni prześladowań, ni okrucieństw. Każdy używał rozsądnej wolności i bezpieczeństwa. Generał Kohler komendant wojskowy, Meier i inni pierwsi cywilni urzędnicy, zdawali się raczej cudzoziemcami w mieście, niżli rządcami.

Wyjechałem do brata w Brzeskie w początkach października. Przebywszy granice nie bez zwykłych w Moskwie na komorze przekor, zajechałem do Adamkowa, do stryjecznego brata mego Stanisława Ur. Niemcewicza, starosty Rywiatyckiego. Tu nowe rozrzewnienia. Brat mój rodzony Jan, siostry, P. Dunin, Krosnowska, Hryniewiecka, w dwie godzin czasu przybyły. Ileż lat minęło, jakieśmy się niewidzieli, ileż ważnych smutnych te lata napełniło zdarzeń i łez i ucisków! Siedmioro nas rodzeństwa, od lat tylu niewidzących się z sobą, zebrało się pierwszy raz. Niestety! dziś wszyscy już w grobie. Jam jeden najstarszy, najbardziej skolatany pozostał sam jeden. Oboje rodzice już leżeli w kościele naprzeciw pałacu.

Słodki lecz rzewny był pobyt mój między rodzeństwem. Ileż dawnych czasów, wspomnień, wyciskało mi łez z oczu! Sąsiedzi odwiedzali nas często, lecz ledwie część pozostała tych, których znałem w dzieciństwie mojem. Każde drzewo, każda chatka poczciwych kmieci naszych, przypominała mi dzieciństwo moje.

Za czasów cara Aleksandra, niebyło jeszcze ciężkiem jarzmo moskiewskie, zostawało nawet wiele dawniej narodowości polskiej. Mowa, wychowanie jeszcze podług komisji edukacyjnej, sejmiki podług porządku ustanowionego na sejmie 1791 r. Wybierano marszałka i sędziów. Moskale pokazywali się rzadko. Dziś wszystko zgwałcone!!!

Obowiązki wdzięczności księciu Adamowi Czartoryskiemu G. Z. P. za wychowanie, szczególną pieczę nademną i świadczoną mi dobrodziejstwa, słodką nakazywały mi powinność odwiedzenia go coprędzej. Wyjechałem więc do Puław na święto księżny. Miejsce w którem spędziłem swobodnie najlepsze dni młodości mojej słodko było odwiedzić. Przyjęty jak prawie dziecię domowe, nieznalazłem już Puław w dawnej świetności i okazałości swojej. Byt atoli onych był jeszcze dostatni. Dom

zrabowany przez *Bibikowa* w czasie rewolucyi kościuszkowskiej, wracał do dawnych ozdób. Dwór i rezydenci mniej liczni, byli jednak Ostatni młody Dominik Radziwiłł, którego córka przymuszona przez Moskali poszła za jednego z nich i wniosła niezmierny majątek téj familiji w ich ręce, ostatni mówię Radziwiłł chował się przy księciu. Zwyczajem bowiem było wielce chwalebnym pana tego, znacznieszą młodzież polską wychowywać w swym domu i sentymenta religii i miłości ojczyzny wpajać w młode ich umysły (1).

1) Zastałem w Puławach wielu jeszcze z dawnych znakomitych domowników Xięcia, z którymi będąc adjutantem u Xięcia wiele lat mile spędziłem, generała Orłowskiego, półkownika Ciesielskiego, lecz iluż straciłem? Xiądz Grzegorz Piramowicz, kanonik Kamieniecki, Xiądz Kobyłański, dwaj wieszczkowie Książnin i Zabłocki już nie żyli. Choć kilka słów winienem pamięci ich poświęcić. Piramowicz, z rodu Ormian we Lwowie, był Jezuitą. Mało co nad cztery stopy wysoki, krępy, gruby, z niezmierną głową i krótkimi nogami, prawie ślepy, niemile uderzający postacią, lecz w obcowaniu, w mowie, jak przyjemny, jak wzbudzający szacunek, przychylny, przyjaźn. W r. 1775, przy ustanowieniu komisayi edukacyjnej, został on ję sekretarzem i aż do końca trwania ję na tym pozostał urzędzie. Z rozmaitych dzieł jego, te tylko pamiętam dzisiaj: o *Wymowie i Dykcyonarz Starożytności*. Niepospolitym był on kaznodzieją Nie wiem czy się znajdują kazania jego, po pomnożeniu wojska na sejmie 1788, do tegoż pod Puławami miane. W potocznych towarzystwach był on pożądanym, przyjemnym, dowcipnym, wesołym. Był najprzód proboszczem w Kurowie, dobrach przyjaciela swego Ignacego Potockiego, Marszałka W. Litt; przed śmiercią Xiąże Czartoryski G. Z P. dał mu jedno z najintratniejszych probostw w Międzyrzeczu. Tam w smutku po stracie ojczyzny życia dokonał w r. 1800.

Książdz Kobyłański, ex-jezuita, uczony, rozsądny, mniej z świątobliwości znany; jedno tylko zostawił dzieło pisarza Rzewuskiego i to mu niewiele sławy przyniosło. Inaczej się ma z Książninem i Zabłockim. Obydwa na krótko przed zniesieniem Jezuitów wstąpili do ich zakonu. Ks. A. Czartoryski postrzegłszy w obydwóch talenta, na dwór swój wziął ich za sekretarzy. Książnin miernego wzrostu, blade, z wypukłemi oczyma, lecz słabym wzrokiem, z wąsem gęstym, rudym, nosił się po polsku. Cały on poświęcił się poezyi i z równą łatwością pisał rymy ojczyste jak i łacińskie. Niektóre wyszły drukiem, więcej w rękopiśmie do dziś dnia pozostało. Matka Spartanka jest celnem dziełem jego. Książnin słodki w pożyciu, był niezmiernie tkliwego serca, wszystko głęboko brał do duszy. Ostatni cios zadany lubjéj oj-

Księżna Czartoryska z największem staraniem, pracą i gorliwością zbierała najdawniejsze pamiątki i starożytności Polskie, i by im godny dać przytułek wznosiła świątynię Sybilli, na wzór tej która trwa dotąd w Tywoli, niedaleko Rzymu. Później wzniosła domek gotycki, gdzie średnich wieków starożytności złożyła. Niestety! wszystko to stało się pastwą barbarzyńskich Moskali. Zburzyli, złupili ten pobyt, te zbiory znikłego już szczęśliwszego istnienia naszego.

czyżnie tak żywo uczuł, że mu się umysł pomieszał, wpadł w głęboką melancholią i świat sobie zbrzydził. Książę dał mu mieszkanie i wszelkie wygody w Końskiej Woli, gdzie życia dokonał

Zabłocki jak Książnin równy wiekiem jak on kleryk jezuicki, przez Księcia A. Czartoryskiego za kancelarzystę w kommissyi edukacyjnej umieszczony, z gustem i talentem do literatury zrodzony, popędliwszy w miłości, pojął żonę i w krótkce ją utracił. Zachęcony od Ks. A. Czartoryskiego, przetłumaczył piękne dzieło *St. Reala* w pięciu tomach, gładką piękną polszczyzną. Niepohamowana atoli passya do teatru uczyniła go dramatycznym autorem, przetłumaczył Amfitryona Moliera, kilka innych sztuk z francuzkiego. Napisał wierszem dobrą oryginalną komedią pod tytułem *Zabobony*. Wkrótce tak blisko ocierający się o kulisy, ściśle znajomości z aktorami zabierał, nie przestając pisać komedyj, mniej lub więcej szczęśliwie. Trwało to aż do drugiego rozbioru kraju. Wtenczas zniechęcony ze światem, poznawszy marność wszystkiego, udał się do duchownego stanu. Mecenase Polski, Ks. A. Czartoryski dał mu probostwo w Końskiej Woli. Dziwne tych dwóch poetów i przyjaciół zdarzenie. Książnin za stratą ojczyzny stracił i rozum. Szczęśliwszy Zabłocki szukając u ołtarzy Boskich pociechy, w przykładnym życiu kapłańskim przedłużył życie. Odwiedzał on uieraz obłąkanego przyjaciela, rzecz dziwna, że Książnin widząc go, rozmawiając z nim, nierównie przytomniejszym i spokojniejszym był niż zwykle; o dawnych uawet czasach rozmawiając, był zupełnie przytomnym.

Książnin już nie żył; zastałem jednak Zabłockiego i odwiedzałem go w jego plebanii. Z światowego, wesołego młodzieńca, zastałem spokojnego, smutnego, zniechęconego ze światem człowieka. Nie wyruszał się prawie z probostwa, to lubo obszerne i wygodne w największym jednak trzymane przez niego nieporządku i niedbalstwie. Znalazłem w salonie koszyk z jajami. krubkę z miodem, wory z kaszami, wędzonką słoniną; na stole księgi nabożne i zaczęte kazanie.

Zdarzenia smutne polityczne ze światowego czleka, uczyniły przykładnego księdza, zarywającego cokolwiek klechostwa.

Z słodką smętnością przypominając tę przeszłość przebyłem czas niejaki w Puławach, które długo były jak własnym domem moim. Wtenczas to napisałem o nich poemat, dzieląc je na cztery części, Ranek, Południe, Wieczór i Noc, zawierające cały tryb życia Puławskiego. Nie było one drukowane nigdy.

Zimę przepędziłem w Warszawie, dawszy atoli księciu słowo, że go jeszcze na wiosnę odwiedzę. Dawna przyjaciółka moja pani Stanisławowa Potocka dała mi w pałacu swoim mieszkanie. Założone świeżo przez uczonego Albertrandego Towarzystwo Przyjaciół Nauk raczyło mię obrać członkiem swoim. Towarzystwo to założone pod obcym rządem, acz dosyć liberalnym, dążącym jednak do zniemczenia nas, z wielką ostrożnością postępować musiało. Jakoż pierwotne roczniki onego, mało co zawierają narodowego. Sam nawet *Albertrandy*, jeden z najpierwszych antykwaryuszów, czytał rozprawę o nazwiskach koni Faetona. Trwożliwy bez granic, nie śmiał on narodowości i dziejów Polski dotykać. Był on prawdziwie głęboko uczonym i nadto znacznym w literaturze naszej, bym o nim rozciąglęj nie wspomniał.

Ród Albertrandego od dawnych czasów z Włoch przeniósł się do Polski. Brat jego był rytownikiem małych winietek. On sam uławszy się do stanu duchownego, wydał najprzód po francuzku i polsku, krótki, suchy nawet zbiór dziejów polskich na wzór historii francuzkiej prezydenta *Henault*. Niezmierną swoją pracowitością i nauką zalecił się królowi Stanisławowi Augustowi, który zamierzwszy, by biskup Naruszewicz wydał historią polską, chciwy materyałów do niej wysłał Albertrandego do Rzymu, dla szperania w bibliotece watykańskiej. Ztamąd do początków dziejów naszych wiele wyczerpał; zwiedził i niemieckie księgarnie; później król znając jak wiele łupów za Jana Kazimierza wywieźli Szwedzi z Polski, posłał go do Sztokholmu; ta podróż znaczne przyniosła skarby. Po śmierci królewskiej wszystkie te rękopisma nabył Tadeusz Czacki, starosta Nowogródzki, któremu nauki w zabranych prowincjach polskich, osobliwie gimnazjum Krzemienieckie, tyle są winne. Wszystkie te skarby po śmierci Czackiego, nabył żyjący dziś Książę Czartoryski do Puławskiej sławnej biblioteki; znaczna jęj część

zrabowana przez Moskali, mówią że rękopisma i niektóre pamiątki z Sybilli, ocalono i przywieziono do Galicyi.

Wracam do Albertrandego. Zwięłł on i wysechł nad książkami. Szczupły, blady, suchy. niedbały w ubiorze i swém osobie, nie wychodził prawie od siebie; w jednym ręku jego było pióro, w drugim niezmierna lulka, tę on od świtu do północy nigdy z ust nie wypuszczał. Został on przed śmiercią biskupem in partibus. Umarł dość podeszły

Radzono mi, abym rozrzucone dotąd pisma moje wydał razem i że to nawet szczupłym zapasom moim korzyść jakąś przyniesie. Jakoż zebrałem je, ogłosiłem prenumeratę; pozwolenie drukowania najmniejszej od rządu Pruskiego nie doznało trudności. Pierwszy tom, w drukarni Mostowskiego wyszedł; prenumerata nań była obfita, lecz zysk ten (jak później powiem) był dla mnie stracony. Drugi tom już po wyjeździe moim drukowany, nie mi prawie nie przyniósł, oddano mi bowiem moją należność w książkach drugiej edycyi, gdy pierwsza zaspukoła już była wszystkich.

Na posiedzeniach Towarzystwa publicznych, czytałem niektóre poezye, *Glińskiego* i tłumaczenia z *Gay Counlry-churchyard*. etc.

Właśnie wtenczas za staraniem Księcia A. Czartoryskiego, wielkie względy i ufność posiadającego u Aleksandra I. uniwersytet Wileński, na nowo urządzony i obficie obdarzony został. Zapisywano kosztem wielkim ze wszystkich krajów, najbieglejszych do wszystkich nauk profesorów i hojnie dawano im opatrzenie. Uniwersytet napisał do mnie, proponując mi katedrę literatury polskiej; lecz nieczując się dość biegłym i zdatnym do takiego zawodu, związany nadto w inną część świata ślubami małżeńskimi, składając winne dzięki, podziękowałem za ofiarę.

Z nadejściem wiosny 1803, podług przyrzeczenia mego, wybrałem się do ojczystego mego siedliska. Niestety! Już nie zastałem ukochanej siostry mojej Krassowskiej; w kwiecie wieku zeszyła ze świata. Była to kobieta, równie z przyjemnej postaci, jak z rzadkiego rozsądku, powszechnie ceniona. Miała ona

prawdziwie mężką odwagę i skłonności. Podczas wojny 1794 za Kościuszki ledwie lat 14 licząca, słysząc o walkach Kościuszki, bez wiedzy rodziców, wykradła się z domu, wzięwszy ojcowski pałasz i pistolety, wsiadła na koń, puściła się drogą do obozu i ledwie ją o dwie mile dopędzono i przywiedziono do domu. Miłe chwile spędziwszy z bracią i krewnymi, pojechałem podług przyrzeczenia mego do Puław, zkąd razem z księciem do wód Bardyowskich w Węgrzech, w téj części gdzie lud jeszcze mówi po polsku. Wielu tam zastałem panów węgierskich, od których nie mało odebrałem grzeczności. Wody te przyjemne są do picia i wzmacniające. Powracaliśmy przez Galicyą i wstąpiliśmy do siostry księcia, księżnej marszałkowej Lubomirskiej do Łańcuta. Jest to dawny starożytny zamek, utwierdzony przeciw Tatarom. dziś obszerne gmachy jego ozdobione pięknym posągami Kanowy, obrazami Roberta, Dawida pani *Le Brun* i wielu innemi. Życie w tym zamku było prawdziwie pańskie. Starożytna polska gościnność łączyła się z tonem modnym dzisiejszym. Zamek acz obszerny napełniony gośćmi krajowymi i obcymi. Widziano tam jeszcze kontusze, lecz tonęły one w mnóstwie fraków. Stary cukiernik księżnej, odziedziczony po ojcu, księciu Czartoryskim, wojewodzie Ruskim, ogolony, w kontuszu, najwyborniejsze cukry zastawiał. Księżna sama powagę z uprzejmością łączyła.

Spędziłem zimę częścią w Krakowie, częścią w Puławach. Ilekroć Kraków odwiedzam, patrzę na dawności i świetności naszej zabytki, zdaje mi się że prawdziwém polskim powietrzem oddycham, lubo niestety! już w nim panowali Austriacy, wolni jednak od barbarzyństwa i powszechnego zepsucia, razem dumy i podłości moskiewskiej. W Puławach dawnych czasów odnowiły się zabawy; wielu było młodzieży rezydującej na dworze księcia, wiele ładnych rezedentek, panien, odwiedzających gości. Zaczęto wystawiać obrazy z osób żyjących, reprezentując lub pierwszych malarzy malowania, lub z dziejów polskich znakomitsze zdarzenia, wszystko w celu odświeżenia w umysłach młodzieży zeszyłych już czasów, świetniejszej, chlubniejszej nad dzisiejszą przeszłości.

Pierwszy pomysł wystawienia podobnych obrazów należy się Księżnie Izabelli Czartoryskiej: później naśladowano je w Berlinie i Wiedniu.

Księżna Radziwiłłowa, z rodziny pruskiej ciotka panującego króla, wydana za księcia Antoniego Radziwiłła, odwiedziła Puławę. Dano dla niej widowisko obrazów i pysniejszy nad inne wjazd Baszy Tureckiego do Mekki. Scena była na drodze, na schodzącej drodze, za bramą pałacu do drogi ku Włostowicy. Jeszcze znajdowały się wielbłądy i piękne konie na stajni książęcej. Skarbiec zawierał wiele bogatych starożytnych kulbak, rzędów, dyftek, czapraków, ubiorów nawet tureckich. Użyto tych wszystkich bogactw, by wystawę tę jak najwspanialszą uczynić. Księżna Pruska była cała w zachwyceniu, a wróciwszy do Berlina, modę podobnych wystaw zaprowadziła do niego.

Spędziwszy półtora roku z krewnymi i przyjaciółmi mymi w ojczyźnie, dzieliłem czas między jednymi i drugimi. Z pocziwym bratem moim Janem łatwo zakończyłem interes. Biedny ojciec mój, w starości swój cały opadowany od księży, na znaczny majątek swój zaciągał gdzie mógł długi, hypotekował je na ziemskich dobrach swoich, zaciągnięte zaś pieniądze kieżom oddawał, mianowicie księdzu proboszczowi w Zbierowach, tak że po śmierci jego przyjść musiało do exdywizyi, znaczna więc część majątku odpadła od pięknej włości *Klenik*, a mnie po odtrąceniu dawniej zaciągniętych długów, nie zostało jak 4000 czerw. zł.

W Warszawie od pani Stanisławowej Potockiej, w Puławach od XX. Czartoryskich, wszędzie doznawszy najżywszych dowodów przyjaźni i uprzejmości, z jakimże żalem przyszło mi się rozstawać z tak dobrymi przyjaciółmi, ze smutną myślą że ich już może nie ujrzę więcj. Wyruszyłem przy końcu marca 1804 r. na Berlin, drogą do Paryża, w kompanii z p. Węgierskim, który się późniēj z panną Wielopolską ożenił. W Dreźnie ujrzałem z radością księżnę stolnikową Czartoryską i nie zamężne jeszcze naówczas córki jej wraz z Teklą Wejssenhofówną, córką przyjaciela i kolegi mego sejmu 1788. Bez żadnego przypadku w końcu kwietnia stanąłem w Paryżu.

Choć w krótkich słowach, skreślić muszę w jakim stanie znalazłem Francją na wiosnę w roku 1804 Napoleon był jeszcze konsulem do życia, lubo władza cała przy nim, kraj jednak nosił imię Rzeczypospolitej. Po objęciu znów władzy przez *Pitta* zawarty przez *Faksa* pokój z Francją zerwany. Po przybyciu moim do Paryża, w cztery dni, rzeczpospolita zamieniona na cesarstwo. *Murat*, później król Neapolitański, później jeszcze rozstrzelany, na czele oddziału kirysyerów i 12 mairów paryzkich, ogłaszał Francyi że Trybunat i Senat tytuł i władzę cesarza ofiarowały Napoleonowi. Powodem do tego był spisek *Jerzego Cadoudal*, *Pichegru* i *Moreau* na życie Napoleona. Spiskowi wszyscy schwytani i osadzeni w więzieniu. Do sądenia, ich przeciwie wszystkim zasadam, jak gdyby w Moskwie, ustanowiony osobny *ad hoc* trybunał *P. Armstrong*, krewny mojej żony był naówczas posłem Amerykańskim. Za jego więc wpływem, jak gdyby należący do poselstwa, znalazłem w biegu sprawy tej miejsce w łoży dyplomatów. To wszystko na com wówczas patrzył i co słyszałem, szczerze pokrótce opiszę. Naprzeciw na wyższem miejscu siedzących sędziów, przyprowadzili żandarmowie oskarżonych; niepamiętam już imion wszystkich, lecz jeden z nich, podobno *Picot*, wznosił jak sprasowane ręce do góry, patrzajcie, rzecze, jakie mi zadawano męki bym wyznał co cheiano. Drugi pokazał się bez chustki na szyi, z odpiętym w koszuli kołnierzem. Patrzcie, rzecze, że kiedy wam powiedzą, że sam udusił w więzieniu jak *Pichegru*, (tak bowiem było) byście wiedzieli że nieprawda i że ni chustki ni halsztuka nie mam. Było tam i dwóch Polignaków i *La Rivière*, ci zachowali się skromnie. Inni jak zwykle w takich razach Francuzi, pokazali śmiałość i wzgardę śmierci. Na wstawienie się cesarzowej *Józefiny*. *Polignac*, *la Rivière* wskazani na więzienie, *Moreau* na wygnanie, inni pod miecz katowski.

Upływało już lat 18 jak po raz ostatni, za panowania jeszcze nieszczęśliwego *Ludwika XVI*, Paryż widziałem. Co za odmiany. niewiele już tylko dawnych znajomości moich zastałem, nie starałem się bardzo o nowe. Wstąpienie na tron Napoleona snem się dla wszystkich zdawało.

Po rozwiązłej, krwawej swawoli Jakóbinów, nastąpiło despotyzmu milczenie. Despota jednak był rozsądny, niezapamiętały w swém szczęściu, jakim się później okazał, przystępnym łatwym, nagrodami, ustanowieniem orderu Legii Narodowej, chciał przyciągnąć do siebie republikanów. Najzdatniejsi, najgłośniejsi z nich otrzymywali pierwsze miejsca i znaczne dochody. *Talleyrand* był ministrem spraw zagranicznych. Byłem u niego, przyjął mię grzecznie, lecz z dawną arystokratyczną powagą. Zastałem z Zamojskich księżną Sapieżynę dobrą przyjaciółkę moją. Przez nią nowe poczynilem znajomości z P. *Boufflers* i żoną jego panią de *Sabran*, p. *Chateaubriant*, M. *Ducis* i sławnym *Bernardin de St-Pierre*, który w 72^m roku pojął 18 letnią panienkę, panią de *Requefeille*, M. de *Ségur*. Zastałem z dawnych znajomych panią *Beauharnais*, M. de *Cubières*, panią E. *Hervey*, dobrą mą znajomą we Włoszech jeszcze, rozsądną, wyborną kobietę i panią de *Corry* malarza sławnego *Dawida* i również wielkiego p. *Gros* który dziś tak podobnie portret mój odmalował. Teatra w tym czasie nie tak tłumnie jak dziś uczęszczanymi były, nie tak był obfity obieg pieniędzy, wojnę i ścieśnienie handlu wszędyś widział.

Niepowinienem opuścić zabraną znajomość z l'abbé *Delisle*, jednym z najpierwszych poetów Francyi. Był to mały, drobny człeczek z niepiękną lecz pełną dowcipu twarzą. Otwarty, prosty, dobroduszny jak dziecko. Byłem u niego z księżną Sapieżyną i z nim u niej na obiedzie. Chciał widzieć próbkę poezyi polskiej. Księżna przetłumaczyła mu prozą, napisaną przy odjeździe moim do Ameryki, bajkę moją *Galazka*; miała szczęście podobać mu się. L'abbé *Delisle* już był naówczas prawie ślepy. Żona jego (nie był bowiem wyświęconym) wielkie miała o nim staranie. L'abbé *Delisle* był jak dziecko słodkim, niewinnym, łakomym, lubił łakotki i wino, lecz gdy nadto sobie nalewał, żona sprzątała mu napelnione kieliszki a próżne stawiała; lecz on nie postrzegał tego.

Nietylko żem widywał pamiętnego tego wieszczka, słyszałem go na publicznej sessyi Instytutu. Skoro się ten ślepy wieszczek prowadzony przez żonę swą ukazał, zawsze grzeczni Francuzi odezwali się *place au Virgile français*. Ślepy już pra-

wie całkiem Delisle, już nie mógł ni pisać ni czytać, lecz obdarzony najszcześliwszą pamięcią, ułożywszy w pamięci swój wiersz, zachowywał je wiernie i deklamował bez błędu żadnego; żona je potem przenosiła na papier. I na tej więc sessyi l'Abbé Delisle deklamował na pamięć znaczną część poematu swego „sur la conversation“.

Zabawiwszy dwa miesiące w Paryżu, obejrzawszy w nim co było godnego widzenia, wyjechałem do Nantes, by ztamtąd wsiąść na okręt i do Ameryki wrócić. Droga moja do miasta tego, doznane mitręgi z jednym z kapitanów amerykańskiego okrętu *Monticello* i żegluga na nim opisane były w straconym już podobno dzienniku moim. Przygody w tym czasie przeciągu nie były zbyt ważne. Był to czas, w którym Napoleon zamierzał wylądowanie do Anglii; w tym celu budować kazał mnogą liczbę małych statków, peniches zwanych, o dwóch działach, na których 50 żołnierzy na każdym przewieść na brzegi angielskie zamierzał, lecz wkrótce wojna z Austryą przerwała tę zuchwałą i niepodobną do wykonania wyprawę. Nantes jest jednym ze znacznych miast we Francyi. Świeżo o Maltę wypowiedziana z Anglią wojna, zniweczyła w nim kwitnący niegdyś handel, wszędy w nim widać było omdlenie jakieś i smutek. Obywatele jednak gościnni i grzeczni. Pokazanie się czasem okrętu amerykańskiego z trochę cukru i kawy, ważnym było naówczas wypadkiem. W wrześniu dopiero wsiedliśmy na okręt *Monticello*, w kompanii kilku Francuzów, Szwajcarów i kupcyjni jednej pani *Magnes*. Żegluga nasza była dosyć pomyślna aż do dni solstycyi, gdzie przez trzy dni i nocy, najstraszniejszą miotani byliśmy burzą, a gdy ta ustała, przy wzięciu wysokości słońca pokazało się, że przez cały ten czas kręciliśmy się na jednem miejscu. Tęgość wiatru wyrzucała nas z łóżek, niedozwalała ognia w kuchni utrzymać, kucharz chyląc się jak pijany, podawał nam po kawałku zimnego mięsa i sucharu. Byliśmy wtenczas niedaleko wyspy Bermudes. Porwane z niej małe ptaszęta, uniesione wichrem na morze, tak były zmordowane, iż tłumem siadały na masztach i linach, wlatywały w kabiny i nieznając już bojaźni, przyciśnione głodem, siadały na chlebie, na półmiskach dziobiąc co mogły.

Wśród października stanęliśmy nakoniec w *Norfolk* w Wirginii. Znaczniejsze panowało ciepło. Nieznane w Europie drzewa i krzewy nosiły jeszcze swe kwiaty. Po skromnym, słonym na morzu wickie, z jakąś radością ujrzałem stół zastawiony ostrygami, słodkimi ziemniakami i kureczętami.

Zaledwiałem stanął, obstała mię natychmiast czereda piszących gazety, pytając o nowiny z Europy. Ciekawość ich tem była większa, iż właśnie wtenczas skończyła się była sprawa kryminalna spisku *George Cadoudal* i generała *Moreau*. Odpowiedziałem dziennikarzom wiernie, jak sprawa ta po wojskowemu prowadzoną była. Zabawiwszy dwa dni w *Norfolk*, korzystałem z pierwszego statku płynącego przez *Baltimore* do *Filadelfii*, bym się z manatkami memi zabrał.

Osobliwszym zdarzeniem wiozłem z sobą listy do stron przeciwnych. Pełnomocnik będącego na wygnaniu Księcia *Angoulême*, syna strąconego za naszych czasów z tronu *Karola X.* dał mi od Księcia tego list i tabakierkę z portretem do przyjaciela księcia, którego już nazwiska sobie nie przypominam. Z drugiej strony: przyjaciel *Hieronima Bonaparte*, później króla *Westfalskiego*, dał mi pakiet do niego. Dopełniłem wiernie poleceń. Przybywszy do *Baltimore*, mogłem, gdybym był dworakiem, sam pakiet bratu *W. Napoleona* odwieść, lecz nie będąc nim i spiesząc się do żony, odesłałem go przez pewną okazyą; później tabakierkę z portretem i listem Księcia *d'Angoulême* oddałem w *New-York* osobie do której adresowane były. —

W *Filadelfii* zastałem szwagra mego p. *Ricketts* z żoną i córką. Przywiozłem im gościńce z *Paryża* i dwa dni strawiwszy z nimi ruszyłem do domu. W *New Brunswick*, gdzie za przybyciem moim do *Ameryki* przepędziłem zimę w domu generała *White*, dowiedziałem się, że generał ten życie zakończył, zostawiwszy wdowę i córkę jedną; nazajutrz ruszywszy zrana, o godzinie 2 stanąłem w *Elisabethtown*, miejscu mieszkania mego.

Po półtorarocznem oddaleniu, przejeżdżając przez miasteczko, zdało mi się żem się z niego nie oddalił i na dzień, tak wszyscy mieszkańcy jednemi zatrudnieni byli zabawami, do tego pun-

ktu, że M. Mann, który przy wyjeździe moim heblował gonty przed domem C. *Billy Dayton* i dziś siedział na temże miejscu, tąż samą zatrudniony pracą, jak gdyby przez półtora roku nie wstał ze stołka.

Dowiedziałem się że żona moja najawszy mały swój domek, najęła obszerniejszy, pobiegłem więc tam co prędzej. kuffer za sobą przynieść zleciwszy. Czułe było przywitanie. Znalazłem ją zatrudnioną wyporządzaniem syna *Piotra Kean* do gimnazjum *Printstown*. Ileż wzajemnych pytań i ściskań? Przyniesiono me rzeczy: niewiele było w kufrze drobiazgów moich, cały prawie napełniony był podarunkami dla żony, pasierba, przyjaciół i ozdoby domu. Przywiozłem dla żony piękną szubę z materyi tureckiej na tle zielonem złote kwiaty rzucone; szal piękny, naszyjnik z mozaiki, zegar, lichtarze brązowe; dla pasierzba dany mi dla niego przez dawnego kommandanta mego pięknie oprawny pałasz turecki i duży kapelusz, w który natchmian pocziwy dobry mój wyrostek ubrawszy się, z biegącymi za sobą chłopcami jął się po ulicy przechodzić. Nadto portrety przyjaciół moich w miniaturach i olejne widoki Warszawy. Puław, ojczystego domu mego w Skokach i tym podobne. Wszystko to zostawione zdobi mieszkanie syna pasierba mego nabyte już po mym wyjeździe i na pamiątkę moją Ur-synów nazwane.

R O Z D Z I A Ł VI.

Podróże autora po różnych częściach Zjednoczonych Stanów — Wspomnienie dawniejszej podróży do Niagara — Wojna Napoleona z Prusami — Francuzi wchodzą do Warszawy — Autor wyjeżdża z Ameryki do kraju.

Wygodniej nierównie znalazłem się w nowym obszernym domu żony mojej niż w dawniejszej klatce. Miałem osobny gabinet do pisanja i do czytania. Wziąłem się więc do kontynuacyi oddawna zamierzonego, niedawno zaczętego poematu, cztery części wieku ludzkiego. Skończyłem poemat tu później,

dałem kopią onego p. Sienkiewiczowi sekretarzowi X. A. C. do Puław, równie jak tyle innych kompozycji mojej, mianowicie podróże moje historyczne po Polsce.

Odwiedziliśmy w zimie brata żony mojej Filipa *Livingston*, póki zdrowie, wiek i siły służyły, jednego z najznakomitszych obywateli w Stanach Zjednoczonych i prezydenta banku w New-York; lecz w jakże odmiennym znaleźliśmy go stanie. Trapiąca go od lat kilku podagra tak się wzmaczała, iż nie raz zachmużając mu głowę odводziła go od rozumu, gdy się wznosiła ku pierścionom, nieznal innego lekarstwa jak wychylić szklankę rumu, schodziła natychmiast podagra do stóp, lecz zawracała się głowa. Wtenczas mój szwagier, kazał się sadzić na toczące się na kołach krzesło, jeździł po całym domu a nieraz drapiąc się na schody do drugiego piętra, głośno deklamując i śpiewając, przebudzał dom cały.

Na wiosnę roku 1805, żona moja przedsięwzięła odwiedzić krewnych swoich, mieszkających po większej części ciągiem West-River i Hudson, chcieliśmy zacząć od brata jej Filipa, o którym już wspomniałem, lecz wprzód odwiedziliśmy siostrzenicę jej panią *Rudekes*, z domu *Bajard*. Tam nie wiem z jakiego powodu napadła mię febra zbliżająca się do żółtej. Musieliśmy się więc wrócić nazad do Elisabethtown. W paroxyzmach cierpiałem tak nieznosne bóle głowy, że m się zrzucił z łoża i targał po ziemi. Doktor *Williamson* by mię uleczyć, uciekł się do gwałtownego lekarstwa, to jest do arszeniku dawanego w niezmiernie małej dozie; jakoż w dwóch niedzielach zginęła febra; raz więc jeszcze wyjechaliśmy, tą razą statkiem aż do Westpoint, miejsca sławnego w czasie wojny o niepodległość amerykańską. Celem podróży było odwiedzenie państwa *Williams*. P. Półkownik *Williams* był komendantem tej twierdzy, więcej naturą jak sztuką mocnej. Sama Angielka z domu *Hanke*, oboje grzeczni, świetli i znać, że Europę zwiedzili. Pułkownik był siostrzeńcem sławnego *Franklina*. Córka ich, wyborna kobieta, malująca dobrze, dziwnie podobny wymalowała dla mnie portret w miniaturze *Franklina*, który dotąd noszę na tabakierze.

Tegoż lata sąsiad mój Lord *Bolinbroke* dla ważnych przyczyn, pod imieniem pana *Belassis* do Ameryki schroniony, wraz

z żoną Hompesch wypłynął do Anglii. Wielka była to dla mnie strata, obcowanie z ludźmi lepszego wychowania, wiadomości i pozycyi, rzadkie jest w Ameryce.

Będąc u państwa *Williams*, odwiedzaliśmy znajomości nad brzegami North-River mieszkające. Nic wspanialszego jak rzeka ta, oskrzyniona między niebotycznymi stromymi skałami, tak jest szeroka i głęboka, iż ogromne trzymasztowe okręty idą nią i powracają. My małą łódką puściliśmy się nią do sąsiada i wracając późno w żegludze naszej przez wpływ wody morskiej zatrzymani, musieliśmy schronić się w zaciszny ustęp. Między nami i bezdenną przepaścią wątła tylko deska była, w koło skały, cichość nocna wszędy, była to uroczysta chwila; późno wróciliśmy do domu.

Późno w jesieni 1806 zaczęły nas dochodzić wiadomości o wojnie między Napoleonem, Prusami i Moskwą, wojnie, chępliwością Prusaków i zawziętością pięknej królowej pruskiej wznieconej. Napoleon wsparty szczęściem szedł naprzód jak nawałnica jaka wszystko sprzątając. Bitwa pod *Jena* i przezwycięstwo w tem miejscu, aż do Poznania otworzyły drogę Napoleonowi. Tam Wybicki, Radoliński i inni Polacy zawsze gotowi przy każdej okazji dopominać się o utraconą ojczyznę, zaszli drogę Napoleonowi, ofiarując mu usługi swoje, byle przywrócenie Polski przedsięwziął. W odpowiedzi oświadczył podbijacz te słowa, „wystawcie mi 30,000 wojska, a wrócę wam Polskę“.

Nie potrzeba było więc Polakom. W dwóch miesiącach czasu stanęło około 40,000 Polaków pod bronią; wszystka młodzież, chłopięta nawet cisnęli się do szczyków i z zabranych na Prusach jeńców polskich w ich służbie będących, utworzyło kilka pułków. *Wincenty Krasński*, dziś tak niegodnie wstawiony, mający naówczas 21 lat, pierwszy z Polaków, włożył był mundur pruski i nadskakując królowej, wyjednał sobie starostwo Knyszyńskie; skoro odmieniły się rzeczy, pierwszy poleciał do Napoleona i padłszy mu na kolana, wierność mu po-przysiągł i gwardye dla niego zaciągać zaczął; poszedł za nim Aleksander *Sapieha*, Michał ks. *Radziwiłł*; Napoleon bowiem lubił się już wielkimi imionami otaczać. Niczem niewstrzymany

Napoleon ciągnął do Warszawy. *Murat* szwagier jego, już wtenczas książę udzielny *de Berg*, i generał *Ekscellmans* na czele jazdy, pierwsi stanęli na krakowskim przedmieściu przeciw Bernardynów. Wyrazić trudno radość mieszkańców Warszawy i powarzenie Niemców. Moskale sprzymierzeńcy ich już wprzód opuścili miasto. Francuzi jednak nie odplacili się wdzięcznością za przychyłność i hojność Polaków, gdy ci ich częstowali czem mogli najlepiej, a oni tym czasem rabowali. Zniesione władze pruskie, *Wybicki* zgromadziwszy ich na municypalności, tak krótko do nich przemówił „*fort stąd wyderdidassy!*“ Ustanowiona kommissya rządząca z *Stanisława Małachowskiego*, *Stanisława Potockiego*, *Działyńskiego*, *Gutakowskiego*, *Łuszczewskiego*; ta zarządzała krajem przez czas wojny aż do pokoju. Zwycięstwo pod Frydland sprowadziło pokój Tylżycki. Zamiast Polski, otrzymaliśmy księstwo Warszawskie, złożoną z części wydartej nam niedys przez Prusy niewierne.

Mieszkającemu w drugiej świata połowie późno bardzo wiadomość o wojnie téj doszła. Z jakimże upragnieniem oczekiwałem okrętów przybywających z Europy i doniesień o wypadkach wojny tak żywo mię obchodzącej. Obumarała już nadzieja znów się odżywiać zaczęła. Miotła mną niespokojność wrócenia co prędzej do ojczyzny i bycia jój pożytecznym. Największa trudność zachodziła od przywiązanej żony. Niemożności zdrowia, nieumiejąca jak po angielsku obca zwyczajom europejskim mająca jedynaka młodego syna, niechciała ze mną jechać, wzdygała się na oddalenie moje. Użyłem więc za pośrednika p. *Rudefort* krewnego jój, jednego z najznacześniejszych ludzi w Ameryce. Ten przełożeniami swemi tyle na żonie mój dokazał, że sama uznała, iż powinnością moją jak Polaka było w tak ważnem położeniu w jakim ojczyzna moja znajdowała, się spieszyć jój na pomoc, przyrzekła nawet, iż jeśli Polska powróconą zostanie, pośpieszy za mną.

W starzej słabiej głowie mojej, mieszały się wspomnienia faktów i tak, zapominałem dwóch ważnych okoliczności, zdarzonych pierwój rokiem, najprzód, naturalizacyi mojej na obywatela amerykańskiego, powtóre, podróży mojej do *Niagara*, sławnego na świecie spadku wody. Przebywszy szczerz w Ameryce

przepisany, by mieć prawo stania się obywatelem, udałem się do pułkownika *Ogden*, jednego z pierwszych adwokatów w *Eli-sabethtown*, by mi ten interes ułatwił. Wyjechaliśmy więc razem do *Newark*, stolicy powiatu naszego. Tam gdy pułkownik *Ogden* poprzysiągł, że ja mieszkał w Zjednoczonych Stanach przez lata prawem przepisane, a ja wyprzysiągłem się szlacheckiego stanu mego, poddaństwa carowi, a przysiągłem wierność prawom nowój ojczyzny mojej, wydał mi magistrat świadectwo z pieczęcią, że jestem obywatelem amerykańskim. Świadectwo to wielce mi w opłakany stan moim dzisiejszym pożytecznym jest i będzie. Jeżdżę bowiem i przebywam tu za paszportem amerykańskim. Przez wdzięczność dla pana *Ogden* ofiarowałem mu szablę daną mi w Londynie od wybornego pana *Kołaczkowskiego*, z napisem na głównej *wiwa! Konstytucya 3go maja 1794*. Zostanie więc ta pamiątka i w nowej części świata. *Quae ora in terris nostri non plena laboris!* W towarzystwie lorda i lady *Bolingbroke*, sąsiada mego, odbyłem podróż do *Niagary*. Wyrzucałbym bowiem sobie, gdybym będąc w Ameryce, nie widział tego cudu natury. Niestety! puszcze, przez które przebywaliśmy, były naówczas bezdrożne tak, żeśmy siękierą drogi sobie otwierać musieli. Dziś już ludne tam miasta kwitną. Podróż ta cała opisana została w Warszawie wraz z innymi memi rękopismami.

R O Z D Z I A Ł VII.

Francya i Paryż za cesarstwa — przejazd przez Niemcy — Prezentacya królowi saskiemu — Powrót do Warszawy — Familia królewska tamże — Osoby znaczące za księstwa — Wojna 1809 roku — Wspomnienia autora o tej epoce — Przygotowania do kampanii 1812 r. — Autor wizytatorem szkół na miejscu księdza Kopczyńskiego — Katastrofa armii Napoleona — Autor z osobami rządu Księstwa Warszawskiego w Dreźnie, Bareuth, Ratzbonie, znowu w Dreźnie aż do kapitulacyi tego miasta — Ciężka choroba autora — Jego powrót w zimie 113 roku do Warszawy.

Z oporem prawdziwie staje się powolnym naleganiom przyjaciół moich, w zapisywaniu zdarzeń długiego życia mego. Zwyczajem mym było w biegu dni moich skreślać co było ważniejszem, wszystko to dziś czy zatracone, czyli pastwą barbarzyńskich Moskalów stało się. Znajdęz to dzisiaj w znękaney pamięci mojej, co się w niej jednak zostać mogło, starać się będę wydobyć.

Stałem w przeszłym rozdziele w chwili wybierania się mego do Europy i powinnością obywatela i listem dawnego marszałka konstytucyjnego S. Małachowskiego, męża wiekopomnej pamięci godnego zagrzany. Żona moja żądała atoli wprzód wraz ze mną Filadelfią odwiedzić i dawnych w niej przyjaciół swoich, niemniej i ja rad byłem pożegnać osoby tak dla mnie uprzejme w pierwszych chwilach pobytu mego w Ameryce. Staaliśmy w domu córki przyjaciół państwa *Williams*, *Chrystyny Biddel*. Byłem więc u doktora *Rusch*, którego lekcyi przed dziewięcią laty słuchałem, u państwa *Ringham*, najmajętniejszych ludzi w Filadelfii, u wielu innych, nakoniec u państwa *Paterson*, których ojciec najwięcej się przyłożył, mimo woli mojej, do wybrania mię za członka towarzystwa filozoficznego w Filadelfii, ustanowionego niegdyś przez *Benamina Franklin*, nakoniec u dobrych kwaków *Pemcerton*, *Logan* i *Clarke*. *Pemberton* 84 lat mający i żona jego równie letnia, wielce mi byli przychylni: prawdziwe wzory oryginalnych kwaków, majątni, uprzejmi, grzeczni po swojemu, gdym wszedł, siedzieli oboje w dużych

krzesłach z złożonemi rękoma, każde z nich dwa wielkie swe palce obracając w koło. Jak się masz, rzekł sam Pemberton, cóż tu porabiasz? Przyszedłem, rzeknę, pożegnać się z wami, wracam bowiem do ojczyzny mojej. To coś nowego. Czy odzyskała swoją niepodległość? — Na drodze jest dopiero do tego. Napoleon wkroczył do Polski, przyrzekł powrócić nam istność, Prusaków i Moskali wszędy pędzi przed sobą. Kwaker. I cóż ztąd? niepuszczaj się płochy, bo się smutnie zawiedziesz. *Ja*: Talenta i nieodstępujące szczęście bohatera tego ufać każą; każdy przyzna, że jest wielkim wojownikiem. Tu milcząca dotąd żona pani Pemberton, siedząca jak wryta, kręcąc duże swe palce, radabym widzieć, odezwała się, to dziwne stworzenie. Będiesz je widziała, zawoła mąż jej, będzie on chodził po ulicach Filadelfii, skończy się na tem, że go zwalczą nakoniec i wypędzą z Europy, i znów obracając się do mnie, „nie jedź nie jedź. rzecze, wszystkie hałasy człeka tego, wierz mi, pójdą z wiatrem“. Chcę, odpowiedziałem, dopełnić do końca powinności mojej, dziękuję wam za radę i oboje uściskawszy za ręce oddaliłem się.

Mówiąc o kwakrach, niech mi wolno będzie drugie tyczące się ich zdarzenie przytoczyć. W czasie Terroryzmu we Francyi, kawaler jeden narodu tego, kapitan dragonów, jak wielu innych schronił się do Filadelfii i przez spekulację przyłączył się do towarzystwa kwaków. Uradowani nabyciem podobnem kwakrowie, przyjęli go najlepiej, ubrali po swojemu, to jest w szare cienkie suknie, od stóp do głów, w szare pończochy, w okrągły niezmierny kapelusz, opatrzyli w stół, mieszkanie, wszystkie życia potrzeby, słowem, młody Francuz opływał we wszystko. Z starszemi bracią odwiedzał Kościuszkę, mnie częściej jeszcze, stosując się do zakonu, zachowując ponure milczenie. Trwało to przez zimę. Jakież było na wiosnę podziwienie nasze, gdyśmy się dowiedzieli, że Francuz raptem Filadelfią porzucił i do Europy wypłynął. Nie prędko dowiedzieliśmy się przyczyny. Mieszkał Francuz u kwakra jednego, nazwiskiem, *Clarke* jednego z pierwszych aptekarzy w mieście; ten miał służącą młodą i ładną; podobała się Francuzowi i on jej. Zwyczajne skutki ścisłej miłości wkrótce widocznymi się stały. Straszny hałas

w całym zgromadzeniu. Nalegano na Francuza, by się ożenił. On za przeszkodę do ślubów stawiał szlachectwo i wysokie urodzenie swoje. W oczach kwaków najgorsza to była wymówka, na publicznym więc zbiorze wymazany z towarzystwa i skazany na oddalenie z kraju. Gdybyż się Francuz, tyle łask doznawszy, poddał spokojnie wyrokowi temu, ale przeciwnie, do niewdzięczności przydał szyderstwo. Skoro go bowiem starsi odprowadzili na odpływający okręt, zrzucił z siebie ubiór kwakiński, wziął mundur dragonów, porwał skrzypce, jał wesoło grać i tańczyć po pomoście. Nie trzeba mi mówić jaki żal, jakie było pocziwych kwaków zgorszenie.

Po tygodniu wróciliśmy z Filadelfii do domu a ostrzeżeni, że okręt gotów był wychodzić do *Bordeaux*, pośpieszyliśmy do New-York i tam jeszcze z krewnymi żony mojej zabawiłem dni kilka. Lękałem się ostatniego pożegnania. Zapewniony przez nią, że się w krótkie złączy ze mną, kazałem skromne manatki moje zanieść na okręt i napisawszy list do żony, sam się na pomost udałem. Okręt był nowy, porządny, opatrzony w mnóstwo drobiu, baranów, wieprzów, porteru, win różnych, tak że przez całą drogę rzadko kto kropli wody kosztował. Żyliśmy jak w dostatnim domu na lądzie. Towarzystwo dobrane i liczne, czas majowy najpogodniejszy, słowem, czwarta ta podróż moja atlantycka, najprzyjemniejsza była ze wszystkich. Kilka tylko małych burz doświadczywszy, w czerwcu na przeciw *Segur* zarzuciliśmy kotwicę. Tu dwuniedzielną kazano nam odprawić kwarantanę, tu już sami utrzymywaliśmy się, nie gorzej jak przez kapitana, któremu każdy za przejazd zapłacił po blisko 100 czer. zł. Niecierpliwy wiedzieć o ciągu wojny Napoleona z Prusami i Moskwą, pytałem o nowiny każdego statku, co się do nas przybliżył; dowiedziałem się o zwycięstwie pod *Friedland*, wkrótce o pokoju *Tylżyckim*.

Wysiedziawszy przepisany czas w kwarantanie, pozwolono nam udać się do *Bordeaux*. Po Lugdunie miasto to jest piewszem we Francji, ludne, pięknie zabudowane. ma reszty teatru z czasów rzymskich, sławne winami swemi. O milę jest zamek *Breda*, własność niegdyś prezydenta *Motesquieu*, autora de *l'Esprit des Lois* i dzieł innych. Jeździłem go odwiedzić, bo jak nienawidzę

podłości i przewrotności, tak czołem biję cnocie i zasługom i pamiętce wielkich ludzi szanuję. Systema kontynentalne Napoleona broniące świata handlu z Anglią, wielki cios miastu Bordeaux zadało, z Ameryką tylko handlować mogło, czasem tylko za grubem opłaceniem pozwalano kupcom Boedeaux sprowadzić nieco kawy i cukru. Funt kawy płacił się wtenczas 4 franków. Miasto to pyszne ma teatrum,

Zabawiwszy w Bordeaux blisko tygodnia, puściłem się do Paryża na Angoulême, Blois, Tours i t. d. Małom gdzie postrzegł wojska, wszystko było w tenczas nad Niemnem. Kraj wyludniony tak dalece, iż nieraz zdarzyło mi się widzieć kobiety i osła, zaprzężone obok do pług i ziemie orzące. P. de Marolles sąsiad mój w Elizabethtown dał mi list do brata swego, mieszkającego w bok Angouleme nie daleko Mont Richart w *chissé*, zamku przez sławnego Dunois stawianym. Wziąłem więc w Angouleme do miejsca tego powóz. Wystawić sobie nie można tak szkaradnych dróg, jak są we Francyi drogi powszechnie, z ciężkością zawlokłem się na miejsce. Przyjęty byłem uprzejmie, dano mi stancję, w narożnej gotyckiej wieżyczce, z herbami jeszcze Dunois. Nie byli tu Moskale, nikt jak u nas, dawnych pamiętek niezrabowai, niezburzył. P. de Marolles ożenił się z córką bogatego Anglika. Pani Bourbaintain, którą dziś dopiero poznał w Montmorency, jest jedną z trojga dzieci jego.

Odwiędziłem z gospodarstwem mojem poblizsze ciekawe miejsca, Chcnonceaux przez Dianę de Poitiers, kochankę Henryka II budowany, z trwającem dotąd cyframi, portretami a nawet meblami jej. Nie wiele rewolucya francuzka zostawiła zamków w tak doskonałem zachowaniu. Napoleon, przezorny na wszystko, zabranych na wojnie jeńców moskiewskich, odsyłał do Francyi, w ogłoszonych z młodzieży departamentach, zastępowali rolnicze ich prace. P. de Marolles miał u siebie kilku takich, Rozmawiałem z nimi. Byli oni z zabranych na Polszcze prowincyj, a lubo przeszło 30 lat minęło od pierwszego zaboru, nie zapomnieli jednak, że niegdyś należeli do Polski. obv pamięć ta tak u nich jak u obywateli później ujarzmionych, nie ustawała nigdy! Pełen wdzięczności za gościnność PP. de Marolles porzuciłem ich, dążąc dalej do Paryża drogą, którą

opisałem w dawnych moich pamiętnikach. W czerwcu nadebrałem przyjechałem do Paryża, a już ubodzy ludzie, zbierający po ulicach gałgany chciwie, je haczykami porywali i rzucali w kosze za sobą. Ież rodzajów przemysłów nieznanych u nas! Często jednak ludzie tacy do majątków przychodzą. Stałem w *Hotelu des Bains rue Richelieu*, tam gdzie stał przed trzema latami. Nie zastałem z Polaków jak księżnę z Zamojskich Sapieżyńną z dziećmi, księcia Walentego Radziwiłła i generała *Armstrong*, mającego za sobą kuzynę mej żony; posła amerykańskiego i jako obywatel Ameryki jego oddałem się protekcji. Tu doszły mi wiadomości o utworzeniu Księstwa Warszawskiego. Po obietnicach Napoleona spodziewaliśmy się czegoś więcej, lecz i ten zawiazek przyszłego istnienia naszego już był pocieszającym. Jakoż we dwa lata przybyła znaczna część Galicji. Dla czego *Napoleon* odzyskanej części Polski, dał imię Księstwa Warszawskiego, nie zaś Polski, tum wspomnieć powinien.

Wiadomość tę mam od będącego naówczas w *Petersburgu* brata mego stryjecznego, Stanisława Ursyna Niemcewicza, później gubernatora Grodzieńskiego. Ciekawy wiedzieć z pewnego źródła o wypadkach toczącej się wojny między Napoleonem i carem bywał on często u pani Naryszkinowej, Czetwertyńskiej z domu. Raz, mówił on, gdy siedział u niej, oddano jej list od cara Aleksandra, kochającego się u niej naówczas. Przeczytała go naprzód cicho, potem głośno niektóre szczegóły o pobycie jego z Napoleonem w *Tylży* i o zawartym tam pokoju, co mię najbardziej zadziwiło, mówił brat mój. były te słowa „*au moins il n'y aura pas de Pologne, mais un ridicule duché de Varsovie*“. a tak i w tym niby nam przychylnym care, jakąż zajadłość przeciw imieniowi polskiemu!

Wracam choć do krótkiego opisu przedniejszych zdarzeń w czasie przejazdu mego przez Paryż w lecie w roku 1807. Przybył *Napoleon* z *Tylży*, publiczne widowiska i festyny przywitały zwycięzcę. Nakazane *Te Deum* w katedralnym kościele. Dostałem bilet od P. *Segur* ojca, ministra ceremonii, do kościoła. Ten był ubrany jak dawne świątynie Rzymian. Krzesła dla Senatorów, ławy dla Deputowanych; *Napoleon* 8^{mią} białymi końmi przybył do przedsieni katedry, gdzie już 90 letni Biskup

Paryzki de *Belloy* wraz z duchowieństwem i kadzielnicami czekał go u podwojów. *Napoleon* ubrany był w stroju Henryka IV. z tokiem i piórem białem na głowie. Pierwszy raz widziałem go naówczas i zachwycił mię szczególnie znaczącą osobą swoją. Wzrost jego średni, już się do otyłości skłaniał, uśmiech przyjemny okazał najpiękniejsze białe zęby, wśród ministrów, marszałków i liczego dworu, wszystkich w ubiorze tegoż stroju co cesarz, postępował spieszo ku ołtarzowi, gdzie tron dla niego na przeciw senatu był wzniesiony. Skoro się pokazał, „*Vive l'Empereur*“ zawołał senat, wywijając do góry kapelusze swe z białymi piórami. Msza odbyła się prędko, później *Te Deum* przy grzmocie dział licznych. W tym samym porządku, powrócił *Napoleon* do *Tuileries*. Przez cały dzień naumachie na rzece, festyny dla ludu po mieście. Wieczorem był bal w ratuszu cesarstwa, i jam się na nim w mundurze amerykańskim pokazał. Zatrudniony *Napoleon* nie przyjechał, lecz ładna jeszcze Jozefina, żona jego, przybyła z całym dworem, z siostrami cesarskimi, z ministrami. Cesarzowa nie tańczyła. Uważałem, jak kulawy *Taleryand*, ledwie się trzymający na nogach, z pokorną miną stał przed nią, żebrząc łaskawego spojrzenia. Ktożby był wtenczas powiedział, że w lat siedm później pierwszy męża jej zdradzi. Zadziwił mię teatralnym strojem swoim *Joachim Murat*, naówczas książę Bergu, później król neapolitański, szwagier *Napoleona*. Żona jego Karolina, wcale ładna, tańczyła z *Junot duc d'Abrantés*.

Byłem wkrótce świadkiem otwarcia prawodawczego ciała. Przybył *Napoleon*, ubrany jak wprzód, powitany jak wprzód, czytał mowę w jędrnym, wojskowym, przyzwoitym zwycięzcy stylu. Mówiąc o Prusiech te wyrzekł słowa, pamiętne mi po dziś dzień, „*Si la maison de Brandebourg règne encore, elle ne le doit qu'à l'amitié sincère que m'a inspiré le puissant Empereur du Nord*“.

Jak różną była postać Francji w r. 1807 od postaci dzisiejszej. Znał dobrze *Napoleon* lekki i burzliwy geniusz narodu francuzkiego, wiedział że naród ten zupełnej wolności używać nie może, aż nadto więc ją określił. Izby prawodawcze uczynił niememi. Sami tylko kommissarze do praw, wyznaczeni przez

niego, przymawiać się mogli. W szkołach ściśle tylko i potrzebne nauki dawane i zachęcane były. Znaczna część burzliwej młodzieży szła do wojska, bo w niem tylko wyniesienia i bogactw spodziewać się mogła. Wolność druku określona najściślej. Temi sposoby i odgłosem ustawicznych zwycięstw, umiał cesarz pochlebiać próżności narodowej i trzymać ją razem na wodzy. Acz policja była mniej liczna i kosztowna jak dzisiaj, nie było nigdzie towarzystw ni głośnych, ni tajnych. Kupcy nawet przez przerwę handlu tracący, milczeli, tak silnie wszystkim umiał nakazywać Napoleon.

Dwadzieścia jeden lat pokoju, wydało wcale nowe pokolenie, pomnożyło zamożność wszystkich, a zatem i żądzę używania jej i znaczenia jak drudzy. Każdy wieśniak, każdy rzemieślnik wychowuje synów swoich już nie do rolniczego stanu, lecz do wyższego, na prawnika, doktora, artystę, profesora. Do 4.000 młodzieży jest w samej szkole lekarskiej i ta najburzliwsza. Łatwe nabycie nauk obszernych, lubo wiekiem i doświadczeniem niestrawionych, czyni ich zarozumiałymi. Czemu ja nie mam być ministrem, rządząc jak drugi, mówią sobie; rząd niegodziwy, wyrzucić go trzeba, zabić króla, wrócić rzeczpospolitą i ztąd ustawiczne przysiężenia, zamachy. Karę śmierci uważają jako sposób podania imion swych do nieśmiertelności. Masa młodzieży, nie zmniejszana jak za Napoleona przez wojny, powiększa się co dzień, systema Ludwika Filipa znoszenia raczej od absolutystów wszystkich upokorzeń, jak wdania się w wojnę, coraz nowemi grozi niebezpieczeństwami.

Teatra nie były tak liczne, ani tak napełnione jak dzisiaj, Nie grano na nich jak dawne sztuki, lub napisane do okoliczności; nie znano jeszcze dzisiejszych okropności, spokojność widzów wielka; młodzież próżniacka i wrząca wszystka w obozach. Po prowincjach widzialnem było zmniejszenie ludności. Po drodze z Bordeaux, nieraz, jak już wspomniałem, widzieć można było w polu kobietę, a przy niej osła, zaprzężonych razem, porzających lemieszem niwę. Słowem, kraj nie używał dobrego bytu, nie był jak dziś szczęśliwym. Napoleon aż do sytości nakarmił próżność Francuzów odgłosem zwycięstw

swoich; lecz te pokarmem były dla niego więcej jak dla ogółu narodu. Przy ustawnych konskrypcjach, przy ściśnionym handlu mleczeli i znosili wszystko Francuzi, dziś przy bogactwach i wolności burzą się codziennie

Po dwóch miesiącach bawienia w Paryżu, w początkach września puściłem się do Dreżna, by hołd oddać nowemu monarche memu, Fryderykowi królowi saskiemu, księciu warszawskiemu.

Nie tylko po Ren, ale za Renem nawet, w Niemczech, wszędzie widać było wielowładne panowanie Napoleona. — W Frankfurcie nad Menem widziałem dowód tego, niemniej jak i dowód, że kiedy Polak puści się na awanturnictwo, żaden mu nie zrówna. Stałem w Frankfurcie a la maison rouge. A table d'hote gospodarz odezwał się do gości. Księżę nasz Plater wyjechał do Moguncyi i nie będzie jak w wieczór. Jaki Plater, zapytam Polak, pułkownik w służbie francuskiej, odpowiedział gospodarz. W wieczór siada u stołu młody człowiek, w haftowanym mundurze francuskim; wszyscy księcia witają, księżę opowiada, jak mile przyjętym był od generała francuskiego w Moguncyi. Młoda kobieta siedziała koło księcia Platera, gospodarz traktował ją jak księżnę. Gdy się wszyscy oddalili, jakich to WPan Platerów, zapytałem z nienacka młodzieńca. Zmieształ się niezmiernie; a pan widzę Polak, odparł po oichu, z kimże mam honor mówić. Powiedziałem mu moje nazwisko. Ach, pan, mój dobroczyńca, czy przypomina mnie? Ja jestem Pągowski, ten co w czasie rewolucyi Kościuszki był w gwardyi jego huzarów; miałem naówczas lat tylko 16. Pan mię wybawił od biedy, kiedym jeździł po wszystkich okolicach Warszawy, zabierając niby dla Naczelnika wszystkie konfitury w rek wizycę i sam je zjadając. — Przypominam sobie, rzekłem, wtenczas to było dzieciństwo, ale dziś w 30tym roku brać cudze imię, to wcale nie pięknie. — Uczyniłem to, odpowie, dla dania sobie powagi. Jestem, mówił dalej, w wielkich łaskach u Napoleona, zrobił mię pułkownikiem, posyłał mię w ważnych tajemnych sprawach do Anglii, dziś wracam do Francyi. Takie i podobne chępliwości długo mi prawił, nie wierzyłem im, owszem upomniałem, by się w płocchościach

swoich upamiętał. W mundurze pułkownika, z miną górną, tak umiał nakazywać wszystkim, iż darmo i sam i nałożnica jego przenosili się z miejsca na miejsce, wszędy po gospodach karmieni, pojeni, przemieszkivani darmo; nikt się nie spytał, czy w rzeczy samej Pągowski był tym za kogo się udawał. W liczne wojsku Napoleona, wojskowi nawet nie znali się z sobą. Za powrotem moim do Warszawy w październiku podobno 1807 roku, odebrałem list z Paryża, od sądu wojkowego, zapytujący mnie, kto jest Pągowski, obwiniony bowiem o waleśanie i przestępstwa, do mego udaje się świadectwa i mieni, że jest synem naturalnym cesarza Józefa II. Odpisałem, że prawda, że w młodości swojej był mi znany, że go niedawno spotkał w Frankfurcie, że postępowanie jego jak wnoszę, bardziej było płocze jak winowajeze. Z tem wszystkim wkrótce wyczytałem w dziennikach francuskich, że Pągowski ten jako niebezpieczny włóczęga był rozstrzelany. Ilnż winniejszych od niego hula dziś w Paryżu i Londynie.

W początkach września stanąłem w Dreźnie i zastałem tam nowy rząd Księstwa Warszawskiego przy monarsze swoim zebrany, jako to: Gutakowtkiego, Stanisława Potockiego, Łubieńskiego. P. Breza już nominowany był sekretarzem stanu, mieszkającym przy królu. W mundurze moim amerykańskim przedstawiony byłem Fryderykowi Augustowi i mile przyjętym od niego. Sławny utracysz Broniec, z zalecenia francuskich władz, nominowany marszałkiem dworu królewskiego, już na kredyt dawał obiady. Mr. de Bourgoing, autor podróży po Hiszpanii, mianowany posłem przy królu saskim, człowiek przyjemny, uczony, grzeczny. Żona, synowie już w służbie wojkowej. córka Ernestyna, później żona marszałka Macdonald. trzymali dom przyjemny. Zaprzyjaźniłem się z niemi. Król w październiku miał do Warszawy wyjeżdżać. Uprzedziliśmy go nieco, a ja z panią i panną Bourgoing podróż tę w moim pojeździe odbyłem.

Przyjeżdżając do rogatki wolskich, miło mi było widzieć straż przy nich przez polskiego żołnierza trzymaną. Niestety! przez lat 11 trzymali ją Prusacy, niegdyś hołdownicy nasi. Było także w Warszawie kilka pułków francuskich, wszystko

to pod dowództwem marszałka Davoust. Nie była to zupełna niepodległość, nie bez uciążliwości, znośniejsza jednakże od panowania drapieżców naszych. Wojsko polskie, już to z nowo zaciężnych, już z zabranych jeńców pruskich do 30.000 pięknego żołnierza wynosiło. Nadto Wincenty Krasiński (we wszystkich przygodach przychylny temu, co w obecnej chwili mocniejszy), piękny pułk formujący gwardyę Napoleona zaciągnął i do Francji ruszył, wyrobiwszy wprzód sobie od Napoleona starostwo opinogórskie dziedzictwem, później od cara Aleksandra dostał starostwo Knyszyńskie, później lasy przyłączone do niego. Warszawa dość świetną była połączonemi towarzystwy polskimi i francuskimi.

Pierwsze domy trzymali książę Józef Poniatowski, naczelny wojsk polskich dowódzca i państwo Stanisławowie Potoccy. Przybył król saski z królową i królowną, konstytucyą 1791 r. infantką polską i dziedziczką berła polskiego przeznaczoną. Zajechał prosto przed kościół katedralny świętego Jana, jeszcze za czasów książąt mazowieckich zbudowany. Łoża w nim królewska od czasów Stanisława Augusta zamknięta, otworzyła się dla pobożnego króla tego. Wprzód się jednak udał przed wielki ołtarz i klęcząc z królową i infantką Bogu się modlił. Śpiewano *Te Deum*. Zwyczaj był za Francuzów, że wojsko szykiem stawało w kościele podczas podniesienia broni prezentując. Później zwyczaj ten ustał. Po ostatnim wyjeździe króla z Warszawy w r. 1813, zamknęła się też, daj Boże nie po raz ostatni, łoża królewska w kościele. Nastął król szczytatyk, który do swej cerkwi w zamku urządzonej chodził na swoje boruchy. Czasem tylko księżna Łowicka, żona Konstantego z matką swą, panią Broncową pokazywała się w niej; przekładała jednak do nabożeństwa podziemną kaplicę swą w Belwederze.

Sposób życia Fryderyka Augusta i publiczny i prywatny wiernie duszę i charakter jego malował. Widac w nim było (jak dawne niesie u nas przysłowie) pana z panów, powaga bez dumy, pobożność bez fanatyzmu, przykładne, pracowite pełnienie obowiązków najwyższego rządcy. Nie chybił nigdy powinności ni chrześcianina, ni króla. Sam zawsze prezydował

w radzie stanu, obrady odprawowały się po polsku i król acz nie płynnie, gramatycznie jednak mówił po polsku i wszystkie sprawy, postanowienia pilnie roztrząsał. Za drugim odwiedzeniem Polski był w Krakowie, spuścił się do Wieliczki, odwiedził Puławę drugą stroną Wisły do Warszawy przybył.

Co niedziela bywały pokoje w zamku. Król, królowa, infantka, po mszy wychodzili z podwojów swoich. Wszyscy prezentowani stawali w koło; królestwo obchodziło ich, każdemu coś grzecznego mówiąc. O godzinie drugiej dawano do stołu. Zaproszeni w liczbie 40tu już mieli miejsca swe wyznaczone. Potrawy takie jak bywały za króla Augusta II, nie się bowiem na dworze saskim nie odmienia. W zapusty bywały bale. Król do upadłego tańczył. Nie było wieczerzy, lecz najwyborniejszych chłodników, ciast, cukrów, obficie. Gdy nie było tańców, grano w karty, to jest w trysettę tak jak przed stem laty. Król wyznaczał trzy damy, zwykle żony senatorów, królowa senatorów lub ministrów. Marszałek Davoust, poseł francuski Bourgoing, generałowie Friand, Morand, Ricard, wielce byli poważani. Marszałek Davoust bezinteresowny, lecz popędliwy, skłonny do podejrzliwości, dawał obiady. mieszkał często w Skierniewicach, dobrach niegdyś prymasa, danych sobie przez Napoleona.

Największego kredytu u króla używał Tomasz Łubieński, minister sprawiedliwości, głowa całej licznej Łubieńskich rodziny, od wielu lat znanej z obrotności swojej, we wszystkich rewolucjach, najtrudniejszych położeniach kraju, zawsze wychodzącej korzystnie. Spekulacye handlowe, korzystne małżeństwa, tanie kupna dóbr, nie to bacznej ich troskliwości nie ujdzie. W czasie panowania saskiego, Tomasz Łubieński znając ducha pobożności Fryderyka Augusta, ujął sobie spowiednika jego pater Schneider i przez niego i przez ustawne uczęszczanie do kościołów, umiał sobie największą paną tego ufnosć pozyskać, tak dalece, że po przejściu kraju pod panowanie moskiewskie, Łubieński otrzymał od Fryderyka Augusta pensją 3,000 talarów. Osłabiony wiekiem, usunął się od spraw publicznych, dzieci wstąpiły na drogę jego. Tomasz starszy

pojął bogatą pannę Ossolińską. Jan dziedziczkę Klickiego bogacza, Henryk Potockę, córkę Jana Potockiego udał się pod opiekę księcia Lubeckiego i stał się pierwszym sprawcą ustanowionego w Polsce banku. W czasie ostatniej rewolucyi, uczynił sobie zasługę u Moskali, wywołując z miasta Lubowidzkiego, prezesa tajnej policyi, dziś cała liczna rodzina w wielkiem u Moskali wzięciu, rośnie w bogactwa i kredyt.

W roku 1809, gdy Austria korzystając z przygotowań Napoleona do wyładowania w Anglii, raz jeszcze porwała się na niego. zdaje mi się, że król nasz po przyjacielsku był o tem przestrzegany przez nią; w marcu bowiem jeszcze dość raptownie porzucił Warszawę. Większą część wojsk naszych zabrali Napoleon do wyprawy hiszpańskiej. Nie zostało w kraju jak kilka tysięcy pod komendą księcia Poniatowskiego, byli pod nim generałowie Zajączek i Dąbrowski i Pelletier Francuz, generał artyleryi. Pierwszy załimitował na chwilę nienawiść swą ku księciu, Dąbrowski przykładnie był czynnym, Pelletier często pożytecznymi radami

Lubo w samym czasie prowadzonej wojny zostawiłem notatki przedniejszych ich wypadków w Warszawie, przecież że w powszechnem dziś rozbiciu naszem zaginać mogły, po krótkie więc powtórzę tutaj

Wnijscie Austryaków tak było raptowne, że pamiętam byłem na pogrzebie ś. p. Dembowskiego, ministra skarbu, gdy wychodząc z kościoła postrzegłem całe miasto w poruszeniu, ciągnące pułki i wiadomość, że Austriacy weszli do Księstwa Warszawskiego. We dwa dni już nieprzyjacieli pod Raszynem stanęli i szczupłe pułki nasze pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego zastał na grobli do Raszyna wiodącej. Zaczęła się zacięta bitwa, późno w noc trwająca. Poległ w niej pułkownik Godebski, żołnierz i poeta, generał Fiszer ciężko ranny. Noc walkę przerwała, nasi jednak zostali na pobojuwisku, Ustanowiono w mieście dyrektoryat dla pilnowania spokojności i porządku w szpitalach wojskowych. Nie było bojaźni o spokojność, studenci bowiem i podoficerowie nie mieszcali się do rządów, nie pisali konstytucyj ani pism burzących. Byłem

i ja jednym z dyrektorów. Jedynie trudniłem się opatrywaniem chorych.

Późno w nocy ustała walka, późno ksiązę Józef, generałowie zebrali się u Chodkiewiczów, gdzie już Serra czekał na nich. Ułożono, by rokować z księciem Ferdynandem d'Este, wodzem austriackim, a dla dania większej siły rokowaniom, kazać mieszczanom wystąpić na otaczające miasto okopy. Dyrektorowie objęli władzę nad tem pospolitem ruszeniem, ja z oddziałem moim stałem odstrony Raszyna. Wyjechali w pole arcyksiązę Ferdynand i nasz ksiązę Pociąkowski. Po długich gorących rozmowach, już bliskich zerwania (gdyż ksiązę Józef już chciał odjeżdżać i konia odwracał), stanęła następująca ugoda, że wojsko polskie będzie miało 30 godzin czasu do przeprowadzenia się za Wisłę i przewiezienia z sobą wszystkich sprzętów wojennych, poczem połowa mostu między Pragą i Warszawą zrzucana będzie i posłuży za nieprzepiętną granicę między dwoma wojskami. Wyszli więc nasi z Warszawy i koło Jabłonny położyli się obozem. Austriacy przeprowadzili się pod Górą. We dwa dni przyszli nasi pod Pragę dać pole nieprzyjacielowi; nie pamiętam tak radośnego dla serc polskich widoku jak naówczas. Z terasu domu Tarnowskich, gdzie mieszkałem, można było widzieć walkę całą, następujących naszych uchodzących spieszenie Austriaków. Bylibyśmy im wszystkie działa zabrali, gdyby Maksymilian Fredro stojący z szwadronem swoim blisko nich, usłuchał był rozkazu księcia Józefa, by natarł na ich baterię i zabrał ją; nie uczynił tego, wymawiając się później, że mając wzrok krótki, wziął baterię za płot i nie uderzył na nią. Nie w jednym zdarzeniu człek ten, zawsze dobrze widzący, gdy szło o własny jego interes, miał krótki wzrok, gdy szło o sprawę publiczną.

W téj wojnie tak chlubnej dla nas, wszystkie spotkania z Austriakami były zupełnie na naszą korzyść. Pod Górą wzięliśmy szturmem ich szanice, gdy chcieli opanować *Toruń*, spaliliśmy most i odpędzili z klęską, generał Sokolnicki wziął szturmem *Sandomierz*, Stanisław Potocki *Zamość*. Nakoniec generał Dąbrowski, uczynił w Wielkiej Polsce powstanie i ciągnął z nim pod Warszawę. Natenczas ksiązę Ferdynand umyślił

opuścić Warszawę. Zaszła jeszcze bitwa pod Jedlińcem, gdzie Moskale pod *Galiczynem*, niby jak przymierzeńcy Napoleona wspólnie z nami walczący, nieczynnymi zostali. Prawie razem z nimi wszedł Książę Józef do Krakowa i broniącego mu wstępu na most podoficera Moskala, ciał szablą i rum sobie uczynił.

Za wkroczeniem generała Dąbrowskiego, gdy Austriacy wyciągnęli z Warszawy i kraju X. Józef Poniatowski posłał Napoleonowi rapport całej wyprawy. Zapytany wiele wziął jeńców, odpowiedział że tyle ile miał wojska całego; sam tylko walczył, Moskale bowiem chodzili z daleka od nieprzyjaciela, nigdzie nie wystrzeliwszy, obłudą swoją zwyczajną więcej nam szkodząc niż pomagając. Napoleon napisał list pochwalny do X. Poniatowskiego i przysłał mu wielki krzyż legii narodowej. Wszystkie zabiegi zazdrosnego Wincentego Krasińskiego, aby to zepsuć nie pomogły. Nasi weszli do Lwowa i obydwie Galicje opanowali; wkrótce nastąpił pokój. Zyskałszy wschodnią Galicyą, cyrkuł Zamojski i połowę soli w Wieliczce. Wojna ta cztero-miesięczna okryła nas chwałą.

W czasie gdyśmy na lądzie bitwy staczali, eskadra angielska postąpiła pod Gdańsk i szturmując od morza przez czas niejaki, odstąpić musiał. Francuzi miasto to silnemi wzmocnili baterjami, niestety! nie dla siebie, nie dla nas, dla Prusaków.

Król saski wysłał poselstwo do Napoleona z podziękowaniem za przyłączenie Galicji. Składało się ono z panów: Stanisława Potockiego, Bielińskiego i Działyńskiego wojewodów, niestety! już wszystkich nieżyjących. Zastali oni Paryż pływający w zbytkach i radości, kontrybucje napełniały skarb jego; ciągle powodzenia podniosły pychę, nigdy on tyle nie okazał wspaniałości. W Paryżu, w Fontainebleau ustawne biesiady; Napoleon rozdawał hojnie, lecz chciał żeby biorący żyli okazale. Wkrótce widząc niepłodność małżonki Jozefiny, a żądając następcy, rozpoczął rokowania razem w Wiedniu i w Petersburgu. Carowa wdowa, matka Aleksandra, acz w najmniejszych z domów udziałnych zrodzona, sprzeciwiła się temu. Zręczniejszy Metternich namówił cesarza Franciszka, że córkę

swą Marją Ludwikę przyrzekł. Wyprawiony Berthier by ją w imieniu jego zaślubił.

Niech mówią inni o festynach dawanych z okazji téj uroczystości: pożar w pałacu ks. Szwarceberg i pochłonięte w nim ofiary, zdawały się być wróżbą upadku Napoleona. Był to szczyt chwały jego; nie umiał się na nim zatrzymać, zbyt się wzniósł wysoko, zawróciło mu się w głowie i upadł. Nim o tem wspomniemy, rzućmy oczy na stan kawałka Polski, imię Księstwa Warszawskiego noszącej.

Pod dobrym i cnotliwym królem Fryderykiem Augustem, mimo ścieśnionego handlu i ciężaru utrzymywania licznego wojska dla Napoleona, kraj spokojny zaprowadzały się użyte zakłady, odnowiono Towarzystwo Przyjaciół Nauk za staraniem niespracowanego w usługach dla kraju Ks. Staszyca ustanowiona szkoła lekarska. Podniósł się teatr uarodowy, Kurpiński dał się poznać z talentem w muzyce i kompozycyi. Wszystko to w obrębie lat sześciu, w roku bowiem 1812, fatalna jędrza natchnęła znów Napoleona żądzą podbić.

Zdaje się że zamysł jego toczenia wojny z Moskwą miał za cel przymuszenie jęj do działania wspólnie z nim przeciw Anglii, którą szlusznie uważał za jedną przeszkodę olbrzymięj jego żądry podbicia świata i osadzenia na tronach własnej swojej rodziny. Nie wziął się jednak do dzieła tego z zwykłą sobie przezornością. W maju przyjechał do Drezna, gdzie cesarz austriacki, król pruski i inni monarchowie pospieszili do niego z czołobitnością swoją. Tam monarchowie ci zawarii z nim przymierze czynienia z nim wspólnie naprzeciw Moskwie. Dotąd była to sprawa Europejska, sprawa cywilizacyi, oswobodzenia świata z zagrażającego mu despotyzmu i barbarzyństwa ach! czemuż prowadzona tak płocho W czerwcu dopiero porzucił Napoleon Drezno, na początku lipca przybył na granicę Litwy, zostawiwszy za sobą brata Hieronima, króla westfalskiego z licznem wojskiem, który zamiast dążyć za nim śpiesznie, bawił się w Warszawie, w Wilanowie, dawał wieczory damom, kąpał się w mleku, lub rumie i dał czas *Czyczakowowi* powrócić z wojskiem działającym przeciw Turkom, po zawarciu z nimi pokoju.

Mamy już bez końca dziejów i opisań téj pamiętnej Napoleona na Moskwę wyprawy. Wybrał on się na nią z krucyatą europejską, do 400,000 ludzi różnych narodów, w których Polacy najmniej piątą część składali, a których Napoleon niewiem z jakich przyczyn, zamiast trzymać w jednej massie, do różnych korpusów swoich poprzyczepiał szczątki. Gdyby byli razem pod wodzem, jakżeby byli pomocnymi Napoleonowi! Inni lepiej dowiodą to i wyjaśnią. Ja wracam do tego co jest moją prowincją, do stanu rzeczy w Warszawie.

Napoleon stanąwszy w Wilnie, utworzył tam rząd narodowy. Zdzierstwa i rabunki wojsk jego i niemieckich sprzymierzeńców, niepowrócenie natychmiast prowincyj tych do Polski, ostudziły nieco umysły. Nie mały błąd popełniony w Warszawie. Osadził tam Napoleon w urzędzie wielkiego posła „l' *Abbè de Pradt*“, biskupa de Malines. Nie było człeka mniej stworzonego do tak ważnego urzędu. Figura nikczemna, żadnej w sobie niemająca godności; zamiast powagi ustawiczne kręcielstwo; zamiast gorliwości dla swego monarchy, przedrwiwanie i krytyka wszystkich jego postępów; słowem nie wzbudzał on ni zaufania, ni poważania.

Pod takim to opiekunem zwołany sejm i zawiązany akt Konfederacyi i ośmdziesięcioletni książę Adam Czartoryski G. Z. P. marszałkiem onego nominowany. Sejm ten cały czas swój trawił na odbieraniu adressów od wszystkich dykasteryi, powiatów litewskich od konfederacyi. Jam wyznaczony był do tego od komisyi edukacyjnój. Wysłano poselstwo od sejmu do Napoleona w Wilnie już będącego. Odpowiedź jego nie wzbudzała wielkiej ufności w dotrzymaniu wielkich obietnic. Jeżeli, mówił on, całą siłą pomagać mi będziecie, jeżeli to i to zrobicie, wtenczas będę mógł przyłączyć do kraju waszego te i owe powiaty: zdaje się, że Napoleon jakby się bał obszernój Polski, miał w zamiarze poćwiertować ją na małe dla marszałków swych Księstwa. Nigdy on (jak mię o tém zapewniał *Talleyrand* w Londynie) nie miał zamiaru podniesienia całego królestwa polskiego. *Il vous regardait*, mówił, *comme une bonne pepinière de soldats, voilà tout*. Obojętność tę dowodzą jeszcze traktowania po wojnie moskiewskiej, gdzie na początku wszystkich traktatów, jak

świadczy *baron Fain*, za pierwszy artykuł proponował „*il n'y aura pas de Duché de Varsovie*”.

Zwyczajnym trybem szły rzeczy w Warszawie. Wszystkich umysły niecierpliwe, natężone jedynie na wieści przychodzące od wielkiego wojska mówię wielkiego, gdyż Napoleon wyciągnął z krucyatą wszystkich ludów europejskich: Francuzów, Niemców, Polaków, Włochów, Hiszpanów, Portugalczyków. Czemuż nie chciał ich użyć roztropnie? Czemuż 80.000 wojska polskiego nie wysłał razem na Wołyn i Podole, któreby nam drugie tyle dodały, czemuż nie zapewnił sobie tylu?

Gdy wizytator szkół po prowincjach ks. *Kopczyński*, sławny autor wybornej gramatyki języka polskiego, obciążony latami, nie mógł już obowiązków wizytatora dopełniać, podjąłem się ja zastąpić go. Wyjechałem więc, jeśli się nie mylę we wrześniu, objeżdżając szkoły Wielkopolskie i Prus Polskich traktem Tylżyckim odzyskanych na powrót. Opisanie wizyty tej i miejsc wszystkich, zostało wraz z innemi podróżami memi historycznemi, równie co do stanu szkół, w raportach moich do kommissyi edukacyjnej; pokrótce więc tylko, ile zgrzybiała pamięć przypomnieć zdoła, namienię o nich.

Pierwszy raz widziałem Gniezno, gniazdo narodu naszego założone przez Lecha, długo stolica Piastów i dziś dość porządne. Katedra wspaniała, zawierająca piękne groby arcybiskupów; rzewnego tam doznałem uczucia, gdy kanonicy przez łaskawość dla mnie, stanąwszy przed trumną Ś. Wojciecha, śpiewali pieśń *Boga Rodzicę* złożoną przez niego. Jest to najdawniejszy zabytek języka naszego, dano jej nutę oryginalną, która później w śpiewach moich historycznych umieszczona. Pokazywano mi kościół z polnego kamienia zbudowany, który mienią być jeszcze z czasów pogańskich świątynią. Niedaleko onego jest niewielkie jezioro, pewien jestem, gdyby je spuszczone, znalazłoby może na dnie bałwany, przy strąceniu ich w czasie ogłoszenia wiary Chrystusowej zatopione. Udałem się stamtąd do Kruszwicy, stolicy Popielów; były długo szczątki zamku ich. Prusacy je na cegłę rozebrali, nie pozostała tylko wieża dosyć wysoka nad jeziorem *Gopło*. Od niej szedł niegdyś most prowadzący przez *Gopło* na małą wyspę, gdzie lubieżne Popiele

mieli pałac swój. I w tych miejscach kopalnie ciekawe mogłyby nam odkryć pierwsze dawności naszej zabytki.

Około Brześcia Kujawskiego znalazłem starodawną nader świątynię, w której głowy posągów, zapewne bożyszczy pogańskich jeszcze, w ścianach kościoła wmurowane były. Mimo wszelkich później starań moich, nie mogłem ich dostać do domu Towarzystwa Przyjaciół nauk. Szczęśliwszy byłem w sprowadzeniu nieforemnego posagu, w postaci osoby kłęczącej, z pod góry klasztoru Ś. Krzyża Łyséj Góry, zbudowanego przez Bolesława Chrobrego. Za staraniem podprefekta P. *Rozyckiego* przywiezionym był ten ciekawy posąg do domu Towarzystwa naszego do Warszawy i umieszczony na wnijściu przy schodach. Z innemi skarby naszemi i ten posąg łupieżca Mikołaj do Petersburga zawieść kazał. Jeśli się Najwyższy zlituje nad nami, klęski, nieszczęścia, zgubę naszą na Moskali odwróci, ileż nam skarbów odzyskiwać przyjdzie. Spełnij to o wielki Boże!

Pierwszy raz przejeżdżałem przez Toruń, miasto założone przez Krzyżaków jak wszystkie co oni posiadali, porządne i murowane. Zwiedziłem tam szkołę, silnie zalecając uczącym i uczniom, by się pilnie uczyli języka polskiego, w mieście bowiem już panowała niemczyzna, lubo w okół na wsiach, nietylko mowa ale i duch polski przemagał, czego dano dowód w r. 1809, gdy spaleniem mostu, nie dopuszczono wnijścia arcyksięciu Ferdynadowi.

W Chełmnie, powróconem do Polski, w Bydgoszczy, w Marienburgu również zachęcałem do powrotu do mowy polskiej; opisanie wszystkich tych miejsc, obszernie w podróży moich historycznych znajdują się. Przez Bydgoszcz i Poznań powracałem nazad. Pod Poznaniem, w Wrześniu podobno, spotkałem kilku Francuzów. Pełno ich było naówczas w Polsce. Ci mi oznajmili o krwawej bitwie stoczonej między Moskalami i Francuzami pod Mołajakiem: strata poniesiona przez naszych w zabitych, smutne jakieś na dalsze skutki przeczucia, sen mi odjęły. Pośpieszyłem więc co prędzej do Warszawy.

Wydawałem ja w tym czasie Listy moje litewskie w celu wzbudzenia odwagi i ducha obywatelskiego w Litwinach, daro-

wałem manuskrypt XX. Pijarom. Zarobili na nich, bo je rozrywano. Dziś niezmiernie są rzadkie.

W Grodnie uformował się rząd polski prezydowany przez Francuza, zasiadł w nim brat mój ś. p. Jan Ursyn Niemcewicz: stryjecznego brata mego Stanisława wcześniej równie jak wielu innych przedniejszych w Litwie obywateli, wywieźli w głąb kraju Moskale.

Już głucha jesień nastała, już zimna dojmować zaczęły, Napoleon atoli bawił w Kremlinie, czekając na kurjera, którego powrót Moskale codzien obiecywali, jakoby odpowiedź na proponowany pokój miał przywieść z sobą. Tymczasem z początkiem listopada nastały gęste śniegi i mrozy. *Rozstopczyn* spalił był Moskwę. Wojsko długo żyło z znalezionych w niej zapasów, raczej zbytkowych jak pożywnych. Pełno było po domach bojarskich czekolady, kawy i herbaty, lecz chleba i mięsa wkrótce zabrakło. Admirał *Czyczaków*, zawarłszy pokój z Turkami, już zachodził tył Francuzom ¹⁾. Generał pruski Jork odstąpił ich zdradliwie, Szwartzenberg, dowódzca Austryaków, dowiedziawszy się o odwrocie z Moskwy Napoleona, z granic Wołynia już się ku Warszawie zbliżał, porozumiawszy się z Moskalami, już nie nacierany przez nich. Doszła nas nakoniec wieść o klęsce pod Berezyną, pokazywali się coraz gęściej zbiegli Francuzi, daleko później od nich nasi Polacy zmarzli, pokaleczeni. Oddziały Moskali nachodziły już w Księstwo Warszawskie. Przybył i ks. Szwartzenberg, wódz Rakuski, z rabującymi wszędy Austryakami.

¹⁾ Wraz po rozbiciu wojsk francuskich i sprzymierzonych pod *Berezyną* Napoleon spiesznie puścił się do Francji, jechał on małemi sankami nie mając z sobą jak p. Caulaincourt i p. *Wąsowicza* ofira z gwardji polsko-francuskiej. Przybył on niespodzianie do Warszawy i stanął u Gąsiorowskiego Hôtel d'Angleterre. W futrze ogarniony, nikt go nie poznał. Dano mu na obiad zrazów z kartoflami. Po obiedzie przywołał do siebie *l'Abbe de Pradt*, Stanisława Potockiego Prezesa Rady i Matuszewicza ministra skarbu. Był jak zawsze żywy i gadatliwy, mówiąc o klęsce wyprawy, użył tych wyrazów „*du sublime au ridicule iln'y un pas*“ wyciągał pospolitego ruszenia, chcąc tem naprawić to, co mając półmiliona wojska całej Europy zepsuł. Zabawiwszy godzinę, ruszył dalej do Drezna.

L'abbé de Pradt, autor dzieł, z dowcipem lecz z przesadą, bez najmniejszego rozsądku pisanych, nieszczęsnym był dla Napoleona wyborem na dostojęństwo ambassadora w Warszawie. Sześćdziesięcioletni starzec, miał on całą letkość i świegotliwość młodego Francuza. Poseł Napoleona, nieraz gadał jak poseł moskiewski, krytykował, wyśmiewał wszystkie kroki pana swego, słowem nie wzbudzał ni ufności, ni szacunku.

Wtenczas, jak wspominałem, przybył i książę Szwartzenberg i książę Józef Poniatowski, naczelny wódz wojsk naszych, ledwie z 6 000 pozostałego wojska, lecz z działami, które Polacy zachowali, a wojsko francuzkie zachować nie umiało. Już Austriacy nie bronili postępu Moskalom ku Warszawie. Złożono naówczas Radę Stanu, na którą poseł francuzki *l'abbé de Pradt* i ks. Szwartzenberg byli zaproszeni. Użyto wszelkich pobudek by skłonić Rakuskiego wodza do odparcia Moskali od Warszawy, przypominając mu, iż to była jedyna pora wypłacenia się Austryaków z długu winnego Polsce za ocalenie Wiednia. Napróżno, przyrzekł tylko, że wymoże na Moskalach, aby do małego czasu wnijscie swe do Warszawy wstrzymali.

Tymczasem Warszawa napelniała się coraz bardziej powracającymi z okropnego pogromu oficerami wojsk różnych narodów, Francuzami, Włochami, Niemcami, Hiszpanami, Portugalczykami, wszystko to bowiem włókł był za sobą Napoleon. Trzeba było wszystkim dać pomieszkania, pakować więc bez miary nie tylko po właścicielach domów, ale i po stancyach tych którzy u nich mieszkania najęte mieli, najeżdżających tych, gości. Jam ustąpić musiał z najętego u pani Tarnowskiej mieszkania. Szczerściem dawna przyjaciółka moja pani Wojewodzina Stanisławowa Potocka dała mi schronienie w domu swoim, nie na długo atoli, przyszedł bowiem rozkaz od króla saskiego, monarchy naówczas naszego, aby osoby rząd Księstwa Warszawskiego składające, udały się do niego, do Drezna.

1go lutego 1813, podług rozkazu królewskiego wyjechałem do Drezna. Jak przykra i ciężka droga! Do srogości mroźnego nieba, przyczyniały się okropne wszędy widoki. Ileż z okropnej wojsk całej prawie Europy na tę nieszczęsną krucyatę wyprawy spotykałem ofiar; ileż żołnierzy leżało po drogach, na

polach, zmarłych bez duszy! O Napoleonie, o nielitościwy na ludzkość podbijaczu, jakże ciężko odpowiesz przed Bogiem! Jadąc dość spieszo przybyłem do Drezna, tegoż dnia przyjechał *Aleksander Linowski* jako poseł od konfederacji związanej jakem już mniemał w początkach Napoleona wyprawy. Tu miejsce by było wspomnieć nieco o tym człowieku. Urodzony z niepospolitą zdatnością i wymową, z większą jeszcze próżnością, był on jak tylu i tylu inszych, chciwy głośności i znaczenia, bez najmniejszego atoli narażenia osoby i mienia swego na niebezpieczeństwa. Zawsze wierny pospolitemu dla wielu systemu: „*e viva chi commanda*“, za czasów sejmu konstytucyjnego od r. 1788 do 1791, był gorliwym za konstytucją. Podczas powstania Kościuszki przywiązał się na czas do niego i do Kołłątaja, uszedł przed niebezpieczeństwem dość wcześnie i spokojnie siedział w Warszawie. Po ostatnim rozbiorze, udał się do rolniczego miasta Krakowa i wraz z komenderującym tam generałem *Kaunitzem* w najściślejszą wszedł przyjaźń. W 1806 nastali Francuzi, wraz Linowski najściślejszy przyjaciel marszałka *Davoust*, zwolennik Napoleona. Przyszli Moskale, Linowski duszą i ciałem poświęcony najniegodziwшему z ludzi Nowosilcowi i Zajączkowi namiestnikowi. Wprzód zalecił się ś. p. księciu Józefowi Poniatowskiemu, tak że go egzekutorem testamentu swego nazначzył, a później siostra jego pani Wincetowa Tyszkiewiczowa rządcą niezmiernego po nim majątku. Acz urodzony z szczupłym majątkiem, umarł milijonowy. Chwytać się ręki wyciągniętej ku dźwignieniu ojczyzny naszej powinnością jest każdego prawego obywatela, lecz czepiać się podle fałdów każdego co ma władzę i z bogacić nas może, naganą jest podłość.

Przecież do téj łatwości przerzucania się i łaszczenia się towarzyszyli mu. Nie chcę ich lekce wspominać, by mię nie posądzono, że czernić lubię. Stał Linowski w Dreźnie w tym dniu co i ja. U bramy znalazłem bilet od ministra królewskiego hrabi *de Senft Pilsach* wielce mi przychylnego, zapraszający, bym do domu jego zajechał. Linowski napisał natychmiast list do tegoż ministra, żądając, by jako będącemu posłem konfederacji, król dał audyencyą na tronie,

otoczony wszystkimi ministrami. Rozśmiał się dobry Fryderyk August, a że w tak ciężkich razach miał wiele ważnych zatrudnień i kłopotów, zlecił hr. Senft by wysłuchał co mu miał Linowski powiedzieć.

Z ukontentowaniem zastałem pana *Serra*, posła francuskiego, dawniej rezydenta w Warszawie. Był Genuńczykiem rodem, głęboko uczony, klasyczny. Pisał on historią przedostatniej wojny Napoleona godnem Salustyusza piórem.

Nie długo zabawiłem w Dreźnie. Przychodziły co dzień doniesienia, że Moskale coraz się bardziej zbliżają. Już Prusacy odstąpili Napoleona i złączyli się z nimi. Austryaków wiara niepewna, gotowi się obrócić w tę stronę, która im większe dałaby korzyści. Już Księstwo Warszawskie zalane Moskalami, dzięki atoli ludzkości i chęci zjednania sobie w świecie sławy liberalności cara Aleksandra, postępowanie ich było łagodne, ujmujące nawet. Postanowił w Warszawie Radę Administracyjną, z Łąckiego gubernatora, Nowosilcowa, Wawrzeckiego, Lubeckiego i Swieczyna złożoną; Dombczyński był sekretarzem. Zachowany w aktach język ojczysty, wszystko szło dawnym trybem. Ostatki wojska naszego z pogromu pod Berezyną otrzymały pozwolenie od dworu wiedeńskiego, przejścia państwa jego i złączenia się z wojskiem Napoleona. Reszta rycerstwa naszego mogła do 10.000 wynosić. Dawny rząd Księstwa warszawskiego udał się do Krakowa. Składał się on z Stanisława Potockiego prezesa, księcia Józefa Poniatowskiego, Mostowskiego, Ignacego Sobolewskiego. Matuszewicz pospieszył do Drezna, skąd przez króla do Paryża wysłany. Linowski powrócił do Warszawy i wraz się ściśle z Nowosilcowem złączył. Ja odebrałem od króla rozkaz, bym się do *Bareuth* udał; miasteczko to niegdyś do margrabiów d'Anspach należące, dziś do Bawaryi, nosi jeszcze pamiątkę stolicy małego księstwa. Książęta ich trzymali od królów polskich lennością Prusy, aż niedarowaną nieprzezornością Zygmunta III. lenność ta z linii Anspachów do elektorów Brandeburskich przeniesiona.

Jeszcze jest dość obszerny pałac z ogrodem, a chęć małpowania wielkich monarchów sprawiła, że na pałacu wystawiono posąg konny jednemu z dawnych książątek, posąg pół tylko

wielkości naturalnej mający. Nic śmieszniejszego. P, trzech niedzielach, gdy się Moskale coraz bardziej ku Dreznowi zbliżać zaczęli i sam król o usunięciu się z stolicy przemysliwać zaczął. Przejeżdżał naprzód minister jego pan Senft, zatrzymał się przed domem moim, wypiwszy kieliszek malagi puścił się w dalszą drogę do *Ratyzbony*, zalecając bym tamże się udał. Wkrótce i sam król z całą swą rodziną pośpieszył.

Tymczasem Moskale weszli już do Księstwa warszawskiego i do stolicy, sprawując się podług danych rozkazów jak najprzykładniej, lubo w zajętych dawniej prowincjach, generałowie pozwalali sobie zdzierstwa a nawet wieszkań i rozstrzelań, co poskromiono później i Aleksander powszechną ogłosił amnestyą. Napojony przez księcia Adama Czartoryskiego przychylnemi dla Polaków uczuciami, zmierzając nawet ogłosić się ich królem, wcześniej serca przyszłych poddanych zniewolić sobie usiłował; lecz w tej chwili Austriacy i Prusy, już wcześniej zamyślały o odzyskaniu oderwanych im od Polski prowincyj; tym końcem wysłany od Prusaków do Krakowa, gdzie był rząd nasz, książę Antoni Radziwiłł, ożenił się on był z księżniczką pruską, córką księcia Ferdynanda, brata Fryderyka Wielkiego: związek ten i kilkonastoletni pobyt w Berlinie, uczynił go całkiem przywiązany do sprawy pruskiej; lecz książę Józef Poniatowski, Stanisław Potocki i inni ministrowie nasi, odrzucili ze wgardą kuszenia podobne.

Połączone wojska moskiewskie i pruskie zbliżały się tymczasem do Niemiec. Austrya z ciężkiego położenia Napoleona chcąc korzystać, nie wchodziła jeszcze do koalicji, lecz przynajmniej Illiryskie prowincje chciała na nim wytargować. Napoleon chcąc wszystko zatrzymać, odrzucał tę propozycję, wiedząc jednak, że Księstwo Warszawskie najbardziej dukało sprzymierzonym, Księstwo to na łup im oddawał. Baron *Fain* wyraźnie to w pamiętnikach swoich świadczy.

W czasie pobytu naszego w Ratyzbonie, nim Napoleon nadciągnął z Francji, trwały rokowania na wszystkie strony. Sprzymierzeńcy już byli weszli do Drezna. Wygrana przez Francuzów nad nimi bitwa pod *Lutzen*, pomieszała im szyki, cofnęli się, kawał mostu na Elbie zrzucawszy za sobą, gonił ich

Napoleon i most naprawił. Staął rozejm na dwa miesiące, Austria jeszcze się nie oświadczyła, czyniła atoli pod ręką wszelkie starania, by państwa niemieckie, Saxonią, Bawaryą i Württemberg oderwać od Napoleona i do siebie przyciągnąć. Senft minister króla saskiego skłonił go do odstąpienia pod zyskowymi wcale warunkami; Austria bowiem gwarantowała mu posiadanie Księstwa Warszawskiego. Napoleon dowiedziawszy się o tem, pan Drezna, groził mu surowo, zrzucił się więc pocziwy Fryderyk August z umowy z Austryą i znów do Francyi powrócił; hr. Senft, szlachetnem zagrzany uczuciem, by króla swego oszczędzić, na siebie wziął winę całą. Polacy będący z nim, korzystając z wolnej chwili udali się do wód karlsbadzkich. Król między Ratyzboną i Pragą przebywał.

Pełen był Karlsbad gości z różnych narodów, Polaków najwięcej. Byli tam i Moskale, zaznajomiłem się w Ratyzbonie z księżną *de la Tour Taxis* Mecklemburg-Strelitz z domu, siostrą zeszlęj królowej pruskiej. Miłym był dom jój, zachowała ona ciągle uprzejmą życzliwość ku mnie. W początkach sierpnia znów zaczęto przemawiać, że Austria żadnego odstąpienia nie mogąc na Napoleonie zyskać, chciała przystąpić do koalicji. Dano i nam *consilium abeundi*; jakoż ruszyliśmy ku Dreznowi.

W drodze mojej z Karlsbadu do Drezna, widziałem wszędy zbierające się wojska austriackie. lecz kryjące się ile można między górami. Po gościnnych domach, u stołów, powszechna między Niemcami mowa, tchnąca największą zawziętością przeciw Napoleonowi. I nie dziw.

Stanąwszy w Dreźnie, znaleźliśmy już króla z dworem i familią, równie jak Napoleona, który go do łaski swojej przypuścił. Prezentowani byli Polacy Napoleonowi; ten stał w miejskim Narcoliniego domu na przedmieściu. Zawieszenie broni podpisane po bitwie pod *Lutzen* nie przyniosło pożądanego pokoju. Napoleon z jednej strony upierał się by wszystko zatrzymać, z drugiej zaniedbał środków wzmocnić wojsko swe wyprawą na Moskwę zniszczone ściąganiem osad francuzkich z Hamburga, Lubeki, Gdańska i t. d. Z Austryą trwały jeszcze rokowania, obraził w ciągu ich Napoleon Metternicha zwykłą zuchwałością, gdy ten bowiem obstawał, by Cesarz Napoleon

odstąpił wszystkich zaborów swoich, Napoleon porywczo zapytał, „*combien l'Angleterre vous at-elle donné pour empecher la paix*“. Uczuł to żywo Metternich, a gdy wkrótce rzucając się Napoleon upuścił swój kapelusz, Metternich, który dawniej byłby się plackiem rzucił żeby go podnieść, nie zgiął się nawet, tak że podbijacz sam go musiał podnieść.

Dnia 15 sierpnia 1813 upływał termin rozejmu. Był to dzień urodzin Napoleona. Cesarz Franciszek, teść jego, napisał do niego list z powinszowaniem, nakłaniając go po raz ostatni do pokoju. List ten przyszedł w dzień popisu wojsk francuskich. Na błoniach Dreżna było go może ze 30 tysięcy rachując z naszym. Uderzyły mię najbardziej szwadrony mameluków w służbie francuskiej. Ubiór ich, uzbrojenie, wzrok ognisty, odbijały od europejskich hufców. Król Saski na uczczenie przymierzeńca swego dał wielki obiad, na który sprowadzono wszystkie złoto i srebro z własnej fortecy *Königstein*, bogactwa bez ocenienia prawie.

Król mając po prawej ręce Napoleona, siedział na wyniosłym od ziemi stole z całą swoją familją. Przypuszczono do niej Marszałka *Berthier* jako udzielnego księcia Neufchatel. Napoleon miał na sobie order saski, król legji honorowej. Przedniejsi Polacy zaproszeni byli za świadków. Nie było ścisłu, nie ciepła, spokojna, odgłosy muzyki słyszeć się dawały, słowem, był to ostatni może dzień dla nas pogodny. Napoleon jak gdyby przeczuwał już upadek swój, był zamyślony, jadł niewiele, najwięcej jednak raków, i nie dziw, bo ich dużych nie ma we Francyi.

Pochlebiał sobie książę *Bassano*, że jeszcze Austryą od koalicji odciągnie, dlatego zatrzymał generała *Bubnę* dla dalszych negocyacji. Dawał dla niego wielki wieczer, gdzie nie było grzeczności, attencji, nadskakiwań, któremiby hojnie nie szafował dla żony generała (bogatej, dość ładnej, żydówki z domu). Sam *Bubna*, acz chory na podagrę, puścił się jeszcze raz do Czech do pana swego, by go nakłonić do opuszczenia koalicyi, napróżno, zagniewany *Metternich* nie dopuścił tego. Przychodziły wraz wieści, że nieprzyjaciół już się zbliżał, już się zaczynały potyczki nie z korzyścią dla Francuzów. Napoleon

wyjechał z Drezna do wojska, kazał, ile można było na przódce, usypać baterye w koło miasta. Sprzymierzonych wojska zaczęły opasywać Drezno, co dzień ważnego czynu spodziewać się było można.

Napoleon raz w Dreźnie, znów do korpusów przenosił się: gdy na miejscu, miewaliśmy co niedziela trzy lub cztery dwory do odwiedzenia, Napoleona, Murata, Króla Neapolitańskiego, króla naszego, a nawet i *Berthier*. *Murat* w hiszpańsko arlekińskim stroju swoim, acz z piękną postawą, zwracał wszystkich oczy na siebie. Raz gdym od dworów tych powracał, spotkałem księcia Dominika Radziwiłła z smutnym wzrokiem. Oznajmił mi on o pobiciu Francuzów pod *Katzbach* przez sprzymierzone wojska. Radziwiłł, urodzony z księżniczki *de la Tour Taxis*, nie z rozciąglým umysłem, lecz z najlepszem sercem, z nieustraszoną odwagą, ciężko był tą porażką strapiony. Niestety! niedługo ją przeżył. We dwa miesiące śmiertelnie ranyony umarł, zostawiwszy jedną córkę *Stefanią*. Ta zawieziona do Petersburga i tam wychowana, przymuszona później pójść za generała moskiewskiego *Wittgenstein*, przez co cała niezmierna fortuna Radziwiłłowska przeszła w ręce Moskali.

Francuzi atoli jakby w najpewniejszych chwilach, poddawali się w Dreźnie zabawom. Grane były komedje przez sprowadzonych z Paryża najlepszych aktorów, pannę Mars, Fleury, etc. Niepróżnowałem i ja, dając do sztychowania rysunki do śpiewów historycznych moich. Sprzymierzeńcy obudzili jednak ten letarg, zbliżając się pod same Drezno, gdy Napoleon wyjechał był do innych korpusów. Raptem ujrzeliśmy wojska moskiewskie, pruskie i austriackie, opasujące w około miasto. Dziwna jest, jak to nas zatrwożyło mało, czyli to ufność w szczęśliwej gwiazdzie Napoleona, czy w ludzkości oblegających, czyli nakoniec że niebezpieczeństwo zagrażające razem wielkiemu mnóstwu, mniej jest straszne, wszyscy, kobiety nawet, w najlepszej myśli, poszliśmy na szczyt domu, gdzie pan *Serra* poseł francuzki mieszkał; wystawiał się on naprzeciw *Grossgarten* z kąd się rozwijała równina, po której wojska oblegających zbliżały się do szturmu. Gdy w towarzystwie dam patrzymy na to jakby na rewią, raptem wystrzał z dział nieprzy-

jacielski, zrywa szczyt domu, damy i nas gruzami okrywa. Łatwo pojąć można jaką trwoga pomiędzy damami. Te były: Pani *Loss*, pani Stan. *Potocka*, księżna *Sułkowska* z siostrą swą panną *Teresą Kicką*, pani *Olędzka*; z mężozyzn: książę *Bassano*, p. *Serra*, p. Stan. *Potocki*, Prezes Rady Stanu *Matusiewicz*, *Niemcewicz* i kilku innych. Każdy z nas porwawszy za rękę jedną z dam, spieszenie po schodach spuściliśmy się na dół; tu okropny znów widok. Kula nieprzyjacielska zguchotała na miazgę karetę ks. *Sułkowskiej*, co smutniejszego, zabiła stojącą na dziedzińcu garderobianę jej. Roztropność kazała co prędzej z miejsca tego uchodzić. Prowadzimy więc damy ku *Neumarkt* zawsze trzymając się ścian ulic, i tu padają kule, pułk piechoty würtemberskiej stał na tym placu; w oczach naszych dwóch żołnierzy zabitych. Dostaliśmy się nakoniec do domu pp. *Potockich*.

Gdy się to dzieje, dowiadujemy się, że *Napoleon* jak bóstwo w teatralnej sztuce, pokazał się na moście drezdeńskim, W mgnieniu oka czyni rozporządzenie. Już był pułk jeden nieprzyjacielski wdarł się na przedmieście, nie tylko wypędzony ale hufce francuzkie i polskie wypadają z miasta, odpędzają sprzymierzonych. Niebo okropną spuszcza ulewę. Rozstawione austriackie oddziały odebrały przed bitwą rozkaz, by się nie ruszały z naznaczonego im miejsca, wpada na nie jazda nasza. Z zamokłą bronią strzelać nie mogą. *Murat* król Neapolitański zabiera niewolnika tysiącami i do Drezną prowadzi. Bitwa skończona. W kilku godzinach co za odmiana! Uwolnione miasto, coraz większe mnóstwo jeńców pędzonych na place: *Murat* mówiąc po prostu, zbiera ich pomokłych jak grzyby. Gwardja cesarska wraca, rozkłada się po schodach zamkowych, rozbiera się bez ceremonii, odmienia bieliznę i odzież, śmieje się i śpiewa.

Nazajutrz, po odpędzeniu sprzymierzonych od Drezną, prowadzono jeszcze zmokłych jeńców Austriackich. Gdy się wypogodziło, wyszedłem oglądać pobojuwisko. Smutny widok. Leżały jeszcze na stoku działobitni ciała austriackich landwe-rów, połamane bronie, kaszkiety.

Sprzymierzeńcy oddalili się pod Culm ku granicy Saskiej: Napoleon wysłał za nimi generała *Vandamme* z znacznym korpusem by się spuściwszy z gór pod Pirną, uderzył i zgniotł ich. Właśnie wtenczas *P. Serra* poseł francuski dał wielki obiad, na który i ja byłem proszony. Zbieramy się, czekamy na generała *Sebastiani* do godziny 7^{ej} i pół, przybywa наконец i przeprasza, że towarzyszyć musiał Cesarzowi, który wyjechał był ku Pirnie i dopiero powrócił. Cesarz, rzekł on, te słowa w drodze wyrzekł do mnie: chce mi się wziąć gwardje moje i pójść zobaczyć co *Vandamme* robi, po chwili znów przydał: mniejsza o to, *Vandammowi* chce się buławy marszałkowskiej, potrafi on sam sobie poradzić. Od tej powtórnej myśli zniknęły wszystkie powodzenia Napoleona, odmieniła się na zawsze cała postać Europy. *Vandamme* tak sobie dobrze poradził, że zgubił całe prawie swe wojsko i sam się dostał w pojmanie.

Porażka tak ciężka zmordowała bardziej jeszcze już stępną tyłu wojnami ochotę do bojów w wodzach i żołnierzach, podniosła sprzymierzonych śmiałość. Przeważający w sile, zaczęli wojsko Napoleona przeskrzydlać tak dalece, że się uczuł w potrzebie opuścić Drezno i wzięwszy z sobą króla saskiego i ministrów polskich, udał się do Lipska, zostawiwszy atoli w Dreźnie 16.000 wojska pod rozkazami marszałka *Gouvion St. Cyr*, Moskalę pod Generałem *Tołstoj* oblegli miasto w około. Uczynił marszałek wycieczkę, mając z sobą trochę jazdy naszej, spędził nieprzyjaciela z stanowisk jego. zabrał mu dział 10 i kilkuset niewolników. Miło mi było patrzeć z wałów na bitwę tę, uciekających Moskali, ścigających ich Francuzów, miło spoglądać na zyskane zdobycze.

Radość niedługo trwała, przyszła wieść o przegranej pod Lipskiem i o śmierci walecznego księcia Józefa Poniatowskiego; żywo nas przegrana ta strapiła, dopiero powątpiewać zaozłościśmy, zaczęto doznawać niedostatku żywności. Jesień była piękna, przechadzką rozrywaliśmy smutki nasze. Chodziliśmy w koło miasta. Raz natrafiliśmy na opuszczony dom pełen trupów żołnierzy francuzkich w pierwszym kwiecie młodości. nagich zupełnie. Wyziwy z nich zaraźliwemi być musiały, wkrótce bowiem okazała się w Dreźnie choroba, febra szpitalna, ta i mnie

wkrótce obarczyła. Obarczyła mnie tak gwałtownie, żem się położyć musiał: pierwszej nocy ogarnęła mię maglina: zdawało mi się widzieć przed oczyma szeroko rozlane morze i na niem dwa okręty, jakby należące do mnie, przyjaciele sprowadzili mi trzech 'najlepszych doktorów. Gorączka, ból głowy niezmierny dręczyły mię przez dni wiele tak dalece, iż raz gdy przyszli doktorowie i rozbierali stan choroby, nie wiedząc żem ja rozumiał po niemiecku, rzekli do siebie, *es ist schon aus*. Nie zmieszalo mię to bynajmniej, postawili mi na nogach i gołeniach wizykatorje, w nocy przesiliła się choroba tak znacznie iż nazajutrz, prócz osłabienia, uczułem się wolnym od boleści.

Tymczasem Dreźnie obleżone ze wszystkich stron przez Austryaków i Moskali, ciężkiego doznawało głodu, tak iż bułeczka białego chleba, posłana komu, wielkim była darem. Podobny dar uczynilem ja p. *Bignon*, ostatniemu w Warszawie posłowi francuskiemu. Głód ten licznemu garnizonowi francuskiemu tak stał się nieznośnym, że nakoniec marszałek Saint-Cyr musiał kapitulować z przywódcami sprzymierzonych austriackim i moskiewskim Klenau i Tołstojem, warunki kapitulacyi były, że wojsko francuzkie wyjść miało z bronią, działami, wszelkimi honorami, i wolno, bez napaści, złączyć się z głównem wojskiem Napoleona. Lecz o niewiaro! o sromoto! Zaledwie tak święta umowa doszła do Cara Aleksandra, natychmiast porwał ją i podarł i przysłał rozkaz Tołstojowi, by całe wojsko francuskie złożyło broń i poszło w pojmanie. Najbardziej dojmujący ze wszystkich nieprzyjaciół głód przymusił, że uledez musiano tak krzywdzącej konieczności.

Skoro tylko wojsko francuzkie oddaliło się i szlaki od granicy cesarskiej utworzonemi zostały, dziwno jak obfity w dniu jednym ujrzano dowóz wszystkiego. Nie zbywało na niczem. Weszli Moskale pod generałem Tołstojem, tym samym który przed 20 laty w bitwie pod Maciejowicami wziął mię w niewolę, dużo już ranionego. W dni kilka, gdym nieco już przyszedł do sił, niechcąc dłużej w zdobytym mieście zostawać, poszedłem do Tołstoja, poznał mnie i przyjął uprzejmie. Nie będzie wam tu dobrze, rzekł, Imperator jest panem Warszawy, ogłosił amnestją, chce być waszym dobroczyńcą, wracaj do siebie.

To mówiąc wysłał ze mną adjutanta swego do kommandanta, zalecając mu, by mi wraz paszport do Warszawy udzielił. Wchodzę do kommandanta, podobno Gorczakowa, zastaję w sali dużej stół długi obsiadły przez chłopów w siermięgach pilnie piszących. Byli to sekretarze i kancelarzyści sztabu moskiewskiego. Ileż by to tysięcy w innym kraju kosztowała kancelarya podobna: tu chleb i kilka kopiejek na dzień.

Acz słaby, nimem się puścił w drogę, starałem się jeszcze naglić rytowników by ryciny swoje do śpiewów historycznych pokończyli. Te zabrawszy, wielce jeszcze osłabiony, porzuciłem Drezno. Po bitwie pod Lipskiem, gdzie nasz waleczny książę Józef Poniatowski w rzece Elster śmierć zastał, po cofnięciu się Francuzów, wszystko na głowę walić się zaczęło. Wywieziony przez Napoleona dobry król Saski pozostał w Lipsku a z nim i prezes Rady księstwa Warszawskiego Stanisław Potocki. Skoro tylko Moskale opanowali miasto Lipsk, wraz porwano szanownego króla saskiego i zawieziono go do Berlina. Do P. Stanisława Potockiego wpadł pułkownik moskiewski, a spostrzegłszy na stoliku złotą tabakierkę i zegarek, zabrał je i do kieszeni schował. Potocki dłużo był potem więziony.

Tyłu już pisało o odwodzie Napoleona przez Niemcy, o staczanych w nim bitwach, iż nie do niebédącego tam świadka pisać o nich. Wolę więc pokrótce wspomnieć, co się w nie-szczęsnej ojczyźnie méj działo.

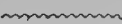
Liberalny naówczas Aleksander, opanowawszy opuszczoną Warszawę, postanowił w nią rząd, nakształt Księstwa Warszawskiego, naznaczył prezesem Łanskoja, członkami Rady: Nowosilcowa, Swiczyna, Wawrzeckiego, Lubeckiego i księcia Adama Czartoryskiego, zalecającim jak największą łagodność. Wojsko moskiewskie było pod rozkazami najprzód Barklay de Tolly, potem Łabanowa. Spokojną była Warszawa, lecz w prowincjach dawniej zabranych, generał Hertel wielu naszych, mimo ogłoszonej amnestji, rozstrzelać kazał. Po opanowaniu Paryża i wygnaniu Napoleona na wyspę *Elbę*, car nie czekając dłużej, ogłosił się królem polskim, wdział mundur polski i order Orła białego przepasał, Wincenty Krasiński pierwszy mu oddał czołobitność swoją,

później i insi. Wojsko polskie wróciło do Warszawy; z 80.000 niegdyś, ledwie kilka tysięcy wynoszące.

Powróciłem i ja. Zastałem Warszawę spokojną, Moskali stosownie do ukazu powolnych, grzecznych. Tymczasem losy ludów rozstrzygały się na kongressie wiedeńskim. Względem Polski długie i silne były zatargi: wzbraniano się oddać księstwa warszawskiego carowi Aleksandrowi i zezwolić, by się królem polskim nazywał; wyładowanie Napoleona z wyspy Elby sprawiło na nieszczęście nasze, że mu się nie sprzeciwiano więcej. W ciągu jednak zatargów na kongresie, do tego stopnia sprzeczki o Polskę przyszły, iż już do wojny przychodzić miało i że w Warszawie ogłoszono formującemu się wojsku naszemu, by gotowe było do boju w sprawie własnej ojczyzny. Wyładowanie jakem już wspomniał Napoleona, pogodziło wszystko.

Przepadło do 60.000 wojska naszego, kraj ciągłym przecho-
dem wojsk i dostawami im wszystkim potrzeb wycieńczony, jak po ustaniu magliny, nie żądał jak odpoczynku. Liberalne systema i szczere naówczas Aleksandra, po tylu burzach, pogodną okazywało zorzę przyszłości. Ostateczny upadek Napoleona pod Waterloo, w nikim prócz Aleksandra, nie wskazywał nadziei. Czekano więc cierpliwie. Rząd prowadził administracją kraju, komitet wojskowy pod prezydentą W. ks. Konstantego urządzał formację i liczbę wojska. Wtenczas to generałowie Kniaziewicz i Wojczyński, przewidując pod jakimi kurbaczami pod szalonym Konstantym rycerstwo polskie żyć miało, usunęli się. Kniaziewicz, straciwszy ukochaną żonę, udał się do Drezna. Wojczyński skrył się w zaciszu domowem, później atoli w srogich zapasach w 1830, obydwóch znalazła Ojczyzna w usługach swoich. Kniaziewicz przez rząd tymczasowy wysłany do Francyi, Wojczyński stanął pod chorągwiami powstania.

Wkrótce w Warszawie zacząłem powracać do zdrowia a że *nullum me a labore reclinat otium*, zacząłem przygotowania do wydania śpiewów historycznych i kontynuowania dalszego Dziejów Zygmunta III^{go}. Wiele mię to kosztowało zachodów i łażenia po trzech piątrach



R O Z D Z I A Ł VIII.

Warszawa pod rządami Aleksandra — Kalasanty Szaniawski — Wspomnienia
licznych grabieży moskiewskich w Polsce,

Korzystając z liberalnego paroksyzmu Cara Aleksandra i łagodności tymczasowej rządu, który w niczem jeszcze zawziętości swój przeciw imieniowi polskiemu nie okazał, zająłem się drukiem śpiewów, później bajek, wydałem powieść *dwóch Sieciechów*. Zapisać tu muszę, że bajki te w 2^{ch} tomach in 8^o minori drukowane były na papierze który już kiedyś służył do druku, lecz druk ten chemicznym sposobem zdjęty.

Po tylu politycznych burzach zesłała zima spokojnie; chciwie dowiadywaliśmy się o wypadkach wojennych. Napoleon bowiem opierając się całej krucjacie europejskiej, jeszcze się za zwyciężonego nie miał. Twierdzą znawcy, że nigdy więcej nie dał dowodów zdatności wodza jak w téj sprawie: byłby może wyszedł szczęśliwie, gdy niespodzianym obrotem wzięwszy tył Austryakom, całą koalicją zatrwożył. Nieszczęściem przejęty list jego do żony wszystkie zamiary jego odkrył sprzymierzeńcom, a silne upomnienia *Pozzo di Borgo*, dodały im ducha. Posunęli się więc oblawać do Paryża, a Napoleon z rozbitymi szczątkami do *Fontainebleau*, gdzie odstąpiony od najpoufalszych swoich, zrzeczenie swoje tronu podpisać i na wyspę Elbę udać się musiał.

Pan świata niedawno, osadzony na téj małej wysepce z kilkuset żołnierzy i niewielu polakami, równie tam był czynnym jak wtenczas gdy światem władał. Kruszcze żelazne są jedynem wysepki téj bogactwem, temi się szczególniej zajął, niemniej jednak jak administracją maciupciego państwa swego. Ustanowił sobie radę państwa, mały dwór. Odwiedzili go krewni, matka, Paulina księżna Borghese i pani Walewska, najulubieńsza ze wszystkich kochanek jego. Pobyt ich nie był długi, już bowiem Napoleon inne karmił nadzieje. Baron Fain, emisjaryusz przyjaciół jego, odwiedzał go często na wyspie, o błę-

dach Bourbonów, o nieukontentowaniu we Francyi i o podobieństwie odzyskania tronu zapewnił. Jak łatwo przystało do niego wojsko, gdy wylądował, jak łatwo dostał się do Paryża, jak walczył, jak pod Waterloo runął na zawsze, nie do mnie zapisującego szczególniejszy wypadki biednej ojczyzny mojej, należy.

Ciągnął się jeszcze kongres wiedeński. Wszyscy monarchowie świata sami lub przez pełnomocników swoich byli tam przytomni. Ułożono zasady przyszłej konstytucyi Królestwa Polskiego, mniejszego od Księstwa, odpadnięciem całej Wielkiej Polski, Bydgoszczy, Chełmna i t. d., które Aleksander I. uniesiony hojnością szafowania nieswojem, darował królowi pruskiemu. Z zasadami Konstytucyi przybył z Wiednia Kalasanty Szaniawski, wtenczas sekretarz księcia A. Czartoryskiego, posiadającego jeszcze całe zaufanie cara. Nie od rzeczy tu będzie coś o nim powiedzieć.

Szaniawski, rodem ze wsi czynszowej szlachty Szaniawy w Mazowszu, ze szkół polskich, dostał się jak pauper do uniwersytetu niemieckiego w Jena, tam przejął się całkiem filozofią Kanta i całą głęboką niezrozumiałością jego. Nie wiem, z którym paniczem polskim dostał się ztamtąd do Paryża w roku 1795 i tam znów sobie zaszczerpił całą manią równości i niepodobnych praw człowieka. Przydajmy do tego jeszcze jedną piękną zaletę, ateizm, jak to dowodzi dykejonarz ateistów *Lalanda*, powrócił do Polski i zawiadywał dobrami Pani... Tam poznał się z bogatą w dową i zaślubił ją sobie. Dalej został komisarzem p. ordynata Zomojskiego. Przyzwyczajony odmieniać i zdania i sytuacją podług widoków lepszych korzyści, gdy postrzegł że Polska zajęta być miała przez Aleksandra, udał się, jakem powiedział, do Ks. A. Czartoryskiego. Po ustanowieniu rządu polskiego niby, został prokuratorem jeneralnym i ten który niedawno niósł w processyi kodex Napoleona i jego tylko za Boga uznawał, dziś uznawszy go szatanem, czcił Aleksandra. Wszystkie jego związki były odtąd z Moskalami, wszystkie płaskie pochlebstwa dla zaprzysięgłego nieprzyjaciela naszego Nowosilcowa. Niedawno ateusz, dziś fanatyk, przywiązał się cały do systemu obskurantyzmu i przytłumienia

wszelkiego światła w narodzie, jak to wkrótce ujrzymy. Porzucił on dawnych mecenasów swoich Ks. A. Czartoryskiego i p. Zamojskiego, gdy postrzegł, że car Aleksander po krótkim liberalizmu paroksyzmie, przestraszony na kongresie w Opawie przez Meternicha rewolucją we Włoszech i Hiszpanii, do czego nadanie swobód narody prowadzi, gdy ujrzał nowego pana wstecz cofającego się i Szaniawski tą drogą z góry na łeb puścił się.

Jakoż Aleksander, za powrotem swoim z Opawy, był nie do poznania. Jak przedtem ufny w daną Polakom przez siebie ustawie, tak dziś źródło niebezpieczeństwa w niej upatrywał. By temu zaradzić, pod pozorem że akt konstytucyi błędnie w wielu punktach był wysłowiony, kazał go komissyi senatu na nowo przerobić i oryginał do przejrzenia do Petersburga posłać z przyrzeczeniem powrotu, jakoż tak się stało, lecz nigdy oryginał konstytucyi podpisany przez Aleksandra, powróconym nie został. Była to jednak nasza arka przymierza. Prezes senatu, naówczas p. Zamojski, kazał zrobić na nią ozdobną złotem obitą skrzynkę. Kancelarya senatu miała 3.000 fr. na rok wyznaczonego dochodu. Z oszczędności tych jak sekretarz senatu tyle zebrałem, iż mogłem izbę senatorską ozdobić następującymi sprzętami: 1. Duży kobierzec fabryki krajowej; 2 krucyfiks srebrny odlany z modelu *Jean de Boigne*; 3 zegar także w Warszawie robiony; 4. lampy; 5. wielkie lustro angielskie od Hempla kupione. Wszystko to dzisiaj zawiezione do Petersburga, lub zdobi komnaty Paszkiewicza.

Mówiąc o tych małych grabieżach, przychodzi mi na myśl wspomnieć o tych wielkich rabunkach, które Polska od półtora wieku ponosiła i ponosi. Nie wspominam o dawnych tatarskich, późniejszych za Jana Kazimierza szwedzkich, lubo ogromnych; wspomnę tylko o moskiewskich. A najprzód za Augusta II., przyjaciel jego na nieszczęście Piotr I., będąc w zamku warszawskim, naparł się obrazu, najświętszy czyn dziejów naszych przypominającego obrazu, który wystawiał przedstawienie pojmanych carów moskiewskich Zygmuntovi III. i stanom. Nie odmówił Angust. Szczęściem że kopja tego obrazu znajduje się u księcia Sanguszki w Zaslaviu. Widziałem ją sam w r. 1786

w Lubartowie. Mówią że dobrze dziś schowana. Odwiedził on (Piotr) i Willanowa ogrody, mieszkanie króla Jana. Między innemi bogatemi ozdobami, były sprowadzone z Włoch przez króla tego najprzedniejsze posągi starożytności jak Apollo, Venus de Medicis, Gładiator i t. d., ulane z ołowiu, pozłacane i rozstawione w ogrodzie Willanowskim, uderzył blask ich barbarzyńca, naparł się ich i hetman Sieniawski, właściciel naówczas Willanowa, dał mu je: stoją one dzisiaj w ogrodach Peterhofu ¹⁾. Idźmy dalej.

W czasie konfederacyi barskiej, carowa niedość że skonfiskowała znaczne dobra księciu Radziwiłłowi, wojewodzie Wileńskiemu i Ogińskiemu hetmanowi, zabrała jeszcze pierwszemu, najbogatszą bibliotekę polską w Nieświeżu i do Petersburga przeniosła. Okropniejszy jeszcze raz czekał zamożny dom ks. Radziwiłłów, gdy w czasie wyprawy moskiewskiej przez Napoleona w r. 1812 weszli Moskale do Nieświeża. Zbierany przez tyle wieków sławny skarbiec Radziwiłłowski, owe 12 Apostołów, ulane z szczerego złota, owe stoły, wanny, konwie złote i srebrne, które kryte tajemnie i przez przysięgłego Burgrabiego były zamurowane, w tymże roku 1812, stały się moskwiczinow łupem. Generał *Tuczkow*, zaprowadziwszy pod szubienicę Burgrabiego i grożąc mu niezwłocznym stryczkiem, tak biednego przestraszył, że ten nieznane nikomu lochy otworzył, *Tuczkow* zabrał bogactwa. Zazdrosny tak bogatych łupów car Aleksander natarł na *Tuczkowa* tak, że ten część bogactw tych oddać mu musiał, między tem namiot W. Wezyra, który szwagier Radziwiłła król Jan III. zabrał przy uwolnieniu Wiednia.

Po nieszczęsnym końcu rewolucyi Kościuszki, gdy Moskale stali się panami Warszawy, *Buxhowden* komendant miasta, zabrał ze skarbcu sławne szpalery (Gobelins), wystawujące potop świata, nie pamiętam przez jakiego z dawnych królów naszych nabyte, lecz zawsze w największej miane cenie, były bowiem cudnie pięknej roboty na dnie litem złotem. Jan Kazimierz

1) Piotr W. w podróżach swoich wszędy się czegoś napierał. I tak w Paryżu naparł się globusa (kuli ziemskiej) w bibliotece królewskiej, w Berlinie gabinetu bursztynowego, ten jest dziś w Carskiem Siele.

po abdykacyi swojej, nie żałował ni korony, ni innych skar-
bów, lecz ustawicznie pisywał do Prymasa Olszewskiego i in-
nych poufałych swoich, by mu te szpalery przysłano. Któż
inne wyliczy rabunki, nie już w czasie wojen, lecz w czasie
pokoju spełnione. Ileż jurt moskiewskich świeci się łupami na-
szymi, ileż dzisiaj z zniszczeniem ostatniem kraju, zniszczono
nie tylko publicznych, ale prywatnych majątków i sprzętów
kosztownych, świadkiem Puławy, Dereczyn. i t. d. Któż z Po-
laków nieprzestanie opłakiwać straty niezmiernej biblioteki
Załuskich, zawierającej 400.000 tomów ksiąg i rękopisów naj-
ważniejszych, najdroższych co do polskich dziejów i literatury;
szczęściem nie które z nich udało się Tadeuszowi Czackiemu
wydobyć, przewieźć do Porycka, z kąd potem Adam Czartory-
ski nabył je do Puław, podobno uszły losu biblioteki złupionej
przez Moskali i są gdzieś w schowaniu.

ROZDZIAŁ IX.

Cesarz Aleksander przestaje być liberalnym — Nowosilew w Wilnie — Obraz
W. ks. Konstantego — Wspomnienie o więźniach stanu r. 1826 i o Sądzie
Sejmowym — Wspomnienia o koronacji Mikołaja w Warszawie — Zoboklicki.
Szaleństwa W. księcia — Inauguracja posągu Kopernika przed domem Towar-
zystwa Przyjaciół Nauk — Autor jako Prezes tego Towarzystwa przed wiel-
kim księciem.

W zajądłej zawziętości Mikołaja, by zagładzić wszelką
pamięć istnienia naszego, przeistoczyć nawet to co się pod rzą-
dem jego i poprzednika jego działo, powinnością jest acz zgrzy-
białego starca, skreślić, choć przedniejsze ozasów owych wypadki
i zdarzenia.

Wspomniałem już o gwałtownej zmianie w polityce i za-
sadach Cara Aleksandra od zjazdu z Metternichem w Opawie,
który wzięwszy pochop z wybuchłych naówczas w Portugalji

Neapolu i Piemontcie rewolucji przestraszył ohwiejący się umysł Aleksandra nieszczęśliwymi skutkami konstytucyjnych i liberalnych rządów. Przyjęły się one bujnie, rozrosły w miękkim mózgu Aleksandra, nie widział wszędy jak karbonarów i jakobinów. Umiał wszeteczny *Nowosilców* użyć tego szału na przewiedzenie do skutku zniszczenia istnienia Polski. Z zawiścią patrzył on jak wielce oświecenie rozkrzewiało się po małym królestwie i dawniej zabranej przez Moskwę Polsce; jakich ludzi wydawało Wilno, Krzemieniec i wszystkie szkoły po kraju. Od zniszczenia więc wychowania i oświaty plan swój rozpoczął. Udał się do Wilna z poufakiem swym Bajkowem, wymyślił jakieś bez żadnego fundamentu sprzysiężenie, zamachy, pochwycił krocie niewinnych studentów, męczył ich przez blisko dwa lata inkwizycjami w więzieniach, wyznaczał trybunały, które mimo wszelkich używanych podejść, nie mogąc prawdziwej znaleźć winy, wydały wyrok, że z powodu przesadzonego ducha narodowości, skazuje się na wygnanie do dalekich prowincji carstwa kilkuset studentów, właśnie najbieglejszych, właśnie tych, którzy najświetniejsze po sobie dawali na przyszłość nadzieje. Nie dość na tem, polecał sam do Petersburga, wystawił odkrycia swoje za najważniejsze. Tak dwór cały i sama Carowa nazwali go „*Spasyteliem nasz*“ czyli wybawcą; odmalował kuratora do tych czasów jako sprawcę anty-ruskiego ducha tak dalece, że Aleksander zapomniawszy młodocianych związków swych z księciem Czarotoryskim, odjął mu urząd Kuratora i *Nowosilcowowi* oddał.

W tym to czasie Aleksander przestraszony od Metternicha, o niebezpieczeństwie dawania swobód ludom, słabe ich nadanie w Polsce coraz bardziej ścieśniał, usłuchał nawet namów *Nowosilcowa* by W. ks. Konstantemu nadać dyskrecyonalną władzę, to atoli tajemnie bez ogłoszenia ukazu. *Nowosilców* wtenczas opanował całą ufność Konstantego. Książę to było nadzwyczajnym przyrodzenia tworem. P. *Jelski* dokładnie charakter i czyny jego opisał. Ja pokrótce moralny i fizyczny wizerunek jego skreślę. Książę ten co do postaci wystawiał ulany posąg wyprężonego moskiewskiego żołnierza; w twarzy jego więcej surowej dzikości niż męstwa; oczy jasno-niebieskie

brwi i rzęsy białe, nosa prawie żadnego; zresztą biały, czerwony, świeży, zęby białe i zdrowe, w oczach niespokojność, podejrzliwość i bojaźń, mars prawie ciągły na czole, głos chrapliwy arlekina, odrażającym go zupełnie czynił. Jakoż jak od źle wrożącego ptaka, uciekali wszyscy od niego, przestachem chciał wszystkich do posłuszeństwa i grobowej ciszy przymusić. Srogość ta była skutkiem bojaźni, równego bowiem nie widziano tohórza. Jeden tylko przykład przytoczę. Miał książę ten kilka małp u siebie, jedna z nich w nocy urwała się i zaczęła po domie czynić hałasy, dość tego by dać mniemać odważnemu panu, że rewolucja w mieście i że go przychodzą zabijać, porywa się z łóżka, bierze raptownie szlafrok i papucie, do bliskich koszar ułanów ucieka i wśród nich noc całą przepędza.

Acz nie chronologicznie i nieporządnie, wracam do notowania zdarzeń jakie mi biedna pamięć moja nastreczy. Aż do śmierci Aleksandra, acz były potępione gwałty, zachowana przecież jakażkolwiek przystojność. Skończył Aleksander I. w *Taganrogu* na Krymie w r. 1825. Ogłoszony carem i królem W. ks. Konstanty, przeląkł się tej korony i winszujących mu dostojęństwa z pogardą zgromił. Chytry Mikołaj, lubo wiedział, że mu korona tajemnym aktem zabezpieczoną była, przysłał gońca do brata, uznając go swym panem. Konstanty atoli, znając swą popędliwość i prędkie carów egzekucje na Moskwie został przy postanowieniu swoim; wysłani nawet komisarze pełnomocni do Warszawy nie mogli go nakłonić, przywieźli przeciwnie uroczyste zrzeczenie jego, nie potrzebowano go atoli bo już Aleksander I. zrzeczenie się to jego potajemnie w Moskwie i Petersburgu w monasterach i senacie wcześniej był złożył.

Tymczasem gdy się te marudztwa między braćmi wleką, uknowane jeszcze przy końcu panowania Aleksandra sprzysiężenie kształt rządu despotycznego odmienić pragnęli, jedni na konstytucyjną Monarchią, drudzy na Rzeczpospolitą. Jak przedsięwzięcie to prowadzonem, jak zniszczonem było już sam rząd moskiewski dość wiernie drukiem ogłosił. Kilku naszych wojskowych, do których się *Antoni Jabłonowski* przymieszał, posia-

dający więcej letkości niż potrzebnego w tak ważnem dziele hartu, niektórzy z naszych z spiskowemi Moskalami wchodzą w układy, lecz przytłumienie złe ukartowanej rewolucji w Petersburgu, przytrzymanie Trubeckiego, Rylejewa i innych, odkryły wszystkie sprzysiężonych układy. Ciż sami Moskale co wciągnęli naszych w te spiski, którzy przyrzekali im powrót, cenie niemal wszystkich zagarnionych nam prowincji, ciż sami imiona naszych wydali. Przyszedł rozkaz do Warszawy pochwytać ich i do Petersburga przystawić, w drodze znaleźli nasi sposób ułożyć się z sobą w zgodnych odpowiedziach tak, że usprawiedliwienie ich zdawało się niezaprzeczonem i byłoby nastąpiło, gdyby Mikołaj nie spostrzegł był Antoniego Jabłonowskiego, bladego i drżącego całkiem, tchórz, pomyślał sobie, przestraszony, wyjawi wszystko; jakoż nazajutrz kazał go zawołać, a raz strasznemi groźbami, znów obietnicą darowania winy, zmógłszy łatwo przełęcznionego, zamknął go w ubocznym pokoju a posławszy po Krzyżanowskiego, i innych, przeczących wszystkim, otworzył drzwi gabinetu, wyprowadził Jabłonowskiego, który zapomniawszy co uczciwości i sobie był winien, pamiętny tylko na ocalenie siebie, w oczach kolegów swoich powiedział, że musiał prawdę powiedzieć i padłszy do nóg Cara o przebaczenie prosił: takie są skutki przyjmowania ludzi trwożliwych do sprawy, wymagającej odwagi i zupełnego poświęcenia się,

Od tej chwili poczęły się w drobnem królestwie polskiem powszechne samowolne uwięzienia wszystkich stanów i wieku ludzi. Obrzydliwy Nowosilców miał obszerne pole nasycenia swej ku nam nienawiści. Dostę mu było być nie miłym, by zostać podejrzanym, dość podejrzanym, by winnym. Ponapelniano wszystkie w Warszawie więzienia, zajęto klasztor Karmelitów na Lesznie, po wszystkich celach posadzono nieszczęsne ofiary. Dzikie W. ks. Konstanty kazał narysować plan wszystkich w więzieniu tem klatek, z nazwiskami w nich każdego więźnia. Patrząc nań, rozkoszował się, przedrwiwając każdego, co w nim robił. Przedniejsi w nim byli: S. Sołtyk Kasztelan, 80letni starzec, Podpółkownik Krzyżanowski, Cichowski, Plichta, Grzymała, Zabłocki, ksiądz Dembek, Prądyński.

Ksiądz Dembek umarł, Sabiński zabił się. Wielu innych w tym smutnym tarasie życie sobie odjąć usiłowało.

Zaczęły się inkwizycje wszystkich, złożone z połowy Moskali, z połowy Polaków. Niestety! P. Zamojski przydywał w nich, Nowosilców rej wodził, Kuruta, Rautensztrauch i wielu innych zasiadali. Rok cały trwały inkwizycje, nakoniec mimo nastawań W. księcia i Nowosilcowa, by obwinieni sądem woj-skowem sądzeni byli, Mikołaj tą razą trzymając się niby konstytueyi, postanowił, że podług niej, sąd sejmowy miał sądzić.

Zwołany więc Senat; codzien zamkniętymi oknami karety otoczone mocną strażą konną, woziły obwinionych do pałacu Krasińskich, gdzie się sąd zgromadzał. Wojewoda Bieliński przydywał, pozwolono obwinionym mieć obrońców; mówili i sami. Sąd niepostrzegłszy w obwinionych żadnego sprzysiężenia, żadnej zbrodni stanu, Krzyżanowskiego na kilkoletnie, innych na mniejsze jeszcze więzienie osądził. Senat prawie cały zachował godność swoją. Książę Adam Czartoryski, zachował w tem dziele całą duszy czystość i nieobzieranie się na skutki. On to Wojewodę Bielińskiego, męża uczciwego, a nawet słabomyślnych do męstwa zagrzał. Dwóch tylko z senatu, Generał Krasiński Wincenty i wzór niktzemnej podłości Czarnecki odstrychnęli się od innych i obwinionych na śmierć skazali. W. Książ i Nowosilców nieposiadali się ze złości. Pierwszy niesłychanem zuchwalstwem, cały senat na więzienie w Warszawie skazał, więźnie przeciw wyraźnemu w Konstytucji prawu, że Polak za szrankami królestwa więzionym być nie może, do Petersburga zaprowadzeni.

Nie stałoby papieru by opisywać wszystkie srogości i szaleństwa carewicza Konstantego, nie było dnia jednego bez nich; wszystkie biorące swe źródło w tchórzostwie i podejrzliwości bez granic. Zakazywał wszelkich zagranicznych dzienników i książek; ktokolwiek z zagranicy powrócił czy mężczyzna czy kobieta, wraz od rogatek żołnierz siadał na powóz i nie do domu, lecz do Belwederu do carewicza go zawoził, dopieroż inkwizycja, szukanie listów i książek i bez powrotu zatrzymywanie je na zawsze, tak między innemi, straciła swe książki pani Tomaszowa Łubieńska i pani Nakwaska, tak i do mnie

ist w literackim interesie z Paryża pisany, przez dyrektora polieji odpieczętowany przez W. księcia był mi oddany.

Wybuchła wojna z Turkami. Car Mikołaj po długiem oblężeniu Warny, w czasie którego zawsze na okręcie się znajdował, powrócił do Petersburga. Lubiący się przenosić z miejsca na miejsce, umyślił pokazać się Warszawie, nakazał koronacją i sejm, pod kondycją, by ten nie nie radząc, nie stanowiąc, był tylko uroczystości przytomnym. Ileż zatrudnień i wypadków do świetności aktu tego! Senat na nowo musiał się ulla-mować w hafty srebrne, szkarłatne niegdyś szaty Czarnieckich, Chodkiewiczów miały więcej powagi, odnowiono obydwie izby sejmowe; odnowiono tron, niestety! tak krótko trwać mający. Wysadzono się z przepychem jakby zgadując, że to już raz ostatni. Przyjechał car w maju 1829 do Jabłonny z żoną i dwunastoletniem synem swoim Aleksandrem.

Tymczasem lubiący wszystkie gwałtowne zatrudnienia. W. X. Konstanty jak lepszy Burgrabia, zajmował się uporządkowaniem zamku. Nowosilców pękał się ze złości, na ten cały obchód, przypominający, że jest jakaś Poska. Chciał najprzód by Mikołaj położył tylko koronę na łokciu, gdyż w moskwie koronujący się carem już jest przez to i królem polskim, gdy jednak to odrzucono, uparł się i otrzymał, że korona carska sprowadzona będzie z Petersburga i że car koronować się będzie. Do sprowadzenia jój naznaczony mistrz ceremonii, najnikczemniejsze w świecie stworzenie, *Żaboklicki*. Można się stać głośnym przez nikczemność i podłość gdy do ostatniego posunięte stopnia, równie jak i przez czyny szlachetne. W kilku słowach skreślimy płazu tego wizerunek. *Żaboklicki*, dobry z przodków szlachcie, urodził się w przemyskiem, dzisiaj Galicyi. W młodości miał postać ładnej dziewczynki, szczupły, biały, składny, zaczął on zawód swój od palestry i mówią że dość pomyślnie stawał u krated. Wojewodzianka Potocka upodobała sobie to niewieście stworzenie, natychmiast *Żaboklicki* zapuścił czuprynę i po francusku się przebrał; porządnie poddowiwszy wojewodziankę, za pieniądze jej puścił się na podróż do Włoch, udając jak wielu naszych hrabiego, powrócił do Warszawy za sejmu Ponińskiego, przeora naówczas w Polsce kawalerów mal-

tańskich, a że u tego wszystko było przedajnem, kupił sobie krzyżyk maltański. Nadęty tą nową ozdobą pchał się bezczelnie do towarzystw najpierwszych, przez kobiety otrzymał od Stanisława Augusta klucz szambelański. Wydały się jednak Wojewodzianki pieniądze. trzeba było wrócić do Lwowa do podeszłej kochanki, szukać nowych posiłków. /W czasie sejmu 1788, rewolucyi Kościuszki i pobytu mego w Ameryce, straciłem z oczu Żaboklickiego. Za powrotem moim z Ameryki, oprócz że lata uczyniły go zeszlą pargaminową maleńką figurką, co do moralności, żadnej w nim nie zastałem odmiany, toż samo pięcie się do najpierwszych towarzystw, toż samo usiłowanie podłością i pochlebstwy rozbroić pogardę, toż same nadskakiwanie będącym przy władzy i kredycie. Francuzi pogardzili tą lalką, lecz król saski, na przedstawienie jego, że był szambelanem za stanisława Augusta, potwierdził mu ten urząd. Jeździło więc to drobne stworzenie do Drezna, by w Pilnitz latem pełnić szambelańską służbę, złote jednak żniwo jeszcze się dla niego nie zaczęło aż za wnijsiem Moskali. W nich bowiem pierwszymi cnotami podłość i nikczemność.

Jakoż skoro tylko w 1813 weszli Moskale do Warszawy, wraz Żabsztel rzucił się w objęcia ich, nie zrażony oziębłością z którą miłości te były przyjmowane. Nie masz atoli przeciwnieństw, którychby podła i bezczelna wytrwałość niezmogła. W tych jednych tylko śmiały napisał list do cara Aleksandra, prosząc go, by mu raczył dać urząd mistrza ceremonii z pensją i mieszkaniem w zamku i wszystko otrzymał. Już na tym urzędzie zastał go Mikołaj. Za ogłoszeniem, że chce się koronować w Warszawie, wyprawiono go więc na granice królestwa, by tam odebrał od ministra ceremonii moskiewskiego carską koronę i do Warszawy ją przywiózł. Etykieta przepisywała żeby korona jechała w dużej poszóstnej karecie, siedząc na tyle, mistrz zaś ceremonii na przedzie. Ci co na tę podróż patrzyli, powiadali mi, że nie było pociesniejszego jak patrzeć na Żaboklickiego, poruszonego dwoma uczuciami, raz pychą, że siedzi naprzeciw tej dyamentowej wszelkiej potęgi oznaki, znów głębokiego uszanowania dla niej dumniejszy tą wyprawą niż Cezar gdy Gallów podbił. Mikołaj na stworzenie to, cel wszystkich szy-

derstw, wrzucił czerwoną S. Stanisława wstęgę. Pierwszy raz wtenczas zaczerwienił się Żabsztel. Odtąd nie spracowany w garderobie, jak ze szpontonem stał wyprężony z laską przed stołem gdy car obiadował publicznie.

W dzień rewolucyi, by ująć niebezpieczeństwa, dobył szabelki i pomiędzy zagorzałym ludem chodził jak nieustraszony insurgent. Dziś gdy car wyrzekł się zamku i Paszkiewiczowi go ustąpił, Żabsztel z laseczką swą czarną w 85 roku życia, łązi przed nim. O cudo nałogu! Nie wiem, czemum się tak długo nad tem stworzeniem rozciągnął, śmieszne i podłe, lecz iluż winowatszych od niego!

W zostawionych papierach moich w Warszawie był dziennik tego sejmiku koronacyjnego; pewnie zaginął. Kilka więc tylko okoliczności epoki tej położę. Wielki książę Konstanty pojechał do Jabłonny przywitać cara; zwyczajne między bracia silnie w gruncie serca nienawidzącymi się ludibria. Mikołaj kazał synowi upaść do nóg Konstantemu. Nie uśmierzyło to jednak złego humoru, nie mógł darować bratu że panował, lubo sam panować lękał się; złość jego stąd wybuchała ustawicznie. Nazajutrz, w dzień koronacyi, całe wojsko polskie i moskiewskie wystąpiło pod broń. Wszędzie rusztowania dla patrzących sukniem karmazynowym wybite. Krótka droga z zamku do kościoła takimże sukniem wysłana. Carowa ubrana w kolory narodowe, pierwsza przyjechała karetą, dalej sam car, nakoniec brat był obok niego. Nim car zsiadł z konia na znak podziękowania, ścisnął Konstantego za rękę, ten uchwyciwszy carską, ucałował ją. Co za judaszowstwo!

To pierwsze przybycie nowego cara do zamku królów polskich, przywodzi mi na myśl, żem podobno w pamiętnikach tych opuścił okoliczność wypadłą dziesięć lat wprzód, gdy Car Aleksander w roku 1815 z kongresu Wiedeńskiego, pierwszy raz do Warszawy zawitał. Ciekawość widzenia nowego pana, zebranie na pokojach uczyniło licznem. Cały senat, ministrowie, rada stanu, co tylko było przedniejszego w kraju, zebrało się na powitanie monarchy. Gdy wszyscy czekają powrócić mającego z cerkwi Aleksandra, wpada brat jego Konstanty, zaperzony; zapieniony i krzyczy: Won stąd cywilni,

sami tylko wojskowi dziś prezentować się mają. Trzeba było widzieć osłupienie nasze; nie było długie. Konstanty, gdzie tylko mógł cywilnego zachwycić za ramię, wypychał go za drzwi. Runęli więc wszyscy starce i młodzi, duchowni, biskupi tłumem cisnęli się na schody, nie jeden szwank niemały poniosłszy. Dziś inna zabawiła nas scena.

Mikołaj, pooblebiając się jak mógł bratu, w dzień przyjazdu, zaprosił do niego na obiad i dla zabawy udał się piechotą do pałacu Bryłowskiego, gdzie się wtenczas przeniósł Konstanty. Lud nasz pamiętny ludzkości i przystępności Stanisława i Fryderyka Augusta, cisnąć się około Mikołaja zaczął, gdy ktoś z policji chcąc tłum ten rozegnać krzyknął głośno: Wielki książę Konstanty; na głos ten cały tłum ludu jak piorunem rażony rozpierchnął się we wszystkie strony, mógł naówczas Mikołaj widzieć, pod jak okropnego monstrum rządu poddał naród polski.

W kilka dni nastąpiła uroczystość koronacji i podług zwyczaju, wylew łask rozmaitych; tu uważać należy, że kilką godzinami nim król biorąc koronę zaprzysięgał konstytucją wiele artykułów gwałcił beczelnie, miesząc władze konstytucją oddzielone, radców stanu mianując senatorami. Nie wspominać rozdania orderu orła białego, ozdabiając nim okrytych powszechną pogardą ludzi jakoto Czarneckiego, Wincentego Krasińskiego i innych podobnych.

Przecież rzecz zadziwiająca, że Mikołaj przystępując do zaprzysiężenia konstytucji, tak rzewnie płakać zaczął, iż łkania na kilka minut przerwały mu głos mówienia. Zkądże to rozrzewnienie w duszy tak twardej, tak nieludzkiej, tak okrutnej, niech to fizyologowie rozwiążą. Po koronacji, gdy prymas Woronicz zawołał *vivat rex in aeternum*, cichość powszechna. Nikt głosu tego niepowtórzył, taki bowiem był rozkaz, Każdy głos ludu, radości nawet, nie miłym jest despotom. Sejm zwołany był tylko przytomnym, lecz do żadnej sprawy nie wolno mu było przystąpić

Nie zbywało na festynach, senat i posłowie w pałacu skarbowym dali bal wspaniały, niemniej książę Czartoryski i ordynat Zamojski; car dawał w Łazienkach pomniejsze dla wybranych bale; miasto gorzało ogniami z różnemi w przczro-

czach godłami. Dana była nadto dla pospółstwa biesiada, stoły między Ujazdowem a Łazienkami, setne stoły zastawione rozmaitemi mięsami, drobiem, chlebem, piwem i wódką. Lud ten jednak nie wiele tego używał i bynajmniej nie był wesoły. Powyżej tych stołów były wyniesione altany, gdzie carostwo oboje, król pruski, księżna Weimarska z córkami siedzieli.

W ks. Konstanty, lękający się najmniejszego tłumy, sądzący o pospółstwie naszym jak o moskiewskim, mniemał, że będzie pijaństwo i towarzyszące mu kłótnie i wrzawy, przygotował więc wszędy kadzie z wodą czarną farbą zaprawne, z przyprawami do nich sikawkami z rozkazem, że gdziekolwiek najmniejsze zajdzie zamieszanie, by tam tą czarną wodą sikać i wraz naznaczonych nią porywać i do więzienia prowadzić po odebraniu liczby oznaczonych knutów. Nie było jednak tego potrzeby. Lud cały zachował się cicho; spokojnie, smutnie.

Dowiedziałem się atoli od jednego, już za granicą, że nie tylko sikawki, lecz silniejsze potrzebne były ostrożności. Wybuchnięta blisko rokiem później rewolucja, okropniejszem dnia tego sposobem spełnić się miała. Szkoła podchorążych ze studentami a może i wojskiem otaczającą altanę carską, postanowiła była dnia tego do całej carskiej rodziny wzięwszy każdego na cel, dać ognia kulami i jednym razem, całe gniazdo samowładców zgładzić. Zabrakło serca temu co miał dać znak wystrzału. Bóg niedopuszczył by naród polski skaził się tem zdradzieckim zabójstwem, mniej winnych, na sroższe zachował nieszczęścia!

Jedną jeszcze z tej epoki przypomnieć muszę okoliczność, z innemi związek mającą. Od roku i więcej zajmowałem się posągiem Kopernika, składką publiczną a nadewszystko hojnym przyczynieniem się niezgasej pamięci najgorliwszego obywatela ks. *Stan. Staszycy* w Rzymie przez Torwaldsena ulanego. Jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, bardziej jak miłośnik sławy narodowej, nie żałowałem w tej mierze trudów. P. *Norblin*, urodzony w Polsce, ulał ten posąg. W początkach więc maja już był do postawienia gotów, już założono fundamenta, gdzie na pargaminie w puszcze blaszanej złożono imiona pre-

zesa i wszystkich członków towarzystwa. Architekt chybił w proporcji podstawy. Dzień 5 maja wybrano za dzień uroczystości. Że to była rzecz publiczna, a zatem potrzebowała oznajmienia rządowi, napisałem do Mohrenheima sekretarz W. Kniazia Konstantego, jako dyskrecyonalną władzę mającego od cara, prosząc go by o tém W. ks. K. uwiadomił. Dowiedział się o tem najzawziętszy Polski nieprzyjaciel Nowosilców, widząc że W. X. zezwalał, przypadł do niego. „Przebóg co czynisz, rzecz, zważ jaki tłum pospółstwa będzie na téj uroczystości, zważ kto będzie mówił, najzapaleńszy Polak, najgłówniejszy nieprzyjaciel Rosyi. Gotów on użyć w téj chwili by publiczność całą zapalić, pobudzić do buntu. Konstanty, któremu mniej potrzeba było by wzbudzić wszystkie podejrzenia i trwogi. „Masz rację rzekł, i obracając się do Mohrenheima, napisz zaraz do Niemcewicza, by wprzód przemówkę swoją dał do przeczytania. Uczynił tak Mohrenheim, a jam nie chcąc dać Nowosilcowi prawa wtrącania się w rzecz naszą, odpisałem, że gdy tyle trudności, odsłonięcie posągu Kopernika może się obejść bez żadnej mowy. „Czy widzisz starego rewolucyonistę, rzekł Konstanty. cóż mu to szkodzi że ja mowę jego przeczytam“ Tu Mohrenheim, człowiek dobry, pocóż masz się dłużej spierać, rzekł mi; pójdź sam i przeczytaj mu, co masz mówić. Czas naglił, pierwszy raz w życiu mojem udałem się do Belwederu, do W. Kniazia. Wpuszczony bez czekania, książę, rzekłem, niechciałeś zaufać rozsądkowi memu, żądałeś czytać wprzód mowę moją. owoż ją masz. To mówiąc wziętyłem mu tłumaczoną po francuzku krótką przemówkę moją. Zaczął ją czytać. Wkrótce zmarszczywszy białe brwi swoje, z opryskliwym jak zwykle tonem, zawołał: jakże śmiesz chwalić obywatelstwo łajdaka tego *Staszyc*? *Staszyc*, rzekłem, był człowiek powszechnie szacowany; nadto, mógłbym zamileć, że on ledwie nie w połowie przyczynił się do kosztów posągu tego? No, rzecz, to można powiedzieć bez żadnych innych pochwał. I oddając mi papier: Przrzecz mi dodał, że nic więcej nie powiesz nad to co tu jest napisanem. Przrzekam, rzekłem, nadto niepokalany P. Nowosilców będzie obrządkowi temu przytomnym, on więc zda rapport. Na to słowo po francuzku wyrzeczone *immaculé* z prawdziwą wście-

kłóścią porwał się Konstanty. Qu'est ce que c'est que ce persiflage, vous n'aimez pas Mr. Nowosiltzoff, parcequ'il est contre vos idées de liberté, de nationalité, d'émancipation. Savez vous que Mr. Nowosiltzoff est l'homme qui a rendu le plus grand service à l'Empire Russe, je ferai mon rapport à l'Empereur sur votre audace. Widząc że napróżno było dalej mówić. „Je suis fâché, rzekłem mu, d'avoir deplu à votre Altesse, skłoniłem się i odszedłem. Wkrótce atoli dowiedziałem się że W. ks. żałował swego uniesienia i kazał mi to powiedzieć.

Tu właśnie miejsce nadmienić, z kąd pochodziła ta zawziętość W. Knięcia przeciw Staszycowi. Staszyc urodzony z duszą pełną gorliwego obywatelstwa, z młodości chwycił się rozmaitych nauk, teologii, mineralogji, literatury, wędrował po Francji. pisał o polityce, statystyce, pisał nawet poema o rodzie ludzkim wierszem nierymowym, z wymyslnemi przez siebie nowemi dzikimi wyrazami i obrotami. Wydał to poema i dzieła swoje ozdobione rycinami z niesłychanym przepychem. Znając srogość cenzury brzydkiego Szaniawskiego, cały pyszny nakład dzieł swoich oddał w schowanie Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Mimo tajemnicy atoli, ultraświątoszki nasze, nienawidzący liberalnych zdań Staszyc, znaleźli sposób doniesienia przez Nowosilcowa W. księciu, że dzieło Staszycy nie tylko było bezbożnem lecz burzącem naród przeciw najwyższej władzy. Dosyć na tem, posyła popędliwy Konstanty swoich Seidów z żołnierzami, odbija skład gdzie było to dzieło, porywają wszystkie egzemplarze i do Belwederu do W. księcia przywożą. Któż uwierzy? Barbarzyniec ten jak drugi Kalif Omar przez całą zimę innego na kominku swym nie miał opału jak egzemplarze dzieła Staszycy. Na honor mój za prawdę tego ręczę.

Wracam do obchodu odkrycia posągu Kopernika. Odbył się on dnia 5 maja 1829; oddawna fundament i podstawa już były gotowe. Napisaliśmy programa, podług którego, jak należało, od Mszy św. w kościele św. Krzyża, uroczystość zacząć się miała. Cała publiczność z weselem czekała téj chwili. Całe przedmieście krakowskie napelnione było tłumami ludu. Na gruntach domu towarzystwa stanęła muzyka i śpiewacy, którzy stósowny do uroczystości hymn wykonywać mieli. Zebrani

wszyscy członkowie, udaliśmy się do kościoła, lecz jakież było nasze zdziwienie, gdy zamówionej mszy nie zastaliśmy. Później dowiedziałem się tego przyczyny. Duchowieństwo nasze naówczas, oprócz niewielu światłych i przykładnych, dzieliło się na dwie części, na rozwiązyłych i na fanatyków. Ci się tajemnie złączywszy, postanowili, że ponieważ Kopernik systematem swoim zgrzeszył przeciw pismu św. i wyklętym został przez Papieża, uczcić obchód jego Mszą św. byłoby świętokradztwem. Wyszliśmy nakoniec z kościoła. Stałem na postumencie i krótką uczyniłem przemowę, w ówczesnych gazetach znajdującą się. Zasłona przykrywająca posąg spadła, zabrzmiała huczna muzyka i hymn stosowny do okoliczności, okrzyki ludu rozdierały powietrze. Niestety! ostatni to był dzień nasz radości!

Jeszcze tu jedną okoliczność położyć muszę, dowodzącą, że barbarzyński W. Książ Konstanty, nie znał inną rozkoszy jak przykrość ludziom wyżydać. Wkrótce po poświęceniu posągu Kopernika i przyjeździe cara na koronację, przybył z Berlina do Warszawy sławny wędrownik *Humboldt*, nie dawno z powrotem z podróży swęj na *Ural*, do *Syberyi*, aż na granicę chińską. Że przed rokiem obraliśmy go byli członkiem towarzystwa naszego, by uczcić tak znakomitego mędrca, daliśmy dla niego wielki obiad. Dowiedział się o tem W. ks. Konstanty. Cóż robi? zrana tego samego dnia zaprasza pana *Humboldt* na obiad do siebie i od 2 godziny trzyma go do 6, naigrawając się i śmiejąc się ustawicznie do swoich, że nam figla wyrządził.

Humboldt jest zapewne jednym z pierwszych uczonych w historyi naturalnej i geografii, lecz nie widziałem gadatywusa większego. Gdy był na sessyi naszej, zamiast odpowiedzi na komplement który mu uczyniłem przez więcej 11½ godziny trzepał nam ustawnie o podróżach swoich, toż samo u stołu, toż samo za każdym spotkaniem.

K O N I E C.

W 23014
W 23014

Miejska Biblioteka Publiczna

im. Juliusza Słowackiego

W TARNOWIE

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10.

1871



